
Part Code
ST1316
R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

ŚWIAT STAROŻYTNY



Fragment północno-wschodni ołtarza z Pergamon.
Rekonstrukcja w Muzeum Pergameńskim w Berlinie.

BIBLIOTEKA WIEDZY TOM 33

T. R. GLOVER

ŚWIAT STAROŻYTNY

z 98 ilustracjami i 8 mapami

PRZEŁOŻYŁ
DR STEFAN PRZEWORSKI
DOCENT UNIW. J. PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE



NAKŁADEM WYDAWNICTWA „BIBLIOTEKI WIEDZY"
TRZASKA, EVERT i MICHALSKI S. A. WARSZAWA

TYTUŁ ORYGINAŁU:
THE ANCIENT WORLD

27089/2

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

ROZDZIAŁ PIERWSZY

GEOGRAFIA I HISTORIA

Robinson Kruzoe był przez dwa stulecia dziełem klasycznym, w którym rozczytywał się z zamiłowaniem cały świat. Książkę tą napisano przede wszystkim dla dorosłych, lecz rychło odkryła ją młodzież. Bezludne wyspy i nieznane lądy tchną osobliwym czarem, gdy stają przed wami otworem, wy zaś macie założyć sobie nową siedzibę i przebić się przez nie tknięte stopą ludzką pustkowia. Robinson Kruzoe powtarza o tyle, o ile to potrafi jednostka, doświadczenie rodu ludzkiego wyruszającego w nieznane światy. W swoim zakresie miał on do rozwiązania wszystkie zagadnienia, które nasuwały się człowiekowi pierwotnemu. Miał on jednak nad nim przewagę, gdyż pochodził ze społeczeństwa cywilizowanego i umiał trochę posługiwać się narzędziami, które zdołał uratować ze statku; lecz za to odczuwał takie braki, z powodu których nie cierpiał człowiek dziki. Powszechna potrzeba pożywienia, odzienia, dachu nad głową i panująca wówczas powszechnie żądza odkryć pchnęły go na drogę, którą od wieków kroczyła energia ludzka. Daje on nam w literaturze jakby skrót tego, co zwiemy obecnie prehistorią.

Za czym przede wszystkim ogląda się rozbitek wyrzucony przez katastrofę okrętową na taką wyspę? Prawdopodobnie za schronieniem a następnie za świeżą wodą. Po zabraniu z wraku wszystkiego, co tylko można, udaje się na poszukiwania tego, co może mu ofiarować wyspa. „Samotnik" pragnie poznać, jakiego pożywienia mogłaby mu dostarczać wyspa, jakie są jej płody naturalne, czy żyje na niej zwierzyna użyteczna lub niebezpieczna i tak dalej. Wcześniej lub później obudzi się w nim chęć zwiedzenia wyspy, zapragnie wspiąć się

na jej pagórki, przeszukać jej lasy, dowiedzieć się o niej wszystkiego. Tak postępowali zawsze przybysze w nowych krajach, na przykład Francuzi w Kanadzie lub starożytni Brytowie w Anglii.

Czy możemy traktować geografię w duchu praktycznym Robinsona Kruzoe? Czy możemy np. wziąć Anglię, Grecję albo Italię i zadać sobie pytanie, jakim wydawał się każdy z tych krajów ludziom, którzy w nim pierwsi osiedli, jak go sobie wyobrażali i jak postępowali, aby się w nim urządzić? Albowiem nowy kraj nie zawsze nadaje się i jest przygotowany na przyjęcie człowieka. Toteż nie można od razu przystosować go do swych potrzeb, trzeba wpierw przystosować się do niego samemu.

A. Góry, rzeki i drogi.

Dzisiaj wiemy wszystko o izobarach i izotermach, zanim osiągniemy trzydziestkę. Ludy starożytne, jak np. Grecy, wcale o nich nie słyszały. Są jednak trzy rzeczy, dużo prostsze a bardziej zasadnicze, które trzeba sobie przyswoić przystępując do rozważań nad geografią lub historią jakiegoś kraju: góry, rzeki i drogi. Jest to formuła prosta do zapamiętania, jakby klucz, który otwiera nam drzwi do wielu interesujących spraw. Podróżnik przemierzający Brytanię lub jakikolwiek inny kraj o wielkiej przeszłości staje oko w oko z licznymi zagadnieniami. W Brytanii lub w innych krajach europejskich spotyka on ciągle po drodze stare zamki i miasta, których nazwy mają końcówkę *-caster*, *-burg* itp. Czemuż tak wiele z nich leży nad rzekami i dlaczego odległe są one od źródeł albo gór? Co właściwie rozstrzyga o tym, gdzie ma powstać twierdza lub miasto? Dlaczego niektóre osiedla rozrastają się w wielkie miasta, gdy natomiast inne w ogóle się nie rozwijają a nawet upadają. Następne pytanie, od postawienia którego nie łatwo nam się powstrzymać: dlaczego

bitwy stacza się tak często w tych samych miejscowościach lub w pobliżu nich?

Najbardziej stałe w zmiennym świecie wydają się góry. Od początku ludzie głowili się nad tym, jak one powstały, jak doszło do tego, że stanęły wreszcie tam, gdzie się znajdują. Grecy także się tym interesowali. Wielki grecki myśliciel Ksenofanes, podróżujący wiele po Morzu Śródziemnym, znalazł na szczytach gór sycylijskich szczątki muszel. Zadał więc sobie pytanie, w jaki sposób one tam się dostały. Ostrygi nigdy nie były istotami wspinającymi się po górach, ani też ludzie nie zabierali ich ze sobą na wycieczki górskie. Wobec tego, sądził uczony grecki, że można zjawisko owo objaśnić jedynie tym, iż ziemia podnosi niekiedy swą powierzchnię aż do „wysokości nieba" i pogrąża góry w morzu. W przypuszczeniu tym był on poprzednikiem współczesnych geologów. Grecy zauważyli również, iż rzeki biorą niekiedy udział w tych kataklizmach. Rzeki jednak zostawimy na razie na boku.

Spojrzyjmy teraz na mapę Anglii. Dostrzegamy tam trzy zasadnicze rodzaje krajobrazu: najpierw wielkie obszary równinne, niekiedy sfałdowane, jak to się mówi, niekiedy zaś martwe i jałowe, jak na przykład Cambridgeshire i Lincolnshire; następnie okolice pełne mas skalistych, rozrzuconych w wielkim bezładzie; wreszcie długą przestrzeń pomiędzy Middlands a wybrzeżem szkockim, gdzie łańcuch Gór Pennine tworzy jakby kręgosłup kraju. To samo widzimy w Italii lub w Południowej Ameryce. Apeniny i Andy są kręgosłupem tych krajów. Ameryka Północna ma dwa wielkie łańcuchy górskie; są to Apalachy opodal Atlantyku, oddzielone od Gór Skalistych rozległą niziną, zajętą przez prerie i bawoły.

Zbadawszy góry rychło znajdujemy ich związek z rzekami. Woda, jak mówią wszyscy mędrcy i jak sami o tym wiemy, pozostawiona sama sobie, spływa z gór obierając najkrótszą, najszybszą i najprostszą drogę w dół. Gdyby przyroda była tak systematyczna i monotonna, jak współczesne rady miejskie w Anglii, można byłoby wtedy znaleźć w sa-

mym środku kraju wielki łańcuch górski, a wszystkie rzeki, z jednej lub drugiej strony, płynące pod prostym doń kątem do morza. Ale przyroda nie jest tak bezduszna. Łańcuchy górskie nigdy nie są zupełnie proste. Pojedyncze pagórki i góry rozrzucone są w odosobnionych okolicach i spychają w bok rzeki. Mogą to nawet uczynić jakieś zabłąkane skały, a prąd zmuszony jest okrążać je i wić się, szukając sobie wyjścia w dolinę. W Grecji rzeka niekiedy nie może wydostać się z gór, ponieważ zaś skały są tam wapienne, przenika pod ziemię, gdzie znajduje lub rzeźbi sobie drogę, aż w jakimś dogodnym miejscu wydostaje się znów w całej okazałości na zewnątrz i płynie w otwartą przestrzeń. Niekiedy rzeka napotyka zaporę, w rezultacie czego powstają błota. Wergiliusz opisuje Rzekę Ufens, „szukającą sobie drogi". Obecnie ludność pomogła jej znaleźć tą drogę wykopawszy kanał, który rzeka wypełniła natychmiast. Kraj, który był przedtem bagniskiem, zamiast żywić wyłącznie komary i szerzyć malarię będzie mógł być wyzyskany z pożytkiem przez człowieka. Tesalia jest słynną równiną północnej Grecji. Niegdyś, jak utrzymywali Grecy, była ona wielkim jeziorem, lecz w jakiś sposób — jedni powiadają, że uczynił to bóg, inni zaś, że trzęsienie ziemi — wał górski pomiędzy nim a morzem został przerwany, a Rzeka Penejos wydostała się przez wąwóz, pozostawiając człowiekowi bogaty i żyzny obszar ziemi.

Obecnie kolej przyszła na drogi, lecz wpierw zajmiemy się czym innym. W dawnych czasach cała Europa pokryta była gęstymi lasami. Utrzymują, że wiewiórka mogła przebyć drogę od Moskwy do Atlantyku nie dotykając stopą ziemi. Zapewne żadna wiewiórka nie myślała nigdy o podobnej wyprawie; było to na tysiąclecia wcześniej, zanim zaczęto marzyć o takich podróżach. Po cóż zresztą miałaby ona podróżować?

Tu dotykamy głównej sprężyny dziejów: zdobywania sobie przez ludzi żywności. Wielu z nas wie, że człowiek pierwotny nie obsiewał pól i nie uprawiał zboża. Wy-

szedłszy ze stadium myślistwa wziął się do hodowli bydła. Głód był bodźcem, który kazał mu rozejrzeć się za nowym rodzajem pożywienia. Zwierzęta, raz oswojone i schwytane, można było szybciej i łatwiej ubić niż dziką zwierzynę. Lecz stada bydła potrzebują trawy i, podobnie jak ludzie, wody. Ponadto gdy rodziny rozmnożyły się, a plemiona rozrosły liczebnie, potrzeba im było więcej przestrzeni dla siebie i swych trzód. Niejednokrotnie przychodziły one do przekonania, że trzeba im więcej bydła i że mogą je zdobyć tylko na wojnie. Te i inne powody wprawiały plemiona w ruch, którego celem było szukanie dróg do nowych krajów i obfitości świeżej wody. Teraz więc, gdy przypomnicie sobie, coście czytali o Indianach Północnej Ameryki, zrozumiecie, jakie znaczenie początkowo miały drogi i jak to znaczenie z czasem wzrastało. Indianin-myśliwy przebywał olbrzymie przestrzenie. Niekiedy wiosłował czółnem z kory brzozowej, co było łatwiejsze i ciekawsze niż posuwanie się piechotą, lecz połączone z trudnościami, gdy tylko opuszczał okolice, gdzie rosła brzoza. Niekiedy wędrował on pieszo przez lasy; wówczas droga jego była tylko tropem. Szukając sobie przejścia wśród lasów, skał i bagien człowiek wytykał tzw. szlaki, które później stały się drogami. Brak było jednak doskonałych dróg, gdyż te są zdobyczą zupełnie nowoczesną. Badacz przeszłości musi uwolnić się od wszelkich wiadomości o drogach bitych lub z gładką nawierzchnią, które liczą zaledwie 150 lat. Rzymianie budowali drogi tak, jak budowali mury. Grecy wynajdowali tropy, posuwali się nimi i pozostawiali stopom ludzi i mułów wytyczanie dróg — albo też drogi robiły się same. Niekiedy wystarczało im koryto rzeczne. W tym miejscu powracamy znów do rzek.

Każdy kto wyjrzy w czasie podróży z okna wagonu, będzie mógł zaobserwować, jak często pociąg biegnie wzdłuż rzeki. Czemuż to? Dlatego, że pierwsi ludzie, którzy budowali kolej, doszli do tych samych wniosków co ludzie pierwotni. Rzeka dawała pewność odnalezienia najłatwiejszej drogi, więc przez uczepienie się jej (jeśli to nie wyma-

gało zbyt wielkiego trudu) znajdowano najdogodniejszą trasę. Dawna mapa wschodnich Stanów Zjednoczonych pokaże wam, jak osadnicy posuwali się dolinami rzek — wcale nie dla krajobrazu, lecz ponieważ były tam blisko woda i łąki. Albowiem rzeki można przyrównać do niedbałych wędrowców, rozpierających się i porzucających swój ładunek; w tym wypadku jest nim muł zabrany z wyżyn w dolinę, poskręcany wzdłuż rzeki, gdy płynie ona przez wąwóz, a rozpostarty, gdy rozlewa się na nizinie. Gdy się więc weźmie pod uwagę łatwą drogę, wodę niezbędną do picia, łąki na popas dla bydła (oraz stopniowo pod pług i zasiewy), łatwo można zrozumieć pierwszorzędne znaczenie rzek i ich związek z drogami.

Ludzie nie zawsze dążyli od razu w głąb jakiegoś kraju albo też przybywali zeń. Posuwali się nieraz wzdłuż wybrzeża, co było częstokroć bez porównania trudniejsze. W okresie pierwszych osiedli amerykańskich łatwiej było podróżować z jednej miejscowości do drugiej morzem niż lądem. Tak było również w Grecji a w pewnych wypadkach jest jeszcze dotychczas. Zresztą obawa przed niepotrzebnym zamoczeniem wyjaśnia sporą część dziejów. Ludzie wolą bród, tzn. drogę, gdyż jest ona dostępniejsza dla bydła, mułów, ludzi obładowanych, kobiet i dzieci. Drogi winny zatem iść dolinami rzecznymi i przecinać rzeki u ich brodów. Góry także trzeba przebywać, wobec czego człowiek rozgląda się za przełęczą, która nie wymaga takiego trudu przy wspinaniu się i zwykle przenosi go z najwyższego miejsca jednej doliny rzecznej w najwyższe miejsce drugiej.

Jest to zasada, o której trzeba pamiętać studiując dzieje, bez względu na to, jak daleko sięgamy w głąb przeszłości ludzkiej. Czy mowa o dzikim szczepie najeżdżającym swych sąsiadów, czy też o armii współczesnej, przełęcz i bród rozstrzygają o tym, gdzie będzie stoczona bitwa. W pewnej miejscowości w Anglii przed kilku laty ludność zmieniła kierunek rzeczki. Kopiąc w jej korycie znalazła szkielety ludzkie, każdy mniej lub więcej zakuty w zbroję, niektóre o pękniętych czaszkach. Jedne zbroje były duń-

skie, inne saskie; była to zatem walka o bród. W Anglii więc a niewątpliwie i gdzie indziej w średniowieczu wznoszono twierdze koło brodów. Początkowo były to drewniane warownie, które stopniowo zastępowały potężne zamczyska kamienne. Każdy najeźdźca musiał szukać innego, mniej dogodnego miejsca dla przejścia przez rzekę, a siła zbrojna zamku mogła spaść nań szybko, gdy znajdował się pośrodku wody w niekorzystnej dla siebie sytuacji. Szkoci wkraczając do Anglii musieli przyjść z jednych lub drugich zboczy Gór Pennine; nigdy zaś nie można przeprowadzić znaczniejszej siły zbrojnej przez skaliste wyżyny lub bagna. Spojrzyjcie teraz na mapę Grecji. Czemuż to zawsze zdarzały się bitwy pod Mantyneą w Arkadii, w samym sercu Peloponezu? Zanotowano tam cztery wielkie bitwy. Czy to nie dlatego, że miejscowość znajduje się u wylotu przełęczy? Tylko tą drogą mogli Spartanie posunąć się na północ, a nieprzyjaciel dostać się do ich kraju — do Lakonii. Rzeki odgrywają zatem wielką rolę wyznaczając od początku kierunek drogom.

B. Ród, obwód, miasto.

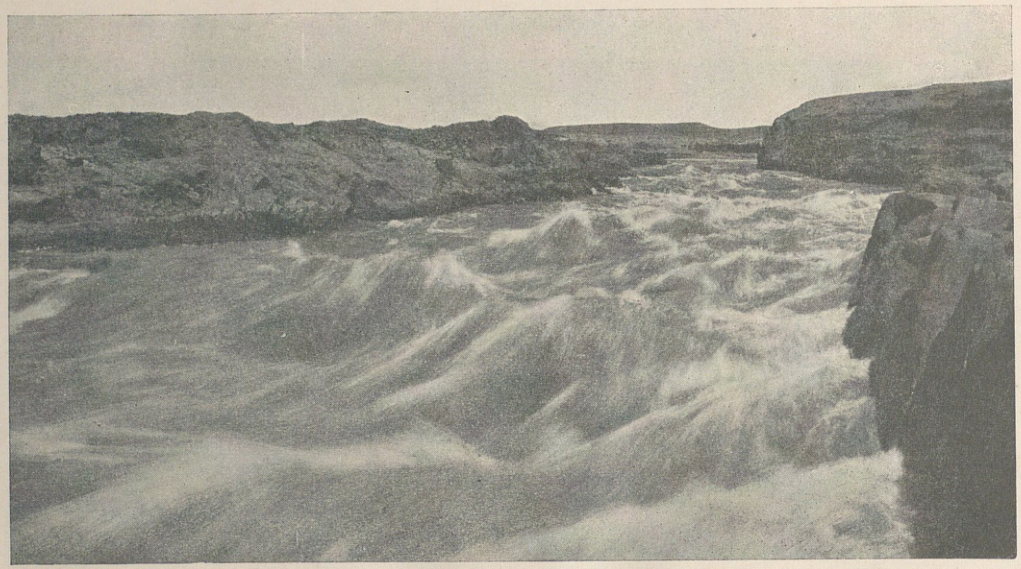
Z czasem, gdy liczba rodzin się powiększa i ludzi jest coraz więcej, a gospodarstwo rolne zajmuje miejsce myślistwa, wojen i pasterstwa, ród osiedla się nad jakąś rzeką. Wówczas rozpoczyna się budowa domów. W owym okresie inna formuła może nam pomóc lub przynajmniej przypomnieć, czego szukać: jest nią ród, obwód, miasto. Ród nie potrzebuje w tej chwili wyjaśnienia. Obwód tworzy to dawne społeczeństwo, osiadłe zapewne na równinie lub na zboczach górskich, w pobliżu rzek lub w puszczy tak głęboko, by można było ścinać budulec i obronić karczowisko przed sąsiadami lub nieprzyjaciółmi, co początkowo oznacza jedno i to samo. Człowiek pierwotny nie miał narzędzi do ścinania drzew. Później, gdy domy zaczęły w pewnym porządku skupiać się w ulice, powstaje wioska, która niekiedy nią pozostaje, lecz często urasta w mia-

steczko albo nawet we większe miasto. Miasto jest to jednak termin nieokreślony, o rozmaitych znaczeniach w rozmaitych czasach i krajach. Pierwsze domy wznoszono gdzieś w pobliżu rzeki, tak iż dziewczęta nie musiały zbyt daleko chodzić po wodę, ani też nie mogli ich wtedy porywać rozbójnicy z sąsiednich miast lub zamorscy piraci. „Ulica Dziewcząt" w starej dzielnicy Nowego Jorku świadczy właśnie o tym. Prócz istot ludzkich także i bydło pragnie wody. Wioski buduje się więc blisko brodu lub z obu jego stron, dla wygody ludności przy przeprawie przez rzekę i celem wzbronienia tego innym. Istnieje jeszcze inna korzyść z założenia najpierw wioski a później miasta przy brodzie; jest nią nieco krótsza droga w górę rzeki, mniej wystawiona na napady piratów. Trzy więc lub cztery czynniki wiążą miasto z rzeką — zaopatrzenie w wodę, droga do wnętrza kraju, droga wzdłuż brzegu, która wymaga brodu, i obrona przed niebezpieczeństwem grożącym od strony morza.

Wchodzą tu w grę i inne sprawy. Tak na przykład złoto wymywane z kruszejących skał górskich i znoszone w dół z piaskiem lub mułem rzecznym. Choć jednak złoto jest szeroko rozpowszechnione w świecie, nie ma go nigdzie tyle, aby było to szczególnie ważne. Większe znaczenie w tak małym kraju jak Grecja ma to, że żadna z jej rzek nie jest spławna. W dawnej Francji tudzież w Kanadzie w XVII w. duża część handlu i komunikacji odbywała się po takich rzekach jak Rodan, Rzeka Św. Wawrzyńca lub Ottawa i to sięgając dalej, niż dochodzą statki współczesne. Albowiem dzisiaj statki są większe, a rzeki w niektórych krajach zamulone. Osiągnąwszy górę rzeki przenosiło się, to znaczy wlokło, łódź i ładunek na górny bieg innej rzeki a potem wiosłowało w dół. W ten sposób prowadzono znaczną część handlu pomiędzy dawną Brytanią a krajami śródziemnomorskimi, jakkolwiek później sztaby cyny z Kornwalii, załadowane na grzbiety mułów, szły nie rzeką, lecz wzdłuż niej. Grecki wyraz oznaczający rzekę — *potamos* — opowiada jej własne dzieje. Grek myślał o rzece



Równina Lakonii w okolicy Sparty.



Widok pierwszej katarakty Nilu.

przede wszystkim jako o wodzie zdatnej do picia, a dopiero wtedy, gdy było jej pod dostatkiem, kobiety prały w niej odzież, jak to widzimy w opowieści Homera o Nauzyce. W Grecji właściwej nie było przecież rzeki dość dużej, aby można było po niej wiosłować lub żeglować łodzią.

Gdy już ktoś raz opanował kontury mapy z jej górami, rzekami i drogami, reszta jest łatwa. Oczywista, że pojawiają się inne kwestie. Znane jest zuchwalstwo piratów morskich, a to przypomina nam żeglugę morską. W górę rzeki nie można łatwo żeglować statkiem morskim dalej niż do brodu. Toteż w mieście leżącym nad rzeką u skrzyżowania dróg (słowo to zjawia się ponownie) trzeba wyładować i sprzedać towary zamorskie. Z czasem wyrasta przy nim wielki port, tak zwany ośrodek rozdzielczy, miejscowość, w której plemiona lub ludność miast z obszarów położonych w górnym biegu rzeki schodzi się po wyroby przemysłu. Tak więc gdy mieszkańcy Italii pragnęli, jak to było istotnie, zaopatrzyć się w takie artykuły jak naczynia i garnki wyrobione na kole garncarskim i pokryte polewą, lub modne pantofle pochodzące z Miletu, musieli zejść w dół Tybru, do Rzymu. Odzież wełniana, której potrzebowali Grecy południowej Rosji na surową zimę, przybywała również z Miletu, miasta, za którym ciągnęły się wielkie niziny, gdzie kwitła hodowla owiec. Skoro mowa o Milecie na egejskim pobrzeżu Azji Mniejszej, należy także pomyśleć o długim szlaku, który prowadził z Babilonu i terytoriów sąsiednich ku morzu — do Miletu. Szlakiem tym nadchodziły na grzbietach mułów lub wielbłądów wszelkie towary, cuda i wspaniałości Wschodu, by z kolei powędrować z Miletu morzem do stu miast greckich. Później posuwały się nim wielkie armie.

Studiując mapę zwracajcie uwagę na linię brzegową i liczcie miejsca, gdzie istnieją dobre przystanie. Grecja ze swymi zatokami i wyspami obfituje w przystanie, lecz gdzież znajdziecie je na wschodnim wybrzeżu Italii? Brindizi (starożytne *Brundusium*) musiał chyba też założyć człowiek; tam właśnie miał być port, gdy ongi Rzym roz-

począł handlować i wojować z Grecją i krajami Wschodu. W starożytności nie było jeszcze Wenecji u wierzchołka Adriatyku. Dlaczego? Odpowiedź jest zupełnie prosta: nie było cywilizowanej Germanii na północ od Alp, potrzebującej towarów z krajów śródziemnomorskich i orientalnych. Port zależy nie tylko, jak stwierdziliśmy, od rzeki lub zatoki, ale i od dróg handlowych. Gdy dokoła nie ma ludności odpowiedniej, ani też pól zbożowych, tylko rozległe przestrzenie lądu i morza, nie będzie ani drogi, ani portu, chyba tylko nędzna przystań piratów, którzy nie lubią towarzystwa. Toteż przystanie wysp greckich oddawały piratom wielkie usługi. Zaplecze jest to termin używany dla określenia obszarów położonych w głębi kraju, za portem, dokąd wysyła się i skąd otrzymuje się towary. Wenecji nie ma zatem na mapach świata starożytnego. W średniowieczu zaś jest ona wielką potęgą, lecz od 1500 r. zaczyna znowu chylić się ku upadkowi. Odkryto wówczas nowe drogi morskie na wschód (dokoła Przylądka Dobrej Nadziei) i na zachód. Dzięki temu Atlantyk zyskał większe znaczenie niż Morze Śródziemne. Zjawiły się na widowni nowe porty — Glasgow, Bristol, Liverpool, Antwerpia, Hamburg, Brest, Bordeaux, Lizbona, prowadzące handel ludów północnych z kupcami korzennymi Wschodu i koloniami zamorskimi Zachodu, wzrastające coraz bardziej w ludność. Mimo to starsza od tych wszystkich portów Marsylia, położona u ujścia wielkiej rzeki, utrzymuje się nadal, sprzęgając dzisiaj tak samo Północ i Zachód ze Wschodem i Południem jak w 600 r. przed nar. Chr.

C. Klimat.

Teraz należy zapamiętać i wziąć pod uwagę jeszcze inne rzeczy. Spojrzyjcie na mapę Morza Śródziemnego i krajów nad nim leżących. Nie jest ono ani małym morzem, ani też oceanem. Na północo-wschodzie leży olbrzymia równina rosyjska, ponad którą dmie wiatr od bieguna północnego. Oto opis północnej Azji Mniejszej, który dawno temu dał Tertu-

lian (ok. 200 r. po nar. Chr.): „Dzień nigdy tu nie jest łagodny. Słońce nigdy nie jest radosne. Wciąż powiew wiatru z bieguna. Cały rok zima. Żadnego ciepła, a za to wieczna surowość klimatu". Podobnie jak wiatr północny wieje ponad preriami Kanady i równiną nadrzeczną Missisipi, czyniąc żeglugę w Zatoce Meksykańskiej niebezpieczną, tak dostaje się on też nad Morze Egejskie. Żaden Grek nie odważył się wyruszyć na morze w zimie lub gdy dął wiatr północny. Na południe od Morza Śródziemnego leży olbrzymia Pustynia Afrykańska. Gdy stamtąd dmie silnie wicher południowy, mamy *sirocco* na Sycylii i w Italii — palący, suchy, gorący, dokuczliwy wiatr, pełny kurzu i piasku. Powietrze staje się wówczas ciężkie, każdy zaś człowiek nerwowo podrażniony. Oba te wiatry wieją nad Grecją. Niektóre miejscowości są osłonięte przed jednym, niektóre przed drugim, niektórych zaś dosięgają oba wiatry. Wynikiem tego było wielkie zróżnicowanie klimatu w Grecji i Azji Mniejszej tudzież ogromna rozmaitość płodów rolnych. Oliwka i winorośl udawały się w Grecji i nad Morzem Egejskim, ale nie na południu Rosji. Natomiast pszenica rosła wówczas obficie na równinach rosyjskich, tak jak i dzisiaj. Wielkie rzeki Rosji znosiły nieskończone masy mułu w rozległą zatokę, którą zwiemy Morzem Azowskim (w starożytności *Palus Maeotis*), w zupełnie ten sam sposób, jak Rzeka Św. Wawrzyńca znosi ziemię Kanady na brzeg Nowej Fundlandii. W obu wypadkach znajdziecie płytkie morze. Tam zaś gdzie morza są płytkie, rozkwita rybołówstwo, gdyż ryba nie lubi wielkich głębin. Dzięki temu Grecy żywili się suszoną rybą z Morza Czarnego, jak dzisiaj żywią się suszonym sztokfiszem z Nowej Fundlandii, poza tym — chlebem i oliwkami. Oliwka zaś jest jednym z najlepszych i najbardziej pożywnych owoców, jakie człowiek odkrył — wspaniały pokarm dla dzieci, jak mówi poeta grecki.

Tyle tylko o środowisku, w którym żyli Grecy, Rzymianie i ich sąsiedzi. W innym rozdziale zajmiemy się tym w dalszym ciągu. Tu niech nam wolno będzie zakończyć

tym, co Herodot, autor najwspanialszego dzieła podróżniczego starożytności, powiedział o swym własnym kraju — zachodnich brzegach Azji Mniejszej i mieszkających tam Jończykach: „Założyli oni swe miasta w miejscach bardziej uprzywilejowanych przez klimat niż jakakolwiek znana nam kraina. Albowiem ani na północy od nich, ani na południu, ani na wschodzie, ani też na zachodzie żaden kraj nie daje swej ludności tego, co Jonia. W jednych okolicach mieszkańcy wystawieni są na zimno i wilgoć, w innych na upał i suszę". Etiopowie, daleko w górze Nilu, powiada Herodot, są długowieczni, Indie obfitują w złoto, Arabowie mają kadzidła, krańce świata żywią najdziwniejsze i najpotężniejsze stworzenia, „lecz, zdawałoby się, że Hellada (tj. Grecja) posiada klimat złagodzony w najkorzystniejszy sposób". Inny znów Grek przyglądał się rozmaitym ludom ziemi. Chłodniejsze kraje Europy, powiada Arystoteles, mają mieszkańców pełnych dowcipu, lecz pozbawionych inteligencji i obrotności; Wschód — ludzi obdarzonych inteligencją i pomysłowością, lecz zrodzonych do niewolnictwa; za to Grek miał wielkie zalety umysłu, był inteligentny i miłował wolność. Historia przyznaje słuszność obu tym pisarzom, ale stawia nas wobec jednego zagadnienia. W ciągu długich wieków Turcy żyli w tych samych krajach, a nie wykazali żadnej z wielkich zalet Greków. Możemy się więc zapytać, dlaczego? Jedyna na to odpowiedź, że klimat nie wyjaśnia jeszcze wszystkiego i że rasa znaczy daleko więcej. Jak jednak wyjaśnić, czym jest rasa, to inna sprawa. Wiemy dobrze z historii, kim byli Grecy, Anglicy lub Amerykanie. Każdy zaś z tych narodów nasuwa te same pytania: czym jest rasa, jak powstaje lub jak się tworzy, czy może wchłonąć obce domieszki lub czy też wchłonięcie obcych domieszek nie tworzy właśnie rasy?

Na pytanie to trudno odpowiedzieć, o ile w ogóle można na nie udzielić odpowiedzi. Pewne prostsze zagadnienia zostaną postawione w następnym ustępie, lecz nawet i na nie nie łatwo znaleźć odpowiedź.

D. Dzieje pisane i nie pisane.

Tyle więc, gdy chodzi o wstęp i o środowisko. Zanim jednak rozpoczniemy naszą historię, musimy wspomnieć o bardzo ważnej sprawie. Niecałe dzieje zostały nam opowiedziane. Ludzie pisali bez ustanku o wojnach i bitwach, jakby one były wszystkim w historii. Inni roztrząsali ustawy i walki polityczne ze szczegółami, które interesowały niezmiernie ich samych, lecz bardzo mało potomność, pisali o więzieniach i gminach, „démarche'ach" i „ludziach wybranych". Niektórzy dostarczyli nam dat, poniekąd zawsze pożytecznych, jeśli się im nikt nie poddaje i nie uprawia jedynie kalendarza historycznego. Pisano też życiorysy historyczne, niektóre pełne życia i zajmujące, w jednych przedstawiając wielkie charaktery, w innych zaś ograniczając się do plotek i gadulstwa. Niektóre sprawy, i to bardzo ważne, są zaledwie wspomniane w historii starożytnej a często nawet i w nowożytnej. Szybki przegląd pytań, na które sam autor nie może sobie dać odpowiedzi, musi posłużyć jako wezwanie do czytelnika. Przemyśliwać nad nimi, głowić się nad odpowiedziami albo przynajmniej stawiać te pytania — jest konieczne, jeśli studium historii przynieść ma w ogóle jakiś pożytek.

Jak szybko wzrasta zaludnienie? O ile większe powinno być za czterysta lat, jeśli ludność podwaja się co pięćdziesiąt, jak to na przykład stało się w Japonii od 1880 r.? Jakie skutki wywoła ten przyrost? Jakie trudności powstają przy zaopatrywaniu w wodę i przy rozprowadzaniu jej, przy brukowaniu i czyszczeniu ulic, służbie bezpieczeństwa lub przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce, przy zwoływaniu zgromadzeń miejskich, gdy miasto jest dziesięć lub dwadzieścia razy większe od pierwotnej wioski? Czy różnice te można obliczyć lub też w ogóle ująć liczbowo? Oczywista, że wszystkie te sprawy zależne są od charakteru kraju, gór i dolin tudzież od rozmieszczenia źródeł i prądów.

Inne pytania dotyczą żywności i zbiorów. Skoro jest dziesięć razy tyle ludności, potrzeba dziesięć razy więcej

żywności; więc skąd ją wziąć? W jaki sposób nakarmi się tę resztę, jeśli kraj ma do wyżywienia pięć razy więcej mieszkańców niż początkowo? Jak często może rolnik uzyskać ten sam plon z tej samej ziemi? Czy może on wyzyskiwać dowolnie ziemię kopiąc, orząc i nawożąc, czy też wyjałowieje ona zupełnie? Co się stanie ze zbiorami, jeśli nie ma czym pomóc roli? Jakie nastąpią zmiany w klimacie, urodzajności, nawodnieniu i suszy, jeśli ludzie wytrzebią wszystkie lasy na opał lub budulec na domy i statki? W jaki sposób przechowywać przez całą zimę żywność, jeśli będzie się ją musiało sprowadzać zza morza? Jak przez zimę utrzymać bydło przy życiu? Jaki wpływ wywiera mięso na zdrowie ogółu w maju, jeśli bydło bije się w listopadzie, jak to czyniono w Anglii do 1700 r.? W starożytnym świecie greckim żeglugę przerywano w październiku. W jaki sposób ludność tak wielkiego miasta jak Ateny mogła być pewna, że będzie pod dostatkiem żywności, przynajmniej aż statki wyruszą znów z wiosną na morze?

Nie we wszystkich krajach zboża rosną jednakowo obficie, ani też nie są one jedynymi płodami, które człowiek musi wydobywać z ziemi. Również ryby nie występują równomiernie we wszystkich morzach. Jedno z naszych dociekań winno dotyczyć źródeł, z których ludzie czerpią nie tylko pożywienie, lecz i kruszce, budulec, barwniki, glinę, wełnę oraz inne produkty. Produkty te rozdzielone są wokoło pomiędzy lądy i morza. Wiadomości, gdzie one występują, będą nam pomocne w wyznaczaniu szlaków podróży lądowych i morskich, dadzą nam wskazówki co do handlu i przymierzy opartych na handlu a może także co do przesunięć i przyrostu ludności. W tym samym związku należy się zapytać, jakiego rodzaju narzędzi używała ludzkość? Czy była ona zdolna do ulepszania ich lub do wynajdowania nowych sposobów wytwórczych? Czy to oddziałało na jej sposób życia lub sposób myślenia? Widzimy, jak światło elektryczne, telefon i samochód zmieniły nasze przyzwyczajenia. Czy zmieniły one również

nasze myśli? Czy starożytnym nie zmieniło nic życia w jakiś katastrofalny, nagły sposób, podobnie jak te rzeczy wpłynęły na nas? Czy też zaszły wówczas podobne zmiany, lecz mniej nagłe i mniej znaczące, jeśli nawet równie istotne?

Do jakiego stopnia zmieniła się rasa, gdy Anglosasi przyszli do Brytanii i zmieszali się z Brytami; gdy za nimi zjawili się potem Duńczycy, Normanowie, Flamandowie i francuscy hugonoci? Czy idee angielskie rozwinęły się pod wpływem tego procesu, a Anglik zaczął inaczej myśleć? Czy życie starożytne zmieniało się też, gdy ludy mieszały się ze sobą?

Będziemy mieli również na uwadze w naszej historii wielkie miasta, ośrodki rozdzielcze, dokąd kupcy dostarczali towarów przeznaczonych do dalszego podziału. Czy można znaleźć jakieś prawa ogólne, rządzące całym tym handlem? Czy możemy wykryć jakieś ogólne wpływy morza na ludy żeglarskie w przeciwstawieniu do mieszkańców lądu? Dlaczego sztuka, filozofia i życie umysłowe rozkwitły najlepiej w takim mieście jak Ateny? A może jest to sporne?

Czy jest to zjawiskiem ujemnym lub dodatnim, gdy małe państewka łączą się w wielkie państwa? Czy oznacza to więcej pokoju, czy też gorsze wojny? Czy cechy ludności zmieniają się przez rozród tych połączonych ludów? Czy ich sposób myślenia jest przez to lepszy, czy też gorszy? W ogóle zaś, w jaki sposób idee wpływają na życie? Dowiemy się z tej książki czegoś o niewolnictwie, pieniądzu i chrześcijaństwie — sprawach bez wątpienia zupełnie różnych, lecz w każdej z nich kryje się jakaś idea. Czy możemy powiedzieć, jaka to była idea lub przynajmniej zobaczyć jasno, jak dalece uczyniła ona życie odmiennym dla tych, którzy się jej trzymali?

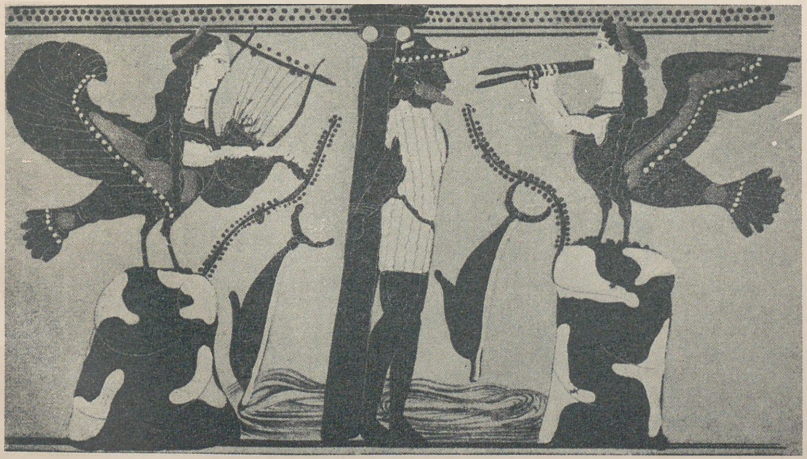
Od spraw ekonomicznych przeszliśmy do myśli ludzkich. Jeśli historia uwarunkowana jest potrzebą pożywienia, wody, powietrza i ziemi, nie wolno nam nigdy zapominać, że kształtuje ją wyobraźnia, a uczucie jest wciąż siłą kierowniczą we wszystkich wielkich ruchach. Sprawy tego

rodzaju rzadko zapisują dziejopisowie starożytni. Jeśli jednak mamy pojąć coś niecoś z historii, nie wolno nam ich pominąć. Musimy poznać, co najwięcej pobudzało wyobraźnię i uczucie, aby wniknąć w to własną wyobraźnią, aż zaczniemy pojmować, jak ludzie czuli w dawnych czasach i jak uczucia te kształtowały ich życie.

Jest to wielkie pasmo zagadnień. Nie będzie na nie odpowiedzi na kartach tej książki. Czytając ją czytelnik może nawet zapomni, że były one postawione. Powtarzam jednak raz jeszcze, że od postawienia przez nas tych i podobnych pytań zależy, czy mamy nauczyć się dużo lub mało z historii. Gdyż, jak powiada ktoś w jednej z ksiąg Ksenofonta: „Stawianie pytań jest kształceniem się".



a) Achilles i Ajaks w czasie gry.
Malowidło wazowe greckie.



b) Odyseusz i syreny.
Malowidło wazowe greckie.



Herakles zabija Busirisa, króla Egiptu.
Scena na wazie greckiej.

ROZDZIAŁ DRUGI

MIASTO I DZIEJE

A. Miasto kształci człowieka.

Wszystkim nam chodzenie do szkoły, nauka czytania i pisania wydaje się w czasach dzisiejszych czymś naturalnym. We wszystkich kulturalnych domach dzieci wzrastają w otoczeniu setek książek. Nie zawsze przecież tak było. Przymus nauczania i szkoły dla dziewcząt są w istocie czymś zupełnie nowoczesnym. Książka drukowana nie ma nawet pięciuset lat. Gdy nie było pras drukarskich, wszelkie książki trzeba było przepisywać ręcznie, tak że nawet pewien uczony był dumny z posiadania u wezgłowia łoża dwudziestu tomów oprawnych czarno i czerwono. W dawnej Grecji, jeśli były w ogóle jakieś szkoły, istniały one tylko tu i ówdzie, a nieliczni byli, oczywista, ci, którzy do nich chodzili. Można zadać pytanie, jak wielu ludzi umiało pisać, jeśli istnieli w ogóle tacy, którzy umieli. Nie wolno jednak przypuszczać, że ludzie, którzy nie umieją czytać lub pisać, są głupi. Jeden z najmądrzejszych Greków, Heraklit, którego poznamy w jednym z następnych rozdziałów, zwykł był mawiać, że uczenie się mnóstwa rzeczy nie kształci jeszcze umysłu. Człowiek może przeładować swą pamięć rozmaitego rodzaju wiadomościami i pozostać niemądrym.

Jeśli jednak ktoś przyjrzy się rzeczom, których się nauczył, jeśli je policzy a potem odważy, okaże się niespodzianką, jak wiele uczymy się poza szkołą. Simonides, jeden ze starszych poetów greckich, wyraził się: „Miasto kształci człowieka". Bez szkół, bez książek, bez świetlic, bez egzaminów lub gazet (Grecy nie mieli nawet papieru), chłopcy a czasem dziewczęta (o ile dziewcząt nie zamykano jeszcze w domu) uczyli się wielu takich rzeczy, o których dzisiejsi chłopcy i dziewczęta a nawet dorośli mężczyźni i kobiety

nie mają pojęcia. Bez wątpienia, na ulicach poznawali oni wiele rzeczy, które nie były dobre. Ale za to wszystko wokół było prawdziwym życiem. We wszystkich warsztatach ludzie pracowali od ulicy, tak iż chłopiec miał możność łatwej obserwacji. Na jednej ulicy byli ci, którzy wyrabiali płótno na żagle dla statków, a niżej mieściły się warsztaty okrętowe, gdzie cieśle i stolarze budowali okręty z drzewa. Ogromnie pouczające i zajmujące bywa przyglądanie się budowaniu łodzi. Rzemieślnicy chętnie odpowiadali na pytania stawiane im przez młodych chłopców, bowiem mędrzec grecki rzekł niegdyś, jak już mówiliśmy: „Stawianie pytań jest kształceniem się". Dlaczego łódź buduje się z tak zakrzywioną przednią częścią, tak ściętą po bokach, z tak płaskim dnem? A dlaczego żagle mają taki kształt? Kiedy więc żeglarz zjawiał się i rozmawiał z budowniczym statku, chłopcy przysłuchiwali się i słyszeli pełne dziwów opowiadania o morzu i krajach zamorskich. Żeglarz zaś widząc, jak się przysłuchują, opowiadał o niesamowitych potworach morskich, o skałach, które zwierały się nad statkiem, o dziwnych obliczach i obyczajach obcych ludów. Nie myśląc o tym chłopiec uczył się geografii w daleko przyjemniejszy sposób, niż my to czynimy. Przy tym uczył się czegoś lepszego. Przyzwyczajano go do dziwów, dziwy zaś są, jak mówili Grecy, matką myślenia. Uczono go spodziewać się rzeczy niezwykłych i poszukiwać ich. Później, gdy dostawał się również na morze, uczył się od nowa, że, jak powiedział poeta grecki, „wiele jest rzeczy dziwnych, lecz nie ma dziwniejszej niż człowiek".

Nie było gazet, by opowiadać o tym, co się nigdy nie zdarzyło. Było za to wielu ludzi, którzy namiętnie rozprawiali o polityce, prowadzili spory o szlachectwie i krwi, o potrzebie zmiany praw, o złych praktykach władców, sklepikarzy i sprzedawców żywności, o konieczności ustalania cen żywności, aby dać żyć biedakom. Chłopiec mógł przysłuchiwać się temu wszystkiemu i dojść do przekonania, że jakiegokolwiek argumentu się użyje, ktoś drugi będzie

mógł zawsze wystąpić z obroną czegoś wręcz przeciwnego. I dzisiaj w tych domach, w których stale roztrząsa się rozmaite sprawy wzrastają inteligentniejsze dzieci. Na ulicy i rynku ludzie rozprawiali i mówili często dość rozsądnie, tak że chłopiec wzrastał z umiejętnością prowadzenia sporu oraz bystrością w dostrzeganiu słuszności i odpieraniu niedorzeczności. Grecy żyli daleko więcej na świeżym powietrzu niż ludy północne. Było tam zawsze targowisko, zwane przez nich *agora*. Cudzoziemcy stwierdzali, że Grecy lubili tą agorę i jej plotkowanie — byli oni wszak urodzonymi narratorami i kłótnikami, jak powiedział św. Łukasz o Ateńczykach; z lubością słuchali wszelkich nowinek.

Były i stare opowieści, których można było wciąż i wciąż słuchać. Przy całej swej miłości dla nowin i najświeższych wiadomości Grecy mieli olbrzymią pamięć, z której korzystali i którą ćwiczyli. W głowach swych mogli oni pomieścić całe genealogie: kto był prapradziadkiem tego, kogo ów starzec poślubił, kim byli jego bracia, kuzyni i siostrzeńcy. Wszystko to pamiętali tak dokładnie i z tych samych przyczyn, jak pamiętają o tych rzeczach dzicy na Oceanie Spokojnym. Nie istniały rejestry urodzin, śmierci i ślubów, a powodzenie człowieka lub jego obywatelstwo mogły w niektórych szczegółach zależeć od tych genealogii. Zresztą i dziś jest wiele osób, które twierdzą, że jest to zajmujące. Prócz takich opowiadań rodzinnych były stare podania — o wielkich wyczynach bohaterskich, o wojnach, podróżach i odkryciach, głoszące, jak Grecy znaleźli sobie drogę naokoło świata i wykazali swą odwagę wobec dzikiego zwierza oraz barbarzyńców, jak walczyli z morzem i jego potworami i jak to wszystko przekształcili w... opowiadanie. Niektóre z tych podań opowiadane były na rynkach przez ludzi zwanych rapsodami. Recytowali oni z pamięci długie poematy, a lud uczył się ich, lubił je i wiedział, kiedy je źle wygłaszano. Jeśli kochacie jakąś opowieść, a wiersz jej jest piękny i rytmiczny, nie trudno ją przyswoić pamięci. Istnieje gadka o pewnym Greku, który opowiadał Sokratesowi o swej nauce. Ojciec chciał mu dać wykształcenie, kazał

więc chłopcu wyuczyć się na pamięć „Iliady“ i „Odysei“. „A teraz“ — zakończył ów człowiek — mogę je wam wygłosić w całości“. Przy tym przyznawał, że choć znał te poematy tak świetnie, zawsze chętnie przysłuchiwał się recytatorom publicznym, deklamującym je na ulicach.

Może się wydawać dziwnym ów sposób kształcenia chłopca, ów nakaz wyuczenia się dwóch długich poematów, z których każdy liczy około 20 tysięcy wierszy. Spotkałem jednak pewną dziewczynę fińską (była to kucharka), która w swej ojczyźnie, w szkole, wyuczyła się na pamięć „Kalewali“, fińskiego eposu narodowego. Zajęło jej to trzy lata czasu. Po cóż uczyła się ona tak długiego poematu? Nie jest on tak piękny jak „Odyseja“, ale jest za to poematem jej ludu i ojczyzny. Ci, którzy ten obowiązek uczynili częścią jej wykształcenia, mieli jasną ideę i cel. Finlandia dopiero co oswobodziła się od panowania Rosji. Dotąd cała nauka była rosyjska, chciano ją więc teraz uczynić fińską. Wszystko miało tedy być fińskie — idee dzieci, ich treść pamięciowa, wszystko, czego się nauczyły i co podziwiały, wszystko, co miały w swych sercach. Bez owego politycznego celu, lecz z takim samym wynikiem, Grecy uczyli się poematów Homera, przejmując się dumą z powodu Achillesa, a litością dla Hektora w „Iliadzie“ i drżąc o przygody Ulissesa w „Odysei“. Nie zapominali przy tym, że żyli jeszcze ludzie, którzy byli potomkami tych bohaterów. Nie ma lepszych sposobów kształcenia chłopców niż spoufalenie ich ducha z wielkimi podaniami o wspaniałych dziełach i bohaterskich jednostkach, a po dziś dzień nie istnieją opowieści, które by dorównywały w tym „Iliadzie“ i „Odysei“. Nawet w takiej Ameryce w setkach szkół chłopcy i dziewczęta czytają w angielskim przekładzie „Odyseję“ i jest to chyba najlepsza część ich nauki. Nic bowiem nie uszlachetnia tak duszy ludzkiej jak obcowanie ze szlachetnymi charakterami, a prawie wszystko, co najlepsze w charakterze greckim, było w ten czy inny sposób związane z Homerem. Niejeden Grek nie wiedział, kim był Homer, ale każdy kochał poe-

maty Homera „z czcią i przywiązaniem, które sięgają lat chłopięcych".

Opowieści bohaterskie to wszakże jedna tylko dziedzina. Zdaje się, że na całym świecie ludzie kochali się zawsze w fantastycznych baśniach o czarach, o tych najmłodszych synach, którzy czynili to, czego nie potrafili starsi bracia, mając do pomocy czarowników, poślubiając księżniczki i żyjąc zawsze potem szczęśliwie, — opowieści o potworach i cudach, o duchach i elfach, niesamowite historie, które wzbudzają dreszcz, lecz kończą się wreszcie wszystkie dobrze. Zachodzą zmiany w modzie opowiadania baśni. Świat starożytny, podobnie jak nasz własny, przeżywał okresy, kiedy uważano go za „nowoczesny", to znaczy że upodobaniem cieszyły się wówczas różne odrażające historie, jakkolwiek starożytni nigdy nie mieli współczesnego nam gustu do opowieści o nizinach społecznych, brudach życia i niskich postępkach ludzi. Nie wszelka wulgarność jest nowoczesna. Choć jednak moda na taką marnotę pojawia się niekiedy, nie trwa ona nigdy zbyt długo. Opowiadania Esquemelinga o piratach, na przykład, są w gruncie rzeczy głupie i byłyby daleko głupsze, gdyby w nich nie było opisów sztuki żeglarskiej, która pozwala korsarzowi szybko przebyć Morze Karaibskie, i opisów wielkich zalet bojowych, odwagi, strategii, taktyki i tak dalej, które pomagają mu zdobyć miasta Hiszpanów i rabować ich skarby. Reszta jego opowieści jest nużąca. Trzeba wielkiego talentu, aby występek przedstawić zajmująco. Wielki poeta grecki rzekł (a miał zawsze rację, jak mówili Grecy), że zarówno u mężczyzn jak i kobiet tylko cechy doskonałe są zajmujące. Niechże pamięta o tym zawsze poeta tworzący historie o księżniczkach, o ziejących ogniem bykach i o szalejącym morzu, niech nawet wroga uczyni szlachetnym, a powstanie wówczas wielka opowieść, którą ludzie pokochają na pewno.

Jedną zatem z wielkich umiejętności, którą wydoskonalili Grecy, było opowiadanie baśni. W książce tej można podać tylko szkielet każdego z trzech takich głównych podań. Całkowita powieść jest czymś zupełnie innym, gdyż szkielet

to tylko rzecz martwa, bez barwy, życia i ruchu. Czytając opowieści greckie warto zaobserwować, jak je opowiadają Grecy: gdzie rozpoczynają, jak wiele przypuszczają, że wam wiadomo, albo że potraficie odgadnąć, ile opuszczają (ważna rzecz w opowiadaniu baśni), w jaki sposób doprowadzają do pointe'y, jak wszystko czynią spokojnie, jak każą zapomnieć o osobie opowiadającego i nie mówią (jak niektórzy dzisiaj i w starożytnym Rzymie), jaki on mądry, lecz przykuwają waszą uwagę do bohatera opowieści, każąc widzieć to, co on widzi, i czuć to, co on czuje. Pewien wielki Grek rzekł o tragedii (a jest to słuszne w stosunku do wszelkich opowieści), że winna ona posiadać po prostu początek, środek i koniec. Skoro wydaje się to oczywiste, wystarczy tylko posłuchać, jak niektórzy dzisiejsi pisarze opowiadają, jak te zasadnicze części mieszają, tak iż nigdy nie wiecie, gdzie jesteście, jak za wcześnie dochodzą do końca, po czym nawracają wstecz, a opowieść grzęźnie na zawsze, przerwana. Inaczej opowiadają Grecy.

B. Jazon.

Najstarszą (w pewnym znaczeniu) z trzech naszych opowieści jest podanie o Jazonie. Znał je Homer, żyjący około r. 1000 przed nar. Chr., lecz dowiadujemy się o nim dopiero od późniejszych poetów. Był to ulubiony temat Greków i Rzymian. Jak zazwyczaj w wielkich opowieściach, reasumuje owo podanie tworzywo, które wypełnia mnóstwo baśni: o szczęśliwym młodzieńcu, który zostaje królem, niezwykłym zadaniu do wypełnienia, królewnie, czarownicach, czarach i potworach. Jest tam również morze i odkrywca, a całość powiada, co o tym myśleli Grecy.

Peliasz otrzymał wyrocznię w świątyni Apollina w Delfach, że powinien jak najusilniej wystrzegać się posiadacza jednego sandału, bez względu na to, czy to będzie krajowiec czy cudzoziemiec; miał on z osiedli górskich przybyć w słoneczną krainę Jolkos. Wreszcie zjawił się ów bohater, niezwykły z wyglądu. W ręku dzierżył dwie włócznie.

Ubiór jego składał się z dwóch części — z szaty magnezyjskiej, ściśle opinającej jego piękne kształty, i ze skóry lamparta na ramionach, dla zabezpieczenia przed deszczem. Pyszne jego kędziory nie były ścięte, lecz jak płomień spływały na plecy. Natychmiast, by wystawić na próbę swego nieustraszonego ducha, udał się na rynek i stanął tam w ciżbie ludzkiej. Nikt go nie znał, lecz mówiono między sobą: „Z pewnością to nie Apollo, ani Ares, władca spiżowego rydwanu. Ten i ów zaś spośród wielkich bohaterów już nie żyje". Niebawem nadjechał z wielkim pośpiechem Peliasz na swych mułach i błyszczącym wozie; zdumiał się, gdyż dostrzegł znak — sandał na prawej nodze obcego przybysza, jedyny, jaki posiadał.

Poznał tedy Peliasz, że bliski jest jego koniec, lecz nie okazał strachu, chowając go głęboko w sercu, i spytał, kim jest nieznajomy. Piękny młodzieniec odrzekł, że jest wychowankiem Chirona z gór, kształconym w szlachetności myśli i prawdzie słowa, z urodzenia księciem, w dzieciństwie uratowanym od śmierci z rąk uzurpatora. Teraz, mając dwadzieścia lat, przybył do swego kraju, by dochodzić dziedzictwa od Peliasza. Istota boska, która go zrodziła, nazwała go Jazonem.

Tak bohater nasz wkracza na rynek i — w opowieść. Upomina się o swą własność u Peliasza i u tych wszystkich, którzy słuchają legendy. Peliasz ucieka się do podstępu. Czyby Jazon nie zechciał odebrać złote runo z posiadłości Ajetesa na dalekim krańcu Morza Czarnego, by w ten sposób uspokoić ducha Fryksosa, co przed wiekami przeleciał przestworza na baranie, z którego pochodzi to złote runo? Nie domyślając się podstępu Jazon jest gotów do tego przedsięwzięcia i rozsyła posłów z wieścią o przygotowywanej wyprawie. Zebrali się wokoło niego bohaterowie z bliska i z daleka, synowie bogów i kobiet śmiertelnych. Nikt nie chciał pozostać u boku matki i prowadzić życia pozbawionego niebezpieczeństw. Tak więc do Jolkos podążył kwiat żeglarzy, którzy zbudowali sobie statek „Argo" na podróż morską do Kolchidy celem odzyskania runa.

Wróżbita wybrał im szczęśliwy dzień do odjazdu. Podnieśli wysoko kotwicę i przywiązali ją do dziobu. Jazon wzniósł złoty kubek i wylał go na fale, wzywając ojca Zeusa, huczące bałwany i wiatry, by wspierały go na morzu i doprowadziły w pokoju z powrotem. Podczas modlitwy ojciec Zeus grzmiał w obłokach i zesłał bohaterom jako swój znak jasną błyskawicę. Wyruszyli więc w drogę i znaleźli się koło szybko poruszających się skał, które ściskały okręt; lecz władca wszelkich statków i morza uspokoił je i przytwierdził na zawsze. Argonauci przepłynęli między nimi i przybyli do Kolchidy.

Ale Ajetes miał już dla nich świeże zadanie. Były tam zaczarowane byki ze spiżowymi kopytami, ziejące ogniem. Czyby Jazon nie mógł ich ujarzmić, zaorać nimi ziemię i obsiać ją, a potem — cóż potem, jak nie inne jeszcze niebezpieczeństwo? Tymczasem księżniczka Medea spostrzegła pięknego przybysza, gdy wchodził do pałacu jej ojca podobnie jak na rynek w Jolkos i zakochała się w nim. Skoro noc zapadła, Medea wzięła szkatułkę z różnymi ziołami. Były wśród nich i leki, i trucizny. Nie zamierzała zabić się, lecz pragnęła dopomóc Jazonowi. Przyszła doń o świcie i dała mu zaklęcie, które ma pokonać byki. A co się tyczy zębu smoczego, który należy zasiać, i wojowników, którzy wyskoczą z bruzd, pouczyła go, co winien uczynić. Tak więc Jazon poskromił byki, zaorał pole i posiał ząb, gdy zaś wojownicy powstali z ziemi, rzucili się jeden na drugiego. Potem z pomocą Medei uśpił smoka strzegącego runa. Tak więc ze złotym runem, księżniczką i wszystkim, co było na „Argo", oddalił się w tajemnicy i bezpieczeństwie, by pożeglować do swego ojca i kraju.

Teraz my z kolei napotykamy trudności. Niektórzy opowiadają, że Jazon pożeglował w górę rzeki na dalekim krańcu Morza Czarnego, a gdy dotarł do źródeł, przeciągnął „Argo" (jak to czynili zawsze odkrywcy, o czym dowiedzieliśmy się w pierwszym rozdziale) w kierunku Oceanu, następnie do Nilu i popłynął nim do Morza Śródziemnego,

tamtędy zaś do domu. Była to bodajże najdłuższa droga okrężna, co wydaje się już niezrozumiałe. Według innych, Argonauci pożeglowali w górę jakiejś rzeki na północ od Morza Czarnego, w głąb Rosji, jak my ją zwiemy, dotarli w jakiś sposób na północ do Bałtyku, przepłynęli mimo Kopenhagi, wokoło Francji i Hiszpanii i tak dalej do Morza Egejskiego. Trzecia wersja głosi, że był to Dunaj, owa rzeka, w górę której popłynęli, docierając do Adriatyku. Tam nie mieli szczęścia, musieli pożeglować w górę Po w północnej Italii i przenieść się na Rodan, skąd dokoła Italii i Grecji z powrotem do Jolkos. Po tym wszystkim wydaje się wskazane rzec po prostu, że według czyjegoś poglądu wrócili oni dokładnie tą samą drogą, którą przybyli, tak iż w ogóle nie odkryli Atlantyku, nie widzieli nigdy Oceanu Indyjskiego, nie przebyli nigdy w poprzek Afryki, ani też nie płynęli Nilem, Rodanem lub Dnieprem.

Cóż znaczą te mętne opowieści? Oczywista, że statek nie może powrócić z jednej i tej samej podróży czterema rozmaitymi drogami. A przeciąganie, jak widzieliśmy, mogłoby się udać od źródeł Rodanu do źródeł Sekwany, gdyby to było czółno lub mała łódź, którą można zabrać ze sobą. Któż zaś potrafiłby przewlec statek morski „Argo“ poprzez Afrykę i uczynić to w ciągu dwunastu dni? Cóż to wszystko znaczy? Czy „Argo“ to była cała flota? Wyjaśniła to Janet Bacon. Wielkie prastare opowieści (trzeci syn, księżniczka, czary, potwory i tak dalej) potrafią skupiać się dokoła osoby jednego i tego samego bohatera. Łatwo jest być trzecim synem, a każdy trzeci syn może przecież poślubić czarodziejską księżniczkę. Czemuż by nie? Gdy raz te baśnie zaczęły oplatać się dokoła Jazona, nastąpiło to i z innymi podaniami o podróżach po obcych krajach, tak iż stały się okropnie pogmatwane. Oczywista, że w baśni czarodziejskiej trudność przeciągnięcia statku w ciągu dwunastu dni przez Afrykę staje się równie prosta jak poślubienie księżniczki lub ujarzmienie spiżowych byków. My z tej całej plątaniny wynosimy właściwie to jedno, że w owych odległych cza-

sach opowiadano sobie baśnie o przygodach na rzekach w głębi Rosji, nawet w górze Dunaju, albo hen w dalekiej Azji. Oczywista, że był tam i Nil (a powrócimy jeszcze do Nilu), czemuż więc pominąć Ocean, który opływa cały świat dokoła? Albo dlaczego pominąć Erydanos, o którym w czasach późniejszych mówiono, że była to rzeka Po, leżąca na szlaku, którym do Grecji nadchodził bursztyn znad Bałtyku. W starożytności kobiety greckie rozmiłowane były w paciorkach bursztynowych. Kupiec fenicki w „Odysei" posiada „złoty naszyjnik z nanizanymi paciorkami bursztynowymi". A Rodan? Jasne jest, że wielkie podanie rozrosło się w ciągu wieków i że wszelkie dane, podobnie jak geograficzne, są tu pomieszane. Nie trzeba zważać na to, lecz być wdzięcznym, że istnieli Grecy, którzy znali tak wspaniałe opowieści o męstwie, podróżach i odkryciach. Było to wtedy, gdy wiedza grecka rosła, a Grecy stawali się dopiero Grekami.

C. Troja.

Opowiadają Grecy, że miasto Troja zajmowało mniej więcej tyle obszaru, co średni dworzec kolejowy, może nawet trochę mniej. Grecy jednak są zdania, że „wdzięk towarzyszy temu, co małe". Dlatego Troja miała w dziejach większe znaczenie i przyczyniła się tym więcej do ludzkiej szczęśliwości. Legenda o niej opowiedziana została przez Homera. Spierano się, kim był Homer i jak wielu ludzi składa się na niego. Czy był on korporacją dziedzicznych poetów lub kimś, może księciem, jak Pizystrat w Atenach, który zebrał wszelkie pieśni „bardów" i stopił je niezbyt zresztą starannie w jedną opowieść? Czy nie ma w niej sprzeczności? Zdziwi się niejeden, skoro ludzie, którzy tak mówią, przeczytali przecież „Don Kiszota", którego autor w drugiej części łagodnie wyśmiewa się z niedbałości części pierwszej. Nikt nie dorównał Homerowi w jego opowiadaniu, dopokąd Cervantes nie napisał „Don Kiszota". Zapytywano nas, czy przypuszczamy, że był on pewnego rodzaju komisją. Dzisiaj uczeni skłaniają się jednak ku

poglądowi, że tak wielkie poematy jak „Iliada“ i „Odyseja“ potrzebowały poety, który by je napisał. Homer, mówili starożytni, „pisał stylem Homerowym“. Opowiedział on opowieść na swój własny sposób, a to jest właśnie godne uwagi. W zwykłej historii każdy chce faktów objaśnionych i ułożonych w długą listę z datami. Homer zaś rozpoczął od jednej wielkiej chwili, każąc ludziom podchwycić opowieść, gdy już potoczyła się daleko. Są ludzie, którzy twierdzą, że to właśnie jest prawdziwy kunszt poetycki, że śledzenie wątku niezbyt dobrze znanej opowieści jest bardziej ciekawe.

Oto początek „Iliady“:[1]

„Gniew Achilla Pelidy wyśpiewaj, bogini,
Zgubny, co cierpień tyle Achajom przyczyni,
Tyle duchów mocarnych wtrąci do Aida,
Bohaterów zaś samych psom na pastwę wyda
I na żer ptactwu — wszystko z woli Zeusa świętej,
Odkąd króle się w złości rozstali zawziętej,
Achill i boski Atryd, pan wielkiej krainy.
Któryż z bogów spór zażegł i z jakiej przyczyny?
Syn Latony i Zeusa; on to w złości srogiej
Na króla mór słał w obóz, i padał lud mnogi
Przez to, że z niczym Chryza kapłana odprawił
Atryda“.

Chryzes przybył do floty greckiej celem wykupienia córki, którą porwano w niewolę oddając ją Agamemnonowi. Ale król odpowiedział mu szorstko i odprawił precz: „Nie wydam jej; prędzej dosięgnie jej starość w Argos, z dala od ojczyzny“. Starzec odszedł w milczeniu wzdłuż wybrzeża głośno szumiącego morza i zaniósł modły do Apollina. Został wysłuchany. Ze szczytów Olimpu zstąpił bóg z gniewem w sercu; strzały chrzęściły w kołczanie, gdy wpadłszy w wściekłość schodził jak noc. Wypuścił strzałę ku okrętom. Wpierw psy i muły, potem ludzi nawiedziła zaraza, tak iż palono liczne stosy żałobne, pełne trupów. Dziewięć dni strzały zasypywały wojsko, na dziesiąty Achilles zwołał

[1] W przekładzie Jana Czubka.

naradę i zażądał zbadania przyczyny. Wróżbita oznajmił, że była to wściekłość dalekosiężnego Apollina, zagniewanego z powodu swego kapłana, a klęska nie skończy się, aż dziewczyna nie będzie zwrócona ojcu. Agamemnon wpadł w gniew, wykpił wróżbitę i Achillesa, w końcu jednak zgodził się mówiąc do Achillesa: „Sam pójdę do twego namiotu i zabiorę pięknolicą Bryzeis, którą ci dałem chcąc cię uczcić, byś wiedział, że więcej znaczę od ciebie. Potem inny będzie się lękał spierać się ze mną hardo i stawiać mi się oko w oko".

Smutek ogarnął syna Peleusza i waży w głębi siebie, czy ma wyciągnąć miecz i położyć Atrydę, czy też okiełznać wściekłość swej duszy. Gdy zaś dobywał miecza z pochwy, Atena zstąpiła z niebios, stanęła za nim, ukryła go za złotymi włosami, widzianymi tylko przezeń, i poprosiła o powstrzymanie ręki. (Jest to cudowne zdarzenie, to nagłe pojawienie się niewidzialnej bogini, jej natychmiastowa obecność.) Miecz został cofnięty, Achilles zaś wyśmiał „króla ludożernego", „ociężałego od wina, o psim obliczu i jelenim sercu". Czy znajdował on kiedykolwiek przyjemność w bitwie? Tęsknota za Achillesem owładnie wreszcie Achajami. Weź dziewczynę! Tyś dał i tyś zabrał, lecz wiedz o tym, że nic innego nie przyjmę.

Przyszli heroldowie króla i uprowadzili Bryzeidę wbrew woli ich obojga. Achilles, z dala od swych towarzyszy, stanął nad morzem modląc się do swej matki. Czyż nie widzi ona wyrządzonej mu obelgi? Matka usłyszała go w głębinach morskich, podniosła się z morza jak mgła, siadła przy synu i pogłaskała go. Opowiedział jej swą historię; „idź więc na Olimp, proś Zeusa, przypomnij mu swą przysługę, obejmij go za kolana i błagaj, by pomagał Trojanom i dał zginąć Achajom z ich rąk około okrętów, tak aby zrozumieli, co mają do zawdzięczenia królowi i aby tamten widział, co uczynił, sponiewierawszy pierwszego z Achajów".

Opowieść rozwija się szybko. Homer nie zatrzymuje się, by wyjaśnić, że matka Achillesa była nimfą morską.

W opowieści jego nie ma przypisków, musicie nadsłuchiwać, aż usłyszycie uderzenia serca. A bije ono mocno. Mamy tam kłótnię z obu stron niesłuszną. Tetys udaje się do Zeusa, a prośba Achillesa zostaje spełniona. Jest to zagładą dlań i dla jego ludu, kosztuje go najlepszego druha Patroklesa, którego Trojanin Hektor kładzie trupem i obdziera ze zbroi Achillesa. Prośby bywają nieraz dziwne, najszlachetniejszy zaś człowiek może okazać się niesprawiedliwym. Homer wszakże nie moralizuje. Opowiada tym, którzy lubią opowieści, a bardziej jeszcze tym, którzy będą rozmyślali nad nimi.

Kim są ci wszyscy wojownicy? Dowiadujemy się tego nie z żadnego wykazu, lecz siedząc na murach Troi z królem, starym Priamem, który wypytuje Helenę o tego lub innego Greka. Kto jest ów mąż, wyższy o głowę ponad innych, tak piękny i władczy jak rzadko? To Agamemnon. A kto tamten, o głowę mniejszy od Agamemnona, ale szerszy w barach i w piersiach? To Odyseusz (Ulisses), człowiek najwytrawniejszy w fortelach. Tu wtrąca się Trojanin Antenor i opowiada w pełnych wdzięku słowach, że Odyseusz jest tym, który nazywa się długim w tułowiu a raczej krótkim w nogach — bardzo to ciekawa odmiana. Tam wyżej jest Ajaks, mąż olbrzymi, baszta Achajów. Helena rozgląda się, czy nie ujrzy braci, lecz nie widzi, „gdyż przyjęła ich do swego łona życiodajna ziemia w Lakonii, ich drogiej ojczyźnie".

Jesteśmy w obozie greckim, to znów na otwartej równinie, to wreszcie w Troi. Tam widzimy Hektora, zwanego przez lud „królem Troi", żegnającego się z Andromachą, w towarzystwie służebnicy trzymającej przy piersi wątłe dziecię, syna bohatera. Andromacha płacze, trzymając męża za rękę. Wszyscy, których miała, zginęli. On jest dla niej nie tylko mężem, lecz także ojcem, matką i bratem. Niech się ulituje, by dziecko nie zostało sierotą. „Z pewnością" — rzekł Hektor — „myślę o tym wszystkim, moja małżonko, ale wstyd byłoby mi Trojan i niewiast trojańskich w długich szatach, gdybym powstrzymał się jak

tchórz od bitwy". Tak, wiadomo mu, że „przyjdzie dzień, w którym padnie święta Troja", lecz musi iść. Wyciąga rękę, by wziąć dziecię, lecz ono w strachu przed brązem i kitą powiewającą nad hełmem z krzykiem chowa twarzyczkę w ramiona niańki. „Uśmiechnęli się rodzice, Hektor złożył na ziemi swój hełm, wziął synka w ramiona i upieścił go".

Musi iść. Jest to znamienne dla Homera. „Druhu mojej duszy" — rzecze jeden woj grecki do drugiego — „chociażby się miało tak zdarzyć, że gdy obaj ujdziemy cało z tej wojny, będziemy żyli zawsze bez starości i śmierci, nie walczyłbym wśród najznaczniejszych, ani też nie wyprawiłbym ciebie na chwalebne boje. Niemniej jednak teraz, gdy czyhają na nas tysiączne wyroki śmierci, którym żaden śmiertelny nie ujdzie, — pójdźmy, byśmy kogoś wsławili lub wsławili się sami". Koń Achillesa przemawia do swego pana ludzkim głosem i ostrzega go przed zgubą. „Po cóż te gadania o śmierci" — woła bohater. — Wiem o tym, lecz mimo wszystko nie spocznę, dopóki Trojanom nie obmierznie zupełnie wojna".

Zeus wysłuchał próśb Tetydy. Strach pada na Achajów. Ślą posłów do Achillesa, by walczył, lecz ów, wciąż zagniewany, nie chce. Później posyła w bój Patroklesa i traci go. Pragnie walczyć, gdy jest już za późno. Na prośbę Tetydy bóg Hefajstos zrobił mu cudowną zbroję, mianowicie tarczę, na której przedstawione są bardzo obrazowo sceny z życia greckiego. Świadczy to, jak Homer i jego współcześni kochali sztukę. Achilles kładzie trupem Hektora i chce wydać go psom na pożarcie. W nocy, prowadzony przez boga, przybywa stary Priam i dotyka rąk, które zabiły jego syna, by odebrać zwłoki. — „Bój się bogów, Achillesie, miej litość nade mną, wspomnij własnego ojca". Tak mówił doń i wzbudził w jego sercu zrozumienie i litość. Potraktowany został przezeń z godnością bohatera; wydano mu ciało syna, które zabrał na wozie do Troi. Słowami: „Tak odprawili pogrzeb Hektora, poskromiciela rumaków" — kończy się poemat, który opowiada o gniewie Achillesa.

D. Odyseja.

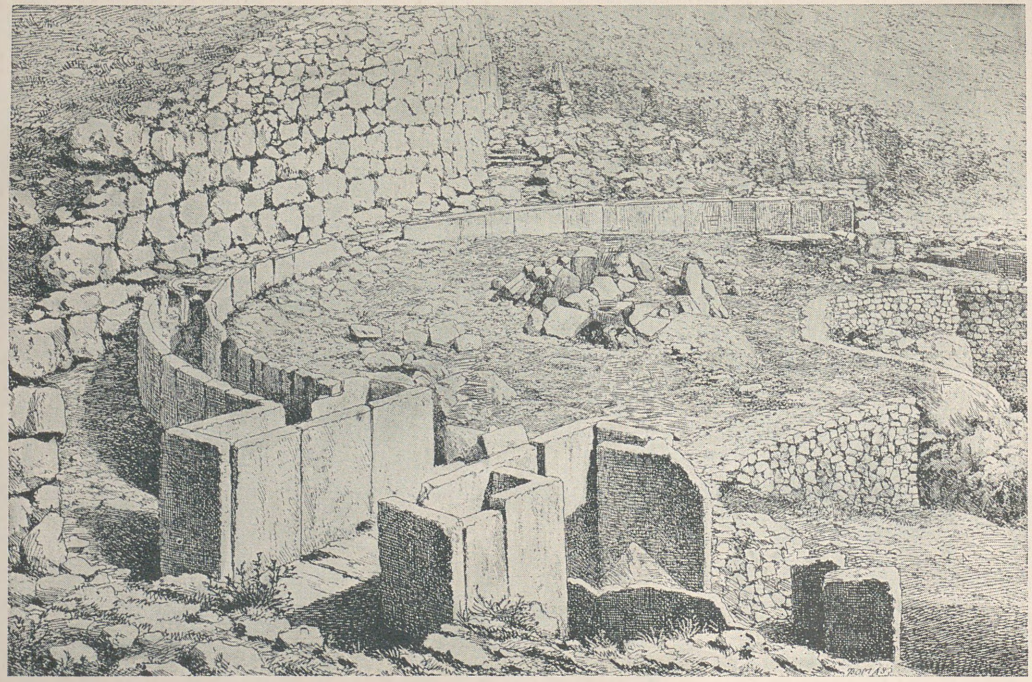
Drugi wielki epos, „Odyseja“, jest zupełnie inny niż „Iliada“. Skończyła się długa, dziesięcioletnia wojna pod Trają, przeszło dalszych dziesięć lat, a Odyseusz jeszcze nie wrócił do domu. Po raz wtóry Homer opowiada swą opowieść „stylem Homerowym“. Wszyscy bogowie współczuli Odyseuszowi z wyjątkiem Posejdona, boga morza, który był jego wrogiem. Zdarzyło się, że Posejdon udał się hen do Etiopów na ucztę. Atena skorzystała z tej sposobności, by wstawić się u Zeusa za mądrym i nieszczęśliwym Odyseuszem. Trzyma go w niewoli na wyspie pośrodku morza pewna bogini, kusząc uwodzicielskimi słowy, by zapomniał Itakę. On zaś tęsknie spogląda w tamtą stronę, lecz dym z własnego kraju przesłania mu widok, pragnie więc śmierci. Czemu go tak nienawidzisz? Ale Zeus nie nienawidzi Odyseusza. Nie zważając na Posejdona układają więc jego powrót do ojczyzny. Hermes ma pójść i powiedzieć Kalipso, że wolą jest bogów, by pozwoliła Odyseuszowi odejść. Atena przybywa zaś na Itakę w przebraniu kupca, który żegluje po morzu i handluje żelazem.

Tam znajduje się dom Odyseusza, pełny zalotników z wysp zachodnich, którzy starają się o rękę Penelopy. Czekając na jej wybór, wszyscy ucztują w domu Odyseusza, dzień po dniu, żyjąc w przepychu i trwoniąc jego majątek. Penelopa odsuwa ich tłumacząc się, że musi tkać szatę dla starego Laertesa, ojca Odyseusza. Tkała ją też w dzień prując w nocy, aż przyszli zalotnicy i złapali ją na tym, każąc bezwzględnie skończyć. Teraz Penelopa otwarcie nie chce wyjść za mąż. Atena podsuwa radę jej synowi, mądremu Telemachowi. Zwołuje on zgromadzenie mężów Itaki i podnosi sprzeciw przeciwko bezczelności zalotników. Ten mówi to, drugi owo i, jak to się zazwyczaj zdarza na zgromadzeniach u Homera, nie osiąga się zupełnie jasnej rezolucji, lecz odchodzi z uczuciem, że coś nastąpi, ale co, tego nikt nie wie. Zalotnicy nie życzą sobie, by Telemach dostał statek i ru-

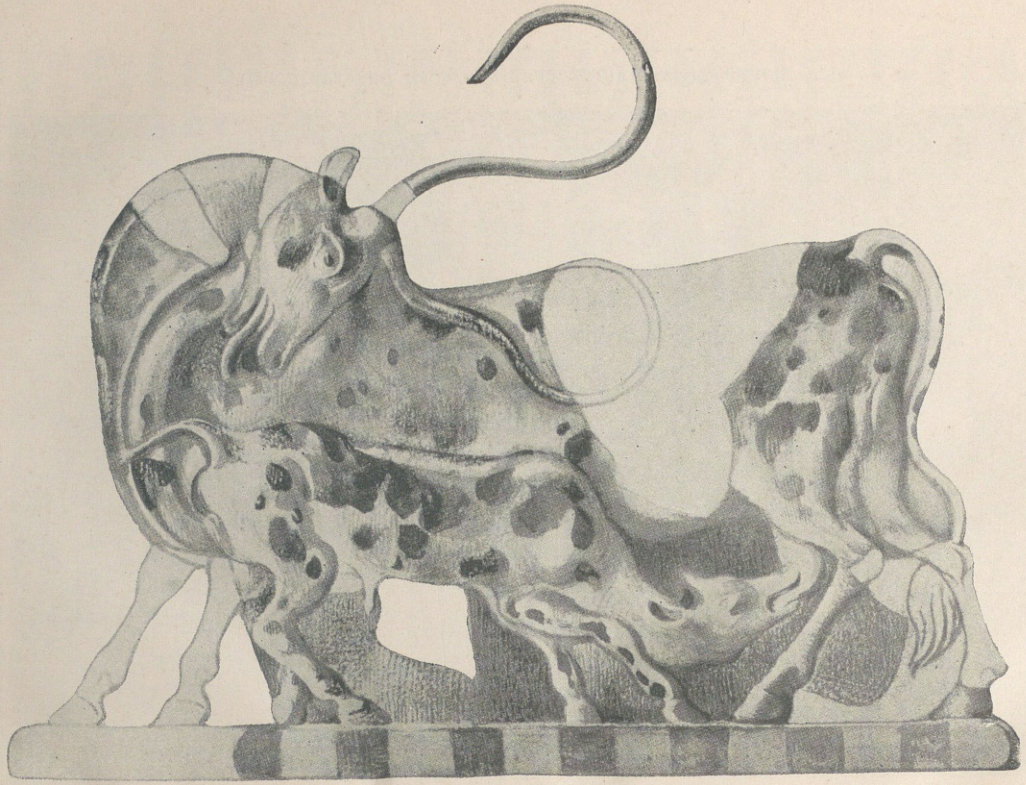
szył w świat na poszukiwanie ojca. Z pomocą Ateny uzyskuje on jednak okręt z załogą i odpływa, tamci zaś knują spisek, by zgładzić go, gdy powróci. Matce Telemach nie mówi, że udaje się w podróż.

Płynie wprost do Peloponezu i tam wdaje się w rozmowę z Nestorem, starszym od niego o trzy generacje. Mądry starzec opowiada mu o swej i kilku innych Greków podróży z Troi, lecz nie może nic powiedzieć o Odyseuszu. Natomiast wyprawia go z synem swym, Pizystratem, lądem do Sparty, do Menelajosa, gdyż może tamten słyszał coś o zaginionym bohaterze w czasie swych długich i dalekich wędrówek. Po dwóch dniach obaj młodzi ludzie dostają się do Sparty drogą, której potem nikt nie odnalazł — fakty, które winni sobie zanotować ci, którzy pragną nagiąć Homera i Odyseusza do współczesnego atlasu. O Odyseuszu dowiedzieli się tylko tyle, że trzyma go w niewoli bogini na nieznanej wyspie. Telemach musi więc wracać. Przez cały czas (przez cztery księgi „Odysei") nie widzimy Odyseusza, lecz dochodzą nas słuchy o nim. Ten i ów mówi o nim, opowiada dawne wspomnienia, interesuje się nim, sławi jego męstwo i mądrość. Myśli nasze zawsze mu towarzyszą, odtwarzamy sobie jego obraz i śledzimy jego losy. Na tym właśnie polega „styl Homerowy".

Wreszcie Atena ponownie zwraca się do Zeusa. Hermes leci na wyspę nimfy Kalipso i zastaje ją zajętą przy warsztacie tkackim. „Twardzi jesteście i zazdrośni, wy bogowie" — woła. Czyż nie uratowała i nie pielęgnowała Odyseusza? A teraz bogowie powiadają, że musi on odejść. Niechże tak będzie! Idzie doń, by powiedzieć, że uwalnia go na żądanie bogów, i znajduje Odyseusza siedzącego nad brzegiem wyspy, wpatrzonego ze łzami w morze. Odyseusz nie wierzy, by to było prawdą, każe jej więc przysięgać, że to nie nowa zasadzka z jej strony. Buduje sobie tratwę, ścinając brązowym toporem wysokie topole i sosny. Kalipso daje mu żagiel, dzięki zaś linom rejowym, żaglowym i kotwicznym wszystko wygląda jak na prawdziwym statku. Z pomyślnym wiatrem odjeżdża Odyseusz, płynąc



Cmentarzysko królewskie na zamku w Micenach.



Kozica, karmiąca koźlątko. Płaskorzeźba fajansowa z Knossos. XVII w. przed nar. Chr.

w ciągu siedemnastu dni, sterując nocami według gwiazd, „z Niedźwiedzicą po lewej ręce". Stwierdzamy, że płynął na wschód. Osiemnastego dnia dostrzegł go Posejdon, wzburzył przeciw niemu morze i niebiosa, wyrwał mu ster z ręki, złamał maszt a jego samego wrzucił do morza. Ujrzała go przecież bogini morska Ino, zlitowała się nad nim, dając mu swą zasłonę, by na niej popłynął. „Lecz gdy ręce twe dotkną brzegu, odwiąż ją, rzuć do ciemnego jak wino morza, a odwróć oblicze, gdy będziesz to czynił". Odyseusz dotarł do lądu i został wyrzucony na skały; w końcu znalazł rzekę, popłynął w górę i wdrapał się na brzeg. Rzucił zasłonę Inony do morza, wyszukał sobie krzak i położył się pod nim spać.

Był w kraju Feaków, którym, jak mówiono w starożytności, mogłaby być Korcyra, gdyby nie była nim raczej nieco bliższa kraina zaczarowana. W każdym razie szczęśliwe i dobre było życie w państwie króla Alcynajusza. Jeśli wyspa Kalipso oddalona była o dwadzieścia dni żeglugi na zachód, gdzież więc leżało to państwo? Grecy mówili o tym: „Spodziewamy się umieścić na mapie podróż Odyseusza wtedy, gdy znajdziemy tego garbarza, co to sporządził worek, w który Eol zaszył dlań wszystkie wiatry"; „wymyślić co bądź nie jest jeszcze przekonywające i nie jest to w stylu Homerowym".

Odyseusz, uratowany przez Nauzykę, najbardziej uroczą z księżniczek, królowę dziewcząt, przybywa do domu jej ojca. Tam po iście Homerowym przyjęciu wyjawia w końcu swe imię i opowiada o swych podróżach. Opowieść tę czyta się dzisiaj z równą rozkoszą, jak słyszało się ją recytowaną trzy tysiące lat temu.

„Byliśmy pierwsi, którzy kiedykolwiek znaleźli się na tym spokojnym morzu". Dalej opowiada o jaskini Cyklopa. Czyż rzeczywiście żył on na Sycylii, gdzie Etna stacza w dół skały, tuż w pobliżu miast greckich, które znamy wszyscy? Cyklop o jednym oku i wstrętnych praktykach, zamykający swe owce na noc w brudnej jaskini, zjadłby Greków, lecz przez wzgląd na wino Odyseusza obiecał go

pożreć na końcu. Odyseusz jest dla niego za sprytny. Powiada mu, że imię jego jest Nikt, a w nocy oślepia go rozpalonym palem. Pal zasyczał w oku jak żelazo w wodzie, gdy kowal hartuje ogromne żeleźce topora. Przyjaciele Cyklopa zbiegli się do jaskini słysząc jego wrzaski. Pytali, kto wyrządził mu krzywdę? „Nikt" — odkrzyknął Cyklop, wobec czego zawrócili, Grecy zaś uszli cało.

Przybywają na wyspę nimfy Cyrce, gdzie czarodziejka ta daje ludziom Odyseusza do picia wino ziołowe a różdżką swą przemienia ich w świnie i zamyka w chlewie. Hermes daje Odyseuszowi korzeń *moly*, który chroni go przed czarodziejką, ona zaś przywraca mu ludzką postać, staje się jego przyjaciółką i daje mu rady na dalszą podróż. Odyseusz wyrusza, zdaje się, na Daleki Zachód, w głąb świata śmierci, gdzie spotyka duchy zmarłych. Daje im do picia krew owczą, wobec czego wstępuje w nie życie; poznają go i mogą mówić. M. i. widzi swą matkę; wypija ona krew i opowiada mu o młodym synu i biednym opuszczonym ojcu, pracującym w polu. Nie może przecież jej objąć; próbuje trzykrotnie, lecz ona wyślizguje się z jego ramion jak cień lub senne widziadło. „Czym jest człowiek? Czymże on nie jest? Człowiek jest tylko widziadłem cienia" — wyraził się znacznie później Pindar. Odyseusz widzi Achillesa i prosi go, by wspomniał dawną sławę i pocieszył się tym po śmierci. „Nie" — powiada bohater.

„Odysie! ty chcesz w śmierci znaleźć mi pociechę?
Wolałbym do dzierżawcy iść pod biedną strzechę
Na parobka i w roli grzebać ciężkim znojem,
Niż tu panować nad tym cieniów rojem!"[1]

Tak ponure, smutne i beznadziejne jest życie po tamtej stronie.

Pewnej nocy Feakowie zabierają Odyseusza na jednym ze swych cudownych statków na Itakę i pozostawiają go śpiącego na brzegu. Znajduje on drogę do Eumajosa,

[1] W przekładzie Lucjana Siemieńskiego.

boskiego pasterza świń, w którego chacie spotyka syna Telemacha. Dwanaście ostatnich ksiąg „Odysei“ opowiada o ich wszystkich czynach i zamierzeniach, o powrocie Odyseusza z synem i dwoma przyjaciółmi do domu, o poznaniu małżonka przez Penelopę. Dwanaście ksiąg, lecz nie są one zbyt długie. Zamiast analizować je dalej, niech wystarczy próbka tłumaczenia:

„Odniewa. — Krząta się Odys, krząta się boski świniopas,
Niecą ognisko w szałasie, grzecznie sposobią śniadanie.
Pasterzy pędzą na paśnik wraz ze świniami. — Tymczasem
Telemachowi naprzeciw psiska wyskoczą szczekliwe,
Lecz dziw: przestają ujadać, skoro go ujrzą, a tylko
Łaszą się jemu przymilnie merdającymi chwostami.
Zmiarkował Odys sobaki, jak ogonami merdają,
I odgłos kroków usłyszał. Wtychmiast się też do Eumaja
Tako odezwie, a powie chyżo-lotnymi słowami:
„Eumaju, pewno się tutaj druh twój jakowy przybliża,
Alibo bliski znajomy, — że nie szczekają te psiska,
Tylko merdają chwostami? Słyszę też odgłos stąpania!“
Zaledwie słów tych dokonał, kiedy u dźwierzy przystanął
Syn jego własny, kochany... Porwie się z miejsca świniopas,
Tak się zadziwi, że z dłoni wypadną mu te donice,
W których iskrawą małmazję mieszał... Więc przeciw książęciu
Staje, i już mu całuje głowę i oce świetlane,
Całuje ręce, a śloza z ócz mu się toczy rzęsista“[1]:

Czemuż, powiada stary uczony grecki, Dionizjusz z Halikarnasu, pociąga i czaruje to czytelnika? Czy słowa? Są to przecież zupełnie zwykłe słowa. Cóż więc takiego? Czytelnik, który zapozna się z „Odyseją“, odpowie sam na pytanie starożytnego krytyka.

E. Świat za eposem.

Siedem miast toczyło spór o pochodzenie Homera:
Smyrna, Rodos, Kolofon, Samos, Chios, Argos, Ateny.

Tak brzmi słynny epigramat, pierwszy wiersz zaś wydaje się prawdziwy. Nikt nie wiedział, gdzie ani też kiedy

[1] W przekładzie Józefa Wittlina.

urodził się Homer. Herodot umieszcza Homera i Hezjoda w tym samym czasie, zupełnie zdecydowanie na czterysta lat przed sobą, to znaczy około 850 r. przed nar. Chr. Grecy stworzyli legendy o Homerze, zrobili zeń autora utworów epicznych, które zaginęły, hymnów do bogów i komicznego eposu heroicznego. Tak stały sprawy, aż w końcu XVIII w. uczony niemiecki F. A. Wolf „zrobił Homerowi rok 1793", jak się wyraził pewien Francuz, prawdziwą wielką rewolucję z gilotyną tnącą wielkie poematy. Odtąd przez całe stulecie żadnemu uczonemu nie wolno było wyznawać poglądu o jedynym Homerze. Było regułą wynajdywać uzupełnienia i zmiany i odkrywać pierwotną „Iliadę". Usposobienie czasów zmieniło się jednak i teraz wyczuwa się, że wielkie poematy wskazują na wielkiego poetę a nie na ogromny syndykat.

Pozostawiając autora na boku, cóż daje się powiedzieć o świecie, który opisał? Czy opowiedział on to, co widział i poznał, czy też był to bystry badacz starożytności, który odtworzył przeszłość? Lub czy dla uproszczenia nie umieścił on bohaterów przeszłości w epoce podobnej do swej własnej? A może to było wszystko wytworem wyobraźni? Zapewne, było tam zbyt wiele złota jak na jutrzenkę dziejów?

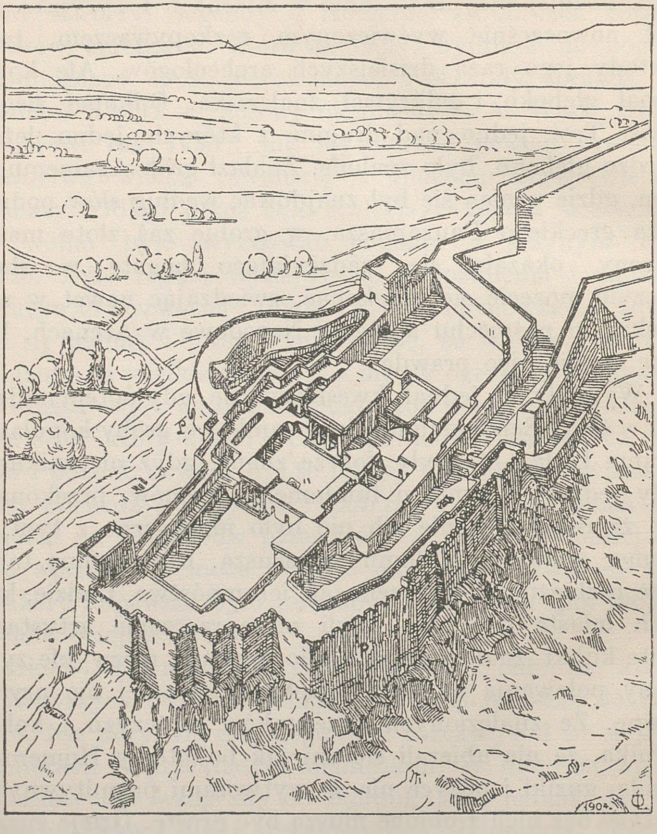
Około 1820 r. urodził się w Niemczech chłopiec, który w pierwszych latach szkolnych zapłonął miłością do Homera. Nie uczył się greckiego, lecz rozczytywał się w jego poematach w przekładzie niemieckim. W młodym wieku zmuszony był wziąć się do handlu. Miał jednak dar do nauki języków i nigdy nie zapominał o Homerze. Przeżył potem wiele zmiennych kolei losu, próbując szczęścia w Rosji, Nowym Jorku i Ameryce Południowej. W końcu zdobył tak znaczny majątek, że mógł wycofać się z handlu.

Człowiek ten przybył do Grecji, by rozpocząć nowe życie i odkopać miejscowości opiewane w epopejach Homera. Wykopaliska odsłoniły przecież Niniwę. Czyż nie mogą one powiedzieć nam czegoś o Homerowych Achajach? Oczywista, że powiedzą. Pokonywając przeszkody ze strony

urzędników tureckich i lekceważąc wątpliwości niemieckich uczonych, skorzystał Schliemann ze wskazówek miejscowego Anglika i rozkopał kopiec czy też wzgórze Hisarliku. Później uczynił to samo w Micenach i Tyrynsie. Nie był nowocześnie wyćwiczonym rozkopywaczem, toteż metody jego rażą dzisiejszych archeologów. Ale kopał, kopał głęboko i odkrywał znaleziska. Odkopał siedem miast Troi, jedno nad drugim, z których jedno, leżące bardzo głęboko, było spalone. Znalazł grób Agamemnona tam, gdzie winien się był znajdować według słów podróżnika greckiego Pauzaniasza, w grobie zaś złote maski. Miceny okazały się zadziwiająco bogate w złoto, o czym możecie się przekonać, zwiedzając nawet w największym pośpiechu Muzeum Narodowe w Atenach. Homer mówił więc prawdę!

Wyłoniły się jednak kwestie sporne, gdy potem inni poszli w ślady Schliemanna. Mury zamkowe, groby kopulaste, Brama Lwia — te były dobrze znane, gdyż nie zniknęły. Gdy jednak ujawniono fundamenty domów, przekonano się, że rozplanowanie ich nie było identyczne z tym, co Homer opowiada o domu Odyseusza. Dostrzeżono także inne rozbieżności, z czasem całe ich mnóstwo. Ludzie, których miasta odkopano, byli niezaprzeczenie artystami. Złote kubki znalezione w Wafio ukazują niezwykle żywe sceny polowania na byki, dzieło bynajmniej nie prymitywne. Ze znalezionych wizerunków mężczyzn i kobiet wynika, że nie ubierali się oni jak bohaterzy Homerowi. Szpile, guziki i nożyce nie są wytworami prymitywnymi, a szaty bez nich zrobione muszą być proste. Dzieje guzika należałoby jeszcze napisać, co byłoby wielce zajmujące. Mężczyzna wg. Homera nosił *chiton*, pewnego rodzaju luźną koszulę z tkaniny. Mieszkańcy Micen odziewali się w szaty biodrowe, reprezentujące z pewnością stadium wcześniejsze. Kobiety wg. Homera miały agrafy, miceńskie zaś nie, a to oznacza podstawową różnicę w ubiorze. Bohaterzy Homera byli „długowłosymi Achajami“, ci natomiast układali swe włosy w trzy pukle na głowie. Oręż był także

różny. Tarcza Homerowa była okrągła, a wizerunki na odkopanych zabytkach ukazywały tarczę przeważnie podłużną. Miecz Homerowy ciął płazem, znalezione



Ryc. 1. Gród w Tyrynsie. Rekonstrukcja.

zaś w Micenach miecze brązowe były przeznaczone do zadawania ran sztychem i miały niewielkie rękojeści. Wszyscy bohaterzy Homera byli wielcy — „więksi niż ludzie dzisiejsi". Nakładali oni żelazne groty na swe strzały, gdy strzały w grobach i ruinach miały groty z obsydianu, naturalnego szkliwa pochodzenia wulkanicz-

nego, którego głównym, zdaje się, źródłem była w najdawniejszych czasach wyspa Melos. Żelazo wymienia Homer ustawicznie, a wykopaliska ujawniły bardzo niewiele wyrobów żelaznych.

Nastąpiły dalsze odkrycia, gdy rozkopano inne stanowiska. W 1897—1898 r. Turcy stracili Kretę i opuścili ją na zawsze. Rozpoczęły się prace wykopaliskowe w Knossos. Dotąd Knossos był tylko nazwą. Obecnie nazwa ta oznacza całą cywilizację. Odkryto starannie wykonane budynki i klatki schodowe, jak widać — dzieło budowniczych wcale nie początkujących; posążki bogiń lub kobiet w pełnym stroju, o taliach osy, dziwnie przypominających modę paryską lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Co jednak najbardziej wprawiło w podziw odkrywców, to system kanalizacyjny, zmywany wodą. Pomału sklasyfikowano i schronologizowano to, co zostało znalezione. Sztuka egipska nie była już wtedy nową dziedziną, a dzieje jej były dokładnie znane. Na podstawie zapożyczeń i podobieństw można było określić datę owych znalezisk. Stopniowo wyszło na jaw, że w czasach przed Homerem istniała na Morzu Egejskim i w krajach otaczających bardzo wysoka cywilizacja, która trwała stulecia, kształtowała się, kwitła, chyliła do upadku i miała gwałtowny koniec. Jasne było, że ludności nie stanowili bohaterowie Homera, lecz ludzie odmiennej budowy, postawy i umysłowości. Zaliczono ją do niepewnej rasy śródziemnomorskiej, z której wywodzi się niezaprzeczenie podstawa zaludnienia Italii i Francji, a także Walii i innych okolic Wysp Brytyjskich. Była to ludność ciemnowłosa, niskorosła, o drobnych rękach i głowach pięknego kształtu. Po całej Europie rozlała się w czasach historycznych inna rasa, „wielkie bestie jasnowłose“, jak nazwał ich pewien humorysta niemiecki, ogromni, wspaniali mężczyźni i kobiety, choćby tylko przytoczyć umierającego Galla, postać znaną z rzeźby. Stale dowiadujemy się o plemionach napływających w obszar śródziemnomorski z północnej lub środkowej Europy albo też z terytoriów dalszych — Scytach, Trerach, Bityńczykach,

Galach, Cymbrach, Teutonach, Gotach i Wandalach. Czyżby bohaterzy Homera wywodzili się od któregoś z tych szczepów? Ich budowa i jasne włosy wskazują na pochodzenie północne. Jest to jednak tylko przypuszczenie.

Jedno jest jasne. Całe wieki cywilizowanej przeszłości są dla nas stracone, to znaczy okres pomiędzy 1200 r. przed nar. Chr. a jakąś odległą datą. Jeszcze dawniej musiały być na tych obszarach ludy półcywilizowane. Można napisać dzieje techniki i sztuki z mniej więcej bystrymi wnioskami, na podstawie importowanych z innych krajów cywilizowanych utworów artystycznych, jak również na podstawie takich znalezisk, jak kawałki bursztynu bałtyckiego (czego dowiedli chemicy) i jadeitu z Chin. Byli tam królowie posiadający bogactwa i wydający je na budowle i ozdoby, królowie bogaci w złoto, którzy korzystali z morza i rozciągali na nim swą władzę (tak interpretują Knossos archeologowie), lecz imion i dziejów ich nikt nie może opowiedzieć. „Dzielni ludzie żyli przed Agamemnonem“ — powiada poeta łaciński. Musimy ich teraz opuścić.

Jeszcze kilka ostatnich słów. Okres rozwoju człowieka na ziemi staje się coraz dłuższy wraz z odkryciami ostatnich dziesięcioleci. Cywilizacja ma dzieje daleko starsze, niż ktokolwiek przypuszczał w czasach Schliemanna. Człowiek przedhistoryczny w sprzyjającym środowisku rozporządzał w pełni tymi skłonnościami, które widzimy u jego najzdolniejszych potomków. Dzieje metalurgii odsłaniają geniusz doświadczalny i zdumiewającą zdolność obróbki kruszców oraz posługiwania się narzędziami, a zatem i wczesny rozkwit sztuki. Rzemieślnik starożytny obrabiał złoto, rzeźbił w kamieniu i budował statki. Świat nowoczesny — należy to przypomnieć — odkrył drogą doświadczalną właściwe linie i prawdziwe krzywizny kadłuba okrętowego, które jednak znała już starożytność, lecz zaprzepaściło średniowiecze. Jeszcze przed Homerem istniał olbrzymi rozwój umiejętności technicznych, w znacznej mierze, podobnie jak cywilizacja rzymska, zmieciony przez

barbarzyńskich najeźdźców pomiędzy 400—800 r. po nar. Chr., lecz w żadnym wypadku nie zniszczono wszystkiego. Cywilizacje istotnie chylą się ku upadkowi i upadają, lecz, jak powiada Kasjusz u Szekspira, który zapożyczył to z „Brutusa“ Plutarcha, „przyczyna tkwi nie w gwiazdach, lecz w nas samych“. Cywilizacja słabnie od wewnątrz, przyczyn zaś jest mnóstwo. „Morał Knossosu“ — rzekł pewien Szkot, gdy po zwiedzeniu wykopalisk i rekonstrukcji Artura Evansa znalazł się na statku — „wyraża się w tym, że dobra kanalizacja nie uratuje cywilizacji“. Cóż więc może ją uratować? Jest to zagadnienie, które stale nasuwa się czytelnikowi dziejów starożytnych.

ROZDZIAŁ TRZECI

ŚWIAT WCZESNOGRECKI

A. Nieznane Morze Śródziemne.

Powierzchnia Grecji poszarpana jest łańcuchami górskimi i olbrzymimi zatokami, wielkie zaś płaty lądu greckiego odcięło morze. Żadna część Grecji nie była tak grecka, ani też nie pozostała na zawsze tak grecką jak wyspy Morza Egejskiego. Jak powiadają Grecy, są to po prostu wierzchołki górskie pogrążonego w fale morskie lądu. W Grecji nie ma wielkich nizin ani też wielkich rzek. Nie ma tam ani Tamizy i Hudsonu, ani też Rzeki Św. Wawrzyńca, w ogóle ani jednej drogi wodnej, którą mógłby płynąć statek choćby najmniejszych rozmiarów. Toteż gdy Grecy przyszli do swego kraju, czy to na kontynent, czy też na wyspy, osiedli niejako w komórkach. Mapę Grecji dałoby się zaiste przyrównać do długiego wagonu współczesnego pociągu z jego wieloma przedziałami. Z jednego do drugiego przedziału można się dostać przez korytarz, ale w każdym przedziale ludzie tworzą rodzinę i nie chcą, aby im przeszkadzali sąsiedzi z przedziału obok. Coś podobnego istniało w Grecji, morze zaś było korytarzem. Krainy rozmaitej wielkości, niektóre o łagodnym, inne o ostrym klimacie, były oddzielone od siebie górami a niekiedy bagniskami. Miasto mogło rozwinąć się nad brodem rzecznym lub nad zatoką, albo też w braku brodu i zatoki — na szczycie wyniosłości, którą łatwo obronić przed najeźdźcą. Wyobraźmy sobie twierdzę zawieszoną wysoko w powietrzu, bezpieczną przed wszelkim wrogiem, który nie posiada armat dalekonośnych, wokoło zaś skały a u stóp ich rozwijające się miasto. Takim miastem był Korynt na przesmyku pomiędzy dwoma morzami, wraz z potężną skałą, która dawała najrozleglejszy widok na całą Grecję. Oto najważniejsze rzeczy do zapamiętania: miasto odcięte bywa od

drugiego miasta górami lub morzem; nieliczne tylko miasta otoczone bywają większym terytorium; w bardzo wielu ludność przekroczyła już możliwości wyżywienia.

Gdy na wybrzeżu brakło żywności dla ich mieszkańców, Grecy zmuszeni byli wyruszać na morze, czasem by dostać ryb, czasem aby przebyć morze i znaleźć nowe kraje, gdzie można wyżywić trzodę i zdobyć żywność, niekiedy zaś jako żeglarze i kupcy. Dla nas żeglarz i kupiec są czymś zupełnie różnym, lecz w dawnej Grecji człowiek mógł być zarazem jednym i drugim. Mówiąc w pierwszym rozdziale o Morzu Śródziemnym wzmiankowaliśmy o wiatrach wiejących nad nim, mianowicie o zimnym i gwałtownym z Rosji oraz gorącym i gwałtownym z Sahary. Teraz należy nieco więcej o nich powiedzieć. Nawet dzisiaj, gdy wszystkie okręty są parowcami, wiatr ma daleko większe znaczenie, niż to przypuszcza mieszkaniec lądu; my jednak mamy do czynienia z epoką żaglowców. Badacz wypraw i bitew admirała Nelsona znajduje, że wiatry Morza Śródziemnego są łagodne i przyjemne, gdyż nie są gwałtowne a szybko zmieniają się i przestają wiać. Wiatr ustaje, statek zaś traci siłę, która pozwalała kapitanowi władać nim, i może z łatwością znaleźć się na łasce prądów lub stanąć niemal bezradnie. Wskutek tego żegluga po Morzu Śródziemnym jest kunsztem niezmiernie trudnym; toteż zdumiewa nas fakt, jak wytrawnymi żeglarzami stali się Grecy. Za naszych czasów niemal codziennie odchodzi przez Atlantyk okręt pasażerski, osiągając bez względu na wiatr i pogodę właściwy port, do którego wyruszył. Dzisiaj kapitan posiada mapy wszystkich wybrzeży i mórz, które wskazują mu wszelkie skały, liczne prądy i głębokości dna morskiego. Ma on kompas, jak wszyscy żeglarze ostatnich sześciuset lat, oraz specjalne przyrządy, których oni przeważnie nie posiadali, dla odszukania w południe miejsca, gdzie się znajduje. Ma on wreszcie log, który wlecze się za statkiem i mówi mu z grubsza, ile mil morskich przebył od wczorajszego południa.

Żeglarz grecki nie miał żadnej z tych pomocy, nie marzył

też o nich nigdy. Wzdragał się płynąć na pełnym morzu nawet z pomocą słońca i gwiazd jako przewodników. Zawodziły go one niekiedy, jak podczas podróży św. Pawła. Starał się więc płynąć wzdłuż brzegu, co znaczy, że musiał znać linię brzegową, jak dzisiejszy kierowca taksówki zna plan własnego miasta. Musiał znać przylądki oraz podwodne skały i ławice piaszczyste. Musiał wiedzieć, gdzie znajdują się ławice, i umieć wywnioskować, jak zmieniają swe położenie, tudzież co czynią rzeki, zamulając zatoki. Musiał nadto znać się na pogodzie, a to oznacza mnóstwo wiadomości lokalnych. „Roztropny kapitan statku" — powiada poeta grecki — „rozpozna, jaki wiatr będzie dął po pojutrze, i nie rozbije się z żądzy zysku". Opuszczając znane okolice musiał umieć wnioskować z kształtów widzianych o zmierzchu, jaka jest w rzeczywistości linia brzegowa, a z barwy i ruchu wody, jaka jest głębia pod powierzchnią i jakie są prądy, wreszcie co wiatr przypuszczalnie uczyni. Tyle, jeśli chodzi o podróż w jedną stronę. Chcąc powrócić, żeglarz winien był znać to wszystko z przeciwnego końca, a to mogło być zgoła różne. Musiał on znać to wszystko w obu kierunkach, podczas burzy i przy słonecznej pogodzie, w dobrym lub złym świetle.

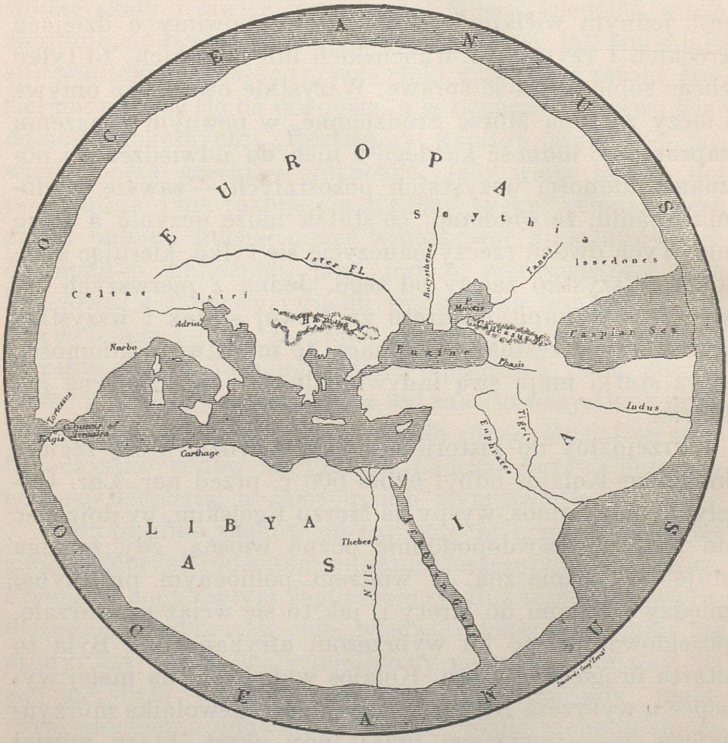
Było to kilka wieków po rozpoczęciu przez Greków żeglugi na Morzu Śródziemnym, zanim jeszcze poznali kotwicę. Płynąć w nocy małym żaglowcem wzdłuż mniej lub więcej nieznanego wybrzeża, nie wiedząc dokładnie, jakie są prądy, ani też co wiatr miejscowy poczyni z godziny na godzinę, było rzeczą niebezpieczną. Toteż gdy żeglarzowi greckiemu udawało się dojrzeć około zachodu słońca zatokę wyglądającą na bezpieczną, wolał on dobić statkiem do brzegu. Wiedział przynajmniej, gdzie znajdzie go rano, a nadto dawało mu to możność zdobycia świeżych zapasów wody do picia. Skoro statek ma być wciąż wyciągany na brzeg, należy go też odpowiednio zbudować, aby robić to bez szwanku. Jest to jedno z wielu zagadnień, nad którymi winien był się zastanawiać budowniczy okrętu.

Ogólnie mówiąc, są trzy rzeczy, które należy zawsze pa-

miętać myśląc o morzu. Po pierwsze, że mieszkaniec lądu nigdy nie wie, co może zrobić statek; po wtóre, że nigdy nie wie, czego nie może zrobić statek; a po trzecie, że zapomina zazwyczaj, że na morzu nie istnieją granice. Niemożliwością jest nakreślić granice na morzu, toteż statek może popłynąć, dokąd tylko ono sięga. Morze Śródziemne jest jednym wielkim morzem. Jeśli mówimy o dziejach greckich i rzymskich, francuskich lub egipskich, to tylko chcąc sobie uprościć sprawę. Wszystkie owe kraje omywa i łączy ze sobą Morze Śródziemne, w pewnym znaczeniu zapraszając ludność każdego z nich do odwiedzenia i poznania ludności wszystkich pozostałych — zawsze w domniemaniu, że wiadomo, co statek może uczynić a czego nie. Tych dwóch rzeczy nauczycie się tylko kierując statkiem. Wszystko zależy od tego. Jedną z pierwszych zasad jest, by kapitan okrętu znał swój statek i wszystkie jego kursy. Częstokroć wymaga to mnóstwa wiadomości, gdyż statki mają swą indywidualność i są krnąbrne jak ludzie.

Przejdźmy do historii o dawnej podróży, którą żeglarz imieniem Kolajos odbył około 600 r. przed nar. Chr. Odpłynął on z Samos, wyspy na Morzu Egejskim, by dojechać do Egiptu, prawdopodobnie późną wiosną, gdy żegluga staje się bezpieczna. Z wiatrem północnym przepłynął między wyspami do Krety i, jak to się wciąż powtarzało, pożeglował prosto ku wybrzeżom afrykańskim. Była to utarta droga do Egiptu. Kolajos wylądował na małej wysepce u wybrzeża Afryki, gdzie znalazł niewolnika murzyńskiego, pozostawionego przez inny okręt, który musiał zawrócić. Kolajos zaopatrzył Murzyna w żywność, po czym odpłynął na wschód do ujścia Nilu. Dotąd wszystko szło dobrze, teraz zaś zmieniło się, gdyż ustał wiatr północny. Zmienił się kierunek wiatru, tak iż Kolajos znalazł się niebawem na pełnym morzu, nie widząc lądu i nie mając pojęcia, gdzie się znajduje. Wiedział jedynie, że porwała go na oślep burza, lecz trudno mu było orzec, z których okolic, gdyż nie mógł dojrzeć

słońca i gwiazd. Statek jego był bardzo dobry, więc nie naruszył swych wiązań, jak dużo później na tych samych wodach statek św. Pawła. Jeśliby się coś podobnego stało, Kolajos, wiedząc co czynić, potrafiłby temu zaradzić. Burza trwała dobrych kilka dni, potem ustała. Pewnego



Ryc. 2. Mapa świata według Hekatajosa.

pięknego dnia, mając po lewej ręce słońce, co oznaczało, że płynął na zachód, ujrzał dwie potężne skały, między nimi zaś otwarte morze. Kolajos wiedział niezawodnie wiele o Morzu Śródziemnym, znał opowieści o podróżach po nim wzdłuż i wszerz, toteż chociaż nigdy tam nie był, poznał, gdzie jest. Znalazł się w obliczu Cieśniny Gibraltarskiej,

obie zaś skały były to słynne Słupy Herkulesa. Ilekroć widzicie amerykański znak dolara, jest to dla was przypomnieniem Kolajosa i jego podróży. Na pewnej starożytnej monecie hiszpańskiej te dwie góry przedstawione były jako słupy, przez które wiła się girlanda ($). Moneta owa była protoplastą amerykańskiego dolara. Warto niekiedy pamiętać o związkach, które łączą nas z przeszłością, a także o tym, że wszystkie dziedziny handlu mają swą genealogię. Albowiem ludzie żeglują dotąd po tych samych morzach co starożytni i zazwyczaj w tych samych celach.

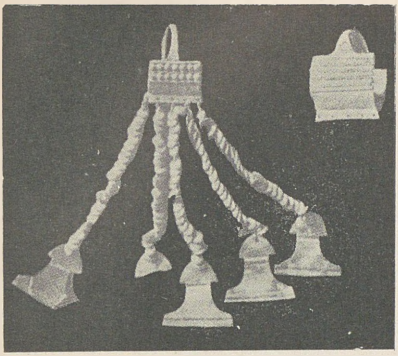
Kolajos poznał, gdzie jest, i pożeglował na Atlantyk, będąc pierwszym Grekiem, o którym wiadomo, że dotarł do oceanu. Wykręcił on następnie ku północy, w górę Hiszpanii, i wpłynął do portu, który dotąd zwie się Kadyksem, co, podobnie jak Londyn, wywodzi się z bardzo starej nazwy. Powiadają, że Kolajos natychmiast sprzedał z ogromnym zyskiem wszystko, co tylko miał na statku, i powrócił bezpiecznie na Samos. Tam zostawił w świątyni bogini Hery (Junony) olbrzymią urnę, jako dziesięcinę ofiarną.

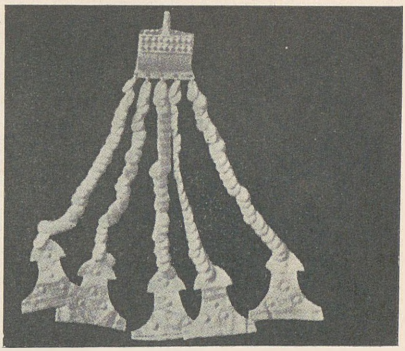
Licząc w pieniądzach współczesnych zarobił on około 150.000 funtów szterlingów: świetny zysk jak na jedną podróż. Powstaje pytanie, jak to uczynił? Cóż takiego wiózł ze sobą na statku? Co produkowano na Samos? — Naczynia i wino. Ceramika samijska słynęła we wszystkich krajach śródziemnomorskich. Tracimy wiele z historii nie myśląc o tych zwykłych rzeczach. Dzisiaj najzwyklejszy kubek lub misa jest okrągły i pokryty polewą, poręczny i łatwy w czyszczeniu, a wykonany na kole garncarskim. Naczynie bez polewy brudzi się rychło po oczyszczeniu. W starożytności, gdy mało cywilizowane szczepy Italii, Francji i Hiszpanii chciały przechowywać wodę lub co innego, nie posiadały nic, co mogłoby współzawodniczyć z pełną wdzięku, toczoną i pokrytą polewą ceramiką Samijczyków. Kolajos dotarł więc do kraju, gdzie ludność pragnęła nabyć każdą sztukę ceramiki, jaką posiadał, za wszelką cenę, jakiej zażądał; a wino greckie było też nową zdobyczą. Podobnie

jak bardziej nowocześni żeglarze, sprzedający za bryły złota paciorki szklane, wiedział Kolajos, jak dobić targu.

Cóż zaś mogli mu ofiarować mieszkańcy Hiszpanii? Był pewien prorok hebrajski, piszący o tych odległych czasach. „Srebro pocięte na sztaby przywozi się z Tarszisz" — powiada Jeremiasz (X, 9). „Tarszisz" była to jego nazwa dla kraju, do którego przybył Kolajos. Od zarania dziejów aż po dziś dzień Hiszpania jest krajem produkującym srebro. Sprytny Grek oddał swe naczynia i wino za srebro, targując się bez wytchnienia. Następnym zadaniem był powrót do domu, co było nową podróżą odkrywczą, tym razem w kierunku wschodnim. Kolajos wyruszył z niewłaściwego w pewnym znaczeniu końca. Miał on odnaleźć drogę na Samos. Ale to nie wszystko. Byli inni kupcy w tych stronach, mianowicie Kartagińczycy, nie życzący sobie intruzów na swych morzach, podobnie jak Hiszpanie za czasów Franciszka Drake'a. Zwykli oni byli chwytać każdy napotykany na swych wodach okręt grecki i zatapiać go wraz z załogą i całą zawartością. Kolajos musiał więc wytworzyć sobie w myśli obraz linii brzegowej, jak to już opisaliśmy. Musiał on wyślizgiwać się Kartagińczykom, a spotkawszy ich stoczyć z nimi walkę lub też uciec. Udał się on chyba na północ wzdłuż długiego wybrzeża Hiszpanii i Francji, żeglując mimo Marsylii w dół Italii a następnie przez Cieśninę Mesyńską, albo też wzdłuż północnego wybrzeża Afryki. Ten kurs afrykański nowoczesny statek pasażerski przebywa w ciągu trzech dni i trzech nocy. Kolajos zaś nie mógł, rzecz prosta, płynąć nocami. Winien on był widzieć całe wybrzeże. W każdym razie dotarł z powrotem do Samos i można być pewnym, że jeździł ponownie do Hiszpanii, a za jego przykładem poszło wielu innych Greków.

W tym samym mniej więcej czasie inny wielki podróżnik grecki przedsięwziął ogromną podróż lądową. Był to Antymenidas, pochodzący z wyspy leżącej opodal ojczyzny Kolajosa. Odbył on całą drogę bądź lądem, bądź też przybył okrętem do Tyru lub Sydonu, w każdym razie dotarł jadąc w dół Eufratu aż do Babilonu. Tam zaciągnął się





1. Kolczyki złote z drugiego miasta Troi. Około r. 2000 przed nar. Chr.



2. Kubek złoty z Wafio. Płaskorzeźba przedstawia chwytanie w sieć byków. II tys. przed nar. Chr.
Muzeum Narodowe w Atenach.



1. Naczynie steatytowe z Haga Triada na Krecie. Płaskorzeźba przedstawia pochód żeńców, wracających ze żniwa. II tys. przed ar. Chr.
Muzeum w Kandii.



2. Wydobywanie gliny. Malowidło na płytce terakotowej z Koryntu.

do wojsk króla babilońskiego, którym mógł być Nabuchodonozor, znany z Biblii. Antymenidas odsłużył swój czas i powrócił do kraju. Brat jego, sławny poeta, napisał o nim pieśń opowiadającą, jak przybył z samych krańców świata, jak w tym dalekim kraju okrył się chwałą kładąc trupem olbrzyma i jak mu dano w nagrodę miecz o rękojeści z kości słoniowej, okutej złotem.

B. Kolonie.

Kraje, o których mówiliśmy poprzednio, nie były jedynymi, które odwiedzali Grecy. Widzieliśmy, że Kolajos popłynął, jak wielu innych, do Egiptu. Teraz jednak musimy zwrócić się ku innemu środowisku. Północna Azja Mniejsza leży nad morzem, które zwiemy Czarnym. Grecy nazwali je początkowo „Niegościnnym". Odbierało to jednak odwagę i stanowiło zły znak, zmienili więc później jego nazwę na „Wielce Gościnne" (*Euxeinos*), na co uczciwie zasługiwało. Jest to morze burzliwe, w zimie jego północne brzegi zamarzają, lecz na tych północnych pobrzeżach leżą bogate w pszenicę kraje, które Grecy rychło wyzyskali. Skoro zabrakło miejsca i żywności dla ludności w miastach ojczystych, założono kolonie wzdłuż całego północnego wybrzeża Morza Czarnego. Miasto Milet w Azji Mniejszej założyło osiemdziesiąt lub dziewięćdziesiąt kolonii, a nie było to jedyne miasto greckie, prowadzące akcję kolonizacyjną. Słowo to wymawia się łatwo, jeśli jednak pomyśleć, co znaczy założyć kolonię, jeśli przeczytać historię kolonii angielskich, staje się jasne, że jest to sprawa trudna do przeprowadzenia. Po pierwsze niezbędna jest wcale dobra znajomość mórz, ich wybrzeży i wnętrza lądu; coś niecoś trzeba wiedzieć o klimacie, jego zmianach i o mieszkańcach. Gdy Europejczycy kolonizowali Północną i Południową Amerykę, prawie zawsze kończyło się to klęską. Jedna trzecia „Ojców Pielgrzymów" zmarła w ciągu roku. Głód prześladował Francuzów w Ameryce Północnej, a Hiszpanów w La Plata. Nawet w bogatej

Kalifornii kolonię hiszpańską trzeba było zaopatrywać w żywność morzem z Meksyku.

Mamy dane, że kolonie greckie rozpoczęły swe istnienie szeregiem niepowodzeń, w końcu jednak utwierdziły się wzdłuż wybrzeża Rosji. Obwiodły one swe miasta murami, gdyż było to konieczne. Ale barbarzyńcy pragnęli prowadzić z nimi handel i uprawiać jak najwięcej pszenicy dla Greków, aby ci mogli zabrać ją do miast greckich, gdzie było aż nadto spożywców. Grecy mieli w zamian możność zaopatrywania krajowców w narzędzia tudzież wszelkie inne przedmioty użytkowe i zbytkowne, co czyniło uprawę pszenicy godną zachodu. Zakupywali oni w ojczyźnie to, co im samym było potrzebne. Na zamarzającym wybrzeżu wełniana odzież była w zimie nieodzowna. Środkowa Anatolia jest wysokim płaskowyżem o licznych dolinach i pastwiskach, poprzez wieki krajem owiec i wełny, o czym przypomina każdy posiadający więcej niż dziesięć lat dywan turecki. Niektórzy twierdzą, że nawet ich desenie są po części pochodzenia asyryjskiego. Wełnę zwożono drogami w dół do Miletu; tam przędzono ją i tkano na materię, którą wysyłano do kolonii. Oliwka, jak widzieliśmy, była jednym z głównych pokarmów Greków, szczególnie w postaci oliwy. Jednak nie rosłaby na twardym gruncie Rosji, dlatego też wraz z odzieżą Grecy czarnomorscy sprowadzali również i oliwę. W rezultacie statki szły tam i z powrotem pełne ładunków, co oznacza, chociaż dzisiaj nie zawsze tak bywa, taniość towarów w obu punktach krańcowych oraz niezłe zyski dla tych, którzy je przewożą i sprzedają.

Nie tylko nad Morzem Czarnym, ale i na zachodzie zakładali Grecy swe kolonie. Żeglowali oni na pewną odległość w górę Adriatyku, lecz niezbyt daleko. Znaleźli tam góry schodzące ku wybrzeżu, klimat chłodniejszy i bardziej dżdżysty, a to im nie odpowiadało. Toteż popłynęli wprost do południowej Italii, poczynając zakładać kolonie na Półwyspie Apenińskim i na Sycylii. Południowa Italia była Ameryką Greków, jak mówiono często, a zupełnie tak samo, jak

się mówi o Nowej Anglii w Ameryce, „Wielka Grecja" była dawną nazwą południowej Italii. Miasta z biegiem lat stały się tam bardzo ludne i sławne, a wiele z nich jeszcze istnieje. Tarent, Syrakuzy, Neapol — są to imiona słynne w dziejach, a wszystkie są greckie. Chyba połowa znanych nam narzędzi i mebli starożytnych pochodzi z greckiego miasta Pompei. Nazwa była rzymska, lecz samo miasto greckie. Marsylia, założona przez Greków ok. 600 r. przed nar. Chr. w pobliżu ujścia Rodanu, nie posiadała zrazu tego znaczenia co Syrakuzy, z braku na północ od niej społeczeństw cywilizowanych. Syrakuzy były początkowo miastem greckim, gdy jednak cywilizacja rozprzestrzeniała się w kierunku zachodnim, coraz bardziej leżały one w centrum cywilizowanego świata. Do czasów rzymskich Marsylia znajdowała się na krańcach świata i była, podobnie jak Montreal a później Winnipeg, ośrodkiem handlu z bar-



Ryc. 3. Sceny z życia scytyjskiego na wazie elektronowej z Kul Oby na Krymie. Druga połowa IV w. przed nar. Chr.

barzyńcami lub półbarbarzyńcami. Gdy jednak Galia stała się krajem ludnym i cywilizowanym, stary gród grecki urósł do nowego znaczenia, podobnie jak owe miasta kanadyjskie.

Na południu Grecy założyli Cyrenę i inne miasta na odcinku północnej Afryki, pomiędzy Egiptem a Kartaginą — miasta położone pomiędzy pustynią a morzem, lecz na urodzajnej ziemi, dzięki czemu osiągnęły one wysoki dobrobyt. Na przykład Cyrene miała przez osiem generacji sławną dynastię, która zapoznała świat grecki z nową rasą konia, większego i silniejszego, niż widzieli kiedykolwiek bohaterzy Homerowi. To zaś odkrycie oznaczało nowe korzyści i nowe wrażenia na wyścigach rydwanów. Pustynia afrykańska nie była wówczas bynajmniej tym, czym stała się później, istniał bowiem w tych okolicach dobrobyt, jakiego byśmy tam wcale nie spodziewali się.

Żegluga, odkrycia i przygody, podróże lądowe i morskie miały swój wpływ na umysłowość grecką, dzięki nieustannemu kontrastowi, współzawodnictwu i poszukiwaniom. Wyprowadziło to Greków z zaścianka, jakbyśmy to określili, na szeroki świat. Lecz chociaż Grek pragnął poznać świat i uczynić go swą własnością, kochał on również swój zaścianek. Mało narodów kochało w tym stopniu swe rodzinne strony jak Grecy. Jeszcze dziś, gdy Grek w Ameryce zdobędzie majątek (niekoniecznie wielki), ogarnia go pragnienie powrotu do ojczyzny.

C. Tyrani i mężowie stanu.

Przypuszczalnie słowo „tyran“ przyszło z Lidii, jako zapożyczenie, początkowo używane może jako pewnego rodzaju termin specjalny. Znaczyło ono „król“ w języku lidyjskim lub jakimś innym. W greckim słowo to oznaczało uzurpatora, który sam uczynił się władcą miasta, zmieniając prawa i przepisy według swego widzi mi się. W świecie starożytnym było mnóstwo nadużyć ze strony tyranów, a i później „tyrania“ w sensie greckim pojawiała się nieraz w Europie. Jak jednak stwierdza dziejopis Polibiusz, o którym usłyszymy w późniejszych rozdziałach,

„przyczyna jest tu bardziej zajmująca od samego faktu". Jakie to były więc okoliczności, które pozwalały wypłynąć tyranowi, i co czynili właściwie tyrani, by nadać wyrazowi lidyjskiemu owo złe znaczenie?

Przede wszystkim należy wyjaśnić, w jaki sposób powstała tyrania. Trzeba sobie uprzytomnić miasto greckie jedno spomiędzy tuzina, o ograniczonych obszarach uprawnych a nie ograniczonym zaludnieniu, przewyższającym dostarczane przez ziemię środki żywności. Skoro liczba ludności podwaja się co pięćdziesiąt lat, zachodzi pytanie, jak ją wyżywić? Jasne jest, że nawet gorzej uprawiana i coraz mniej żyzna ziemia staje się wtedy coraz cenniejsza. Właściciele ziemscy będą prosperować, a ludność bezrolna głodować — czyż nie tak? Tam zaś, gdzie rolnicy są dzierżawcami, stopa procentowa pójdzie w górę. Dodajmy do tego zastosowanie przez Greków wynalezionego w Lidii pieniądza. Przy odsetkach wynoszących jedną szóstą albo nawet pięć szóstych produkcji gospodarstwa wiejskiego, rolnik musi liczyć się ze zmiennością pogody, a właściciel ziemski otrzymuje swą część z zastawu lub plonu. Gdy natomiast rolnik uiszczać ma swą dzierżawę w gotówce, musi sprzedać wpierw swój plon i liczyć się z rynkiem, który jest równie zmienny jak pogoda. W pierwszym roku wyszedł on dobrze na odsetkach obliczanych na nowej podstawie w gotówce, a właściciel ziemski gorzej, w następnym działo się na odwrót, tak iż rolnik nigdy nie wiedział, jaki rzeczy przyjmą obrót. Toteż dowiadujemy się, że często grzęznął on w długach. Handel zamorski mógł ulżyć tym dolegliwościom. Młodsi synowie i duchy bardziej przedsiębiorcze kierują się więc na morze i ku życiu żeglarskiemu, gdyż żądza przygód wyraźnie ogarniała Greków. Niezależnie od tego, czy rolnik, czy też właściciel ziemski zyskuje lub traci z roku na rok, ten, który kupuje płody rolne, by je odsprzedać w kraju lub na obczyźnie, osiąga zyski zdobywając pełnymi garściami pieniądze. Znajdujemy więc następujący układ stosunków: przeludnienie państwa, głód ziemi, brak środków żywności, wzrost dłu-

gów wraz z pożyczaniem pieniędzy na zastraszająco wysoki procent (zabezpieczenie było przecież kiepskie), ubożejący rolnicy, wszyscy arystokraci władający ziemią w najlepszych warunkach, oraz kupcy, przybysze i pojedyncze jednostki, zapewne cudzoziemcy, opływający w pieniądze. Dawna równowaga jest naruszona, ludność nie wie, jaka jest jej sytuacja, a jeszcze mniej, jaka będzie; pieniądz jest w jednych rękach, ziemia w innych, w wielu zaś nie ma niczego. Są to po prostu groźne zwiastuny klęski głodowej. Coś trzeba uczynić, by zapobiec głodowi i rozruchom żywnościowym, które mogą przerodzić się w rewolucję i zamieszki.

Radę znajdowano przeważnie w trojaki sposób. Rozsądna władza miejska, jak na przykład w Milecie, popierała ideę kolonizacji, która po kilku początkowych niepowodzeniach owładnęła wyobraźnią publiczną, tak iż Milet założył osiemdziesiąt czy dziewięćdziesiąt kolonii. Tego rodzaju ekspansja powodowała nowy wielki rozwój rzemiosł, jak budownictwo okrętów, wyrób narzędzi i tkactwo, tudzież pojawienie się pośredników gromadzących towary wełniane, oliwę i tym podobne artykuły i wywożących je przeważnie nad Morze Czarne. Jest rzeczą oczywistą, że rolnik hodujący drzewa oliwne nie zawsze może mieć dość oliwy, by osiągnąć pełny ładunek, lub też mieć statek na jej przewiezienie, chociażby nawet był dostatecznie dobrym żeglarzem, aby się puścić w podróż. W rezultacie kupcy, handlarze, pośrednicy tudzież kowale, tkacze i inni rzemieślnicy zyskiwali w gminie większe znaczenie, zdobywając coraz większe majątki, a to rodziło nowe zagadnienia. Drugim wyjściem z tych trudności, po części politycznych, po części zaś gospodarczych, było wyznaczenie jednostki w charakterze prawodawcy, z władzą wydawania i zmiany praw a także zajęcia się sprawą długów i dzierżawy ziemi, krótko mówiąc — ratowania państwa, nadania mu pewnych dobrze działających przepisów prawnych z tym zastrzeżeniem, że później ów prawodawca powróci do życia prywatnego. *Aisymnetes* — oto nazwa, którą Grecy dali ta-

kiemu prawodawcy; był to termin poetycki, zaczerpnięty z Homera.

Oba owe plany wymagały sporo istotnej inteligencji u warstw rządzących, a jeśli jej one nie posiadały, groziło to wybuchem. Znajdzie się wówczas mąż, który zagarnie władzę siłą; oczywista, będzie to przywódca ludowy, który zapragnie pozbyć się warstw rządzących przy pomocy morderstw, gdyby nie miały rozsądku ustąpić, a wtedy rozpocznie rządzić samowładnie. Aby tego dokonać i stać się tyranem, potrzeba było jednak kilku rzeczy. Przede wszystkim potrzeba było popularności. Człowiek nie lubiany przez wszystkich nie miał widoków zostania władcą. Zbyt wielu byłoby mu przeciwnych, przejrzeliby w końcu, a jego samego zgładzono by. Winien więc być osobistością popularną. Dzisiaj podkreśla się, że powinien on był posiadać również pieniądze, gdyż wypadało mu opłacać niemało osób rozdając hojnie gotówkę. Potrzeba mu było ludzi zbrojnych, których należało zakwaterować oraz zakupić dla nich broń i prowiant. Pewną liczbę trzeba było przekupić. Słuszny jest też pogląd, że połączenie w jednych rękach łaski ludu i brzęczącej gotówki oznaczało człowieka nowego pokroju, który pieniądzom kazał zdobywać pieniądze, a nie kogoś z warstwy dawnych właścicieli ziemskich lub przywódców robotniczych bez grosza. Człowiek taki mógł być co prawda związany krwią z dawną arystokracją, jak Kypselos w Koryncie.

W Koryncie rządził w ciągu dziewięćdziesięciu lat ród arystokratyczny — Bakchiadów. Utrzymywali oni, że pochodzą od Heraklesa, i zawierali związki małżeńskie tylko z krewnymi. W jednej z tych rodzin była dziewczyna pod pewnym względem ułomna. Przezwano ją Labda[1], gdyż wyglądała jak litera L. Nikt jej nie chciał za żonę, wobec czego dano ją obcemu, co było właściwie błędem, gdyż wyrocznia ostrzegła rodzinę, by mieć się na baczności. Toteż gdy przyszło na świat jej dziecko (które nie było

[1] *Labda* lub *lambda* — grecka nazwa litery L.

jak L), przybyło je obejrzeć kilku mężczyzn z rodziny. Dała ona dziecię jednemu z nich do potrzymania, ono zaś uśmiechnęło się, wobec czego oddał je następnemu, i tak szybko obeszło obecnych i wróciło do Labdy. Wyglądało to dziwnie. Labda pochodziła z mądrej rodziny i miała swój własny rozum. Mężczyźni odeszli, ona zaś nadsłuchiwała. Kłócili się między sobą, dlaczego pierwszy z nich nie cisnął dziecka na ziemię i nie zabił go, jak to było ułożone? Muszą więc spróbować ponownie; tak też uczynili. Labda wyprowadziła ich jednak w pole: schowała dziecko do skrzyni, siadłszy na wieku. Toteż dlatego nazwano je Kypselosem od *kypsele*, co znaczy skrzynia. A może tak tylko opowiadali Grecy, gdyż opowieści tego rodzaju wymyślano częstokroć później dla objaśniania imion.

Kypselos był mężem dzielnym i, oczywista, popularnym demagogiem, jak powiadali Grecy, a tak ujmującym z wyglądu, tęgim i utalentowanym, że nie chciał ochrony przed ludem i nie miał straży przybocznej. Przepędził on od władzy starą rodzinę matki, niewątpliwie większość jej członków także z Koryntu. Był tyranem przez trzydzieści lat, co od razu wskazuje na dużą dozę zdrowego rozumu. Miał dar wyzyskiwania możliwości na morzu, gdyż rozwinął kilka kolonii w górze Adriatyku, które miały powodzenie, istniały i kwitły przez wieki. Kypselos narzucił również starej kolonii na Korcyrze pewnego rodzaju zależność.

Syn jego, Periander, objął po nim następstwo i panował przez czterdzieści cztery lata: wielki wojownik, który po ojcu miał predylekcję do map. Grecja zapomniała jednak o większości jego istotnych zasług, przechodząc do opowieści, które oświetlają inną dziedzinę życia tyranów, a mianowicie do opowieści o sporach rodzinnych, jak np. o dziwnej historii zmarłej żony Periandra. Wiedziała ona, gdzie leżą ukryte skarby — nie wiedział tego jej mąż. Poszedł więc w pewne miejsce święte, gdzie zmarłych można było sprowadzać zza grobu czarami, lecz Melissa nie chciała mu wyjawić tajemnicy — było jej bowiem za zimno na tamtym



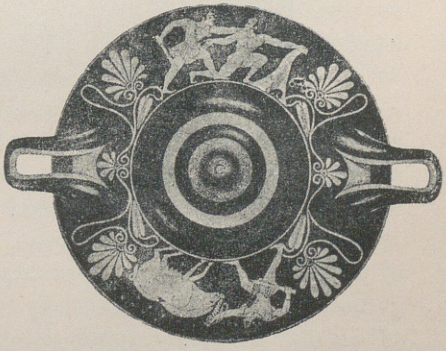
a.



b.

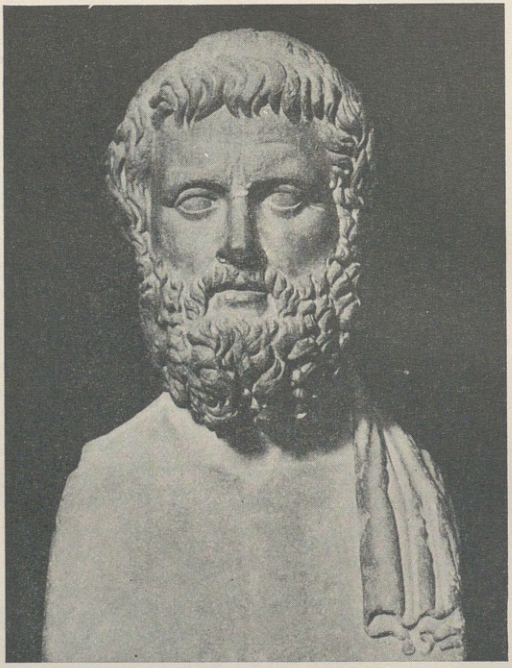


c.



d.

Wazy greckie: (a) pelike, (b) amfora, (c) olpe, (d) kyliks.



Solon.
Galeria Uffizi we Florencji.

świecie. Periander chcąc temu zaradzić obwieścił wielką uroczystość religijną dla wszystkich kobiet Koryntu; gdy zaś te zjawiły się, bo tyrani doskonale urządzali tego rodzaju obchody, nastąpiła niespodzianka. Otoczyła je straż Periandra i zdarła z nich szaty, puszczając je do domu, tak jak stały. Periander spalił cały stos szat, a wtedy duch Melissy objawił się powtórnie, czując się dobrze, i wyjawił, gdzie leżą skarby. Podobne opowieści żyją w „pamięci ludowej", gdy tymczasem ustawy i kolonie idą w niepamięć. Czy jednak ta opowieść jest prawdziwa? Niektórzy autorzy nowożytni utrzymywali, że Periander wydał prawa regulujące zbytek, gdy zaś stwierdził, że je naruszono, postanowił pokazać kobietom, iż to nie żarty. Przypuszczano również, że chciał zabrać złoto wrobione w szaty kobiece, którego oczywista nie mógłby spalić. Gdy jednak poznajemy coraz więcej wierzenia ludów pierwotnych (i współczesnych Chińczyków) i uprzytomnimy sobie, jak powszechne jest mniemanie, że należy palić te przedmioty, które się chce dać zmarłemu, opowieść o Melissie i szatach należy przyjąć tak, jak ją podano. Można domyślać się, że postępek tego rodzaju wywołał rozgoryczenie i że zapamiętał go każdy.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły dotyczące rządów tyranów, choć były one nadzwyczaj zajmujące — gdyż w wielkim grzeszniku, za jakiego uchodził taki tyran, musiało tkwić coś zaciekawiającego — zastanówmy się, czy dają się z grubsza streścić złe i dobre cechy tyranów? Rządy tyrana, jak mówi pewien filozof grecki, są złe, gdyż zmierzają do jego osobistych korzyści a nie do dobra zbiorowości. Jest to mniej lub więcej słuszne, jak się potem przekonamy. Następnie tyran jest samowolny, „wybiega poza zwykłe poglądy" — nie hamuje się, jak wszyscy, „narusza zwyczaje przodków, gwałci kobiety i zabija mężczyzn bez dochodzenia". Są to wszystko zarzuty poważne, pierwszy zaś najgorszy według pojęć starożytnych, jakkolwiek nikomu nie podobało się też zamiłowanie do mordów, które czasem okazywał taki tyran. Po drugie zastawali oni Grecję osłabioną i w rozbiciu, gdy

więc sprawy przedstawiały się niebezpiecznie w ich mieście, mogli je uwikłać w wojnę zewnętrzną. Słynny Polikrates z Samos, który zagarnął władzę z pomocą szesnastu zbrojnych (nie było to wiele), był prawdziwym królem piratów, niszczącym handel na wszystkich morzach. Historia o jego pierścieniu zwróconym przez morze nie wymaga chyba opowiadania. Wreszcie gdy sprawa znajdowała się na ostrzu noża, tyrani gotowi byli uznać zwierzchnictwo perskie nad całą Grecją, byleby tylko uratować swą władzę miejscową.

A jednak niektórzy tyrani byli prawdziwie oświeconymi władcami, dostępnymi dla nowych idei, które przeprowadzali, czego nie dokonaliby nigdy przywódcy arystokratyczni lub ludowi — arystokraci, ponieważ w ogóle nie byli zainteresowani w nowych ideach, przywódcy ludowi, ponieważ zazwyczaj musieli kroczyć śladami człowieka przeciętnego. Polikrates przebił tunel przez górę dla zaopatrzenia Samos w wodę. Pizystrates ustawił studnie w Atenach. Z braku rur lub wodociągów wodę na potrzeby domowe nosiły kobiety, te zaś środki ulżyły im w pracy. Było to udogodnienie praktyczne dla kobiet w każdym gospodarstwie domowym. Na wsi mógł tyran, jak to zrobił Pizystrates, ukrócić wielkich właścicieli (którzy oczywista nie cierpieli go za to) i przekształcić wszystkich chłopów z dzierżawców lub niewolników w drobnych właścicieli ziemskich, bardziej zamożnych i obawiających się utraty tyrana a powrotu wielkich posiadaczy. W tym samym celu Tudorowie złamali władzę baronów angielskich, a mówią, że byli to średni i drobni gospodarze wiejscy, którzy wynieśli Napoleona na tron francuski. Jak widzieliśmy, tyrani kierowali w niektórych wypadkach przemysłem, handlem i kolonizacją. Przez stosowanie swej władzy samowolnej tyrani umożliwiali postęp, który jeśli nawet dogadzał ich własnym potrzebom, dawał także ich krytykom możność wygodniejszego życia. Tego rodzaju służba dla państwa nie musi się sprowadzać do osobistych tylko korzyści. Wielki człowiek

patrzy na rzeczy w nieprzeciętny sposób, niektórzy zaś tyrani byli najlepszymi obywatelami, jakich miasta ich miały kiedykolwiek. Jednym z zadań tyrana było wynalezienie pracy dla obywateli, a z tej potrzeby wyrosła w szerokiej mierze architektura grecka. Architekci, ciosacze i łupacze kamieni — wszyscy ciągnęli korzyści z budowy świątyń. Ogromne nowe świątynie ściągały ludność pragnącą je obejrzeć i napawały obywateli miasta dumą. W tym także tyrani przewodzili swej epoce. Dali oni początek wielkim uroczystościom ludowym — nie w rodzaju współczesnych świąt lasu, matki czy ochrony zwierząt — lecz takim uroczystościom, które ześrodkowywały się dokoła obrzędów religijnych, z czego wyłonił się dramat grecki, rzeźba, malarstwo oraz inne sztuki piękne. Ciekawą jest rzeczą uprzytomnić sobie, jak wiele zdziałali dla ducha ludzkiego, kultury, nauki, literatury — ludzie, których nie uznawał przeciętny polityk i moralista, ludzie, których ręce były może splamione krwią, lecz których umysły sięgały w dziedziny, do jakich nie dorastał zwykły patriota. Jedna tylko dynastia tyranów trwała całe stulecie. Maksimum stanowiły dwie generacje, by pozostawić miejsce dla rozwoju demokracji i (przynajmniej w Atenach) kultury.

Powracamy bowiem stale do Aten. Ateny stworzyło dwóch ludzi, o ile w ogóle wolno mówić, że państwo może być stworzone przez jednostki. Ci dwaj ludzie dali możność Atenom stania się z zacofanej gminy, stojącej z dala od prądu życia greckiego, tym, co pewien wielki Ateńczyk nazwał „wychowawcą Grecji“, a co oznacza dosłownie wychowawcę świata. Jeśli chodzi o rolnictwo, długi, system monetarny i nierozumną arystokrację, władającą ziemią, Ateny były w równie złym położeniu jak każde miasto greckie. Wtedy Solon został prawodawcą, aby, jak to mówią, „coś zrobić“. Był to mąż w starszym wieku, który pisał poezje tak genialnie swojskie, że mogli je zrozumieć najprostsi ludzie. Mówiono o nim później jako o jednym z „mędrców“ greckich. Był on kupcem i podróżował sporo po Morzu Śródziemnym; wspominają, że był

w Egipcie, a musiał znać także Morze Czarne. Był patriotą, który uczynił wiele (powiadają, że dokonał tego poematem) celem pozyskania na zawsze wyspy Salaminy dla Aten; można ją widzieć z Akropolu. Był to dobrotliwy starzec, bardzo ludzki i dostatecznie wielki, aby być prostym. Rozumiał też doskonale sposób myślenia ludzi prostych.

Solon rozpoczął swą działalność od polepszenia bytu gospodarzy wiejskich. Skreślił od razu wszystkie długi na wsi i zabronił sprzedaży żon i dzieci na pokrycie długów. Trzeba sobie tylko uprzytomnić, co to znaczyło. Nazwał on tą pierwszą grupę zarządzeń *Seisachteia*, to jest strząśnięciem ciężarów, i tak było w istocie. Zniknęła okropna obawa przed rozerwaniem rodziny, spadł ciężar długów, rolnik zaś mógł spokojnie pracować z nadzieją na przyszłość. Widział Solon, że nadzieja była tym tajemniczym wszystkim, co pchało ludzi do pracy i utrzymywało przy niej. Zniósł więc stare prawa, które krępowały ludzi przy zawieraniu umów i pisaniu testamentów oraz hamowały ich przedsiębiorczość. Zmienił system monetarny na ogólnie przyjęty i zrozumiały, co oznaczało zwiększenie obrotów. Solon skłonił rolników do wyrobu oliwy z oliwek, dla których gleba Attyki była wymarzona. Można było sprzedawać tą oliwę nad Morzem Czarnym za olbrzymie ilości pszenicy. Uczynił z Aten ośrodek handlu i żeglugi, ośrodek rozdzielczy, dokąd kupcy zwozili zewsząd swe towary. Popierał ludzi pracowitych, ludzi mądrych, ze zdrowymi rękami i mózgami, zatrudniał ich i kształcił w sztukach i rzemiosłach, a zmęczonych przewrotami w ich rodzinnych miastach osiedlał w Atenach. Przybywało ich w ciągu stulecia coraz więcej i więcej. Podsumowując dzieło Solona możemy stwierdzić, że ustanowił on prawa jednostki i wyprowadził ją wolną na nową drogę; zmienił ponadto konstytucję, czyniąc zadość potrzebom czasu, i dał podnietę ku wytworzeniu się Aten, które w piątym stuleciu mogły już wydać wielkich poetów, myślicieli i artystów. Albowiem sztuka, myśl i poezja są wysoce indywidualne i ze wszystkiego najmniej znoszą nadzór państwa.

Potrzebują one prawdziwej wolności, tę zaś dał im Solon.

Po nim nastąpił tyran Pizystrates, którego, jak widzieliśmy, nie cierpieli ziemianie, chociaż chłopi wspominali jego panowanie jako wiek złoty. Nie robił on sobie wiele z praw; nie był okrutny — bynajmniej; człowiek utalentowany, tęgi, żartobliwy. Pewnego dnia, głosi opowieść, będąc na wsi dostrzegł starca pracującego na kamienistym polu. Wysłał jednego ze swych strażników, aby zapytał, po co się grzebie w tych kamieniach. „Bieda i zmartwienia“ — rzekł starzec do sługi — „bieda i zmartwienia, a Pizystrat bierze z tego dziesięcinę“. „Idź z powrotem i powiedz mu“ — rzecze Pizystrat — „że nie chcę dziesięciny z jego biedy i zmartwień“, a gospodarstwo to na zawsze potem zyskało nazwę „wolnego od podatków“. Historia ta i ustawa o zapewnieniu utrzymania na koszt państwa obywateli okaleczonych w wojnie zjednały mu przyjaciół. Tak samo jego studnie, drogi, świątynie, uroczystości, troska o rzemiosła, „umieszczenie Aten na mapie“, jak mówią dzisiaj, przekonanie całego świata, że kroczą one na przedzie i znaczą coś w sprawach greckich. Miał on więcej „siły przyrodzonej“ — powiada pewien grecki dziejopis — niż którykolwiek inny polityk. Historycy nowożytni nazwali go zaś największym mężem stanu, jakiego kiedykolwiek wydały Ateny, „wyjątkowo oświeconym i szczęśliwym“. Synowie jego poszli jeszcze dalej, albowiem uczynili dwór swój ośrodkiem poetów i architektów. Ateny stały się prawdziwą kolebką geniuszu Grecji.

D. Myśliciele i poeci.

Ogólnie mówiąc, politycy jakiejkolwiek epoki rzadko kiedy pozostają w pamięci ludu w dziesięć lat po śmierci lub po utracie miejsca w parlamencie. Tylko historycy posępnie rozmyślający nad mapami dziwią się ciasnocie widnokręgu i ograniczonej przenikliwości tych, co administrowali koloniami, zanim zaczęły się one rządzić same. Politycy starożytni byli niewiele mądrzejsi. Jednym z dowodów

geniuszu historyka Tucydydesa jest to, że pomija on ich prawdziwe imiona. Tak mało znaczący, tak mało kształcący są przeważnie przywódcy partyjni. Niewiele też osobistości politycznych przyczyniło się w tym stopniu do wielkości Grecji, co poeci i filozofowie. Kim byli, można się zapytać, owi książęta karmieni przekupstwem, zapewne znaczne osobistości, o których napomyka Hezjod w swym poemacie o rolnictwie i innych sprawach, nazwanym przezeń lub też przez potomność: *Prace i dni?*

Ludzie lubiący opowieści i ciekawe zbiegi wydarzeń, a było ich w starożytności równie wielu jak obecnie, powiązali Homera z Hezjodem. Opowiadano, że obaj poeci współzawodniczyli o nagrodę w pieśni i poezji. Żartownisie muszą mieć słuszność mówiąc, że nagrodę przyznano Hezjodowi — jest to jedyne prawdopodobieństwo w tej opowieści. Trzeba zgadywać daty obu mężów lub przypisywanych im poematów. Nie byłoby najgorszym przypuszczeniem powiedzieć, że dzieli ich chyba dwieście lat. Starożytni zauważyli, że Homer nic nie mówi o sobie. Czytając jego utwory, trzeba odnajdywać to, co go zajmowało, podobnie jak to czynicie z Szekspirem. Hezjod zaś opowiada przez cały czas o sobie i swych kłopotach. — Ojciec jego był ubogi, brat mu dokuczał. Miasto, w którym żył, było okropne w zimie, nie do zniesienia w lecie, słowem nigdy nie było dobre, a sąsiedzi niewiele lepsi. Brat nie przestawał mu skrzeczeć nad głową: „Bo praca nie jest hańbą — hańbą próżnowanie... Głód temu towarzyszy, kto pracy unika... Zyski małe do małych dołączaj, a skoro nie ustaniesz, niebawem i wielkie się zbiorą. Pracując łacniej możesz wykupić działkę ziemi sąsiada, a nie on twoją".[1] Tak to powstała w kraju własność prywatna i handel ziemią, co u Homera wygląda bardzo mglisto. Hezjod poświęca również uwagę statkom, chociaż nie lubi morza: „Pełna jest ziemia zła, pełne jest morze". Daje on wskazówki czytelnikowi, kiedy może odważyć się wejść na pokład, a kiedy należy wyciągnąć statek na brzeg, oraz dodaje

[1] W przekładzie J. Kaszewskiego.

dziwnie nowoczesną radę (gruntownie wypróbowaną w handlu dzisiejszym), że wolno chwalić mały statek, lecz ładunek trzeba wieźć na dużym. Kończy w krótkich słowach o obyczajach: nie obcinajcie paznokci w towarzystwie, nie bądźcie nieokrzesani w innych wypadkach, które wymienia, i podaje dziwaczny wykaz rzeczy niełądnych i dni nieszczęśliwych. Hezjod jest chłopem i poetą chłopskim.

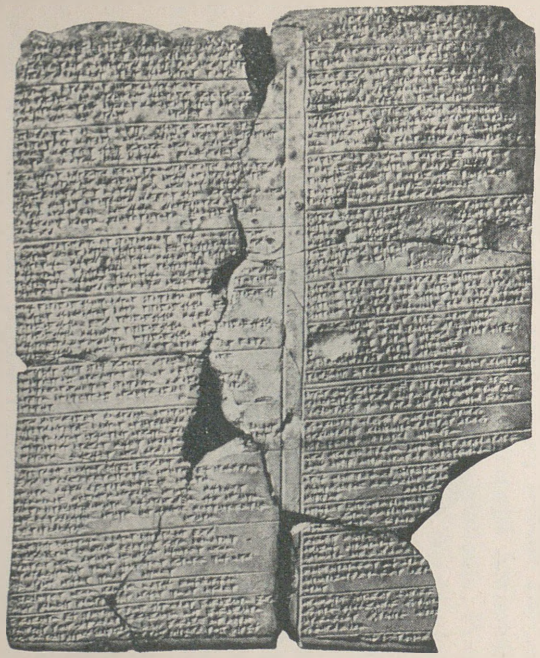
Teognis, żyjący znacznie później, był wszystkim, tylko nie chłopem. Jest to arystokrata, mieszkaniec miasta, według którego świat przewrócił się do góry nogami. — „Kyrnosie, miasto to jest brzemienne, a obawiam się, że nosi ono mężczyznę, co będzie końcem waszej rozwiązłości. Nasi obywatele posiadają jeszcze zdrowe serca, lecz nasi przywódcy oddali się występkom. Nie myśl, że to miasto, tak zawsze spokojne, długo uchowa się od wstrząsów, miasto, gdzie ludzie występni kochają zyski przynoszące państwu zgubę. Z nich biorą początek przewroty, zabójstwa obywateli przez ich krewnych, zaiste i monarchów". Przepowiadał on nieomylnie: — „Kyrnosie, miasto to jest nadal tym samym miastem, lecz ludzie nie ci sami: motłoch który dawniej nie znał praw ani obyczajów, lecz żył i pasł się za miastem, jak jelenie, w skórach koźlich dokoła bioder. Obecnie oni są szlachtą, a dawna szlachta chłopieje. Któż to może ścierpieć?" Hezjod i Teognis nie należeli do tej samej generacji, ale do epok o różnym widnokręgu, lecz można z obydwoma współubolewać. Demokraci greccy, podobnie jak francuscy w 1793 r., zapominali, że i arystokraci są ludźmi.

Na jednym z myślicieli greckich zakończymy tę część naszej historii. Heraklit był obywatelem Efezu. Wszystkie jego pisma zaginęły, lecz zabłąkane sentencje przytacza się ciągle, gdyż zasługują one w pełni na uwagę. Wszystko, rzekł Heraklit, płynie; nigdy nie kąpiecie się drugi raz w tej samej rzece. Lecz jeśli wszystko się zmienia, niektóre rzeczy są trwałe; tak więc, „gdyby słońce zeszło ze swej drogi, boginie zemsty, erynie, sprowadziłyby je

z powrotem". Wszystko jest zmienne, niezmienne są tylko prawa natury. Dalej utrzymuje Heraklit, że „wyuczenie się wielu rzeczy nie kształci umysłu". Nawet w owych czasach, kiedy nie było egzaminów i świadectw, wielu ludzi myślało, że to kształci. Ludzie szukają wytłumaczenia wszystkiego, dobrze jest wszakże pamiętać, „że ukryta przyczyna jest lepsza od jawnej". — Jakże wiele myśli ludzkich pobłądziło zapomniawszy o tym! Tak jednak łatwo można utracić świadomość właściwej przyczyny. „Tak" — powiada Heraklit — „oczy i uszy są kiepskimi świadkami dla ludzi mających barbarzyńskie dusze". Dusza barbarzyńska — byłaby to dusza nie znająca greckiego, nie myśląca jak Grek — harde roszczenie! Ostatecznie Grecy byli najzupełniej przekonani, że nikt im nie mógł dorównać w myśleniu, co tylko zaś ma być doskonałe, musi być w jakikolwiek sposób greckie. Mieli słuszność. Współczesny znakomity myśliciel niemiecki wypowiedział niezmiernie trafne zdanie, że „myśli Jezusa nie były nigdy właściwie wyrażone, dopokąd nie znalazły dla siebie słów greckich".

E. Alfabet.

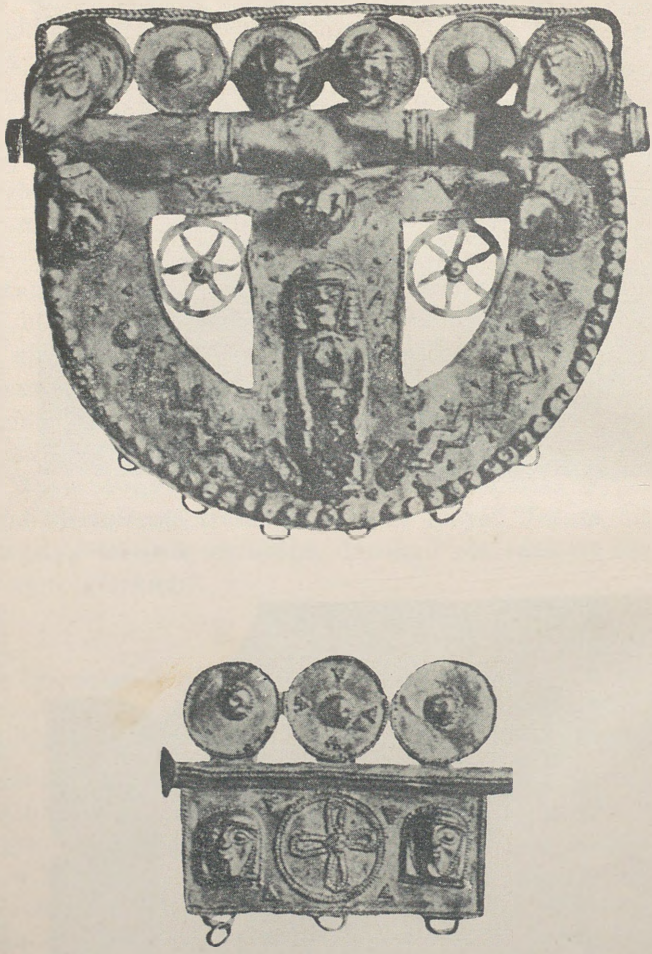
Na ten wczesny okres dziejów greckich przypada przyjęcie i ulepszenie alfabetu. Przyszedł on do Grecji z Bliskiego Wschodu. Herodot opowiada, jak Kadmos i jego Fenicjanie przynieśli ze sobą pismo do Grecji, przybywszy w poszukiwaniu zaginionej siostry Europy, i jak Grecy przystosowali alfabet do swego języka. Sam on widział napis w Tebach w „znakach kadmejskich. Większość ich jak jońskie". Nazwy liter mówią, że alfabet był wynalazkiem semickim. *Alpha* była *aleph*, co znaczy wół. *Beta* była *beth*, a to jest dom. *Gamma* była *gimel*, czyli wielbłąd. Znacznie dawniej znaki były obrazkami. *Beth* było trójkątem, gdyż dom był namiotem, *gimel* było głową i szyją wielbłąda. Główną jednak zmianą, dokonaną przez Greków, było wynalezienie lub, ściślej mówiąc, udoskonalenie samogłosek. W hebrajskim samogłoski są zazna-



1. Tabliczka gliniana z Bohazköj z tekstem klinowym.



2. Rzeźba skalna bogini-matki w niszy. Sipylos w Lidii. Około r. 1200 przed nar. Chr.



Lidyjskie ozdoby złote z Ajdin w Azji Mniejszej.
Muzeum Luwru w Paryżu.

czone przez kropki i kreski powyżej lub poniżej spółgłosek. W innym języku semickim, syryjskim, przeważały dwa systemy dla oddania dźwięków samogłoskowych. Jednym był szereg kropek; drugi, dość dziwny, zasadzał się na samogłoskach greckich pisanych powyżej lub poniżej wiersza. Zgodnie ze swą logiką Grecy pisali dwie spółgłoski, skoro spółgłoskę wymawiano podwójnie. Semici pisali tylko jedną i pozostawiali domysłowi czytelnika, ile ich ma wymawiać. Alfabet nazwano jednym z najcudowniejszych wynalazków ludzkości. Jeśli Fenicjanie byli jego wynalazcami, zawdzięczamy im wiele, lecz nasuwa się myśl, czy Grecy nie zrobili dla nas niemal tyle, gdy zdecydowali, że samogłoski powinny być pisane? Tak zawsze bywało w starożytności, że barbarzyńcy wciąż coś nowego wymyślali. Grecy zapożyczali to od nich i dzięki swemu geniuszowi robili z tego coś innego, lepszego, doskonalszego i żywotniejszego. Zdanie to jest zapożyczone od pisarza późnogreckiego, który coś podobnego powiada o ideach. Barbarzyńcy mogli wpaść na jakąś ideę, lecz podejmował ją Grek, aby wykazać jej istotne znaczenie.

Hebrajczycy pisali podobnie jak dzisiejsi Arabowie od prawej do lewej strony, co powszechnie wiadomo. Początkowo Grecy posługując się alfabetem pisali *bousłrophedon*, czyli rozpoczynali z jednego końca stronicy a potem w następnym wierszu pisali w kierunku powrotnym. Było to, jakby kto prowadził woły najpierw w jedną stronę a potem z powrotem. W końcu przeważył współczesny sposób pisania od lewej do prawej strony. Zachodzi ustawicznie pytanie, jaki sposób jest bardziej naturalny, skoro posługujemy się prawą ręką; w tym jednak wypadku zwyczaj silniejszy jest od natury.

Nikt nie wie dokładnie, kiedy po raz pierwszy spisano poematy Homera, tak jak nikt nie wie, kiedy je ułożono po raz pierwszy. Ale w epoce Teognisa i Heraklita ludzie spisywali już swe myśli i osiągnęli większą niż kiedykolwiek swobodę myślenia. Tani papier i prasa drukarska były

jeszcze w dalekiej nie wyśnionej przyszłości. Gdy jednak poszukuje się początku „świata nowoczesnego", równie może dobrą datą jak każda inna byłby rok, w którym pierwszy Grek napisał książkę — jeśli w ogóle dałoby się ustalić, który to był rok.

ROZDZIAŁ CZWARTY

ŚWIAT ORIENTALNY

A. Ludy Azji Mniejszej.

Częstokroć w nazwie jakiegoś pospolitego towaru mieszczą się całe dzieje. Takie słowa jak arras, adamaszek, muślin lub kaszmir wiele powiedzą temu, kto zastanawiał się nad wyrazami obecnie już polskimi, lecz nie wykazującymi żadnego pokrewieństwa z naszym słownictwem. Nasuną mu one różne zagadnienia a po krótkim poszukiwaniu odsłonią wspaniałą historię handlu i przygód podróżniczych, zabierając go z sobą do Arras we Flandrii, następnie w głąb Syrii do Damaszku i dalej, do Mezopotamii i Mosulu, a wreszcie od 1500 r. do Indii i Kaszmiru. Nazwy pospolitych dzisiaj pokarmów i napoi mówią nam to samo. Kawa wskazuje na Arabię, cukier na Indie. Słów tych nigdy nie tłumaczono. Dziecko, które pragnie czekolady, musi o nią zawsze prosić słowem meksykańskim. Szereg tego rodzaju nazw wskazuje na zasięg handlu i podróżowania. Stają się one na poły romantyczne, gdy zapytać się, kim byli ludzie, którzy po raz pierwszy dotarli do tych odległych wybrzeży, i jakie były szczepy, z którymi się zetknęli: Flamandowie i muzułmanie, poganie i naród Montezumy. Nazwy te i inne cofają w epokę wielkich odkryć geograficznych i krok po kroku do Marka Pola oraz zarania współczesnej geografii.

Język grecki opowiada nam to samo. Większość mężczyzn i kobiet greckich nosiła tzw. *chiton*, rodzaj koszuli, na którą nakładano niekiedy inną szatę. Pewien poeta grecki porównał chiton z łupiną cebuli. *Chiton* jest słowem obcym. Odkąd stał się znany język asyryjski, przypuszczają, że należy powiązać je z *kitu* — len i *kitinnu* — lniany. Utrzymują, że nawet złoto i topór mają nazwy zapożyczone,

chrysos od *charasu*, a *pelekys* od *pilakku*. Bardziej oczywiste i naturalne jest, że ze Wschodu wywodzi się szereg nazw wag i miar, jak na przykład *mina*, *siglos* (=*szekel*) i *koros*, a nawet nazwa cegły — *plinthos*. Także rośliny i rzeczy obce, jak wielbłąd, róża, wiśnia, mirra i nard, zatrzymały w greczyźnie swe nazwy. Znacznie później nawet Rzymianie nie mogli na stałe nadać słoniowi nazwy „krowy łukańskiej".

Bardzo proste zagadnienia otwierają niekiedy wrota dociekaniom historycznym. Na jaki kolor malowali Grecy swe okręty i dlaczego? Homer ustawicznie mówi o czarnym statku, ale czasem i o statku z ciemnoniebieskim przodem lub o statku z różowymi bokami. By mieć różowe boki, statek potrzebuje czerwonej farby. Grek brał ją z czerwonego surowca, zwanego *miltos*, który znajdowano w głębi Azji Mniejszej w dużych ilościach jako produkt naturalny. Surowiec ten szedł nie do znanych portów nad Morzem Egejskim, lecz do Synopy, portu czarnomorskiego na północnym pobrzeżu Azji Mniejszej, tak iż *miltos* nazwano potem *sinopis*. Trzeba tu podkreślić dwie rzeczy. Jest zasadniczo taniej i łatwiej sprowadzać towary morzem niż lądem, a bezpieczniej i mniej kosztownie przewozić je pięć lub dziesięć razy dłuższą drogą morską. Nadto statek zabiera pięćdziesiąt razy więcej od wozu, nie wymaga dróg i koni, płaci niewiele ceł, spotyka jeszcze mniej ludzi i potrzebuje daleko mniejszej obsługi niż pięćdziesiąt wozów. Jeszcze tak niedawno, w 1880 r., niektóre miasta greckie sprowadzały zza morza swą pszenicę, chociaż o dzień drogi lądowej od nich rosło jej pod dostatkiem, po prostu dlatego, że transport z pomocą mułów lub koni kosztowałby zbyt wiele. Trzeba także wziąć pod uwagę, kto włada obszarami pomiędzy waszą ojczyzną a krajem dostawców? Całkiem niezależnie od dróg i koni najdłuższa droga okólna może okazać się najkrótszą ze względów politycznych drogą do kraju.

Któż więc władał wtedy Azją Mniejszą? Odpowiedź będzie brzmiała, że w rozmaitych czasach władały nią naj-

rozmaitsze ludy, których resztki zachowały się w nie dającym się rozplątać przemieszaniu, jako szczątki plemienne i wyznaniowe. Jasny pogląd, gdyby czytelnik mógł go pozyskać, nie będzie właściwy. Powikłanie — oto cecha następnego ustępu.

Nie wiemy, kiedy i jak Grecy przybyli po raz pierwszy do Azji Mniejszej. Im samym było to wiadomo lub przynajmniej tak utrzymywali. Obliczali oni datę wojny trojańskiej w ten sposób, że Herakles żył o jedno pokolenie wcześniej, czyli jego synowie — w czasie tej wojny. Sto lat wygnania ciążyło na jego rodzie, tak iż dwa pełne pokolenia po wojnie trojańskiej dają datę powrotu potomków Heraklesa na Peloponez wraz z Dorami, przodkami Spartan, jako pomocą. Wyparli oni na północne wybrzeże Peloponezu Achajów, którzy z kolei wypędzili stamtąd Jończyków. Jończycy przybyli przez Morze Egejskie zwartą masą i osiedlili się w Azji Mniejszej, w kraju, który, jak widzieliśmy, poczciwy Grek uważał za najszczęśliwszy ze wszystkich pod względem klimatu i pogody. Ilekolwiek jest w tym wszystkim prawdy, historia została tu uproszczona i stopiona w jedno; wszystkie te wydarzenia zaszły równocześnie, a to wydaje się mało prawdopodobne. Legenda podaje, co jest prawdą oczywistą, że Jończycy musieli walczyć o swe siedziby z Karami — szczepem odznaczającym się niezwykłą walecznością, tak wielką, że Persowie nazwali ich później „kogutami bojowymi“. Ale Grecy pobili Karów, zajęli ich miasta i pożenili się z tubylczymi kobietami; dzieci ich zaś stały się z kolei dzielnie broniącymi ojczystych pieleszy wojownikami, którzy połączyli się ze swymi karyjskimi pobratymcami celem najazdów na inne kraje. Dowiemy się o tym później.

W głębi kraju siedziały inne szczepy. Azja Mniejsza była już wówczas, jak zawsze w jej dziejach, kotłem, w którym mieszały się najrozmaitsze ludy. Jedne zachowywały w odosobnieniu swą odrębność, drugie ulegały zmieszaniu z innymi rozbitymi plemionami. Zjawiali się najeźdźcy, to przez Bosfor, to przez Morze Czarne, to

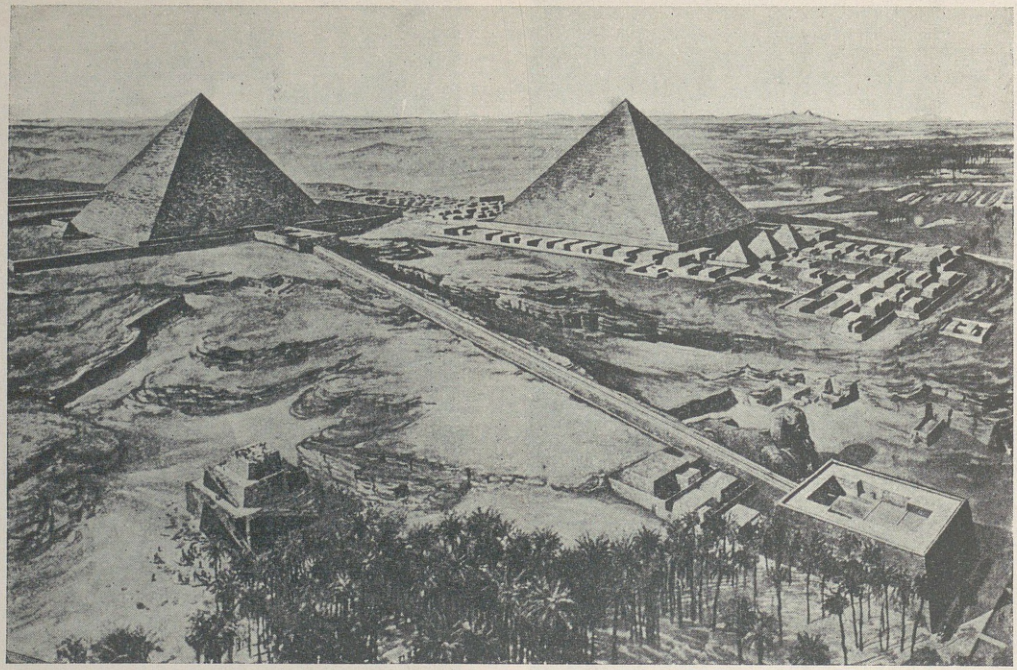
wreszcie drogą lądową z głębi Azji — Mezopotamii, Medii, Persji a nawet z dalekiego Turkiestanu. Lidowie i Frygowie były to dwa ludy, które najsilniej oddziałały na Greków. O Hetytach mieli Grecy jak najbardziej mgliste pojęcie. Niemal wszyscy stracili ich z oczu, pomijając wzmianki w Starym Testamencie, których nie rozumiano we właściwy sposób. Dopiero od r. 1900 ustalono, że Hetyci panowali przejściowo od Eufratu po Morze Egejskie i byli wielką potęgą władającą znacznymi miastami. W jednym z nich, przez dzisiejszych Turków zwanym Bohazköj, znaleziono całe archiwum pełne dokumentów spisanych na glinianych tabliczkach, które okazały się po części korespondencją dyplomatyczną i zredagowane były w kilku językach. Grecy nie wiedzieli nic o tym. Dochodziły ich głuche wieści o tych ludach, które zwali Leukosyrami; wydaje się bowiem wątpliwe, by Ketejowie Homera mieli być Hetytami. Grecy utrzymywali, że słynny zabytek hetycki na drodze z Efezu do Smyrny był egipskim, chociaż przedstawiony na nim wojownik nosi obuwie o zagiętym do góry nosie, typowe dla krajów górskich. Grecy wiedzieli o najazdach rozmaitych szczepów z Europy, które zalały Azję, na przykład o Kimeriach, którzy dotarli daleko i obalili niektóre dynastie, tak że król lidyjski Gyges zwrócił się do Asurbanipala, króla Asyrii (ok. 660 r. przed nar. Chr.) o pomoc. Władca asyryjski przedstawił to w zupełnie odmiennym świetle: „Gugu (=Gyges) przyjął jarzmo mego królestwa". Byli także najeźdźcy scytyjscy oraz traccy, goście równie straszni na lądzie, jak od strony morza dla wybrzeży Brytanii byli Anglowie i Sasi. Był sobie Midas, słynny król Frygii, kraju w środkowej Anatolii, który stał się przysłowiowym, gdyż wszystko, czego się dotykał, zamieniało się w złoto. Przewaga najeźdźców była dlań jednak zbyt znaczna, tak iż Midas odebrał sobie życie wypiwszy truciznę. W Azji Mniejszej znajdujemy tedy zamęt wszelkiego rodzaju — ludy, inwazje, legendy, dynastie, wszystko pomieszane z baśniami czarodziejskimi, półbogami, urywkami podań i prawdziwej historii. Na szczęście nie potrze-

bujemy w tym zaprowadzać porządku. Trzeba przy tym pamiętać, że w średniowieczu nowe plemiona, przybyłe ze wschodu, wniosły świeże powikłania.

Był lud, który Grecy znali lepiej, niżby chcieli, mianowicie Lidowie. Mieli o nich mnóstwo podań, uczynili ogólnogreckiego bohatera Heraklesa protoplastą jednego z domów królewskich Lidii, opowiadali wspaniałe historie o Gygesie, dowódcy sił zbrojnych ostatniego władcy tej dynastii. Jedna z nich głosiła, że król pokazał mu swą małżonkę nago, ta zaś powiedziała Gygesowi, że albo król, albo on mają za to umrzeć. Gyges wybrał śmierć króla i postarał się o nią, po czym poślubił królową i sam został królem. Według innej opowieści, Gyges znalazł pierścień, który uczynił go niewidzialnym, co pozwoliło mu dokonać wielu rzeczy dla nas przeważnie niedostępnych, a wreszcie wyniosło go na tron królewski. Prawdziwy Gyges, jak widzieliśmy, zmuszony był prosić Asyrię o pomoc przeciw najeźdźcom, lecz na próżno, bo poległ z nimi w walce. Zdążył jednak wykreślić przedtem linię wytyczną, którą kroczyli nadal jego następcy. Miasta jońskie były, jakby się dziś wyrażono, „jego portami naturalnymi" i jak Rosja parła ku morzu, tak on zamierzał również nim zawładnąć. Zostało to osiągnięte po walkach ciągnących się przez rządy pięciu panujących lidyjskich. Tym, który podbił Jończyków, był Krezus — ostatni władca Lidii, bohater wielu podań greckich zawsze zajmujących, bez względu na to, czy widzimy go jako wspaniałego monarchę, przyjaciela Solona, doradcę Cyrusa, ofiarę stosu perskiego lub cudownie ocalonego z płomieni przez Apollina i zabranego przez boga wraz z żoną i córką w szczęśliwy kraj, gdzie nie ma północnego wiatru. Zawsze warto zadać pytanie, jakiego to rodzaju postać, dokoła której skupiają się podania. Bywa nią zwykle osobistość wybitna, twórca dziejów.

Historycy i archeologowie roztrząsali przeszłość Lidów niezupełnie pewni, czy był to lud twórczy, czy też pośrednicy, którzy korzystali z cudzych pomysłów i przekazywali je dalej. Grecy odczuwali wyraźnie ich wpływy. Twierdzili

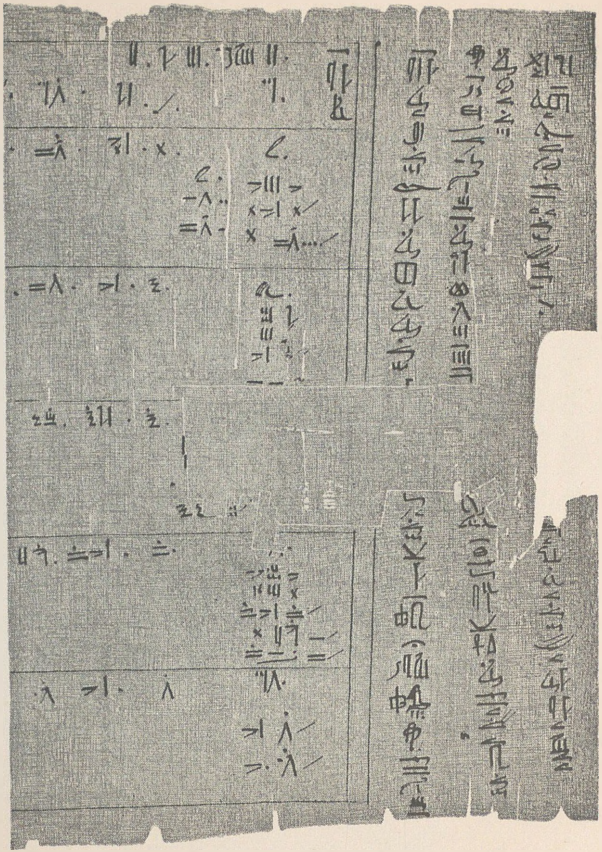
oni, że Lidowie wynaleźli dwie rzeczy, które głęboko oddziałały na życie greckie: monetę bitą i handel detaliczny. Typ kupca detalicznego nie mógł istnieć, póki przeważał handel wymienny i nie było drobnych pieniędzy. We wszelkich artykułach i towarach domowego czy powszechnego użytku dopiero wtedy dokonywane są ożywione obroty, gdy kupiec sprzedaje je bezpośrednio na targu kobietom zamężnym, prowadzącym gospodarstwo. Grecy utrzymywali, że ten rodzaj handlu rozpoczęli Lidowie. Przypisywali oni również Lidom bogactwa w rozmiarach nieznanych Grecji od czasów Homera. Wyraz „złoto“ powtarza się ustawicznie w podaniach o Krezusie. Słyszymy o jego hojnych darach w złocie na posąg bóstwa w Sparcie lub wspaniałych ofiarach dla boga w Delfach, wreszcie o zezwoleniu gościowi z Aten na zabranie ze skarbca królewskiego tyle złota, ile tylko potrafi unieść. Pomysłowy Grek wypchał sobie tunikę, kieszenie, buty i usta złotem, posypał włosy złotym pyłem, a zataczając się „wyglądał na wszystko, tylko nie na istotę ludzką“. Wielki król wybuchnął śmiechem i dał mu jeszcze więcej złota. Nie każdy widział w tej wspaniałomyślności politykę, szczęśliwy pomysł rozdzielenia Greków europejskich od azjatyckich, z którymi Krezus miał innego rodzaju interesy. Wraz ze złotem Lidia stała się przysłowiowa, jeśli chodzi o zbytek, wszelkie barwne materie, kobierce i obuwie. Król lidyjski był niewątpliwie największą potęgą. Czyż nie podbił on greckich miast w Azji, nie miał pod sobą jazdy i wozów wojennych i nie podzielił się z Medami panowaniem nad Azją? Było tak w istocie. Gdy wojska lidyjskie i medyjskie spotkały się nad Halisem, zaskoczyło je zaćmienie słońca, znak, że niebiosa nie życzyły sobie walki Lidów i Medów. Zawarto więc pokój. Herodot opowiada, że owo zaćmienie przepowiedział Tales, ale nie wiemy w jaki sposób. Odbyło się ono jednak rzeczywiście i dało nam jedną z niewzruszonych dat historycznych, mianowicie 28 maja 585 r. przed nar. Chr. Później, jak zobaczymy, Krezus przekroczył Halis, by zmierzyć się z innymi bar-



Piramidy, mastaby, świątynie grobowe i sfinks. Stare państwo egipskie.



1. Izyda i Ozyrys, bóstwa egipskie. Epoka saicka.



2. Fragment papirusu egipskiego. Papirus Rhind.

barzyńcami, i zburzył „wielkie państwo“ w myśl przepowiedni wyroczni.

B. Asyryjczycy i Babilończycy.

Nasze poplątane pasmo ludów sięga od Morza Egejskiego po Eufrat, a na jego najdalszym krańcu znajdujemy Asyryjczyków. Asurbanipal jest imieniem bardzo trudnym do wymówienia, tak iż Grecy i Rzymianie przekształcili je w Sardanapala i uczynili wojowniczego króla Asyrii postacią przysłowiową, gdy mowa o krańcowym zbytku. Babilon pokonał Asyryjczyków, zanim Grecy zyskali jakieś dokładne wiadomości z podróży po tych krajach. Wpływ owych ludów na świat zachodni był pośredni, jednak u Greków znajdujemy odgłos ich wierzeń religijnych. Corocznie kobiety Asyrii i Babilonii odprawiały żałobę po Tammuzie, zaginionym kochanku bogini Isztar (Ezechiel VIII, 14). Wyrazem aramejskim na oznaczenie „władcy“ jest *adonai*. Utracony kochanek stał się więc Adonisem kobiet greckich, które opłakiwały go po tamtej stronie Morza Egejskiego. Żyd i Fenicjanin mieli aż nadto styczności ze zdobywcami lub, jeśli wolicie, najeźdźcami z Niniwy. Wielkie monarchie Wschodu pomagały na swój sposób cywilizacji zachodniej, gdyż w czasie gdy Grecy walczyli o swą ostoję na Sycylii, Tyr musiał wytężyć wszystkie siły, by samemu utrzymać się na wybrzeżu fenickim, a Kartagińczycy nie mogli przeciwdziałać usadowieniu się tam Greków.

W r. 425 przed nar. Chr. Ateńczycy uwięzili posłów wysłanych przez króla perskiego do Sparty; wieźli oni listy „pisane znakami asyryjskimi“, które po przetłumaczeniu odsłoniły, że król nie rozumiał, czego chcieli Spartanie. Możliwe, że zrozumieć nie chciał. Istniała cała literatura w tym piśmie, stracona dla świata aż do XIX w. Albowiem, rzecz niezmiernie ciekawa, zarówno Asurbanipal, jeden z ostatnich królów Asyrii, jak i Nabonid, ostatni król Babilonii, lubowali się w literaturze i historii, gromadząc wielkie zbiory książek (jeśli tak je nazwać można); „książki“ te były pisane na tabliczkach glinianych pismem klinowym, skła-

dającym się ze znaków w kształcie klinów, odpowiadających przeważnie sylabom. Przy zdobywaniu miast tabliczki te pozostawiano wśród ruin. Nie miały one żadnej wartości dla ludzi, którzy nie mogli ich odczytać. Przetrwały więc, by je zebrano, odcyfrowano i odczytano w dziewiętnastym stuleciu. Z niezmiernym zdziwieniem odkrył wtedy Zachód, że prócz zabytków i rzeźb odsłaniających wysokie uzdolnienia artystyczne zaginione ludy Wschodu posiadały wspaniałą literaturę, na którą składał się epos, legendy, napisy historyczne, dokumenty prawne i teksty astronomiczne. Tabliczki gliniane przechowały cudowny epos o Gilgameszu, zawierający podanie o potopie i o człowieku, który uratował się na własnym statku, a gdy wody opadły, wysłał gołębia, jaskółkę i kruka. Od razu zaczęto stawiać sobie pytanie, jaki był związek pomiędzy nim a Noem. Gdy znaleziono i przetłumaczono kodeks praw związanych z imieniem Hammurabiego, podobne zagadnienia wyłoniły się w stosunku do praw Mojżesza. Czy zapożyczono je z tamtego starszego zbioru praw lub czy też oba te zbiory podają mniej lub więcej niezależnie wspólne wszystkim Semitom zwyczaje? Istotne zdobycze na polu astronomii przypisywano Babilończykom, a także sporo niedorzeczności w dziedzinie astrologii. „Liczby babilońskie" za cesarstwa rzymskiego były przenośnią poetycką na określenie horoskopu.

Jednym czy dwoma ciekawymi systemami astronomia babilońska reguluje dotąd nasze życie. Tydzień siedmiodniowy, którego dni poświęcone są siedmiu planetom, wliczając w to słońce i księżyc, co obecnie nie jest w zwyczaju, przyjęto niezwykle szybko w całej zachodniej Europie w I w. po nar. Chr., w cesarstwie rzymskim zaś prawie za czasów Chrystusa. Żydzi byli już przedtem obeznani z tygodniem siedmiodniowym. Rozpowszechnił się on w dalszym ciągu wśród szczepów Germanii i Północy, gdzie przetłumaczono odpowiednio nazwy dni. Osobliwe to więc wspomnienie o Babilonie, a istnieje ich więcej. Każda godzina z sześćdziesięcioma minutami, wszystko, co liczy się

w sześćdziesiątkach, przemawia do tych, którzy wiedzą o zaginionej monarchii i o myślicielach, których dzieło nie zaginęło wraz ze sławą mocarstwa i wielkiej metropolii.

„Namaszczony oliwą i kędzierzawy byk asyryjski", „Asyryjczyk rzucił się jak wilk na owczarnię" — zdania te przypominają nam chełpliwych królów, opowiadających w wielkich płaskorzeźbach o wojnach, burzeniu miast, rzeziach mieszkańców. Historyk dzisiejszy powstrzyma nas od przyjęcia na wiarę tego wszystkiego, co zdobywca asyryjski dumnie donosi o tych zniszczeniach. Zbytnie szafowanie skarbami na budowę pałaców i wspaniałych pomników, nieustanne marnotrawienie życia ludzkiego dla wzmocnienia ustawicznie załamującej się władzy i poskramiania buntów wybuchających za każdym nowym panowaniem — w pewnym stopniu pozwalają wytłumaczyć ostateczne załamanie się państwa i niemal całkowite zniknięcie narodu asyryjskiego. Rzymianie mieszali ich z Syryjczykami, którzy sami zwali się Aramejczykami.

Dowiadujemy się o tych dwóch wielkich ludach więcej od Żydów niż od Greków, chociaż Żydzi u obu widzieli niewiele godnego pochwały. Greków zaciekawiał bardziej Babilon. Opowiadali oni, że było to pulsujące życiem miasto olbrzymich rozmiarów, zbudowane podług wielkiego planu w kształcie czworoboku, każdy bok sto dwadzieścia stadionów[1] długości; otoczone było głębokim i szerokim a pełnym wody rowem oraz murem pięćdziesiąt łokci królewskich grubym i dwieście łokci wysokim. Łokieć królewski jest zaś o trzy palce szerszy niż zwykły, to jest liczy 62½ cm wobec 55½ cm. Mur był z cegieł spajanych gorącym asfaltem. Przez środek miasta płynęła potężna rzeka Eufrat, szeroka, głęboka i wartka, zdążająca z gór Armenii do Morza Czerwonego (Oceanu Indyjskiego). Drugi mur znajdował się w obrębie zewnętrznego. Herodot, którego przytaczam, widział zapewne mury i rów, w podobny poniekąd sposób opisane przez Nabuchodonozora, który je wybudował. Mówi

[1] Stadion, grecka miara długości = 185 metrów.

on o „wielkich wodach“ (czyli rowach), że „przejście przez nie równało się przejściu przez wielkie morze o słonych wodach“. Babilon, powiada Grek, wsławił się dwoma królowemi — Semiramidą i Nitokris. Trzysta lat przed Herodotem żyła rzeczywiście księżniczka Semiramis, która poślubiła króla asyryjskiego, a dopiero w późniejszych czasach najdziwniejsze podania oplotły się dokoła jej imienia. Nitokris zaś to sprawa zawikłana; czyż nie mogła ona być samym Nabuchodonozorem, z perska wymawianym być może Nabukadracara? Syn jej, po grecku Labinetos, był zapewne Nabonidem, ostatnim królem Babilonu. Trzech królów dzieliło go od Nabuchodonozora, a nie był on z tego samego rodu. Tak w mrokach zatraca się pamięć wielkości.

Kilka wierszy inskrypcji króla perskiego Cyrusa, nader rzeczowej, datowanej przez uczonych na 538 r. przed nar. Chr., jest przeciwstawieniem przechwałkom innych władców wschodnich. Miesiące zmodernizowane.

„W miesiącu czerwcu, gdy Cyrus w mieście Upe (Opis) na brzegu Rzeki Zalzallat wydał bitwę wojskom Akkadu, zwyciężył on mieszkańców Akkadu. Gdziekolwiek bądź się zbierali, pobił ich. Czternastego dnia miesiąca wzięto Sippar bez walki. Nabonid uciekł. 16-go Gubaru wielkorządca kraju Guti i żołnierze Cyrusa weszli bez walki do Babilonu. Ponieważ Nabonid zwlekał, wzięto go jako jeńca w Babilonie. W trzecim dniu października Cyrus wszedł do Babilonu... Pokój całemu Babilonowi obwieścił Cyrus“.

Babilon przechodził długie jeszcze dzieje, nawet gdy królowa miast świata leżała już w gruzach. Każdy wie, że Żydów wzięto w niewolę babilońską, a nazwa „niewoli babilońskiej“ stała się przysłowiową. W księdze Apokalipsy, która zamyka Nowy Testament, Rzym pojawia się jako „Babilon“. W średniowieczu papieże dostali się do Awinionu w „niewolę babilońską“. Okazuje się jednak, a jest to ciekawa rewelacja, że znaczna liczba Żydów mimo wolności danej im przez Cyrusa wzbraniała się powrócić do Palestyny, podobnie jak wzbraniają się obecnie; uczeni zaś żydowscy powiadają, że ci, którzy pozostali w Babilonii,

uważali się za szczyty żydostwa. 87 psalm, odpowiednio objaśniony, okazał się zapewnieniem, że Pan Bóg uważa Żyda urodzonego w Babilonie za takiego samego jak i urodzonego w Jerozolimie. Kwitła tam nauka żydowska, a jeden z rabinów wygłosił nawet zasadę, że „żyć w Babilonie jest to samo, co żyć w Ziemi Świętej".

Gdy Seleucydzi objęli dziedzictwo we wschodniej części imperium Aleksandra Macedońskiego, pierwszą fazą ich panowania było „zmartwychwstanie Babilonii". Nastąpiło wskrzeszenie literatury klinowej, odbudowanie starych świątyń i przywrócenie dawnych kultów, lecz nie potęgi kapłaństwa. Nadto przybyli do kraju w znacznej liczbie Grecy. Nie mieli oni właściwej ziemi świętej, która by ich wołała z powrotem. Wyrazy greckie przenikały swobodnie do języka aramejskiego, szeroko rozpowszechnionego na całym Wschodzie, od Tarsu w Cylicji chyba aż po Chiny. W ostatnich latach odkopano miasto greckie Dura nad Eufratem, miasto, które zostało przez Greków powtórnie założone i przemianowane, słowem — zhellenizowane — a potem przywrócone Wschodowi przez tubylcze małżonki greckich osadników. Współczesne ustawodawstwo nadaje człowiekowi prawnie obywatelstwo ojca, historia zaś woli, aby matki równie często a może i częściej wyciskały swe pochodzenie na synach.

C. Egipt.

Ze wszystkich krajów, które odwiedzali Grecy lub o których słyszeli, Egipt wydawał się im najdziwniejszy. Wśród odkryć im współczesnych nie znaleziono nic podobnego na całym świecie. „Egipt ma więcej dziwów niż cały pozostały świat" — pisał Herodot. Był to kraj składający się z jednej rzeki, jej brzegów i delty, na jakie tysiąc dwieście kilometrów długi, a może na pięćdziesiąt szeroki — nic prócz rzeki i pól przez nią nawadnianych. Inne kraje wyczekują deszczu, który by je użyźnił, natomiast w Egipcie, gdy spadł deszcz, uważano to za złą wróżbę, za ostrzeżenie ze strony bogów, że należy spodziewać się nieszczęścia. Atoli Egipt odznaczał się

dzięki rzece niezwykłą urodzajnością. Stworzenia rzeczne były równie niezwykłe jak sama rzeka. Jaszczurki rosły tam do wielkości zmor, były jednak rzeczywistością. Krokodyle były bowiem czymś nowym dla Greków. Za każdym razem, gdy w greckich opowieściach podróżniczych słyszymy o rzece z krokodylami, następuje szybko pytanie, czy może to Nil? Również hipopotam był nowością, twór nie do wiary na wodach greckich. Najdziwniejsze ze wszystkiego było jednak, że rzeka odwracała oczywiste prawa natury. Rzeki greckie były rwącymi prądami w okresie deszczów, nawet małe potoki mogły wówczas wyrządzać ogromne szkody; wysychały zaś w lecie. Lato w Egipcie było natomiast porą, kiedy Nil miał najwięcej wody i rozlewał się, a Grecy czynili mnóstwo przypuszczeń, dlaczego się to dzieje. Geograf Strabon za czasów Chrystusa dał wreszcie prawdziwe wytłumaczenie: wylew zawdzięczało się monsunowi letniemu w dalekim kraju, zwanym dzisiaj Abisynią.

Zdawało się, że lud egipski czyni wciąż wszystko w niewłaściwy sposób, to znaczy przeciwnie niż Grecy, ale wyniki były też dobre. W Egipcie kobiety chodzą na targ, kupują i sprzedają, gdy mężczyzna pozostaje w domu i tka, ale znowuż nie tak jak Greczynki. Mężczyźni noszą ciężary na głowie, a kobiety biorą je na plecy. Co Grek czynił za drzwiami domostwa, Egipcjanin czynił na zewnątrz i na odwrót. Nie ma w Egipcie kapłanek, ale mnóstwo kapłanów, a jacy osobliwi bogowie! Gdy Grek golił sobie głowę z powodu żałoby, Egipcjanin zapuszczał wtedy włosy. Egipcjanin nie wzbrania się mieszkać w domu ze zwierzętami, nie je on pszenicy lub jęczmienia, ciasto swe ugniata nogami a glinę rękami. Egipcjanie budują łodzie i kierują nimi w inny sposób niż Grecy. Piszą od prawej ręki do lewej i są wielkimi rachmistrzami. Są wrzaskliwsi pod niektórymi względami niż Grecy, pod innymi zaś więcej delikatni. Są oni bardziej dziwaczni w obrzędach religijnych niż inne ludy. Ich zwyczaje religijne są osobliwe, ich tradycje religijne starsze. W regulowaniu roku, co było zwią-

zane z religią, wykazują oni daleko lepsze pojęcie o astronomii i mają daleko lepszy kalendarz. Nigdzie na świecie nie ma ludzi bardziej interesujących się śmiercią i duszą lub bardziej troszczących się o pogrzeb. Żaden kraj nie może się poszczycić czymś podobnym jak piramidy. Egipt był pierwszym krajem, gdzie uczono i wierzono w doktrynę o nieśmiertelności duszy. Ci zaś, którzy głosili ją w świecie greckim, zapożyczyli ją od Egipcjan. „Znam imiona tych, którzy to robili, lecz nie wymieniam ich" — powiada Herodot. Co ze wszystkiego najdziwniejsze, Egipcjanie uważali dotknięcie Greka za plamiące i nie pocałowaliby go nigdy, ani też nie użyliby jego noża. W ten sam sposób Hindus uważa Anglika i Amerykanina za istotę nieczystą, plugawą samą przez się i — „*Mlekcza*" jest najbardziej uprzejmą nazwą dla nich.

Mógłby ktoś porównać wpływ Egiptu na umysłowość grecką z wpływem Japonii czy Ameryki na nowoczesnego Europejczyka. Wszelkie zwyczaje japońskie są różne od naszych; fauna australijska jest też różna, a jednak nie widać w tym nic osobliwego. Trzeba również przypomnieć wstrząs, jakim okazało się dla umysłowości europejskiej odkrycie, że w Peru i Meksyku kwitły wysokie cywilizacje, zupełnie nie tknięte przez grecką, rzymską lub arabską, choć nie wiedziano jeszcze nawet, jak ścisła i dokładna była astronomia ludu Majów w Meksyku. Egipt był zatem pod każdym względem wyzwaniem.

Był Grek imieniem Hekatajos, który przybył do Egiptu i dość nierozsądnie opowiedział swój rodowód, rozpoczynający się od jakiegoś boga na szesnaście pokoleń, czyli około pięćset lat przed nim. Kapłan egipski zabrał go na dziedziniec wewnętrzny świątyni, gdzie stał szereg posągów drewnianych. Opowiedział mu, że najwyższy kapłan dziedziczył tam urząd po ojcu i wystawiał wówczas własny posąg. Liczono ich trzysta czterdzieści pięć. Po trzy generacje na stulecie wynosiło to 11.500 lat. Kapłani byli wszyscy ludźmi, nie było kapłana, który by był bogiem w ludzkiej postaci. „Co kapłani uczynili dlań, zrobili również dla

mnie, chociaż nie opowiedziałem im mego rodowodu" — dodaje Herodot. Był w tym łańcuch dziejowy przewyższający wszystko, co spisali Grecy w źródłach, podaniach i mitach. Egipt miał ludność nieobliczalnie starszą niż którykolwiek kraj w Europie lub Azji i poznał trzydzieści dynastii, zgodnie z rachubą przyjętą przez starożytnych. Współczesne odkrycia archeologiczne odsłoniły, że Egipt ma przeszłość jeszcze starszą, niż przypisywali sobie sami Egipcjanie, tak jak Biskupin oraz groty strzał i toporki z krzemienia, znajdowane na naszych polach, świadczą o ludach żyjących w Polsce na wiele stuleci przed Piastami.

Zbędne jest przytaczać tu wykaz owych dynastii albo starać się wyliczyć ich pochody do Palestyny i Sudanu, świątynie i piramidy czy inne cuda sztuki, które dopiero niedawno odsłonił grobowiec Tutenchamena. Grecy nie wiedzieli nic o dziejach i cywilizacji egipskiej. Jeśli jednak język egipski nie był faktycznie znany Grekom ani nikomu innemu, dopokąd nie znaleziono w dziewiętnastym stuleciu kamienia z Rosetty z jego kluczem do hieroglifów, tysiącletnia kultura Egiptu, wspaniała architektura, nauka i religia — niezmiernie starożytne — wszystko to sprawiało, że zadumani Grecy byli przecież oczarowani. Grecy śledzili z podziwem praktyki religii egipskiej, a w późniejszych czasach mieli półprzysłowie o świątyni egipskiej, na zewnątrz wspaniałej, wewnątrz której znajdował się kapłan śpiewający hymn do kota lub krokodyla. Nie było to jednak wszystkim w religii egipskiej. Herodot zdawał sobie jasno sprawę, że wiele greckich wierzeń o bogach i i wiele praktyk religijnych były całkowicie zapożyczone od Egipcjan, a uświadamiał sobie, że wiele innych rzeczy, jak na przykład kalendarz, mogły być również zapożyczone.

Cudowny to był kraj, a Grecy dostali się do niego w bardzo dziwny sposób. Był to wówczas jeden z ponawiających się nieszczęsnych okresów w dziejach Egiptu, gdy państwo było podzielone między dwunastu królów. Postępowali oni między sobą sprawiedliwie, aż pewnego dnia zaszedł na jakiejś uroczystości wypadek niezwykły. Dwunastu kró-



Ruiny Persepolisu.



Płaskorzeźba z pałacu satrapy perskiego w Daskylejon w Azji Mniejszej. Druga połowa IV w. przed nar. Chr.

Muzeum Starożytności w Stambule.

lów miało pić ze złotych naczyń, lecz najwyższy kapłan źle policzył i przyniósł tylko jedenaście. Psammetych, ostatni z rzędu, użył zamiast naczynia swego hełmu. Wówczas ktoś sobie przypomniał przepowiednię, że królem całego państwa zostanie ten, kto wychyli napój z brązowego naczynia; teraz zaś uczynił to Psammetych. Pozostali królowie nie zabili go, lecz wypędzili w bagniste okolice Delty. Psammetych miał też przepowiednię, że zemsta przyjdzie zza morza, gdy zjawią się mężowie spiżowi. Wydawało się to nieprawdopodobne, lecz nagle zawiadomiono go, że na ląd wyszli ze statków spiżowi wojownicy i plądrują na nizinie. W jednej chwili pojął, o co chodzi. Podążył tam i zawarł przymierze z najeźdźcami. Byli to Jończycy i Karowie w zbrojach z brązu, a służyli mu świetnie i dopomogli stać się panem całego Egiptu.

Od tej pory Grecy coraz liczniej przybywali do Egiptu, mianowicie kupcy i żołnierze najemni. Hen w górze Nilu wyryte są (w Abu Simbel) na nogach olbrzymiego posągu królewskiego z czasów Starego Państwa imiona żołnierzy greckich, których powiódł tam Psammetych, zapewne wnuk pierwszego. Jest to najstarsza lub jedna z najstarszych inskrypcji greckich. Z czasem nastąpiła reakcja tubylców przeciw Grekom, lecz nawet król, który z niej odniósł korzyści, nie mógł sobie bez nich dać rady. Dano im więc na własność miasto Naukratis, odkopane w 1906 r.

W owym czasie architektura i rzeźba w Grecji uczyniły tak znaczny postęp, w Egipcie zaś sztuki te stały się tak stereotypowe, że niewiele wpływów egipskich daje się wyśledzić u rzeźbiarzy i architektów greckich. Za to dla greckich myślicieli i filozofów Egipt posiadał nieprzeparty urok. Platon opowiada, jak prawodawca Solon przybył do Egiptu i był tam przyjmowany z wielkimi honorami. Gdy jednak Solon począł mówić o starożytnościach Grecji, kapłani egipscy uśmiechnęli się, a jeden z nich, człowiek w podeszłym wieku, rzekł uprzejmie: „Ach, Solonie, Solonie, wy Grecy jesteście zawsze dziećmi!“ Cóż chciał on przez to powiedzieć? „Myślę, że jesteście

wszyscy młodzi w waszych duszach". Chciał więc powiedzieć, że Grecy nie posiadają tradycji prawdziwej przeszłości, lecz słowa jego mają dla nas inne znaczenie. Egipt był stary, a przeszłość przygniatała tam teraźniejszość. Grecja była młoda, odznaczająca się upodobaniem dziecka do stawiania pytań i dziecięcą świeżością umysłu. Przeszłość ma w sobie coś czarującego i może zachwycić, lecz Grecy nie byli nią jeszcze zachwyceni. Chcieli oni korzystać z przeszłości, żyć teraźniejszością i kształtować przyszłość. I czynili istotnie to wszystko.

D. Persja.

Z początkiem ubiegłego stulecia uczony niemiecki Grotefend wypowiedział myśl, że można odczytywać napisy w nieznanym piśmie, jeżeli się posiada jakiś choćby najmniejszy wątek. Dla dowiedzenia tego odczytał dwa krótkie zdania z zabytku perskiego — „Dariusz, król, syn Histaspesa" i „Kserkses, król, syn Dariusza". Dowodziło to, że miał słuszność. Trzydzieści lat później młody oficer brytyjski wojsk indyjskich, wysłany do Persji, zaciekawił się krajem, jego dziejami i napisami. Olbrzymia samotna skała, wysokości 90—150 metrów, sterczy w Behistunie, mając z jednej strony wygładzoną powierzchnię, na której wyryto długą historię — w istocie dwie, lecz jedna z nich znajduje się znacznie wyżej ponad drugą i jest daleko starsza. Henryk Rawlinson, tak nazywał się ów oficer, spuścił się z wierzchołka tej skały, skopiował starszy napis, sporządził zeń odciski i przesłał do Anglii w 1837 r. doskonałe tłumaczenie dwóch jego ustępów. Odwołano go do Afganistanu, lecz na szczęście powrócił do Persji w 1843 r. i przetłumaczył całkowity tekst perski owej słynnej inskrypcji Dariusza. Wszystko, co dotąd wiedziano o Persji starożytnej, pochodziło głównie od Herodota, zagmatwane opowieściami lekarza greckiego Ktezjasza, poprzednika, można by rzec, Johna Mandeville'a lub barona Münchhausena. Grecy nie poznali się na łgarstwach Ktezjasza, który ich znakomicie wprowadził w błąd, i stawiali Herodota w jednym z nim rzędzie.

Dopiero Rawlinson otworzył drogę zaufaniu do Herodota. Nie można natomiast niczego znaleźć na obronę Ktezjasza.

Warto zanotować, że chociaż Persja była narodowym wrogiem Grecji i niewiele brakowało, by pozbawiła ją niepodległości (niejeden byłby ciekaw wiedzieć, co stałoby się w tym wypadku z grecką sztuką i literaturą), istnieli Grecy, którzy nie żywili żadnej nienawiści do Persów. Mamy imiona trzech Greków, którzy naprawdę znali Persów i mówili o nich z niekłamanym podziwem. Byli to Herodot, Ksenofont i Aleksander Wielki. Przestaniemy się temu dziwić zestawiwszy, czego dokonali Persowie w kolejnych epokach historycznych. Weźmy na początek ogrody. Persowie kochali się w kwiatach, najwięcej może w różach. Bez jest pochodzenia perskiego, a także tulipan, jak to zdradza jego nazwa: tulipan i turban były pierwotnie tym samym wyrazem. Zrozumie to każdy, kto widział wielkie barwne turbany na Wschodzie. Brzoskwinia wywodzi się z Persji, a pomarańcza dostała się do Europy jako „jabłko medyjskie". Persowie interesowali się światem zwierzęcym. Każdy znakomity Pers posiadał *paradeisos* (znowu wyraz grecki), gdzie dzika zwierzyna poruszała się swobodnie, aczkolwiek Persa zajmowała nie zoologia, lecz myślistwo. Potem *paradeisos* przybrał inne znaczenie: raju, gdyż starożytni wyobrażali sobie Adama i Ewę jakby w myśliwskim zwierzyńcu Persów.

Charakter perski uczynił głębokie wrażenie na trzech wymienionych Grekach. Persowie byli dla nich nad wyraz wspaniałymi ludźmi. „Ich imiona są jak ich postacie i ich okazałość" — długie, płynne, dosadne, wszystkie kończące się na *s*, mówi Grek, dodając, że Persowie sami nie dostrzegali tego. Kończyły się one na *s* w języku greckim, lecz nie w perskim. Kserksesa nazwali jego rodzice Chszajarsza, nic więc dziwnego, że cudzoziemcy przekazali to imię błędnie, jako Kserkses lub Ahasverus.

Persowie uczyli swych chłopców trzech rzeczy — jazdy wierzchem, strzelania z łuku i mówienia prawdy. Dwie z nich zbyt często pomijano w wychowaniu greckim.

Uważali oni, że jest niegodne mężczyzny zaciągać długi, gdyż człowiek zadłużony zazwyczaj kłamie. Badacze nowocześni stwierdzili czwartą cechę w wychowaniu perskim — wybitną lojalność wobec króla. Grecy opowiadali, że znakomici Persowie skakali z pokładu do morza dla ulżenia okrętowi, gdy Kserkses znalazł się w niebezpieczeństwie. Grecy dostrzegli również, że Persowie pijali w dawnych czasach tylko wodę. Cnotę tą, jak i pozostałe, stracili podbiwszy świat i dostawszy się w złe towarzystwo.

Persowie stworzyli największe przed Rzymianami imperium starożytności, władając nim przez dwa stulecia. Asyryjczycy wyczerpali się przez wojny i nadmierne budownictwo, ale Persowie trwają po dziś dzień jako naród. Założycielem imperium był Cyrus. Herodot opowiada, że podania o nim idą w trzech kierunkach, on zaś wybrał sposób Persów, którzy nie życzą sobie gloryfikowania Cyrusa. Ale nawet i tak opowieść potrąca o baśń czarodziejską. Podkreśla Herodot, że Cyrus był znakomitym wojownikiem, szybkim w swych poruszeniach. Po pokonaniu Lidów nad Halisem Krezus przypuszczał, że król perski będzie walczył dopiero w następnym roku. Cyrus był jednak „swym własnym wysłannikiem" i spotkał się z Krezusem natychmiast pod murami jego stolicy. Wpadł on na właściwy pomysł zdezorganizowania konnicy lidyjskiej, kierując przeciw niej wielbłądy. Konie po dziś dzień nie cierpią wielbłądów; jeźdźcy lidyjscy zeskakiwali z nich, jeśli się dało, i walczyli pieszo, lecz Cyrus wygrał bitwę.

Dariusz był mniej zdobywcą, natomiast wielkim administratorem, który zorganizował prowincje państwa, troszczył się o handel i dobrobyt, przekopał kanał łączący Nil z Morzem Czerwonym i dał swej monarchii złoty pieniądz szczególnej czystości. W napisie behistuńskim opowiada Dariusz, w jaki sposób został królem: samozwaniec, nie będący w ogóle Persem, zawładnął tronem i „kłamstwo było wielkie w kraju", on zaś wraz z sześcioma przyjaciółmi pokonał go i objął władzę. Herodot opowiedział tę historię, podając o tyle poprawnie imiona pięciu

przyjaciół królewskich, o ile pozwalała mu na to wymowa grecka, co samo przez się nasuwa przypuszczenie, że można polegać na perskich przyjaciołach Herodota (kilku ich daje się zidentyfikować) i na nim samym.

Religia perska zaciekawiała niezmiernie Herodota, który wypytywał się o wszelką religię, gdzie tylko się zjawiał. Opowiada on, że nie było to zwyczajem Persów stawiać posągi, świątynie i ołtarze. Uważali oni za niemądre wyobrażanie sobie boga w postaci ludzkiej, zwali cały obszar niebios Zeusem i oddawali mu cześć. Herodot próbuje opisać zwolenników Zoroastra, którzy nie byli czcicielami bożków. Po dziś dzień Persowie w Bombaju zachowują prastarą wiarę, chociaż starożytni królowie perscy (lecz nie Dariusz) odpadli od niej. Warto zaznaczyć, że Persja wydała jednego z ostatnich wielkich współzawodników chrystianizmu — boga słońca Mitrę; że Mani, twórca sekty manichejczyków, którzy tak silnie oddziałali na św. Augustyna i jeszcze wciąż wymieniani są w anglikańskich książkach do nabożeństwa, był Persem; że gdy islam podbił Persję, przybrał tam odmienne zabarwienie i do dzisiaj szyici są pewnego rodzaju odszczepieńcami; wreszcie że w dziewiętnastym stuleciu Persja dała Ameryce bahaizm. Są to fakty niezwykłe w dziejach jednego narodu, ale to jeszcze nie wszystko. Albowiem żaden lud orientalny nie oddziałał w tym stopniu na piśmiennictwo Zachodu, co Persja przez swych poetów — Hafiza i Saadiego, Firdausiego, wreszcie Omara Chajjama, jakkolwiek Persowie nie stawiają Omara tak wysoko jak Europejczycy, odkąd przetłumaczono go na liczne języki (u nas przełożył go Andrzej Gawroński).

Wzięta w całości, owa historia od tulipanów do Omara jest jedyna w świecie. Ukazuje ona lud o najwyższych zdolnościach, związany węzłami krwi silniej z narodami europejskimi niż z innymi wschodnimi, Syryjczykami, Żydami i Arabami. Potężny naród w zmaganiach z drugim, oba zaś obdarzone wielkimi zaletami umysłu i niezwykłym męstwem — oto wspaniałe widowisko. Herodot opowiada,

że w ostatniej wielkiej bitwie lądowej za czasów wojen perskich Persowie walczyli z męstwem i odwagą równą Spartanom, lecz Spartanie byli w zbrojach a Persowie w płóciennych szatach. Byli to wojownicy posługujący się raczej łukiem niż mieczem, o czym świadczą m. i. ich monety, na których występuje łucznik.

Rząd mocarstwowy tudzież fakt, że cały naród stanowi jedność i rządzi innymi szczepami, nie jest dla nas czymś nowym. Trzeba sobie jednak uprzytomnić, że Grekom wydawało się to czymś nienaturalnym. Według nich, człowiek mógł czuć się najlepiej i najdoskonalej tylko w państwie-mieście, wszystko zaś miało na celu, by człowiek prędzej lub później osiągnął osobiste szczęście. Obywatel grecki państwa miejskiego stał pod niektórymi, lecz nie wszystkimi, względami na wyższym poziomie inteligencji, jeśli weźmiemy pod uwagę sztukę, poezję, historię lub filozofię, niż przeciętny Europejczyk lub Amerykanin, pomimo ministerstw oświecenia, szkół publicznych, gazet, kinematografów i telegrafu bez drutu. Był on mniej filistrem, co jest faktem, który należy jeszcze wyjaśnić. Pers i barbarzyńca w ogólności przywiązywał wagę do przepychu, jak zresztą i my, a ileż tracił on najwyższych dóbr w życiu, jak powiadali Grecy! A jednak, jak widzieliśmy, Persowie czynili i dokonali więcej dla ludzkości niż niejeden wielki naród nowoczesny. Myśliciele greccy byli zdziwieni tym kontrastem i próbowali go wyjaśnić. Czy współcześni potrafią tego dokonać?

Jeszcze jedno słowo na zakończenie rozdziału. Często w tym rozdziale oraz niejednym poprzednim lub następnym wymieniano imię Herodota? Wiele wszakże zapożyczono z jego dzieła bez wspominania o tym. Faktem jest, że gdy czytelnik współczesny pragnie zrozumieć Greków, powinien przeczytać „Odyseję“, a po niej przejść do Herodota, studiując go jak najdokładniej. Oczywista, że lepiej czytać te arcydzieła w języku greckim, przemawiają one jednak swą wielkością w każdym języku. Istnieje kilka polskich tłumaczeń „Odysei“ i Herodota.

ROZDZIAŁ PIĄTY

WOJNY GRECKO-PERSKIE

A. Najazd perski.

Poeci greccy, sławiący zwycięstwo swej ojczyzny, odniesione nad zdobywcą całego świata, przedstawiali je jako wyrok przeznaczenia i wolę bóstw. Dwa pokolenia wcześniej prorok hebrajski, spodziewając się uwolnienia Izraela z Babilonu, przemawiał w następujący sposób: „To mówi Pan pomazańcowi memu, Cyrusowi, którego prawicę ująłem, abym podbił przed nim narody, a grzbiety królów obrócił i otworzył przed nim wrota, a bramy nie będą zamknione: „Ja przed tobą pójdę i sławnych na ziemi poniżę, wrota miedziane skruszę i zawory żelazne połamię. I dam ci skarby ukryte, i tajemnice kryjówek".[1] „Persowie" — powiada Kserkses w historii Herodota — „nie jest to nowe, przeze mnie wprowadzone i ustanowione prawo, lecz odziedziczone, któremu będę posłuszny. Albowiem, jak dowiedziałem się od waszej starszyzny, nie byliśmy nigdy leniwi lub bezczynni, odkąd Cyrus zdobył władzę nad Medami. Bóg prowadzi nas zawsze naprzód i wspiera nasze usiłowania", a dalej: „Uczynię państwo perskie tak rozległym jak niebiosa Zeusa. Słońce nie ujrzy poza naszymi granicami ziemi, ja zaś przemierzę całą Europę i połączę wszystkie kraje w jeden".

„Przeznaczenie mocarstwowe!" — Grecy nie mogli sobie nawet wyobrazić, by jakaś potęga mogła obalić wspaniałego Krezusa. Stało się to w dwóch bitwach, a Grecy znaleźli się w obliczu nowego władcy. Jedynie Milet miał przeczucie tego, co nadchodzi. Największe chyba miasto greckie, kolonizujące i przemysłowe, znało Wschód lepiej od innych. Opowiadają, że Spartanie wysłali poselstwo

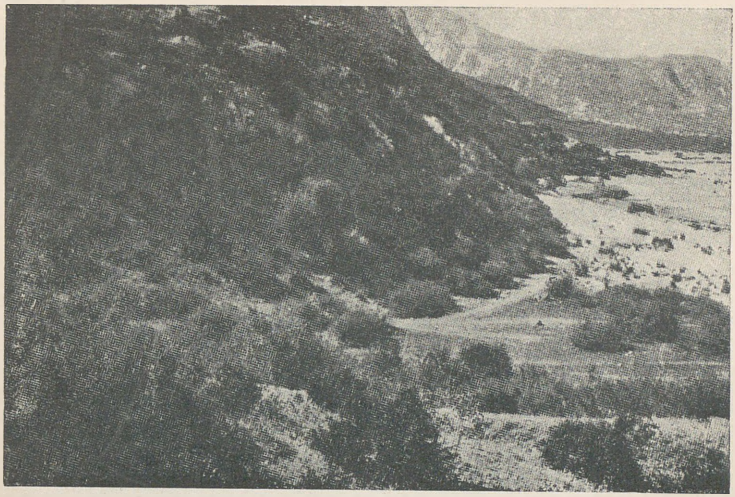
---

[1] Izajasz, 45, 1—3, w przekładzie ks. Jakuba Wujka.

do Cyrusa, zabraniając mu wyrządzić krzywdę jakiemukolwiek miastu Grecji, gdyż nie przebaczą mu tego. „A ilu jest Spartan“ — zapytał król, potem zaś zwracając się do posłów: „Nie obawiałem się nigdy ludzi tego rodzaju, mających w środku miasta wydzielony obszar, gdzie zbierają się, składają przysięgi i oszukują się wzajemnie. Jeśli zachowam swe zdrowie, Spartanie ci nie będą rozwodzić się nad krzywdami Jończyków, lecz nad swymi własnymi“. — Persowie, wyjaśnia historyk, nie są ludźmi agory, jak Grecy. — Cyrus wyruszył na wschód, pozostawiwszy dowódcę celem podbicia miast greckich Azji Mniejszej. Na sposób grecki jedno po drugim walczyły z Persami i jedno po drugim zostały zdobyte, a nadto jeszcze ich karyjscy sąsiedzi. Jedynie mieszkańcy Focei nie chcieli się poddać i opuścili miasto odpływając na daleki Zachód.

Tymczasem na Wschodzie Cyrus zdobył, jak wiadomo, Babilon (ok. 538 r. przed nar. Chr.), gdzie, jak i w krajach greckich, postępował szlachetnie z religią ludów podbitych. Potem nastąpiła ostatnia wyprawa przeciw Masagetom w okolicach Morza Kaspijskiego, w której Cyrus znalazł śmierć, o czym krążyło mnóstwo opowieści. Został pochowany w Persji, a po dwóch wiekach Aleksander stwierdził, że grobowiec jego obrabowano, i nakazał go odnowić. Dziś jeszcze można ten grobowiec oglądać.

Po Cyrusie panował syn jego Kambizes, który zdobył Egipt. Grecy lubili opowiadać, jak bezwstydnie traktował on kapłanów i bogów w Egipcie, jak wyciągnął swój miecz z pochwy i pchnął boskiego byka Apisa, a w właściwym czasie został ranny w to samo miejsce i zmarł od tej rany. Sens moralny był oczywisty. Świeże światło na stosunek starożytnego zdobywcy do obcych religii rzuciło odkrycie z początkiem bieżącego stulecia papirusu, napisanego około r. 497 przed nar. Chr. przez Żydów w Egipcie a opowiadającego, że Kambizes oszczędził ich świątynię w Jeb, którą to miejscowość Grecy zwali Elefantyną (prawdopodobnie od targowiska kości słoniowej).



1. Termopile.



2. Kawaleria grecka na wazie czerwonofigurowej.



Widok Aten.

Tymczasem fałszywy Smerdis lub Mardos, jak Grecy wymawiali imię Bardija, chociaż nie Pers, zawładnął tronem. Pierwszym zadaniem Dariusza było pozbyć się go, jak to właśnie opisuje na skale behistuńskiej. Z kolei nastąpiło powstanie w Egipcie, które Dariusz musiał stłumić, a potem skierował swe zamysły ku Europie. Przedsięwziął on słynną, lecz nieudałą wyprawę do Tracji, przerzucił most przez Dunaj i usiłował zaatakować Scytów. Koczownicy ci cofali się zasypując źródła, aż wreszcie przesłali przez wysłannika ptaka, mysz, żabę i pięć strzał; poseł oznajmił, że nie do niego należy tłumaczenie znaczenia tych darów królowi. Persowie domyślili się wszakże, co to oznacza, i odstąpili.

W r. 499 przed nar. Chr. miasta jońskie Azji Mniejszej powstały, a było to w pięć lat po ich podbiciu. Cała ta historia jest dość mętna, lecz dwie lub trzy rzeczy są lepiej znane. Jończycy odnieśli wielkie zwycięstwo morskie nad flotą fenicką. Ateńczycy i Eretrejczycy posłali posiłki tym, którzy spalili Sardes, starą stolicę lidyjską, obecnie bazę perską na zachodzie, lecz potem Ateny wycofały się z wojny. Grecy byli, jak zwykle, w rozbiciu, kłócili się i ponieśli wielką klęskę morską pod Lade. Był to koniec. Dwadzieścia statków posłanych przez Ateńczyków „było początkiem wielu klęsk dla Greków i barbarzyńców" — powiada Herodot. Historycy nowożytni podkreślają z pewnym zakłopotaniem: jak długo trwało powstanie, jak słusznie przyłączyły się Ateny, jak dziwne było niezrozumienie potęgi morskiej, jeśli uważały one dwadzieścia okrętów za wystarczające; jak błahe były powody ich wycofania się; jak każda strona była dość silna, by utrzymać przeciwnika w szachu, lecz nie dość silna przez dłuższy czas, by zadać cios rozstrzygający; jak Persja nie miała większej armii stałej i musiała działać na wielkich przestrzeniach — i są oni skłonni przypuszczać, że chociaż powstanie skończyło się ostatecznie upadkiem, to jednak uratowało ono Grecję europejską. Zemsta spadła na greckie miasta Azji, a Milet zburzono. Ciekawą jest rze-

czą, że zupełnie podobnie jak po wzięciu Smyrny w 1922 r. przez Turków spowodowało to przejście handlu światowego do Aten. Z tych i innych względów należało raczej oszczędzić Milet.

B. Ateny.

Trzeba teraz zająć się Atenami. Synowie Pizystrata sprawowali swe rządy nieźle, póki nie zamordowano jednego z nich. Było to jedno z owych morderstw, które Grecję wtrącały w zamieszki, popełnianych pod wpływem nienawiści osobistej. Chociaż mordercy nie wywodzili się z ruchu politycznego, stali się jednak bohaterami politycznymi, jak inni stawali się gdzie indziej, i dostarczyli tematu do *skolia*, pewnego rodzaju śpiewek lub pieśni biesiadnych, niezmiernie popularnych w Atenach, z których podajemy jedną:

Wiecznie sławić będą wasze dłonie,
O Harmodiu, Arystogitonie,
Co tyrana zmogły zemstą krwawą,
I ojczyźnie dały wolność, sławę.[1]

Ściśle biorąc, nie byli oni oswobodzicielami. Starszy brat, Hippiasz, trzymał się bowiem uparcie przez cztery lata, aż wezwano dla wypędzenia go Spartan. Próba skończyła się niepowodzeniem, lecz Hippiasz stracił władzę i usiłował przemycić swe dzieci za morze. Dzieci schwytano. Dla uratowania ich Hippiasz zrzekł się tyranii i opuścił Ateny. Cała rodzina udała się do Troady, by jeszcze przez lat dwadzieścia prowadzić konszachty z Persami w nadziei na powrót. Grek kochający ojczyznę zdolny był wyrządzić jej wszelką szkodę, byleby ją móc odzyskać.

Dwadzieścia następnych lat dziejów ateńskich jest dość mętnych. Przewrót, nowa konstytucja, wyzwolenie ambicji politycznych i współzawodnictwo, wszystko to, razem wziąwszy, nie zapewniało spokoju. Niektórzy uczeni z dziwną pasją opisywali fluktuacje polityczne tego okresu,

[1] W przekładzie J. Czubka.

lecz jest to ledwo możliwe. Intrygę polityczną jest dość trudno przedstawić, nawet gdy w pełni rozporządzamy faktami rzeczywistymi i historiami zmyślonymi. W danym wypadku nie mamy nawet dziesiątej ich części, a drogą przypuszczenia niewiele daje się osiągnąć. Jedna lub dwie rzeczy przedstawiają się jasno. Ateny dały ostatecznie do zrozumienia swym sąsiadom, że położenie się zmieniło. Rozwinęły one w ówczesnej wojnie ducha i siłę nieznaną przedtem ich obywatelom — „co wskazuje, że wolność jest dobrą rzeczą", jak głosi komentarz starożytny. Nowa konstytucja przeprowadziła świeży podział ludności, zerwała jej stare węzły rodowe i włączyła do spisów obywateli imiona przybyszów greckich, którzy dwa lub więcej pokoleń temu przywędrowali do Aten, czyniąc z miasta nowy ośrodek handlu, sztuki i rzemiosła dla Grecji. Po trzecie, a jest to niemniej ważne, pojawił się na widowni mąż stanu Temistokles, którego przeznaczeniem było ocalić Grecję od Persów, człowiek o „sile przyrodzonej" i „wrodzonej inteligencji", najprzenikliwszy sędzia teraźniejszości, o niezwykłym darze wykładania swych zamierzeń i natychmiastowego uderzania przy pomyślnej sposobności. W przewidywaniu tego, co nastąpi, poświęcił Temistokles swe zdolności na przekonanie Aten, wbrew opozycji, że należy zbudować flotę. Niektórzy Ateńczycy myśleli, że najpoważniejszym wrogiem Aten była Egina, wyspa widoczna z Akropolu, kołąca ich w oczy, a byli zbyt leniwi, by dojrzeć świat takim, jakim widział go Temistokles. Coś niecoś dokonano jednak, mimo opozycji, gdyż około r. 489 przed nar. Chr. Ateny miały prawie dziewięćdziesiąt okrętów.

Albowiem już w r. 492 przed nar. Chr. Persowie usadowili się w Europie aż po Macedonię. Wielka flota towarzyszyła zdobywcy perskiemu w tej wyprawie, lecz rozbiła się podczas burzy u Góry Atos. Persowie pozostali w posiadaniu drogi wzdłuż wybrzeża północnej części Morza Egejskiego. Wydano rozkazy wybudowania nowej floty dla króla, a wysłannicy jego zjawili się w Grecji

z żądaniem „wody i ziemi“ od wszystkich miast na znak uległości. Tylko Egina dała wodę i ziemię.

Według Greków, od czasu spalenia Sardes umyślny niewolnik codziennie przypominał Dariuszowi, by „pamiętał o Ateńczykach“, a i rodzina Pizystrata nie dawała mu spokoju, chcąc jeszcze więcej poróżnić go z Atenami. W r. 490 przed nar. Chr. nowa flota była gotowa: podobno sześćset statków. Wówczas pod nowym dowódcą, wystrzegając się wód północnych, popłynęła ona przez Morze Egejskie od wyspy do wyspy. Na świętej wyspie Delos admirał perski starał się zjednać sobie bóstwo olbrzymim darem kadzidła. Popłynął dalej ku wyspie Eubei, a w siódmym dniu oblężenia miasto Eretria wydane mu zostało przez zdradę. Obywatele jego brali udział w ekspedycji ateńskiej, która spaliła Sardes, tych więc, których teraz schwytano, sprzedano jako niewolników. Splądrowano i spalono świątynie, a inny port grecki słynny w dziejach zniszczono. Pozostawiono tylko Ateny, flota ich zaś nie ruszała się z miejsca. Łatwo się można było teraz domyślić, co ją czekało.

Siły perskie nadciągały. Dowódcy ateńscy pośpiesznie posłali do Sparty o pomoc. Lecz Spartanie, chociaż postanowili pomóc Atenom, nie mogli łamać swych praw. Był to dopiero dziewiąty dzień miesiąca księżycowego, trzeba więc było czekać, aż nastanie pełnia. „Tak to“ — powiada historyk z ironią — „odłożyli oni, aż będzie pełnia księżyca“. Na pagórkach Arkadii wysłannik ateński, Fejdippas, ujrzał jednak boga Pana, który przywołał go i zapytał, czemu Ateńczycy nie myśleli o nim, który tak często okazywał się ich przyjacielem? Było to wszystko. Persowie wylądowali na wschodnim pobrzeżu Attyki. Ateńczycy spotkali się z nimi na polach Maratonu, gdzie stoczono słynną bitwę. Istnieją pewne trudności, jeśli chodzi o przedstawienie jej przebiegu. Są to sprawy, dla których znawcy wojskowości zaledwie znajdują wytłumaczenie, niektóre jednak są zrozumiałe. Milcjades, wielki przeciwnik Temistoklesa i jego planów morskich, namówił Ateńczy-

ków, by stoczyli walkę natychmiast — chytre posunięcie. Stoczyli walkę i odnieśli wspaniałe zwycięstwo. Groziła jednak wciąż obecna flota perska, która pożeglowała dokoła Przylądka Sunion, jak sądzono dla zaskoczenia Aten, zanim wojsko zdoła powrócić do miasta. Miała ona tylko dziewięćdziesiąt mil morskich[1] do przebycia. Zarzuciwszy kotwicę w jednej z przystani ateńskich postała tam krótki czas, po czym odpłynęła z powrotem do Azji. Na tym się skończyło. Ateny ocalały na jakiś czas. Milcjades stał się sławnym. Najbardziej znamienne ze wszystkiego było, że po raz pierwszy na zachodzie armia perska poniosła wyraźną klęskę w bitwie lądowej. Hoplita grecki, mąż okuty w zbroję, okazał się jak najlepszym wojownikiem, równym zdobywcom świata a nawet zwyciężającym ich. Dla szeregu pokoleń mężowie walczący pod Maratonem, *Marathonomachoi*, byli wielkimi bohaterami Aten, prawdziwie świadomymi tego, że zasłużyli sobie na tę sławę.

Temistokles nie zmienił jednak swego zapatrywania na potrzebę floty. Kilka rzeczy mu w tym pomogło. Milcjades popadł w niełaskę, Egina zaś poczęła dokuczać poczciwym Ateńczykom. Na domiar wszystkiego całkiem nieoczekiwane odkrycie żyły srebra w kopalniach Laurion — „źródła srebra, skarbu nagromadzonego przez ziemię", według słów poety ateńskiego — dostarczyło Atenom nagle kapitałów niezbędnych do budowy floty. Powrót Persów przewlekał się. Egipt zbuntował się w r. 486 przed nar. Chr., w następnym zaś roku zmarł stary król Dariusz przed jego odzyskaniem. Opisano go jako szczególnie zdolnego, oświeconego oraz jak na owe czasy szczególnie ludzkiego władcę, „najznakomitszego przedstawiciela Wschodu, który kiedykolwiek panował w Zachodniej Azji". Nastąpił po nim syn jego, Kserkses, mąż daleko mniej zdolny i energiczny, choćby nawet opowieści Greków o jego dziecinności i urodzie były przesadzone. Otaczali go dowódcy ojca, posiadał niezmierzone

[1] Mila morska (węzeł) = 1,855 km.

zapasy złota i mas ludzkich, a jednak skończył niepowodzeniem. Za każdym razem głównym źródłem nieudolności perskiej było zdaje się to, że człowiek mający rozstrzygać o wszystkim nie nadawał się do tego zadania. Wielką trudnością monarchii konstytucyjnej, jak wyraził się pewien angielski mąż stanu, jest wychowanie prawowitego następcy; wielożeństwo i harem królewski, chociaż nastręczają możliwości szerszego wyboru następców, nie wpływają także na ich lepsze wychowanie.

C. Kserkses.

Przyjmuje się powszechnie, że utwór epiczny winien być wierszowany, lecz historia Herodota, choć napisana prozą, doskonale sobie zasłużyła na tę nazwę, a krytyka starożytna nazwała go trafnie „najbardziej Homerowym człowiekiem“. Tematem jego dzieła są zmagania Grecji z Persją, lecz, według jego własnych słów, „historia jego poszukuje dygresji“, a znajduje ich mnóstwo. Każda taka dygresja potęguje wrażenie całego dzieła. Powoli i stopniowo, sięgając w głąb dziejów ludów i miast, z ogromną swobodą portretowania spotykanych charakterów, przeprowadza on swe zadanie. Opisuje Herodot kraje i ich mieszkańców, z odrębnymi tradycjami, strojami, obyczajami i jadłem, aż się czytelnik zapoznaje z całym światem wplątanym w wielką wojnę, którą Persja toczyła z Grecją, ze wszystkim, co doń należało, oraz w mniejszym lub większym stopniu z każdym szczepem. W dawnych czasach ludzie nazywali go gadułą i łgarzem, ale najbardziej dlań wrogo usposobieni krytycy uznawali jego urok. Dzisiaj, gdy archeologia odsłoniła przeszłość, a etnologia spoufaliła nas ze zwyczajami i myślami ludów mniej cywilizowanych, przekonywamy się coraz więcej, jakim pionierem był Herodot, jaka prawda i mądrość skrywają się w jego prostocie; urok zaś jego jest równie potężny jak zawsze. Można go czytać bez ustanku. Jest to arcydzieło historyczne narodu greckiego. Nawet opowieść o Troi zaledwie je przewyższa.

Powoli dokonywa dziejopis przeglądu armii wielkiego

króla. Jest to zaciąg wielu ludów. Oglądamy je kolejno w ich narodowych strojach i uzbrojeniu, pod dowództwem różnych wielkich wodzów lub książąt, wśród których niemało było młodszych członków perskiego domu królewskiego. Zbierają się te wojska, posuwają stopniowo przez Azję ku Hellespontowi, przez który rzucono dla nich most. Ciągną następnie przez Trację osiągając Doriskos, gdzie Kserkses dokonywa obliczenia swej armii. Wielki historyk okazuje się słabym w dwóch dziedzinach: myli się w cyfrach i posługuje się datami czasem pogmatwanymi, zaczerpniętymi od innych, a poza tym nie jest właściwie ani żołnierzem, ani historykiem wojskowym. Toteż z tego, co podaje Herodot, znawca dopiero wybiera opowiadania i opisy obozów, a ze wzmianek tu i ówdzie rzuconych odtwarza plan kampanii i przebieg wydarzeń. Zdaje się, że czasami Herodot nie rozumie pewnych posunięć militarnych; nie jest to wszakże chytry opowiadacz, który pokrywa swój brak wiedzy. Czytelnicy bardziej doświadczeni lub fachowcy w sprawach wojskowych widzą przeto więcej, niż on sam mówi.

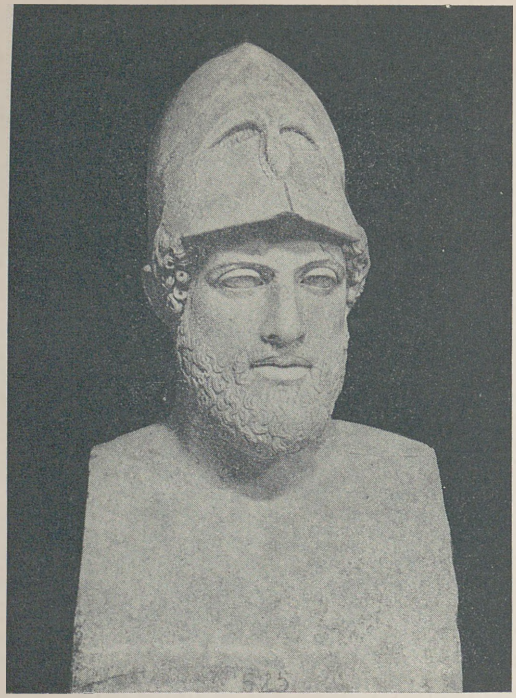
Jasne jest, że perski plan kampanii był starannie przemyślany i przygotowany, tak iż ani razu nie słyszymy o jakimś niepowodzeniu lub o nie przewidzianym wypadku. W pewnych punktach po drodze była złożona żywność dla armii tudzież obrok dla koni i mułów na długie marsze. Pomyślano o linach okrętowych i broni; przekopano kanał przez Przylądek Atos, a każdy ważny szczegół kampanii był wystudiowany. Nie można jednak powiedzieć, by perskie dowództwo wojskowe cechowała szczególna humanitarność. Armia lądowa i morska miały działać łącznie i poruszać się razem, o ile tylko pozwalały na to ląd i morze. Wielką tajemnicą kampanii, z której Herodot nie zdaje sobie zbyt jasno sprawy, było to, że flota perska, nim ją pobito, potrafiła bezustannie okrążać pozycje wroga. Grecy zmuszeni byli odstąpić z Tesalii a później opuścić Termopile nie tylko dlatego, że Persowie znaleźli inne

drogi, lecz ponieważ flota perska mogła zagrozić ich tylnym strażom i połączeniom.

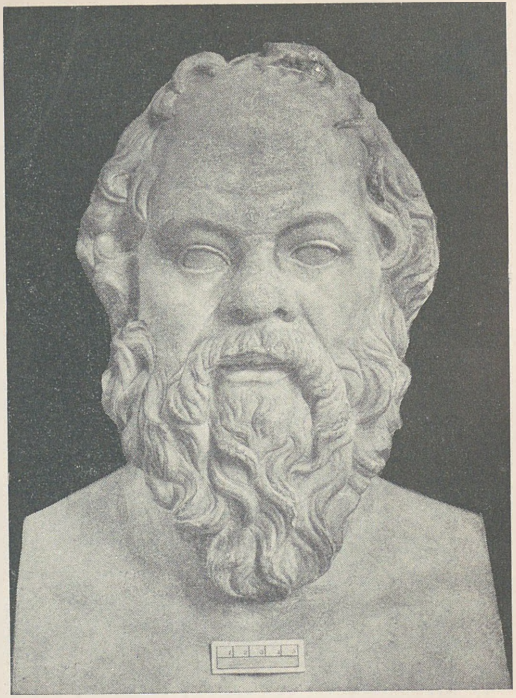
Pewna sprawa wymaga może dokładniejszego objaśnienia, niż je otrzymała. Coraz to jakiś wygnaniec grecki lub wojownicza królowa Artemizja kładą nacisk na prawdziwą nieudolność i krańcową niechęć do wspólnego działania Greków. Czemuż król nie bierze się do nich oddzielnie, dokonując szeregu ruchów oskrzydlających, które by rozdzieliły siły greckie i skierowały każdy kontyngent w gwałtownym pośpiechu do własnego miasta lub kraju? Podobnie czyniła Persja w czasach po Cyrusie Młodszym, gdy skończyła się wojna peloponeska. Pilnie śledziła ona Greków, wygrywając ich niezdolność do jednoczenia się i wspomagając po kolei jedną stronę przeciw drugiej. Nadzór taki był łatwiejszy i mniej kosztowny dla Persji a bardziej uciążliwy dla Greków niż podbój i panowanie Persów na miejscu. Kserkses zaś nie był czuły na takie podszepty, gdyż chciał złamać siłę swego wroga raz na zawsze.

Tymczasem Grecja była w strachu. Nadciągał król perski lądem i morzem z niezliczonymi siłami, by zaatakować Ateny. Tak głosi opowieść, lecz właściwie cała Grecja była jego celem. Nauczone losem tych miast greckich, które nie chciały w swoim czasie poddać się Cyrusowi, i nastraszone wieściami o niezmierzonych zastępach Kserksesa, liczne miasta greckie były za natychmiastowym zawarciem pokoju z Persami. Zwrócono się z wezwaniem o pomoc do Sycylijczyka Gelona, tyrana Syrakuz: z pewnością nadejdzie też kolej na niego, gdy Persowie staną się panami Grecji. Gelon ofiarował się z wysłaniem znacznej siły pod warunkiem, że obejmie najwyższe dowództwo; było ono jednak zastrzeżone dla Spartan. „Świetnie“ — rzekł Gelon — „wygląda na to, że chcielibyście mieć wielu, by dowodzili wami, a nikogo, kto by ich słuchał“. Potem Gelon zwlekał czekając na rozwój wypadków. Miał on zresztą wiele kłopotów na Sycylii, stawiając czoło najazdowi Kartagińczyków.

Ateńczycy zasięgnęli rady boga w Delfach, lecz ów



1. Perykles.
Muzeum Watykańskie.



2. Sokrates.
Muzeum Luwru w Paryżu.



Płaskorzeźba przedstawiająca aktorów.

Muzeum w Atenach.

oczywista spodziewał się zwycięstwa Persów. Jedyne, co mógł ofiarować, było ostrzeżenie, by uciec na krańce ziemi z miasta skazanego na zniszczenie; „jadąc na wozie syryjskim, Ares (bóg wojny) zbliża się, by wydać mury i świątynie na pastwę ognia". Ktoś jednak poradził im spróbować ponownie. Czy nie dałoby się przypochlebić bogowi, by dał lepszą odpowiedź ich ojczyźnie? Tym razem rzekła kapłanka Ateńczykom, że ich bogini narodowa, Pallas Atene, nie może wpłynąć na Zeusa olimpijskiego, mimo całej swej przebiegłości. Kraj Kekropsa (tj. Attyka) musi być wzięty przez Persów. „Zeus użycza jednak Atenie drewnianego muru, który pozostanie nie zdobyty". Ateńczykom nie wolno stanąć oko w oko z piechotą, jazdą, potężnym nieprzyjacielem lądowym, lecz muszą się wykręcić plecami i odejść. Wreszcie niespodziewana apostrofa: „O boska Salamino, ty zniszczysz dzieci kobiet, bądź nią w okresie zasiewów lub żniw". Cóż to miało oznaczać? Niektórzy myśleli, że należy Akropol obwieść drewnianym wałem, inni że drewniane wały oznaczają okręty, lecz czyż słowo o Salaminie nie wskazuje również na klęskę? Nie, rzekł Temistokles, w tym wypadku bóg powiedziałby: „O okrutna Salamino", a nie „boska". Był on wciąż, jak i dawniej, za flotą, za spotkaniem z Persami na morzu, i uporczywie przeciwstawiał się podszytym strachem marzeniom o całkowitej emigracji i osiedleniu się w jakimś odległym kraju.

Plan peloponeski polegał zaś na umocnieniu Przesmyku Korynckiego, na zbudowaniu wału do morza dla powstrzymania armii królewskiej. Spartanie bowiem żyli przeszłością, nie znając się na marynarce. Żołnierze rzadko kiedy dowierzają flocie.

Czyż Ateńczycy nie mieli wiele do zawdzięczenia Temistoklesowi, który naprzód namówił ich do zbudowania floty, obecnie zaś perswadował im obawy dotyczące „boskiej Salaminy", wreszcie za pomocą fortelu podsunął admirałom perskim podejrzenia w stosunku do ich jońskich kontyngentów, powstrzymał flotę grecką od

rozejścia się, zamęczał swych towarzyszy szaleństwem i strachem („Bij, lecz obawiaj się mnie" — oto słynne jego słowa do jednego z nich) i w końcu dzięki najbardziej nieustraszonemu ze wszystkich swych posunięć doprowadził do bitwy pod Salaminą?

Najpierw u północnego końca wyspy Eubei gwałtowny wiatr zniszczył znaczną część floty perskiej. Persowie kazali działać swym kapłanom, a ci przez trzy dni zanosili modły do wiatru i „powstrzymali nawałnicę — jeśli nie osłabła sama przez się", dodaje dowcipna myśl poniewczasie. Nastąpiła druga burza. „Wszystko dał bóg dla wyrównania rzeczy" — powiada Herodot, zainteresowany, jak zawsze, zagadnieniem, czy w ogóle istnieją bogowie i czy zajmują się sprawami ludzkimi. Jest on przeciwny poglądowi ateistycznemu wierząc, że bogowie rozprawiają się z ludźmi postępującymi źle oraz że słowa wyroczni są szczere. Ocalenie Grecji przyniosło mu potwierdzenie tego.

Kserkses nie dotarł jeszcze właściwie do Grecji. Termopile leżały na jego szlaku, a trzymali je Grecy. Wąwóz ów, biegnący ze wschodu na zachód pomiędzy górą a morzem, był tak wąski, że niezmierzonej potęgi liczebnej nieprzyjaciół perskich nie można było chwilowo wyzyskać. W natarciu mogło brać na raz udział tylu tylko ludzi, ilu było obrońców. Zaiste znalazł się zdrajca — jeśli wydarzenia należy sądzić z ogólnogreckiego punktu widzenia, cóż jednak jeśli człowiek musi dopomagać swemu własnemu państwu a nie całemu światu greckiemu? Efialtes Malijczyk wskazał Persom ścieżkę przez góry, tak iż pozycja grecka pod Termopilami została okrążona. Flota wcześniej czy później nie dałaby jej zresztą utrzymać się. Leonidas, król spartański, odesłał sprzymierzeńców pozostając z trzystu Spartanami i niewielu innymi dla jej obrony. Niektórzy utrzymywali, że stało się tak, ponieważ tradycja uważa za niegodne Spartan opuścić posterunek, którego obrony się podjęli, inni zaś, że Leonidas dostrzegł w tym możność zdobycia wielkiej sławy, gdyż dowiedział się od

pewnej wyroczni, iż Sparta albo jej król musi zginąć. Tak więc Spartanie ze spokojem gładzili swe włosy gotując się na śmierć, jak przystało. Czasami wielki wódz, jak na przykład Garibaldi pod Catafamini w 1860 r., spostrzega, że może być zbyt wielu zbiegów, a bez względu na straty bitwa jest jedyną możliwością, choćby nawet wszystkich wybito. Garibaldi wygrał swą bitwę, Leonidas ją przegrał, lecz obaj dokonali tego samego: każdy uczynił „demonstrację" bez porównania cenniejszą dla narodu niż te życia, które kosztowała. Wielki Amerykanin, John Brown, któremu przyjaciele życzyli oswobodzenia, rzekł im, że „bardziej zasługuje na powieszenie". Powieszono go we właściwym czasie, a mimo to stał się bohaterem pieśni bojowej, imię jego zaś — hasłem.

Persowie wzięli z wielkimi stratami Termopile, a w czasach późniejszych dwuwiersz poety Symonidesa podał całą historię z grecką oszczędnością słowa i niedomówieniem. Grecy nie dopatrywali się w superlatywach wspaniałości. To, co powiedział Symonides, istnieje w tłumaczeniu:

W Sparcie, gdy będziesz wędrowcze, tę wieść o nas zanieś Spartanom,
Tu oto hufiec nasz legł, wierny głosom ich praw.[1]

Słowa te wystarczają w zupełności, nazwa miejscowości mówi wszystko, co można by powiedzieć. A świat nie zapomni o Termopilach.

Nic nie powstrzymywało teraz Kserksesa w pochodzie na Ateny, zajął więc miasto mimo drewnianego wału, który ktoś wybudował ufając wykładni wyroczni, zburzył je i wyprawił wysłannika do swej dalekiej stolicy obwieścić to zwycięstwo.

Flota grecka spoczywała między Salaminą a lądem, jej dowódcy pałali żądzą wycofania się, rozjechania we wszystkie strony, obrony Istmu, słowem — zniszczenia tego wszystkiego, co przygotował proroczy umysł Temistoklesa. Teraz właśnie wysłał on swe zawiadomienie do Kserksesa, że Grecy stracili odwagę i są za odwrotem, nadmieniając,

[1] W przekładzie St. Srebrnego.

iż trzeba ich zatrzymać i zapewnić drugie zwycięstwo Persom. O świcie Grecy ujrzeli, że oba wyjścia są zagrodzone, gdyż oddział floty perskiej opłynął dokoła wyspę. Ucieczka była beznadziejna a bitwa nie do uniknienia. Poeta Eschylos, który, jak twierdzą, walczył w tej bitwie zarówno jak i pod Maratonem, oraz Herodot opisują pokrótce owo zwycięstwo po zaciętej walce. Nie było tam miejsca na co innego.

Dzień bitwy minął, a Grecy nie wyzyskali swego zwycięstwa. Rozbiło ono zasadniczy plan natarcia perskiego: współpracy armii lądowej z flotą. „Przez porażkę sił morskich zginęły lądowe" — powiada Eschylos.

Armia perska od razu stanęła w obliczu zagadnienia zaprowiantowania. Odkąd Grecy zdobyli przewagę na morzu, perskie linie komunikacyjne, leżące dokoła północnej części Morza Egejskiego, mogły być z łatwością przecięte. Kserkses stracił panowanie nad sobą, jak przypuszczają niektórzy. Jeszcze przedtem sztab jego żądał, by usunął się on z teatru wojny. Mówią też dzisiaj, że odtąd połowę zagadnienia stanowiło bezpieczne osiągnięcie Azji Zachodniej; powstania były bowiem zawsze możliwe. Po tych wszystkich wydarzeniach Kserkses uszedł, a większa część wojsk z nim lub za nim, jak tylko się dało. Odwrót był pełny klęsk.

Pozostawiono Mardoniosa z daleko mniejszym wojskiem, ale i na owe czasy jeszcze ogromnym. Zimował on w Tesalii, a z wiosną posunął się znów w głąb Grecji. Obecnie sami Grecy mogli podjąć działania zaczepne i posłać flotę przez Morze Egejskie do Azji Mniejszej oraz na wyspy. Mówiono, że tego samego dnia rozegrały się dwie rozstrzygające bitwy. Mardoniosa i jego armię rozbito pod Platejami w Beocji, a pod Mikale Grecy odnieśli wielkie zwycięstwo morskie. Spartanom przypadła główna sława pod Platejami, gdyż dotychczas, jak widzieliśmy, „Persowie nie dorównali im ani duchem, ani siłą. Nie posiadali oni zbroi, nie mogli dorównać przeciwnikom w biegłości wojennej, nacierali pojedynczo lub w dziesięciu,

w grupach większych lub mniejszych, rzucając się bezładnie na Spartan i ginąc w ten sposób". Było to jeszcze jedno zwycięstwo hoplity greckiego, zwycięstwo dyscypliny i zbroi, gdyż ludzie nie opancerzeni nie mogą pokonać wojowników uzbrojonych, z włócznią i łukiem. Na morzu i na lądzie Grecy okazali się najlepszymi wojownikami świata i wolność ich była odtąd zabezpieczona, chyba że sprzedawali ją sami.

Chwilowo nie sprzedawali jej, a po ukończeniu wojny związek delijski nie przestał istnieć, związek, którego zadaniem było niedopuszczanie Persów na morze i obrona tak chlubnie zdobytej niepodległości. Sparta odrzuciła przewodnictwo w świecie greckim; wolała, jak powiedział znacznie później pewien moralista, mieć obywateli posłusznych prawu niż rządzić światem. Zdaje się jednak, że wyjaśnienia dzisiejsze są bliższe rzeczywistości. Czy Sparta mogłaby wykonywać władzę nad światem greckim, mając ludność niewolniczą piętnaście razy liczniejszą od wolnych obywateli? Ci zaś niewolnicy nie byli Murzynami, lecz pozostałością ludu, który dzielnie walczył w przeszłości i miał jeszcze okazać się takim samym po bitwie pod Leuktrą. Choćby nawet Sparta miała ambicję tego rodzaju, nie miała ona po temu siły liczebnej, gdy zaś po złym zakończeniu wojny peloponeskiej osiągnęła władzę, poniosła niepowodzenie. Kierownictwo świata greckiego przeszło po wojnach perskich do Aten. Ateny zdobyły je uczciwie i przez blisko pięćdziesiąt lat nie wpuszczały Persów na wody greckie.

D. Ateny po wojnach perskich.

Niewielu z tych, którzy byli na ulicach Londynu późnym rankiem 11 listopada 1918 r., zapomni kiedykolwiek te uczucia, gdy zegary wybiły godzinę jedenastą, a petardy wybuchły, by obwieścić, iż podpisano zawieszenie broni i skończyła się już wojna. Na ulicach widać było ludzi wywieszających flagi. Skończyło się. A gdy w nocy zabłysły latarnie gazowe i zaświecił księżyc w pełni, uprzy-

tomniono sobie, że nie ma już więcej niebezpieczeństwa zeppelinów. Skończyło się. Cały świat czuł to samo. Miała się rozpocząć nowa epoka, całkiem różna od wszystkiego, co znano dotychczas. Był to już nowy świat.

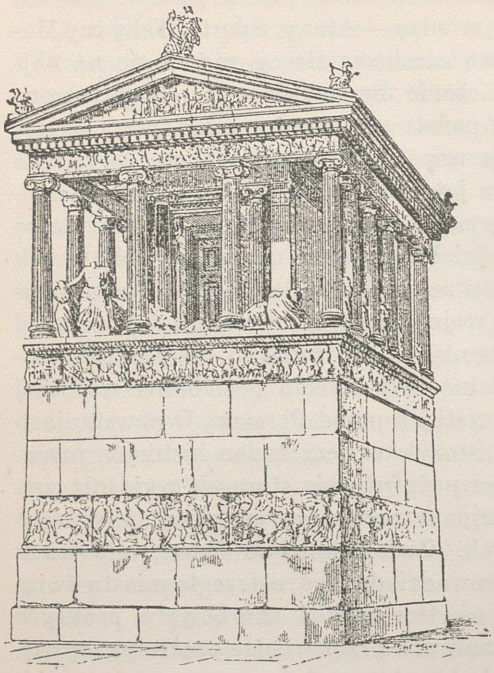
I tak też było w owe czasy u Greków. Salamina i Plateje! — Zniknęło niebezpieczeństwo perskie, a Grecja mogła znowu odetchnąć. Lata, które nastąpiły, nie przyniosły tego, czego się spodziewano. Nie nastąpił powrót do tego starego świata, o którym czytamy u Herodota, świata szóstego stulecia, kiedy to miasta na wyspach i lądzie żyły własnym życiem, sporami pomiędzy miejscowymi tyranami i ich nieprzyjaciółmi, czy też z ludnością pobliskiej wyspy albo pobliskiego kraiku, każde jednak niezależne i suwerenne, rozstrzygające samo o swej własnej polityce. Persowie, jak przed nimi Lidowie, podbili miasta wybrzeża azjatyckiego jedno po drugim. Brakło jedności. Powstanie jońskie rozpadło się na strzępy. Po nim greckie miasta-państwa w Europie straciły nadzieję oparcia się Persom i ustępowały pojedynczo obawiając się swych sąsiadów, nie wierząc jedno drugiemu i nie ustępując drugiemu przewodnictwa. Tylko pod koniec, z największym trudem, Ateny znalazły sposób połączenia Greków, a błędy Persów stworzyły możliwość zwycięstwa. Była to spóźniona jedność, która uratowała każdego z osobna i wszystkich razem od niewoli barbarzyńcy. Nic jednak nie mogło powstrzymać go od ponownego najazdu z mądrzejszymi dowódcami. Tam daleko w Azji mógł ów barbarzyńca wylizać się ze swych strat, zgromadzić świeże skarby, zebrać nowe wojska i w dogodnej dla siebie chwili zstąpić ku Morzu Egejskiemu, by wziąć raz jeszcze po kolei miasta greckie. Związek, który ocalił Greków w godzinie grozy, był jedyną rzeczą, która mogła zapewnić im bezpieczeństwo i zapobiec powrotowi klęski. Dawna, pierwotna zasada: każdy kraik dla siebie — była beznadziejna. Był jednak jeszcze inny sposób współżycia — federacja.

Od tej pory wszelkie spory Greków, a było ich mnóstwo, zwracają się ku temu jedynemu wyjściu — federacji, jed-

ności, władzy centralnej lub dawnemu ideałowi autonomii, kiedy każde miasto było *autopolis*, jak to zwano, a jego obywatele „sobie-obywatelami". Przy podobnym układzie stosunków musiało nieuchronnie wypłynąć pytanie: kto ma sprawować naczelną władzę — Ateny, Sparta, Teby czy Macedonia? Z krańcową niechęcią Grecy godzili się na najskromniejsze ograniczenie bezwzględnego i najwyższego uprawnienia miasta-państwa, które by nakładało konieczność jakiegokolwiek współdziałania. Mówiono, że zawsze ambicją grecką była jak najbardziej luźna forma zrzeszenia. Zgodziwszy się na tą najluźniejszą formę zrzeszenia pojedynczy Grek chciał żyć „jak mu się podoba", jak najmniej ograniczony ze strony sąsiadów lub władz miejskich. Toteż główne wojny pomiędzy Grekami w V w. przed nar. Chr. były to bunty wobec związku delijskiego, chociaż był to jedyny możliwy sposób posiadania wspólnej floty dla obrony wszystkich przed Persami. O powstaniach tych słyszymy od historyków, lecz żaden historyk, moralista lub w ogólności pacyfista nie stara się wyjaśnić, jak wielu walkom i wojnom zapobiega się przez powstanie państw imperialnych. Zwierzchnictwo Aten, albowiem związek delijski doprowadził do tego, ustrzegło miasta związku od ogromnego ubytku krwi i skarbów; w praktyce rewolucje były zatamowane przez władzę centralną; rynki, morze, całe życie było bezpieczne. Lecz wszyscy „sprzymierzeńcy" byli mniej wdzięczni, niż być powinni. Wykupując się od konieczności budowy, ekwipowania i obsadzenia załogą statków floty związkowej, mieli wstręt do płacenia udziału — daniny, jak ją zwali, by uczynić ją jeszcze więcej nienawistną. A bardziej niż daniny nie cierpieli zwierzchnictwa.

Tymczasem Ateny szybko zdobyły górujące stanowisko w handlu i wytwórczości ówczesnego świata, równie znaczne jak ich supremacja polityczna jako głowy związku. Milet i Eretria były zburzone. Polityka Solona, Pizystrata i, trzeba dodać, Temistoklesa, polegająca na zachęcaniu do osiedlania się w Atenach ludzi handlu, rze-

miosła i w ogóle ludzi rozumnych, przyniosła wspaniałe owoce. Ateny stały się rychło centrum handlu i przemysłu światowego. Pireus był pod względem geograficznym blisko środka całego świata. Było to *emporion*, jak to nazywali Grecy, ośrodek, dokąd przybywali *emporoi*, czyli kupcy, zwożąc w obfitości swe towary; gdzie załatwiali swe interesy i zabierali z powrotem świeże ładunki towaru: ośrodek rozdzielczy, jakbyśmy to dzisiaj nazwali. Nadto wiele głównych gałęzi przemysłu Grecji było ześrodkowanych w Atenach. Bez pary, energii elektrycznej nie było, rzecz prosta, systemu fabrycznego, jaki dziś znamy, lecz istniały wytwórnie, w których zatrudniano tuzinami niewolników wyrabiających towary na sprzedaż w krajach po obu stronach Morza Egejskiego. Prawdopodobnie większość handlu prowadzonego w świecie greckim skupiała się w rękach Ateńczyków. Do nich należały okręty przewożące ładunki, które kupcy lądowi z innych miast dowozili lub zabierali ze sobą. Budowa, ekwipunek i obsada załogą wielkich flot, pływających co lato, tak



Ryc. 4. Pomnik Nereid z Ksantos w Licji z końca V w. przed nar. Chr. Rekonstrukcja.

samo jak zwykłych statków kupieckich, oznaczała olbrzymie zatrudnienie w okolicach Pireusu, ściągając biegłych pracowników ze wszystkich stron świata. W źródłach wszelkiego rodzaju znajdujemy wzmianki dotyczące znacznej liczby „obcych obywateli", czyli *mełojków*, zazwyczaj Greków, lecz nie zawsze, mieszkających w Atenach i Pireusie a nie mających zamiaru przenieść się gdzie indziej. Handel, umowy, spółki, finanse — wszystko to korzystało w Atenach z pełnej swobody. Wszelkie zdolności zyskiwały tam najwyższą nagrodę.

Cała ta działalność oznacza na dłuższą metę wywyższenie się demokracji. Utrzymywano, że to *demos* wygrał wojnę i strzegł pokoju. „Ludzie, którzy walczyli pod Maratonem" należeli do legendy, lecz pod Salaminą zwyciężyli marynarze. Oni byli tymi, którzy w dalszym ciągu trzymali z daleka Persów i dzierżyli w ręku sprzymierzeńców, oni to byli tym „ludem". Tradycje stopniowo uległy zmianie i Ateny stały się dla świata po wsze czasy wzorem demokracji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

MIASTO GRECKIE

A. Państwo-miasto.

Życie starożytne różniło się pod wieloma względami od współczesnego. Prawdopodobnie większość czytelników tej książki należy do jakiegoś wielkiego narodu lub jest obywatelami wielkiego państwa. Nam wydaje się czymś naturalnym, że jeden wielki naród zamieszkuje jeden wielki kraj lub, jak Anglicy, rozproszony jest po całym świecie. Zapominamy, że Anglia, Francja i Niemcy, podobnie jak nowoczesna Italia, powoli tylko zostały zjednoczone, tak jak je dziś widzimy, i że tego rodzaju zjednoczenie możliwe jest jedynie na wielkich obszarach równinnych, gdzie nie ma gór tworzących przeszkody. W starożytnej Grecji nie było nic podobnego. Góry i rzeki współdziałały z charakterem greckim, a od początku do końca ośrodkiem życia było państwo-miasto, każde z nich całkowicie niezależne od miasta leżącego po drugiej stronie góry lub o kilkanaście kilometrów dalej.

Dziś prawa uchwala parlament, do którego każde miasto czy powiat wysyła liczbę członków odpowiednią do wielkości swego zaludnienia. Grecja nie posiadała parlamentu; nie była ona pod względem narodowym jednolita. Każde miasto rządziło się samo, uchwalało swe własne prawa, przeżywało własne przewroty, walczyło i zawierało pokój z sąsiadami, zmieniając stosunki na wrogie lub przyjazne. Państwo miejskie było zjawiskiem powszechnym. Toteż ludzie poczęli sądzić, że jest ono jedynym naturalnym sposobem rządzenia, jak gdyby szczepy, państwa i monarchie, znane nam z dziejów, były czymś nienaturalnym, jak gdyby państwa współczesne ze swoją jednością narodu i terytorium były jakimś gwałtem zadanym naturze, zwyrodnieniem charakteru ludzkiego. Wasz oby-

watel współczesny, mógłby powiedzieć Grek, zrzekł się swych praw wybrawszy członka parlamentu. Nie ma on nic więcej do powiedzenia w sprawach międzynarodowych, nie liczy się nawet w swym własnym mieście, odkąd wybrał radę miejską. W rezultacie, mówiłby dalej ów Grek, traci on zainteresowanie dla wielu spraw, które należą do obywatela, pozostawiając parlamentowi ustawodawstwo, królowi lub premierowi rozstrzyganie w zakresie wojny i pokoju, sędziom wyroki w sądach, starym rajcom miejskim określanie opłat targowych, wysokości budynków lub sposobów oczyszczania ulic. Cóż pozostaje mu jeszcze do zrobienia? Życie nowoczesnego Europejczyka, podług Greka, jest tylko malutkim wycinkiem pełnego życia ludzkiego; obywatel w wyniku tego życia staje się po prostu ułamkiem człowieka, zaprzeczeniem natury. Słowem, jest coś nienaturalnego, jak powiedziałby Grek, w owym systemie władz poruczonych, wy zaś, współcześni, jesteście barbarzyńcami, nie jesteście prawdziwie wolni, lecz poddani, stąd wasze niedorozwinięte, wyschnięte mózgi. Ideą Greków była wolność i przez pewien czas rządziła ona istotnie w mieście, małym czy dużym, z niewielkim terytorium dokoła oraz, jeśli los sprzyjał temu, z przystanią.

Niech nam wolno będzie przyjrzeć się takiemu małemu miastu, miastu, które kształci człowieka, jak to widzieliśmy. Większości współczesnych obserwatorów wydawałoby się ono przeciętnym miasteczkiem. Ulice były wąskie, brudne i natłoczone; domy nie stały w ogrodach i nie miały okien wychodzących na ulice. Jedynie w krajach nowożytnych, w wielkich krajach zjednoczonych narodów, gdzie nie ma obawy najazdu lub rozbójników, można bezpiecznie mieć okna na ulicę lub na pole. Starożytni woleli budować domy w kształcie czworoboku, ze wszystkimi oknami zwróconymi do wnętrza, jak indyjskie *busti*. Po większej części były one niewielkie i z tego powodu ciemne. W późniejszych czasach w Grecji, gdy nowi królowie założyli nowe miasta, wyposażyli je w ulice proste i szerokie, nie tak co prawda, jak-

byśmy chcieli, lecz szerokie w porównaniu z ulicami starych miast, a przecznice przecinały teraz pod kątem prostym główne arterie. Uwielbiali oni w rozplanowaniu miasta szachownicę, którą my nie wiadomo dlaczego uważamy raczej za niesmaczną. Gdy św. Jan miał widzenie Jerozolimy świętej, wyobrażał ją sobie jako czworobok, to znaczy wszystkie ulice pod kątem prostym. Lecz w starych miastach greckich, jak w naszych własnych, ulice biegły w najrozmaitszych kierunkach, być może śladami dawnych tropów bydła, a były one bez porównania brudniejsze niż którykolwiek zaułek w mieście zachodnio-europejskim. Jak i dzisiaj w Madrasie, śmiecie zbierali zapewne wyznaczeni w tym celu ludzie.

Zazwyczaj wszystkie sklepy sprzedające towary jednego rodzaju znajdowały się na tej samej ulicy. Przeważnie sprzedający wyrabiali je również, a próżniak mógł włóczyć się z ulicy na ulicę i obserwować rozmaite rzemiosła przy pracy. Gdzieś w mieście znajdowała się *agora*, czyli rynek, dokąd schodzili się wczesnym rankiem obywatele, aby „pogadać", jak mówili ich nieprzyjaciele. W dokach leżały statki, marynarze ładowali lub wyładowywali ładunki; ich kapitanowie zaś siedzieli po drugiej stronie ulicy w małych gospodach, podobnych do cudacznych kawiarenek w dzisiejszym porcie greckim, rozmawiając z kupcami, którzy chcieliby kupić przywiezione przez nich towary lub udać się ze swymi towarami do innego miasta. Słychać było narzecza wszelkiego rodzaju, albowiem wielkie odłamy narodu miały wówczas, jak i dzisiaj, rozmaite narzecza i wymowę. W niektórych miastach były mniej lub więcej umocnione wzgórza, które w najdawniejszych czasach służyły za schronienie w razie napadu na miasto. W czasach późniejszych na szczycie wzgórza była świątynia lub zajmował je garnizon tyrana. Póki tyran władał cytadelą i trzymał tam bezpiecznie swe dzieci, mógł z miastem robić wszystko, co mu się podobało, nie potrzebując wielkiego garnizonu; z biegiem czasu wypędzono jednak niemal wszystkich tyranów. Ateńczycy zaś


Pontos Euxeinos
(M. Czarne)
TRACJA
Sinope
W. Kyaneai
Perinthos
Byzantion
Selymbria
Kalchedon
Herakleia pontyjska
Amisos
Themiskyra
Propontis
M. Marmara
Ainos
Samothrake
P. Sarpedon
Kardia
Parion
Priapos
Kyzikos
Astakos
Kabyle
Imbros
Lampsakos
Abydos
Dardanos
Ilion
Tenedos
Skepsis
Daskylion
Sangarios
Zelea
Pteria
TROADA
P. Lekton
Antandros
Adramyttion
Gordion
FRYGJA
Lesbos
Mytilene
Kaikos
W. Arginusy
Chios
Phokaia
Magnesia
Hermos
Kogamis
Smyrna
Klazomenai
Sardes
Teos
Lebedos
Kolophon
Ephesos
Tralles
Meander
Ikaria
Samos
Priene
P. Mykale
Milet
G. Latmos
Ikonion
Taurus
Góry
Tarsos
Leros
Mylasa
Halikarnassos
Amorgos
Kos
Kaunos
Aspendos
Eurymedon
PAMPHYLJA
P. Triopion
Knidos
Phaselis
P. Kynossema
Rhodos
Lindos
LYKJA
P. Sarpedon
Karpathos
Kasos
Oronles
Soloi
Salamis
CYPR
Paphos
Amathus
Miasta greckie
w AZJI MNIEJSZEJ
koło r. 500 przed Chr.
PODZIAŁKA
Klm
0 50 100 150 200

szczycili się, że są przyjaciółmi ludu, i pomagali mu zabezpieczyć się od rządów tyranów. Na dłuższą metę Ateny stały się pod wieloma względami wzorowym miastem Grecji, tak iż większość myśląc o mieście greckim ma na myśli Ateny.

Miasto wzorowe! — Jakżeż je sobie wyobrażacie? Cóż spodziewacie się znaleźć w takim mieście? Wielki ateński przywódca polityczny, Perykles, opisał w nieśmiertelnym przemówieniu, jak sobie wyobraża wzorowe miasto i co winno ono czynić. Przede wszystkim jest to miasto wolne: rządy ludu przez lud, demokracja. Zarząd jest w rękach wielu a nie nielicznych. Nie ma obieralnych członków parlamentu, a parlament, rada miejska i sądy tworzą, jako jedno ciało, zgromadzenie wszystkich obywateli wolnych. Schodzą się oni w jednym miejscu jako parlament, w innym zaś jako sąd. Ponieważ jednak nie każdy proces jest tak ważny, by potrzebował sądu całego ludu, istnieje instytucja ciągnienia losów celem wyboru dwustu do pięciuset ludzi mających prawo przysłuchiwać się sprawie. Ustawodawstwo nasze, w dalszym ciągu powiada Perykles, zapewnia równe prawa wszystkim. Ubóstwo nie jest przeszkodą, gdyż człowiek może służyć krajowi, chociażby był biedny, a pochodzenie jego było niskie. Uznajemy zasługę, gdziekolwiek ją widzimy. Nie ma w naszym życiu publicznym wyłączności. Lubimy czynić, co nam się podoba, i radzi jesteśmy widząc, jak nasz sąsiad czyni, co mu się podoba. Cierpkie spojrzenia, gdy spotykamy się z bliźnim oko w oko, nie są przyjemne, nawet jeśli są nieszkodliwe. W naszym życiu publicznym przejawia się duch poszanowania, wielki respekt dla autorytetu i praw, w szczególności tych praw, które chronią pokrzywdzonych, tudzież dla praw niepisanych, których złamanie jest hańbą. W żadnym innym mieście nie ma takich postanowień jak u nas, dotyczących uwalniania od pracy. Mamy regularne zabawy i uroczystości, życie ludzkie jest uszlachetnione, naszą codzienną uciechą jest odpędzanie smutku; miasto nasze jest wielkie i otwarte,

a wszystkie ziemskie radości spływają na nas i czynią życie przyjemnym i bujnym. Nie wypędzamy cudzoziemców; każdy cudzoziemiec może przybyć lub oddalić się, kiedy mu się podoba, a im więcej się uczy, tym lepiej, albowiem miasto nasze jest godne podziwu zarówno podczas pokoju jak i wojny, będąc wzorowym miastem. Jest ono wychowawcą wszystkich Greków. Przyjrzyjcie się, jakiego rodzaju ludzi wychowujemy. Nie rozbestwiamy naszej młodzieży, aby uczynić ją silną pod względem fizycznym. Dążymy do tego, aby to byli ludzie wszechstronni. Pragniemy, aby kochali piękno, lecz zachowali prostotę w swych upodobaniach, by kształcili swe umysły bez utraty męstwa. Spodziewamy się od mężczyzny, że będzie posiadał zainteresowanie dla spraw publicznych, a jeśli nie, uważamy go za bezużytecznego. Spodziewamy się, że wyrośnie zeń tęgi sędzia, który potrafi ocenić, co naród może uczynić a czego nie. Spodziewamy się, że będzie miał światłe zainteresowanie dla wszystkiego, co się dzieje w Grecji, tak iż będzie zdolny służyć swej ojczyźnie z dokładną znajomością wydarzeń w świecie i słusznym osądem ich znaczenia. Niektórym zdaje się, że ludzie są odważni z niewiedzy, a gdy poczynają zastanawiać się, wahają się. Pogląd nasz jest odmienny. Uważamy tych ludzi za dzielnych, którzy dokładnie obliczają obowiązki i przyjemności życia, którzy znają miarę niebezpieczeństwa a potem stawiają mu czoło. Krótko mówiąc, Ateny są szkołą Grecji, a na co nastaję, kończy Perykles, to abyście kochali Ateny. I używa on najsilniejszego dla miłości słowa, słowa, które oznacza namiętność zapominającą o samym sobie, namiętność, która każe ludziom żyć i umierać dla Aten.

Mowa ta jest słynna. Przedstawia ona ideał rządu ludowego. Perykles przyznaje, że demokracja, rządy ludu przez lud, wymaga najwyższego rozwoju, do jakiego poszczególny obywatel jest zdolny. Zbyt często w naszych współczesnych państwach obywatele nie chcą myśleć o rozmaitych sprawach. „Rząd pomyśli o tym“ — powiadają

oni, abdykując po prostu. W Atenach, mówi Perykles, nie ma abdykacji. Ten sam człowiek, prędzej czy później, swymi wiadomościami przyczyni się do pomocy miastu w rozstrzygnięciach politycznych, do wysłuchania odmiennej polityki, proponowanej lub roztrząsanej, osądzenia argumentów wysuniętych przez obie strony i oddania uczciwie i rozsądnie głosu za polityką najlepszą dla miasta. Co więcej, gdy polityka jest zdecydowana, obywatel pomoże ją wykonać, nosząc broń, przyjmując udział w wiosłowaniu lub sterowaniu statkiem. Musi być gotów do wiosłowania, do sterowania, do walki, do wydawania rozkazów lub do posłuszeństwa. Po skończeniu wojny, jeśli toczyła się ona, będzie miał gospodarstwo do uprawy lub kram, gdzieby wyrabiał i sprzedawał towary.

W niektórych częściach świata ludność miejska uważa chłopów za klasę głupców, ci zaś odwzajemniają się uważając wystrojony tłum uliczny za głupszy, niżby się tamtym zdawało. W Atenach, powiada Perykles, wszyscy bez wyjątku obdarzeni są umysłami dostępnymi dla najwyższej formy rozkoszy intelektualnej. Są tu wielkie wymagania, lecz rok w rok Ateńczycy mają uroczystości, na których grane są utwory genialnych poetów, a wiedzą oni, że są to wielkie sztuki — uczą się wielkich słów na pamięć. Znają się na wielkiej muzyce i mogą ją sami śpiewać. Gdy przychodzą na myśl bzdurne rozrywki Europy i Ameryki — rewie, filmy mówione i piosnki kabaretowe — i uprzytomnimy sobie, jakie pieśni i jaką poezję nosił w sobie Ateńczyk, trzeba powątpiewać, czy uczyniliśmy takie postępy, jakby się zdawało.

B. Sztuki piękne.

Weźmy jakiś bardzo prosty a nie wyróżniający się ateński utwór sceniczny i przypatrzmy mu się — na przykład *Trojankom* Eurypidesa. Sztuka rozpoczyna się sceną, w której bóg i bogini rozmawiają ze sobą. Kłócili się a teraz zawierają przyjaźń, bóg morza zaś zgadza się rozbić dwanaście statków greckich, płynących z Troi do ojczyzny.

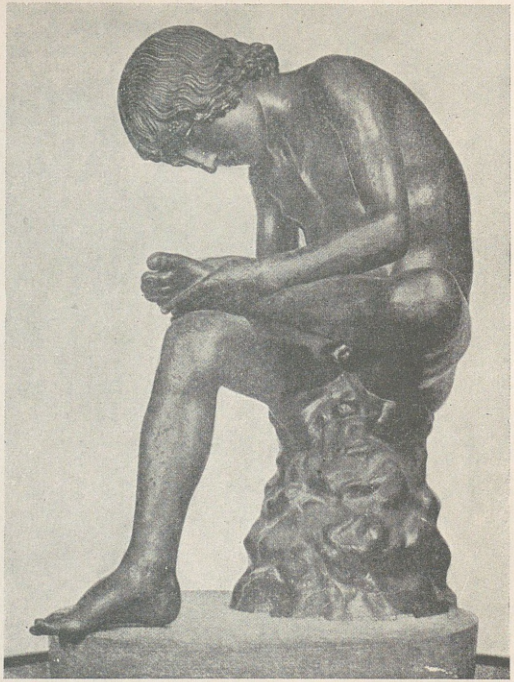
Wybrzeża wyspy Eubei będą usiane szczątkami rozbitych statków i ciałami ludzkimi. Czemuż to? Ponieważ jeden ze zwycięskich Greków dokuczył bogini Atenie. A teraz ci straszni bogowie znikają.

Przez cały czas ich rozmowy na ziemi, o kilka stóp od nich, leży w pyle kobieta. Jest ona niewolnicą a była przedtem królową i to wielką. Król, mąż jej, został zabity. Synowie padli w boju. Miasto jej spłonęło w ogniu. Ona i córki poszły w niewolę do obcego kraju. Wszystko, co złego może dosięgnąć człowieka, spotkało Hekubę. Przez całą sztukę poeta pokazuje, że jest to niewiasta o wielkiej duszy. Opanowuje się ona, by natchnąć nadzieją i odwagą towarzyszki niedoli. Przeciwieństwem do niej są zdobywcy, Menelaus i żona jego Helena. Cóż pozostało nieszczęsnym Trojankom? Nic, chyba tylko nadzieja, że młode pacholę, syn Hektora, będzie oszczędzony, by odbudować Troję. W chwili gdy Hekuba podsuwa tą myśl, wkracza wysłannik Greków z nakazem zrzucenia dziecka ze skały i zabicia go. Grecy uprzytomnili sobie, czym to grozi, gdy chłopiec dorośnie i odbuduje Troję: niebezpieczeństwem drugiej wojny trojańskiej. Tak więc sztuka kończy się zawiedzioną nadzieją i zupełnym niepowodzeniem, a królowa wraz z córkami idą w niewolę.

Stawiano pytanie, co miał na myśli poeta odmalowując taką scenę. Jest to prawdziwe pasmo bolesnych wydarzeń, a wydaje się, że Eurypides pyta, czy zwycięstwo warte jest takiej ceny? Skoro zaś w życiu ludzkim wszystko się źle układa, cóż jest słuszne? Odpowiedź poety brzmi, że słuszność ma duch Hekuby. Owo zwycięstwo serca ludzkiego nad najstraszniejszymi okolicznościami jest najszczytniejsze, co może okazać życie ludzkie. Sztuka nakazuje widzowi sięgnąć w głąb własnego serca, zapytać się, czy ocenił właściwie przedstawione sprawy. Czy pragnie, jak Menelaus, być szczęśliwym i sławnym, i nie dążyć do czegoś lepszego? Czy też lepiej być takim jak Hekuba, mimo jej nieszczęść? Czyż nie znaczy to, że istota życia i prawdziwa miłość tkwią w duchu człowieka?



1. Nagrobek Ateńczyka Deksileosa, poległego w 394 r. przed. nar. Chr.



2. Chłopiec wyciągający cierń.
Rzym, Pałac Konserwatorów. V w. przed. nar. Chr.





1. Moneta srebrna sycylijskiego króla Hierona II (268—214 r. przed nar. Chr.).



2. Napis etruski na tabliczce ołowianej z Magliano.

Jest to jeden z utworów scenicznych ateńskich. W wielu innych różni poeci analizują po swojemu życie, przedstawiają warunki, w których wypada bytować istotom ludzkim, podkreślając, że nie wszystko potoczy się tak, jak nam się zdaje, że ten drugi, z którym wiedziemy spór, nawet słuszny, ma również rację, że prawdziwą tragedią jest przeciwstawienie się jednego dobra drugiemu. Nie są to idee proste, lecz starając się je zrozumieć uprzytomniamy sobie, czym jest życie. Ci poeci wprowadzali do swych sztuk zagadnienia tego właśnie rodzaju, zagadnienia tak głębokie jak powyższe. Sztuki ich były grane na przedstawieniach ludowych, a lud ateński lubił je mieć takimi. Komedia zaś ateńska zawiera w sobie i wymaga od widza wiele rozumu, jak żadna w dziejach ludzkości przed Szekspirem. Nic dziwnego, że Perykles mógł się chełpić, iż lud ma swe rozrywki umysłowe. Nic też dziwnego, że Grecy przytaczając dawnego poetę mówili, iż „miasto było szkołą człowieka". Miasto, które wybiera tego rodzaju rozrywki, jest szkołą zarówno dla wzrastających tam dziewcząt i chłopców jak i dla goszczących w nim cudzoziemców, którzy po powrocie do ojczyzny opowiedzą rodakom, czym ich miasto być powinno. Myśląc dziś o czymś podobnym czujemy, że warto studiować dzieje starożytne.

Dramat nie był jedyną dziedziną sztuk pięknych, z której Grek czerpał wykształcenie. Fidiasz, Sofokles i Eurypides — wszyscy po równi tworzyli arcydzieła. Posąg bogini Ateny dłuta Fidiasza, ustawiony w 438/7 r. przed nar. Chr., był dziełem epokowym. Nie dochowało się ono do naszych czasów. Posągi z brązu i marmuru ulegały zniszczeniu dla rozmaitych niższych celów, te drugie nawet dla otrzymania wapna. Ów zaś posąg Ateny z kości słoniowej i złota znany jest jedynie z dwóch zmniejszonych i miernych kopii oraz z wizerunków na monetach. Nie dochowały się krytyki artystyczne z tej epoki, ale posiadamy, jak to się zdarza, szereg sądów późniejszych o innym słynnym posągu Fidiasza, Zeusie Olimpijskim, świadczących, jak bardzo sztuka przeniknęła życie Greków i niektórych Rzymian.

Zresztą, choć nie wiadomo, co mówiono o rzeźbie Fidiasza w jego czasach, wiemy, że została wykonana nie dla przyozdobienia prywatnego domu, lecz dla celów narodowych.

Powiadają, że gdy zapytano Fidiasza, jakiego modelu użyje do wykonania swego Zeusa, ów odrzekł, że weźmie za model trójwiersz Homera:

„To wyrzekł i brwi zmarszczył niebios pan odwieczny,
Podniosły się na głowie nieśmiertelnej włosy,
Wstrząsł się Olimp i całe zadrżały niebiosy".[1]

Emiliusz Paulus, rzymski zdobywca, twierdził, że Fidiasz ucieleśnił poezję Homera, a nie uczynił tego nikt poza nim. Cyceron pisał, że nie ma doskonalszych posągów nad arcydzieła Fidiasza; nie miał on modelu do kopiowania, lecz posiadał w swym umyśle obraz nadludzkiego piękna, a owładnięty nim ofiarował geniusz i rękę, by oddać to piękno. Podobnie mówił filozof Plotyn: Fidiasz nie szukał wzoru widzialnego, lecz wyobraził sobie, jakim byłby Zeus, gdyby nam się chciał ukazać. Dion Chryzostom, prawie o pokolenie młodszy od św. Pawła, pisał, że wydaje mu się, iż człowiek ciężko obarczony, który wychylił kielich nieszczęść i smutku, stanąwszy przed tym posągiem i wpatrując się weń, zapomni o ciężkim i przykrym brzemieniu całego tego niezrozumiałego świata. Rzymianin Kwintylian utrzymywał, że piękno posągu miało w sobie coś religijnego, tak wiernie odtwarzał on majestat bóstwa. Dzisiaj najlepszym może naśladownictwem posągu Fidiaszowego jest głowa znaleziona w Dżerasz w Palestynie, co do której była kwestia sporna, czy przedstawia ona Eskulapa, czy też Chrystusa. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że twórca jej czerpał natchnienie od Fidiasza.

Cały Akropol i Partenon były zawsze przed oczyma Ateńczyków. Ateny piątego wieku skupiały u siebie znakomitych mężów, niezrównaną plejadę artystów, poetów, wodzów i mężów stanu. Miasto ówczesne mogło świetnie kształcić obywatela. Miasta współczesne są wszystkie zbyt

[1] W przekładzie F. Ks. Dmochowskiego.

wielkie, ze swymi jednostajnymi przedmieściami, bez charakteru, ze swym komfortem i brudem, tudzież ze swym wzajemnym naśladownictwem. Żadne miasto na świecie nie może poszczycić się taką rodziną genialnych synów, takim skupieniem intelektu i potęgi twórczej jak starożytne Ateny, ani też żadne nie jest państwem suwerennym. Ateny były zarazem miastem niezwykle malowniczo położonym, skąd roztaczał się przepyszny widok na morze, góry i wyspę, miastem monarszym, ogrodem wielkich umysłów, krótko mówiąc — wszystkim, co tylko może podniecić wyobraźnię i wzruszyć serce. „Bądźcie miłośnikami waszego miasta“ — mawiał Perykles wiedząc, że Ateńczycy byli nimi. Ludźmi innych miast i narodów owładnęła taka sama namiętność.

Niektórzy czytelnicy powiedzą z pewnością: „Tak powie każdy prowincjonalista“. Niewątpliwie. Mistrz winien się nieraz modlić, by go uwolniono od uczniów, a parodia bywa często jedynym hołdem, jaki niektórzy składają arcydziełu.

C. Chłopiec i młodzieniec.

Skoro miasto kształci człowieka, dając mu szersze horyzonty i ideały, lub gdy demos jest psującym nas wszystkich sofistą, jak w sposób zgryźliwy oddaje tą samą myśl Platon, trzeba coś jeszcze powiedzieć o domu. Życie domowe było dość nudne, a niewykształcona matka nader podobna do kobiety z indyjskiej *zenana*. Grecja płaciła okrutnie za niedokształcenie kobiety do poziomu mężczyzny. Dzieciństwo bywa zresztą jednakowe na całym niemal świecie. Dziecko greckie miało grzechotkę, „wspaniały wynalazek“ filozofa Architasa, którą daje się dzieciom do zabawy, by nie połamały czegoś w mieszkaniu; wszak taka mała istotka nie potrafi być spokojna. Wciąż znajdujemy wśród wykopalisk zabawki dziecinne: są to modele przedmiotów takie same jak te, którymi bawią się dzisiejsze dzieci, a więc lalki, stoliki, garnki, wózki i łódki. Zabawa w piłkę była powszechna, lecz nie bawiono się jeszcze piłką gumową, którą zawdzięczamy Meksykowi. Istniała huś-

tawka, obręcz, „ślepa babka". Na pewnym zabytku greckim przedstawiony jest rodzaj hokeja.

Gdy chłopcy dorastali i stawali się silniejsi, mieli zapasy, lecz niezupełnie takie jak my. Nie było też w Grecji krokieta ani wyścigów na łodziach. Młodzi Grecy walczyli na pięści i biegali. Jeśli byli bardzo bogaci, powozili rydwanem, w szczególności gdy z Cyreny otrzymali nową odmianę konia. Każdy uprawiał grę dla siebie samego. Były jednak wyścigi z zapalonymi pochodniami, które przekazywano z rąk do rąk, niosąc je kolejno. Powiadają, że zwycięski zapaśnik przysparzał chwały swemu państwu. Co cztery lata w Olimpii, a częściej w innych miejscowościach, odbywał się wielki zjazd na zawody. Oczywista, że były przy tym również uroczystości religijne, lecz przyglądając się wyścigom zapomina się o wszystkim innym. „Biegnij po zwycięstwo" — rzekł św. Paweł, który, mimo że był Żydem i do tego faryzeuszem, przyglądał się niewątpliwie zapaśnikom w Tarsie. Przypomina i wymienia on ich częściej, niż można by się tego spodziewać. Grecy różnie zapatrywali się na zawody olimpijskie. Niektórzy uważali, że była w nich przesada. Gdy zaś minęły wieki, straciły one na znaczeniu i przestały być wydarzeniem narodowym, chociaż rozgrywano je w dalszym ciągu. Zapanował wtedy na świecie pokój rzymski i rozejm boski, co oznacza żywszą wymianę w handlu i nauce, gdy w dawniejszych czasach miało to mniejszą wagę. Lecz w tych dawnych czasach zawody olimpijskie dawały natchnienie poezji, jakiej równej świat nigdy nie widział. „Pindar o skrzydłach mocarnych, głos boski" stał w pierwszym szeregu poetów greckich. Nie wywołuje on dzisiaj powszechnego zachwytu, lecz jest czuły na piękno w licznych jego przejawach — ludzkim kształcie i dzielności, barwach przyrody, muzyce i kolorycie słowa, legendzie i micie. Do tych, którzy to lubią i odczuwają zarazem całą znikomość tego, przemawia Pindar jak rzadko który poeta.

D. Niewolnictwo.

Po uszkodzeniu posągów Hermesa w Atenach w r. 416 przed nar. Chr. ci, których posądzono o ten czyn, zostali sprowadzeni przed sąd za bezbożność, a wielu ich skazano. Pewna inskrypcja podaje wiadomość o sprzedaży ich skonfiskowanej własności. Z domu Kefisodorosa w Pireusie sprzedano niewolników, przy czym podane są ceny. Drachma była co do siły kupna w przybliżeniu równa dolarowi. Oto spis, który wymaga pewnego objaśnienia:

	drachm		*drachm*
Trakijka	165	Scyta	140
Trakijka	135	Ilir	121
Trak	170	Kolchijczyk	153
Syryjczyk	240	Chłopiec karyjski	124
Karyjczyk	105	Pacholę karyjskie	72
Ilir	180	Syryjczyk	301
Trakijka	220	Meliteńczyk	151
Trak	115	Lidyjka	170

To, co nazywamy dzisiaj służbą domową, było wówczas pracą niewolnic trackich. *Thrałła* w żargonie ateńskim znaczyło „dziewka“. Niewolnikowi nie dawano zazwyczaj specjalnego imienia, lecz nazywano go podług narodowości. Służbę „łuczników“, czyli jakby policjantów, spełniali doskonale Scytowie, specjalnie w tym celu zakupywani przez państwo. Możliwe, że niektórzy z wymienionych w tym spisie mężczyzn użyci byli jako robotnicy. Największa liczba robotników, o której wiadomo, że była w jednej fabryce, wynosiła około 160. Historyk ateński opowiada, że gdy Spartanie zajęli w Attyce pewien fort podczas wojny peloponeskiej, niewolnicy-rzemieślnicy uciekli z Aten, a liczba tych zbiegów sięgała pono 20 tysięcy; słynie on jednak z niedokładności w cyfrach. Jest to więc argumentem dla tych krytyków, którzy tłumaczą, że wspaniała demokracja Peryklesa opierała się na pracy niewolniczej. Istnieje również mnóstwo wiadomości o zwyczaju praktykowanym przez Greków na wojnie — sprzedawania w nie-

wolę całej pozostałej przy życiu ludności zdobytego miasta. Z czasem zmienił się ich sposób myślenia i Grecy zaczęli odczuwać niesprawiedliwość sprzedawania lub trzymania w niewoli Greków. Stosunek do obcych był odmienny, przy tym filozofowie przypuszczali, że barbarzyńcy są „z natury niewolnikami", co oczywista usprawiedliwiało trzymanie ich w niewoli. Później stoicy bezwzględnie orzekli, że natura nie uznaje niewolników, wszyscy ludzie zrodzeni są do wolności, a niewolnictwo nie jest właściwe, lecz przeciwne naturze.

Okrutne podług prawa i w praktyce było niewolnictwo u Rzymian. O Atenach słyszymy odmienną opinię. Pewien oligarcha ateński, jeden z najsurowszych krytyków tamtejszej demokracji, powiada: „W Atenach najgorszym zachowaniem odznaczają się niewolnicy i mieszkańcy pochodzenia obcego; nie wolno tu potrącić niewolnika, ani też nie ustępuje on z drogi. Wyłuszczę przyczynę, dlaczego jest to miejscowym obyczajem. Gdyby prawo dozwalało człowiekowi wolnemu uderzyć niewolnika, *metojka* lub wyzwoleńca, uderzono by nieraz obywatela ateńskiego, sądząc, że to niewolnik. Albowiem ludzie wolni nie są tam pod żadnym względem lepiej odziani, ani też nie mają lepszego wyglądu niż niewolnicy i *metojkowie*". W dalszym ciągu wyjaśnia on, dlaczego niewolnikom pozostawia się tyle swobody. Tłumaczy się to częściowo tym, że są oni potrzebni w marynarce, po części zaś, że wolno im nabywać własność. Istnieją „bogaci niewolnicy". Tak więc „równość stosunków pomiędzy niewolnikiem a człowiekiem wolnym bynajmniej nie jest nierozsądna" — powiada ów Ateńczyk na zakończenie, chociaż mu się to wyraźnie nie podoba. W Sparcie natomiast obcy niewolnik ma przed wami mores.

Najdziwniejszą odmianę niewolnictwa znajdujemy chyba w kołach bankierów ateńskich. Bankier kupuje sobie pisarzy na targu niewolników. Mogą to być wykształceni Grecy, sprzedani ze zdobytego miasta. Było w Atenach kilku sławnych niewolnych pisarzy, którym mało kto z Greków dorównywał mową, wyglądem lub manierami.

Prawo ateńskie dozwalało procesującemu się domagać się od przeciwnika poddania jego niewolników torturom. Istniało domniemanie, że w inny sposób nie można było uzyskać od niewolników wiarogodnego dowodu prawdy. Wobec tego bankier pośpiesznie wyzwalał swego głównego pisarza, by ratować go przed straszliwym niebezpieczeństwem. W pewnym słynnym wypadku wielki bankier, który sam kiedyś był niewolnikiem, wyzwolił swego głównego pisarza a w końcu zapisał mu w testamencie własne przedsiębiorstwo i wdowę. Nie było to faktem odosobnionym i nie wywołało zgorszenia.

Ucieczka 20 tysięcy niewolników jest wystarczającym dowodem, że ludzie nie byli zadowoleni z niewolnictwa w Atenach. Trudniej było uciekać kobietom. Bez względu jednak na to, do jakiego stopnia było ono złe dla pana czy niewolnika, lub też pod względem gospodarczym, niewolnictwo w Atenach w najgorszym nawet razie nie wykazuje takich okrucieństw jak w Rzymie i Ameryce. O niewolniku w Nowym Jorku lub Nowym Orleanie, który by po swym panu odziedziczył wdowę i bank, nic nie wiadomo.

E. Bogowie.

Czytelnikowi poematów Homera nie nasuwają się żadne wątpliwości co do bogów Grecji. Wszyscy są mu równie dobrze znani jak bohaterowie eposu; nawet ich osobisty wygląd lub cechy charakteru stały się zupełnie swojskie. Szarooka Atena odgrywa w „Odysei“ znaczną rolę, ciesząc się na równi z czytelnikiem licznymi fortelami Odyseusza. Apollo rozwścieczony krzywdą, wyrządzoną swemu kapłanowi, zstępuje z nieba, a strzały chrzęszczą mu w kołczanie, gdy opuszcza się zeń w gniewie. Zeus, trzeba przyznać, jest ciemną, niemal mętną postacią. Czasami jest tak przeniknięty naturą ludzką jak jego żona Hera lub córka Atena, okropnie ludzki, odczuwający niedolę podeszłego wieku. W innych zaś razach zdaje się roztapiać w los lub przeznaczenie, czynnik niełatwy do odgadnięcia lub

poznania (jak to przedstawiają późniejsi Grecy), lecz nieunikniony jak sama przyszłość. Homer nadał religii greckiej charakter. Bez względu na to, co o bogach myślał sam lub jego bliższe i dalsze otoczenie, poematy utrwaliły tradycję tak, jak przez niego została podana. Bez wątpienia, wybrał on, jak to zawsze czynią poeci, dla własnych celów to, co chciał, nie myśląc w ogóle o tym, że staje się reformatorem religijnym. Ale to, co wielki poeta odrzuca, jest równie ważne jak to, co zatrzymuje; i tak się też okazało. Homer nie interesował się niektórymi przejawami religii greckiej, a gdziekolwiek czytano jego poematy (czytano je zaś wszędzie), myślano o bogach tak, jak ich odmalował, niewątpliwie z własnymi zastrzeżeniami i poszanowaniem dla bogów lokalnych, lecz z coraz mniejszym dla nich zainteresowaniem. Homerowi mieszkańcy Olimpu stali się bogami uniwersalnymi, wszechgreckimi, pierwiastkiem wspólnym myśli wszystkich Greków, gdy natomiast kulty miejscowe bogów parafialnych (jeśli wolno ich tak nazwać) rzadko kiedy znane były na dziesięć mil od samej parafii.

W połowie dziewiętnastego stulecia istniało dążenie do przekształcenia w mity słoneczne jak najwięcej z Olimpu Homerowego i jego mieszkańców. Uczeni przestali jednak wyjaśniać każdą tajemnicę promieniem słońca. Pojawili się natomiast etnolodzy, którzy równie gorąco wierzą w duchy zbożowe, demony roczne i tym podobne, jak ich poprzednicy w mity słoneczne. Wykazują oni dziwne przeżytki w praktykach religijnych Grecji historycznej, rzeczy o wiele prymitywniejsze niż u Homera — cudaczne, prostackie i nieco odrażające obrzędy, odprawiane na cześć ciemnych i niskich bogów i bogiń, sił wegetacji, świata podziemnego lub krainy śmierci. Niektóre z tych sił były półzwierzęce, bądź też niegdyś całkowicie zwierzęce. Niektórzy też uczeni dowodzili, że nawet Demeter była niegdyś prosięciem. W każdym razie po napisaniu hymnu „Homerowego“ do Demetry o tego rodzaju wstrętnych ideach szybko zapomniano w Grecji;



Brązowy posążek wojownika etruskiego. Około r. 500 przed nar. Chr.



Wilczyca z brązu. Koniec V w. przed nar. Chr. Figurki ssących chłopców Romulusa i Remusa dodatkiem późniejszym z epoki Odrodzenia.

była to już prawdziwa bogini z sercem ludzkim. W ten sposób nie bacząc na plugawość tradycji lokalnych Grecy dążyli do związania kultów miejscowych z powszechnogrecką religią Homerową lub do zmiany jej, jeżeli to było możliwe. Nadawali oni swemu miejscowemu bogowi jedno z wielkich imion boskich — jak czynią dzisiaj Indusi, by wprowadzić pewien system i porządek w swym panteonie. Bóg miejscowy miał częstokroć miejscową małżonkę, a gdy stał się Olimpijczykiem odwiedzającym sąsiedztwo, sława jej upadała, w miarę jak jego rosła. W późniejszych czasach były kłopoty z mnóstwem miejscowych żon, które posiadał bóg uniwersalny.

Gdy ruch panhelleński przekształcił idee greckie, inna religia uniwersalna rozpowszechniła się w Grecji. Bóg Dionizos pojawia się z Indii lub w każdym razie z Azji i Tracji. Można było ujrzeć wówczas dziwne rzeczy. Kobiety dostawały obłędu, uciekały z domów i kryły się w lasach. Stawały się one świadome wstępującej w nie nowej jakiejś siły, a mówiono, że szarpały na sztuki żywe zwierzęta, jak ongi pogańscy Arabowie żywe wielbłądy, a jeszcze niedawno Indianie w Brytyjskiej Kolumbii żywe psy. Wszystko to wydawało się nie wytłumaczone, chyba że mówiono, iż czynił to bóg, który wstąpił w kobiety i użyczył im swej siły. W ten sposób Dionizos przyjęty został w Delfach jako młodszy brat Apollina. W Atenach i gdzie indziej ustanowiono na jego cześć regularne uroczystości, a unieszczęśliwiające dowody jego boskości przestały być widoczne. Po nim zjawił się Orfeusz, którego tłumaczono w rozmaity sposób: jako boga, śpiewaka, totem lisa lub uosobienie ideału. Bez względu na to, czym był Orfeusz, kapłani orficcy odgrywali potem znaczną rolę ze swymi obrzędami i „poematami orfickimi"; nauczali oni w pewnej formie doktryny przyszłego życia, a za opłatą pieniężną przygotowywali do tego ludzi obrzędami i wtajemniczaniem, które łatwo przekształcały się w wyuzdanie. Zarazem obrzędy na cześć Demetry w Eleuzis obiecywały życie pośmiertne. Kobiety i mężczyźni brali udział

w tych obrządkach, „będąc wpędzani w określony stan umysłów", jak wyraził się wielki krytyk grecki; poddawali się oni wrażeniu, a przypuszczali, że dostąpili wiedzy.

Wcale lub niewiele pierwiastka moralnego wniosły te wszystkie ruchy religijne. Rozwój moralny zawdzięcza Grecja myślicielom a nie kapłanom i ludziom pobożnym. Istniał w obfitości krytycyzm negatywny w stosunku do legend o bóstwach. Jakiej barwy są bogowie, zapytał pewien myśliciel, który w północnej Afryce oglądał czarne bóstwa. Pindar, najbardziej prawowierny z prawdziwie wielkich poetów, odrzucał odpychające podania o bóstwach. „Stoję z dala", zwykł mówić, ale i on zatrzymywał niejedno, co później jednak złym się wydawało. Eschylos, wielki tragik, który walczył pod Maratonem (mówi o tym w swym epitafium), nie odrzucał bogów, lecz zmagając się z zagadnieniami dobra i zła i uważając to za dość ciężką dla siebie walkę, znalazł wreszcie prawa moralne rządzące wszechświatem i powiązał je w pewien sposób z bogami olimpijskimi. O pokolenie później Herodot jest sympatycznym badaczem o głowie otwartej. Zbiera on wszelkie świadectwa dotyczące bóstw i wyroczni, sprawiedliwości boskiej i porządku moralnego, odważa je starannie i z pewnym wahaniem rozstrzyga na korzyść bogów, jako sił działających w imię porządku moralnego. Eurypides i Platon odrzucają legendy o bóstwach. Eurypides stawia bogów z podań obok smutku ludzkiego i wielkości moralnej zwykłego człowieka. Platon chce zniszczyć Homera i Olimp, bogów i wszystko poza swą idealną Rzeczpospolitą: „nie trzeba mówić o Bogu, chyba tylko, gdy jest obecny".

W ten sposób tradycja i myśliciele kroczyli odmiennymi drogami, a szary ogół wyciągał z tego co mógł najlepszego, raz wątpiąc, gdy mu to odpowiadało, drugi raz pogrążając się na każdy zew w dzikie przesądy, gotów podchwytywać wszelką ideę o bogach, grecką czy obcą, usposobiony sceptycznie lub pobożnie, aż do zgoła paradoksalnych kombinacji. Później Egipt, Frygia i Persja dostarczyły bóstw uniwersalnych pod wpływem Aleksandra

Wielkiego i jego wypraw. Stoicy usilnie starali się rozwinąć Zeusa Homerowego w jedynego boga nad całym światem, zbyt wiele było jednak podań dla ustalenia dogmatu. Nie wolno nigdy zapominać, że religia grecka nie posiadała wyznania wiary i dogmatu, nic ustalonego, a mimo mnóstwa kapłanów nie miała organizacji kościelnej.

F. Sparta.

Istniało jedno państwo greckie wyraźnie niepodobne do pozostałych. Zrodziło się takim i wynaleziono mnóstwo podań celem wyjaśnienia, dlaczego Sparta różni się swymi instytucjami od innych państw Grecji, wykazując jedynie pewne podobieństwo do niektórych kreteńskich. Wszędzie w Grecji spostrzegano zanikanie starych zwyczajów szczepowych, gdy Sparta była miejscem dziwnych przeżytków. Rozrost miast i handlu zamorskiego do wielkich rozmiarów, wynikające stąd stosunki z obcymi, rozpowszechnienie badań filozoficznych, rozkwit literatury i sztuki — wszystko to oznaczało prawo jednostki do kształtowania własnego życia w świecie, znajdowania sobie własnych możliwości i przyjemności, słowem, by wymienić pewnego myśliciela greckiego, „życia według własnego upodobania". Grecy zauważyli jednak, że wszystko, co przyjmowali jako postęp, było wzbronione w Sparcie. Wszystko, co uważamy za wybitnie greckie — sztuka, atletyka, literatura czy też filozofia — nie obchodziło Spartan zupełnie. Zaledwie można było nazwać Spartę miastem. Nie miała ona wcale budynków godnych uwagi i nie była wiele większa niż pięć wiosek. Spartanie nie zajmowali się wcale handlem ani nawet gospodarstwem wiejskim. Otaczała ich ludność podległa — *perioikoi*, obrabiający i sprzedający nieco żelaza, oraz *heloci*, uprawiający ziemię. Jedna tylko kolonia wyszła ze Sparty; spowodowały to jednak wyjątkowe okoliczności, niezbyt jasno wytłumaczone. Obcy odwiedzali Spartę niekiedy, lecz mogli w każdej chwili spodziewać się nakazu opuszczenia kraju i zakazu powrotu. Spartanie byli ludem żołnierzy, jednak nie w znaczeniu dzisiejszym, gdy wszystkich mężczyzn przez pewien czas

przymusowo ćwiczy się w wojsku, lecz ponieważ wychowywano ich na żołnierzy. Byli oni wyłącznie żołnierzami, najbardziej wytrwałymi i niezwyciężonymi w świecie greckim, prawdziwymi żołnierzami, a z reguły nigdy generałami, strategikami i administratorami. To, co jeden z najzdolniejszych Spartan powiedział o drugim: „że nie wiedział, jak rządzić wolnymi ludźmi", było prawdą w stosunku do większości Spartan. Byli to władcy niecierpliwi.

Gdy rodził się w Sparcie chłopiec, przedstawiano go władzom państwowym dla rozstrzygnięcia, czy go wychować, czy też zgładzić natychmiast. Jeśli miał żyć, wyznaczano mu gospodarstwo lub majątek uprawiany przez helotów, z którego plonu miał żyć aż do śmierci. Nie wolno mu było sprzedać gospodarstwa ani też poddanych helotów. Nie byli oni dlań do sprzedaży, należąc do państwa, któremu będą potrzebni dla pierwszego chłopca spartańskiego, jaki się urodzi po jego śmierci. Od dzieciństwa chłopiec pozostawał w karności, chodził boso, miał tylko jedno ubranie; pożywienie jego było skąpe, lecz wolno mu było kraść żywność, gdy był głodny; zachęcano go niemal do tego. Spartanie mniemali, że roztropne złodziejstwo wyćwiczy chłopca w fortelach wojennych, aby zaś się upewnić, że kradł ostrożnie, biczowano go zdrowo w razie schwytania na gorącym uczynku. Ustawodawca spartański Likurg spostrzegł, że chłopcy w wieku trzynastu czy czternastu lat rozwijają pewną samodzielność czy butę, jak kto woli; ustanowił tedy specjalną karność i obowiązki, wpajając w nich poszanowanie dla starszych, nieznane nigdzie w Grecji. Spotykając dorosłego spartański chłopiec musiał kłaść ręce w szatę, patrzeć w ziemię i mijać go w milczeniu. Ktoś się wyraził, że chłopcy spartańscy byli milczący jak posągi a skromni jak dziewczęta. Odbywali oni bez końca ćwiczenia w *gymnasion* i na otwartym powietrzu, zabawy łowieckie, a trochę później zgładzali helotów z nakazu urzędników. Słynne były publiczne ćwiczenia biczem, w których niekiedy zabiczowywano chłopców na śmierć

bez szemrania. Mężczyźni i kobiety nie jedli razem. Były jadalnie męskie dla grup po piętnaście osób, a niedobre jedzenie spartańskie stało się przysłowiowe, niemal przechwałką narodową. Wszystko było uregulowane przez prawo i nadzorowane przez urzędników. Utrzymywano, że nigdzie ludzie nie byli bardziej posłuszni władzy niż w Sparcie. Prawdą jest, że Perykles powiedział, iż ludzie są bardziej cierpliwi wobec praw w Atenach; po pięćdziesięciu latach Platon był przekonany, że tak nie jest. Dobrze jest stwierdzić rozbieżność naszych źródeł. Różnorodność opinij czyniła z Aten zajmujący ośrodek, gdy brak jej sprawiał, że Sparta była nudna. Dokładne przepisy i długa praktyka wyrobiły ze Spartan żołnierzy niemal niezwyciężonych w ciągu wielu pokoleń. W każdej kampanii dowodził nimi jeden z dwu królów.

Z niemniejszym podziwem spoglądali Grecy na Spartę, jeśli chodziło o formę rządu. W całej Grecji usunięto królów, wyjąwszy obrządki religijne. Nazwa króla była zachowana, ponieważ bogowie przyzwyczaili się do niej, a niektóre ofiary mogły być wypełnione tylko przez królów, tak iż istnieli oni w dalszym ciągu, lecz byli podrzędnymi urzędnikami. Sparta zachowała królów z daleko ważniejszych przyczyn, mając ich dwóch równocześnie. Były dwa domy królewskie, przeważnie nie cierpiące się wzajemnie, pochodzące, jak głosiła opowieść, od bliźniaków księcia achajskiego, który zdobył kraj później spartański, kiedy najeźdźcy sprowadzili z powrotem wygnanych synów czy też wnuków Heraklesa. Matka bliźniaków chciała, by obaj zostali królami, a ponieważ nie powiedziała, który był starszy, lud uznał ich obu. Trzeba jednak zaznaczyć, że i gdzie indziej na świecie byli łączni władcy lub dowódcy, bez tłumaczenia tego zjawiska z pomocą bliźniąt. Irokezi w dawnym stanie nowojorskim mieli dwóch wodzów, Rzymianie oraz inni Italikowie dwóch konsulów lub pretorów, jak ich zwano u różnych szczepów w różnych czasach. Tak więc krótka historia o bliźniętach mogła zostać sfabrykowana; w każdym ra-

zie opowiadali ją Spartanie, zachowując przez wieki dwie rodziny królewskie.

Corocznie wybierano w Sparcie pięciu urzędników, zwanych eforami. Wyborów można dokonywać w rozmaity sposób. Wybory współczesne wymagają papieru i ołówka. Przed stu laty w Anglii wyborcy oddawali publicznie swe głosy. W Atenach w pewnych okresach wybierano szereg urzędników, nawet ważnego zarządcę skarbowego, przez losowanie. W Sparcie były wybory przez wywoływanie, „w bardzo niedorzeczny przytem sposób", jak powiedział pewien wielki grecki myśliciel. Zamykali oni komisarza w [illegible]czego jakby w budce telefonicznej na rynku. Wywoływano imiona, on zaś miał orzec, czyje okrzyki były najsilniejsze. Oto historia opowiedziana przez odpowiedzialnego autora. Jakkolwiek bądź eforowie ci rządzili. Obejmując urząd obwieszczali, że każdy Spartanin winien być posłuszny prawu i golić sobie wąsy. Ogłaszali także wojnę przeciw helotom, tak iż zabijanie ich uchodzić mogło za czyn nader pobożny i święty. Pewnego razu stwierdzili, że heloci nie są osiedli, wobec czego obwieścili, iż każdy helota, który wyświadczył państwu jakąś usługę, winien podać, na czym ona polega, po czym odzyska wolność. Dwa tysiące helotów było tak nieostrożnych, by w to uwierzyć. Odbyła się wielka uroczystość, lecz wkrótce całe dwa tysiące zniknęło z oczu ludzkich.

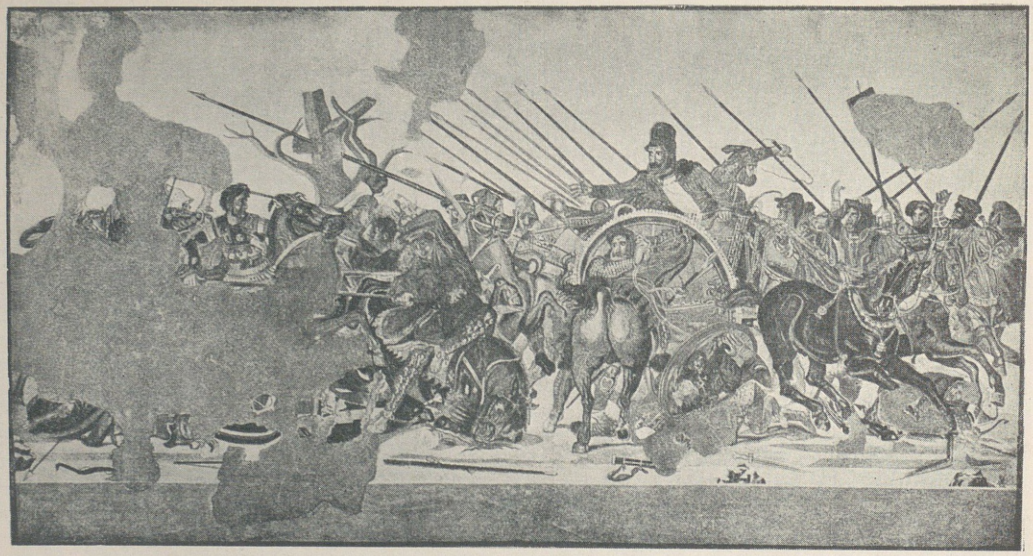
Rada dwudziestu ośmiu sześćdziesięcioletnich mężów stanowiła ciało doradcze królów. Było także zgromadzenie pełnoletnich mężczyzn spartańskich, ale nie posiadało zupełnej niezależności. Wolno mu było głosować nad tym lub owym, przedstawianym mu przez eforów, istniało jednak zastrzeżenie, że gdy zgromadzenie głosowało „krzywo", królowie i starszyzna „wyprostują znowu sprawy".

Zrazu, przez długi czas, Sparta była jedynie mniejszą potęgą na Peloponezie, zaćmioną przez Argos i uwikłaną w walki z Arkadyjczykami trzymającymi przejścia górskie. Posiadała jednak w swej armii siłę, jakiej przez długi czas nie dorównywali wrogowie. Zajęła ona znaczną część

posiadłości argiwskich. Istnieje mnóstwo opowieści o tych wojnach. Pewnego razu trzystu rycerzy walczyło po każdej stronie tak długo, aż pozostało przy życiu trzech: dwóch Argiwów i jeden Spartanin. Ponieważ wydawało się, że nie ma nikogo do walki, obaj Argiwowie odmaszerowali do domu jako zwycięzcy. Spartanin zaś pozostał na polu walki, czyż więc nie był zwycięzcą? Doszło w końcu do walnej rozprawy i klęski Argiwów. Od tego czasu Argiwowie zaczęli nosić krótkie włosy, pokąd nie odzyskają straconych ziem, co zresztą nigdy już nie nastąpiło, Spartanie zaś zawsze długie. Ludzie obcy, gdy chcieli naśladować Spartan, poczynali zapuszczać sobie włosy. Walki z Arkadyjczykami dopóty nie dawały rezultatu, aż ktoś sprytny nie rozwiązał zagadki tego niepowodzenia. Spartanie ponoszący wciąż klęski zasięgnęli porady boga w Delfach. Ów rzekł, że najpierw winni sprowadzić do kraju kości Orestesa, syna Agamemnona. Kości te znajdują się tam gdzie, według słów poety, dmą z konieczności dwa potężne wiatry i spada cios za ciosem. Nie było to dość zrozumiałe. Zdarzyło się jednak, że herold spartański stanął w kuźni w Tegei gawędząc z kowalem, który opowiadał mu o kościach olbrzyma, leżących poniżej warsztatu. Tak odkopano Orestesa i zabrano do Sparty, która wówczas zdobyła przewagę.

Przewagę miała ona przez długi czas na całym Peloponezie. Nie wszyscy sąsiedzi lubili Spartę, ani też nie godzili się dobrowolnie na jej przewództwo. Nie było jednak w tym kraju potęgi, która by mogła sprostać strasznym wojownikom spartańskim. Toteż byli posłuszni i dostarczali Sparcie posiłków, ilekroć chciała prowadzić wojnę. Korynt, wielkie miasto handlowe na przesmyku pomiędzy Peloponezem a lądem Grecji, miał chyba wpływ największy. Powstrzymał on wyprawę Spartan dla przywrócenia tyranii w Atenach, a po osiemdziesięciu latach wciągnął ich w długą i nieszczęsną wojnę peloponeską celem złamania potęgi imperium ateńskiego. Celu dopięto, lecz nie widzimy, by przyniosło to Koryntowi jakąś ko-

rzyść. Mówią, że najgorszą z kolei rzeczą po przegranej wojnie jest wygrana. Wojna peloponeska nie dała nikomu nic dobrego, wszelkie jej skutki okazały się okropne. Osłabiła ona całą Grecję i zniweczyła wielkie nadzieje świata greckiego.



Bitwa pod Issos.

Mozaika pompejańska z tzw. Casa del Fauno.



Artemida składająca ofiarę. W roli służebników ofiarniczych występują satyrzy.

Płaskorzeźba brązowa z Delos z 156 r. przed nar. Chr.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ŚWIAT GRECKI W ROZBICIU

A. Wojna peloponeska.

Zapytajcie się osoby inteligentnej, co było przyczyną wojny europejskiej w 1914—1918 r., a dostaniecie mniej lub więcej rozsądną odpowiedź. Zasięgnijcie jednak o tym drugiej i trzeciej opinii, a może was ogarnąć zamęt. Zbierzcie dwa lub trzy tuziny poglądów, a możliwe, że w końcu nie uwierzycie żadnemu z nich. Będziecie skłonni wnioskować, że owa wojna była jednocześnie czymś nieuniknionym a zarazem czymś zupełnie przypadkowym; że dało by się ją z łatwością zażegnać, gdyby nie działalność nielicznych jednostek, chociaż nie będziemy mogli z całą dokładnością wymienić ich nazwisk. Ludzie odczuwają i pamiętają w rozmaity sposób, powiada historyk wojny peloponeskiej, przysłuchują się temu, co zdarza im się usłyszeć, nie starając się dojść prawdy. „Tak niewiele trudu zadają sobie ludzie w poszukiwaniu prawdy, tak chętnie przyjmują pierwsze lepsze wytłumaczenie".

Dalej historyk ów wskazuje na różnicę pomiędzy przyczyną, właściwym powodem a pretekstem. Tu należy przypomnieć przytoczoną już raz sentencję, że „ukryta przyczyna jest lepsza od jawnej". Spartanie zdecydowawszy się na wojnę z Atenami nie byli do niej przygotowani. Prowadząc przygotowania starali się zyskać na czasie, wysyłali więc do Aten poselstwa stawiające coraz to nowe żądania, których odmowa mogła lepiej upozorować właściwy powód do wojny. Koroną wszystkiego było poselstwo oznajmiające: „Chcemy pokoju, ale jest on możliwy tylko wtedy, jeśli wy, Ateńczycy, pozwolicie Grekom rządzić się samodzielnie (*autonomia*)". Zażądali oni od Aten rozwiązania związku delijskiego oraz zerwania ze sprzymierzeńcami i podwładnymi. Osiągnięcie podob-

nych ustępstw przy pomocy groźby było mało prawdopodobne. Co prawda, wielu sprzymierzeńców Aten pragnęło się od nich uwolnić. Jak niewielkie to wszystko miało znaczenie i jaka była istotna wartość tych wszystkich pertraktacji, okazało się, gdy zawarto pokój w r. 421 przed nar. Chr. Sparta zapomniała o swej żarliwości dla handlu megaryjskiego i o wolności greckiej. Tyle jeśli chodzi o powody, co zaś się tyczy przyczyn — „Spartanie byli nietyle pod wpływem swych sprzymierzeńców korynckich, ile pod wrażeniem strachu przed Ateńczykami i ich rosnącą potęgą, wiedząc, że już podlega im większa część Grecji". „Rzeczywista, lecz nie wyznana" przyczyna, którą odsłania Tucydydes, wyjaśnia też wiele innych wojen, bez względu na to, jak tłumaczyli je współcześni politycy, manewrujący celem zdobycia korzystnej pozycji.

Perykles uderzył od razu w sedno rzeczy. Czego by Spartanie nie zażądali, nie ustępujcie im. Nie będziecie musieli pójść naprawdę na wojnę dla drobnostki. Gdy ustąpicie Spartanom w jednym, ponieważ jest bez znaczenia, znajdą oni wtedy inną sprawę sporną. Zdecydujcie się w niczym nie ustępować. Gdy zaś wojna się rozpocznie, należy zapamiętać następujące trzy hasła: trzymać mocno sprzymierzeńców; uważać Ateny i Pireus w obrębie wielkich murów za wyspę i opuścić gospodarstwa rolne oraz dwory; nie powiększać swego panowania. Rada jego była słuszna w najdrobniejszych szczegółach, chociaż podniosła się głośna wrzawa, gdy wróg najechał na tereny uprawne. Perykles nie chciał ryzykować ze Spartanami bitwy w otwartym polu. Niechaj raczej palą stogi siana.

Należy tu wymienić trzy lub cztery wydarzenia pierwszych dziesięciu lat wojny. W Atenach wybuchła słynna zaraza, którą historyk opisuje z drobiazgową starannością z własnego doświadczenia. Kosztowała ona mnóstwo istnień ludzkich i wywołała głębokie przygnębienie. Nieco później zmarł Perykles. W 425 r. przed nar. Chr. pomyślna

burza zagnała flotę ateńską do Pylos — w Zatoce Nawarino na zachodnim pobrzeżu Peloponezu, sławnej z bitwy morskiej, która dała wyzwolenie Grecji współczesnej. By uczynić cośkolwiek, żeglarze zabrali się do umocnienia się na terytorium spartańskim. Odciągnęło to bardzo prędko Spartan z Attyki. Szczęście im w ogóle nie sprzyjało, siły spartańskie odcięto na wyspie w zatoce i zmuszono do poddania się. Dla ocalenia tych ludzi i wskutek ogólnego osłabienia z powodu wojny Sparta zawarła pokój w 421 r. przed nar. Chr.

Był to pokój niewygodny, a skończył się naprawdę, gdy w 415 r. przed nar. Chr. Ateńczycy wysłali wielką ekspedycję na podbój Syrakuz. Historycy spierają się co do powodów tej wyprawy. Dzisiaj wygląda to na szaleństwo, chociażby nawet wyprawa się udała, co było zupełnie możliwe. Tucydydes powiada, że była to „namiętność“ (*eros*) taka sama jak u mężczyzny w miłości do dziewczyny, ani wynikająca z rozumu, ani też do zwalczenia rozumem. Inni objaśniają to w odmienny sposób. Ateny miały ogromne interesy handlowe na Sycylii, a Syrakuzy stały się zbyt silne, by nie miały być groźne. Ateny posiadały tam sprzymierzeńców, których musiały wspierać, gdyż inaczej byłby stracony cały ich stan posiadania w zachodniej części Morza Śródziemnego, i tak dalej. Wyprawa odpłynęła, wspaniałością przewyższając wszystko, co kiedykolwiek osiągnęło pojedyncze miasto greckie. Było jednak rzeczą znamienną a nieszczęsną, że ostatniej nocy przed wyjazdem uszkodzono niemal wszystkie posągi Hermesa przed drzwiami domów i świątyń, a nadto w dniu odjazdu kobiety odprawiały żałobę po Adonisie, utraconym kochanku. Najbardziej zaś niepomyślne było jednak to, że o uszkodzenie posągów oskarżony został Alcybiades i pozbawiony za to dowództwa floty, które powierzono Nikiaszowi, zamożnemu i szanownemu mężowi, lecz już w wieku podeszłym, obawiającemu się ludu ateńskiego, przesądnemu i obarczonemu chorobą, która stać się miała fatalną. Poprowadził on flotę do portu Syrakuz, zwle-

kał ze wszystkim, a gdy stało się jasne, że trzeba zaniechać oblężenia, nastraszyło go zaćmienie księżyca, tak iż zatrzymał się zbyt długo. W rezultacie „ze wszystkich przedsięwzięć greckich" — powiada Tucydydes — „było to największe, najsławniejsze dla zwycięzców, najbardziej niszczące dla pokonanych, gdyż zostali doszczętnie pobici, a ich cierpienia stały się potworne. Flota i armia zniknęły z powierzchni ziemi. Nic nie ocalało, a z wielu, którzy wyruszyli, nieliczni powrócili do ojczyzny. Tak skończyła się wyprawa sycylijska".

Podobny był wynik wyprawy Napoleona na Moskwę. Rzeczy tego rodzaju zdarzały się, jak mówili Grecy, a według wszelkiego ludzkiego prawdopodobieństwa zdarzą się jeszcze. Mniej natomiast prawdopodobna jest historia, jaką opowiedział Plutarch. Niektórzy Ateńczycy, zbiegowie i jeńcy, ocaleli dzięki miłości dla poezji Eurypidesa. Albowiem, jak się zdaje, Sycylijczycy mieli więcej tęsknej czułości dla jego poezji niż pozostali Grecy, ucząc się stale na pamięć każdego urywka i kawałka tego, co ludziom udało się z sobą przynieść, ucząc też jeden drugiego z rozkoszą. W owym czasie, głosi opowieść, wielu z tych, którzy wreszcie dotarli do Aten, witali z rozczuleniem Eurypidesa i opowiadali mu, jak niektórych z nich wypuszczono z niewoli, gdy nauczyli Sycylijczyków wszystkiego, co pamiętali z jego utworów; inni zaś, wędrując po bitwie, dostawali wszędzie żywność i wodę za śpiewanie jego pieśni.

Wojna trwała jednak dalej. Ateny były bez porównania słabsze, wrogowie ich silniejsi i pełni otuchy, lecz zwycięstwo nie było tak bliskie, jak myśleli. Ateńczycy trzymali się dziewięć lat, mimo krótkiej a krwawej, szybko stłumionej rewolucji w mieście i mimo wspierania Sparty świeżymi zasiłkami i nowymi okrętami przez wspaniałego młodego księcia perskiego Cyrusa; mimo wreszcie pogodzenia się i nowego sporu z Alcybiadesem — aż wreszcie zniszczono ich ostatnią flotę i Dardanele, droga, którędy sprowadzali sobie żywność, dostały się w ręce spartańskie.

„Było to w nocy" — powiada Ksenofont — „gdy nadszedł do Pireusu okręt przynosząc wieść o klęsce. Głos żałości rozszedł się od Pireusu pomiędzy wielkimi murami aż do miasta, gdyż ludzie opowiadali sobie o tym z ust do ust. Nikt nie spał tej nocy. Opłakiwano śmierć rodaków i oczekiwano tych samych cierpień, jakie zadano Melijczykom, zmuszając ich oblężeniem do poddania się, a również ludności Histiei, Scjone, Torone i Eginy oraz wielu innym Grekom". Ateńczycy sprzedali ich jako niewolników. Nie będziemy śledzili ostatnich chwil oblężenia, tryumfu Sparty, zburzenia wielkich murów przy dźwiękach fletów w „pierwszym dniu wolności greckiej" — czym nie był on wcale. Wojna skończyła się, a potęga mocarstwowa Aten, związek, na którego czele stały — wszystko to było „miastem Troją", należało do przeszłości.

Ale była to wielka przeszłość. Nic podobnego nie widziano już nigdy na morzach greckich. Ateny wraz ze sprzymierzeńcami wypędziły Persów z wód Grecji, ustanawiając we wschodniej części Morza Śródziemnego linię demarkacyjną, której flocie Wielkiego Króla nie wolno było przekroczyć. Samodzierżca wschodni przestał być groźny. Miasta jońskie Azji Mniejszej, Jonii, „macierzy kultury", były wolne. Chociaż płaciły daninę na utrzymanie floty, bez której nie mogłyby być niezależne od zaplecza, były one zabezpieczone od satrapów perskich, greckich tyranów i oligarchij. Jeżeli nawet dzieje związku wydają się pełne wojen, jak dzieje państw, które nastały po imperium Aleksandra Wielkiego lub Rzymu, nie trzeba nigdy zapominać, że wielkie monarchie zawsze zapewniały pokój swym częściom składowym. Pewne zdanie u Tucydydesa opisuje ów dzień na Sycylii, kiedy to Naksyjczycy i ich sprzymierzeńcy barbarzyńscy wyrżnęli tysiąc Mesenczyków, co było klęską nie do odrobienia dla tak małego miasta. A ileż podobnych wydarzeń wcale nie przekazano? W dobie zwierzchności Aten rewolucja na ulicach małego miasta nie była dopuszczalna, więc

następnego dnia wywożono co żywo na wozach zabite ofiary walk.

Bez względu na to, jak wielkie nadzieje autonomii wzbudziła Sparta u swych sprzymierzeńców, nie dała im żadnej. W miastach greckich Europy — *harmosłowie* (tzn. gubernatorzy), w azjatyckich — satrapowie, mord po wsiach lakońskich, zejście miast arkadyjskich do rzędu wsi, obalenie związku olintyjskiego — wszystko to dla dobra Spartan wyćwiczonych przez Likurga wyłącznie w sile fizycznej i karności żołnierskiej oraz dla ostatecznej korzyści czynnika obcego — Macedonii.

B. Anabaza.

Anabaza Ksenofonta jest dziełem, o którym wiadomo coś niecoś każdemu, kto nawet niewiele zajmował się greczyzną. Dla wielu jest to straszne wspomnienie ze względu na *parasangi* i owo powtarzające się zdanie: „Stamtąd pomaszerował...“ Ale każdy, kto lubi dobrą historię, porywającą czytelnika, bezpośrednią opowieść o prawdziwych przygodach, niewiele znajdzie utworów, które mogłyby dorównać Ksenofontowemu. Należy, oczywista, znać język, w którym go czytacie, i wyobrazić sobie środowisko. Nudne parasangi stają się zajmujące, gdy dowiadujecie się, że parasang odpowiada godzinie marszu. Dostrzegacie od razu, że w rozmaitych porach roku i w rozmaitym terenie parasangi różnią się znacznie między sobą. Zła ścieżka górska, śnieg lub błoto skracają przebytą drogę, tak iż osiem parasangów może być dniem ciężkiego marszu i nie zaprowadzić zbyt daleko. Uprzytomnijcie to sobie, a nasuną się jeszcze inne zagadnienia. Przychodzą na myśl tereny obozowe i potrzeba obfitej wody. Dziwicie się, czemu niektóre dni są tak długie a inne tak krótkie, a w końcu pojmujecie już, dlaczego po szeregu dni ciężkich marszów wojsko zatrzymuje się na postoju. Ludzie są pomęczeni i nie nadają się do walki. Gdy raz zaczniecie śledzić i badać, marsze nabierają no-

wego znaczenia i uprzytomnicie sobie, że to żywa historia. A gdy ją powtórnie przemyślicie, widzicie już jasno, jak się tworzyło dzieje.

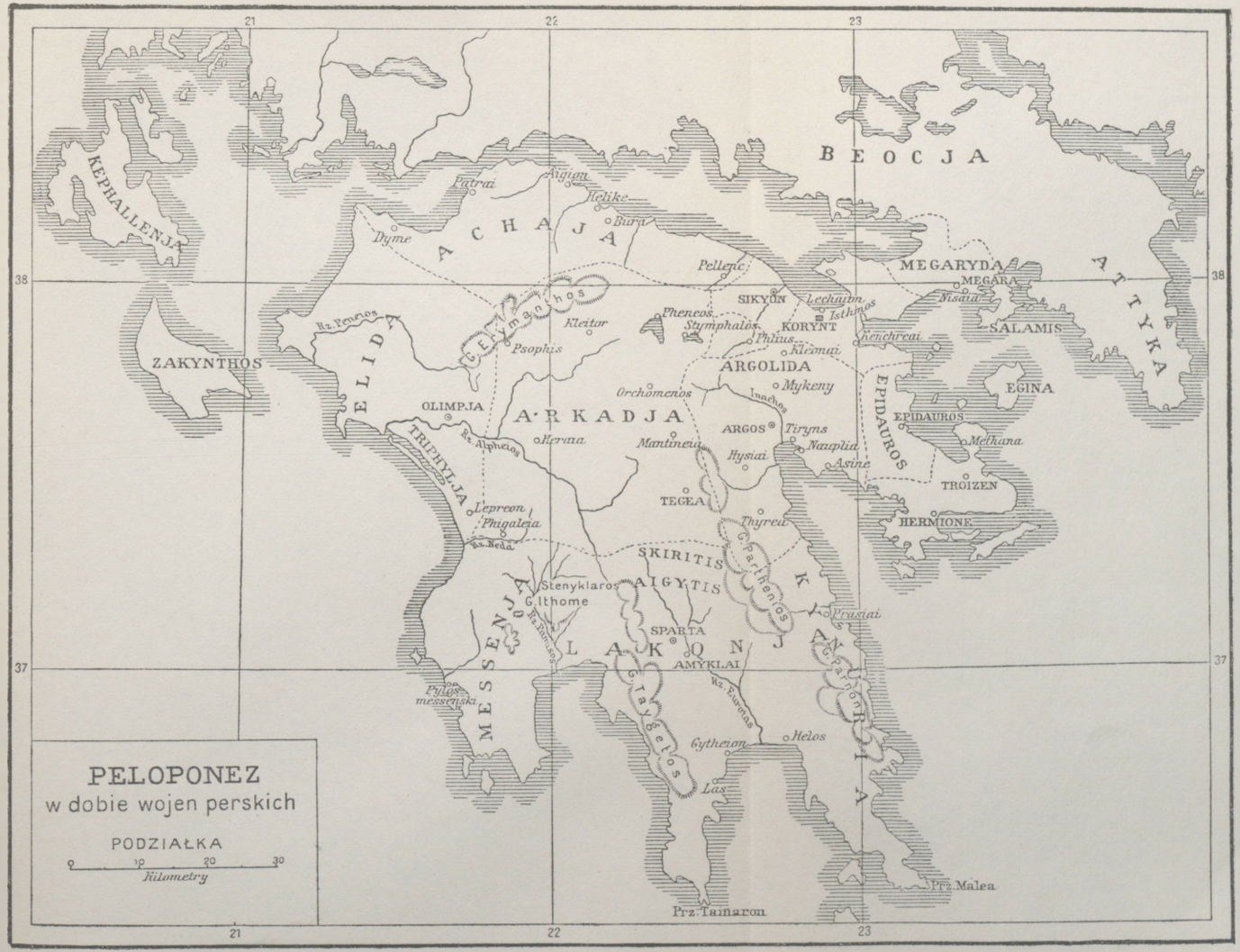
Dariusz II, król perski, zmarł zostawiając dwóch synów, z których Artakserkses II objął po nim panowanie. Zausznicy donieśli nowemu monarsze, że brat jego Cyrus spiskuje przeciw niemu. Nie było to nieprawdopodobne, gdyż dość pospolicie zdarzało się to w monarchiach wschodnich. Bez względu na to, czy oskarżenie było prawdziwe czy nie, najlepszym sposobem uniknięcia kary było robić swoje i to z powodzeniem. Tak więc Cyrus rozpoczął gromadzić wojska. Wiedział on, że nie ma wojsk, które by pobiły hoplitów greckich, Greków walczących w zbrojach; rozpoczął zatem zbierać ich po cichu, trochę zaciągając tu, trochę tam i zatrudniając w drobnych wojnach, z którymi na pozór nie miał nic wspólnego. Skończywszy przygotowania, skupił hoplitów w Sardes w Azji Mniejszej i pomaszerował w głąb półwyspu rozpowszechniając wieść, którą spodziewał się wprowadzić w błąd brata, że prowadzi wojnę osobistą z drugim wielkorządcą perskim. Stary jego wróg Tisafernes uważał, że są to przygotowania za wielkie na to, i posłał królowi ostrzeżenie. Najemnicy greccy nie byli jednak zupełnie pewni, jakie były rzeczywiste zamierzenia księcia, gdy więc dotarli do Tarsu, podejrzenia doprowadziły do buntu. Nie pójdą w głąb Azji, bo nie zostali najęci do walki z Wielkim Królem. Sytuacja wyglądała niezręcznie dla księcia, lecz obietnicą wyższej zapłaty zbałamucono Greków, by szli dalej. Drugi bunt zdarzył się, gdy przyszli nad Eufrat, lecz opanował go pewien dowódca tesalski. Namówił on swół oddział do przejścia przez rzekę, zapewniwszy żołnierzom dodatkową zapłatę i swobodny powrót. Reszta poszła za nimi. Gdy przekroczono rzekę, powrót był już wyłączony i w dół Eufratu pomaszerowały tysiące Greków, wyraźnie przeznaczonych do walki z Artakserksesem.

„Ale czy będzie on walczył?“ „Na Zeusa“ — rzekł Cyrus — „jeśli jest synem mych rodziców, zechce“. A jeśli

Cyrus wygra? — „Mężowie“ — wołał on — „monarchia mego ojca sięga na południe tam, gdzie ludzie nie mogą żyć z gorąca, a na północ tam, gdzie nie mogą żyć z zimna. Wszystkim, co leży pośrodku, rządzą przyjaciele mego brata, a jeśli odniesiemy zwycięstwo, rządzić będą moi przyjaciele“. Tymczasem było im nienajgorzej. Polowali, ścigali strusie i dzikie osły, chociaż strusi nie mogli dogonić; przekonali się, o ile lepsze są daktyle babilońskie od tych, które znano w Grecji. Kiedyś podczas przeglądu przerazili swym natarciem królową Cylicji aż do utraty zmysłów i śmiali się widząc ucieczkę barbarzyńców. Widok wielmożów perskich wystrojonych w naszyjniki i bransolety, zrzucających swe szkarłatne szaty, by chwycić za koła wozów Cyrusa, skoro spostrzegli, że ugrzęzły w błocie, wywarł na nich niezatarte wrażenie.

Nastąpiło wreszcie spotkanie obu wojsk. Zwycięstwo było już osiągnięte, gdy Cyrus dostrzegłszy brata uderzył nań z wściekłością, chcąc go zabić, lecz sam legł ścięty natychmiast. Odniesiono zwycięstwo, ale wyprawę spotkało niepowodzenie. Grecy znaleźli się pośrodku imperium perskiego, daleko od morza, po przeciwnej stronie Eufratu, otoczeni wrogami, o tysiące mil od Grecji. Wodzów ich schwytano i zabito, pozostała im tylko broń. Nie, rzekł pewien Ateńczyk, nie oddadzą oni broni, gdyż jest ona wszystkim, co posiadają, i użyją jej w obronie własnej. „Młodzieńcze“ — powiedział wysłannik królewski — „wydajesz się po prostu filozofem i mówisz zachwycająco. Wiedz jednak, że nie masz rozumu sądząc, że wasze męstwo potrafi pokonać potęgę króla“. Młodzieniec ów był, być może, Ksenofontem i przede wszystkim na niego spadło zadanie wyprowadzenia dziesięciu tysięcy Greków z monarchii perskiej.

Ksenofont opowiada nam, jak starał się wyrwać żołnierzy ze stanu przygnębienia i jak potem kontynuowali marsz swój ku morzu. Początkowo czyhali na nich Persowie, potem na obszarach znajdujących się poza władzą Persów, w wąwozach górskich, dzicy mieszkańcy zrzucali


PELOPONEZ
w dobie wojen perskich
PODZIAŁKA
0 10 20 30
Kilometry
21
22
23
37
38
KEPHALLENJA
ZAKYNTHOS
ELIDA
ACHAJA
BEOCJA
ATTYKA
MEGARYDA
MEGARA
SALAMIS
EGINA
Aigion
Patrai
Helike
Buru
Dyme
Pellene
SIKYON
Lechaion
Isthmos
Nisaia
Pheneos
Stymphalos
KORYNT
Kenchreai
Phlius
Kleonai
Kleitor
Psophis
ARGOLIDA
Mykeny
Orchomenos
Inachos
OLIMPJA
ARKADJA
EPIDAUROS
Methana
Herana
Mantineia
ARGOS
Tiryns
Nauplia
Hysiai
Asine
TROIZEN
TEGEA
Thyrea
HERMIONE
Lepreon
Phigaleia
SKIRITIS
AIGYTIS
Stenyklaros
Ithome
Prasiai
SPARTA
AMYKLAI
Pylos messenska
Gythion
Helos
Las
Prz. Malea
Prz. Tainaron

na nich głazy. Nie posiadając jazdy musieli sobie jakoś radzić wsadzoną na konie piechotą — dla powstrzymania ataków na linii marszu. Dziesięć czy dwanaście tysięcy zbrojnych ludzi (zrazu więcej) z obozami — równało się to ludności całego miasta, którą trzeba było poprowadzić do morza i karmić, gdy posuwali się przez góry Armenii. Natrafili oni na dziwną ludność, żyjącą w podziemnych domostwach, która ofiarowała im wino jęczmienne w czarach. Znaleźli sobie miód, od którego stawali się chorzy, jakby pijani lub opętani — miód znany jeszcze dzisiaj w tych okolicach. Trzeba było maszerować odgarniając śnieg, który dochodził do wysokości dwóch metrów, a obuwie ich z surowej skóry rozmiękało i przymarzało w nocy do nóg. Po przejściu burz rozpoczynała się kurzawa śnieżna. Na domiar tego wszystkiego Ksenofont musiał troszczyć się o nich a czasem nawet używać przemocy, by podnieść i skłonić do marszu zniechęconego żołnierza, uratować go od zmarznięcia i śmierci.

Wreszcie po nieskończonym wleczeniu się dzień po dniu Ksenofont i straż tylna usłyszeli dzikie okrzyki, dochodzące od straży przedniej. Okolica była cała jakby w poświacie, krajowcy znajdowali się w ruchu, byłże to jakiś nagły napad? Krzyki stawały się głośniejsze, gdy coraz więcej ludzi docierało do wierzchołka. W końcu Ksenofont z pewnym niepokojem pogalopował tam, gdzie było wybawienie, a pędząc uchwycił słowa: „Morze! Morze!“ Wszyscy zebrali się na szczycie, w wielkim podnieceniu padając sobie wzajemnie w ramiona ze łzami w oczach — wodzowie, dowódcy i prości żołnierze. Morze było żywiołem greckim i teraz, po długim i strasznym marszu, nastąpić miała zwykła żegluga, jak się wyraża *Anabaza*.

Jednakże nie stało się tak, gdzież bowiem były statki dla dwunastu tysięcy ludzi? W Trapezuncie, sławnym nadmorskim mieście greckim, Trebizondzie wielu podań, urządzono wielką uroczystość z okazji tego ocalenia. Ksenofont opisuje niektóre tańce narodowe. Trakowie w pełnej zbroi

tańczyli przy flecie, skacząc zwinnie w górę i wywijając mieczami. Jeden raził drugiego, ten padał (z wielką sztuką, jak powiada Ksenofont, krajowcy zaś wydawali okrzyki), a zwycięzca obdzierał pokonanego i oddalał się opiewając chwałę swego króla w ojczyźnie. Inni zabierali „trupa", który nawet nie był skaleczony. Niektórzy Grecy tańczyli *karpeia*. Jeden z uczestników odkładał broń na bok i udawał, że sieje i prowadzi woły w jarzmie, rozglądając się często z niepokojem. Zbliża się rozbójnik, rozpoczyna się walka, w rytmie i przy flecie, a zwycięzca wiąże pokonanego i uprowadza woły. Następowały inne tańce — interludium między przygodami, a jedno i drugie opowiada nam o Grekach.

Skoro się wreszcie uwolnili od satrapów perskich i dzikich górali i znaleźli nad morzem, zdawało by się, że już koniec ich cierpień. Tak też myśleli niektórzy z dziesięciu tysięcy i skorzystali z pierwszej sposobności, by odłączyć się od reszty. Ale Ksenofont chciał ich zaprowadzić z powrotem do Grecji. Prowadził, a oni to buntowali się i grozili mu ukamieniowaniem, to stawali się znów przyjaciółmi, wreszcie podejrzewali go, że chce założyć nową kolonię nad Morzem Czarnym i nie pozwolić im ujrzeć Peloponezu. Doprowadził ich jakoś do Bizancjum. Tam nastąpiły świeże kłopoty. Gubernator spartański nie życzył ich sobie (bo któż by sobie życzył takiej armii?), a niektórych z nich sprzedał jako niewolników — fakt godny zaznaczenia. Taki to był rząd spartański. Znaczną część zabrał Ksenofont w głąb kraju do Tracji, gdzie spotkali innego rodzaju barbarzyńców, już bliżej ojczyzny. Opisuje on wielką, pełną zgiełku a pierwotną uroczystość, na której król Seutes rozrzucał jadło pomiędzy swych gości. Było w bród napitków, a naczelnicy znosili podarki: białe konie, niewolników i kosztowne szaty. Jedyne, co mógł zaofiarować Ksenofont, była siła zbrojna. Seutes podskoczył z uciechy i puścił się w taniec wojenny. Potem zjawili się błazny i śmieszkowie. Tracja nie była wszakże taka dzika, jak można by przypuszczać. Mieli Trakowie stałe prawa

i posterunki graniczne dla regulowania rabunku rozbitych statków: „cnota wśród złodziei". Niestety król Seutes nie miał pieniędzy na opłacenie oddziałów greckich. Przyszło jednak wybawienie, gdy Agezylaos, król Sparty, postanowił wojnę z Persją. I on spróbuje zagarnąć Artakserksesa, a „dziesięć tysięcy" lub co z nich pozostało byli tymi, którzy mieli tego dokonać. Znaleźli więc płatnika i świeżą wojnę do czasu, aż „dziesięć tysięcy łuczników", jak mawiał król perski, wypędziło Spartan z Azji — nie ludzi, lecz łuczników wytłoczonych na złotych monetach, *darejkach* perskich. W tym tkwiła siła Persji. Nieudolność jej zdradził światu marsz Cyrusa i odwrót dziesięciu tysięcy, a świat nie zapomniał o tym.

Ksenofont, syt wojaczki, resztę swego żywota poświęcił pisaniu dzieł, polowaniu i wychowywaniu synów bliźniaków na wsi.

C. Przewaga Sparty.

Wojna peloponeska zupełnie zniszczyła Ateny, panowanie przeszło do Sparty; mury zostały zburzone, demokrację obalono a na jej miejsce ustanowiono radę trzydziestu. W przeciągu kilku lat przywrócono demokrację, usuwając „trzydziestu tyranów", w przeciągu dwunastu odbudowano mury za perskie pieniądze, w przeciągu trzydziestu powstał nowy związek z Atenami jako ośrodkiem. W trzydzieści trzy lata po upadku Aten Sparta poniosła na polach Leuktry klęskę, która oswobodziła jej długoletnich poddanych i otoczyła ją pałającymi żądzą, tryumfującymi nieprzyjaciółmi, cios, który pozbawił ją znacznej części obywateli-żołnierzy i całego poważania, klęska, z której nigdy się już nie otrząsnęła. Cały świat jej nienawidził, ona zaś nie miała kim zastąpić swych poległych synów, ani też przekonać świat, że była niezwyciężona — Sparta, która obiecała wszystkim Grekom wolność a postawiła nad nimi *harmostów* i satrapów. Władza zwierzchnia (*arche*), by przytoczyć dwuznacznik pewnego mówcy ateńskiego, była dla Sparty początkiem (*arche*) niepowodzenia.

Rządy trzydziestu w Atenach były niegodziwe. „By móc obchodzić się z miastem, jak im się podobało", skłonili Spartan do przysłania załogi. Jeden z ich własnych przywódców zapewniał, że byłoby nierozsądne zabijać ludzi poważanych przez ludność, którzy nie mogli zaszkodzić ich stronnictwu, lecz „zmianie konstytucji towarzyszą zawsze straty w życiu ludzkim", powiadał jego współzawodnik, i zabójstwa trwały dalej. Zbiegowie z Aten skupili się w Megarze i w Tebach. Nagle na wyżynach Fyle, dwadzieścia kilka kilometrów od miasta, doskonale z niego widocznych, 700 metrów nad poziomem morza, pojawiła się banda siedemdziesięciu wygnańców pod przewodnictwem Trazybulosa. Wysłano wojska dla przepędzenia jej, lecz odparła je nagła burza śnieżna, a wygnańcy spadli im na głowy podczas odwrotu. Był to już promień nadziei, a ludzie nienawidzący nowego ustroju przyłączyli się do Trazybulosa, tak że w końcu miał siedmiuset zwolenników. Nie powiedziano nam, jak żywiono ten oddział, lecz ludzie przybywali, a los się odmienił. Na wiosnę Trazybulos natarł na Pireus, zajął go i utrzymał. Lizander, wódz spartański, blokował i oblegał Pireus, lecz zazdrościł mu król Sparty, Pauzaniasz. Czy nie dąży on do uczynienia z Aten swe własnej posiadłości? Ponadto Beoci i Koryntyjczycy nie życzyli sobie widzieć Aten w rękach spartańskich, rzecz całkiem zrozumiała. Nastąpiła bitwa, w której oddział Trazybulosa był o tyle szczęśliwy, by zostać pobitym przez Pauzaniasza, który był za pokojem. Zawarto więc pokój. Tyrani musieli odejść, Trazybulos przeprowadził amnestię, Ateny zaś w krótkim czasie przywróciły swą dawną konstytucję; „i przysięgali, że nie będą pamiętali krzywd wzajemnych; po dziś dzień żyją razem jako współobywatele, demos zaś upiera się przy swych przysięgach". Tak powiada Ksenofont pisząc, zdawało by się, daleko później, lecz podając w żywych szczegółach wszystkie momenty i ruchy wielkiego oswobodzenia, którego był świadkiem w młodości. Ksenofont potrafi opowiadać historię, a tu był temat zaiste!

Tak więc Ateny były wolne, lecz w jakim położeniu! Władza i wszystkie posiadłości na obczyźnie, tak państwowe jak prywatne, były stracone, cały skarb państwa przepadł, a sto talentów należało się Sparcie. Nikt nie miał pieniędzy, handel zamarł, flota była stracona, mury i doki zniszczone. Mimo to po ośmiu latach Ateny stanęły znowu na nogach. Stronnictwo oligarchiczne zgubiło się samo, a przez osiemdziesiąt lat nie uczyniono próby zmiany konstytucji. Pireus był wciąż znaną przystanią, ośrodkiem rozdzielczym całej Grecji w samym centrum handlu światowego. Gdy handel począł się odradzać, statki znajdować ładunki, gdzież indziej mogły je zabierać? Kupcy zaczęli odwiedzać znane nadbrzeża i ulice, przynosząc ze sobą pieniądze, świeżego ducha i ożywienie. Sparta przegrała z Persami, ateński admirał floty perskiej odniósł wielkie zwycięstwo w pobliżu Knidos nad Spartanami. Wmawiał on swemu satrapie, co było zupełnie prawdziwe i oczywiste, że nic bardziej skutecznie nie zwiąże Sparty, jak odbudowa wielkich murów łączących Ateny z morzem. Spartanie znani byli z niezdarności w działaniach oblężniczych, więc Ateny raz przed tym zabezpieczone będą przeciwwagą potęgi spartańskiej. Tak więc odbudowano mury.

Spartanie nadużywali swej władzy. Interes Sparty był zawsze jedynym, co mieli na względzie. Na to nalegał jej król, a Spartanie mieli mało zmysłu politycznego i byli krótkowzroczni. Zniszczyła ich własna gwałtowność, gdyż napaści na sprzymierzeńców w czasie pokoju (jak na przykład nagłe zagarnięcie cytadeli tebańskiej) zwróciły przeciw nim cały świat grecki. Obalili oni związek niewielkich miast skupionych dokoła Olintu w północnej części Morza Egejskiego. Każde miasto miało być oddzielne, aby Spartanie mogli się panoszyć po całej Grecji. Sparta zawarła nowy pokój z królem perskim, zgadzając się na jego żądania, że miasta greckie Azji Mniejszej będą doń należały, a zapewniając sobie jego zgodę na to, że każde miasto greckie będzie „autono-

miczne“ — innymi słowy, że Sparcie nie stanie w drodze żaden związek miast (378 r. przed nar. Chr.). Mimo to Ateny potrafiły zawiązać nową konfederację w r. 377 przed nar. Chr., a w r. 371 Sparta poniosła klęskę z Tebańczykami w sporze głównym o ligę lub miasto. Tebańczycy chcieli przemawiać w imieniu Beotów, Spartanie zaś nie uznawali tego. Nastąpiła bitwa pod Leuktrą, w której Epaminondas poprowadził Tebańczyków do „najsławniejszego zwycięstwa, jakie kiedykolwiek Grecy uzyskali nad Grekami“ i „zupełnie poza wszelką nadzieją i wiarą“. Poległo czterystu obywateli spartańskich, ogromna dla nich proporcja. Skończyły się wielkie czasy Sparty. Rokrocznie Tebańczycy najeżdżali Peloponez. Meseńczycy, przez czterysta lat heloci, stali się wolni, jeszcze jednym państewkiem greckim. Arkadyjczycy odzyskali ponownie niezależność. W bitwie pod Mantyneą w 362 r. przed nar. Chr. padł Epaminondas. „Po bitwie“ — pisał Ksenofont kończąc swe „Dzieje“ i składając pióro — „zamęt i nieporządek były w Grecji większe niż kiedykolwiek. Co do mnie, pozwoliłem sobie pisać aż dotąd. Następne wydarzenia będą może obchodziły kogo innego“.

D. Sokrates i demos.

Przywrócona w Atenach demokracja popełniła jeden olbrzymi błąd, którego nigdy jej nie wybaczono. Wielu Ateńczyków zapomniało o tym, być może, lecz pamiętał Platon, świat zaś patrzył na Ateny czwartego wieku oczyma Platona. Człowiek genialny pisząc kształtuje sądy potomności. Ateny kazały Sokratesowi wypić cykutę, obwiniając go o deprawowanie młodzieży. Dla późniejszych pokoleń było to niemal niezrozumiałe. Historia posiada jednak niewielką wartość, jeśli nie przynosi powikłań. Korzystamy z historii i wtedy, gdy uprzytomniamy sobie, jak trudno sądzić ludzi i wyroki przeszłości. Zgładzenie Sokratesa nie wywołało sporów politycznych ani też

zmiany ustroju, nie wpłynęło na stosunki międzynarodowe, lecz jest bardziej znamienne niż wszystko, nad czym historycy skłonni są się rozwodzić.

Mąż ów był długo popularną w Atenach postacią; twarz miał brzydką, jak na pół śmieszny satyr, lecz tkwił w nim wielki duch. Był on fizycznie niezwykle silny; przyjaciel i siewca entuzjazmu wśród młodych, dowcipny, zachwycający, cięty, wspaniały w rozmowie, w sporze, w wyzwaniu; zmuszał człowieka do myślenia. Jednym z najlepszych określeń działalności nowoczesnego uniwersytetu jest, że „przełamuje dogmatyzm ludzi", że poucza ich, iż nie wiedzą tego, co im się zdaje być znane, a „nastawia ich na ogólny punkt widzenia". Zupełnie to samo o wiele wcześniej powiedział Platon. Prawdziwy człowiek musi być „obserwatorem wszelkiego czasu i wszelkiego stworzenia". To, co się przypisuje działalności uniwersytetu, czynił dla ludzi Sokrates, ci zaś go kochali.

Ale byli i tacy, którzy go nienawidzili, co jest również zupełnie zrozumiałe. Za jego sprawą młodzi ludzie zadzierali wysoko głowy. Uczył ich powątpiewania o wszystkim, zadawania starszym podchwytliwych pytań i pozostawiał ich bez wiary, a następstwa były widoczne. Alcybiades i Krytiasz były to dwa najbardziej nieszczęsne imiona w ateńskiej historii, ten drugi arcyłajdak z grona trzydziestu tyranów, a obaj byli uczniami Sokratesa. Oto, czego nauczyli się od niego. Jakże może być bezpieczne państwo bez wiary i tradycji? Wreszcie absurdem jest twierdzić, że wszyscy doświadczeni ludzie, długo ćwiczeni w sprawach państwowych i handlowych, lojalni wobec państwa i zestarzali w służbie dla niego, ludzie, jakich odmalowuje Perykles, są w rzeczywistości głupcami, jeżeli nie potrafią zanalizować swego doświadczenia i odpowiedzieć na mądre docinki studenckie.

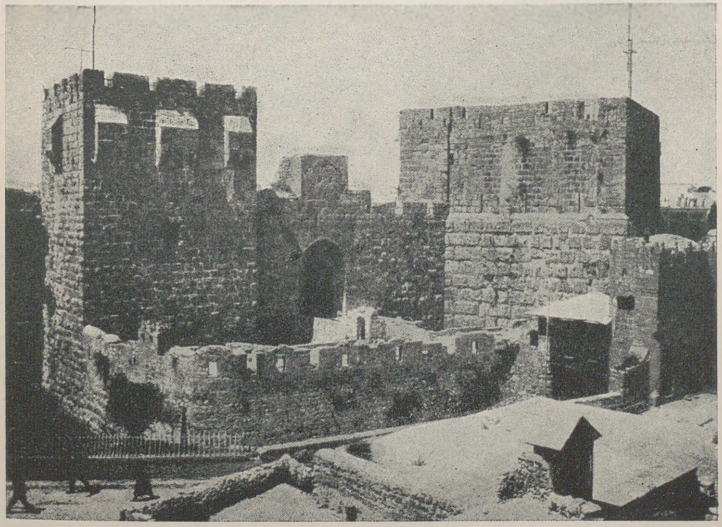
Anitos, jeden z oskarżycieli w słynnym procesie, który zakończył się wyrokiem i cykutą, zabiera głos w jednym z dialogów Platona. Przyzwoity, rozsądny człowiek, dość uprzejmy, ale przeciętny, Anitos przypuszcza, że dla mło-

dzieńca najlepszym ostatecznie wychowaniem jest towarzystwo ludzi doświadczonych, dobrych obywateli, którzy oddali państwu pewne usługi. Sokrates zadaje mu podchwytliwe pytania, urządza zeń nielitościwą zabawę przy widzach i opuszcza zmieszanego, poniżonego. W dalszym ciągu w „Republice" Platona została rozwinięta ta sama idea; towarzystwo najlepszego rodzaju ludzi jest najlepszym ćwiczeniem dla młodzieńca — „nie tego, kto was zrodził, lecz tego, kto was karmił", jak wyraża to przysłowie Szanso Pansy. Większość będzie wolała ludzi, których miał na myśli Anitos, z wszelkimi ich błędami i ograniczeniami, niż nieskazitelnych urzędników wynalezionych przez Platona. Lecz o tym wszystkim mimochodem. Człowieka sądzą według tego, jaki ma wpływ na swych przyjaciół, a to dosłownie zabiło Sokratesa. Demos popełnił tu ogromną pomyłkę.

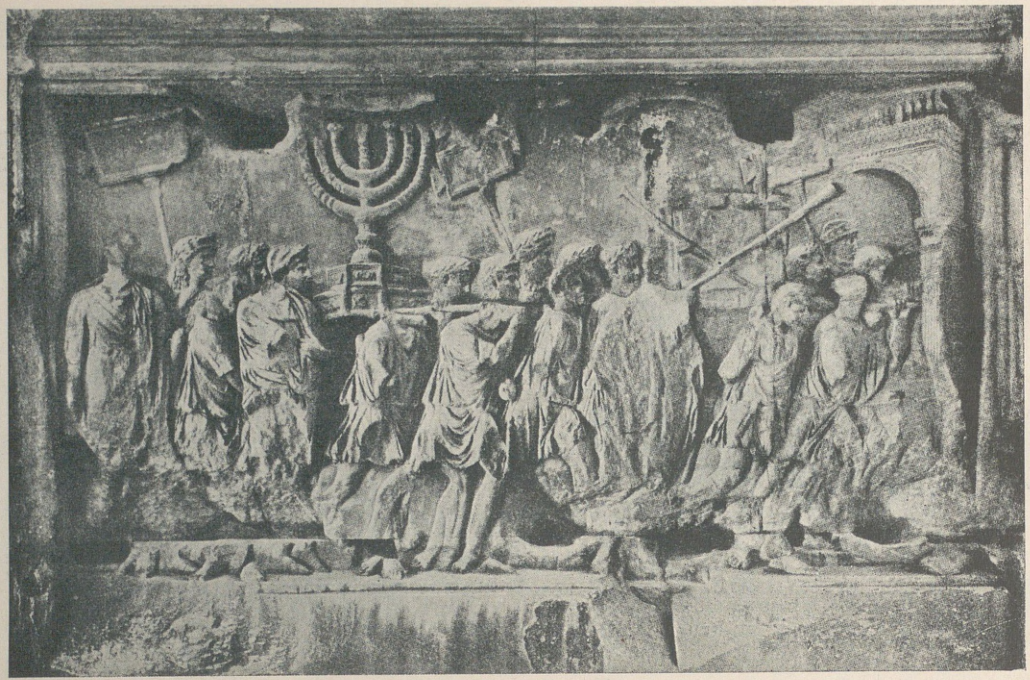
Mowa pogrzebowa Peryklesa, z której szereg zdań podano przedtem dla opisania typowego obywatela Aten, jest na wskróś przepełniona idealizmem. Ateny po wojnie peloponeskiej i rządach trzydziestu tyranów są realistyczne: wszystko sprowadza się tu do faktów. Zadaniem jest teraz nie kształcenie pozostałej Grecji, lecz posiadanie prawdziwie wygodnych Aten, a więc handel i komfort dla jak największej ilości obywateli, na koszt obcych przebywających w mieście, a zwłaszcza bogatych, gdyż nie było teraz już sprzymierzeńców. Przechował się pamflet, którego autor powiada, że prawdziwa nadzieja Aten mieści się w Pireusie. Jest to ośrodek rozdzielczy całego świata, przybywają tam zewsząd kupcy i przynoszą dobrobyt; winniśmy przeto mieć dla nich lepsze hotele. Zestawcie to z Peryklesem. Jest na to wprawdzie odpowiedź, że Ateny miały wciąż, jak dawniej, swe uroczystości i przedstawienia teatralne, ale nie miały ludzi genialnych, którzy dawniej pisali sztuki na te uroczystości. Zresztą uroczystości należą teraz do polityki. Mają one być dostępne dla wszystkich obywateli — człowiek zaś zamożny ma dawać pieniądze na teatr, flotę i wszystko inne, gdyż kapitał musi być zawsze



1. Monety brązowe Machabeuszów: Szymona i Jana Hyrkana.



2. Jerozolima. Pozostałość pałacu z czasów rzymskich, wieża zwana Fazael.



Łupy ze świątyni jerozolimskiej, niesione w tryumfie Wespazjana i Tytusa.

opodatkowany. *Eisphora* była nazwą specjalnego podatku nie od dochodu, lecz od majątku, coś w rodzaju daniny od kapitału; ale nie przynosiła ona dobrobytu. Co się tyczy sławy narodowej i panowania — spojrzyjcie w czasy przed wojną peloponeską; o ileż lepiej mieć Ateny miłe dla turystów, studentów i stałych mieszkańców! Teraz gdy rządy nielicznych są na zawsze zdyskredytowane, wolność zyskała pełne skrzydła, a człowiek może „żyć, jak mu się podoba"; może postępować i mówić, jak mu się podoba, chociażby obraził lepiej urodzonego. Nie powinni istnieć ludzie lepiej urodzeni w demokracji, wszyscy są równi.

Zaiste, pisał Izokrates, wielki wychowawca tej epoki, są dwa rodzaje równości — równość równego i równość nierównego. Ale Ateny nie zważały na takie teorie. Czyż miasto nie jest pełne wolności i równości, mówi Platon: równe prawdziwym osłom, a suka tak dobra jak jej pani? Każdy może robić, co chce, zajmować urząd lub wystrzegać się go, iść na wojnę lub pozostać w domu; całość zaś jest pewnego rodzaju bazarem, gdzie każdy może wybierać, co mu się podoba, bo kogóż to obchodzi? Każdy może wychowywać swych synów, jak chce. Demos jest tak wspaniały, że przebacza każdemu, kto oświadcza, iż jest jego przyjacielem, jeżeli mówi to dość głośno. Obywatel urodzony w takim środowisku jest jego wytworem naturalnym, przejmuje ducha miasta. Jego ideałem jest więc demokracja sama w sobie, nagromadzenie gminnych skłonności, poglądów, urojeń i pragnień, jedno równie dobre jak drugie, wszystko na równi zasługujące na pobłażliwość. Żyje on z dnia na dzień, folgując chwilowemu usposobieniu. Co się tyczy pojęć prawnych, karności, samoopanowania, zasad, wysyła je, jak niedobrych obywateli, na wygnanie. Wesołe to życie, gdyż „żyje on, jak mu się podoba". Skutkiem takiej konstytucji i nałogów umysłowych jednostek dochodzi do rozbicia państwa a potem znowu do tyranii. W dziewiętnastym stuleciu trąciło to zupełnie starożytnością i wydawało się bardzo przestarzałe: zapomi-

nano o Napoleonach. Dzisiaj jesteśmy mniej pewni, że historia się nie powtórzy.

Trudno powiedzieć, że Platon nie miał słuszności w tym wszystkim. Trzeba jednak sprawę rozpatrzeć i z drugiej strony. W Atenach nawet w tym okresie życie było, zdaje się, bezpieczniejsze niż gdzie indziej; było mniej gwałtów i zabójstw. Pomimo kubka cykuty danego Sokratesowi, myśliciele mieli swobodę krytykowania nawet demokracji, a rzadko kiedy miała ona tak bezlitosnego krytyka jak Platon, któremu przecież nie dano cykuty. Oczywista, że w czasach starożytnych gadanie było niebezpieczniejsze niż pisanie, a nawet obecnie demos nie uznaje znaczenia książek. Było też sporo gadania socjalistycznego i komunistycznego, wystarczająco, aby Arystofanes mógł z tego zrobić zabawę w komediach granych przed ludem. Już to samo oznacza zmianę — atakuje on idee, gdy dawniej atakowano polityków. Jest kwestią sporną, czy lud ateński nie cieszył się raczej z wyśmiewania jego idei i bohaterów przy pewnych okazjach. Zdaje się, że Ateńczyk w ogóle nie miał prostolinijnego umysłu, lecz lubował się w widoku zestawianych sprzeczności, o ile to było zaprawione dostateczną dawką komizmu. W owej epoce zresztą mniej było zmysłu komicznego i poezji. Wojna i zniszczenie dorobku państwowego skierowały cały wysiłek ludności ku sprawom praktycznym, przede wszystkim ku odrodzeniu państwowemu a potem ku spokojowi i wygodzie, o ile one były możliwe. Widzimy to samo uczucie w czasach dzisiejszych, wywołane, być może, głębszymi pobudkami. Wydaje się, że moralność nigdy nie była wiele lepsza ani wiele gorsza niż w pokoleniu poprzednim. Było więcej krasomówstwa a mniej mędrkowania, albowiem krasomówstwo oznaczało wówczas to, co zwiemy dziś wychowaniem liberalnym. Wynalazł je Izokrates, odziedziczył zaś Oksford. Byli również filozofowie, zwłaszcza Platon, których głównym zajęciem było wynajdywanie podstaw intelektualnych życia moralnego, pewnych praw przyrodzonych (jak je nazwali później stoicy), z których pomocą człowiek mógłby kształtować

swe postępowanie dla własnej pomyślności i dobra państwa. Jeśli Sokrates musiał wypić cykutę, a Eurypides zmarł i odszedł na zawsze, to Platona trzeba poczytywać za chlubę ówczesnych Aten. Był on Ateńczykiem, mimo zażartej krytyki swej ojczyzny i ludu, który zabił jego mistrza, a żaden Grek nie oddziałał tak głęboko na umysłowość ludzkości. Zbierali się tam i inni nauczyciele moralności, myśliciele, których wpływ oddziaływał na Greków w ciągu pokoleń a później wydatnie przyczynił się do uszlachetnienia umysłowości Rzymu. Wolano raczej filozofię niż tragedię i prozę raczej niż poezję, Ateny zaś celowały w filozofii i prozie, jak przedtem w czym innym. Każdy piszący dzisiaj przejrzystą i zajmującą prozą zawdzięcza coś Izokratesowi, który żył przez cały ten okres wyrzekając na Ateny, lecz nie opuszczając ich nigdy. I sztuka nie zamarła, zmieniły się tylko idee i metody. Popiersia portretowe i nagie boginie były bardziej w guście rzeźbiarzy niż tradycje Fidiaszowe — raz jeszcze realizm i oparcie się na faktach, zjawisko nie bez znaczenia w dziejach sztuki.

Razem wziąwszy, dokonała się wielka przemiana. Ateny czwartego wieku przed nar. Chr. są trzeźwe, rozsądne, realne. Nie ma dla miasta korzyści w dążeniach do panowania nad światem, gdyż Ateny zbankrutowały na tym przed wojną, a Sparta po niej. Patriotyzm miejscowy wprawdzie upada, lecz Grecy są nadal Grekami i może bardziej skorzy to uznać. Dziesięć tysięcy Ksenofonta było nauczką w tej dziedzinie: wszędzie wzrasta uczucie dla Grecji jako całości oraz stopniowa utrata zainteresowania dla miejscowości rodzinnej a przede wszystkim dla jakichkolwiek dla niej marzeń mocarstwowych. Gorzkie wołanie Demostenesa oznacza, że Grecja wydaje się wówczas chętną uznać nawet Filipa Macedońskiego jako Greka i wodza.

E. Filip Macedoński.

W r. 359 przed nar. Chr. Filip Macedoński został królem ludu łączącego pierwotne ideały rodowe z początkami

kultury greckiej, niepewnego własnej przyszłości i równie niepewnego, któremu z kilku pretendentów do tronu zgłosić swe posłuszeństwo.

Być może, że Macedończyków określono najlepiej, o ile to pokrótce możliwe, nazywając ich Grekami zachowanymi dotąd na poziomie czasów Homerowych. Były tam szczepy, naczelnicy i szlachta, a jeżeli istniał rzekomy Agamemnon, jedyne co mógł uczynić, to trzymać się swej własności, gdyż z łatwością potrafiono by go zamordować. Książę macedoński imieniem Aleksander występuje często w dziejach inwazji perskiej: rozumny młodzieniec, sympatyzujący z Grekami, jak później pisał Herodot, który dowiedział się tego zapewne na dworze władcy lub od jego najbliższego otoczenia. Zostawszy królem dążył Aleksander do rozszerzenia swego panowania przez włączenie bogatych ziem nad Strymonem (dzisiejszą Strumą) i kopalni złota w obszarze Pangajon w Tracji nad Morzem Egejskim. Zwierzchność perska skończyła się dlań z bitwą pod Platejami, lecz związek ateński dzierżył wybrzeże Macedonii. Następną wybitną jej postacią był uzurpator Archelajos, nad którym Sokrates kręci głową w dialogu Platona. W takim jednak kraju i w takich czasach prawo bywa po stronie zwycięzcy, a tym był Archelajos. Dążył on do zespolenia swych plemion w prawdziwe państwo i rozciągnięcia władzy nad Tesalią na południe. I on, jako dobry władca macedoński, żywił przyjazne uczucia dla kultury greckiej. Eurypides opuściwszy Ateny przebywał przez jakiś czas swobodnie w Macedonii i tam napisał *Bachantki*. Po czternastu latach panowania zamordowano Archelajosa, a dawne spory pretendentów odżyły. Ustały dopiero wtedy, gdy Filip ogłosił się samowładcą.

Filipa zaćmił własny syn, ale nie brakło takich, którzy z pewną uszczypliwością przypuszczali, że było mu wiadomo, iż ojciec był wielkim człowiekiem. Filip był równocześnie geniuszem militarnym i politycznym, który stworzył wielką potęgę wojskową i jednolite państwo z oddzielnych szczepów i stronnictw. Poza Macedonią był skrępowany własną

mądrością. Posiadał horyzonty męża stanu i posługiwał się metodami polityka. Widział przeto, że Grecja winna się zjednoczyć, jeśli ma odzyskać wolność i dobrobyt, i że prawdziwym wrogiem był perski urząd zagraniczny, wypłacający zasiłki w złotych „łucznikach", stale sprzyjający wojnie na ziemiach i wodach greckich. Monarchia perska ratowała się opłacając spory swych wrogów. By doprowadzić do celu, Filip, jak powiadają Grecy, nie wzdragał się przed niczym — przekupstwem, oszustwem, krętactwem wszelkiego rodzaju. Trwałych zwycięstw nie osiąga się jednak oszustwem, jak to później spostrzegł Aleksander, gdyż nikt nie ma przekonania do zwycięzcy, który oszukuje. Filip musiał ponawiać nieraz swe usiłowania, ale większej części swego dzieła dokonał za jednym zamachem.

Nie możemy śledzić wszystkich matactw i posunięć, z pomocą których Filip zapewnił sobie tron, tumanił Ateńczyków i owładnął wybrzeżem w pierwszych kilku latach panowania. Było to jedno z jego pierwszych zadań. Jednocześnie z opanowaniem wybrzeża morskiego należało zabezpieczyć granice północne przeciw barbarzyńskim Trakom i Ilirom. W streszczeniu oznacza ta początkowa działalność zespolenie niepodległego państwa, zabezpieczonego przed najazdami od morza i lądu. Potem nastąpiła ekspansja, zrazu ku wschodowi, później ku południowi. Tesalia znajdowała się w rozbiciu wewnętrznym, stan powtarzający się w tym kraju. Jedna strona przywołała z północy Filipa, druga z południa Focyjczyków. Focyjczycy nie mieli dawniej wielkiego znaczenia, a wówczas zdobyli je tylko dzięki dzielnemu wodzowi i posiedli ogromne bogactwa, zająwszy wyrocznię i świątynię delficką oraz splądrowawszy jej skarby. Stało się to na kilka lat przed urzeczywistnieniem dążeń Filipa. Około r. 353 przed nar. Chr. obalił on tesalskiego księcia i opanował przystań tesalską nad Zatoką Pagazaj, która zbliżyła go niezmiernie do Grecji. Uczynił on próbę zajęcia wąwozu Termopilów, lecz Ateny wyprzedziły go tym razem, tak

iż zmuszony był poczekać. Po pewnych walkach z barbarzyńcami w Tracji Filip rozprawił się ostatecznie z konfederacją greckich miast Półwyspu Chalcydyjskiego, ośrodkiem której był Olint, z tym nieszczęsnym związkiem, który niegdyś obaliła Sparta a teraz Filip. Był on obecnie panem północnego wybrzeża Morza Egejskiego, własnych przystani i Pagazaj. Zawarto pokój w r. 346 przed nar. Chr., który pozwolił mu ostatecznie zgnieść Focyjczyków, stać się oswobodzicielem, czyli jakby władcą Delf. Dzięki temu objął zarząd igrzyskami pytyjskimi, co dało mu możność uchodzenia, co najmniej we własnych oczach, za rodowitego Greka. Macedończycy byli czuli na tym jednym punkcie: byliż oni istotnie Grekami? Królowie ich oczywiście musieli być Grekami: potomkowie Achillesa nie mogli przecież być niczym innym. Warto więc było umocnić się jeszcze bardziej. Może nam to wydawać się mniej ważne, ale historia składa się z ideałów wielkich jednostek, ich urojeń nawet i sentymentów. Chcąc zrozumieć Filipa trzeba uznać jego uczucie dla Grecji i nurtującą go częstokroć wątpliwość pod tym względem.

Lata „pokoju“ umożliwiły Filipowi dopilnowanie swych północnych sąsiadów i wprowadzenie w ruch rozmaitych intryg w Grecji. Stawało się tak wyraźne, że ambicja jego nie była zaspokojona, iż Ateny dla samoobrony składały pewne propozycje Persji. W r. 340 przed nar. Chr. wojna rozpoczęła się na nowo, jeśli istotnie była przerwana. Filip oblegał Bizancjum. Każdy, kto morzem jechał do Konstantynopola, jak przez szesnaście wieków zwało się Bizancjum, uprzytamnia sobie, jakie jest znaczenie obu cieśnin — Bosforu i Dardanelów. Zasadniczą żywność Aten — pszenicę i ryby suszone — trzeba było sprowadzać z południa Rosji. Filip zamyślał opanować cieśniny i przejąć nadzór nad dostawą żywności do Aten — posunięcie, którym Sparta zgnębiła je przed siedemdziesięciu laty. Słynne to było oblężenie, lecz bez powodzenia, Bizantyjczycy zaś przypisywali ocalenie bogini swej — Hekacie, przyjmując jej symbol — półksiężyc — jako godło. Symbol

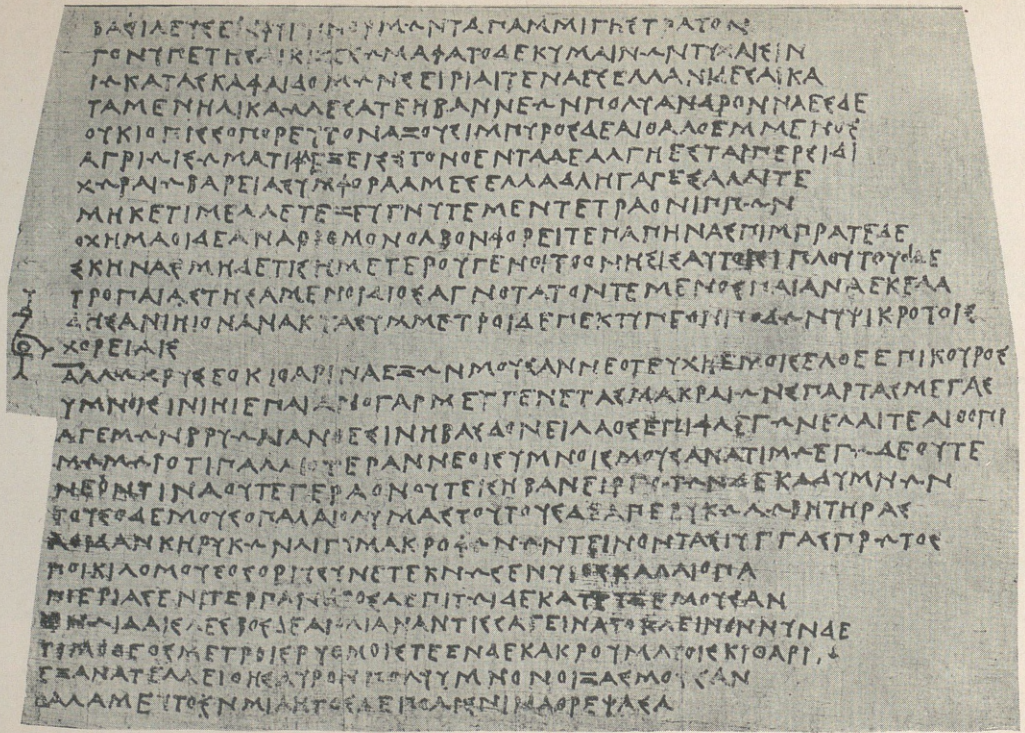
ów miał ciekawe dzieje, będąc pogańskim do czasów Konstantyna a potem chrześcijańskim, póki Turcy nie wzięli miasta w r. 1453. Widuje się go dotąd jako godło tureckie, nawet na opakowaniu tytoniu. Przez cały czas półksiężyc pozostawał na kościołach chrześcijańskich przez wzgląd na stare wspomnienia i wiarę, że, jak pisał pewien ojciec Kościoła, „wiatr południowy przestanie dąć któregoś dnia". Tak dzieje splatają się ze sobą, a przeszłość nigdy całkowicie nie umiera.

Nieco wcześniej wyłoniły się pewne nieznaczne kłopoty z Delfami, a Filip korzystając ze sposobności uciekł się do pomocy obrażonego boga i w żarze swej pobożności posunął się przez Termopile, zająwszy Elateę po stronie greckiej. O kłopotach boga zapomniano, Ateny i Teby zaś połączyły się dla ratowania Grecji. Było jednak za późno. Filip odniósł dwa wielkie zwycięstwa, jedno na wybrzeżu Zatoki Korynckiej, dzięki czemu zdobył tam bazę morską, drugie pod Cheroneją w 338 r. przed nar. Chr., najsławniejszy z jego tryumfów, bitwa, która otwiera nową epokę historii. Mógł on teraz bez wszelkiej dyplomacji dyktować Grecji warunki, toteż osadził załogi w cytadelach Teb, Koryntu i Chalkis. W młodości był Filip zakładnikiem w Tebach, nie lubiał przeto tamtejszej ludności; natomiast Ateny były jednym z jego ideałów. Przyjaźnią dla Aten mógł raz jeszcze pokazać Grekom, że i on był Grekiem, i to najlepszego rodzaju, wielbicielem sztuki, literatury, kultury i wszystkiego najszlachetniejszego, o co ubiegała się Grecja. Obecnie, mawiał Izokrates, umysł a nie krew czyni z człowieka Greka. Filip miał powody, zarówno praktycznej jak i uczuciowej natury, by dowieść swego tytułu na oba sposoby. Dążył on do połączenia całej Grecji w jeden związek i rozprawienia się z Persją. Zanim zdążył to uczynić, jednemu z wrogów osobistych udało się zgładzić króla.

Z dziejów jego panowania pewne rzeczy widoczne są dla ludzi myślących. Ateny dźwigały się w górę mimo nieodpowiedzialnych demagogów i wodzów najemników, jak to

wyłożył wiernie Demostenes. Wodzowie ci byli szczerze przestraszeni połączeniem się swych chlebodawców, a najemnicy źle płatni i traktowani byli źródłem postrachu sprzymierzeńców. Przywódcy ludowi często nie posiadali ani prawdziwej znajomości spraw zagranicznych, ani w ogóle nie byli politykami. Jeśli mieli jakąś myśl polityczną, musieli ją roztrząsać publicznie, a potem ciągle zwlekając starać się wykonać politykę, przed którą przestrzegali swych wrogów. Filip był autokratą, mistrzem w wyścigach a nie mówcą na zgromadzeniach. Znał on świat, mógł tworzyć plany bez opozycji lub dyskusji publicznej, wykonywać je, kiedy mu było dogodnie — i znaleźć się w Termopilach, nim jeszcze Grecy dowiedzieli się o jego wyruszeniu. Tyle było widoczne, a Demostenes przedstawił to jeszcze jaśniej w słowach, które dotąd są żywe. Nikt wszakże nie mógł mieć pewności, że Filip zostanie zamordowany tak nagle, jeśli zaś byli tacy, którzy to przewidzieli, byli oni pewni, iż historia się nie powtórzy i niebezpieczeństwo macedońskie minie. Nikt przecież nie mógł przewidzieć Aleksandra.

Tak więc nie uprzytomniano sobie wówczas, jak to widzimy teraz, że Cheroneja była „końcem starej pieśni", końcem greckiej wolności politycznej i państwa miejskiego. Niezupełnie końcem: instytucje i tradycje potrzebują długiego czasu, by zniknąć. Ale rozpoczęła się nowa epoka, kiedy było już obojętne, jak długo będą one wymierały. Książę, monarcha dziedziczny, władał światem. Grekowi nie sądzone było więcej panować. Greccy demagogowie i greckie zgromadzenia coraz mniej miały do powiedzenia w sprawie tworzenia dziejów świata, a Cheroneja, koniec politycznej niezawisłości, była w rzeczywistości początkiem nowego panowania myśli greckiej. Grecja stała się najpierw dla Bliskiego Wschodu a później dla Zachodu tym, czym Ateny były dla Grecji — wychowawcą, natchnieniem, ideałem. Wschód i Zachód coraz bardziej spoglądały na Grecję, by poznać sprawy mające na względzie duszę ludzką, myśl, prawdę, piękno, twórczość, umysł. Grecja wzięta w niewolę podbiła swego zdobywcę wówczas i później oraz zhellenizo-



Najstarszy zachowany papirus grecki. Tekst „Persów“ Timotajosa.



Tańczący satyr.

wała świat starożytny; teraz zaś dokonywa tego samego dla świata nowoczesnego, co prawda w powolnym bardzo tempie. Filip zdziałał więcej, niż marzył, budował mądrzej, niż sobie uświadamiał.

F. Sztuka wojenna grecka.

W tym miejscu, w obliczu doniosłych przemian w dziejach świata, należy się zatrzymać, by powtórzyć i streścić chociażby w zarysie zmiany w sztuce wojennej od czasów Homerowych. Rychło sobie uświadomimy, jak ściśle wiążą się one ze strukturą społeczną Grecji.

Zagłębiając się w lekturę Homera trudno nie zauważyć od razu dwóch rzeczy. Każdy bez wyjątku bohater nosi zbroję z brązu — szyszak, pancerz i nakolanki, oraz broń z brązu — włócznię i miecz; w boju zaś liczą się tylko bohaterowie. Zwykli wojownicy w czapkach z psiej skóry, ze skórzanymi tarczami, znaczą mało. Epoka ta minęła, a kowal był jedną z głównych przyczyn tego. Żelazo nie jest nieznane Homerowi, lecz gdy zastąpiło brąz w użytku powszechnym oraz przy wyrobie broni i zbroi, zapanował nowy porządek rzeczy. Szlachta zastąpiła królów, a potem, gdy metalurgia poczyniła dalsze postępy i broń stała się tańsza, nastała demokracja, otwierając nową epokę, podobnie jak później w średniowieczu proch położył koniec rycerstwu.

Mardoniusz, książę perski, poczynił zajmujące odkrycia dotyczące greckiej sztuki wojennej w tym okresie. Obie strony walczące, opowiadał on, szukały równego terenu i tam siekały się wzajemnie na sztuki. Owszem, mówi komentator współczesny, Mardoniusz miał na myśli armie perskie, operujące na wielkich przestrzeniach, lecz na tej równinie rosła żywność miast greckich. Jedyną bowiem strategią wroga było zniszczenie zboża na pniu, a ciężkozbrojni strącali kłosy, by nie mogły rosnąć. Manewrowanie nie było znane; była to walka ciężaru przeciw ciężarowi, z mniejszą lub większą pomysłowością z jednej lub drugiej

strony, bitwa zaś była po prostu rzezią. W pewnej bitwie w r. 425 przed nar. Chr. sycylijscy Naksyjczycy oraz ich sprzymierzeńcy wyrżnęli z górą tysiąc Meseńczyków a potem jeszcze większość zbiegów na drogach. Potworna wściekłość przejawia się w działalności takiego dnia, a w wojnach miast greckich między sobą było mnóstwo sposobności ku temu.

Mimo to spostrzeżono, że tam gdzie walka nie rozgrywała się bezpośrednio na oczach ludzkich i o żywność na następną zimę lub gdzie nie istniała zażarta nienawiść do sąsiedniego bądź też współzawodniczącego miasta, wybrani w głosowaniu ludowym dowódcy greccy unikali ryzyka cięższych strat w ludziach. Mogli z tego powodu słyszeć wymówki i być postawieni za to przed sąd. Nikiasz przemawia często do swych Ateńczyków pod Syrakuzami; zmienią oni swój nastrój powróciwszy do ojczyzny. Stąd taktyce ich brak wielkiej odwagi, dalsza zaś tego przyczyna tkwiła w żołnierzach.

Zbroja żelazna była bardzo ciężka, a chociaż *hopliła* (Grek w ciężkiej zbroi) potrafił sprostać wszelkim innym wojskom, jakie mu można było przeciwstawić, miało to swoje ujemne strony. Tylko piąta część Grecji jest płaska, hoplita zaś uważał walkę na wzgórzach za niemożliwą; błotniste i bagniste okolice były też niewiele lepsze. Uczyńmy podobną próbę, obwiesiwszy się ciężkimi walizkami z przodu i z tyłu, a po kilku godzinach przekonamy się, że odwaga nasza wprawdzie nie zmalała, lecz energia nieco osłabła i zapał się ulotnił. Prócz tego greccy żołnierze źle znosili walkę w porze obiadowej.

W wojnie peloponeskiej Grecy odkryli, że lekko zbrojne wojska mogą być w terenie lesistym skuteczniejsze niż ciężkie oddziały regularne. Ale lekko zbrojni potrzebowali bardziej drobiazgowego wyćwiczenia, niż zdolni byli wytrzymać żołnierze-obywatele, hoplici; musieli przeto niemal zawsze być zawodowcami. Byli też zazwyczaj najemnikami, najmowanymi przeważnie w Tracji. W 393 r. przed nar. Chr. dowódca ateński Ifikrates wywołał w Grecji wielką

sensację, zniszczywszy *mory* (tzn. pułki) spartańskie z pomocą wojsk lekko zbrojnych. Spartańskie ciężko zbrojne oddziały poczytywane były za niezwyciężone. Ifikrates zaatakował je w marszu zasypując pociskami, cofnął się nie tknięty, gdy zwróciły się przeciw niemu, i powrócił z większą ilością pocisków. Za każdym razem, gdy się to zdarzało, rosło męstwo Ateńczyków a słabło Spartan, gdyż było ich coraz mniej i tracili otuchę.

Gdy wojna peloponeska wreszcie się skończyła, Grecja okazała się gospodarczo zrujnowana i obarczona nadmiarem ludzi, którym w braku zatrudnienia pozostawała tylko żołnierka. Cyrus młodszy, jak wiadomo, najął trzynaście tysięcy chłopa. Od tej pory więcej niż kiedykolwiek greckie wojny toczono przy pomocy wojsk najemnych, a to czyniło wszelkie przedsięwzięcie niepewnym. Zasiłki perskie ułatwiały niezmiernie wojnę, gdyż dobry obywatel mógł za nią głosować bez obawy, że sam będzie służył. Rząd perski rozumiał to i trzymał Grecję w rozbiciu. Ponadto najemnicy nieregularnie płatni uciekali lub rabowali każdego, kto się nadarzył; zaś ani ten, kto ich wynajął, ani ten, przeciw komu ich wynajęto, ani też neutralne miasta i wioski nie mogły domyślać się, co zechcą lub czego nie zechcą uczynić. Był to żywioł nieznośny. Filip uświadamiał sobie doskonale to położenie. On i syn jego widzieli, że nie może być w Grecji spokoju, póki traktowano z płatnikiem perskim. Nie wiemy o jakichkolwiek stosunkach dyplomatycznych Filipa z Persją, lecz wiadomo, że w 341 r. przed nar. Chr. Ateny uczyniły propozycję Wielkiemu Królowi, a mogło to mieć tylko jedno znaczenie. Tymczasem łatwo można się przekonać, o ile bardziej silna i spoista była armia państwowa, zorganizowana przez Filipa, od luźnych kup najemników (żołnierzy i dowódców), które jego przeciwnicy zmuszeni byli wystawiać przeciw niemu. Nie znaczy to, by nie walczyli oni dzielnie. Lecz dziedziczny monarcha, o wytkniętej polityce i oparty na narodzie, bił ich, tak jak o dwa pokolenia później Rzymianie z tubylczym italskim wojskiem pobili

najemników Pirrusa, zadanie oczywista nie łatwe, lecz wykonane. Było niewątpliwie pewną pomocą dla Grecji, że także satrapowie i król perski najmowali żołnierzy greckich. Persowie, powiada Platon, pomimo miriad własnych żołnierzy sądzili, że ratunek leży w najemnikach i obcych. Artakserkses odzyskał Egipt z pomocą wojsk greckich. Powiadają, że gdy Aleksander Wielki wkraczał do Azji, na służbie perskiej było dziesięć tysięcy żołnierzy greckich.

W owym czasie wojna nie była wcale tak prostą sprawą jak przedtem. Wyćwiczone i zróżnicowane oddziały wywoływały potrzebę nowych poruszeń, kombinacyj i manewrów oraz zdolności strategicznych nowego rodzaju. Wodzowie obierani przez demokracje greckie częstokroć nie byli wiele więcej niż amatorami, podobnie jak właściwie politykami byli konsulowie, których Rzym wysyłał niekiedy na wroga. Dowodzić dwoma lub trzema rodzajami wojsk jest nie tylko dwa lub trzy razy trudniej niż jednym rodzajem — sztuka to pod każdym względem odmienna. Historia Aleksandra Wielkiego pokazuje, jak człowiek genialny rozumiał i posługiwał się nowymi narzędziami, łatwymi dla jego rąk, i jak je koordynował. Hoplici, lekko zbrojni, jazda, w czym Grecy zawsze byli słabi, falanga, niezmiernie długa włócznia macedońska, zwana *sarissa*, nowe maszyny oblężnicze, charakterystyczne dla następnego pokolenia — zestawcie to wszystko razem, a stanowi to wiele dla objaśnienia epoki następców Aleksandra Wielkiego. Któż, jak nie królowie, rozporządzający nieprzebranymi środkami, mógł najmować nowe armie? A któż inny mógł się nimi posługiwać lub znaleźć ludzi i sposoby do sprawowania nad nimi komendy?

Nastąpił dalszy rozwój. Wojna zmieniła swój charakter. Najemników wynajmowano do walki, a nie po to, by ginęli; oni zaś sami baczyli, by nie umierać. Rzeź ustąpiła manewrowi. Stało się wiadomo, że wojska zmęczone manewrowaniem i zagrożone pobiciem łatwo się poddają. Bitwa kończyła się i można było iść dalej. Trzymano

sarissy nastawione i walka ustawała. Niekiedy z dziwnymi wynikami: porzucano króla lub księcia, który najął wojska, by przejść z całym oddziałem na stronę zwycięzcy. Albo weźmy wypadek z Pergamonem. Tam w silnej fortecy król Lizymach strzegł swego skarbu. Strażnikiem jego była podrzędna osobistość, jakiś Paflagończyk, syn flecistki, jak mówiono, rzezaniec. Król zginął, a strażnik trwał dalej przy skarbie najmując wojska. Był tak potężny, że zawarł pożyteczne przymierza i pozostawił utrwaloną dynastię rozsądnych siostrzeńców, o której dowiemy się jeszcze później. Albo znów w r. 255 przed nar. Chr., gdy losy Kartaginy w wojnie z Rzymianami przyjęły zły obrót, zjawił się wódz najemników, Spartanin Ksantyppos. Służył on Kartaginie przez rok i dokazał cudów. „Jeden człowiek i jeden mózg" — powiada Polibiusz — „zniszczył siły, które wydawały się niezwyciężone, i przywrócił zaufanie miastu, oczywiście doszczętnie zrujnowanemu". Armię rzymską zniszczono, a Regulusa wzięto do niewoli, po czym wódz spartański siadł na okręt i odjechał do ojczyzny; bardzo mądrze, jak powiadają.

Zbroja i ćwiczenia, ludzie bez zajęcia, lecz wojujący, a królowie rozporządzający skarbami — widzimy, jak wszystko to kształtowało i przekształcało życie polityczne i społeczne. Dwukrotnie jednak w starym świecie śródziemnomorskim była potęga walcząca siłami narodowymi i odnosząca tryumfy. Krew znaczy nieraz więcej niż zapasy złota.

ROZDZIAŁ ÓSMY

ŚWIAT WCZESNORZYMSKI

A. Italia i jej ludy.

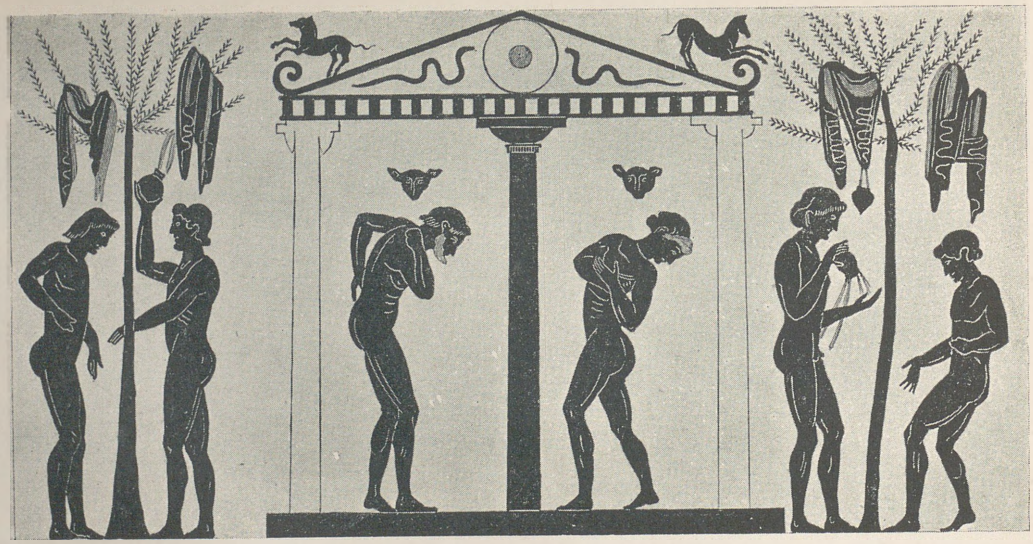
Italia, środkowy z trzech wielkich półwyspów południowej Europy, na przekór opowieści starożytnej różni się zupełnie od Grecji. Oba kraje przez wieki łączono w umysłach ludzkich, lecz przyroda zbudowała je w odmienny sposób i zaludniła plemionami odmiennej rasy. Grecja jest krajem górskim, o bardzo poszarpanej linii brzegowej, tak iż nie pozbawione słuszności, aczkolwiek nieco paradoksalne, jest powiedzenie, że znaczna jej część w ogóle nie jest półwyspem, lecz skupieniem wysp. Grecja kontynentalna i wyspiarska jest świetnie wyposażona w zatoki, przylądki i przystanie. Italia składa się zasadniczo z dwóch części — półwyspu o długości dziewięciuset kilometrów, którego kręgosłup tworzy wielki łańcuch Apeninów, oraz doliny rzeki Po, obramowanej Alpami od wschodu, północy i zachodu. Wybrzeże nie jest poszarpane jak w Grecji, toteż ważniejsze przystanie dadzą się policzyć na palcach jednej ręki: Tarent, miasta Zatoki Neapolitańskiej i ujście Tybru. Wenecja i Genua powstały dopiero w średniowieczu. Brindizi stało się portem, ponieważ chodziło o krótszy przejazd do Grecji. Wschodnie wybrzeże Italii było niegościnne, zachodnie — zawsze bardziej pociągające. Morza Adriatyckiego nie lubiano w starożytności, gdyż było burzliwe i zimne; klimat był tu dżdżysty, a pobrzeże bałkańskie nie posiadało wiele ziemi ornej. Natomiast Italia zachodnia zachwycała z dawien dawna wszystkich, którzy ją znali. „Ujrzeć Neapol i umrzeć" — głosi przysłowie. Potężny łańcuch górski z odnogami niełatwo może panować nad krajami nadmorskimi, lecz budowa Italii nie stała tak na przeszkodzie zjednoczeniu jak poszarpana powierzchnia Grecji. Wreszcie Italia, wy-

stawiona wprawdzie na *sirocco* afrykańskie, nie jest smagana przez wiatr północny z Rosji. Porzecze Po samo zaprasza do uprawy roli, a nie jest to jedyna tam rzeka spławna. Po Tybrze szedł daleko większy handel na łodziach i promach, niż się nieraz przypuszcza. Była to jedna z najlepszych dróg w głąb kraju.

Ludność przywędrowała do Italii z północy i z południa. Saracenowie w średniowieczu i Grecy w starożytności przybyli do Italii morzem. Saracenów trzeba tutaj pominąć, Grecy zaś muszą na pewien czas ustąpić miejsca ludom, z którymi się zetknęli w tym kraju. Byli to *Aborigenes*, czyli tuziemcy, jak nazwał ich pewien historyk grecki. Nie trzeba tracić więcej czasu na domysły o nich. Uchodzi za ustalone, że we wszystkich krajach śródziemnomorskich żyły plemiona składające się z ludzi określonego typu: niedużych, o ciemnej skórze, czarnych włosach, swoistym kształcie czaszki i małych rękach, gdyż szerokość dłoni wynosiła 6,35 cm. Żyli oni we Francji na długo przed przybyciem Franków a nawet Galów, a i po dziś dzień możemy tam ten typ rozpoznać. Bez względu na to, jakie pochodzenie i jaką liczebność przypisywano tuziemcom, wiadomo, iż kraj najechały trzy wielkie szczepy, z których głównym byli Italikowie. Podobnie jak celtyccy mieszkańcy Brytanii (pomijając Piktów) należeli do dwóch odłamów — Galijczyków i Brytów, tak Italikowie składali się z Latynów i Osków, różniących się pod pewnym względem językowo. Rozlali się oni po kraju, a wtedy inne plemiona ruszyły za nimi. Pewien poeta indyjski daje ciekawe porównanie opisując podobne inwazje plemienne; przedstawia on plemiona rozlewające się po kraju podobnie jak sok z trzciny cukrowej na płaszczyźnie stołu; jeden wylew następuje po drugim, a stwardniały cukier leży w nierównych pokładach. Tak też w Italii zalewając „tuziemców" pojawiają się Italikowie, nie tak dokładnie pokrywający ich jak jedna warstwa cukru drugą, lecz zabierający im ziemię, podbijający ich i stopniowo pochłaniający.

Drugi, mniej liczny, odłam najeźdźców byli to Etruskowie. Przybyli oni do Italii po Italikach, lecz daleko wcześniej niż Galowie. Uczeni spierają się dotychczas, skąd oni pochodzą; starożytni utrzymywali, że z Azji Mniejszej. Etruskowie osiedli w obszarze Po a w szczególności na południe od niego, w krainie dotąd zwanej Toskanią, oraz w rozproszeniu w rozmaitych bardziej południowych okolicach za Tybrem aż po Zatokę Neapolitańską. Mieszkali oni w miastach, mieli swoistą sztukę i język; zapożyczyli alfabet od Greków, lecz byli przez długi czas ich wrogami na morzu a przyjaciółmi Kartagińczyków. Legenda, w tym wypadku wsparta wynikami wykopalisk i twierdzeniami archeologów, głosi, że przez pewien czas Etruskowie władali Rzymem; zapewne przez kilka pokoleń a może i później z przerwami, lecz jest to tylko domysł, chociaż nie pozbawiony prawdopodobieństwa. Z czasem liczebność ich spadła, gdy natomiast Galów i Italików stale wzrastała, tak iż za czasów Cesarstwa Rzymskiego byli już bardzo nieliczni. Znała ich wtedy jedna miejscowość — Mantua, ojczyzna Wergiliusza, miasto niemal niedostępne wśród lagun, bronione przez wodę i moskity, chociaż poeta twierdzi, że siłą jego jest krew etruska mieszkańców.

Oto były ludy ówczesne, które Grecy znaleźli w kraju, przybywszy rojem jak pszczoły do nowego ula. To i owo miasto greckie wysłało swe kolonie, z których niejedna miała długie i ważne dzieje, dotąd nie zakończone. Marsylia np., założona przez Greków około 600 r. przed nar. Chr., jest nadal wielkim portem. Grecy przybywali tak licznie, że południową Italię znano jako „Wielką Grecję". Tam i na Sycylii znaleźli Grecy tuziemców oraz Etrusków i Kartagińczyków. Chociaż nigdy nie zdołali wypędzić Kartagińczyków z ich twierdz na zachodnim krańcu Sycylii — twierdz, których nawet Rzymianie nie mogli zdobyć, tak iż zostały im wydane dopiero na mocy traktatu po długiej wojnie — stali się władcami nowych krajów. Wierni swej naturze, zwalczali się Grecy wzajemnie, ale



Wnetrze *gymnasion*.



Teatr w Priene w Azji Mniejszej. Koniec IV w. przed nar. Chr.

przynieśli z sobą cywilizację przewyższającą wszelką dotąd znaną. Syrakuzy, główne ich miasto na Sycylii, miało bardzo mieszaną ludność i prowadziło rozległy handel. Pierwsi osadnicy pochodzili przeważnie z pewnej wioski w pobliżu Koryntu, będąc chyba niezbyt szlachetnego pochodzenia, ale ich potomkowie przypisywali sobie szlachectwo szczycąc się z utrzymania tych ziem. Dzieje gospodarstw rolnych Wyspy Manhattan, wzbogacających ludzi w późniejszych wiekach, ilustrują, w jaki sposób *gamoroi* (tzn. właściciele ziemscy) z Syrakuz zyskali takie znaczenie. Nie zawsze sprzyjało im szczęście, Syrakuzy zaś, podobnie jak miasta greckie w kraju macierzystym, co pewien czas rządzone były przez tyranów, ludzi częstokroć wielkiej zręczności, świetnych wojowników, bystrych mężów stanu, genialnych opiekunów sztuk pięknych i artystów. Jeden z nich — Hieron zasłynął swą opieką nad poetą Pindarem i wspaniałym zwycięstwem morskim nad Etruskami (474 r. przed nar. Chr.). Znaleziono w 1817 r. w Olimpii hełm poświęcony upamiętnieniu tego zwycięstwa; posiada on krótki napis, mało słów, lecz wystarczają, bo są bardzo wyraźne: „Hieron, syn Dejnomenesa, i Syrakuzanie, Zeusowi, rzeczy etruskie, z Kume".

W kilka wieków po Italikach rozpoczął najazdy przez góry północne inny szczep, w świeżych hordach i wielkiej liczbie wpadając co pewien czas to do Italii, to do Grecji, to wreszcie w głąb Azji Mniejszej — Celtowie. Wywarli oni na Grekach niezatarte wrażenie, gdy napadli na nich mniej więcej o pokolenie po śmierci Aleksandra Wielkiego — byli bowiem niezwykle wielcy i piękni („najpiękniejszy lud świata" — powiada grecki historyk Polibiusz), ale zarazem dziwni i nie cywilizowani. Byli oni „zrodzeni do walki"; zamieszanie wywołało w ustalonych zwyczajach greckich i rzymskich wojowników, gdy trzeba było opierać się natarciu wielkich, wyjących, nagich a tak pięknych barbarzyńców. Albowiem Celt odrzucał ubiór i wyjąc szedł do boju tylko z tarczą i długim mieczem, być

może ze złotym łańcuszkiem na szyi. Spojrzyjcie choćby na posąg umierającego Gala, potężnego i pięknego, o głowie w lokach, nagiego a tylko w naszyjniku, szlachetną, patetyczną postać. Było ich mnóstwo; pełna ich była Galia (tj. Francja), przepłynęli aż do Brytanii i rozlali się po północnej Italii, posiadłościach Italików, tuziemców i wszelkich innych plemion, stając się władcami bogatej i żyznej doliny rzeki Po. Całym ich bogactwem było bydło i złoto. Tam rozplenili się, żyjąc w nie obwiedzionych murami wioskach, niewiele mając sprzętów a żywiąc się przeważnie mięsem. Później tysiącami hodowali świnie. Z braku innych sztuk lub umiejętności głównym ich zajęciem było gospodarstwo rolne i wojenka, jak powiada historyk grecki.

B. Królowie rzymscy.

Dzieło Macaulaya *Lays of Ancient Rome*, bardziej niż inne, wprowadziło Romulusa i Remusa do literatury. „Każdemu uczniowi wiadomo“ (jak zwykł mawiać lord Macaulay), że król Amuliusz nakazał utopić dzieci w Tybrze, a matkę pochować. Wilczyca matkowała bliźniakom, które wyrosły na wsi i w końcu pomściły matkę. Obaj bracia zbudowali następnie Rzym a potem kłócili się ze sobą. Była to słynna historia, ale nie jedyna. Albowiem w starych księgach znajdujemy z pół tuzina imion innych założycieli Rzymu lub tych, od których został nazwany. Istnieje takie mnóstwo różnorodnych opowieści, iż gubiono się w domysłach. Jednym z nich jest przypuszczenie, że miasto otrzymało nazwę od rzeki. Tyber jest jej nazwą w ciągu wielu ostatnich wieków; niegdyś brzmiała ona *Albula*, jak mówi Wergiliusz, czyli „biała od mułu“, który znosiła w dół, a przedtem była, być może, *Rumon*, ponieważ przypuszczano, iż rzeka odrywała swe brzegi. Dotknęliśmy więc w legendzie i hipotezie rzeki, skoro zaś rzeka bywa, jak poznaliśmy, kluczem do historii, można temu wierzyć. Tam gdzie u brodu droga nadmorska

przecina drogę do wnętrza kraju, należy spodziewać się miasta, czego dowiedzieliśmy się przedtem. Istotnie, w takim miejscu znajdujemy Rzym. Rzeka, bród i twierdza — oto początki Rzymu w miejscu obfitującym w źródła a znajdującym się poza zgubnym klimatem bagnistej krainy na południu, zwanej dzisiaj Kampanią.

Uczeni starożytni obliczali datę założenia Rzymu. Tyle a tyle konsulów, rok po roku, daje datę wypędzenia królów i powstania rzeczypospolitej. Następnie, jeżeli panowaniu każdego z siedmiu królów (podanie głosi, że tylu ich było) przyznać trzydzieści lub czterdzieści lat, uzyska się datę założenia miasta. Ustalono ją w końcu na to, co nazywamy 754 r. przed nar. Chr. Trzeba ją uznać, ponieważ wszelkie daty rzymskie liczone są od niej. Jest to ustalona era, choćby nawet była źle obliczona (jak narodzenie Chrystusa u nas), a ratuje od mnóstwa kłopotów. Dla oznaczenia roku Rzymianie stawiali zazwyczaj imiona konsulów: *Consule Manlio*, powiada Horacy dla podania swego roku urodzenia (65 r. przed nar. Chr.). Historycy wtedy zatrzymali na stałe datę założenia Rzymu, gdy już raz została ustalona.

A więc 754 r. przed nar. Chr. Cofając się w dziedzinę czarodziejskich baśni, zaczarowanych kochanków, matek-wilczyc, cudownych orłów i tak dalej, oddalamy się od historycznych brzegów Italii w pewnego rodzaju czarodziejską krainę. Ale Italia i Sycylia nie były krainami duchów. Kartagińczycy, Etruskowie i Grecy żeglowali w górę i w dół ich wybrzeży. Powiadają, że Syrakuzy na Sycylii założono w 734 r. przed nar. Chr., a na długo przed początkiem Rzeczypospolitej Rzymskiej istniały w Italii miasta greckie i Marsylia w Galii. Data założenia Rzymu może być niepewna, lecz daty kolonii greckich, założonych z rozmysłem przez spólnoty handlowe, obeznane z uregulowanym rządem i zapewne z rachubą czasu, są łatwiejsze do zapamiętania. Trzeba wziąć pod uwagę, że na wybrzeżach Italii istniały miasta greckie na długo, zanim opowiedziano historię wypędzenia dynastii Tarkwi-

niuszów z Rzymu przez Brutusa. Czym można jednak poprzeć to wszystko?

Po prostu tym, że Italia nie była czarodziejską krainą, jak przedstawiają ją Owidiusz i Liwiusz. Był to kraj zamieszkały przez ludzi, szczepy półcywilizowane, posiadający łańcuch miast kulturalnych wzdłuż wybrzeża i statki handlowe, idące w obu kierunkach. Tam zaś gdzie na to pozwalała zatoka, przylądek lub rzeka, kupcy wystawiali na sprzedaż swe towary, nie zapuszczając się dalej niż do brodu. Powyżej brodu, jak dowiemy się później, istniał ożywiony handel na łodziach po Tybrze i jego dopływach. W głębi kraju, tak jak to stwierdził w Kadyksie Kolajos, było mnóstwo mieszkańców chętnych do kupna i zapłacenia drogo za towary greckie: wyroby wełniane i modne pantofle z Miletu, ceramikę toczoną na kole i polewaną z Samos oraz wszelkie artykuły, jakie tylko sprytny sprzedawca mógł podsunąć. Podobnie jak inne miasta położone nad brodami w krajach pierwotnych, Rzym był ośrodkiem rozdzielczym, dzięki czemu przybywali doń z wnętrza kraju ludzie po zakup towarów zamorskich. Było to miasto handlowe, powiada wielki historyk niemiecki Mommsen, zawdzięczające początki swego znaczenia stosunkom międzynarodowym.

Mamy więc dwie historie. Jedna o królach, pełna legend i wojen sąsiedzkich, zwycięstw, najazdów i mów, podstawowych tradycji i obrzędów religijnych, opowiedziana została przez starożytnych wspaniałą prozą i wierszem. Drugą, skromniejszą, przez nikogo nie opowiedzianą w pełni, lecz nakreśloną na podstawie wzmianek oraz połamanych skorup, znajdowanych w całej Italii, grobów i znaków murarskich, potwierdziły nam nasze wiadomości ogólne. Dotyczą one tego, co się dzieje, gdy drogi przecinają rzeki, a do portów zawijają okręty z towarami przeznaczonymi na sprzedaż w głębi kraju oraz z marynarzami, niekiedy uciekającymi na ląd. Niech nam wolno będzie przede wszystkim przyjrzeć się starożytnemu Rzymowi legend, legend przyjętych, nie mówiąc nic o tych

współzawodniczących legendach, którym nie udało się pozyskać wielkich pisarzy.

Po Romulusie nastąpił Numa Pompiliusz, król, który, jak mówili Rzymianie, stworzył religię i to doskonałą religię, gdyż, na co kładli oni nacisk, była ona bardzo prosta i oszczędna w słowach. Badacze współcześni utrzymują, że wiele z tej religii musiało istnieć już na długo przed Numą. Po jego panowaniu, odznaczającym się spokojem i pobożnością, Tullus Hostiliusz ożywił historię wojnami i zdobyczami. Na to wskazuje drugie jego imię, oznaczające nieprzyjaźń. Następcą jego był Ankus Marcjusz, chytry król, jak utrzymywano, głównie chyba interesujący dlatego, że rzymski poeta Horacy używa tego imienia królewskiego w następującym wierszu:

Ire tamen restat Numa quo devenit et Ancus
Trzeba iść, dokąd poszli Numa i Ankus.

Z kolei nastąpiła istotna zmiana — trzej królowie pochodzenia etruskiego: Tarkwiniusz Priskus, Serwiusz Tulliusz i Tarkwiniusz Pyszny, upamiętnieni w wielu podaniach. Głosiły one, że pierwszy z nich był synem wygnańca greckiego, który osiadł w mieście etruskim. Żona jego, Tanakwil, była niezmiernie ambitna i nagliła małżonka, by opuścił etruskie miasto, którego mieszkańcy uważali go poniekąd za obcego, a udał się do Rzymu, nowej miejscowości, gdzie wśród mieszanej ludności przemówi wyraźnie jego wartość. Wyruszyli więc, a gdy zbliżali się do Rzymu, spadł raptem na ich wóz orzeł, uniósł czapkę Tarkwiniusza, odleciał, przyleciał z powrotem, założył mu czapkę ponownie i oddalił się. Mogła to być jedynie przepowiednia przyszłej sławy, tak mówiła jego żona (mniemano, iż wszyscy Etruskowie rozumieli wróżby, ona więc także ją rozumiała), i oczywiście sprawdziło się. Serwiusz Tulliusz, jak utrzymywano, musiał być synem niewolnicy (*servus* znaczy niewolnik). Powiadają, że ułożył konstytucję, podzielił lud na centurie podług majątku, instytucję, która przetrwała go na długo i mając zrazu cele wojskowe

stała się podstawą ustroju politycznego Rzymu. Wszystko musi mieć swój początek, sądzono w świecie starożytnym, więc ktoś musi zacząć. Tak więc Serwiuszowi przypisywano podział ludności, który stał się czymś więcej, fundamentem bezpieczeństwa Rzymu. Lecz dzisiaj wszystko to nie wydaje się całkowicie pewne. Serwiusz mógł wprawdzie tak uczynić, lecz może bliższa prawdy jest opowieść o jego śmierci. Roztrząsaliśmy już tradycję ludową opowiadając historię Periandra i szat jego żony. Serwiusz miał niegodziwą córkę, która poślubiła ostatniego Tarkwiniusza; oni to lub ich słudzy zabili starca. Ciało jego leżało na ulicy, którą ona przejeżdżała. Nie było miejsca, by mogła je ominąć. „Jedź po nim" — rzekła; ulica ta zaś była odtąd zwana ulicą Potępienia. Tarkwiniusz i jego synowie stali się nienawistni Rzymianom, którzy zbuntowali się i przepędzili ich. Był to koniec panowania etruskiego w Rzymie.

Jedni archeolodzy orzekli, że resztki wielkich budowli w Rzymie muszą pochodzić z okresu królów etruskich, inni, że muszą być późniejsze. Fachowcom wolno różnić się w poglądach. Nie trudno jednak wierzyć, że był okres etruski w Rzymie starożytnym, a bardzo możliwe, że było kilka okresów etruskich. Miasto u brodu oznacza panowanie nad drogą ku wybrzeżu, rynkiem i ośrodkiem rozdziału oraz wszystkimi towarami idącymi w głąb kraju; nadto, zależnie od tego, kto nim włada, daje Etruskom możność pustoszenia Lacjum lub Latynom najeżdżania Etrurii. Miasto to wielkiego znaczenia, o które staczano walki, lecz nie trzeba przypuszczać, że po zajęciu go wynosili się wszyscy zwyciężeni. Pospólstwo zawsze pozostaje bez względu na to, kto rządzi miastem. Nikomu też nie chce się go mordować, jeśli dalej pracuje i zachowuje spokój. Przypuśćmy, co w ogóle nie jest dowiedzione, że na przemian Etruskowie i Latynowie zdobywali, tracili i znów odzyskiwali Rzym. Każda zmiana zwiększała jego znaczenie, potęgując jeszcze przemieszanie zaludnienia. Opowiadają, że ojciec pierwszego Tarkwiniusza był Gre-

kiem. Wielkim portom i ośrodkom rozdzielczym sądzone jest ściągać i zachowywać nader mieszaną ludność. W dwadzieścia lat po założeniu Nowego Jorku na ulicach jego mówiono osiemnastu językami. Jak Rzym, leży on w miejscu, gdzie spotykają się statki morskie i handel rzeczny wielkiego zaplecza. Przez długi czas tak w Rzymie jak i w Nowym Jorku arystokracja (o tyle, o ile istniała) składała się z właścicieli gruntów w mieście i dokoła niego. Historia daleko łatwiej pamięta o nich niż o kupcach, robotnikach portowych, tragarzach lub pośrednikach. Skoro się wciąż podkreśla, że handel tak ważny, jak sądzimy, nie może rozwinąć się bez pieniądza, całe dzieje Nowego Świata zaprzeczają temu poglądowi. Dzieje Quebecu, Montrealu i Kompanii Zatoki Hudsońskiej dowodzą, że może istnieć rozległy handel bez pieniądza, handel wystarczający do pogrążenia Europy w wojnę siedmioletnią. Handel i przemieszanie plemienne ożywiają życie spólnoty, oznaczają nowe idee, przeciwieństwa, poglądy oraz przyzwyczajenie brania pod uwagę tego, co inni mają do powiedzenia. Można to stwierdzić u Rzymian, gdziekolwiek bądź się ich spotka. Wielu Rzymian było dość głupich, jak powiadają ich poeci, ale lepiej nie wydawać sądu o narodzie według jego głupców, przynajmniej nie wyłącznie.

C. Początki Rzeczypospolitej Rzymskiej.

Najwcześniejsze dzieje Rzymu republikańskiego, tak jak przedstawiają je historycy, składają się z walk pomiędzy patrycjuszami i plebejuszami oraz z wojen z plemionami sąsiednimi, które zakończyły się znacznym rozszerzeniem terytorium rzymskiego. Podają nam oni mnóstwo szczegółów, wiele z tego niewiarogodnych; same jednak przemiany ważniejsze są niż szczegóły i epizody. Bywają w dziejach epizody stanowiące epokę, ale te, o których słyszy się we wczesnej historii rzymskiej, były bez wielkich następstw, nawet jeśli posiadamy co do nich pewność.

Pewne jest, że istniała walka pomiędzy patrycjuszami i plebejuszami, lecz jeśli zapytać się, kto oni byli, nasuwają się rozmaite wątpliwości. Powiadają, że różnili się między sobą zwyczajami, obrzędami, bronią; że były różnice w obrządku ślubnym, a możliwe też, że zmarłych grzebali w różny sposób, co wszystko wskazuje na przynależność patrycjuszów i plebejuszów do różnych odłamów plemiennych. Jedno lub dwa ogniwa łączą patrycjuszów z Sabinami: mieli tego samego głównego boga, w Rzymie zaś krążyła opowieść, że naczelnik sabiński wyemigrował do Rzymu z pięcioma tysiącami ludzi. Wygląda to na zajęcie miasta, ale nazwano go dla świętego spokoju imigrantem. Poeta Juwenal twierdzi, że pierwotną arystokracją Rzymu byli pastuchy i złodzieje, był to jednak satyryk. Wszelkie dane wskazują na gromadę ludzką wielce świadomą swego pochodzenia; patrycjusze nie chcieli mieszać się przez małżeństwa z plebsem.

Plebejowie byli zapewne rozmaitego pochodzenia, po części, być może, „tuziemcami", po części kupcami i zbiegłymi marynarzami rozmaitych narodowości, włączając w to zapewne i Greków. Wielu było prawdopodobnie jeńcami z wiosek i miast zburzonych w wojnach, przymusowo osadzonymi w Rzymie. Zbiegli niewolnicy chronią się także do miast, nie mogąc lub nie chcąc znaleźć drogi powrotnej do swych szczepów; zawierają tam mieszane małżeństwa, stając się dostępni dla wszelkich nowinek. Znają się oni lepiej na pieniądzach niż plemiona, którym ich wykradziono, uprzytamniają sobie powaby własności prywatnej, której łatwiej strzec, gdy składa się z współczesnego pieniądza niż z bydła, jak u ludzi nie cywilizowanych. Wszystko to wywołuje zatarcie się odrębności plemiennych, w końcu zmieszanie się rodów, czego właśnie domyślamy się u plebejuszy rzymskich. Bardzo możliwe, że w tych dawnych czasach (jak to z pewnością działo się w późniejszych) podążali do Rzymu zbiegli niewolnicy, wszelkiego rodzaju wykolejeńcy, którzy stracili ojczyznę i rodzinę, oraz poszukiwacze przygód. Nie należy przy-



1. Monety indogreckie.



2. Rzeźby hellenistyczne z okolic Turfanu w Turkiestanie Chińskim.



Laokoon.
Muzeum Watykańskie.

puszczać, by owa mieszana ludność była umysłowo niższa od patrycjuszy. Była ona przynajmniej równej a może nawet wyższej wartości, dzięki rozmaitości poglądów i doświadczeniu, jakie dawał szeroki świat — morze, handel, rabunek miast, niebezpieczeństwo osobiste. Z początku jednak ludzie ci byli pozbawieni praw.

Miastem rządzili konsulowie, jak ich ostatecznie nazwano. Oprócz konsulów zasiadał senat, ciało, którego władza nieustannie wzrastała, jak się o tym przekonamy. Plebejusz nie mógł zostać konsulem i wtedy rozpoczęła się walka, która po długich zmaganiach zakończyła się zrównaniem stanów. Patrycjusze i plebejusze mieli stanowić jedną masę polityczną i jeden naród, ze swobodą zawierania między sobą związków małżeńskich. Najdziwniejszym przeżytkiem tych długich zmagań był trybunat, specjalny urząd wymyślony dla ochrony plebejuszy przed uciskiem i niesprawiedliwością, który z czasem zdobył władzę wstrzymywania spraw państwowych i zakładania sprzeciwu wobec uchwał konsulów i senatu. *Plebs*, masa plebejuszy, traktowany był niemal jak obce państwo w mieście, które było przecież ojczyzną wszystkich, a urzędnicy jego byli zabezpieczeni nie tyle przez prawo, ile przez umowę. Z czasem walka skończyła się, a cały ustrój zmienił się głęboko, chociaż nie spostrzeżono tego. Przedtem najwyższą władzą byli konsulowie, którzy zasięgali rad senatu, później był nią w rzeczywistości senat, a konsulowie tylko dwoma spośród urzędników. Sprawy państwowe nie mogły być nadal prowadzone przez dwóch urzędników, gdyż stały się zbyt skomplikowane wskutek wzrostu handlu i zaludnienia oraz powiększenia się terytorium Rzymu. Trzeba zawsze pamiętać, że jeżeli ludność podwaja się w ciągu pięćdziesięciu lat, to przy końcu stulecia wzrasta poczwórnie w stosunku do tego, co było na początku, a po upływie dwustu lat jest sześciokrotnie większa. Nie posiadamy cyfr dla przytoczenia, lecz gdyby nawet obliczenie to było zbyt pośpieszne, w każdym razie trzeba rządzić znacznie liczniejszą ludnością, załatwiać

więcej spraw i procesów. Długa walka oznaczała lata roztrząsania idei i zasad politycznych, rozwijając instynkt polityczny, który przydał się światu.

W ciągu dwustu trzydziestu lat od wygnania Tarkwiniuszów do przybycia Pirrusa obserwujemy rozrost Rzymu ze wszystkimi jego skutkami. Najpierw pochłonął Rzym plemiona w najbliższym sąsiedztwie, później musiał zwalczać większe i znacznie silniejsze szczepy w dalekim promieniu na północy i na południu. W połowie tego okresu był wielki najazd Galów, którzy pokonawszy w bitwie Rzymian ścigali ich aż po sam Rzym, zdobyli go, lecz nie mogli zająć Kapitolu (387 r. przed nar. Chr.). Słynne to historie, jak senat zasiadał oczekując nadejścia Galów, jak tamci podziwiali dostojnych starców, póki jeden z nich nie trafił zbyt ufnego Gala; o Kapitolu uratowanym przez gęgające gęsi, Rzymianach starających się okupić odwrót Galów i Brennusie, który rzucił miecz swój na szalę. Piękne wielkoludy nareszcie odeszły, a Italia żyła potem przez wiele lat obawą przed nimi, bo w każdej chwili mogli się zjawić z doliny Po, zmiatając przed sobą wszystko. Pomocą dla wielu ludów Italii, niemniej i dla Etrusków, było to, że Rzym rozwinął potęgę wojskową, dorównywającą w walce Galom. W każdym kraju zdobywanym w Italii Rzymianie utwierdzali swe panowanie z pomocą kolonii wojskowych i dróg. Nie były to szlaki pierwotnego człowieka, lecz starannie wytknięte, proste, twarde drogi, wprawdzie nie o gładkiej nawierzchni, jak za naszych czasów, ale zbudowane z dopasowanych, spojonych ze sobą kamieni na wieczne przetrwanie. Nie trudno domyślić się, jakie to miało znaczenie, umożliwiając legionom szybkie posuwanie się naprzód. Dla handlu były drogi te także błogosławieństwem, a należy zaznaczyć, że wszystkie wiodły do Rzymu, z natury rzeczy czyniąc zeń tym bardziej ośrodek handlu. Drogi spoiły Italię, jak w czasach obecnych kolej kanadyjsko-pacyficzna Kanadę, a kolej transsyberyjska — Rosję.

Wszystko to robiono na wypadek wojny, plemiona zaś,

z którymi Rzymianie walczyli, były im w dużej części pokrewne — równie zresztą zacięci wojownicy jak oni sami. Gdy wreszcie walki się skończyły, dokonało się zjednoczenie Italii, wprawdzie nie bez trudu, ale dzięki pokrewieństwu szczepowemu łatwiej niż gdzie indziej. Później podczas najazdów obcych Italicy dowiedli, że woleli związek z Rzymem niż tak zwaną wolność, ofiarowaną im przez obcych. *Timeo Danaos et dona ferentes* powiada u Wergiliusza ktoś, kto obawia się Greków, nawet gdy przynoszą dary. Tak było również z Italikami, bardziej jeszcze niedowierzającymi, gdy Hannibal obiecywał wrócić im wolność. Staje się więc oczywistym, że Rzym od początku rozumiał sztukę rządzenia. Być może, iż walki uliczne ludzi odmiennego pochodzenia były dlań pierwszą nauką, jak należy traktować trudne zagadnienia odrębności plemiennej i kulturalnej. Zasługują na podkreślenie zdolności Rzymian pod tym względem, albowiem zamieszki z nieszczęsnego okresu upadku Rzeczypospolitej mogłyby nasunąć przypuszczenie, że rządy Rzymu były niedobre. Były one dobre a w każdym razie lepsze niż wszelkie inne, które zastąpiły je w tym lub innym kraju, pod wieloma względami dobre nawet w porównaniu z nowoczesnymi metodami rządzenia. Miały one bowiem, choć nie zawsze, na celu rozsądek, umiarkowanie i pojednanie. Rzymianin nie mędrkował zbyt wiele o rządach, jak niektórzy w czasach nowoczesnych, troszczył się niewiele o teorię, a budował na doświadczeniu.

D. Społeczeństwo wczesnorzymskie.

Wyjąwszy ludy dzikie trudno jest opisać stan społeczeństwa, albowiem podlega ono ciągłym przemianom. Zmieniają się nawet ludzie najbardziej konserwatywni; jeżeli nawet nic innego nie zdoła ich zmienić, to na pewno zmieni ich wzrost majątku. Jeśli jednak biorąc pod uwagę przemiany staramy się odtworzyć społeczeństwo rzymskie w pierwszych dwóch wiekach rzeczypospolitej, niejedno staje się widoczne. Rzym pod niezliczonymi względami po-

zostawał daleko w tyle za współczesnymi mu Atenami; tak na przykład nie miał dramatu (i to nigdy), literatury i filozofii. Był to ciasny świat trzeźwej ludności, zajętej sprawami politycznymi, handlem, gospodarstwem rolnym i podbojem sąsiadów — ciasny, lecz któremu sądzone było się rozszerzyć.

Tymczasem dokonywa się tam stopniowa przemiana od niemal pierwotnego ubóstwa do cokolwiek większej zamożności. Domy są w dalszym ciągu proste, czworoboczne, o oknach wychodzących ku wnętrzu na mały dziedziniec, zwany *impluvium*, widocznie dlatego, że z dachu spływał doń deszcz, by tam pozostać jako woda stojąca i żywić moskity. Skoro jednak malaria pojawiła się dopiero z wojskami Hannibala, woda i muchy nie były jeszcze najgorsze. Pokoje były małe i musiały być ciemne. Mury przez długi czas, jak i w Grecji, były z cegieł suszonych na słońcu; wymagały one wystających dachów dla ochrony przed zmyciem przez deszcz. Dachy kryto strzechą lub gontami. Ulice były kręte i zapewne bardzo brudne.

Co się tyczy żywności, orkisz (*far*) był zbożem, które zaczynało tracić swą wartość dla ludzi, lecz przez długie wieki, jeszcze za czasów Horacego, składano je w ofierze bogom w przypuszczeniu, że wolą oni stare pożywienie. Zwierzętom dawano owies. Zboże na użytek dla ludzi, przeważnie pszenica, było z grubsza mielone lub ugniatane w żarnach przez kobiety albo też tłuczone. Przyrządzano zeń rodzaj polewki. Do 170 r. przed nar. Chr. nie było w Rzymie piekarzy publicznych. Z jarzyn najbardziej popularny był czosnek i pozostał nim długo. Spożywano figi, jabłka i w pewnej mierze oliwki. Jedzono świnie i gęsi. Italia i Rzym w dawnych czasach szczególnie sobie upodobały świnię; „żadne zaś zwierzę“ — pisał daleko później Pliniusz — „nie przedstawia więcej dla podniebienia; ma ona blisko pięćdziesiąt zapachów, gdy inne zwierzęta mają tylko po jednym“. Hodowano owce dla wełny i mleka. Krową posługiwano się przy orce. Wyra-

biano ser, ale nie masło. Nie było, oczywista, cukru w krajach śródziemnomorskich aż do podbojów arabskich w średniowieczu; zastępował go miód. Pszczoły doskonale zasłużyły na poemat, który o nich napisał Wergiliusz. Ryb nie hodowano, a dla myślistwa Rzymianie w dawnych czasach mieli mało zainteresowania.

Ubiór był prosty. Początkowo mężczyźni i kobiety nosili prawie to samo, togę o luźnych i obfitych fałdach, ale kobiety zaczęły zamiast niej używać długiej sukni, zwanej *stola*. Myśląc o dawnym stroju rzymskim należy pamiętać, że tak w Rzymie jak i w Grecji igły, guziki i nożyce nie były przyborami tanimi i rozpowszechnionymi; nożyce dotarły do Rzymu, zdaje się, z Sycylii dopiero około 300 r. przed nar. Chr. Bez nich szycie szaty musiało być niezręczne, narzucając formy proste lub brak upiększeń. W dzisiejszych Indiach strój składa się z szerokiego i bardzo długiego pasa materii, owiązywanego wokoło człowieka. Słynna *toga* rzymska zasadniczo nie różniła się od niego. Wełnę przędły i tkały kobiety. Kobiety były w dawnych czasach bez porównania użyteczniejsze, niż im obecnie pozwala na to postęp. Mydła nie znano aż do czasów około narodzenia Chrystusa. Brzytwy były dawnym wynalazkiem, ale dowiadujemy się, że Scypion afrykański był pierwszym znakomitym Rzymianinem, który stosował codzienne golenie.

Nie istniał wówczas inny sposób określania godziny, jak za pomocą słońca. *Horologium* zaledwie oznacza zegar w naszym pojęciu. Wiadomo, że nasze zegary są wynalazkiem średniowiecza, a zegarki, które dokładnie strzegą czasu, są jeszcze późniejsze, licząc zaledwie dwa stulecia. Gospodarz rzymski wysyłał niewolnika dla obserwowania cienia dachu, padającego na specjalny kamień. Gdy niewolnik wracał, wiedziano, że jest południe.

Wraz z napływem obcych nastąpiły zwykłe w tym wypadku zmiany. Starożytni byli podejrzliwi w stosunku do morza i przybyszów zamorskich, którzy obalali stare zwyczaje. Pierwszym lekarzem praktykują-

cym w Rzymie był w czasach Hannibala Archagatos, zapewne Grek. Greccy budowniczowie i rzemieślnicy przybywali daleko wcześniej, jak wskazują znaki murarskie na kamieniach i to z lepszych budynków. Mennictwo rzymskie bierze początek dopiero około 350 r. przed nar. Chr. Nie ulega wątpliwości, że podobnie jak niegdyć w Montrealu w okresie handlu futrzanego znajdowały się tam w obiegu monety różnych rodzajów. Mennictwo państwowe świadczy, że naród nagromadził już pewne zapasy metali. Italia nie miała nigdy kopalni srebra. Pierwszą monetą rzymską był rodzaj cegiełki z brązu, ważącej funt. Łatwo zrozumieć, że handel detaliczny i drobne zakupy były trudne, gdy nie istniała drobna moneta. Zaznaczyliśmy już, że około r. 280 przed nar. Chr. drogi rzymskie ciągnęły się w Italii na wielkie odległości. Warto się zawsze zapytać, ile kosztuje droga, ile musi kosztować budowa metra lub kilometra drogi, w dół lub pod górę, kto zbiera fundusze a kto płaci robotnikom, gdzie ociosuje się kamienie i jak się je przewozi. Są to ważne zagadnienia, a nie łatwo na nie odpowiedzieć. Wystarczy tu stwierdzić, że znajdowano na to pieniądze i że senat rzymski lub jego pełnomocnicy zarządzali nimi, a to znów pomaga wyjaśnić, dlaczego rosła potęga senatu. Zawsze oznacza to władzę, gdy się ma powierzone wielkie przedsięwzięcia lub obraca na wielką skalę cudzymi pieniędzmi. Uczciwość w tych sprawach jest rzeczą ważną, senat zaś w owych dawnych czasach był uczciwy. Drogę Appijską rozpoczęto budować w 312 r. przed nar. Chr. — „królową dróg“ nazwał ją daleko później pewien poeta. Istnieją także równie doniosłe zagadnienia sztuki inżynierskiej, mianowicie skąd przyszła do Rzymu umiejętność wytyczania i budowania dróg oraz pomysł, który je zrodził? To drugie zwłaszcza jest najbardziej zadziwiające.

E. Prawo dwunastu tablic.

Jak to często zdarza się w ludzkich dziejach, rzecz najdonioślejszą, jaką w tych dwóch wiekach dali kultu-

rze Rzymianie, dokonano z niewielką świadomością jej przyszłego znaczenia. Prawo i zwyczaj w społeczeństwach pierwotnych oznaczają przeważnie to samo, jak na to wskazuje wyraz grecki *nomos*, a nigdy ani prawo, ani zwyczaj nie zmieniają się łatwo. Długo trwa w dziejach każdego narodu, zanim zwyczaj wyraźnie przekształca się w prawo, a jeszcze dłużej, nim prawo zostaje spisane. Przychodzi jednak czas, kiedy ludzie żądają spisania praw, by zanim je złamią, wiedzieć, jak wyglądają. Ująć prawa na piśmie — oznacza to przemyśleć je. Gdy zaś raz rozpoczyna się rozważne myślenie o prawach lub prawie, wyczuwa się zawsze możliwość ulepszeń, tak iż następuje nowa epoka prawodawcza. W połowie V w. przed nar. Chr. obowiązujące prawa Rzymu ujęte zostały w zbiór przez wybranych w tym celu ludzi, tak zwanych *decemviri*. Możliwe, iż były to zmiany mające zadośćuczynić potrzebom chwili, a niektóre z nich mogły być zapożyczone z miast greckich — nazwano je przeżytkami, uproszczeniami, zapożyczeniami. Dwanaście tablic, na których wyryto te prawa, stanowią epokę. Ich ogłoszenie stało się narodzinami nowoczesnego prawa.

Odtąd aż po dzień dzisiejszy, ilekroć w świecie zachodnim mówi się o prawodawstwie, myśli się wytycznymi rzymskimi. Musi być śledztwo, przewód sądowy i dowody. Nie jest dopuszczalne tworzenie nowych praw przez sędziego, gdyż jest on tylko interpretatorem i wykonawcą praw wydanych po rozwadze przez władze — lud, parlament lub króla, a opartych na zasadach głębokiej sprawiedliwości; nie może istnieć w sądzie strach, łaska, terror ani też pokusa sprzedajności. Postępowanie prawne winno być tak dostojne i godne, jak państwo w najwyższych momentach przedstawia się oczom myślącego człowieka. Sąd reprezentuje państwo. Po dziś dzień w Anglii na kazanie dla sądu przysięgłych sędzia królewski wchodzi do kościoła witany, jak sam król, hymnem narodowym „Boże zbaw króla“ — akt symboliczny, podkreślający, że reprezentuje on majestat króla i narodu, którzy wydali

prawa przezeń wykonywane. Nic może nie ilustruje lepiej, ile jesteśmy winni Rzymowi, jak anegdota opowiedziana przez historyka greckiego o królu perskim, który dowiedział się o pewnym sędziu, że bierze łapówki. Kazał go natychmiast zabić, ściągnąć zeń skórę i sporządzić z niej pokrycie poduszki na krzesło sędziowskie. Zapewne, zasłużył on na ten los, a syn, który po nim zasiadł na tym krześle, okazał się lepszym sędzią dzięki takiemu napomnieniu. Nie jest to jednak w żadnym znaczeniu czyn prawny, brakuje mu istotnych do tego składników — jest to nierozważny kaprys, urojenie jednostki a nie rozważny wyrok woli społecznej; nieustanne niebezpieczeństwo, gdy despota ma możność ustanawiać prawa takie, jakie mu dogadzają.

Odtąd prawo rzymskie wzrastało w znaczenie i godność, oraz, jak wielu zapewne doda, w prostotę i sprawiedliwość. Położono fundamenty, na których można było bezpiecznie budować. Istnieje wyraźna zasada, że ideałem prawa jest sprawiedliwość. Nie zawsze to osiągano, bywali niemądrzy i zepsuci sędziowie, narody i parlamenty traciły głowy w równie nagły sposób jak pierwszy lepszy tyran, ale w zasadzie, patrząc z perspektywy dziejowej, wzrost i rozwój prawa zawdzięczamy niemal całkowicie Rzymowi. Dwa główne niebezpieczeństwa w ustanawianiu praw, to niechęć do zmian lub zbyt wielka gotowość do nich. Egipcjanie przejawiają to pierwsze, Grecy i Amerykanie to drugie; Rzymianie zaś uniknęli obu niebezpieczeństw.

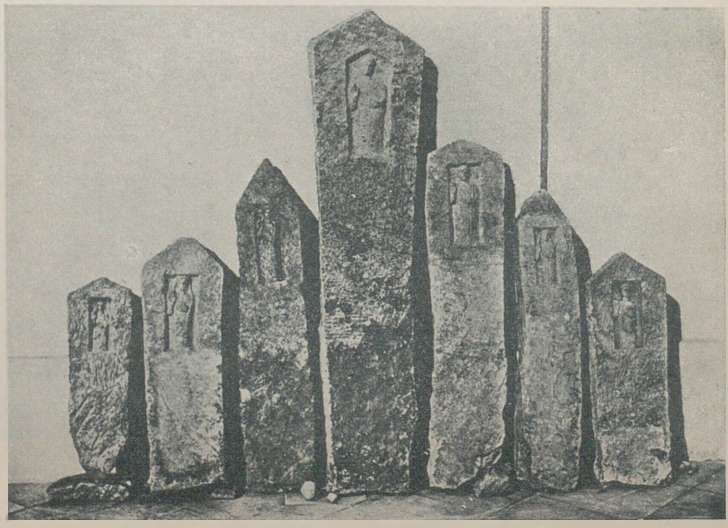
„Dwanaście tablic“ stało się czymś więcej niż fundamentem prawa świata cywilizowanego na długie wieki. Stały się one natychmiast częścią składową wykształcenia rzymskiego. Trzysta lat później Cyceron opowiada, że uczył się ich na pamięć w szkole. Zestawcie to z chłopcem greckim, uczącym się na pamięć „Iliady“ i „Odysei“, i dzieckiem naszym, uczącym się katechizmu. Umysł wasz kształtują na zawsze te rzeczy, których najpierw się uczycie, nie tyle one same, ile wpływ ich na wasz sposób myślenia o wszystkim, cokolwiek później spotkacie. Weźcie



Wenus Milońska.
Muzeum Luwru w Paryżu.



1. Popiersie księżniczki iberyjskiej. Koniec V w. przed nar. Chr.
Muzeum Luwru w Paryżu.



2. Punickie stele grobowe z Kartaginy.

pod uwagę wychowanie rzymskie — bez greckiego dramatu, filozofii i sztuki, prawie bez żadnych książek, nauki i matematyki; nic wreszcie dla ćwiczenia wyobraźni, a tylko prawo, prawo i prawo. Gdy tylko Rzymianin myślał poważnie, musiał myśleć podług wytycznych prawnych, szukać jakiejś zasady prawnej i baczyć, jakie to ma znaczenie dla danej sprawy. Nic dziwnego, że rządzili tak dobrze światem i uczynili dlań tak wiele! Nie uczynili jednak dla świata wszystkiego, a to doskonałe wykształcenie miało zbyt wielkie luki. Jak to później zobaczymy, naród rzymski nie był przygotowany umysłowo do zmian, które przyniosły nowe czasy. Prawnicy rzymscy dokonali większego i lepszego dzieła niż kiedykolwiek, ale przeciętny Rzymianin nie dorósł do niego. Nie wyćwiczony należycie w myśleniu, stracił orientację, pogrążył siebie a potem Rzeczpospolitą. Wykształcenie zbyt silnie kładące nacisk na stronę praktyczną okazało się nieszczęsne. Właściwie nie wiadomo, czy dzisiejsze tak zwane „naukowe“ wykształcenie w podobny sposób nie pozostawi umysłu i wyobraźni niezdolnymi do życia w świecie, który nie opiera się przecież tylko na chemii.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ŻYDZI

A. Trudności dziejów żydowskich.

Żaden z ludów starożytnego Wschodu nie miał tak dziwnej historii jak Żydzi, lecz najwcześniejszych jej okresów nikt nie może czytać z wielkim przekonaniem. Badania i wykopaliska odsłoniły z zadziwiającą dokładnością historię Asyrii, Babilonii, Persji i Egiptu, natomiast do dziejów żydowskich archeologia wprowadziła zamieszanie, a dalsze odkrycia pociągnęły za sobą nowe niepewności, trudne do wytłumaczenia. Znaleziono nieco tabliczek starożytnych, które mogą być ściśle datowane i zdają się wskazywać, że niektóre szczepy izraelskie żyły w Palestynie na długo przed Jozuem; przynajmniej występują tam ich nazwy. Ostatnio okazało się, że mury Jerycho zapadły się; trzęsienie ziemi zburzyło je mniej więcej w okresie, jaki przyjmowaliśmy w naszych hipotezach. Wbrew prawom Mojżesza, tak jak je podaje *Deuteronomium*, postępowała budowa świątyni żydowskiej w Jeb w Egipcie w okresie, gdy Cyrus pozwolił Żydom powrócić do Palestyny. Zawsze przypuszczano, że Abraham, Mojżesz i Dawid byli postaciami historycznymi, podobnie jak królowa Wiktoria, a żywoty i myśli ich równie dobrze są znane. W dziewiętnastym stuleciu Abraham przestał być szejkiem, stając się personifikacją szczepu, Mojżesz stał się mitem, a Dawid nie był już autorem „Psalmów". Nastąpiła ponowna zmiana — Mojżeszowi, choć niechętnie, przyznano prawo istnienia. Okazuje się, że Żydzi przepisywali wielokrotnie swą historię, zawsze celowo i z pewną niestarannością, pozostawiając luki pozwalające na niejakie sprzeczności. Filistyna Goliata zabili dwaj różni ludzie, chociaż więc wyjaśniono, że bohater, który go zabił, miał dwa imiona lub też zmienił swe imię, tego rodzaju tłuma-

czenia są zbyt wygodne. Pamiętamy, że syn Eneasza miał dwa imiona, również Romulus i Pallas Atene, co jest w porządku, gdy zachodzi pomieszanie podań, ale historia nie tworzy się w ten sposób.

Dzieje żadnego ludu starożytnego nie byłyby tak wartościowe, gdyby chodziło jedynie o odtworzenie i pojmowanie jego przeszłości. Są one ponadto wytłumaczeniem każdego z nich, Żydzi zaś są narodem dzisiaj bez porównania bardziej świadomym własnej odrębności niż w dobie królów. Nie tworząc już państwa Żydzi rozproszeni są po całym świecie, starając się wszędzie przyjąć koloryt miejscowy, świadomi jednak, iż nigdzie nikt temu nie dowierza. Gdziekolwiek występują, są Żydzi żywiołem obcym. Jako cudzoziemcy i ludzie Wschodu, żenią się tylko między sobą, utrzymują zwyczaje i obrzędy swego plemienia, które mieli ich praojcowie w epoce, gdy Perykles rządził Atenami, wiedząc, że trwałość ich szczepu zapewnia jedynie utrzymywanie rytuałów i przepisów a także odrzucanie małżeństw z innowiercami. Żaden inny naród Bliskiego Wschodu nie zachowywał tak uporczywie swej odrębności. Wszystko to jest znane, tak że trzeba się dopiero zastanowić, by sobie uświadomić niezwykłość tego i znaleźć wytłumaczenie w odległej i na pół ukrytej przeszłości.

Co dziwniejsze, dochowała się dotąd starożytna religia żydowska, gdy wszystkie inne religie ludów starożytnych świata przedchrześcijańskiego zniknęły, z wyjątkiem niewielkiej pozostałości wyznawców Zoroastra, w Indiach zwanych Parsami a żyjących w niewielkiej liczbie także w Jezd w samej Persji. Żaden kościół i żadne wyznanie nie trwają niezmiennie, chociaż ich zwolennicy są tego zdania. Interpretacja zmienia się z wieku na wiek i dopuszcza pewne zmiany, nie dotyczące oczywista wiary, lecz postawy wobec wiary — co w końcu jest tym samym. Wierzyć w ten sam dogmat, lecz przypisywać mu niewielkie znaczenie, oznacza to, że człowiek nie wierzy tak jak jego dziadek. Judaizm wykazuje wiele zabarwień w ciągu

wieków, lecz mniej zmian niż chrześcijaństwo, gdyż nie przeszedł reformacji, która by zmieniła wszelką treść myślową, na równi u swych zwolenników jak i przeciwników. Jest to religia nie podlegająca zmianom, dzięki czemu zachowała się odrębność żydowska.

Osobliwe jest również, że wszystkie istniejące wyznania świata, zbudowane na ideach religijnych, wywodzą się z judaizmu — katolicyzm, islam, protestantyzm, wszystkie, których rdzeniem jest wiara w jedynego Boga. Inne wielkie systemy — hinduizm i buddyzm w ogóle nie mają wiary. Są to ciekawe stopy spekulacji filozoficznych i zabobonów ludowych, przy czym nie istnieje tam nic powszechnie uznanego lub wymaganego przez ogół wyznawców.

Oto zagadnienia, które nasuwają historykowi Żydzi. Raz jeszcze cytowane już zdanie Polibiusza przychodzi na myśl. Istotą rzeczy jest nie to, co zaszło, lecz dlaczego zaszło. W poprzednich ustępach w bardzo prosty i łatwy sposób wyłuszczono to, co zaszło, aczkolwiek nie bez niewielkich trudności. Natomiast gdy się ktoś zapyta, dlaczego Żydzi rozwinęli się tak, jak to rzeczywiście było, brak na to zadowalającej odpowiedzi. Tak lub inaczej, Bóg, Bóg jedyny, wkracza w historię żydowską, a wszyscy inni bogowie ustępują i roztapiają się ostatecznie w zupełną nicość, wierutne przywidzenia ludzi ciemnych. Izrael stopniowo staje się świadomy jedynego Boga, aż po wygnaniu całe życie żydowskie kształtuje wiara, która wprawiła w podziw resztę ludzkości, będąc tak abstrakcyjną, sprzeczną z wszelką tradycją, zupełnie niepojętą i nie do przyjęcia dla innych znanych szczepów i ludów. „Twórcę i ojca tego wszystkiego trudno wykryć, gdy zaś się znajdzie, jest niemożnością oznajmić go wszystkim ludziom“ — mówił Platon. „Brzmi to dziwacznie dla człowieka, powiedzieć, że kocha Boga“ — pisał Arystoteles. „Kocham Boga“ — śpiewał psalmista żydowski, i było to prawdą. Ludzkość, Wschód i Zachód, chrześcijanie i muzułmanie przyjęli wiarę żydowską w istnienie jedynego Boga. Dzisiaj politeizm jest trudny do zrozumienia, nie

do pomyślenia. Wciąż pozostaje najtrudniejszym zadaniem historyka wyjaśnić, dlaczego lub w jaki sposób Izrael doszedł do zasadniczej wiary w jedynego Boga. Jeśli pominąć Mojżesza, łatwiej jest wierzyć, że „stało się słowo Pańskie do Jeremiasza, mówiąc: „Pierwej, niźlim cię utworzył w żywocie, znałem cię". Bez względu na to, jakie domysły czyniono o Abrahamie i Mojżeszu, Jeremiasz był zupełnie historyczną postacią, którą równie dokładnie można poznać z jego utworów jak jakiegokolwiek innego pisarza czy poetę. Jak widzieliśmy, był on współczesnym Kolajosa i Nabuchodonozora. Nowy Testament nazwano tak według jego powiedzenia. Trzeba go objaśniać i tu, jak to często zdarza się z człowiekiem genialnym, on sam jest lepiej rozumiany niż jego komentatorowie, nawet gdy są zgodni.

By nie przedłużać naszego wstępu, stwierdzamy, że dotyczy on Żyda starożytnego i współczesnego, który wymaga wytłumaczenia. Zwłaszcza dotyczy to jego ciągłości, a pytanie Polibiusza czyni to zagadnienie jeszcze trudniejszym. Dlaczego naród ten trwa dalej? Dlaczego judaizm żyje? Jaki był jego prawdziwy początek? Na pytania te nie będzie tutaj odpowiedzi, gdyż można podać tylko zarys wydarzeń. Ale czytelnik zmarnuje swój czas, jeśli przy każdym stadium nie zada sobie pytania Polibiusza: dlaczego tak było?

B. Bohaterowie, królowie i prorocy.

Bez względu na to, w jaki sposób przystępowali do dzieła kolejni redaktorzy historii żydowskiej i z jaką starannością ustosunkowali się do dogmatu, dzieła oraz praw i dat Mojżesza (którym przyznają w każdym razie sporą rozpiętość), czerpali oni obficie z podań przedstawionych z wyjątkową barwnością i żywością. Spośród wielu wystarczy przytoczyć przygody Józefa z braćmi, u studni, w domu Putyfara; Dawida z harfą i kamieniami do procy lub ucinającego brzeg szaty Saula i opłakującego Absalona;

Eliasza na Karmelu, na Horebie, w winnicy Nabota; Achaba, grzesznego a jednak zajmującego.

Najwięcej przepisywano księgi Mojżesza, a tak je przekształcono według wymagań późnożydowskich rewidentów tekstu, żyjących na kilka stuleci przed narodzeniem Chrystusa, że trudno przypisać mu jakieś jednolite rysy charakteru. Jest to jakby twarz reprodukowana w gazecie z niewyraźnego druku lub fotografii zdjętej w złym świetle; przeszła ona przez wiele zabiegów; główną jednak rzeczą jest zapamiętać, że była to pierwotnie twarz ludzka i osobistość potężna. Dwie rzeczy są wyraźne w historii Mojżesza: wyprowadził on Izraela z Egiptu a nie wkroczył do Ziemi Obiecanej. Kładziono zawsze silny nacisk na to, że dał on prawo Izraelowi, lecz w tradycji starożytnej istnieje skłonność do przypisywania wszelkich instytucji i praw bohaterom narodowym, rzeczywistym lub legendarnym — Solonowi w Atenach, Likurgowi w Sparcie, Numie Pompiliuszowi w Rzymie. Nie tak dawno ludzie ci, z wyjątkiem Solona, lecz włączając Mojżesza, uważani byli za postacie legendarne. Przypuszczano, że postać wielkiego prawodawcy wynaleziono dla wytłumaczenia genezy praw. Dzisiaj więcej zwraca się uwagi na tradycję ludową, jak widzieliśmy w wypadku spalenia szat kobiecych przez Periandra. Zaczyna się również wyczuwać, że w centrum wielkiego ruchu narodowego tkwi zazwyczaj istotnie jakaś wielka osobistość. Taką postacią w Italii dziewiętnastego wieku był Garibaldi. Wystarczało, by przemówił, a młodzi ludzie szli „za głosem mówiącym jak duch z jego głębi"; przemówił o Italii, oni zaś wyobrażali sobie ją jako ideał. Był on siłą, która ich parła i dawała im natchnienie. W Garibaldiego, człowieka omylnego, prostego, impulsywnego, nieraz niemądrego, lecz uczciwego, wcielił się ruch, który w rzeczywistości stworzył Italię. Za naszych własnych czasów widzieliśmy mężów ucieleśniających sobą idee, które zmieniły byt narodów, od Abrahama Lincolna po Józefa Piłsudskiego. Byłoby zuchwalstwem

uważać za nieprawdopodobne, iż wybitna osobistość była ośrodkiem ruchu izraelskiego. Od samego Mahometa po Ibn Sauda Semita zawsze podporządkowywał się takim mężom.

Trzeba teraz zapytać, jakie były idee Mojżesza, można zaś dać odpowiedź tylko przez postawienie innych pytań. Nie były to czasy przewództwa gospodarczego, ani też pisarze nie kształtowali Izraela aż po następne wieki. Jak dawna jest idea przymierza pomiędzy Izraelem a jego Bogiem — Szaddaj, Jahwe, Adonaj, Jehową? Nie wydaje się prawdopodobnym, by Izrael opuścił Egipt będąc tak monoteistycznym jak dzisiejsi Żydzi, a potem pogrążał się stopniowo w pogaństwo, lecz można wierzyć, że jego wódz narodowy był człowiekiem świadomym pewnej misji, jak to zazwyczaj bywają tacy mężowie. Solon nie żądał natchnienia boskiego; w jego widnokręgu potrzebny był jedynie zdrowy rozsądek. Natomiast poprzez całe dzieje żydowskie przywódcy są świadomi lub też tak utrzymują — przewodnictwa boskiego, które ma nadejść od Baala lub Jehowy, jak w Moabie od Szemosza. Nie jest więc niedorzecznością łączyć Mojżesza z określoną wiarą religijną, ale nie można powiedzieć, aby to było dowiedzione. Jak zgadzają się na to uczeni, dziesięcioro przykazań zawiera niewiele składników pierwotnych. W każdym razie Polibiusz, by go ponownie przytoczyć, dał nam trafną zasadę mówiąc, że „zmyślać wszystko nie jest przekonywające, ani w duchu Homerowym". Wnosimy stąd, że jak dalece rozwinięta lub upiększona byłaby historia, tkwi w niej gdzieś zawsze prawdziwy wątek faktyczny.

Z innych bohaterów narodowych niektórzy wyglądają bardziej realnie, niektórzy bardziej legendarnie. Jozue wprowadził szczepy izraelskie do Kanaanu, dając początek wielkiej przemianie od życia koczowniczego do rolnictwa. Samson jest pewnego rodzaju hebrajskim Herkulesem: bohaterski, przyjazny, głupawy, o rysie komicznym. Wyważa on bramy, zadaje zagadki, bawi się pytaniami

Dalili. Jest przy tym postacią tragiczną, jak to już dostrzegł angielski poeta Milton, bardziej tragiczną od Herkulesa. Zawsze pozostaje zagadnieniem, czy imię jego nie za bardzo wiąże się z semickim słowem oznaczającym słońce *(szemsza)*, by być zupełnie historycznym. Są w nim niewątpliwie rysy historyczne, jak w Robin Hoodzie, a opowieści o nich obu są doskonałą lekturą. Dawid jest już na innym szczeblu, przy czym możemy od razu dostrzec różnicę pomiędzy wcześniejszymi a późniejszymi opowieściami. Późniejsze przedstawiają nam w *Kronikach* króla-kierownika chóru, wcześniejsze — kogoś raczej podobnego do zaślepionego w żonie „rozbójnika" ze sławnego niegdyś kazania. Prawda znajduje się zapewne pośrodku tych dwóch historii. Historyk musi zapytać jednak raz jeszcze, wokoło jakiego rodzaju osobistości skupiają się podania? Odpowiedź głosi zawsze, że wokoło kogoś istotnie interesującego. Dopóki zajmuje się nim autor *Kronik*, Dawid jest zawsze postacią ciekawą bez względu na to, co czyni. Kontynuuje on królewski dom Saula, łączy szczepy izraelskie w niebezpieczny związek, zdobywa Jerozolimę, którą czyni stolicą państwa, usuwa Filistynów z historii. Wypędza go powstanie syna; potem powraca do Jerozolimy, nienawidzi i kocha jak najlepszy i najgorszy z ludzi, i słusznie lub nie — budzi zaciekawienie, a czytelnik (jeśli jest ludzki) musi go mimo woli polubić. Syn jego był, historycznie biorąc, trochę tyranem i w dużej mierze marnotrawcą, lecz i on wraził się w umysły ludzkości jako mędrzec, co jest dość dziwne. Dawid pisze psalmy, Salomon wymyśla lub zbiera przysłowia, a historyk zapytuje, co było wątkiem, wokoło którego krystalizowały się takie prace? Może być zupełnie słusznym powiedzenie, że większość psalmów należy do czasów późniejszych niż Dawid, ale czemuż każdy ma na czele powiedzenie, że właśnie Dawid je napisał? Nasze odpowiedzi mogą być rozmaite, a chociaż wszystko opiera się na domysłach, wskazuje ponownie na wielką osobistość i miłośnika śpiewu.

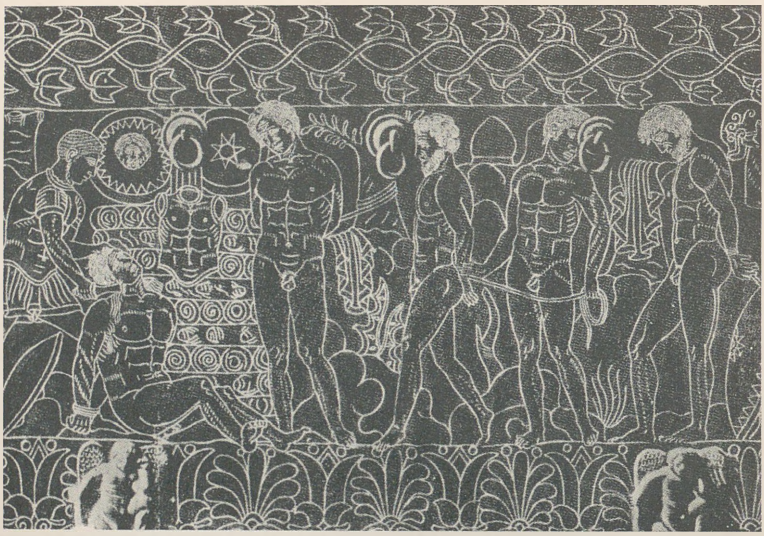
Po śmierci Salomona królestwo rozpada się na dwa



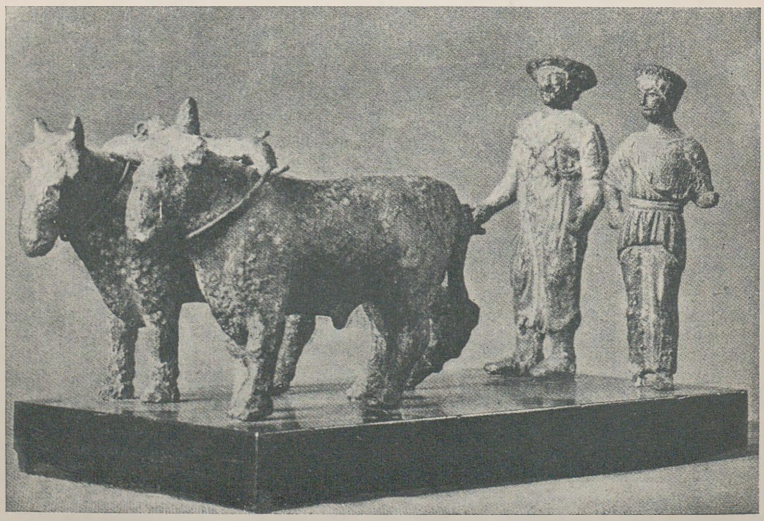
1. Etruska puszka brązowa na biżuterię *(cista)*.
Muzeum Czartoryskich w Krakowie. IV w. przed nar. Chr.



2. Słoń bojowy z terakoty.



1. Achilles składający ofiarę z wojowników trojańskich na stosie Patrokla. Rysunek na puszce *(cista)* etruskiej.
Londyn, Muzeum Brytyjskie.



2. Etruska grupa z brązu. Rolnik orzący zaprzęgiem wołów, obok bogini Atena, opiekunka rolników.
Muzeum Kircherianum w Rzymie.

państwa ze stolicami w Jerozolimie i Samarii. O królach w ogólności ich poddani i z pewnością większość czytelników byłaby skłonna powiedzieć to, co autor *Kronik* mówi o Jehoramie — „panował lata i zeszedł ze świata, nie będąc pożądanym". Królowie są powszedni we wszystkich krajach starożytnych. Dla Izraela bardziej znamienni są prorocy, zajmując historyków żydowskich więcej niż rody królewskie. Eliasz jest wybitną choć tajemniczą postacią; nie ma nikogo równego mu odwagą, posępną ciemnotą, okrutnym oburzeniem, żarliwością w stosunku do Jehowy i praw ludzkich przeciw Achabowi i cudzoziemskiej królowej Jezabel. Następca jego, Elisza, jest w księgach mniej wyraźną postacią, lecz, zdaje się, wpływową. Wokoło obu skupiły się podania i cudowne opowieści. Trochę później Amos, podobnie jak dzisiejszy kapłan, żyje w atmosferze polityki gospodarczej i międzynarodowej, obdarzony bystrym poczuciem sprawiedliwości i niesprawiedliwości, złorzecząc zbytkowi i głosząc proroctwa. Warto przy tym zaznaczyć, że zachowuje on milczenie o „cielcach" czczonych lub przynajmniej symbolizujących boga w Samarii, którym nieustannie złorzeczą późniejsi historycy. Daleko więcej zajmujący są Jezajasz (występujący w większości pierwszych trzydziestu dziewięciu rozdziałów księgi *Jezajasza*) i Jeremiasz, ludzie o szerszym widnokręgu, większej przenikliwości i wyższych uzdolnieniach literackich. O Jeremiaszu mamy dokładniejsze wiadomości niż o którymkolwiek z jego współczesnych lub późniejszych w starożytności. Pisma jego odsłaniają męża zmiennych myśli i nastrojów, bardziej czułego, niż domyślali się ludzie, z którymi walczył, i bardziej dzielnego w zamysłach i charakterze, niż uprzytamnia to sobie dzisiejszy czytelnik. Prawdziwe zainteresowanie dla dawnych dziejów żydowskich tyczy się, pomijając Dawida, Eliasza i niewielu innych charakterów dynamicznych — uporczywych zmagań orędowników Boga narodowego z „bogami narodów", Baalem tyryjskim, Baalim i innymi bożkami kultu, na cześć których dawniejsze plemiona rolnicze Ka-

naanu odprawiały nader odrażające obrzędy płodności, przeżytki wieku magii. Było to na długo, zanim Żydzi uzyskali przeświadczenie, że te „inne bogi“ wcale nie istnieją. Można zaobserwować powszechnie, że tam gdzie mężczyźni i kobiety wierzą, iż jest więcej bogów niż jeden, przez roztropność lub ze strachu starają się być w dobrych stosunkach z jak najliczniejszymi. Jak zaznaczył pewien znakomity uczony francuski: „politeizm nie zna fałszywych bogów“. Na tym polega wyjątkowość Żydów, którzy wyrośli ponad wszelkie pokusy uznawania „innych bogów“.

C. Babilon.

Jedyna prawdziwa droga z Mezopotamii do Egiptu przecina wzdłuż Palestynę. Egipcjanie władali tym krajem, nim Izrael wtargnął do Palestyny lub też nim padły mury Jerycha. Wiadomo, że był to jeden z powtarzających się okresów nieudolności w historii egipskiej, dzięki której Izraelici mogli wkroczyć i owładnąć krajem bez porównania dłużej od nich zżytym z cywilizacją. Zarazem potęgi mezopotamskie parły na zachód ku Morzu Śródziemnemu, tak iż małe państewka Syrii i Palestyny wystawione były na podwójne niebezpieczeństwo. Nadaremnie zwykle bystrzy obserwatorzy, jak Jezajasz, namawiali króla judzkiego, by nie mieszał się do sporów, które go nie dotyczą. Miasto jego leżało raczej na uboczu od głównego szlaku, więc „w spokoju i ufności będzie twa siła“. Sziszak, król Egiptu, złupił świątynię Salomona za panowania Rehoboama. Daleko później zadaje klęskę Jozjaszowi i zabija go faraon Necho (Nekos Herodota). „Asyryjczyk rzucił się jak wilk na owczarnię“, a zaraza kładła wojska Senacheriba, jak nam opowiadają Biblia i Herodot. Mysz w ręku boga egipskiego, według opisu Herodota, jest symbolem klęski, jak to było z Filistynami, gdy zwrócili Izraelowi arkę przymierza po śmierci Eliego. Pewien geograf grecki opowiada o zarazie, która rozszerzyła się przez myszy polne na wojska w Hiszpanii; każdy zaś wie dzisiaj, że zarazę przenoszą

pchły szczurów, a w Ameryce pewna odmiana wiewiórki.

Gdy Nabuchodonozor objął po ojcu, zresztą uzurpatorze, tron Babilonu, wybiła godzina zgniecenia królestwa judzkiego. Dynastia zaś Dawida, jak tyle dynastii wschodnich, sprzeniewierzyła się swemu założycielowi. Królowie byli marionetkami lub niezdarami, którym brakło rozsądku, by powstrzymać się od wtrącania się w nie swoje sprawy, którzy nie stawiali czoła faktom, lecz wszczynali bunty skazane na niepowodzenie. Król babiloński rozwiązał owe trudności z nędznym państewkiem w podobny sposób jak król asyryjski z północną połową Izraela; uprowadził on do Babilonii niemal wszystkich, którzy mogli być przywódcami, a „pozostawił w kraju biedaków, by byli hodowcami wina i rolnikami". Zrabowano miasto i zniszczono świątynię. Psalm 136 brzmi wzruszeniem wygnańca: „Nad rzekami babilońskiej ziemi, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali Syjon. Jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w ziemi cudzej? Jeślibym cię zapomniał, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja"[1]. Złorzeczenie przy końcu psalmu razi czytelników pospolitych, którzy nie uprzytomniają sobie tego, co poeta zawsze widział w wyobraźni. Nacisk pada tu na zaimek „twój", wszystko jest więc jasne — „Błogosławiony, który pochwyci i roztrąci dzieci twe o opokę". Było to postępowanie zdobywców babilońskich a także hiszpańskich żołnierzy Korteza w Meksyku.

Wiele zajmowano się tą niewolą. Zaginionych dziesięć pokoleń szukano po całym świecie. Nawet z Sasów zrobiono synów Izaaka. Jednej lub dwóch rzeczy należy najpierw dowieść. Jak długo zachowało się jeszcze dziesięć pokoleń i czy poszło na wygnanie jako dziesięć pokoleń? Zdaje się, że znaczna część ludności północnej Palestyny pozostała w kraju, podobnie jak później ludność południowej, chociaż Asyryjczycy osadzili na północy obcych. Nic nie wiadomo, są to wszystko domysły, zarówno jak

[1] W przekładzie ks. Jakuba Wujka.

i to, co stało się z ludnością przeniesioną przez Asyryjczyków. Wygnańcy z południa, chociaż początkowo dość niespokojni, osiedli w Babilonii; w końcu, idąc za wskazaniem Jeremiasza w jego liście, wielu ich potomków nigdy nie powróciło do Palestyny. Stali się oni żywiołem wcale ruchliwym na Wschodzie, Żydzi zaś bagdadzcy, Beni Izrael i niektórzy Żydzi indyjscy mogą być ich potomkami. W każdym razie nauczyli się śpiewać pieśń „Pana w obcym kraju". Babilon dostał się Cyrusowi bez bitwy, jak widzieliśmy, a Żydom zezwolono wtedy na powrót do Judei. Zaznaczono uszczypliwie, lecz wiernie, że „Izrael udał się na wygnanie jako naród, a powrócił jako Kościół". Cały charakter narodu zmienił się, nie tyle przekształcając się, ile tężejąc. Fałszywi bogowie i kulty wiejskie, słupy kamienne „pod każdym zielonym drzewem" (dotąd rozpowszechnione w południowych Indiach) nie pociągają więcej Żyda. W psalmach raz po raz wypowiada on dużą pogardę dla nich: „mają usta, lecz nie mówią". Życie narodowe ześrodkowuje się w Jehowie.

Niewiele ksiąg zasłużyło na lepszy lub znalazło gorszy los niż pamiętniki Nechemiasza. Zostały one nielitościwie obcięte przez wydawcę starożytnego i oprawione z dokumentem prozaicznym, nazwanym podług Ezry. Nechemiasz był współczesnym Peryklesowi na dworze perskim Artakserksesa mężem, którego życie duchowe wypowiada się w nagłych wybuchach modlitwy. Zrzekł się on kariery dworskiej, by poświęcić się odbudowaniu Jerozolimy i dodawaniu otuchy swemu narodowi. Każda stronica, którą pisze, przedstawia człowieka walczącego z różnymi zagadnieniami: niebezpieczeństwem zewnętrznym, apatią i zdradą wewnętrzną; człowieka, który uwziął się utrzymać szczep żydowski czystym od domieszek obcej krwi i uchronić jego religię w czystości od obcych idei. Niewątpliwie nie działał zupełnie sam, miał swych zwolenników, a chociaż są wielkie luki w historii, lud żydowski okazuje się w dużym stopniu takim, jakim go chciał uczynić Nechemiasz. Po nim następuje ciemny okres, trwający z górą stulecie.

D. Hellenizm.

Bitwa pod Issos (333 r. przed nar. Chr.) otworzyła Aleksandrowi Macedońskiemu wrota do Syrii i Egiptu. Zdobywszy w oblężeniu Tyr i Gazę, król podążył do Egiptu i wyroczni Ammona. Legenda żydowska głosi, że Aleksander odwiedził po drodze Jerozolimę. Arcykapłan, uprzedzony widzeniem, ubrał się z całą okazałością w swe święte szaty i w towarzystwie wielkiego orszaku w białych ubiorach wyszedł na spotkanie zdobywcy, który zbliżył się sam i oddał cześć imieniu świętemu, wyrytemu na złotej blasze na piersiach arcykapłana. Tak głosi legenda, lecz historia nic o tym nie wie. Żydów w każdym razie rychło można było znaleźć w znacznej liczbie w Aleksandrii, założonej przez wielkiego zdobywcę.

Przełomowym momentem dla judaizmu w epoce hellenistycznej nie było zwycięstwo Aleksandra, lecz panowanie Antiocha Epifanesa (175—164 r. przed nar. Chr.). „Król Antioch“ — powiada historyk rzymski — „dążył do zniszczenia przesądów i wprowadzenia greckiego sposobu życia, lecz wojna z Partami przeszkodziła mu w udoskonaleniu tego najokropniejszego narodu“. Był to król z pewnymi rysami geniusza, lecz bardziej jeszcze szarlatana: greccy poddani przezywali go *Epimanes*. *Epifanes* znaczy „doskonały“, przezwisko zaś o zmienionej jednej literze — „szaleniec“. Był on w Rzymie zakładnikiem przez trzynaście lat i lubił Rzymian, lecz uważając się za spadkobiercę Aleksandra Wielkiego pojmował to jako misję szerzenia kultury greckiej. Kapłani żydowscy nie przedstawiali najwyższych szczytów życia umysłowego judaizmu. Urząd ich był dziedziczny, byli oni potomkami Zadoka; zwano ich saduceuszami, a nazwa ta stała się przysłowiowa dla oznaczenia ideałów poziomych. Kapłani ci byli gotowi do kompromisu z królem, tak iż świątynia szybko została zhellenizowana, „skalana“, jak mówili prawowierni Żydzi. Jeśli bowiem kapłani troszczyli się niewiele o religię swych praojców, lud prosty, przeciwnie, troszczył się o nią i kraj

stanął w płomieniach buntu. Rodzina Machabeuszów przewodziła powstańcom. Bez względu na to, czy zapiszemy wszystko na rachunek wojny partyjskiej, czy przyznamy nieco traktatowi pomiędzy Judą Machabeuszem i Rzymianami (opisanemu w ósmym rozdziale pierwszej księgi *Machabeuszów*), czy też przypiszemy coś Opatrzności, judaizm był uratowany i odrodzony. Zapewne księga *Eklezjasty* w apokryfach przedstawia szczerze, czym mógł być Żyd kulturalny i liberalny, a czym umiarkowany, chociaż prawowierny. Wierzy on w jedynego Boga, ale nie w nieśmiertelność, w szczytność przykazań, ale także w świat i jego dobra; jest niewątpliwie pobożny, lecz jednocześnie przezorny. Po przesileniu narodowym więcej zapytywano się o Boga, jako o pewne wytłumaczenie historii, dalej o zło w świecie, przeznaczenie człowieka i pojedynczych jednostek. Bóg ma wiele do wytłumaczenia i pisarze ksiąg oraz psalmów, którzy przetrwali, wierzą, że z czasem wszystko będzie zupełnie jasne. Tymczasem dobry Żyd musi dochować wiary swemu narodowi i swemu Bogu. Niektórzy z nich w swym prostactwie przypuszczali, że poganie zostali stworzeni po to, by zostać zniszczeni; inni jednak uważali to za zbyt surowe — jeśli poganie postępują, jak się należy, i prowadzą porządne życie, czyż Bóg nie może pozwolić przeważyć dobremu życiu nad nieszczęsnym pochodzeniem? Inni wreszcie uważali, iż zagadnienie pogan jest zbyt złożone, by je móc rozwiązać; woleli więc pozostawić je same sobie.

Nie ulega wątpliwości, że Grecy mieli olbrzymi wpływ na Żydów. Próba Epifanesa nie powiodła się, gdyż była gwałtowna i ostra. Spotykając Greków codziennie w miastach Egiptu i Azji Żydzi nie mogli uchronić się jednak od różnych wątpliwości, tak jak później nie potrafili tego chrześcijanie. W greckim sposobie życia było wiele pociągającego — literatura, teatr, atletyka; wreszcie filozofia grecka i jej wszelkie koncepcje wykazywały dążenie do osiągnięcia prawdy. Tak więc Żyd dysputował z Grekiem, w rzeczywistości ucząc się więcej od niego niż Grek od

Żyda. Pojawiła się nowa literatura żydowska, pisana po grecku, jak na przykład grecka „tragedia“ o wyjściu z Egiptu pióra niejakiego Ezechiela, którego nie należy mieszać z Ezechielem biblijnym. Nazywając Boga „pierwszym twórcą piękna“, mówiąc, „że wszechświat jest orędownikiem sprawiedliwości“, autor Księgi Mądrości wyraża idee niezupełnie nowe dla Żydów, lecz nadaje im nowe ujęcie, bardziej przypominające stoików niż Jezajasza. Stary Testament przetłumaczono na język grecki; powstało o tym wiele podań. Siedemdziesięciu starców dokonało przekładu, stąd jego nazwa *Septuaginta*, a cuda witały ten radosny dzień, w którym tłumaczenie się ukazało. Później cuda przekształciły się w złe wróżby, gdy Żydzi zmienili swój pogląd, zrywając na zawsze z wszystkim co greckie, co nastąpiło w drugim wieku po narodzeniu Chrystusa. Zapewne nie było określonego dnia, w którym ukazał się przekład. Wydaje się, że tłumaczenie zajęło w rzeczywistości lata i było dokonywane stopniowo. W tym samym okresie (datowanie jest bardzo nieścisłe i ogólnikowe) pisano po grecku książki świadczące, że zdawano sobie sprawę z egipskiej i babilońskiej religii. Ze wszystkiego, co o nich wiadomo, jasne jest w świetle dzisiejszych odkryć, że były one bardzo niedokładne. „Septuaginta“ jest więcej zajmującym dziełem, a chociaż Żydzi odrzucili ją około 150 r. po nar. Chr., stała się Biblią chrześcijańską. Była to Biblia, którą czytał św. Paweł na długo przed swym nawróceniem. Wprawdzie judaizm później odrzucił i wyklął kulturę grecką, o jej sile przyciągającej świadczy jednak to, że w Talmudzie, zbiorze pism rabinów żydowskich, znaleziono trzy tysiące słów pochodzenia obcego, przeważnie greckiego.

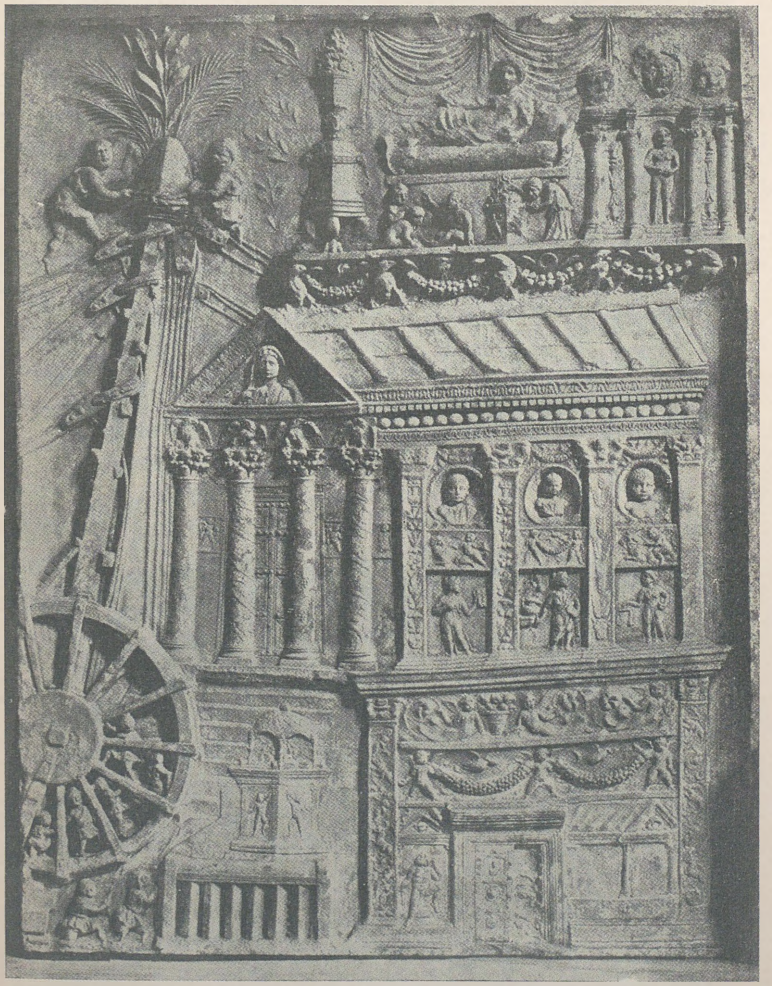
E. Rzymianie i Herod.

W 66 r. przed nar. Chr. ustawa, przedstawiona narodowi rzymskiemu przez mało znanego polityka imieniem Maniliusz, przeniosła dowództwo w wojnie z Mitradatesem z rąk Lukullusa do rąk Pompejusza. W ciągu kilku najbliższych

lat Pompejusz zdziałał daleko więcej niż pokonanie Mitradatesa. Przebiegł on Bliski Wschód jak drugi Aleksander, stawszy się Pompejuszem Wielkim, a pochlebcy zawsze odkrywali jakieś podobieństwo w twarzy między obydwoma zdobywcami. Doniosłość tych znakomitych czynów przedstawiona będzie w jednym z następnych rozdziałów.

Wojna domowa w Palestynie spowodowała przyzwanie Pompejusza. Pochód jego przez kraj nie spotkał się z oporem; główna twierdza poddała mu się, tak iż mógł wkroczyć do Jerozolimy, ale nie do świątyni, która miała silne fortyfikacje. Sprowadzono maszyny oblężnicze, trzy miesiące trwało oblężenie, aż wzięto świątynię szturmem wśród wielkiej rzezi. Ówczesny psalmista żydowski, którego psalmy przypisują królowi Salomonowi, powiada: „rozlali krew dokoła ich jako wodę Jeruzalem, a nie było, kto by pogrzebał". Cóż uczynił Pompejusz? „Prawem zdobywcy" — pisze historyk rzymski — „wszedł do świątyni. Stąd stało się powszechnie wiadomo, iż nie było tam wyobrażenia bóstwa, ołtarz był pusty, tajemnice czcze". Była to uszczypliwość. Świątynia dla Rzymian była domem chroniącym posąg bóstwa. Tu zaś była jedna z najsłynniejszych świątyń świata, strzeżona najzazdrośniej, a gdy Pompejusz wszedł do niej, nie zastał nic!

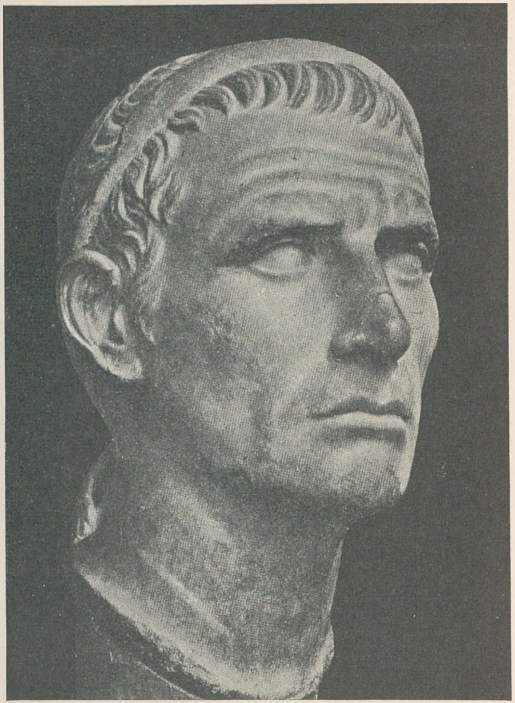
Na dzieje Żydów w następnym półtorawieczu wystarczy w zupełności krótki rzut oka. Herod „Wielki" wybija się wówczas, wielki w porównaniu z całą swą rodziną, lecz wcale nie z wielkimi ludźmi świata, założyciel Cezarei, której nazwa miała być zadośćuczynieniem za stosunki z Brutusem i Kasjuszem, odnowiciel świątyni w Jerozolimie. Żydzi utrzymywali, że był Edomitą. Zabił on żonę swą Mariamne z rodu Machabeuszów oraz tak wielu innych członków własnej rodziny, że cesarzowi Augustowi przypisuje się dla wywołania wrażenia grecki dwuznacznik, iż czułby się lepiej jako świnia (*hys*) Heroda niż jako jego syn (*hyios*). Temu to Herodowi przypisano rzeź niewiniątek. Czytamy niebawem, że „Archelajos panował w Judei zamiast swego ojca Heroda", a potem Pismo święte milczy



Płaskorzeźba z grobowca rodziny Hateriuszów. Machina do podnoszenia ciężarów, ustawiona w pobliżu grobowca. I w. po nar. Chr.
Muzeum Laterańskie w Rzymie.



1. Pirrus.
Muzeum w Neapolu



2. Antioch Wielki.

o nim, gdyż władza rzymska musiała gdzieś przeprowadzić linię graniczną i wyparła Archelajosa. Przyszła jednak kolej na innych Herodów, inne części Palestyny. Była to tylko jedna z mniejszych dynastii, którym Rzymianie przyznawali małe księstewka, co niekiedy trzeba było odwoływać. Położenie ogólne opisane jest żywo w przypowieści o grzywnach w Ewangelii św. Łukasza. Pewien wielmoża przybył do dalekiego kraju (tj. Rzymu), by otrzymać dla siebie królestwo i powrócić. Jego obywatele (współobywatele lub rodacy), nienawidząc go, wysłali w ślad za nim posłów na dwór cesarski z oznajmieniem, że byłoby niepożądane dla nich mieć tego męża nad sobą jako króla. Jest to zupełnie zrozumiałe. Nie opowiedziano, co zaszło w Rzymie, nie ma to jednak znaczenia dla pointe'y przypowieści, lecz jest zupełnie jasne. Wielmoża i wysłannicy prześcigali się w przekupywaniu szambelanów i sekretarzy lub, mówiąc po prostu, wyzwoleńców cesarskich, którzy mieli zresztą dość znaczną władzę za Tyberiusza i niektórych jego następców. W końcu Herod lub ktokolwiek inny powraca jako król, czekają go zaś od razu dwa zadania. Potrzebuje on sztabu urzędników, by rządzić swym królestwem, czyli, wyrażając się inaczej, by wycisnąć z niego ile się da, by wiedzieć wprzód, czy nie planuje się jakiegoś powstania, i zdławić je, nim dosięgnie szczytu. Drugie zadanie takiego władcy polega na tym, by tych jego nieprzyjaciół, którzy nie chcą, by nimi rządził, sprowadzić i zgładzić przed swym obliczem.

Tego rodzaju władcy rządzili na przemian z nędznego rodzaju urzędnikami rzymskimi, jak Poncjusz Pilatus, który nakazał ukrzyżować Chrystusa. Niewiele lepsi byli Feliks i Porcjusz Festus, przed których sprowadzono św. Piotra. Fanatycy religijni byli postaciami niezwykłymi w świecie grecko-rzymskim, ale nie wśród Żydów. Warto jednak zaznaczyć, że wielu rozsądnych Żydów, nie tylko oportunistów, nie miało zatargów z władzą rzymską. Bez względu na to, jakim był chwilowy gubernator, Rzym był w ogólności mniej straszny od Herodów. Istniał jednak

element nieprzejednany, który wywołał powstanie, zażartą walkę i doszczętne zburzenie Jerozolimy, miasta i świątyni, przez Tytusa w 70 r. po nar. Chr.

Trzeba podkreślić, że jest to data graniczna w historii judaizmu i chrześcijaństwa, które kształtowały dzieje nas wszystkich. Świątynia przestała istnieć, a wraz z nią cały ustrój kapłański Żydów. Nie można już było składać ofiar. Rzymianie spodziewali się, że będzie to koniec judaizmu, lecz ów zachował się bez synagogi. Na całym świecie, gdziekolwiek żyją Żydzi, synagogę może utworzyć dwunastu Żydów. Nie jest to świątynia, bynajmniej; nie posiada ołtarza, nie może przyjąć ofiary, jest to raczej zgromadzenie zaprzyjaźnionych mężczyzn w celu odprawiania modłów. Czytano razem Stary Testament, niekiedy wykładano go jakby w formie kazania, śpiewano psalmy, odmawiano modlitwy. Dla nas nie brzmi to wcale jako coś nowego lub epokowego, lecz było jednym i drugim. Religia starożytna opierała się przecież na posągu bóstwa, ołtarzu, ofierze i kapłanie, była bez nich nie do pomyślenia. Tu jednak była religia tkwiąca w głębi duszy i utrzymywana z całą namiętnością, nie mająca ani jednej z tych pomocy, z dumą je odrzucająca. Zburzenie świątyni było właściwie końcem żydowskiego kompromisu pomiędzy religią tradycyjną i spirytualistyczną. Usunięto ołtarz, świątynię i wszystkie dawne dodatki, nieraz magicznego charakteru. Żydzi uznali, że religia duchowa wystarcza i rzeczywiście dowiodła ona, iż jest czynnikiem bardziej realnym i jednoczącym.

Upadek Jerozolimy oznacza również ostateczny rozbrat pomiędzy żydami a chrześcijanami. Czytamy, że chrześcijaństwo było znane Tytusowi: chrześcijanie byli początkowo sektą żydowską, krzewiącą się w świątyni. Wiedział on że obie religie były sobie wrogie, lecz myślał, że wykorzenił je obie od razu. Kościół chrześcijański był wszakże zbyt silny na to.

Pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat później Żydzi powstali ponownie pod przewodem męża zwanego Synem Gwiazdy (Barkochba), płomiennego proroka. Było to poważne po-

wstanie, zdławione dopiero po zażartych walkach i wielkiej rzezi. Judaizm przystosował się do posępnej zgody pod znienawidzonym panowaniem rzymskim i zemścił się umywając na zawsze ręce od hellenizmu. Grecka Biblia, kultura, literatura, filozofia, wszystko co greckie, zostało potępione w czambuł. Jak to podkreślił pewien współczesny autor żydowski, jeśli „judaizm stał się doskonale zjudaizowany, to chrześcijaństwo się zhellenizowało". Żydzi, którzy w dalszym ciągu byli pod wpływem greckim, przeszli do Kościoła chrześcijańskiego.

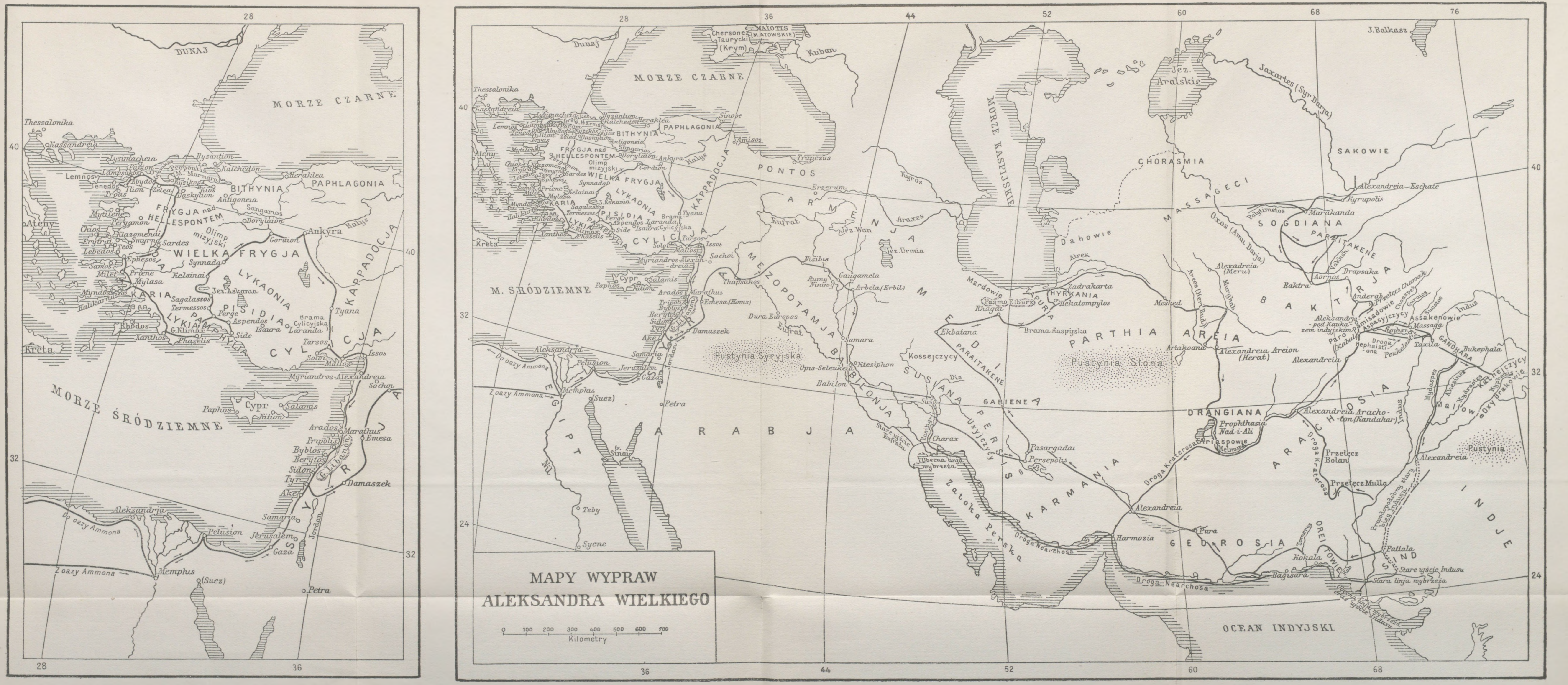
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ALEKSANDER WIELKI

A. Podbój Persji.

Ze wszystkich bohaterów, wojowników i mężów stanu starożytności, żaden, nawet Cezar, nie jest tak wybitny jak Aleksander; żaden nie wstrząsnął tak głęboko myślami ludzkimi, nie wpłynął tak potężnie na rządy państw i całego świata i nie oddziałał silniej na wyobraźnię potomnych. Trzeba sobie wpierw uprzytomnić, jak ogromne były dokonane przez Aleksandra przemiany i w jaki sposób zostały przezeń dokonane, a wtedy nasunie się daleko trudniejsze pytanie, jakiego rodzaju człowiek to był, który dokonał tego wszystkiego? Nie wystarcza sporządzenie wykazu jego cnót i wad, jak w wypracowaniu uczniowskim, cóż bowiem należy uczynić z wadami takiego człowieka po zesumowaniu wszystkich znalezionych u niego zalet? Czy trzeba je dodać, czy też odjąć? Czy to nie oczywiste, że wielcy mężowie historii nie dokonali tego, co zamierzali, ponieważ byli tak podobni do ludzi pospolitych, kłamali lub byli chciwi, mieli, jak my, chwile słabości, pili zbyt wiele lub zapominali o swych obowiązkach? Im więcej jednak znajduje się błędów u wielkiego człowieka, im bardziej widoczne są jego ułomności, tym usilniej trzeba szukać prawdziwej przyczyny, która pozwoliła dokonać mu jego czynów. Po wypowiedzeniu tego trzeba jednak wyznać, że nie wiemy, czym jest geniusz, ten zaś w człowieku najsilniej się przejawia. Możemy to wyczuć nieraz i zauważyć, że jest on nawet źródłem błędów, pomaga jednak w osiągnięciu dziwnej jednomyślności z ludźmi, która każe wierzyć weń i tworzy ochoczych pomocników jego wielkich planów.

Aleksander wstąpił na tron ojcowski w r. 336 przed nar. Chr. w wieku lat dwudziestu. Gdyby historia powtarzała się zawsze, jego królestwo macedońskie rozpadłoby się na



MAPY WYPRAW ALEKSANDRA WIELKIEGO

plemiona i rozdarło w wojnie domowej, ale tak się nie stało. Skupił je pod swą władzą, dał do poznania na północy i na południu, że był królem jak i Filip, potem zaś przeprawił się do Azji, by nigdy stamtąd nie powrócić. W 323 r. przed nar. Chr. zmarł na gorączkę w Babilonie w młodym wieku, zmieniwszy tymczasem oblicze świata, nadawszy nowy bieg i nowe podniety myślom ludzkim. Trzeba przyjrzeć się dokładniej poszczególnym etapom jego pochodów i starać się wykryć, jakie miał plany. Należy bowiem rozróżniać pomiędzy polityką chwili a większymi i głębszymi zamiarami Aleksandra. Całe jego życie składało się z bitew, to prawda, ale też i z wypraw, wódz zaś myśli w inny sposób o bitwie a w zupełnie inny o wyprawie. Lecz nie całe życie Aleksandra składało się z wypraw wojennych; stanowiły one szczeble do celu, który należy wykryć. Starajmy się, o ile to możliwe, domyślić się, jaki cel przyświecał jego czynom i co zamierzał uczynić, gdy został już osiągnięty, słowem, jak umysł jego kształtował jego karierę. Wtedy, być może, uznamy, że nie jesteśmy dość wielcy, by zgłębić wielkość geniusza lub zrozumieć jego dzieła, choć nawet roztacza się przed nami cała jego historia, całe dokonane życie oraz działające jeszcze po śmierci idee.

Filipa zamordowano w r. 336 przed nar. Chr., a syn objął po nim zaraz panowanie. Kilku rzeczy trzeba było dokonać w Europie, nim mógł przystąpić do wielkiego dzieła swego życia. Naprzód kongres Greków na Peloponezie, następnie ekspedycja przeciw barbarzyńcom na północy a wreszcie powstanie w Tebach. Aleksander pomaszerował szybko na południe, przeszedł nagle wąwóz Termopilów i zjawił się pod bramami Teb. Przypuścił natarcie, zdobył miasto, zniszczył je, oszczędzając dom Pindara. Wszystko to miało znaczenie jakby symboliczne. Teby zdradziły sprawę grecką, którą reprezentował król, Pindar zaś był wielkim greckim poetą lirycznym. Napoleon utrzymywał, że bystrość polityczna Aleksandra przejawiała się najdobitniej w umiejętności przemawiania do wyobraźni ludzkiej. Jest to zdanie wielkiego wodza ludzkości, twórcy

nowej epoki, o drugim mężu swego pokroju. Nie będzie odtąd więcej powstań w Grecji zjednoczonej pod uznaną władzą Aleksandra, tak jak na innym polu Pindar stał się postacią uznaną również przez całą Grecję. Aleksander kochał się w symbolach i działalności symbolicznej.

W kwietniu 334 r. przed nar. Chr. Aleksander wkroczył do Azji, by pokonać króla perskiego a następnie zdobyć świat i nigdy nie powrócić do Europy. Jedną z pierwszych jego czynności, to odwiedziny Troi. Był on wychowany na Homerze — najstosowniejsze to wykształcenie dla księcia. Ale nie tylko czytał i kochał Homera, co więcej, wierzył, że był w prostej linii potomkiem Achillesa, i lubiał o tym myśleć. Pragnął naśladować swego wielkiego przodka, ale pamiętał przy tym, że pochodził także od Andromachy, z okresu jej tragicznej niewoli. Niektórzy nazwaliby to urojeniem romantycznym, lecz posiadanie krwi bohatera w swych żyłach może się wydawać człowiekowi czymś istotnym.

Trzy wielkie zwycięstwa nad Persami znaczą jego pochód naprzód, tworząc epokę w dziejach ludzkości. Zwycięstwo nad Rzeką Granikos w Troadzie uczyniło go panem Azji Mniejszej (334 r. przed nar. Chr.). W ciągu niewielu stuleci kraj ów został całkowicie zhellenizowany, co oznacza, że grecka kultura umysłowa, obyczaje, sposób myślenia rozpowszechniły się po całej niemal Azji Mniejszej. W tym kraju św. Paweł zakładał później kościoły. Dawne szczepy złączyły się i stopiły wówczas w jedną całość dzięki kulturze greckiej i wierze chrześcijańskiej, a później chrześcijańska Azja Mniejsza tworzyła lwią część imperium bizantyńskiego, będąc aż po w. XI po nar. Chr. jednym z szańców Europy przeciw naporowi islamu. Po stuleciach trwania pod panowaniem muzułmańskim chrześcijańscy Grecy Turcji azjatyckiej przesiedleni zostali gromadnie w liczbie z górą miliona do europejskiej Grecji w r. 1922. Ciekawe, że nigdy od czasu wielkiej wędrówki po najeździe Dorów nie było w Azji Mniejszej tak mało Greków jak obecnie, ani też tak mało chrześcijan od czasu działalności

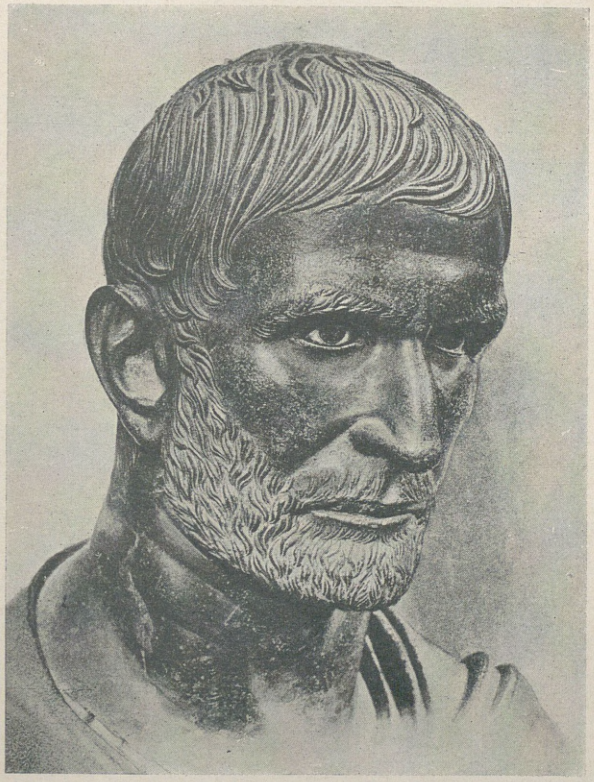
apostolskiej św. Pawła w Cylicji. Hellenizacja Azji Mniejszej przyczyniła się jednak w swoim czasie ogromnie do postępu ludzkości. Drugie zwycięstwo Aleksandra pod Issos (333 r. przed nar. Chr.) oddało mu Syrię, Palestynę i Egipt, kraje, gdzie najpierw królowie macedońscy a potem cesarze rzymscy panowali przez tysiąc lat. Stoczył wielkie boje pod Tyrem i Gazą, zanim zdobył te sławne miasta starożytne (332 r. przed nar. Chr.). Musiał zdobyć przewagę na morzu, jeśli miał rządzić światem, owładnął więc Morzem Śródziemnym, stawszy się panem jego wybrzeży. Persowie mieli flotę na tym morzu, ale przez zdobycie portów i przystani Aleksander uwolnił się od wszelkiego niebezpieczeństwa z tej strony. Wtedy wkroczył do Egiptu.

W Egipcie zdobywca założył miasto, które przez wieki było jednym z największych miast greckich — Aleksandrię (331 r. przed nar. Chr.). Po nim największe znaczenie posiadała syryjska Antiochia nad Orontem, o której czytamy tak wiele w Nowym Testamencie, założona przez jednego z następców Aleksandra. Palestyna stała się częściowo grecka. Żydzi pozostali Żydami, lecz przyswoili sobie wiele z kultury greckiej. Nie podobna obliczyć, ile świat zawdzięcza tym ludziom wiary żydowskiej a wykształcenia greckiego, ale dług jest ogromny. Znamieniem prawdziwego postępu jest, jak zaznacza Sofoklesowa Antygona, „nie łączyć się w nienawiści, lecz w miłości“, kochać rzeczy na pierwszy rzut oka rozbieżne i sprzeczne. Tak samo rzekł ongi Platon, że „istnieje odwieczna niezgoda pomiędzy poezją a filozofią“, aczkolwiek zupełnie jasne jest, że kochał obydwie. W świecie praktycznym Aleksander jest właśnie wielkim jednoczycielem sprzecznych zapatrywań, a jest to może równie dobrym wytłumaczeniem, jak każde inne, stworzenia przezeń nowego świata lub przeobrażenia starego, co wychodzi na jedno. Ostatnie zdanie wykazuje najlepiej zarówno trudność jak i wartość jego dzieła.

Od czasu założenia Aleksandrii wszelkie zdobycze ducha ludzkiego kształtowane były przez tamtejszych myślicieli

i pisarzy. Biblię przetłumaczono na język grecki właśnie dla Żydów aleksandryjskich. Tam również Grecy zdobyli swą znajomość religii egipskiej i odtąd poczęli czcić Izydę, niby królową wszystkich bogów, którą u Homera była Hera, czyli Junona. W Aleksandrii głosiło wiarę kilku największych nauczycieli chrześcijaństwa, o czym należy pamiętać, gdy mowa o wyznaniu atanazyjskim, noszącym imię wielkiego chrześcijanina aleksandryjskiego. Warto sobie uprzytomnić, że dzieło wielkich mężów sięga dalej, niż oni sami lub współcześni im przypuszczają, albowiem żyje ono całe stulecia, wywierając wpływ na umysły niezliczonych pokoleń. Czytelnik tej książki zawdzięcza znacznie więcej Aleksandrowi Wielkiemu, niż sam to potrafi sobie szybko uprzytomnić.

Przebywając w Egipcie Aleksander uczynił krok, który sprawił wiele kłopotów badaczom jego dziejów. Około 750 km na zachód od doliny Nilu leży oaza, zwana dzisiaj Siwa, w okolicy mało pociągającej, gdzie wąski pas ogrodów i palm rośnie na pewnego rodzaju jeziorze czy bagnie. Pewnemu współczesnemu profesorowi, który zwiedził oazę, dotarcie do niej na grzbiecie wielbłąda zajęło osiemnaście dni czasu, później przybył tam powtórnie samochodem w ciągu dwóch dni. W oazie tej w czasach starożytnych stała świątynia bóstwa egipskiego, zwanego przez Greków Ammonem. Miała ona daleko mniejsze znaczenie wśród Egipcjan niż świątynia tego samego boga w Tebach, lecz zaciekawiała jakoś Greków, którzy do niej pielgrzymowali. Aleksandrem również owładnęła żądza udania się w to miejsce, ponieważ odwiedzili je rzekomo Perseusz i Herakles, wielcy bohaterowie legendarni Greków. Wierzył on, że był z obydwoma spokrewniony, i poczuwał się do pewnej rywalizacji z nimi, a nadto miał mgliste wyobrażenie, że w jakiś sposób pochodził do Ammona. Tak opowiada rozsądny skądinąd historyk Arrianos. Aleksander pomaszerował tedy przez pustynię i wśród wielu innych dziwnych cudów był mu podobno pomocny deszcz. Dotarł do świątyni, by zasięgnąć rady boga; „usłyszał, co było podług jego



Patrycjusz rzymski. Brąz z IV w. przed nar. Chr.



Rzymska rodzina chłopska.

Muzeum Watykańskie w Rzymie. Kamień grobowy z II/I w. przed nar. Chr.

myśli, jak twierdził", a potem powrócił do Egiptu i przez pewien czas nie słyszano o tym więcej. Potem rozeszła się wieść, że Aleksander rzeczywiście był synem Ammona. Macedończycy uważali go zawsze za syna Filipa, swego króla, którego zupełnie słusznie stawiali nad wszystkie obce bogi. Nasuwają się tedy wszelkiego rodzaju zagadnienia, na które nie możemy odpowiedzieć. Kto puścił tę pogłoskę? Czy sam Aleksander pragnął być „synem boskim"? Czy chciał, by tak myśleli inni — Grecy lub ludy Wschodu? Możemy się tego tylko domyślać. Opowieść wskazuje jednak na chęć uważania się w pewien specjalny sposób za „syna niebios". Był to zaiste romantyk.

Trzecie wielkie zwycięstwo odniósł Aleksander pod Gaugamelą (331 r. przed nar. Chr.); było ono zarówno końcem króla perskiego Dariusza jak i samego królestwa perskiego na sześć dalszych stuleci; odrodziło się dopiero w III w. po nar. Chr. Aleksander dokonał zatem tego, co sobie przedsięwziął — zniszczenia monarchii perskiej. Królowie perscy nie będą więcej trzymali Greków w wiecznej waśni, wspierając zasiłkami to jedno, to drugie miasto, by ułatwić im wzajemne niszczenie się. Aleksander podążył naprzód w głąb Persji i zajął Persepolis, starożytną stolicę królów perskich (331 r. przed nar. Chr.). Została ona spalona; przypisywano Aleksandrowi wydanie rozkazu podpalenia miasta, nie rozstrzygnięto jednak nigdy, dlaczego miałby tak postąpić, jeśli rzeczywiście to uczynił. Niektórzy utrzymywali, że był to kaprys pijanego, inni, że był to wielki symboliczny akt zemsty nad Persami, ponieważ przed stu pięćdziesięciu laty Kserkses spalił Ateny. To drugie tłumaczenie bardziej licuje z romantycznym charakterem Aleksandra. Możliwe jednak, że był to przypadek, niektórzy bowiem twierdzą, że starał się ugasić płomienie. Wydaje się pewnym, że nigdy już nie uczynił czegoś podobnego i chociaż mówiono, iż nie było innego wielkiego miasta, którego spalenie byłoby symbolem zemsty greckiej, pozostaje prawdą, że później Aleksander usiłował połączyć w jedno zgodne, wielkie jak świat,

państwo wszystkie ludy podbite. Wygląda na to, że istotnie rozumiał ideę Sofoklesa i starał się pozyskać cały świat dla „zjednoczenia go w miłości".

B. Pochód do Indii.

Aleksander nie zadowolił się zdobyciem Persji i „pomszczeniem Grecji". Szedł coraz dalej na Wschód, przez Afganistan w głąb Pendżabu. Tam nastąpiła jedna z wielkich chwil w jego karierze. Po zaciętej bitwie wziął do niewoli króla indyjskiego, którego imię podają Grecy jako Poros. „Jak spodziewasz się, że cię potraktuję" — zapytał przez tłumacza Aleksander. „Jak króla" — odparł Poros i Aleksander tak postąpił. Teraz jednak żołnierze jego nie chcieli już iść dalej. Powiódł on wojska swe setki mil od Grecji, dalej niż jakakolwiek armia posunęła się przedtem. Były one zmęczone walką i chciały powrócić do Europy po ośmiu latach nieobecności, by wydać w ojczyźnie te stosy pieniędzy, które zdobyto. Byłoby niesprawiedliwością, gdyby nie powrócili do Macedonii, skoro służyli tak dobrze.

Aleksander zmartwił się, lecz musiał wreszcie ulec żołnierzom i zawrócić. Zanim jednak ruszył na Zachód, nie osiągnąwszy swych zamierzeń co do Indii, uczynił rzecz godną uwagi. Był nad Rzeką Indem (326 r. przed nar. Chr.) i zobaczył krokodyle. Nil był jedyną rzeką, o której wiedział, że żyją w niej krokodyle, zastanawiał się więc, czy rzeka ta może być górnym biegiem Nilu. Dla ludzi dzisiejszych, od dzieciństwa oswojonych z mapami, może wydawać się to dość dziwne, lecz trzeba pamiętać, że Aleksander prowadził swych żołnierzy bez żadnych map. Czy to zatem Nil? Powiedziano mu, że nie, lecz chciałby pójść i przekonać się. Tak więc wydostał skądś lub zbudował statki i pożeglował w dół zachodniego ramienia Indu, aż w końcu rzeka miała czterdzieści kilometrów szerokości i wiał na niej silny wiatr od morza. Wtedy przyszło dziwniejsze doświadczenie: na Morzu Śródziemnym nie ma, ogólnie biorąc, prawdziwych przypływów i odpływów, lecz istnieją one, oczywista,

na Oceanie Indyjskim. Nie był to, zdaje się, zwykły przypływ, który pędził w górę rzeki, lecz tzw. *bore* (jak ów w Zatoce Fundy w Kanadzie lub w mniejszych rozmiarach na Rzece Severn w Anglii). Najpierw przypływ cofnął się i pozostawił statki królewskie na wysokim suchym miejscu, a w końcu cisnął je, tak iż kilka z nich zostało uszkodzonych. Na wyspie w pobliżu ujścia rzeki Aleksander złożył ofiarę kilku bogom, których imiona odsłonił mu bóg Ammon, gdy przybył do jego wyroczni, po czym pożeglował na ocean, by zobaczyć, jak sam mówił, czy znajduje się na nim jakiś kraj. „Według mego jednak zdania" — powiada historyk Arrianos — „głównie, by popłynąć morzem poza Indie". Arrianos może mieć słuszność. „Byliśmy pierwsi" — powiada żeglarz starożytny — „którzy kiedykolwiek wpłynęli na to spokojne morze". Każdy zaś przypomina sobie Korteza „milczącego na szczycie Darienu". Aleksander nie skończył jednak z Indem, albowiem pożeglowawszy do swego punktu wyjścia odjechał znowu w dół wschodniej odnogi rzeki, dokonał naprawy okrętów i spostrzeżeń nad krajem. Wiał monsun południowo-zachodni, co było na razie przeszkodą, lecz w końcu dowódca floty, Grek Nearch, mógł wyruszyć w upragnioną przez Aleksandra podróż odkrywczą. Miał popłynąć w kierunku zachodnim wzdłuż brzegu, aż do osiągnięcia Zatoki Perskiej, która była mu znana.

Aleksander pomaszerował z powrotem lądem przez pustynie, wśród strasznych trudów. Już dawno nie miał wieści o Nearchu, tak iż począł się o niego niepokoić. Dzień po dniu upływał, wysłał więc na poszukiwanie oddziały ku Zatoce Perskiej. Wreszcie po wielu przygodach spotkano siedmiu czy ośmiu ludzi o długich włosach, nie mytych, pokrytych solą morską, skurczonych, bladych z niewyspania. Nie poznano ich, póki jeden nie rzekł: „Jestem Nearch". Posadzono ich na wozy i zawieziono do Aleksandra, który ich zaledwie poznał. Gdzież reszta? Nie zginęli, flota i załoga zostały w bezpiecznym miejscu. Dokonano wielkiego odkrycia po cudownych przygodach

wśród wysp, dzikich ludzi i wielorybów, daleko większych niż te, które widzi się na Morzu Śródziemnym.

Starożytni opowiadają tylko, jak wielkim żołnierzem i zdobywcą był Aleksander. Te opowiadania o podróżach jego własnych i Nearcha mówią nam jeszcze co innego. Nie była to sama żądza walki, która go popychała. Jak wszyscy wybitniejsi Grecy, „pragnął wiedzieć", a to z dwóch przyczyn: z prawdziwego naukowego pragnienia poznania świata oraz chęci sprzęgnięcia ludów, które podbijał. Drogi wodne są, jak widzieliśmy, często bezpieczniejsze i krótsze niż lądowe. Albowiem teraz musimy rozważyć inny punkt widzenia, z którego wychodził Aleksander, jeśli można to wywnioskować z jego słów i czynów. Przede wszystkim więc było zupełnie jasne dla niego, tak jak i dla wielu innych, że nie będzie nigdy pokoju w Grecji, jeżeli królowie perscy nie zaniechają knucia wojen i rewolucyj wśród miast greckich. Dlatego podbił monarchię perską i stał się zarówno królem Persji jak i Macedonii. Z tą chwilą nowy pogląd na świat zaświtał w jego umyśle — czemuż nie jedno królestwo na cały świat? Nie przez wzgląd na samą tylko ambicję; człowiek mniejszego pokroju mógł sobie i to uroić, że trzeba się starać spoglądać na siebie, jako na króla ludzkości. Aleksander czuł, być może, i to także, ponieważ wyraźnie lubił oglądać się w szatach króla perskiego. Był on jednak więcej niż widowiskiem dla siebie samego, prowadził bowiem życie bardziej wypełnione zajęciami i rządami niż którykolwiek król perski po Dariuszu I. Niewielu może sobie wyobrazić, jaką przestrzenią i obszarem rządził ten człowiek. Musiał więc baczyć na Macedonię, wszystkie państwa greckie i sprawy polityczne nad Morzem Egejskim, o setki mil daleko, dbać o utrzymanie prawa i porządku we wszystkich dawnych prowincjach perskich, naznaczyć gubernatorów i zapewnić w miarę możności, aby rządzili mądrze i sprawiedliwie, musiał planować na przyszłość — myśleć o nowych miastach, które miał założyć (powiadają, że założył ich siedemdziesiąt), o drogach, które by je połączyły, o przystaniach i portach,

(Aleksandria była tylko jednym z nich); musiał stworzyć niemal wszystko od nowa nad Oceanem Indyjskim — a na co?

Postarajmy się przyjrzeć jemu samemu w godzinach marzeń. Jedna z opowieści głosi, że pił niekiedy za wiele, nie był jednak nigdy pijakiem. Widzieliśmy, jak wielce zainteresowany był Troją, twierdzą zaś, że Homer był jedyną książką, którą czytał w ciągu wszystkich swych wielkich podróży i wypraw do Persji, Afganistanu i Indii. Powiadają nawet, że wśród zdobyczy na Dariuszu znaleziono szkatułkę wyśmienitej roboty i odpowiedniej wielkości, którą król zatrzymał jako część swego udziału, by chronić w niej Homera. Zwracał się on ku wielkiej przeszłości Grecji, przodkom swym Achillesowi i Heraklesowi, lecz widział w Grecji daleko więcej. Była ona jedynym prawdziwie cywilizowanym krajem. Podjął tedy plan hellenizacji całego imperium, nadania mu greckich instytucji, rozrywek atletycznych, literackich, muzycznych i intelektualnych. Grecy utrzymywali, że barbarzyńca był istotą do pewnego stopnia nierozgarniętą; trzeba go więc pobudzić do wyższego życia. Tej idei Aleksander nigdy nie porzucił, ale poznawszy lepiej barbarzyńców polubił ich bardziej i zrozumiał, że Grecy również nie byli bez wad. Niektórzy z Persów odznaczali się prawdziwym człowieczeństwem, a Poros, który chciał być traktowany „jak król", był prawdziwym królem między ludźmi. Czy można doprowadzić Wschód i Zachód do tego, by się wzajemnie lepiej rozumiały i dzieliły swymi darami — by Grek wprowadził człowieka Wschodu w życie intelektualne i w zamian nauczył się od niego nieco godności, władczości i wyglądu królewskiego, których tak bardzo brak było Grekom? Ktoś nazwał to „zaślubinami Wschodu i Zachodu", a Aleksander istotnie kazał poślubić kilku tysiącom swych żołnierzy macedońskich kobiety wschodnie i sam pojął księżniczkę orientalną za żonę. Miasta greckie w krajach wschodnich, z agorami, teatrami, atletyką, wolnością podróży i handlu na Wschód i Zachód, bezpieczne drogi i morza były po

wszystkich wojnach i podbojach jakby oznaką, że zbliża się panowanie pokoju i harmonii wśród narodów, okres wymiany umiejętności i idei, nowe horyzonty dla myśli ludzkiej.

I wtedy to umiera Aleksander w Babilonie, w wieku zaledwie trzydziestu pięciu lat. A cóż się stało ze wszystkimi jego wielkimi ideami?

C. Wyniki.

Można spojrzeć na rzecz w dwojaki sposób. Przypuszczalnie wielu Macedończyków pozbyło się swych obcych żon i pośpieszyło z powrotem do ojczyzny lub do miast greckich w sąsiedztwie Morza Śródziemnego. Aleksander nie pozostawił następcy, pomijając syna pogrobowca oraz brata, pewnego rodzaju półgłówka. Dowódcy jego uczynili się strażnikami monarchii dla syna Roksany, gdy się urodzi. Urodził się i doszedł do wieku chłopięcego, lecz wtedy imperium rozpadło się. Wodzowie kłócili się między sobą i stali się niezależnymi władcami, a w końcu ci, którzy pozostali, przyjęli tytuł królewski. Jeden z nich zabił małego księcia i matkę, tak iż dom królewski Filipa wygasł i w miejsce jednej monarchii było kilka. Jeśli spojrzycie na sprawy od strony faktów, idee Aleksandra poniosły klęskę, dzieło jego życia przepadło, świat zaś wszedł z powrotem w wojny i zamieszanie. Zobaczymy to samo znów w dziejach starożytnych, może i nowożytnych, lecz należy spojrzeć głębiej.

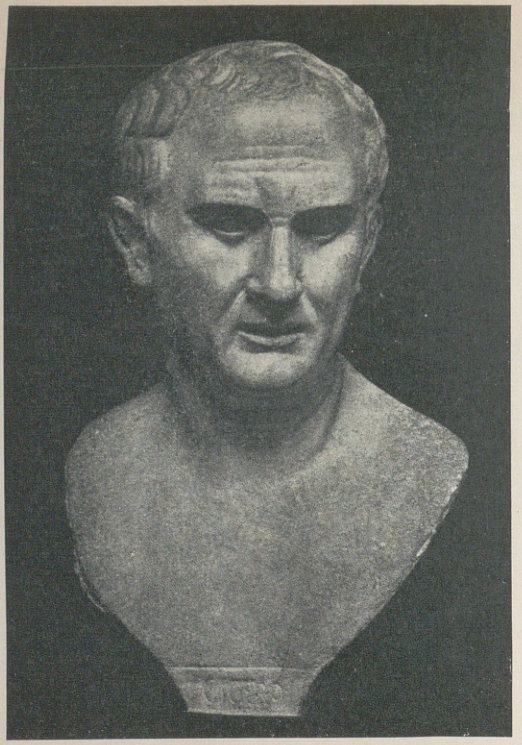
Jedno, czego dokonał Aleksander, nie mogło nigdy przepaść. Wstrząsnął on wszelkimi dawnymi ideami ludzkości. Grecy, jak widzieliśmy, mogli myśleć, że jedyną doskonale naturalną formą życia narodowego było państwo-miasto. Aleksander położył kres państwu-miastu. Mnóstwo ich istniało w dalszym ciągu, prowadząc w ojczyźnie walki partyjne i kłócąc się z sąsiednimi miastami, odległymi o kilkanaście kilometrów, lecz nad każde państwo-miasto wybijało się teraz coś większego — królestwo rządzone przez monarchę. Poza tym byli inni monarchowie i kró-

lestwa, a wielkie wypadki w polityce światowej (by zapożyczyć ten zwrot nowoczesny) były decydowane przez panujących. Wypowiadali oni wojny i zawierali traktaty, tak iż dawne sławne państwa-miasta, gdzie istniała zupełna swoboda działania, były jedynie wspomnieniem. Życie w państwie miejskim nie było tym, czym poprzednio. Wolni i niezależni politycy i obywatele otrzymywali rozkazy z zewnątrz, jeśli zaś kto pragnął wielkiej kariery, czynił lepiej opuszczając Grecję i udając się do jednego z wielkich miast, które wybudowali królowie macedońscy w Syrii, Egipcie i nad Eufratem. Mogły zdarzać się i zdarzały się małe wojny lokalne dawnego typu: wojny w okresie po śmierci Aleksandra przeważnie jednak prowadzone były na większą skalę. Trzeba przy tym pamiętać, że jeśli wielkie państwa pochłaniają małe, nie jest to jeszcze wielką stratą. Odkąd wielka Brytania stała się jednym królestwem, było daleko mniej walk na jej obszarze i nie spodziewamy się ujrzyć ich nigdy. Również w świecie po Aleksandrze było aż nadto wojen, ale zapewne więcej pokoju niż przedtem na większych obszarach, lepszy rząd (nie tak dobry, jak być powinien, lecz lepszy niż poprzednio; chyba że lepiej jest dla narodu rządzić się samemu źle, niż być rządzonym dobrze) i więcej dobrobytu. Jeśli np. motłoch Aleksandrii, jak powiada pewien historyk grecki, był strasznym i brutalnym żywiołem, który lubował się w tumultach i mordzie przy lada sposobności, nie miał jej jednak codziennie i nie stanowił jedynej ludności Aleksandrii.

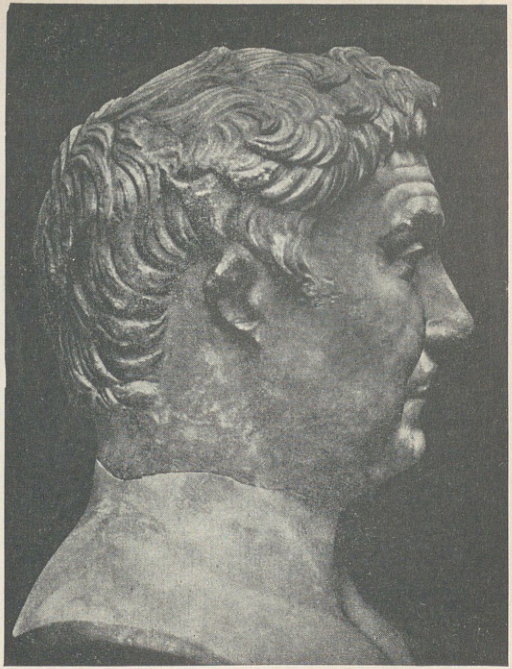
Niezwykle bujne życie umysłowe kwitło w tym mieście. Wyrosła tam wielka biblioteka, której wpływ odczuwało się w całym piśmiennictwie i nauce świata. Wprowadzono nowy styl literacki, zarówno w prozie jak i w poezji. Powstała nowa umiejętność starannej produkcji książek. Chociaż było mniej ludzi genialnych — żadnego nie można porównać z Eurypidesem lub Platonem — byli przecież ludzie nauki i erudycji, którzy zdobywali wiedzę w rozleglejszych dziedzinach. Ze stwierdzeniem, że ziemia obraca się dokoła słońca, nie czekano do czasów nowożytnych

i Kopernika. Nauczał tego już dawniej w Aleksandrii Arystarch z Samos, Plutarch zaś i ówcześni prawowierni uważali go za odszczepieńca, tak jak późniejsi Kopernika i Galileusza. Nearch nie dokonał daremnie swej podróży. Setki żeglarzy poszło w jego ślady na Oceanie Indyjskim; utrzymują, że sto dwadzieścia okrętów płynęło corocznie do Indii w czasie około narodzenia Chrystusa. Znano pozostały świat daleko lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Albowiem w tej epoce ludzie odbywają nierównie dalsze podróże niż Herodot, choć brak im jego geniuszu i oryginalności; uczą się, jak zajmujący jest świat, jak mądrzy, uprzejmi i pożyteczni mogą być cudzoziemcy, jak się zaostrzają zdolności myślenia, gdy się przekonywamy, że nasze ustalone wiadomości i idee pozostają w sprzeczności z cudzymi, nie wywołując zresztą przez to żadnej szkody. Ludzie poczęli wymieniać idee na daleko rozleglejszym obszarze i myśleć nowymi kategoriami.

Musiały powstać nowe idee. Człowiek żył wyłącznie wyobrażając sobie świat jako pewnego rodzaju ładniutkie miejsce, gdzie można urządzić się wygodnie i wykonywać swe własne prace z rozsądną nadzieją na pewien wynik. W dawnych czasach małe było miasto greckie, a jak ważna była jego polityka! Wszystko to minęło i przeszło na wielkie państwa. Cóż pozostało do myślenia domorosłemu politykowi, gdy rządy i cała polityka zagraniczna zostały mu wyjęte z rąk? Potrzebował, oczywiście, nowych idei, by przekształcić ów dziwny nowy świat, w którym jedyne co można uczynić, to być posłusznym policji lub dowódcy zamku. Obywatel mógł się z tym zgadzać lub nie, lecz był teraz podróżnym a nie maszynistą. Ludzie musieli znaleźć sobie nowe zainteresowania, wymyślić odmienne uzasadnienie świata, w którym żyli. Niektórzy zostali epikurejczykami. Rozkosz stała się dla nich istotą rzeczy — niekoniecznie idea rozkoszy naszej współczesności, lecz coś bardziej wyrafinowanego, zawsze jednak rozkosz, pewien rodzaj spędzania czasu, „gry w cierpliwość, póki nie zjawi się karawan". Niektórzy zostali stoikami, my-



1. Popiersie marmurowe Cycerona.



2. Popiersie Pompejusza.



Rzym. *Via sacra* i wzgórze Palatyńskie.

śląc o szerszym świecie niż dawna mała rzeczpospolita miejska. Wyobrażali sobie wszechświat jako wielki ustrój. Kto ich tego nauczył? Aleksander Wielki. Myśleli tedy o całej ludzkości, jako o jednej rzeczpospolitej istot ludzkich, w równej mierze Greków, barbarzyńców, kobiet i niewolników, o jednym wielkim państwie światowym, gdzie każdy obywatel ma spełnić obowiązek służenia całej ludzkości, bogowie są także obywatelami, a powietrze, morze, atomy — wszystko tworzy jedność, związek, powinowactwo, przyjaźń. Wówczas udziałem człowieka jest być przyjacielem wszystkiego, dobrym obywatelem miasta Zeusa. Z tymi szerszymi koncepcjami możemy na pewno powiązać wzrost znaczenia sztuki i literatury — świeży dowód, że funkcją ich jest interpretacja życia. Aleksander uczynił zaiste coś bardzo realnego, jeśli spowodował, że ludzie zaczęli myśleć w podobny sposób.

Ale to jeszcze nie wszystko. Ludzkość miała licznych bogów, bogów miejscowych, miejskich, rzecznych, bogów gór, dolin i źródeł, a nadto bohaterowie byli też półbogami. Miejscowi bogowie nie mieli jednak potem zbyt rozległej potęgi. Aleksander werbuje żołnierza i prowadzi go poprzez całą Azję do Indii; czyż dawny bóg domowy mógł pomóc mu tam, jeśli pogniewał się nań zamiejscowy bóg indyjski? A dawna bogini szczepowa, wdzięczna stara postać świątyni ojczystego miasta o setki mil daleko? Ludzie poczęli rozmyślać, a w końcu zadawać sobie pytania tego rodzaju. Jeden świat, jeden król (oczywista Aleksander), jedno państwo, wszyscy ludzie jednego rodzaju, bez względu na swą barwę skóry, różnice języków i stanowisk w życiu na ziemi — jedność jednej idei, która tłumaczy wszystko — czy też wtedy nie może być w jakiś sposób jeden Bóg? Ów niekoniecznie musi (by tak się wyrazić) odbóstwić bóstwa miejscowe. Mogą one być tak jak królewscy wielkorządcy, dowódcy wojsk w zamkach; czyż nie będzie to lepszego rodzaju wszechświat, lepiej pomyślany, bezpieczniejszy i szczęśliwszy, jeśli nie będzie współzawodnictw, wojen domowych po-

między bogami miejscowymi, lecz wszyscy oni będą zjednoczeni pod najwyższym rządem jednej istoty boskiej? I to był kierunek myśli, który ludzie w dużym stopniu zawdzięczali Aleksandrowi.

Zanim go opuścimy, zapamiętajmy, że życie nie jest samą polityką, filozofią i teologią. Pomyślcie nad wszelkimi opowieściami i legendami, cudami i zagadnieniami, którymi Aleksander zaludnił świat! Rozpocznijcie od opowieści o koniu Bucefale, poskromieniu go, zabraniu do Indii, śmierci jego i założeniu przez króla miasta dla upamiętnienia tego zwierzęcia. Wspomnijcie węzeł gordyjski — przysłowie o przecięciu zagadnień, których nie można rozwikłać. Wspomnijcie mędrców bramińskich. Wspomnijcie, że legendy się rozrosły i były tłumaczone na całym świecie. Wspomnijcie tysiące anegdot. Wynikiem tego był fakt, że Aleksander stał się najcudowniejszym człowiekiem, jaki żył kiedykolwiek.

D. Metale szlachetne.

Jeden jeszcze wynik podbojów Aleksandra pozostaje do podkreślenia. W ręce zdobywcy wpadły skarby królów perskich i w znacznej części powędrowały na Zachód. Opowiadają rozmaicie, że skarb zdobyty w Suzie i w Persji wynosił czterdzieści czy pięćdziesiąt tysięcy talentów, ze wszystkich źródeł zaś nie mniej niż sto osiemdziesiąt tysięcy talentów. Obliczając z grubsza cztery talenty na tysiąc funtów szterlingów i pamiętając, że siła kupna złota była zapewne pięć lub sześć razy większa niż w r. 1900, nawet pozwalając sobie na przesadę, można wyobrazić sobie skutek takiego powiększenia zapasów metali szlachetnych, będących w obiegu w świecie zachodnim, oraz zmiany wywołane tym przez przeniesienie (niejako) politycznego środka ciężkości. Krótki przegląd przekazanych nam wiadomości o złocie i srebrze w rozmaitych epokach starożytności wyjaśni to i może nasunąć odpowiednie refleksje.

Homer oczywista jest pełen złota. Miceny były „bo-

gate w złoto"; bohaterowie zawsze rozdawali hojnie podarki w złocie; jeden książę nosił nawet złotą zbroję, której jednak nie zachował. Ale dopiero od czasów Schliemanna zaczęto istotnie wierzyć w to całe złoto Homerowe.

„Ściśle biorąc" — czytamy u Atenajosa — „złoto było istotnie bardzo rzadkie u Greków w dawnych czasach, srebra zaś, które znajdowano w kopalniach, było skąpo". Z tego powodu Filip, ojciec Aleksandra Wielkiego, jak powiada Duris z Samos, chował zawsze pod poduszkę małą złotą miseczkę, którą posiadał. Herodot podróżując po świecie notuje kopalnie i metody górnicze; słyszymy więc o zainteresowaniu Pizystrata dla kopalni złota w Pangajon, o kopalniach złota i srebra eksploatowanych na Wyspie Sifnos, o złocie Scytii i o dawniejszym Aleksandrze Macedońskim, wyciągającym dziennie talent srebra z kopalni, którymi władał. Natomiast Spartanie potrzebując złota na wykonanie posągu bóstwa musieli udać się po nie do Krezusa, króla Lidii, który dał im je za darmo. Rzeka Paktolos w Lidii „płynie środkiem targowiska w Sardes, znosząc w dół złoty piasek z Góry Tmolos". Widzieliśmy, jak Krezus używał złota celem władania ruchami państw greckich. Kserkses spotkał Lidyjczyka, którego majątek w złocie i srebrze dochodził do jakich czterech milionów funtów szterlingów. Natomiast za czasów Chrystusa Paktolowi zabrakło złota do toczenia.

Złoto znajdujące się w posiadaniu ludzi nie było w obiegu, było ono stezauryzowane w świątyniach. Z tych nagromadzeń czerpały zasiłek państwa przystępując do wojny, jak to czyniły Ateny podczas wojny peloponeskiej. Król perski był największym ze wszystkich właścicieli skarbów. Herodot daje nam szczegółowe sprawozdanie o skarbach złota, jakie wpływały corocznie z prowincyj — między innymi złoty piasek indyjski, zdobywany wśród mrówek wielkich jak lisy — i jak król odlewał z tego sztaby, mogąc czerpać, ile chciał. Król Dariusz, powiada Herodot, wypuścił złote monety szczególnej delikatności — fakt

poparty współczesną analizą — monety wagi około gwinei[1], z wybitym słynnym „łucznikiem". Tym, co uratowało Ateny, jak widzieliśmy, w okresie wojen perskich, było odkrycie srebra w kopalniach w Laurion, które za namową Temistoklesa naród obrócił na budowę floty. Odtąd Ateny wypuszczały drachmy z bardzo czystego srebra, będące w obiegu, jak czytamy, na całym świecie i wszędzie rozpoznawalne dzięki dziwacznej sowie archaicznej na jednej stronie i nieco mniej archaicznej bogini na drugiej. Były one popularnie znane jako „sowy" i miały udział w uzdrowieniu Aten po ich klęskach, albowiem Ateny były dość mądre, by ich nie spodlić. Pieniądz (nazwany tak właściwie w przeciwstawieniu do kawałków metalu, stemplowanych swą wagą) był podług Greków wynalazkiem lidyjskim, lecz Grecja przejęła go szybko. Z upadkiem imperium ateńskiego dawni jego podwładni zaczęli natychmiast bić własną monetę — fakt, który może ułatwić wytłumaczenie ówczesnego rozwoju banków w Atenach. Rozmnożenie się pieniędzy mogło pomóc niewielu, poza posiadaczami sum pieniężnych i bankierami. Fenicjanie i Kartagińczycy wprowadzili pieniądz później, a Egipt nie miał nigdy własnej monety obiegowej, póki nie zaczęli rządzić nim Ptolemeusze, ale przypuszczalnie znajdował się tam w obiegu pieniądz perski. Dawne dzieje Montrealu i Winnipegu wykazują, że handel na wielką skalę może być prowadzony bez własnych środków obiegowych, po części w towarach, po części w pieniądzu obcym.

Przekonaliśmy się już, jak potężni byli „łucznicy" perscy w sprawach greckich. W czasach Filipa korzystano z innego źródła, które szybko uległo wyczerpaniu; „gdy świątynia delficka" — powiada Atenajos — „została splądrowana przez tyranów focyjskich, stało się, iż złoto zapłonęło wśród Greków, a srebro pojawiło się, by swawolić". Później zaś, gdy Aleksander Wielki wywiózł z Azji skarby, wzniosło się słońce dobrobytu o dalekosiężnej mocy, jak

[1] Gwinea — jednostka monetarna angielska = 21 szylingów.

powiada Pindar. Olbrzymie sumy uwolnione ze skarbców perskich zmieniły bilans handlowy świata greckiego; kraje przedtem ubogie, jak na przykład Etolia i Elida, stały się bogate, gdy państwa greckie, ongi zamożne, były teraz w porównaniu z nimi biedne, choć nie biedniejsze niż dawniej. Oczywista, że zmieniły się ceny, wzrosły koszty utrzymania, a warstwy średnie ucierpiały. Można z tym porównać niezwykłe zmiany w Europie w XVI w., które nastąpiły po splądrowaniu przez Hiszpanów skarbów złota w Meksyku i Peru: wzrost cen, rozwój przemysłu i podniesienie się stopy życiowej, które rozumiało wówczas niewielu. Owce, powiada ówczesny angielski reformator Latimer, stały się istotami niebezpiecznymi, gdyż okazało się nagle rzeczą zyskowną gromadzić wełnę w Anglii, aby ją później sprzedać za granicę po wyższych cenach; ziemię orną przekształcono w pastwiska, a rolnicy wydani zostali na pastwę losu. Większa jednak część majątku perskiego pozostała w rękach królów, następców Aleksandra Wielkiego, nikt zaś nie mógł się temu przeciwstawić. Mogli oni toczyć wojny na olbrzymią skalę z pomocą najemników i słoni, a nawet marnotrawstwo zaledwie mogło wyczerpać ich zasoby. Złośliwi utrzymują, że jednym z uroków Kleopatry dla Antoniusza był jej skarb.

Płukanie złota na miejscu jego występowania, tak jak w Paktolu i gdzie indziej, opisane jest przez starożytnych jako wykonywane zupełnie podobnie jak w Kalifornii w r. 1849. Strabon podaje szczególnie zajmujące wiadomości o kopalniach Hiszpanii. Złoto znajdowano w żyłach w kwarcu, a historyk Diodor zachował sprawozdanie z przebiegu otrzymywania go. Brak maszynerii i zastępowanie jej pracą skazańców czy niewolników oznaczało olbrzymią sumę cierpienia ludzkiego. Wszystkie metody starożytne pociągały za sobą prócz tego pewną stratę metalu, która w czasach nowożytnych w pewnych wypadkach bywa odzyskiwana dzięki rozmaitym zabiegom naukowym. Czytamy o czterdziestu tysiącach ludzi zatrudnionych w kopalniach złota i srebra w Hiszpanii. Strabon przytacza z Polibiusza

historię o spadku 30 procentów wartości złota w Italii w ciągu dwóch miesięcy na skutek otwarcia nowej kopalni.

By poprzedzić krótką opowieść, która nastąpi, i zakończyć naszą dygresję, zdobycie krajów śródziemnomorskich przez Rzym doprowadziło, jak mówi Cyceron, do koncentracji zasobów świata w niewielu rękach. Zdobycz wojenna, eksploatacja pokojowa i obrzydliwy nierząd ogołociły prowincje i dały Rzymianom „pieniądz na podpałkę"; nigdy ten zwrot żargonowy nie był bliższy prawdy. Na kosmetyki, jedwabie, wonności Rzym, według Pliniusza, wysyłał na Wschód milion funtów szterlingów rocznie. „Tak wiele" — dodaje on — „kosztują nas nasze zbytki i nasze panie". Nie obejmuje to kosztów dostarczania dzikich zwierząt z Afryki i Azji na bezsensowne i okrutne igrzyska w amfiteatrach całego zachodniorzymskiego świata. Rzym nie wyrabiał nic, co by od niego mógł kupić Wschód — ani armat, ani samochodów, ani też gramofonów; za każdą przeto rzecz trzeba było płacić metalami szlachetnymi i nie tylko nimi — monety rzymskie niskiej wartości znaleziono w Utakamund „w ładunku kulisów". Skutkiem tego był brak metali szlachetnych w Europie około r. 400 po nar. Chr. i spodlenie pieniądza w desperackich usiłowaniach powstrzymania go od ujścia. Wielkie odkrycie złota w pobliżu Renu w r. 900 po nar. Chr. dopomogło sprawie, a od tego czasu, jak wiemy wszyscy, znaleziono złoto w wielkich ilościach w Kalifornii, Australii, Jukonie i Południowej Afryce. Ale zagadnienia monety obiegowej nie opuszczają nas nadal. Warto zanotować, że ważna walka przy wyborach prezydenta w r. 1896 rozgrywała się w Stanach Zjednoczonych dokoła zagadnienia, czy rząd sam może określić ustawą wzajemny stosunek wartości złota i srebra na 16:1; stwierdzamy, że Filip Macedoński próbował uczynić to na 12½:1. W ten sposób powtarza się historia. Ale nie tylko; albowiem zupełnie tak jak zagadnienie zostało rozwiązane w starożytności przez syna Filipa przez zalanie świata złotem

perskim, kwestia amerykańska rozwiązana została, jak powiadają, po zwiększeniu produkcji złota z pomocą procesu cyjanowego. Tu się chyba zatrzymamy, by powrócić do świata starożytnego, być może z wzmożonym poczuciem pokrewieństwa historycznego.

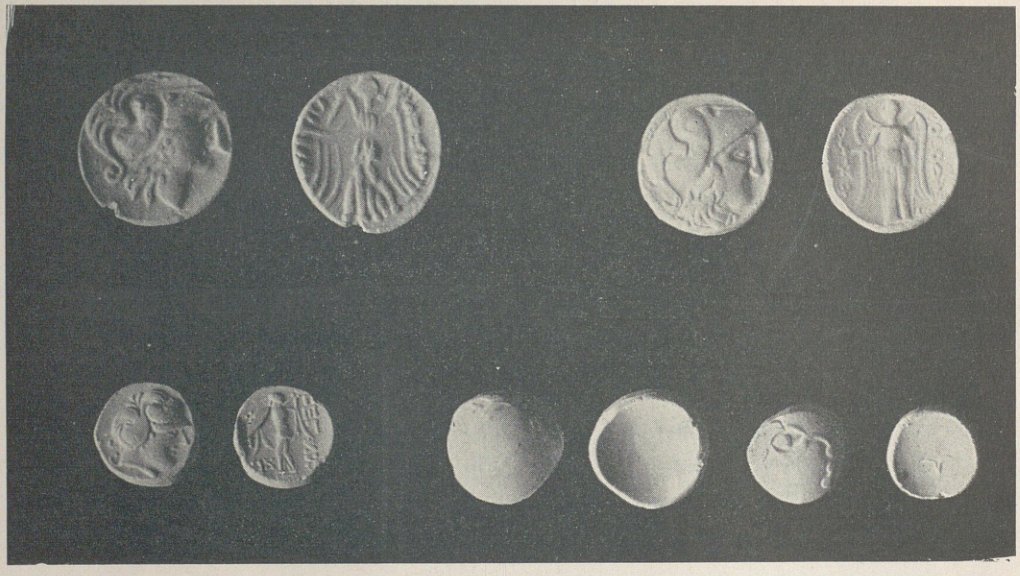
ROZDZIAŁ JEDENASTY

ŚWIAT HELLENISTYCZNY

A. Następcy Aleksandra Wielkiego.

Aleksander Wielki zmarł 13 czerwca 323 r. przed nar. Chr. w Babilonie. Był on królem z górą dwanaście lat. Jak nadmienia pewien historyk współczesny, z trudem dałoby się wymienić jakiś okres dziejowy, w którym by w tak krótkim czasie tak znaczna część świata cywilizowanego uległa tak nagłej, istotnej i trwałej przemianie. Dotychczas olbrzymia monarchia perska była przeciwniczką miejskich państw Greków, utrzymując je w zamęcie wojny i niepewności. Obecnie należała ona do przeszłości, Persja zaś przez sześć stuleci pozbawiona była króla z własnego plemienia. Greckie państwa miejskie istniały w dalszym ciągu, jedne z garnizonami macedońskimi w swych granicach, inne połączone nowymi związkami federalnymi, jedne pod władzą tyranów, inne utrzymujące niewygodną półniezależność, póki nie znalazł się jakiś odpowiedni monarcha (lub w końcu Rzym), by wydawać rozkazy, których nikt nie ośmielił się lekceważyć. Nowe miasta greckie w pięćdziesięciu miejscach Wschodu zapraszały Greków do opuszczania dawnych zaścianków i zaściankowych sporów, do życia w nowej atmosferze i wśród nowych idei. Te nowe miasta były tworami królów, a co najmniej dwa z nich, jak już mówiliśmy, miały teraz daleko większe znaczenie niż prastare miasta właściwej Grecji.

Cóż jednak stało się z samym imperium Aleksandra macedońskiego? Zstąpiło ono wraz z nim do grobu. Zapytany na łożu śmierci o następcę, wyszeptał ledwie dosłyszalnie: „Najdzielniejszemu“. W innej chwili, myśląc stale o Homerze i igrzyskach żałobnych odprawionych przez Achillesa na cześć Patroklesa, przepowiedział „wiel-



Złote monety celtyckie.



1. Posążek brązowy naczelnika galijskiego, przybranego w skóry.



2. Pomnik podboju Germanii w Moguncji.

kie spory na swym pogrzebie". Aleksander nie pozostawił rzeczywistego następcy, a wodzowie jego uświadamiali sobie doskonale, że panem wszystkiego będzie ten, który zdobędzie władzę nad armią. Na razie ułożono plan utrzymania prowincyj dla następcy. Tak trwało lat dwanaście. Zbędne jest zagłębiać się w labirynt intryg, przymierzy, sporów, wojen i śmierci, które potem nastąpiły. Stopniowo wyłoniły się wreszcie trzy królestwa i trzy dynastie. Ptolemeusz, syn Lagosa, zapewnił sobie od samego początku Egipt, gdzie ród jego panował przez blisko trzy stulecia; Kleopatra po bitwie pod Akcjum (31 r. przed nar. Chr.) odebrała sobie życie z pomocą żmii. Seleukos panował w Azji — określenie niewyraźne, albowiem granice nigdy nie były tam ustalone i zabezpieczone. Indie rychło stracono, Partowie zaś zajęli dalsze terytoria na Wschodzie w połowie III w. przed nar. Chr. Pozostała Syria ze stolicą Antiochią oraz tyle jeszcze, ile Seleukidzi mogli chwilowo zająć lub utrzymać. Dynastia ta trzymała się, póki nie zjawił się na Wschodzie Pompejusz (65 r. przed nar. Chr.). W Macedonii po niemałych rozterkach zapewnił sobie tron dom Antygonosa, utrzymując się na nim, póki Rzymianie nie obalili Perseusza w r. 168 przed nar. Chr.

W 306 r. przed nar. Chr. jeden po drugim tych kilku władców przyjęło tytuł króla. Człowiek nowoczesny spodziewałby się, że za każdym razem szła za tytułem nazwa kraju, lecz tak nie było. Po części ponieważ wymienianie jej nie było zwyczajem starożytnym, po części ponieważ wydawało się, że sam tytuł „król" pozostawia każdemu noszącemu go możność ponownego zjednoczenia puścizny po Aleksandrze Wielkim i stania się królem całości; wiadomo zaś, że ambicja ta była pielęgnowana. Można też podać inną jeszcze przyczynę: żadne z tych państw nie miało dostatecznie silnej jedności narodowej, służącej mu za podkład. Jeżeli król Macedonii ograniczył się do Macedończyków, mogło to być królestwo na prawdziwie narodowej podstawie, zbliżone najbardziej do tego typu państw.

Egipt miał dwie narodowości — Greków i Egipcjan. Dynastia była grecka, lecz masę ludności stanowili Egipcjanie. Przez dwieście lat pozostawali oni pod rządami perskimi, woleli więc Greków, którzy zżywali się z nimi lepiej i bardziej przejmowali się ich religią. Z postępem czasu wpływ grecki w Egipcie stał się słabszy, a rodzimy egipski silniejszy. Jednak w pewnym momencie Ptolemeusze władali Palestyną, Cyrenajką czy też Cyprem, bo nie brakło powodów, by chcieć władać tymi trzema krajami, i wtedy mogło być jeszcze mniej jedności narodowej w takim państwie niż w samym Egipcie z obcą dynastią. Kleopatra była pod każdym względem Greczynką a nie Egipcjanką, chociaż Szekspir nazywa ją „Cyganką". Państwo ówczesne przyjęło wygląd jakby wielkiego zespołu dużych włości, gdzie jedyną wspólną cechą było to, że władał i rządził nimi jeden człowiek, wyciągający z nich możliwie najwięcej pieniędzy.

W r. 124 przed nar. Chr. ostatni król Pergamonu zmarł bez następcy, zapisując w testamencie swe królestwo Rzymowi. Rzut oka na zapis i testatora może wiele wyjaśnić. Poznaliśmy dziwne pochodzenie jego dynastii. Wiele nie można się było spodziewać po takim królestwie i takim rodzie, ów służył jednak dzielnie sztuce, literaturze, nauce i cywilizacji. Pergamon miał jedną z najsłynniejszych bibliotek starożytności, liczącą podobno dwieście tysięcy tomów, którą w końcu Antoniusz podarował Kleopatrze. Gdy współzawodnik w gromadzeniu książek, panujący wówczas Ptolemeusz, odmówił swemu nieprzyjacielowi papirusów, wynaleziono w Pergamonie pergamin (termin dotychczas używany, wywodzący się od nazwy owego miasta). Królowie tego domu zdziałali wiele dla uratowania Azji i hellenizmu przed najazdem Galów. W ten sposób to ciekawe królestwo, stworzone przez przypadek, daje nam dwa kierunki badań — szereg królów, których pominiemy obecnie, i wielki przyczynek do postępu ludzkości. Pod obu względami przypomina nam ono inne królestwa. Władcy tych królestw i ich spory,

rozszerzanie i kurczenie się ich granic oraz wojny są mało interesujące dla ludzkości — bardziej jednak niż walki jastrzębi i kogutów, gdyż królowie w każdym razie mieli swe idee. Nie zapominali oni nigdy ani Aleksandra, ani zjednoczonego przezeń świata, ani też jego zainteresowań dla greckiej kultury i życia miejskiego. Bez względu na swe wojny zaczepne lub odporne, rozrzutność (niektórzy z nich należą do największych w dziejach marnotrawców), częstą głupotę i niegodziwość, stale wspólną ich cechą jest wierność dla hellenizmu, co było prawdziwą zasługą wobec ludzkości.

Jeśli wojny diadochów i ich następców stały na przeszkodzie hellenizacji Azji, jak widzieliśmy, były one mniej okrutne niż te, które prowadziły ze sobą państwa miejskie; było bowiem mniej prawdopodobne, by można było wytępić lub sprzedać w niewolę całą ludność ogromnego kraju. Sami żołnierze mieli teraz odmienny pogląd na sprawy — byli najemnikami, wojna stała się umiejętnością, złożoną i zawiłą grą, a klęska i poddanie się oznaczało właściwie zmianę płatnika. Najemnicy nie cieszyli się nigdy dobrą opinią, popełniono zaś wobec nich w tej sprawie małą niesprawiedliwość. Połączenie bowiem dziedzicznych władców, ambicji światowych i żołnierzy najemnych, poniekąd uciążliwe i niszczące, wywołujące nadmiar wojen, nie było dla dotkniętych tym krajów tak rujnujące jak zażarta nienawiść i rzezie niezależnych miast greckich. Tyle przynajmniej można dowieść, nie skłaniając się do poglądu, że pokój jest jedynym wyjściem z trudnej sytuacji.

Dla tych, którzy lubią w dziejach akcję dramatyczną, przypadki decydujące o zwrocie w tą czy inną stronę, malowniczość katastrof historycznych, następstwo niezwykłych władców, dowódców i księżniczek oraz zdumiewających osobistości, często o niezwykłej zręczności politycznej i przeważnie bez skrupułów, dzieje tych dynastii, ich wzlotów i upadków pełne są niespodziewanych i zajmujących wydarzeń. Tak więc w 316 r. przed nar. Chr. Seleukos stracił wszystko, co posiadał z imperium Ale-

ksandra Wielkiego. Z pięćdziesięcioma jeźdźcami uciekł przed zwycięskim Antygonosem do Egiptu myśląc, być może, w czasie jazdy, że zwycięzca był kiedyś w takim samym położeniu. Ptolemeusz przyjął go w Egipcie. W 312 r. przed nar. Chr. w rozstrzygającej bitwie pod Gazą Antygonos stracił panowanie nad Syrią. Ptolemeusz dał Seleukosowi tysiąc ludzi, z tego dwustu jeźdźców, dla odzyskania straconych posiadłości; od tego zaś roku przez całe stulecia ludzie rachowali swe daty. Był to „rok grecki", odkąd Seleukos stał się władcą imperium, które zatrzymał on i jego rodzina. Nie potrzeba pomnażać przykładów. Stoicy i astrologowie mogli rozprawiać o losie, lecz z pewnością było sporo przypadku w panowaniu nad światem. Zresztą powrócimy jeszcze do tej sprawy.

Tak więc widzimy dowódców, którzy stają się królami, trony tracone i odzyskiwane, trzy wybitne dynastie (lub cztery, jeśli policzyć skromniejszych, ale pożytecznych władców Pergamonu), wojny, najemników i niespodzianki, obraz zamieszania stosunkowo mało dotąd zbadany. Nie ma już tak wielkich pisarzy jak ci, którzy pisali o Kserksesie i Peryklesie, trudno zaś samemu znaleźć idee przewodnie. Dwie zauważyliśmy — marzenie o monarchii powszechnej oraz ideał hellenizacji Azji, obie przeprowadzane z przerwami i nigdy nie osiągnięte całkowicie. Powiadają jeszcze, i to zdaje się słusznie, że niewiele okresów w dziejach przyczyniło się tak wydatnie do rozwoju wszystkiego, co jest najlepsze w ludzkości. Królowie ci zniszczyli wprawdzie wolność państw-miast, ale położyli fundamenty pod uniwersalne panowanie intelektualne Grecji — dobrodziejstwo wprost nieobliczalne. Otwarli oni cały świat dla idei greckich, uczynili język grecki uniwersalnym, przyczyniwszy się w ten sposób więcej niż jakakolwiek inna przyczyna do utorowania drogi chrześcijaństwu. Grecka i chrześcijańska Azja Mniejsza była prawdziwą obroną zachodniej Europy przed Turkami. Możemy być pewni, że ani Ptolemeusz, ani Seleukos nie marzyli o tak doniosłych wynikach, lecz wyniki te wywodzą się z ideałów,

którym się poświęcili, w zupełności świadomi, że były one czymś najszczytniejszym. Wiedzieli oni, dlaczego dążą do swego celu, chociaż działalność ich schodził często na bezdroża.

B. Życie greckie w nowej epoce.

Ktokolwiek roztrząsa dzieła Aleksandra Wielkiego, musi zastanowić się nad założeniem Aleksandrii. Poznaliśmy w krótkim szkicu niejedno, czym miasto owo przyczyniło się do cywilizacji światowej i postępu myśli. Bez uświadomienia sobie tego znaczenie Aleksandra nie będzie zrozumiałe. Niezależnie od swych uczonych i myślicieli, czasem zbyt niezależnie, Aleksandria była ośrodkiem życia greckiego i handlu światowego. Grecy rozumieli, że miasto wyrosłe nagle, o wielkim zaludnieniu rozmaitego pochodzenia a bez węzłów wspólnej krwi i wiary, musi być nieporządne i niemiłe. Wskazywali oni na Syrakuzy i Aleksandrię — na Syrakuzy o rządzących na przemian mało dbałej demokracji i tyranach oraz na Aleksandrię z jej Żydami, Egipcjanami i najemnikami, „wahającą się pomiędzy apatią a okrucieństwem“, jak zaznacza pewien uczony angielski. Polibiusz zrażony był brutalnością okazywaną przez aleksandryjczyków w walkach i tumultach politycznych — widowisko, które „wypełniało nie tylko ulice i place, ale dachy i stopnie; kobiety i dzieci w przemieszaniu z mężczyznami, zgiełk, wrzawa i zamęt. Albowiem w Kartaginie, a także w Aleksandrii, dzieci odgrywają w takich rozruchach nie mniejszą rolę niż dorośli“. Tak kończy on okropną historię o zmasakrowaniu przez motłoch ministra królewskiego wraz z rodziną, odartego i wydanego na śmierć w oczach tłumu, przy czym jedno z morderstw zostało dokonane przez młode dziewczęta. Za Ptolemeuszów, a nawet za Rzymian, polowania na Żydów były główną zabawą w tym mieście. Późniejsi Ptolemeusze nie byli wiele lepsi w swych rozrywkach niż ich poddani. Opisano z wielką dokładnością widowisko wydane przez Filadelfosa, dru-

giego Ptolemeusza, człowieka obdarzonego prawdziwym smakiem artystycznym i literackim. Czterdziestu satyrów w złotych wieńcach, towarzyszących wielkiemu posągowi Bachusa, wylewających wino ze złotych kubków, na wozie, wśród mnóstwa innych złotych sprzętów. Posąg przedstawiający miasto Nysę na następnym wozie. Dalsze wozy wiozące wielką prasę do wina, olbrzymią butlę zrobioną ze skór pantery, zawierającą 120 tysięcy litrów wina. Kobiety przedstawiające miasta wyzwolone spod panowania perskiego; bóg na słoniu; pięćset dziewcząt w purpurowych chitonach ze złotymi pasami; słonie, strusie, wielbłądy, Murzyni, korzenie, kły słoniowe, papugi, hipopotam, armia królewska i więcej jeszcze, lecz to, co wymieniliśmy, wystarcza, by można było ocenić koszt tego wszystkiego.

Samo miasto interesowało Greków niezmiernie. Był to wszak nowy twór w nowym miejscu, w położeniu doskonałym nad dwoma morzami — Morzem Śródziemnym i Jeziorem Meockim. Przybór Nilu w lecie czynił je zdrowym dzięki wypełnieniu i przeczyszczeniu kanałów, a wiatry coroczne z północy lub z morza łagodziły upał. Przystań równocześnie zabezpieczona była od mułu Nilowego i osłonięta od zachodniego wiatru, tak iż statki nie miały trudności z wejściem do portu. Miasto było podzielone na pięć dzielnic, nazwanych według pierwszych pięciu liter alfabetu (Żydzi mieszkali w dzielnicy *Delta*). Było ono pełne zachwycających budowli, jak zwłaszcza *Gymnasion*, o portykach na przeszło kilometr długości. Ulice były wytknięte podług planu prostokątnego, a dwie z nich bardzo szerokie, mianowicie na 27,5 metra. Jedna z nich, ulica Kanopijska, miała podobno sześć kilometrów długości i była jasno oświetlona w nocy — tak jasno, że pewien pisarz starożytny nazwał ją w swym entuzjazmie „słońcem w miniaturze“, chociaż były to tylko lampy olejne. Wspominamy to z pewnym zdumieniem. Ulice współczesnych metropolii są na wiele kilometrów długie, ale świat starożytny był oczywiście pod wrażeniem ulicy sześciokilometrowej.

Miasta, które Grecy znali, były daleko mniejsze i bardziej ścieśnione. Pałac ze słynnym muzeum i biblioteką („ptasia klatka na muzy", jak nazwał go pewien autor epigramatów satyrycznych) stał zwrócony ku morzu, zajmując ćwierć obszaru miejskiego. Latarnia morska uważana była za jeden z cudów świata, dając swą nazwę *Pharos* (Faros) wszystkim innym latarniom morskim; nie stała ona wcale tak daleko od wybrzeża, jak opowiada w „Odysei" Menelaus.

W ostatnich trzydziestu czy czterdziestu latach olbrzymie odkrycia tekstów papirusowych „wlały nową krew w żyły nauki", jak wyraził się pewien uczony. Niektórzy autorzy poniekąd zmartwychwstali, dwaj z nich mogli pozostać w grobie bez wielkiej straty dla reputacji, ale poematy Bakchylidesa i „Logia" Jezusa są prawdziwymi zdobyczami. Mniej ważna może jest rewelacja, że nasze drukowane teksty autorów klasycznych są głównie tym, co starożytni czytali za panowania Augusta. Często potępiani „przepisywacze średniowieczni" dokonali wiernie swej pracy, jeżeli przyznamy, że nieuniknione są pewne błędy wymowy i zmęczenie, do czego każdy z nas posiada prawo. Uczony powyższy miał jednak zupełnie co innego na myśli, mianowicie znaleziska nieliterackie. Znaleziono np. rachunki z włości egipskich lub porwany zbiór listów rodzinnych. Istotnie, papirusy zawierały wszystko, co ludziom zachciało się pisać — notatki, umowy, protesty, sprawy wszelkiego rodzaju, pokrywające sobą odcinek około tysiąca lat. Wiele tych szczegółów jest nudne, jak przeciętna zawartość dzisiejszych koszów na papiery, ale całość odsłania nam, jak ludzie jednej z najbardziej zajmujących społeczności świata żyli, jedli, pili, bawili się, kłócili, kłamali, kochali i nienawidzili.

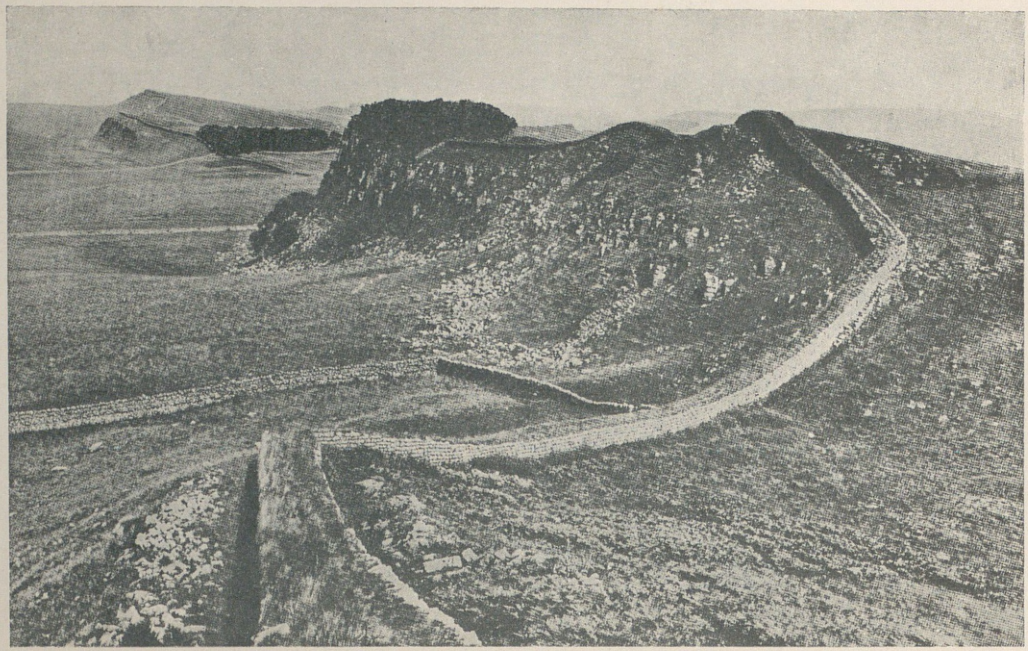
Tu znajdujemy to, co stanowiło zainteresowania szarego człowieka, człowieka bez kultury, pospolitego i gminnego. Uczeń pisze np. do ojca, że bardzo się martwi, iż nie pozwolono mu z nim pojechać. — Ktoś inny śle dłuższy list z dopiskiem: „pamiętaj o naszych

małych gołąbkach". — Urzędnik donosi Alis, swej małżonce, że jeszcze pozostaje w Aleksandrii. Nie powinna się niepokoić. Prześle część swego zarobku, gdy mu wypłacą. „Jeśli dziecko okaże się chłopcem, zachowaj je, jeśli dziewczyną, wyrzuć. Jakżeż mogę zapomnieć o tobie, nie niepokój się". Datuje zaś swój list na 29 rok Cezara, 23 dzień miesiąca Pauni (= 1 r. przed nar. Chr.). — Ajent domaga się pieniędzy na zapłatę dla robotników, gwoździ do rynien, gumy do reparacji; hipopotamy nie uczyniły szkód, on zaś będzie pilnował łodzi. — Rachunek kucharza podaje dzień po dniu wydatki na mięso — tyle a tyle nóg, ozorów, nerek, pysków i piersi. — Ktoś pisze do tancerki z kastanietami, chcąc jej dać zajęcie, a dwaj inni, by występowała w ich domu przez sześć dni od 24 Pauni (starego stylu) za 36 drachm dziennie (drachma miała mniej więcej siłę kupna dolara); z dodatkiem żywności, tyle a tyle jęczmienia i bochenków chleba, a także z korzystaniem z dwóch osłów w obie strony (jeden zapewne szedł luzem). — Ktoś zawiera umowę na nauczenie swego niewolnika przez dwa lata stenografii; pewna część pieniędzy będzie wypłacona dopiero przy końcu i to tylko wtedy, jeśli chłopiec będzie umiał pisać i czytać wszelkiego rodzaju prozę bez błędów. — Artemidoros odprowadził księżniczkę do granicy i powrócił; czy Zenon kupi jęczmień, każe pokryć dom dachem i zaopiekuje się świniami? — Sarapion ma się dobrze; żeni się z córką Hesperosa w mieście Mesore; proszę przysłać pół *chous* oliwy. „P. S. przyjedź na dzień ślubu. Apollonios". — Ktoś inny pisze do ojca: „Mówisz same kłamstwa, twoi bogowie to samo, gdyż pogrążyli nas w głębokim bagnie, gdzie możemy zginąć; gdy tobie się zdaje, że możemy się wyratować, my grzęźniemy po uszy... Nie mogę nigdy w Trikomia podnieść głowy ze wstydu, że sprzedaliśmy się i przyszło rozczarowanie, a wszystko dlatego, żeśmy zostali oszukani przez bogów i zawierzyliśmy marzeniom. Bądź zdrów".

Zdaje się, że dawniej Grecy i Macedończycy w Egipcie sprowadzali kobiety z ojczyzny, w każdym razie żenili



Umierający Gal.



Mur rzymski koło Cuddy's Crag w Brytanii. Pozostałość fortyfikacyj Hadriana.

się z Greczynkami, ale dla dzieci ich było to oczywista już mniej możliwe, tak iż pobierali się w kraju z Egipcjankami. Oznacza to, że wychowanie dzieci było coraz więcej egipskie a coraz mniej greckie. W trzech wielkich miastach Egiptu uchodziło może za niestosowne dla członków gminy miejskiej żenić się z tuziemkami, ale po wsiach prawdopodobnie wielu z tych, którzy mianowali się Grekami, byli z krwi przeważnie Egipcjanami. Eurazyjczycy w Indiach mogą być co do krwi bardzo indyjscy, lecz dotąd lgną do swych nazwisk portugalskich. Gdy Grecy zawierali owe mieszane małżeństwa, zdradzali się obcością imion w rodzinie, imion, których część stanowi nazwę bóstwa egipskiego, jak na przykład *Isidoros*, czyli dar *Isis*. Nie wolno też zapominać, że kojarzenie się Portugalczyków z krajowcami było jednym z czynników, które osłabiły potęgę Portugalii w Indiach.

Aleksandria była przede wszystkim ośrodkiem handlu wschodniego. Część towarów orientalnych nadchodziła lądem do Antiochii syryjskiej, część pochodzenia morskiego przybywała Morzem Czerwonym, będąc rozsyłana dalej z Aleksandrii na kraje śródziemnomorskie. Było to, jak powiada Strabon, żyjący około czasów Chrystusa, „największe *emporion* zamieszkałego świata", największe miejsce zborne kupców i ośrodek rozdzielczy, przy czym dodaje, że ojciec Kleopatry, rządzący swym królestwem w najgorszy i najbardziej niedbały sposób, czerpał zeń 12.500 talentów rocznie. Talent zaś równa się mniej więcej 250 funtom szterlingów, ale co do siły kupna wynosi może pięć razy tyle.

Kupców, żołnierzy, poszukiwaczy przygód wabił Egipt ówczesny, tak jak ongi południowa Italia, jak Ameryka w połowie osiemnastego stulecia dzielnych Europejczyków. Mężczyzna jest często nieszczęśliwy w miłości, cóż ma więc czynić? Przyjaciel doradza mu: „Ptolemeusz płaci najlepiej. Wyrozumiały, ulubieniec muz, miłujący prawdę, dobry kompan, zna swych przyjaciół a jeszcze lepiej wrogów. Rozdaje liczne podarki, niczego nie odmawia, o co go się

prosi, a co przystoi dać królowi, lecz nie można go zawsze prosić. Jeśli masz odwagę stanąć na obu nogach i przeciwstawić się mężnie śmiałemu tarczownikowi, który chce cię zgnieść, ruszaj jak najszybciej do Egiptu!" „Egipt" — powiada ktoś inny — „jest prawdziwą ojczyzną bogini. Wszystko, co istnieje lub istniało niegdyś na całym świecie, znajduje się w Egipcie — dobrobyt, pole do zapasów, potęga, pokój, sława, filozofowie, gotówka, młodzi ludzie, świątynia bogów — Brata i Siostry, dobry król, muzeum, wino, słowem wszystko, czego można sobie życzyć".

C. Indie i krańce świata.

Opowiadają ciekawą historię o bitwie pod Rafia, stoczonej w r. 217 przed nar. Chr. pomiędzy wojskami Ptolemeusza IV egipskiego i Antiocha syryjskiego. Tylko niewiele „zwierząt" (chodzi o słonie) Ptolemeusza odważyło się zmierzyć ze słoniami wroga. Zupełnie niezależnie od ludzi w „wieżach", które miały na grzbietach, słonie wdały się same z sobą w walkę, ścierając się łbami, chwytając kłami, używając całej swej wagi, póki jeden z nich nie ustąpił. Większość słoni Ptolemeusza zlękła się walki, albowiem nie mogły one znieść zapachu i trąbienia słoni indyjskich; przerażone ich ogromem i siłą, zawracały i uciekały. Przyrodnicy nowocześni mówią, że słonie indyjskie są większe, afrykańskie zaś nie dają się oswajać. Ostatnie twierdzenie obalono obecnie, specjaliści zaś muszą rozstrzygnąć, dlaczego Afryka Północna miała ongi słabszą odmianę słoni.

Sami Grecy zauważyli, że chociaż Homer był doskonale obeznany z kością słoniową, nie słyszał, zdaje się, nigdy o słoniu. Było to w Indiach, gdy po raz pierwszy spotkał je Aleksander. Poros wystawił przeciw niemu w szyku bojowym dwieście słoni. Dowiadujemy się również, jak bardzo zachwycony był Aleksander chwytaczami słoni, jak wziął udział w łowieniu ich i wcielił je do swej armii. Od tego czasu słoń występuje w Europie. Pirrus i Hannibal zabrali je ze sobą do Europy. Ptole-

meusze chwytali słonie w Sudanie. Nawet Brytowie na krańcu świata mieli upodobanie do naszyjników z kości słoniowej, które sprowadzali z Galii rzymskiej.

Wielkie monarchie hellenistyczne otwarły drzwi na świat. Za pośrednictwem Persów Grecy zdobyli pierwsze wiadomości o Indiach z ciekawych opowieści wędrujących wśród ludzi. Tego rodzaju opowiadanie obraca się zazwyczaj wokoło rzeczy dziwnych i niezwykłych, wyolbrzymiając je przesadnie. Nasza współczesna wiedza jest zupełnie inna, gdyż zawdzięczamy ją ludziom innego pokroju — odkrywcom, misjonarzom, urzędnikom cywilnym, słowem, ludziom przebywającym w danym kraju przez czas dłuższy i obznajmionym z jego wieloma językami i księgami. Wielu z nich sławi jednak rozsądek i prawdomówność Herodota, gdy pisze o Indiach. Opowieść o mrówkach wielkich jak lisy, o mrowiskach, z których wydobywano złoto, nie była jego wymysłem, gdyż wywodzi się ze starej baśni indyjskiej. Podobnie anegdota o młodzieńcu, który najpierw tańczył na stole a potem stanął na głowie i tak „wytańczył swą narzeczoną", występuje w bajce indyjskiej, chociaż tancerzem jest tam paw. Ale gdy Herodot powiada, że w Indiach jest najgoręcej o świcie a najchłodniej w południe, dowodzi tym, że nie był w tym kraju. Był to wniosek oparty na ówczesnym poglądzie, że ziemia jest płaska, słońce zaś podnosi się nad jej wschodnim krańcem.

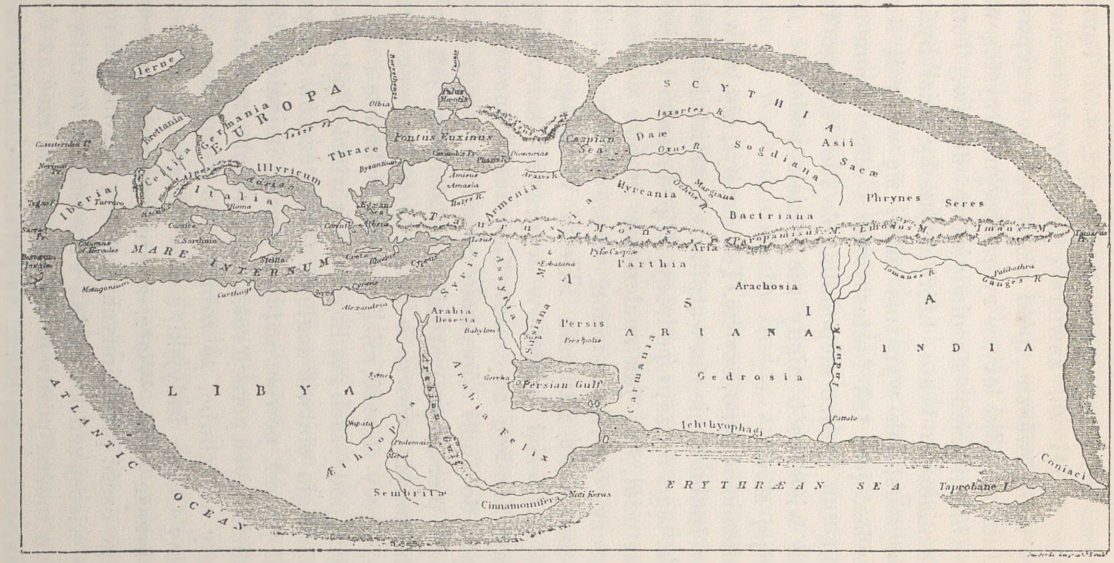
Wyprawa Aleksandra związała Indie z Europą. Pendżab stał się częścią jego monarchii a potem przypadł Seleukosowi, za którego panowania wyprawiono posła w głąb kraju. Był nim Megastenes, który przybył na dwór Sandrakottosa, obecnie rozpoznanego jako Czandragupta, którego stolicę odkopano w Pataliputra (Patna nad Gangesem). Megastenes napisał książkę o Indiach, powszechnie czytaną, dając geografom i opowiadaczom cudów mnóstwo materiałów. Zawierała ona wprawdzie nieco elementu baśniowego, ale sprawozdanie jego o rządach królestwa potwierdza pewna stara księga sanskrycka. Inna znów powaga

naukowa powiada, że jesteśmy daleko dokładniej poinformowani o politycznych i municypalnych instytucjach za panowania Czandragupty niż za jakiegokolwiek innego władcy indyjskiego aż do czasów, kiedy wysłannik królowej Elżbiety odwiedził Wielkiego Mogoła Akbara. W czterysta lat po Megastenesie Arrianos czerpał obficie z jego książki, dodając do swych dziejów Aleksandra istniejące dotychczas dopełnienie o Indiach. Tymczasem Indie zostały stracone dla domu Seleukosa, ale przez długi czas dynastia królewska w Baktrii na północy biła złote monety podług wzoru Aleksandra i jego następców. Sztuka grecka przeniknęła na Wschód, a rzeźby Buddy, znalezione w Dolinie Swat, hen na północy w Turkiestanie, przedstawiają go bardziej niż można by się spodziewać podobnym do boga greckiego — najmilszy kontrast ze sztuką indyjską. Powiadają, ale jest to sporne (co prawda w dziejach starożytnych wiele jest rzeczy spornych, które mogą się jeszcze okazać prawdą), że architektura indyjska w dużej mierze pochodzi od greckiej oraz że kamienia nie używano w budownictwie indyjskim przed przybyciem Aleksandra. W późniejszych czasach Włosi byli zaprawieni w sztuce, o której przypuszczano, iż jest indyjska, jak w Tadż Mehel w Agra. Natomiast opowieść o Buddzie dotarła do Greków. Klemens Aleksandryjski nazywa go *Boutta*, co z podwójnym *t* bliższe jest prawdziwej hinduskiej wymowie. Historię o Buddzie przerobiono później na dziwny romans chrześcijański, zwany *Barlaam i Jozafat*. Nie jest to jedyna książka, którą autor lub autorzy tego dzieła wcielili całą i nie naruszoną w swą opowieść.

Najsłynniejsza chyba była podróż do Indii św. Tomasza Apostoła. Można powątpiewać, czy był tam w ogóle kiedykolwiek, ale mówi się, że został sprzedany jako cieśla pewnemu kupcowi płynącemu do Indii oraz o jego dalszych nadzwyczajnych przygodach wśród władców indyjskich. W pobliżu Madrasu w starym kościele na wzgórzu pokazują dotąd krzyż, rzeźbiony rzekomo przez św. Tomasza, z napisem w dziwnym języku, biegnącym dokoła

drzewa. Napis ten datuje się z późniejszego stulecia niż św. Tomasz, możliwe przeto, że i krzyż. *Acta* Tomasza, pochodzące z III w., zawierają legendy, które na ogół wydawały się dziwaczne, póki nie wyrażono przypuszczenia, że klucz zagadki leży w ryczałtowym przystosowaniu legend o bliźniakach staroindyjskich do św. Tomasza i jego bliźniaczego brata, którym jakoby miał być sam Jezus Chrystus, jak wyraźnie mówi się w tych *Actach*. Cała opowieść jest tak fantastyczna i obca ideom chrześcijańskim, tak bardzo niepodobna do idei Nowego Testamentu, że wiele osób nigdy nie chciało uwierzyć nawet jednemu jej słowu.

Niezależnie od tego, czy św. Tomasz był, czy też w ogóle nie był w Indiach, nie ma wątpliwości, że istniała świetna możliwość tego rodzaju podróży. Nie dowodzi to jednak, iż się tam udał, tak jak znalezienie grobów w Micenach nie świadczy, że Agamemnon wyprawił się pod Troję, lub jak sam fakt istnienia Karola Wielkiego nie daje dowodu, że wziął udział w wyprawie krzyżowej do Jerozolimy. Strabon za czasów Chrystusa Pana opowiada, że z Egiptu do Indii odpływało rocznie do stu dwudziestu statków. W pierwszym rozdziale widzieliśmy, jak na Morzu Śródziemnym, morzu o zmiennych i nieregularnych wiatrach, Grecy zawsze mieli na oku wybrzeże i w swych najdalszych podróżach rzadko tracili z widoku ląd, chociażby im to mogło ułatwić żeglugę. Około czasów Chrystusa stwierdził jednak pewien kapitan grecki, imieniem Hippalos, iż w niektórych porach roku stały, regularny wiatr może być wzięty w rachubę, że zabierze on bezpiecznie statek przez pełny Ocean Indyjski, z dala od lądu, aż do zachodniego wybrzeża Indii. Wiatr, zwany przez nas monsunem, był na jego cześć przez innych żeglarzy nazwany *hippalos*; coraz też więcej zeń korzystali i stwierdzili, że ustawiając ster prosto można posuwać się w dół i dotrzeć aż do wybrzeża malabarskiego Indii. Na południe od Indii znaleźli Cejlon lub przynajmniej słyszeli o nim; nazwali go *Taprobane*, rysując na swych mapach daleko większym, niż jest



Rys. 5. Mapa świata starożytnego według Strabona.

w rzeczywistości. Na morzu czy też na lądzie spotykali kupców z Chin. Jedwabiu używano coraz więcej w imperium rzymskim, nazywając go *serica* od *Seres*, co oznacza Chiny. Mieszkańcy Zachodu nie zdawali sobie jednak nazbyt jasno sprawy z tego, gdzie i jak zdobywali go Chińczycy. Za panowania Justyniana jajeczka jedwabnika przywieziono do Konstantynopola, a przemysł jedwabniczy urósł do wielkiego znaczenia w późniejszej Grecji. Monety rzymskie znajduje się ustawicznie w Indiach południowych, nieraz w wielkich ilościach. Na przykład w październiku 1915 r. podczas kopania fundamentów pod przędzalnię bawełny w Madurze znaleziono niewielką garstkę rzymskich monet złotych z głowami Nerona i Domicjana. Ich doskonały stan zachowania nasuwa przypuszczenie, że zakopano je w czasie, gdy za rządów Domicjana spisano ostatnią księgę Nowego Testamentu, *Objawienie* św. Jana. Tygrys, drapieżnik indyjski, znany był Rzymianom, także żyrafa, zwierzę środkowo-afrykańskie. Jeden z cesarzy rzymskich chował w Lacjum stado słoni, w miejscowości, z której, według słów Wergiliusza, pochodził Turnus.

Znacznie dawniej Herodot opowiedział o żeglarzach płynących z Egiptu na południe i opływających Afrykę w ciągu mniej więcej trzech lat. Opowiadali oni, co specjalnie poruszyło Herodota, że w pewnych etapach podróży mieli słońce na północ od siebie. Historyk uważał to za brednie. Człowiek nowoczesny widzi w tym jednak dowód, że naprawdę dostali się oni dokoła Przylądka Dobrej Nadziei, i wnioskuje z objaśnienia Herodota, że ta historia o słońcu najprawdopodobniej nie była zmyślona.

Wreszcie, by zaokrąglić naszą opowieść, dodajmy, że starogreckie monety znajduje się na całym obszarze Rosji i Polski wzdłuż szlaków prowadzących ku Bałtykowi. Monety rozmaitych mennic greckich dotarły również do Brytanii, gdzie je naśladowano. Na wyspie tej bito niezmiernie ciekawe monety, gdy początkowe ich godło, rydwan zaprzężony w konie, zatarło się, stając się nierozpoznawalne dla kopiującego. Niemniej jednak monety te przekazują pewną

historię. Należało by tu wymienić pewną sławną podróż, lecz będzie właściwiej uczynić to, rozpatrując Brytanię.

Te podróże i wyprawy nie należą wszystkie do jednej dekady lub jednego stulecia. Dzięki nim wiedza wzrastała jednak coraz więcej. W Aleksandrii żyli ludzie, którzy studiowali wszystko, co tylko przynoszono im z tych nowych odkryć morskich i lądowych, i wiązali to z astronomią. Nie mieli oni przyrządów nowoczesnego astronoma, ale za to mózgi, które pracowały w określonym kierunku. Widzieliśmy, że Arystarch z Samos doszedł do przekonania, iż ziemia obraca się dokoła słońca. Zarzucili oni zupełnie teorię o płaskiej ziemi, wyobrażając ją sobie jako kulę; podzielili ją na mapie na strefy — gorącą, zimną i umiarkowaną, kreśląc szerokości (nie długości), by uzyskać w końcu wspaniały wniosek. Przypuśćmy, powiedział około r. 250 przed nar. Chr. Eratostenes, że odpływamy z Hiszpanii prosto na Atlantyk; trzymając się zawsze tej samej szerokości dopłyniemy do Indii. Tylko, nastawaon, morze jest tak olbrzymie, że go się nigdy nie przeł będzie. Albowiem obliczyli tylko w przybliżeniu obwód ziemi. To przypuszczenie o podróży z Hiszpanii przytoczy-Strabon, warto więc zapamiętać, że dzieło Strabona przeł tłumaczono na łacinę, drukując je kilkakrotnie przed r. 1492, kiedy to Krzysztof Kolumb, przedsięwziąwszy swą próbę, dotarł do kraju, który aż do śmierci zwał Indiami.

D. Sztuka hellenistyczna.

Z początkiem r. 1820 chłop grecki kopiąc na Melos natrafił na posąg w kilku częściach. Była to Afrodyta. To, co potem nastąpiło, tworzy ciekawą i skomplikowaną historię, pełną wątpliwości i sprzeczności. Kilku oficerów marynarki francuskiej doniosło o tym odkryciu, w końcu więc ambasador francuski w Konstantynopolu zaproponował nabycie posągu. Ktoś inny nabył go, tak mu się przynajmniej zdawało, nie płacąc zań jednak. W maju zjawił się sekretarz ambasady francuskiej z pewną siłą


KOLONIZACJA
HELLENISTYCZNA w AZJI
100 50 0 100 200 300
Km
MORZE CZARNE
MORZE ŚRÓDZIEMNE
MORZE CZERWONE
MORZE KASPIJSKIE
OCEAN INDYJSKI
Zatoka Perska
BITYNIA
PAPHLAGONIA
PONTOS
KOLCHIS
GALACJA
WIELKA FRYGJA
KAPPADOCJA
LIKAONIA
PISYDIA
PAMFYLIA
KILIKIA
CYPR
ARMENJA
ATROPATENE
KOMMAGENE
MEZOPOTAMIA
BABILONIA
SUSIANA
PERSIS
KARMANIA
MEDIA
PARTHIA
ARIA
DRANGIANA
ARABJA
EGIPT
Euphrat
Tigris
Nil
Nabatejczycy
Gerrhejczycy
Sinope
Amastris
Heraklea
Tios
Byzantion
Nikomedeia
Prusias-Ryrva
Apollonia
Amaseia
Phazemon
Alexandreia
Skepsis
Phileteireia
Ilion
Ryzeion
Apameia (Myrleia)
Prusias
Dorylaion
Antiocheia
Alzanoi
Kadoi
Pteleai
Stratonikeia
Attaleia
Nakrasa
Thyateira
Sardes
Philadelphia
Blaundos
Dokimeion
Eumeneia
Synnada
Philomelion
Lysias
Apollonia
Antiocheia
Laodikeia
Seleukeia Zelasna
Eusebeia-Mazaka
Ariarathea
Eusebeia-Tyana
Hierapolis-Kastabala
Antiocheia-Adana
Seleukeia-Mopsuestia
Antiocheia-Tarsos
Seleukeia
Anazarbos
Arsinoe
Kelenderis
Soloi
Lamos
Kragos
Phaselis
Olbia
Seleukeia
Arsinoe (Patara)
Kaunos
Kalynda
Kibyra
Termessos
Selge
Themiskyreion
Side
Perge
Aspendos
Attaleia
Seleukeia
Ptolemais
Arsinoe
Amisos
Eupatoria
Pharnakeia (Kerasus)
Kaliya
Phasis
Iotape
Oxos
Alexandreia-Antiocheia
Heraklea Achaia
Hekatompylos
Alexandropolis
Europos (Rhagai)
Laodikeia
Apameia
Alexandreia
Phra
Prophthasia
Epiphaneia (Ekbatana)
Apollonia
Gaza
Artemita
Heraklea
Gabai
Ninos
Kelesyrien
Ptolemais (Akko)
Dora
Gamala
Gadara
Seleukeia-Abila
Skythopolis (Betszan)
Dios
Hippos
Damaszek
Abila
Chalkis
Beroia (Halab)
Amphipolis (Thapsakos)
Ichnai
Nikephorion
Charrai (Harran)
Europos (Karchemisz)
Hierapolis (Bambyke)
Antigoneia
Chalkis
Lysias
Apameia
Larissa (Sizara)
Epiphaneia (Hamat)
Baitokaike
Arethusa
Emesa
Laodikeia
Palmyra
Dura-Europos
Balaneia
Aradus
Orthosia
Tripolis
Byblos
Laodikeia-Seriana
Sidon
Arsinoe
Ptolemais (Akko)
Dora
Joppe
Samaria-Sebaste
Antiocheia-Gerasa
Philadelphia (Rabbat Ammon)
Asotos (Azdod)
Anthedon
Jerusalem
Marisa
Askalon
Raphia
Pelusion
Arsinoe
Ailana
Petra
Singara
Demetrias
Alexandreia (Arbela)
Libba
Seleukeia
Nisibis
Antiocheia
Apameia
Nearchos
Sippar
Ktesiphon
Seleukeia (Opis)
Kuta
Babilon
Borsippa
Alexandreia
Nippur
Orchoi (Uruk)
Chaldeia
Seleukeia (Susa)
Apameia
Seleukeia
Alexandreia-Antiocheia
Seleukeia
Arethusa
Larissa
Chalkis
Gerrha
Methone
Laodikeia
Persepolis
Antiocheia
Alexandreia

zbrojną, by zabrać posąg, co mu się powiodło, aczkolwiek podczas bójki na nadbrzeżu ramię bogini wpadło podobno do morza. Część płyty z imieniem rzeźbiarza brakowała, niektórzy jednak twierdzą, że ją umyślnie utrącono, by dzieło mogło uchodzić za Fidiaszowe. Od maja 1821 r. posąg Wenus Milońskiej znajduje się w Luwrze paryskim. Zapewne niewiele posągów reprodukowano tak często we wszelkim materiale i wszelkiej wielkości i niewiele mogło dać tyle rozkoszy estetycznej ludzkości. W pewnym okresie można było uważać Apollina Belwederskiego, odkrytego w XV w., za przedstawiciela sztuki greckiej, lecz zdetronizowała go Wenus. Niektórzy czytelnicy przypomną sobie opis jej w słynnej książce Thackeraya „Newcomes", zwłaszcza jak pozostawiła Clive'a Newcome'a „zamarłego pod wrażeniem jej piękna". Biskup Westcott, znany uczony angielski, roztrząsając stosunek sztuki pogańskiej do chrześcijańskiej, mówi o „czysto władczym majestacie Wenus z Milo, który godzien jest być ideałem „kobiety przed upadkiem". „Posąg" — powiada pewien krytyk późniejszy — „jest nie tylko zrozumiały ze wszystkich punktów widzenia, lecz przedstawia się także jako całość korzystnie".

Na dziedzińcu w Pompei stoi znów posąg tańczącego satyra, uważany za „arcydzieło ruchu rytmicznego". Klaszcze w palce, trzęsie w powietrzu brodą, a ogon kręci mu się z tyłu. Cały jest życiem i sprężystością, wydaje się nieświadomy rzeczy takiej jak waga fizyczna, jak gdyby naprężenie i użycie każdego muskułu całego ciała było dla niego czystą rozkoszą; gdy tańczy, zapomina o świecie i o sobie. I on także budzi zachwyt, z jakiejkolwiek strony spojrzeć na niego.

Dodajmy do tego słynnego umierającego Gala, wojownika nagiego, w złotym naszyjniku, kędzierzawego, kosmatego, ranionego śmiertelnie w pierś — postać pod każdym względem szlachetną; pomnik wzniesiony dla upamiętnienia zwycięstwa pergameńskiego nad Galami. Po wielu stuleciach, gdy doszczętnie zapomniano Perga-

meńczyków, napawa on Celtów i Galijczyków dumą plemienną.

Wszystkie owe dzieła sztuki pochodzą z epoki po Aleksandrze Wielkim. Każde z nich, prócz mistrzostwa przebijającego z rysów i linii, mówi o stronie duchowej sztuki. Odczuwa się, że zawierają one tłumaczenie rzeczy dotąd w nas żyjących, a sprawiających, iż natura ludzka wydaje się silniejsza i lepsza, niż zwykłe dzieje nam ją przedstawiają. Mówią, że głowa Afrodyty wykazuje wpływy arcydzieł piątego wieku, gdy natomiast reszta należy do epoki późnohellenistycznej. W wielkiej epoce wybierano inne tematy, a więc nie chłopca ciągnącego za sobą gęś, ani też młodzieńca wyciągającego sobie cierń z nogi. Sztuka opuściła świątynię dla świata, w rzeczach powszednich znajdując nowe piękno; rozwinęła się nowa zmysłowość. Wiek ów stracił wiele, lecz powetował to sobie scenami rodzajowymi i postaciami wiejskimi takimi, jak je opisuje poeta Teokryt — w staranniejszym i życzliwszym studium natury ludzkiej. Doświadczenie to nie było całkiem nowe. Eurypides znalazł ukojenie w poszumie i zapachu morza, wołaniu ptaków morskich a później w lasach Macedonii. Charakteru szukano tam, gdzie nie spodziewano się go znaleźć w wielkiej epoce; interpretuje go się, on zaś do nas przemawia. Niewolnik staje się człowiekiem, a rzeczy powszednie zajmujące. Czegóż mogą mnie nauczyć drzewa i kwiaty? — zapytywał Sokrates. Owa późna epoka zaczynała odpowiadać na te pytania. Niewiele z ówczesnej poezji można nazwać wielką, wiele z tego było formalistyczne, nudne i uczone, lecz poeci ówcześni uchwycili niektóre nowe tajemnice, które opowiedzieli Wergiliuszowi, jego zaś geniusz podjął odkrycia epoki hellenistycznej, przekazując je jako nieśmiertelną puściznę ludzkości.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

GRECY, RZYMIANIE I KARTAGIŃCZYCY

A. Sycylia, Kartagina i Pirrus.

Niejednokrotnie spotykaliśmy się w tej historii ze wzmiankami o Kartagińczykach i ich przodkach. Homer opowiada o kupcach fenickich z Sydonu na wodach greckich. Żeglowali oni po całym Morzu Śródziemnym, tak iż uważało się ich niegdyś za pionierów cywilizacji. Obecnie utrzymują, że byli oni nie tyle pionierami, ile pośrednikami, tak jak na lądzie Lidowie, znajdujący się na rubieżach cywilizowanych krajów i przekazujący niżej stojącym to, czego się nauczyli lub co nabyli u ludów o wyższej kulturze. Zbyt wiele przypisywano Fenicjanom. Toteż gdy niektórzy opowiadają, że stwierdzony na licznych wyspach południowych zwyczaj ustawiania wielkich kamieni (monolitów) wprowadzony mógł być przez Fenicjan, nie musimy od razu w to uwierzyć. Istnieją natomiast ciekawe fakty, które zdają się świadczyć o szerokim zasięgu ich żeglugi morskiej. Na przykład wyrabiali oni purpurę, którą zachwycała się cała ludzkość. Wyrób jej był w rzeczywistości bardzo prosty. Pewnego skorupiaka *(murex)* łowiono w olbrzymich ilościach, układano w ogromne stosy a potem pozostawiano; z umierającego zaś ciekła płynna purpura. Jak to zdarza się często, gdy natura ułatwia dobrobyt, połów został nadużyty. W czasach nowoczesnych bawoły i foki całkowicie wytępili myśliwi, w owych zaś czasach Fenicjanie wyczerpali podobno złoża *murexu*, tak iż musieli wędrować w poszukiwaniu świeżych. Trzeba zawsze o tym pamiętać, że ryby lubią głębię wodną, gdyż głębokość wpływa na temperaturę wody i zaopatrzenie w żywność; *murex* zaś lubi płytką wodę. Tak więc Fenicjanie tropili po całym Morzu Śródziemnym złoża tego skorupiaka i resztki skupień

muszel. Inny klucz, może mniej pewny, dają ślady ich świątyń i odrębnego kultu.

Nie posiadamy źródeł dotyczących fenickiego osadnictwa na Sycylii, lecz Fenicjanie przybyli tam kiedyś, władając przez długi czas zachodnim krańcem wyspy. W północnej Afryce założyli swe najsłynniejsze miasto, dając mu najbardziej pospolitą nazwę — Nowego Miasta. Grecy i Rzymianie nie mieli doświadczenia w nazwach obcych i przekręcili Kart Hadaszt na Karchedon lub Kartago, z czego się wywodzi nasza Kartagina. Ci, którzy czytali Wergiliusza, pamiętają, że miasto to założyła Dydo, starożytni zaś komentatorzy utrzymują, iż założono je na sto lat przed Rzymem, przy czym zarazem daty i opowieść Wergiliusza miałyby być fałszywe. Kartagina była fenickim a zatem semickim gniazdem kupców w północnej Afryce, posiadającym mocny punkt oparcia na Sycylii, pewnego rodzaju imperium wśród ludów północnej Afryki a także w Hiszpanii. Kartagińczycy starali się nie dopuścić Greków na wody hiszpańskie i zapobiec odnalezieniu przez Rzymian drogi morskiej do Brytanii, lecz w obu zamierzeniach ponieśli porażkę. Grecy przenikali na zachód w zbyt dla nich wielkiej liczbie, Kartagina zaś była jedynym miastem i to jedynym wielkim miastem. Grecy mieli mnóstwo wielkich miast w Wielkiej Grecji, lecz nie mogli wypchnąć Kartagińczyków z ich twierdzy w zachodniej Sycylii. Bez ustanku musieli Grecy sycylijscy budzić się do czynu i odpędzać Kartagińczyków. Tyrani syrakuzańscy, ludzie wielkiej zręczności, dokładali wszelkich starań, lecz póki twierdze nie były wzięte, niebezpieczeństwo kartagińskie istniało zawsze.

Około r. 284 przed nar. Chr. greckie miasto Tarent na południowym wybrzeżu Italii zdecydowało się zerwać z Rzymem. Niewątpliwie były jakieś preteksty, prawdziwą zaś przyczyną był fakt, że droga rzymska dotarła na południowschód do Lukanii. Wtedy zrodziła się potrzeba pomocy przeciw Rzymowi, której Tarent szukał u Pirrusa, króla Epiru. Wszystko to było zgodne ze stuletnią tradycją.

Syrakuzańscy tyrani greccy (których można było nazywać królami) założyli wielkie państwo militarne. To, którym władał Agatokles, sięgało w okolice Adriatyku. Aleksander, zmarły zaledwie przed czterdziestu laty, stworzył olbrzymią monarchię na Wschodzie. Wuj Pirrusa walczył w Italii południowej, sam Pirrus zaś obracał się wśród królów, książąt i księżniczek, widząc i słysząc o tych dziwnych przemianach. Dlaczegóż nie mógłby on stworzyć imperium greckiego na zachodzie, rozprawić się z barbarzyńskimi nieprzyjaciółmi Tarentyjczyków, przejść na Sycylię i wreszcie wypędzić Fenicjan, za czym kolej na inne jeszcze marzenia. Tak więc przybył, przyprowadziwszy z armią swą dziwne zwierzęta, nigdy nie widziane w Italii, przez Rzymian nazwane krowami lukańskimi: olbrzymie istoty z ogonami z obu stron, trąbiące straszliwie i dźwigające fortece na grzbiecie. W pierwszej chwili żołnierze rzymscy byli przerażeni, lecz odkryli, że słonie można zranić żelazem i zmusić do ucieczki, by siały popłoch w szeregach królewskich. Pirrus odniósł zwycięstwo nad Rzymianami, ale kosztowało ono zbyt wiele, tak iż „pirrusowe zwycięstwa“ stały się przysłowiowe. Wobec tego wszczął rokowania.

Miał on ze sobą bardzo mądrego dyplomatę greckiego, dość starego, by znać Demostenesa i panowanie Aleksandra, nadto obznajmionego z dworami i królami, którzy od śmierci Aleksandra panowali w Macedonii, Syrii i Egipcie. Tego człowieka posłał Pirrus do Rzymu. Cyneasz miał spotkać się z senatem rzymskim. Od dzieciństwa wiedział wszystko o senatach greckich, więc spodziewał się gromady gadatliwych ciekawskich niewielkiej wartości, których można przekupić albo nastraszyć. Nie znalazł jednak nic podobnego. Opowiedział swemu panu, że senat rzymski to „zgromadzenie wielu królów“, a słowo król w owych czasach, kiedy znano Aleksandra, Ptolemeusza i resztę wodzów, którzy zostali królami, oznaczało więcej mądrości praktycznej, zmysłu politycznego i prawdziwej potęgi niż kiedykolwiek przedtem lub potem. „Zgromadzenie

królów" wysłuchało Cyneasza, lecz pewien ślepy starzec rzekł, by nie zawierać pokoju z przybyszem do Italii. Cyneasz musiał więc odejść, a Pirrus zaprzestał niebawem walki z barbarzyńcami italskimi i przeniósł się na Sycylię, aby wojować z Kartagińczykami; lecz i tu spotkało go niepowodzenie. Opuścił tedy Sycylię mówiąc swym przyjaciołom: „Cóż za teren walki pozostawiliśmy Rzymianom i Kartagińczykom!" Po jednej czy dwóch następnych bitwach w Italii powrócił Pirrus do Grecji jako pokonany. Cały świat znał Pirrusa i jego dzieje: wspaniałego, szczęśliwego awanturnika, małżonka księżniczek a niegdyś króla samej Macedonii, „szczęśliwego gracza, który nigdy nie wiedział dobrze, jak wyzyskać swe dobre rzuty". Pirrus i jego najemnicy, doborowe wojska greckie, zostali pobici przez plemienne zaciągi „barbarzyńskiego" ludu! Cały świat dowiedział się od razu, że ów lud barbarzyński doszedł do czegoś i by użyć dzisiejszego zwrotu — miał miejsce pod słońcem a przyszłość przed sobą. Ptolemeusz II, król Egiptu, szukał więc z Rzymem stosunków, wiedząc coś niecoś o Kartaginie i rozumiejąc politykę śródziemnomorską. Kartagina nie mogła mieć wątpliwości co do zbliżających się wypadków. Zamieszki rozpoczęły się na Sycylii, jak przewidywano, ale stawką było coś więcej niż sama Sycylia.

Gdy Pirrus opuścił Italię, Rzymianie przebaczyli mu i podziwiali go. Był on wśród ich wrogów jedną z tych postaci, dla których mieli trochę tego, co ludzie nowocześni zwą uczuciem romantycznym, nazywając go szlachetnym wrogiem. Enniusz, poeta rzymski żyjący około r. 200 przed nar. Chr., pisze o nim, a Cyceron przytacza „słynny a wspaniały ustęp" o wykupie jeńców. „Nie żądam dla siebie złota" — rzecze w epopei król. — „Nie kramarstwem, lecz walką, żelazem a nie złotem rozstrzygajmy wojnę, a także czy człowiek ma żyć, czy też nie. Cokolwiek los chce, twego lub mego panowania, niech o tym decyduje nasze męstwo. I zapamiętaj zarazem te słowa: czyjekolwiek męstwo oszczędził los wojenny, tego wolność posta-

nowiłem uszanować. Daję ci ją; zabierz ich precz; twoi oni są ku radości potężnych bogów". Wiersze łacińskie są surowe, lecz większość czytelników zgodzi się z Cyceronem, że była to „myśl królewska i godna rodu królewskiego". Co się zaś tyczy Kartaginy, Rzymianie nie lubili jej nigdy, nie szanowali i nie przebaczali Kartagińczykom. Wśród nich był ktoś większy niż Pirrus, najbardziej utalentowany i wspaniały wróg, z jakim Rzym zmierzył się kiedykolwiek.

B. Wojny punickie.

W życiorysie Nelsona czytamy, jak ważne dla potęgi morskiej są wyspy Korsyka i Sardynia. Sycylia występuje również w kronice wojen Anglii z Napoleonem. Jest to to samo Morze Śródziemne, na które spoglądali Rzymianie; wiały tam lub przestawały nagle wiać te same wiatry, Anglicy zaś i Rzymianie tak samo używali żaglowców. Sardynię dzierżyli Kartagińczycy, Sycylia leżała pomiędzy obiema współzawodniczącymi potęgami. Italia należała wówczas prawie w całości do Rzymu, lecz wybrzeża jej znajdowały się na łasce flot punickich, posiadających na wyspach bazy morskie. W kilka lat po opuszczeniu Italii przez Pirrusa powstała obawa, czy Kartagina nie zajmie Tarentu. W czasach starożytnych równowaga sił nigdy nie była zabezpieczona. Tak czy owak Rzym i Kartagina wszczęły walkę o panowanie nad zachodnią częścią Morza Śródziemnego. Panowanie niekoniecznie zresztą oznacza podbój.

Żadna ze stron nie zdawała sobie jasno sprawy z tego, co czynić. Pewien sławny historyk powiada, że żadnej wojny Rzymianie nie prowadzili tak marnie i z taką chwiejnością. Należy jednak pamiętać, że rzymski system rządów był w rzeczywistości wynaleziony jedynie dla obwodu lub miasta, a teraz stosowano go do całego kraju. Roczny okres urzędowania dla konsulów był doskonały, gdy prowadzono trzydniową kampanię przeciw sąsiadom, będącym ponadto ludem tego samego pokroju. Wojna

była też czymś pewnym, gdy legiony mogły pomaszerować zamaszyście drogą rzymską, ale przeprawić wojsko przez morze, choćby to tylko była Cieśnina Mesyńska, nie jest tym samym, co przeprowadzić je przez rzekę, nawet wzburzoną, jak to się często zdarza. Na wojnie nie wystarcza poza tym podejmować szczęśliwe wypady na lądzie i morzu, ani nawet odnosić zwycięstwa w wielkich bitwach. Zwycięstwo nie ma wielkiej wartości, jeżeli nieprzyjaciel wycofuje swe armie. Zasadniczą rzeczą jest zadanie takiego ciosu, po którym wróg nie może się otrząsnąć. Bitwa morska może mieć pozory nie rozstrzygniętej. Czasem natomiast strona mająca cięższe straty, która nie zdobyła oczywistych wawrzynów, może dokonać tyle, że flota nieprzyjacielska mimo wszystko nie opuści przystani i nic więcej nie przedsięweźmie. Zawsze zaś istnieje pytanie, w którym miejscu uderzyć? Zdaje się, iż senat rzymski nie rozumiał tego lub wahał się. Pomimo opowieści, że Rzym musiał pośpiesznie wzorować swe statki wojenne na jednym z kartagińskich, który rozbił się u wybrzeży italskich, i ćwiczyć swych wioślarzy u brzegów, nigdy nie był on pozbawiony pewnych wiadomości o statkach jako takich. Statek nie jest jednak jeszcze flotą. Dziejopis grecki Polibiusz powiada, że jednym z błędów Rzymu było „usiłowanie zadania gwałtu morzu i niebu" — przenikliwe to zdanie. Są rzeczy, których nie można robić ze statkami. Zesumujmy więc to wszystko: niepewność w polityce morskiej; nowy a niezwykły teren walki — morze; konsulowie sprawujący naczelne dowództwo, urzędujący przez rok i wybierani raczej z każdego innego względu niż dla doświadczenia wojskowego, nie mający żadnego pojęcia o morzu i okrętach; wreszcie zaciąg żołnierzy na rok, po upływie którego wolno im było powrócić do domu, ludzi zasadniczo nie wyćwiczonych, o małej inicjatywie, bardziej zdatnych do posłuszeństwa i odważnych niż zdolnych do samodzielnej decyzji.

Tak samo Kartagina była źle przygotowana do wojny. Rzym był miastem sprawującym władzę nad szczepami wspólnej krwi, Kartagina — nad plemionami obcej rasy,



Kleopatra jako bogini Izyda.



Posąg Juliusza Cezara w zbroi.

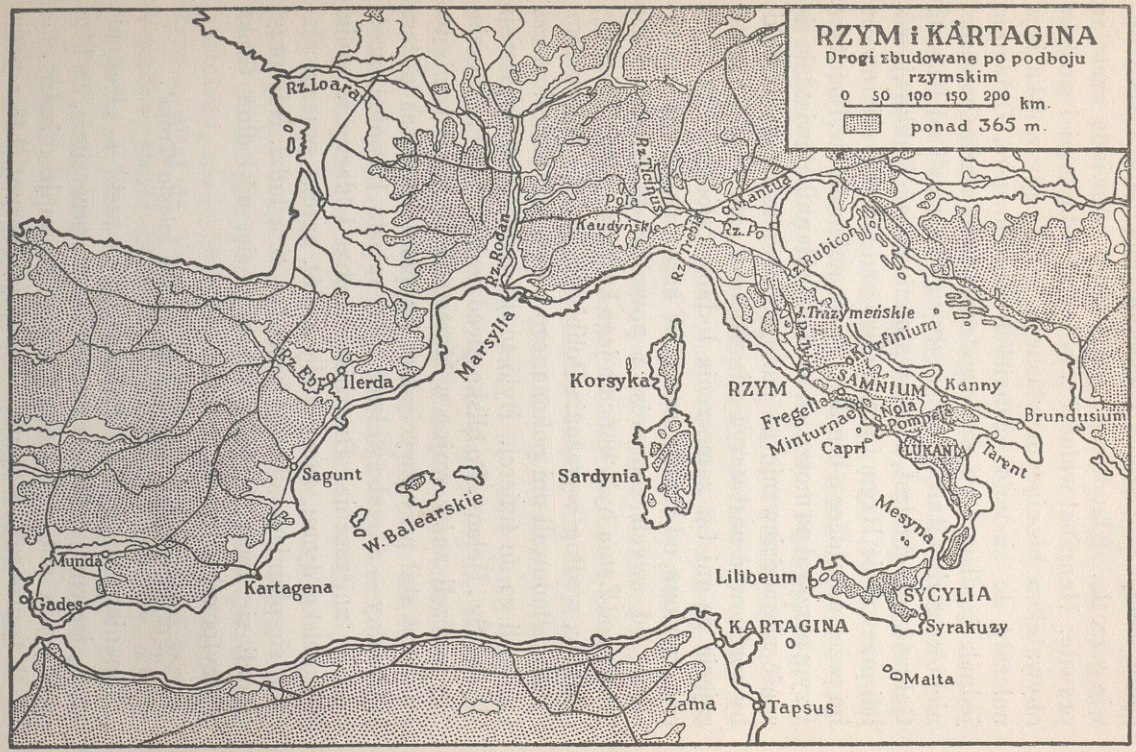
które jej nienawidziły. Żołnierze rzymscy byli źle wyćwiczeni, lecz rekrutowali się z własnego ludu, kartagińscy byli najemnikami, wystarczającymi w kampanii przeciwko innym najemnikom, ale wojskiem niebezpiecznego pokroju dla swych najemców. Kartagina cierpiała także z powodu głębokiego braku zaufania do swych dowódców wojskowych; władze cywilne nie były pewne, co wódz zechce uczynić z wojskami najemnymi, obawiały się, że nagle spróbuje zostać despotą. Widzieliśmy, jak Spartanin Ksantyppos, przybywszy w krytycznej chwili, przywrócił Kartaginie ducha. Tak wiele dokonać potrafił jeden człowiek i jego rozsądek — powiada Polibiusz; potem zaś odjechał. Przekonamy się, że Cezar powiedział coś bardzo podobnego. Największą jednak trudnością było to, że flota, najskuteczniejsza broń Kartaginy, nie była w porządku. Znajdowała się ona w zaniedbaniu, podobnie jak flota brytyjska w latach przed rewolucją amerykańską — rzecz zawsze fatalna dla potęgi morskiej.

Nie będziemy tu śledzili przebiegu wojny, która wlokła się dwadzieścia dwa lata, ani też zajmowali się poszczególnymi bitwami. Rzym odniósł kilka zwycięstw morskich, po czym odważył się na inwazję do Afryki, która nie miała powodzenia. (W związku z tym powstała opowieść o Regulusie, wodzu rzymskim, wziętym do niewoli i wysłanym do Rzymu na słowo, by przemawiać za pokojem, a który wystąpił jednak przeciw niemu.) Potem nastąpił okres ślamazarnego i wciąż przerywanego wojowania, ze stratą obu flot. Ostatni okres widział długie i nieszczęśliwe oblężenie kartagińskiej twierdzy Lilibeum na Sycylii, aż do obustronnego wyczerpania. Kartagina straciła flotę w 242 r. przed nar. Chr. i spodziewała się nowych niepokojów w Afryce. Oba państwa były znużone wojną, wobec czego zawarto pokój. Kartagina zrzekła się Sycylii na zawsze po kilku wiekach władania i zgodziła się na oddanie wysp pomiędzy Sycylią a Italią, to znaczy małych wysepek wulkanicznych. Warunek ten źle sformułowano, gdy bowiem Kartaginę dotknęły klęski — powstanie w Afryce i bunt wojsk najemnych —

Rzym tłumaczył go sobie, iż wyspy te — to Korsyka i Sardynia, nastając na ich oddanie. Kartagina nie mogła odmówić; nowa wojna z Rzymem w obecnych jej warunkach była nie do pomyślenia, toteż wydała je. Niesłuszne to żądanie było uznane jako jedna z głównych przyczyn drugiej wojny punickiej. Kartagina walczyła jakoś mimo swych kłopotów, a dynastia wielkich wojowników kartagińskich, której głową był Hamilkar, poczęła organizować jej nowe imperium w Hiszpanii, czego wspomnieniem jest dotąd miasto Kartagena.

Przeszło zatem blisko ćwierćwiecze i rozpoczęła się druga wojna punicka. Przebieg jej był zupełnie inny niż pierwszej. Tym razem miała Kartagina genialnego wodza, o jasnym i przemyślanym planie kampanii, którą zamierzał przeprowadzić nie wspomagany co prawda na morzu, ale też nie skrępowany przez rząd w kraju. W ogólnym zarysie plan jego polegał na marszu lądem do Italii, usadowieniu się tam z pomocą szybkich poruszeń, nim Rzymianom uda się go powstrzymać, a następnie zadaniu prestiżowi wojskowemu Rzymian szeregu tak szybkich i druzgocących ciosów, żeby Italicy powstali w odpowiedzi na obiecane przezeń przywrócenie im wolności i ze względu na klęskę Rzymu. Był to śmiały zamiar. Posłuchajmy znów Polibiusza, jest on bowiem dla nieprzyjaciół Rzymu sprawiedliwszy niż Liwiusz, przy tym jest lepszym historykiem, bliższym owym czasom i bardziej doświadczonym w życiu wojskowym i politycznym krajów śródziemnomorskich. Powiada on, że Rzymianie i ich sprzymierzeńcy mieli siedemset tysięcy ludzi i siedemdziesiąt tysięcy jazdy. Hannibal wkroczył do Italii z niespełna dwudziestoma tysiącami. Tak potężna była siła, którą zaatakował, a tak bardzo zbliżył się do spełnienia swego zamiaru.

Wygrał przecież wielkie bitwy: pod Trebią, nad Ticinem, nad Jeziorem Trazymeńskim, pod Kannami, jedną po drugiej, druzgocąc Rzymian raz po razie. Nie złamał jednak Rzymu; jak pisał pewien historyk późnorzymski, Rzym nigdy nie przypuszczał zguby, nie przestraszała go


RZYM i KARTAGINA
Drogi zbudowane po podboju rzymskim
0 50 100 150 200 km.
ponad 365 m.
Rz. Loara
Rz. Rodan
Rz. Ebro
Ilerda
Marsylia
Korsyka
Sardynia
W. Balearskie
Sagunt
Munda
Gades
Kartagena
Rz. Tyber
Pola
Kaudyńskie
Rz. Po
Mantua
Rubicon
J. Trazymeńskie
Korfiniurn
RZYM
SAMNIUM
Kanny
Fregellae
Nola
Pompeje
Minturnae
Capri
Brundusium
LUKANIA
Tarent
Mesyna
Lilibeum
SYCYLIA
Syrakuzy
KARTAGINA
Malta
Zama
Tapsus

żadna rana, a pod Trebią i Kannami znaczenie jego właściwie wzrosło. Klaudianos tymi słowy opowiada rzetelną prawdę: Hannibal walczył z wolnymi rolnikami i przeciw obywatelom broniącym własnego kraju, gdy wojska jego należały do siedmiu rozmaitych narodowości. Głównym jednak źródłem jego niepowodzenia było przerachowanie; niektóre gminy italskie odłączyły się wprawdzie od Rzymu, Galowie natychmiast, a Grecy stopniowo, ale Italikowie woleli przeważnie Rzym i jego prawo nad wolność ofiarowaną im przez najeźdźcę a bronioną przez najemników. Poza tym Rzym panował na morzu, chociaż więc Hannibalowi udało się spaść niespodziewanie na panujące nad miastem pagórki, by spróbować nastraszyć mieszkańców, nie miał możności zajęcia go ani też zamorzenia ludności głodem, gdyż była ona żywiona od strony morza. W końcu zmuszony był odstąpić od swych zamiarów i powrócić do Afryki, gdzie bitwa pod Zamą była końcem jego kariery, nadziei i wojny, oddając, według wyrażenia Polibiusza, świat Rzymianom.

Prześladowali oni pokonanego wroga na lądzie i morzu i zmusili go do śmierci. Było to dla niego może lepsze niż Wyspa Św. Heleny. Po blisko pięćdziesięciu latach Rzymianie wszczęli znów wojnę z Kartaginą i zburzyli miasto. Polibiusz stał przy zwycięskim Scypionie podczas pożaru Kartaginy — a trzeba widzieć pożar miasta, by pojąć ogrom takiego zniszczenia. Drewniane domy i dachy w ogniu, kłębowiska dymu, żarzący się popiół, zgroza przerzucających się płomieni, uczucie bezradności u ludzi. Gdy przyglądali się temu, Scypion odwrócił się, ujął dłoń Greka i przytoczył słowa Homera:

„Przyjdzie dzień, gdy padnie święte miasto Troja".

„Wspaniały to widok, Polibiuszu" — rzekł — „lecz nie wiem, jestem jakoś przerażony i mam przeczucie, że ktoś inny wyda potem podobny wyrok na moje miasto".

W tymże roku Rzymianie zburzyli Korynt (146 r. przed nar. Chr.). Skończyła się wolność grecka aż do 1834 r. Połowa Morza Śródziemnego, wszystkie kraje nadbrzeżne

na zachód od Morza Egejskiego należały do Rzymu; przyszła więc kolej i na Wschód. Tu jednak warto znów spojrzeć wstecz.

C. Rzym i Grecy.

Raz jeszcze zwracamy się do tak często cytowanego Polibiusza. Urodził się on mniej więcej w czasie bitwy pod Zamą, będącej końcem Hannibala, żył do lat osiemdziesięciu, by umrzeć wskutek upadku z konia. Był to czynny, przebiegły starzec, który znał wszystkie niemal kraje śródziemnomorskie, greckie i rzymskie. Przedsięwziął on nawet krótką podróż odkrywczą wzdłuż atlantyckiego wybrzeża Afryki. Od lat chłopięcych przebywał wśród polityków i wodzów, miał oczy otwarte i widział wielkie przemiany, ale, jak sam mówi w cytowanej przez nas tak często sentencji, interesowało go nie tyle to, co się zdarzało, ile dlaczego się zdarzało. Utrzymywał on, że studium historii stanowi najlepsze wykształcenie dla czynnego obywatela. Zaraz na samym początku historii, nad którą pracował jakieś pięćdziesiąt lat, o ile tylko pozwalały mu na to podróże i udział w życiu politycznym, stawia on wymowne pytanie. Któż nie chciałby się dowiedzieć, w jaki sposób Rzymianie poddali swej wyłącznej władzy cały niemal świat w niespełna pięćdziesiąt trzy lata? Są tacy, którzy utrzymują, że los rządzi sprawami ludzkimi; prosty traf, przypadek, wywyższający jednego króla i naród a poniżający drugi. Nie, twierdzi Polibiusz, chociaż wie, że różne dziwne przypadki powodowały jeszcze dziwniejsze przemiany, nie — istnieje racjonalna przyczyna przewagi Rzymu. Miał on krzepki ustrój, znał doskonale sprawy wojskowe, starał się zrozumieć świat otaczający, a obywatele jego przewyższali uczciwością cały świat grecki; byli to ludzie badający starannie sytuację, szczerze służący raczej swej ojczyźnie niż sobie.

Ów mniej więcej pięćdziesięcioletni okres przypada na czas od 198 do 146 r. przed nar. Chr. Hannibala wypędzono z Italii, Kartaginę zniszczono doszczętnie, Rzym zaś

rozglądał się jeszcze dokoła. Należało rozstrzygnąć naprzód jedną sprawę. Filip V, król Macedonii, sprawił Rzymowi mnóstwo przykrości w czasie wojny z Hannibalem. Możliwe, iż Hannibalowi wyrządził jeszcze więcej, gdyż wodzowi temu zdawało się zawsze, że Filip wkroczy i udzieli mu poparcia, czego ten nigdy nie uczynił. Rzym pociągnął więc teraz Filipa do odpowiedzialności, a był najwyższy czas po temu. Był to niezrównany wścibski, który wojną, rzezią i zdradą, w czczej ambicji zostania królem powszechnym, nieustannie wyrządzał krzywdy tym państwom greckim, które się jeszcze zachowały. Temu wszystkiemu położył kres wódz rzymski Flaminiusz, bijąc Filipa w bitwie pod Kynoskefalaj (197 r. przed nar. Chr.); pozostawił go jednak jako króla we własnym kraju, by zapobiec najazdom Celtów i innych barbarzyńców północnych na kraje śródziemnomorskie i przypomnieć Grekom, że są i inni wrogowie na świecie. Wywołał dalej wielkie poruszenie ogłaszając na igrzyskach istmijskich wolność wszystkich Greków. Wolność trzeba jednak brać a nie przyjmować, jak to Grecy nauczyli się walcząc z Persami. Odtąd zaś jeden z diadochów po drugim rozpocznie panowanie (i manewry polityczne) „oswobadzaniem“ Greków, nie bez pewnego podobieństwa do oswobodzicieli w hiszpańskich republikach Ameryki. Czytamy raz u Polibiusza o dwóch współzawodniczących „oswobodzicielach“ — tyle oswobadzania dostawało się Grekom, a tak mało wolności im to zawsze dawało. Było to jak z kandydatem do parlamentu obiecującym pracę bezrobotnym; i nie ma w tym istotnej różnicy.

Przeszło niewiele lat, a inny z diadochów zaatakował Rzym. Antioch „Wielki“ zjawił się z Syrii jako zdobywca, by odejść po klęsce pod Termopilami, ową słynną miejscowością (191 r. przed nar. Chr.). Rzymianie ścigali go i pobili powtórnie pod Magnezją w Azji w pierwszym wielkim ich boju na tym kontynencie (189 r. przed nar. Chr.). Rzym potraktował go tak jak poprzednio Filipa, okroił jego państwo, wyznaczył mu granice i wzmocnił wpływy pomiędzy swym a Antiocha terytorium.

Dwadzieścia lat później nastąpiło inne zdarzenie historyczne, którego zresztą należało się spodziewać z „chmur na Zachodzie", jak to zaznaczył ten sam bystry Grek. Inny Antioch, tym razem Epifanes, postanowił wtargnąć do Egiptu i jeśli się uda, zaanektować kraj korzystając z tego, że król Ptolemeusz był dzieckiem. Rzym dowiedział się o tym w porę. Antioch obozował gdzieś w czasie marszu na Egipt, gdy dowiedział się, że wylądował pewien senator rzymski i przybywa, by się z nim zobaczyć. Przywitał on Rzymianina przed bramami; nastąpiły zwykłe uprzejmości i zapytanie o cel przybycia. Popiliusz rzekł bez ogródek, że senat życzy sobie powrotu króla do Syrii. Było to niespodziewane, ale jeszcze bardziej to, co potem nastąpiło. Król odparł, że weźmie to pod rozwagę i udzieli mu odpowiedzi. Nie, odparł Rzymianin. Miał on w ręku kij — godność historii domaga się od nas powiedzieć, że laskę, lecz pospolite słowo oddaje lepiej zdarzenie. Owym kijem spacerowym nakreślił on dokoła stóp królewskich koło: „Odpowiedz mi, nim wyjdziesz z tego koła". Antioch cofnął się do Syrii, świat zaś był wstrząśnięty tak gwałtownym sposobem postępowania z królami, ale pojął sens tego. Epifanes zawrócił wiedząc, że przed kilkoma tygodniami Rzymianie stoczyli walkę zwyciężając Perseusza, króla Macedonii, syna Filipa (168 r. przed nar. Chr.), i że był to koniec królestwa macedońskiego; on zaś mógł być następnym z kolei. Małe rzeczypospolite i księstwa azjatyckie, jak również dziecięcy Ptolemeusz, nie wchodziły w rachubę.

Dalsze dwadzieścia lat upłynęło, a Rzym położył kres politycznej wolności Grecji. Zburzono Korynt zabrawszy jego skarby sztuki do Rzymu. Ciekawe, że Rzymianie posługiwali się Polibiuszem dla opracowania planów przyszłego rządu rozmaitych państw miejskich greckich oraz że gdy zastosowali się do jego rad, wszystko przyjęło pomyślny obrót.

Tak więc mniej więcej w pięćdziesiąt trzy lata Rzym zdobył władzę nad światem, a było to najszczęśliwsze pociągnięcie, jakie kiedykolwiek los sprawił Grekom, że zo-

stali pokonani tak szybko i łatwo. Tak twierdził Polibiusz, a nikt bardziej od niego nie był przygotowany do wydania sądu w tej sprawie. Któż mógł to wszystko przewidzieć? Dwa pokolenia temu Rzym walczył jeszcze przeciwko Hannibalowi o swe istnienie w Italii, teraz zaś nie istniała ani Kartagina, ani Macedonia, ani wolność Grecji, a Rzym ustanawiał królów na Wschodzie i w Egipcie, zmuszając ich do posłuszeństwa kijem spacerowym. Było to przykre, lecz zasługuje na objaśnienie, każdy zaś czytelnik sam musi też starać się to sobie wyjaśnić. Główna odpowiedź znajduje się w przyczynach wskazanych przez Polibiusza a także w ogromnej zdolności senatu. To „zgromadzenie królów", jak nazwał je przed wiekiem Cyneasz, było bardziej królewskie niż kiedykolwiek — królewskie w sensie Aleksandra. Senat był faktycznym zwycięzcą Hannibala — senat i wytrwały legionista rzymski, ów „nieznany żołnierz", który przyczynia się tak wiele do każdego zwycięstwa. Wszystko bowiem znajdowało się w rękach senatu, którego członkowie byli odpowiednio zdolni. Składał się on z byłych urzędników, zazwyczaj pochodzących z rodzin, które w ciągu pokolenia, dwóch lub więcej nawet wydawały urzędników. Można o tym wiele mówić i istotnie mówiło się dość często w epoce demokratycznej i krajach demokratycznych, a to przez wzgląd na czyścicieli ścieków lub spawaczy szyn, którzy stają się prezydentami. W rzeczywistości zaś więcej można powiedzieć o młodzieńcu starożytnego i poważanego rodu, który przejmuje tradycje rodzinne służby państwowej; raczej Rooseveltowie niż Garfieldowie; jest w nich więcej zasad, więcej tradycji; *noblesse oblige*, jak zwykli mawiać ludzie! Tego to rodzaju ludzie stawali się w Rzymie kandydatami na urzędy, lud zaś z czasem usuwał mniej odpowiednich. Senat był pewnego rodzaju Izbą Lordów, do której wyborcy wybierali najlepszych. W żadnym innym zgromadzeniu w Rzymie nie można było naprawdę roztrząsać spraw publicznych, co jest niezmiernie ważne. Nigdzie indziej bowiem sprawy nie mogły być rozpatrzone jak należy, aby państwo nie ucierpiało

z powodu ignorancji i pośpiechu. Każda rzecz wpływała do senatu — finanse publiczne, wszelkie umowy dotyczące budowy dróg, uzbrojenia i wyżywienia wojska, wszelkie sprawy dyplomatyczne z mocarstwami obcymi, warunki pokoju, przymierza, aneksje, zaciąg sił zbrojnych, organizacja prowincyj i mianowanie dla nich gubernatorów, a nawet w pewnych wypadkach sądy wyznaczane były przez senat.

Zgromadzenia ludu rzymskiego były nieodpowiednie do wyborów (co jednak czyniono niekiedy) i do właściwej dyskusji. Masa obywateli stawała się coraz mniej zdolna do kierowania sprawami państwa; po części ponieważ w Rzymie nie byli oni już tymi ludźmi, co ich ojcowie; po części ponieważ znaczna część obywateli żyła poza Rzymem, coraz liczniej na znacznej odległości, a wielu nawet za granicą; po części wreszcie ponieważ sprawy, które trzeba było załatwiać, były bardziej skomplikowane i wymagały dokładniejszej, bardziej specjalnej wiedzy. Czyż wyborcy brytyjscy znają lub mogą znać zagadnienia dotyczące Murzynów w Barbados, kopalń złota w Kootenay lub Jainy Digambara w Indiach? Ale każdy wyborca brytyjski uczył się w szkole geografii i czyta dzienniki pełne ostatnich telegramów z imperium i zagranicy. Rzymianin zaś nie miał tej pomocy. Był on tym pożytecznym, solidnym typem, który dostarcza dobrych podoficerów, a musiał rządzić mocarstwem, którego nie znał; koniec zaś był taki, że mocarstwo nim rządziło. Brzmi to jak prawdziwe kpiny, ale w historii istnieje mało spraw tak zadziwiających jak reakcja podbitych prowincji. Naród mocarstwowy wzbraniał się zrozumieć swą odpowiedzialność, tak iż w rezultacie stracił swą wolność.

Ósmy rozdział pierwszej księgi *Machabeuszów* daje żywy obraz senatu rzymskiego, tak jak przedstawiał się narodowi po drugiej stronie morza. „Żaden z nich nie wkładał nigdy diademu ani też nie stroił się w purpurę, by się tym wywyższać“, lecz „trzystu dwudziestu mężów zasiadało na zgromadzeniu“ radząc zawsze z korzyścią dla narodu.

Autor wylicza tryumfy Rzymu: zdobycie Galii, czyli północnej Italii, Hiszpanii z jej kopalniami złota i srebra oraz pokonanie „królów, którzy wyruszyli przeciwko niemu z najdalszych części ziemi", w szczególności Filipa, Perseusza a „także Antiocha, wielkiego króla Azji"; „kogokolwiek zaś zechcą wspomóc i uczynić królami, tych robią królami, kogokolwiek zaś zechcą, zrzucają z tronu".

D. Wpływy greckie i inne w Rzymie.

Gdy wraz z Polibiuszem zapytujemy się, jakie było wytłumaczenie bezprzykładnej przewagi Rzymu, całkowicie osiągniętej w przeciągu pięćdziesięciu dwóch lat i kilku miesięcy, trzeba też podkreślić za jego przykładem pewne wynikłe stąd skutki. W naszym współczesnym świecie nie ma niczego, co można by z tym porównać. Wielka Brytania nie jest właścicielką swych dominiów i nie pobiera od nich daniny. W świecie starożytnym, z wyjątkiem starych szlachetnych miast, jak Ateny i Sparta, którym pozostawiono „wolność" przez cześć dla ich przodków, oraz później pewnych księstw kapłańskich i świeckich w Azji Mniejszej lub jej sąsiedztwie, Rzym władał swymi prowincjami bezwzględnie i wyciągał z nich pieniądze. Część tego była prawnie należną daniną, ale ściągający ją poborcy nie zawsze ograniczali się do niej, ani też nie wszystko z tego docierało do Rzymu. Chociaż biurokracja może być uciążliwa, głupia i despotyczna, trzeba przyznać, że dla pewnego rodzaju spraw państwowych jest bezwzględnie konieczna. A Rzym nie posiadał prawie wcale stanu urzędniczego aż do panowania Augusta, czyli mniej więcej sto lat później. Rzym oddawał w dzierżawę budynki przy drogach publicznych, wyżywienie i transport wojska; czemuż więc nie oddać także poboru podatków? Uczynił więc to, a w ślad za tym wkradły się straszne nadużycia, podatki wyciskano bowiem do ostateczności. Dostawcy osiągali olbrzymie zyski, ale państwo nie wychodziło na tym najlepiej.

Ta nowa klasa finansistów wzrosła przeto w znaczenie, znana jako rycerze (*equites*). Dzisiaj jak i dawniej co pewien czas jakaś grupa społeczna występuje przeciw bankierom i dyrektorom towarzystw finansowych albo nawet przeciw pośrednikom handlowym, lecz ani handel, ani też sprawy państwowe nie mogą się bez nich obyć. Rząd potrzebuje pieniędzy i to zupełnie słusznie. Tam gdzie jest silny system bankowy, który nie może istnieć bez rządu godnego zaufania, pieniądz może być szybko dostarczony, ale tam gdzie brak zaufania do rządu i zaufanie wzajemne wśród ludzi prywatnych jest niewielkie, nie mogą istnieć solidne banki. Ze swej strony organizacja kapitału może też zachwiać równowagą państwa. Pieniądz posiada swą wymowę, a w II w. przed nar. Chr. zaczął przemawiać w Rzymie bardzo głośno. „Kapitał" — powiedział Teodor Roosevelt — „jest dobrym sługą, ale niezmiernie nędznym panem".

To co w dziewiętnastym wieku zaszło w Stanach Zjednoczonych, zdarzyło się w drugim stuleciu przed nar. Chr. w Rzymie. Pewni ludzie, pewne klasy wzbogaciły się nagle i to ponad wszelkie marzenia swych przodków. Wojna i zdobycze wojenne, prowincje i ich eksploatacja w równej mierze jak uczciwe interesy i bankowość dały niezmierny dobrobyt ludziom, którzy przedtem mieli mało lub wcale nie znali dobrobytu. Ludzie muszą się przyzwyczajać do dostatków, jak i do innych rzeczy, aby móc władać nimi bezpiecznie. Wielkie bogactwa przypadające nieoczekiwanie ludziom nie przyzwyczajonym nawet do bardzo umiarkowanej zamożności są niebezpieczeństwem dla swych posiadaczy i dla tych, którzy z nimi żyją, a niekiedy i dla państwa. Stara arystokracja, bogata w ziemię, być może, ma swe ujemne cechy; gorsza jednak jest plutokracja z niespodziewanymi zasobami gotówki wydartej z cudzych kieszeni. Tak też uważał Rzym. Cóż uczynilibyście (niech nam wolno zwrócić się w drugiej osobie), stawszy się nagle milionerami? Rzym dawał rozmaite odpowiedzi na to pytanie, a większość ich zawierała jedzenie, stroje, bu-

downictwo i zabawy w rozmiarach przedtem w Rzymie nie znanych. Lepsi kucharze, większe domy, olbrzymie ogrody, zwiększenie liczby niewolników, zbytki, teatr, pokazy dzikich zwierząt, igrzyska gladiatorów — wszystko to pochłaniało znaczną część tego dobrobytu; a były to niemal całkowicie nieprodukcyjne wydatki, gdyż nie zwiększały wytwórczości, kapitał zaś został przy tym zniszczony i stracony dla ludzkości.

Cytowany przez nas poprzednio Enniusz napisał ongi słynny wiersz:

Moribus antiquis stat res Romana virisque.

Rzeczpospolita rzymska opiera się na obyczajach i mężach starego pokroju.

Teraz nie widziało się już wcale lub coraz rzadziej charakteru starożytnego, owej niezłomnej cnoty dawnego obywatela Rzymu. „Dlaczego nie mam tak postąpić?“ — pyta młodzieniec w pewnej sztuce teatralnej z tego okresu. — Odpowiedź zaś starca, że podkopie zasady cnoty i obrazi społeczeństwo, wydaje mu się bardzo staroświecka. Jak powiada o Grecji Arystoteles, w demokracji każdy „chce żyć, jak mu się podoba“. Różnego rodzaju ludzie napływali teraz do Rzymu, by ułatwić synom trwonienie pieniędzy, które ojciec zarobił na prowincji; pobudzały zaś do tego matki i żony. Kornelia, matka Grakchów, była już zupełnie niemodna, gdy mówiła, że klejnotami jej są jej synowie.

Niekiedy skutkiem tego bywało pewne wysubtelnienie smaku artystycznego. Żyli w tym okresie ludzie, którzy wprowadzili modę zbierania arcydzieł sztuki greckiej. Można było ich mieć mnóstwo zdobywszy dobre miasto greckie. Polibiusz widział przy wzięciu Koryntu żołnierzy rzymskich posługujących się jednym z najsłynniejszych obrazów starożytnych do rzucania kości. Ale Grekom nie podobało się, gdy zabierano obrazy, rzeźby i brązy, dzieła wielkich artystów, z ich miast i świątyń celem przyozdobienia prywatnych domów w Rzymie lub okolicy. Polibiusz powiada, że każdy może zrozumieć zwycięzcę zabierającego kapitały, amu-

nicję i wszystko, co tylko może umożliwić dalszą wojnę; obrazy są jednak czymś innym, rabowanie zaś ich jest nieprzyzwoitością. Nie bacząc na to obrazy szły do Rzymu. Kilkakrotnie ostatnimi czasy w wodach greckich pojawiały się rozmaite posągi; były one zabrane do Rzymu, lecz statki rozbiły się po drodze. Toteż dzisiaj w Atenach i na Rodos można zobaczyć owe przepiękne dzieła sztuki, oczyszczone z tworów morskich, które powlekły je patyną w ciągu przeszło dwóch tysięcy lat. Częstokroć Rzym zadowolić się musiał kopiami, z których i my się cieszymy, skoro już zaginęły oryginały.

Książki greckie szły też do Rzymu, a więc Homer i sztuki Eurypidesa, pisma Platona i innych filozofów. Rzymianie czytali je coraz chętniej, co było z wielką korzyścią dla ludzkości. Zwycięzca Perseusza np. zrzekł się wszelkiego udziału w zdobyczy wojennej w Macedonii, z jedynym wyjątkiem — zabrał dla swych synów bibliotekę królewską. Jeden z nich był przez całe życie serdecznym przyjacielem Polibiusza — Scypion Afrykański młodszy, zdobywca Kartaginy. Skupiał on dokoła siebie ludzi wartościowych, wśród których był przytoczony powyżej dramaturg rzymski Terencjusz oraz pewni mniej znani filozofowie greccy. Niemal wszystko co wartościowe i żywotne skupiało się w tym kółku.

W pewnej dziedzinie wpływ myśli greckiej posiada szczególne znaczenie. W jednym z poprzednich rozdziałów daliśmy rzut oka na prawo rzymskie. Prawo to wykazuje rozmaite źródła pochodzenia. Było stare prawo cywilne, które wcielało niepamiętne zwyczaje Rzymu, lecz istniało także i innego rodzaju prawo czy też inna idea prawna. Z rozszerzeniem się panowania rzymskiego pojawiły się całkiem naturalnie procesy prawne, które pociągały za sobą konieczność stosowania prawa rzymskiego a zarazem prawa jakiegoś zupełnie innego miasta czy państwa. Należało więc to uregulować. Tego rodzaju wypadki zachodzą i obecnie. Możemy sobie na przykład wyobrazić okręt angielski wiozący wełnę z Argentyny (własność oby-

watela argentyńskiego), który zderzył się na Atlantyku z parowcem greckim, naładowanym towarami egipskimi. Oba muszą wyrzucić za burtę ładunek, by utrzymać się na wodzie. Jeden z nich uratował się, przyholowany do portu francuskiego przez statek norweski, drugi zaś zabrany został do portu hiszpańskiego przez parowiec japoński. Teraz rozstrzygnijcie następujące kwestie: kto jest odpowiedzialny za zderzenie, kto winien zapłacić za towary wrzucone do morza, kto opłaca oba statki ratujące lub ich właścicieli za stratę czasu itd., i według jakiego prawa — angielskiego, francuskiego czy hiszpańskiego? Prawnicy rzymscy mieli przypadki, gdzie wydawało się, że poplątane są kodeksy rozmaitych państw, z pierwszego wejrzenia może nawet sprzeczne; wymyślili więc to, co nazwali *prawem narodów*. Zestawili oni przepisy wspólne wszystkim lub wielu państwom i przekonali się, do jakiego stopnia są zbieżne lub mają wspólne idee podstawowe. Z tego porównania wyprowadzili oni zbiór przepisów do rozstrzygania wypadków tego rodzaju, jak wymyślony przez nas.

W II w. przed nar. Chr. przybyli do Rzymu filozofowie stoiccy, a prawnicy rzymscy (jedni ze znakomitszych) stwierdzili, że są to umysły bardzo kongenialne. Stoik pytał się Rzymianina, dlaczego, według jego przypuszczenia, istnieje tyle zbieżności w prawodawstwie rozmaitych państw, i odpowiadał na to sam sobie. Natura stwarza wszystkich ludzi z tej samej materii i obdarza ich tymi samymi instynktami, dając im wspólne idee. Wcieliły się one w prawa rozmaitych państw, tak iż prawdziwą podstawą prawa i sprawiedliwości jest w każdym państwie *prawo natury*. Żadne chyba państwo nie przejmuje zeń wszystkiego do własnego kodeksu praw; stąd wartość rzymskiego planu porównania prawodawstw. Natura głosi jednak rzeczy głębsze niż jakiekolwiek państwo. Weźmy taki wypadek: sprzedawano niewolnika podług bardzo ciekawej procedury prawa cywilnego, lecz cokolwiek inaczej niż według prawa narodów; a co mówi natura o niewolnikach? W ogóle nic, gdyż natura nie zna niewolników. Była to doktryna

rewolucyjna, lecz przemawiała ona stopniowo, a idea stoicka o prawie natury zmieniała i ulepszała prawo w Rzymie przez wieki. Po dziś dzień jesteśmy dłużnikami greckich stoików i rzymskich prawników, wymieniających swe idee w przyjacielskich dyskusjach. Rok po roku pretorzy rzymscy na mocy swego urzędu wydawali edykty, pewnego rodzaju krótkie zbiory praw, podług których miały być rozstrzygane przypadki prawne danego roku. Był to najprostszy sposób zmiany prawa w państwie, gdzie prawodawstwo było tak surowe. Sposób ten okazał się świetnym. Ostatni edykt pretorski wydany został w r. 130 po nar. Chr.; od imienia pretora owego roku otrzymał on nazwę *Edictum Salvianum*. Opisanie kodyfikacji prawa rzymskiego aż do nadania mu ostatecznej formy przez Justyniana przekracza granice naszych możliwości. Z jego sławnego kodeksu pozostaje jednak wiele w prawie nowożytnym każdego cywilizowanego narodu świata zachodniego.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

STULECIE PRZEMIAN

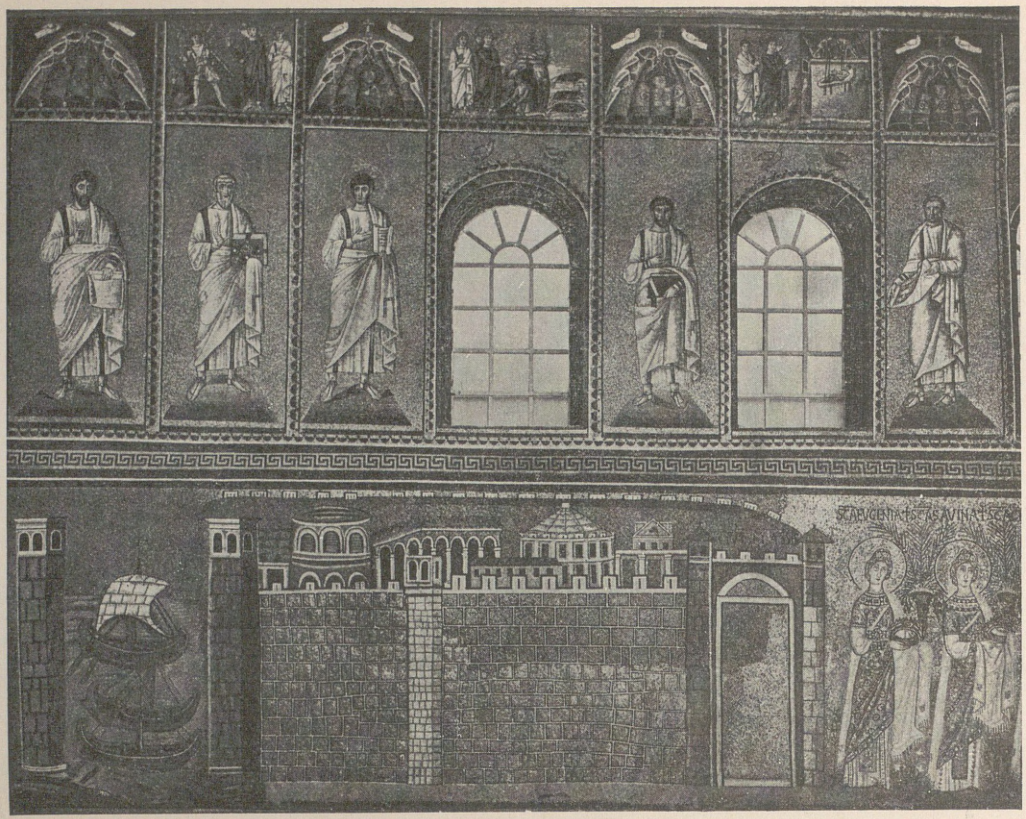
A. Schyłek i upadek Rzeczypospolitej Rzymskiej.

W 31 r. przed nar. Chr. Augustus wygrał bitwę pod Akcjum i stał się bezspornym panem świata rzymskiego. Po czterech latach „odbudował rzeczpospolitę", o czym obwieścił i chciał, by wszyscy w to uwierzyli. Odtąd panował do końca swego życia. W ten sposób nasuwa się trudność ustalenia daty końca republiki rzymskiej, o ile komu na tym zależy. Początek końca był na jakie sto lat przed bitwą pod Akcjum, a w ciągu stulecia Rzym przeżywał jedynie zmienne eksperymenty, reakcję i wojnę domową, ze wzrastającym poczuciem, że musi nadejść jakaś wielka przemiana.

Rozpoznano kilka czynników, które złożyły się na stopniowe załamanie się Rzeczypospolitej Rzymskiej. Rolnictwo zastąpiła w Italii hodowla bydła, a krajowych rolników italskich obcy niewolnicy. Wśród Italików wzrastało niezadowolenie z powodu wyłączenia ich od praw obywatelstwa rzymskiego. Zgromadzenia publiczne ludu rzymskiego stały się farsą. Mnóstwo obywateli żyło obecnie w rozproszeniu po całej Italii; tysiące ich przebywało stale za morzem, trudniąc się handlem lub służąc w wojsku. Mieszkańcy miast italskich na północy i południu oraz obywatele przebywający na obczyźnie nie mogli, oczywista, zjawiać się w Rzymie, by brać udział w wyborach i innych aktach państwowych. Zgromadzenia ludu rzymskiego stały się przeto w gruncie rzeczy jedynie zebraniami Rzymian z ostatniego spisu, hałastry miejskiej najbardziej mieszanego pochodzenia, niewolników i wolnych. Senat tracił swe znaczenie, coraz mniej zasługując na zaufanie; minęły dni jego wielkości i poczęto wątpić o jego kompetencji a nawet o jego uczciwości. Tymczasem zadania rządu stawały się coraz



Łuk cesarza Augusta w Ariminium (Rimini).



Ojcowie Kościoła.

Mozaika z VI w. z Rawenny.

bardziej skomplikowane, gdyż przyłączano do imperium jedną prowincję po drugiej, jeden naród po drugim; każda zaś aneksja oznaczała nową granicę i świeżych za nią nieprzyjaciół, z wyjątkiem tych krajów, gdzie granicę stanowiła Sahara lub Atlantyk. Załamanie się republiki jest więc mniejszą niespodzianką niż jej długotrwałość. Dla zakończenia jednak tego procesu potrzeba było kilku rzeczy. Musiał znaleźć się mąż dzierżący władzę nad armią, któremu mogły słusznie dowierzać żywioły spokojne, mąż posiadający zdolność rozumienia potrzeb państwowych i niezbędny dla przeprowadzenia ich geniusz. Połączenie to znaleziono w Cezarze, a dzięki pomyślnemu zrządzeniu losu po raz wtóry w szerokiej mierze w siostrzeńcu jego, Auguście. Trudno sobie wyobrazić uczucie, z jakim obywatele rzymscy przyglądali się obalaniu swych instytucji, ale ulga, z jaką świat przyjął Augusta, uzmysławia to w pewnej mierze.

B. Rolnictwo a Grakchowie; eksperymenty rządowe.

Tyberiusz Grakchus, młody Rzymianin pochodzenia arystokratycznego, stwierdził nie bez przerażenia, że spotykani na drogach wiejskich Etrurii ludzie nie mówią po łacinie i że zupełnie to samo dzieje się na wielkich przestrzeniach Italii. Ludność zmieniła się, a niebezpieczeństwo tego łatwo było przewidzieć. Rolnika italskiego i jego rodzinę zastąpili obcy niewolnicy. Italia, podobnie jak Nowa Anglia, była świadkiem odpływu i wymierania swej ludności, której miejsce zajmowali przybysze obcy, odmiennej mowy, tradycji i wiary. Jeżeli ruch ten przekroczy pewną granicę, cóż stanie się z krajem, w którym zabraknie rodzin i dzieci, a jedynymi mieszkaniami staną się chaty i koszary dla niewolników? Oczywista, można było powiedzieć, że nie było tak źle, jak się wydawało: alarmiści nigdy nie mają racji, a każda sprawa posiada zawsze dość dowodów za i przeciw, by was z czystym sumieniem usposobić do

bezczynności. Nie jest jeszcze tak źle, ale cóż może przeszkodzić, aby się tak nie stało?

Nie było to nowe zagadnienie. Np. Hannibal ze swymi wojskami przebywał w Italii przez jakie dwanaście lat na koszt jej mieszkańców. Zastanówmy się nad tym zdaniem, które przecież oznacza, że wojska jego zjadały żywność, niszczyły własność, obchodziły się źle z ludnością, pozostawiając po sobie w wielu miejscowościach śmierć i zniszczenie a wszędzie spustoszenie i rozpacz. Rozpacz zaś jest zabójcza dla wsi. „Niech astrolog" — pisał John Milton — „truchleje przed złowieszczym światłem komet; mnie się zdaje, że nie ma bardziej złowieszczego znaku dla państwa, niż gdy mieszkańcy zmuszeni są gromadnie przeklinać swą ojczyznę". A to właśnie zdarzyło się w Italii. Mściwość rzymska na obszarach nielojalnych wobec państwa pogorszyła jeszcze sprawę. Życie w samym Rzymie, służba wojskowa, interesy w prowincjach zamorskich — wszystko to stało się bardziej pociągające. Nadto Rzym coraz więcej swej żywności sprowadzał z obczyzny. Tańsza i obfitsza pszenica nadchodziła z Sycylii a niebawem i z Egiptu, jak bowiem widzieliśmy, transport morski bywa zazwyczaj tańszy niż lądowy. Znawcy utrzymują, że dodatkowe tysiąc mil morzem zwiększa niewiele koszty, na Sycylii zaś i w Egipcie produkowano masowo pszenicę, by użyć dzisiejszego określenia. Dowiadujemy się wreszcie, że żądza posiadania wielkich włości doprowadziła arystokratów rzymskich do podobnego postępowania jak owego Achaba, który usunął Nabota z jego własnej winnicy. Bez wątpienia ludzie wyzuci ze swej własności mogli się prawować, jeśli byli tak nierozsądni, lecz lepiej dla nich było udać się do Rzymu lub emigrować do jakiejś prowincji. Hodowla bydła poczęła zastępować uprawę pszenicy. Handel niewolnikami dostarczał pastuchów, przez nich zaś wieś stała się mniej przyjemną dla rolników. Wraz z tym, jak opowiadają, nastąpił spadek liczby mieszkańców, który zaskoczył Italię — „niepomyślny przyrost ludności".

Pojmował to Tyberiusz Grakchus, dążeniem jego była

tedy „produkcja ludzi a nie pszenicy“, odbudowa rolnictwa, osiedli i rodzin wiejskich. Nie znalazł on sympatii u właścicieli ziemskich i senatu, co można chyba zrozumieć, ale młodzi ludzie potrafią nauczyć się bardzo wiele. Jeżeli senat nie zechce nic uczynić, uda się on do zgromadzenia ludowego. Regułą, ustaloną praktyką, ale nie prawem było, iż nic nie mogło być przedstawione zgromadzeniu ludowemu bez uprzedniej aprobaty senatu. Tyberiusz nie miał już żadnej nadziei ze strony senatu, skorzystał przeto z prawa, by zaproponować obywatelom rzymskim parcelację. Oznaczało to, iż państwo miało w tym celu odebrać ziemię, która wprawdzie była jego własnością, lecz znajdowała się częstokroć przez wiele lat we władaniu wielkich właścicieli. Ziemia ta nie należała do tych, którzy ją zajmowali, lecz ustaliło się z biegiem lat, że nie będzie się jej odbierać; sprzedawano i kupowano ją swobodnie, z milczącym zastrzeżeniem praw państwa. Grakchus zaproponował za tą ziemię pewne odszkodowanie, lecz odebranie jej wydawało się po prostu aktem przemocy wobec uczciwych ludzi. Skłoniono drugiego trybuna do złożenia weta przeciw nadaniu dalszego biegu propozycjom Grakcha. Grakchus wybrał drogę ściśle legalną, taką także było weto. Oto więc koniec Grakcha i jego wmieszania się. Bynajmniej, rzekł Grakchus, składając propozycję „odwołania“ nieprzyjaźnie usposobionego trybuna; trzeba go złożyć z urzędu. Do tego punktu musiał dojść ówczesny rząd demokratyczny: dla zabezpieczenia woli ludu, lud musi mieć możność „odwoływania“ wybranych przez siebie przedstawicieli, w razie gdy zawiodą lub pojmą ją opacznie. Niebezpieczna to doktryna, ale czasem może być pożyteczna. Niejednokrotnie utrzymywano, że postępek Grakcha, mianowicie złożenie kolegi z urzędu przez głosowanie ludowe, *Comitia Tributa*, był nieprawny, niekonstytucyjny i rewolucyjny. Może być wątpliwe, czy nieprawne jest to, co nigdy nie było poważnie roztrząsane i zdecydowane; „niekonstytucyjne“ jest oczywista mętnym określeniem,

a „rewolucyjne“ jeszcze bardziej. Lecz wszystko to było oznaką zbliżających się wielkich przewrotów. Bez względu na to, czy zgromadzenie ludowe było lub nie było uprawnione do złożenia z urzędu owego trybuna, uczyniło to, i prawa Grakcha przeszły.

Gdy Tyberiusz starał się o reelekcję jako trybun na rok następny, wysunięto pytanie, czy to jest legalne. Podniecenie ogarnęło wówczas Rzym. Przedstawiono senatowi do przyjęcia słynną uchwałę, że urzędnicy „winni baczyć, by państwo nie poniosło uszczerbku“, ale tylko jeden konsul mógł wnieść tę uchwałę. Konsul Scewola był prawnikiem, więc się wahał. Inni nie wahali się: prowadzeni przez zapaleńca wybiegli z posiedzenia senatu, znaleźli Tyberiusza, zatłukli go na śmierć a ciało jego wrzucili do Tybru. Trzystu jego zwolenników straciło równocześnie życie (133 r. przed nar. Chr.).

W dziewięć lat później brat jego Gajusz podjął jego dzieło. Był on zdolniejszy, obdarzony jaśniejszym umysłem, jednym ze znakomitszych mówców Rzymu. Przyglądając się jego ustawom widzimy, jak zwykle w prawodawstwie, że jedne zajmują się wielkimi zagadnieniami, inne przeszkodami stojącymi im na drodze. Główną przeszkodą był senat, Grakchus starał się go przeto osłabić. Jedną ustawą związał ręce senatu; obywatele będą odtąd mieli prawo odwoływania się od wyroków śmierci do zgromadzenia ludowego; senat nie będzie więcej wyznaczał specjalnych komisji sądowych, jak ta, która badała i skazała stronników jego brata. Następnie musiał zapewnić sobie sprzymierzeńców przeciw senatowi. Spowodował on przejście szeregu ustaw: jednej, która ustanawiała system zakupu pszenicy przez państwo dla zabezpieczenia biedaków przed groźbą głodu lub wyzyskiem kupców (ustawa popularna, dobra sama w sobie, ale, jak czas pokazał, dająca tak jak i poprzednia możność ohydnych nadużyć); drugiej, która odbierała niektóre urzędy znienawidzonym senatorom i oddawała je rycerzom; trzeciej, przekazującej dzierżawę podatków w nowej prowincji Azji towarzystwom finan-

sowym. Ostatnie dwa środki posłużyły mu do uzyskania oparcia w sferach finansowych przeciw senatowi. Wtedy wysunął ponownie ustawy brata dotyczące parcelacji gruntów, proponując ponadto kolonie zamorskie, z których jedna miała być w Kartaginie. Upłynął jednak czas jego urzędowania. Poglądy jego za nadaniem wolności Italikom nie cieszyły się popularnością. I raz jeszcze śmierć gwałtowna dosięgła jednego z Grakchów.

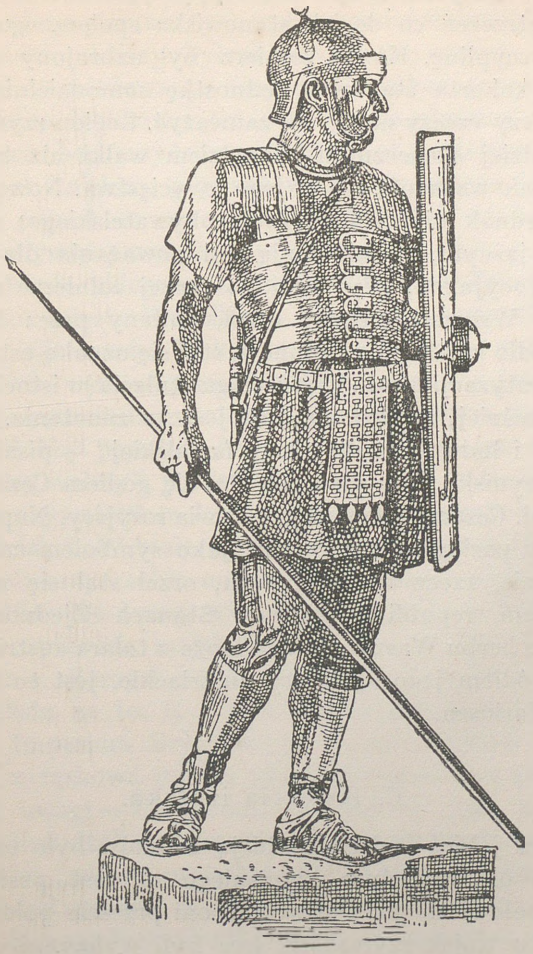
„Zginął on śmiercią pseudoreformatorów owej epoki" — wyraził się pewien uczony naszych czasów. Imię Grakchus stało się przysłowiowe dla rewolucji. „Któż" — pytał się satyryk rzymski — „oprze się Grakchowi żalącemu się na bunt?" Rozważywszy jednak należycie całokształt spraw stwierdzamy, iż Juliusz Cezar przyjął lub rozwinął niemal wszystko to, co Gajusz Grakchus uczynił lub zaproponował. Uregulował on ceny pszenicy, porozdzielał działki ziemi, założył kolonie zamorskie, rozszerzył wolność Rzymian. Skoro największy geniusz polityczny Rzymu powtarza czyny tego męża i przejmuje jego idee, trzeba mniej pochopnie oskarżać go jako demagoga i pseudoreformatora. Ale to nie wszystko. Znamienne zdanie wygłosił grecki biograf Gajusza Grakcha: „pewna siła monarsza wzrosła dokoła niego" — monarsza w greckim i filozoficznym znaczeniu tego słowa. Gajusz dokonał w Rzymie pierwszej faktycznej próby jedynowładztwa. Zamyślał on podobno przez szereg lat być trybunem, aby przy poparciu rycerzy i plebsu przeprowadzić reformy niezmiernie potrzebne Rzymowi. Pozycja jego nie była jednak dość silna; potrzeba było więcej niż przyjaźni ludu. Senatorzy zdawali sobie dość jasno sprawę, że trwałość jego władzy oznacza koniec ich rządów; przywróciła im je śmierć Grakcha.

Rządzili oni źle. Np. książę Berberów w północnej Afryce, imieniem Jugurta, sprawiał moc kłopotów; wymykał się zawsze, a wojska rzymskie nigdy nie mogły go pochwycić. Dlaczego? — pytano się. Ponieważ, odpowiadano sobie nawzajem, przekupywał po prostu wodzów

arystokratów, których wysłaliśmy przeciw niemu. Czyż nie opisał on, powiadano, Rzymu jako „miasta na sprzedaż, stojącego w obliczu rychłej zagłady, jeśli tylko znajdzie nabywcę?“ Wyznaczono komisję dla zbadania oskarżenia przeciw dowódcom rzymskim, utrzymywano jednak, że sprawozdanie jej było zbytnio wybielające; życzono sobie prawdziwego dowódcy, który nie dałby się przekupić. Wtedy konsulem został Mariusz, „człowiek nowy“, nie szlacheckiego pochodzenia, człowiek z ludu, a wojna jugurtyńska skończyła się szybko. Tymczasem plemiona barbarzyńskie — Cymbrowie i Teutoni przybyli w długiej wędrówce przez Alpy, dowódcy zaś arystokratyczni nieustannie ponosili porażki i to haniebne. Na Sycylii wlokła się wojna ze zbuntowanymi i zbiegłymi niewolnikami. Na morzu roiło się od piratów, którzy robili, co im się żywnie podobało. Nad Morzem Czarnym dziedziczny władca półbarbarzyński, Mitradates, stworzył wielkie mocarstwo. Rządy przywróconego senatu stały więc pod znakiem zupełnego niedołęstwa i ciągłego niebezpieczeństwa dla Italii i narodu rzymskiego.

Raz jeszcze wystąpił lud rzymski. Wbrew tradycji wybierano Mariusza konsulem rok po roku. Po przerwie spędzonej w splądrowanej Hiszpanii barbarzyńcy ruszyli na wschód. Mariusz na czele wojsk rzymskich, zreorganizowanych wreszcie i wyćwiczonych należycie, wyrżnął ich w dwóch wielkich bitwach pod Aix w południowej Francji (102 r. przed nar. Chr.) i na Równinie Kaudyńskiej w północnej Italii (101 r. przed nar. Chr.). Niebezpieczeństwo minęło. Nie była to jeszcze monarchia w pojęciu dziewiętnastego stulecia, ale sześć konsulstw oznaczało upadek dawnego systemu kolejnych dowództw i senatorskiej kontroli, wskazując, że zaczynano odczuwać potrzebę prawdziwej głowy, kierującej i kontrolującej rządy. Państwo było obecnie zbyt rozległe i skomplikowane, by rządził nim zdegenerowany senat, nie dość inteligentny, aby ogarnąć umysłem cały świat i jego potrzeby, oraz pozbawiony talentu politycznego, który tak często ratował

Rzym w dawnych czasach. Senat był potępiony, lecz gdy Mariusz umaczał ręce w polityce, poniósł klęskę. Stało



Ryc. 6. Legionista rzymski.

się przez to jasnym, że jeśli ma być władca „monarchiczny", musi on posiadać, poza sławą wojskową, także zdolności polityczne. Senat ponownie ujął władzę, lecz teraz nie na długo.

Trzeba poświęcić słowo reformom wojskowym Mariusza. Krótko mówiąc, podzielił on legion na dziesięć kohort; zaciągał wszystkich bez różnicy, przyjmując „biedaków“ bez zastrzeżeń co do ich stanowiska społecznego; rozwinął dyscyplinę. Każdy żołnierz był uzbrojony w miecz, każda kohorta stanowiła jednostkę samodzielnie działającą. Trzy rzeczy należy tu zauważyć. Legion rzymski stał się bardziej skutecznym narzędziem walki niż kiedykolwiek, jak wskazują na to jego zwycięstwa. Nowozaciężni mieli jednak niewiele poczucia obywatelskiego; stało się rychło jasnym, że nie mają oni poważania dla rządów konstytucyjnych, gdyż byli to raczej żołnierze niż obywatele. Wreszcie srebrny orzeł, nadany przez Mariusza jako godło każdemu z legionów, stał się oznaką ostatecznej demokratyzacji armii. W przeciągu stulecia (w istocie znacznie wcześniej) zdobył on inne jeszcze znaczenie. „Godła Rzymu i ludu — aż do bitwy farsalskiej“ — pisał pewien poeta rzymski. Tam zaś orzeł stał się godłem Cezara i nim pozostał. Cesarze niemieccy, carowie rosyjscy, Napoleon — wszyscy posługiwali się orłem jako symbolem cesarskim, a obecnie, rzecz nader dziwna, orzeł stał się na nowo symbolem republikańskim w Stanach Zjednoczonych, wzięty z herbu Waszyngtona a może z talara austriackiego. Jeśli źródłem jego są talary austriackie, jest to ten sam orzeł Mariusza.

C. Kwestia italska.

Przez jakieś stulecie ambicją Italików było uzyskanie pełnego obywatelstwa rzymskiego zamiast posiadanego dotąd połowicznego. Dostarczali oni przeszło połowy kontyngentu wojsk rzymskich, lecz byli wyłączeni od urzędów i senatu, nie mieli udziału w zarządzie prowincyj i płynącym stąd dobrobycie, nie uczestniczyli w kształtowaniu polityki państwowej. Italia była już bowiem państwem lub bliska stania się nim, jak to po kolei odkrywali Pirrus i Hannibal. Istniały także pewne swobody oso-

biste, które czyniły pełne obywatelstwo czymś upragnionym. Przeważały jednak głupota i zazdrość, przeciwstawiające się żądaniom Italików. Uznawali je bardziej światli Rzymianie, ale popieranie tych żądań groziło śmiercią. Scypion Afrykański młodszy był orędownikiem sprawy Italików i został zamordowany. Gajusz Grakchus zaproponował wyzwolenie Italików i też został zamordowany. Mariusz po klęsce barbarzyńców przyznał obywatelstwo dwom kohortom italskim, gdy zaś wytknięto mu to jako bezprawie, odparł, że wrzawa bitwy była tak wielka, iż nie mógł dosłyszeć praw. Co pewien czas pojawiały się ustawy i zarządzenia skierowane przeciw Italikom. Przedwczesne powstanie miasta Fregellae w 125 r. przed nar. Chr. zdławiono nielitościwie. W końcu jednak, gdy w r. 90 przed Chrystusem zamordowano Druzusa, który raz jeszcze usiłował przeprowadzić poprawę ustawodawstwa na ich korzyść, Italicy powstali i rozpoczęła się wojna domowa.

Italicy walczyli, powiada Cyceron, „nie po to, by pozbawić nas obywatelstwa, lecz by przyjęto ich samych w rejestr obywatelski". W razie gdyby się to nie powiodło, postanowili stworzyć sobie nowy Rzym, własną stolicę związkową. Niewiele mamy wiadomości o próbach federalizmu w starożytności; najsłynniejszą była Liga Achajska, i słusznie. Zamysł italski zasługuje jednak na uwagę ze względu na to, iż w ciekawy sposób poprzedza federalizm Imperium Brytyjskiego. Italicy wybrali sobie na stolicę związkową miasto ufortyfikowane, bez przeszłości godnej uwagi — Corfinium, zmieniwszy jego nazwę na Italica (lub Italia). Kanadyjczycy w walce z Anglią wybrali sobie „wioskę rupieci w pobliżu bieguna północnego", jak napisał pewien satyryk, wówczas nazwaną na cześć brytyjskiego pułkownika By; nazwę tą zmieniono następnie na Ottawa — od rzeki, nad którą leżało. Australijczycy zaś założyli całkiem nowe miasto. Wśród Italików przeważały dwa języki — łacina i oskijski; oba były używane swobodnie, tak jak francuski i angielski w Ottawie lub angielski i holenderski w Afryce Południowej. Na ogół kon-

stytucja była kopią rzymskiej i nie cieszyła się zbyt długim życiem.

Rok ciężkich walk uwidocznił Rzymianom ich błąd, tak iż nieco rozsądniejsze ustawodawstwo położyło kres wojnie. Jedna ustawa dawała pełne obywatelstwo każdemu latyńskiemu lub sprzymierzonemu państwu, które nie chwyciło za broń; druga dawała je każdemu poszczególnemu obywatelowi lub mieszkańcowi innych państw italskich, zamieszkałemu w Italii, który poprosi o nie w ciągu sześćdziesięciu dni; trzecia wreszcie umożliwiała urzędnikowi rzymskiemu w polu nadawanie obywatelstwa tam, gdzie uważał to za stosowne — prosty a skuteczny środek, by oddzielić wojska wierne od zbuntowanych armii przed samą bitwą. Walki trwały nadal w Samnium, wojna jednak była skończona i Corfinium przestało być stolicą; Rzym, by się tak wyrazić, stał się konkurencyjną „Italicą". Zdobyto obywatelstwo, lecz nie uzyskano federalizmu (89 r. przed nar. Chr.).

Zwycięstwo w walce o obywatelstwo italskie jest czymś znamiennym; równie znamienne jest chyba i to, że mimo iż obecne ciało obywatelskie obejmowało ludność rozsianą od Rubikonu do Cieśniny Mesyńskiej, konstytucja rzymska nie uległa zmianie. Wszelkie wybory odbywały się w Rzymie, tak iż Italikowie musieli udawać się do tego miasta, by głosować na trybuna lub konsula. Nie marzono o systemie reprezentacyjnym. Konstytucja rzymska stawała się z biegiem czasu coraz mniej przystosowana do tego celu. Regulując początkowo ustrój szczepu lub też dwóch (o ile historie o plebsie i trybunacie zasługują na wiarę), mogła ona przy pewnym rozsądku i zgodzie spełniać dobrze swe zadanie w jednym mieście. Każde jednak rozszerzenie terytorium pociągało za sobą większe odległości do przebycia dla głosujących i coraz większą ich nieobecność, czyli że zgromadzenia odbywające się w mieście skupiały tylko nieznaczną ilość obywateli. W praktyce przyjęcie całej Italii do obywatelstwa oznaczało ponowne zmniejszenie tej ilości, oznaczało, że żadne

zgromadzenie nie reprezentowało „ludu“, lecz tylko nieznaczny jego ułamek. Urzędników obierano jak przedtem, ustawy przechodziły przez te same zgromadzenia, zasadniczo zgromadzenia ludowe, w rzeczywistości zaś raczej wszystko inne, tylko nie zgromadzenia ludu. Konstytucja stała się parodią, a manewr rzymski uczynił ją jeszcze gorszą. Każdy obywatel należał dawniej do jednej z trzydziestu pięciu *tribus*, nieco podobnych do obecnych okręgów wyborczych, każda bowiem *tribus* głosowała nad ustawą jako jednostka. Teraz zaś ustawa rzymska wepchnęła wszystkich Italików w osiem owych *tribus*. W ten sposób nigdy prawie nie mogła być powzięta decyzja, w której by liczył się głos italski, a dawni obywatele zachowywali trwałą przewagę. Było to czymś w rodzaju współczesnego przykrawania granic okręgów wyborczych dla zapewnienia sobie odpowiedniego wyniku i wywołało ten sam skutek — rozdrażnienie z powodu ustępstwa zneutralizowanego przez wykręt.

Rozszerzenie obywatelstwa rzymskiego wraz z tym wybiegiem, którego tutaj użyto, osłabiło rzeczpospolitą. Chłodne stosunki, by nie użyć gorszej nazwy, pomiędzy Rzymem a Italikami trwały nadal. Italicy mieli wprawdzie osobiste prawa obywatelskie, ale jakiej można było oczekiwać wierności dla tego rodzaju konstytucji, tak jaskrawo odbiegającej od rzeczywistości, będącej niegdyś czymś istotnym, teraz zaś nierealnym; albo też dla urzędników i ustaw, otrzymujących swą władzę i uprawnienia tylko od części obywateli? W dawnych czasach przyjęcie plebejuszy do praw wzmocniło rząd; owo zaś znacznie większe „uprawnienie“ obywateli mogło tylko obniżyć jego znaczenie. W późniejszych wojnach domowych Italikom brakowało istotnego powodu, by chwycić za broń w obronie konstytucji, która pozbawiała ich naprawdę wszelkiego głosu w rządzie. Czemuż Italicy mieliby się troszczyć o prawa rzymskiego senatu lub motłochu? Toteż Wergiliusz, pod każdym względem najbardziej reprezentatywny Italik, szczerze jest po stronie Cezarów. Pochodził on z Galii cyzalpińskiej,

z kraju na północ od Po. Póki Cezar nie przekroczył Rubikonu, tamtejsi mieszkańcy byli na prawach Latynów; zawdzięczali więc pełne obywatelstwo rzymskie dopiero Cezarowi, który w ten sposób podjął politykę państwową Grakchów.

D. Wielka reakcja i jej niepowodzenie.

Pokój nie trwał długo. W 88 r. przed nar. Chr. uczyniono propozycję naprawienia wyrządzonej Italikom krzywdy i rozdzielenia ich bardziej równomiernie pomiędzy *tribus*. W tym samym czasie głosowanie ludowe przeniosło dowództwo w wojnie przeciw Mitradatesowi z rąk Sulli w ręce Mariusza. Wtedy bowiem gdy Italia powstała przeciw Rzymowi, Azja powstała również. Zdarzyła się podobno rzeź 80 tysięcy Rzymian i Italików. Mitradates zawładnął większą częścią Azji Mniejszej, włączając prowincję rzymską i Grecję, gdzie także wybuchło powstanie.

Sulla był w Noli, obozując z armią, którą miał zabrać na wschód. Obwieścił jej złożenie siebie z dowództwa; niech sami wyciągną z tego wnioski. Żołnierze wybrali, jak pragnął, pójście z nim na Rzym, unieważnienie przeniesienia i zapewnienie sobie wyprawy. Należy zauważyć, iż większość oficerów odmówiła pójścia z wojskiem, co przynajmniej wskazuje na to, że motyw Sulli nie był przez nich uważany za dostatecznie uczciwy, by dać lepszą konstytucję lub zaprowadzić jakiś porządek w znajdującym się w zamęcie państwie. Nie był on „zbawcą swego kraju", lecz awanturnikiem uderzającym na własną rękę. Czymś nowym w dziejach rzymskich było dla Rzymianina prowadzić Rzymian przeciw Rzymowi.

Sulla przepędził swych wrogów z Rzymu i ogłosił listę osób, których śmierci sobie życzył. I to stało się nowym precedensem. Pamiętano długo historię ściganego Mariusza — w bagnach Minturnae, w więzieniu, gdy wysłano dla zgładzenia go niewolnika cymbryjskiego (dawnego jego jeńca), który bał się wykonać rozkaz, wreszcie wśród ruin Kartaginy. Sulla zorganizował rząd w Rzymie i opuścił

Italię udając się na wschód, by walczyć z wojskami Mitradatesa w Grecji i odebrać mu Ateny. Wrogowie jego powrócili natychmiast do Rzymu. Mariusz otrzymał siódmy konsulat, który obiecała mu prorokini, po czym rychło umarł — wielki człowiek, mimo dzikiego półszaleństwa ostatnich kilku miesięcy swego życia, zaliczony przez Wergiliusza (Sulla natomiast nie) do sławnych mężów Italii.

W Grecji Sulla miał ciężką przeprawę, lecz w końcu zdobył Ateny, zawarł pewnego rodzaju pokój z Mitradatesem, narzucił mu granice i wziął od niego odszkodowanie. Z rzymskiej prowincji w Azji Mniejszej wyciągnął dziesięć razy tyle. Wtedy powrócił do Italii. Warto jednak przyjrzeć się temu, co pozostawił po sobie. Mitradates otrząsnął się z klęsk i straty Grecji, która doń nigdy nie należała. Azja Mniejsza zaś nie ochłonęła, póki imperium rzymskie nie dało jej pokoju i dobrej administracji. Można przytaczać wiele na obronę Sulli, pozostaje wszakże to, że nie powiodło mu się zniszczyć wroga. Brutalna zemsta i bezmyślne rządy — oto jego dzieło w Azji, a i w Rzymie było niewiele lepiej.

Sulla zatem wywalczył sobie drogę do Rzymu, wyrżnął z zimną krwią swe ofiary i dokonał zmiany konstytucji. Celem jego było zabezpieczenie rządów senatu nad światem rzymskim i ochrona go przed wszystkimi, którzy mogli go obalić. Trzeba było zapobiec ustawodawstwu ze strony rewolucyjnych trybunów. By wyłączyć na zawsze trybunów od możliwości działania, Sulla ustanowił, że kto raz był trybunem, nie będzie mógł się ubiegać o wyższy urząd. Powstrzyma to ambitnych i energicznych ludzi od trybunatu, w słabych zaś rękach będzie on nieszkodliwy. Uprzytamniał sobie jednak, że potędze senatu mogą zagrażać wyżsi od trybunów urzędnicy — ludzie tacy jak Mariusz lub sam Sulla. Przeprowadzono więc zapobiegające temu ustawy; nikomu nie wolno będzie być wielokrotnie konsulem, jak Mariusz; powolny awans z przerwami był ustanowiony dla urzędników. Klasa finansistów, wrogowie senatu, pozbawieni zostali swych wpły-

wów w sądownictwie. Rozmaicie starano się to wszystko wyjaśnić. Richard Jebb np. uczynił, co tylko możliwe, w obronie Sulli, który „postąpił jak najlepiej podług swych zasad w najbardziej beznadziejnym położeniu", który „zbudował twierdzę, nie mogąc ponosić odpowiedzialności za załogę". Był jednak wróg strzelający złotymi kulami — zorganizowany kapitał szykował się przeciw jego konstytucji, czy wielu zaś Rzymian było za nią w rzeczywistości? Trwała ona do śmierci Sulli, a wówczas zaczęła się od razu kruszyć. Wybór Pompejusza na konsula oznaczał jej koniec. Kariera Pompejusza okazała się bardziej zgubna dla konstytucji Sulli niż jakakolwiek idea. W młodości wydarł on Sulli zwycięstwo, chociaż nie był urzędnikiem i nie miał do niczego tytułu; wysłano go przeciw Sertoriuszowi do Hiszpanii, choć wciąż jeszcze nie był urzędnikiem; potrzebowano bowiem żołnierza, a nie było nikogo, do którego by miano takie zaufanie. Pierwszym jego faktycznym urzędem był konsulat w 70 r. przed nar. Chr. Zostawszy konsulem spowodował on przejście ustawy przywracającej dawną potęgę trybunatu. Było to, jak gdyby drugi Sulla miał Rzym w swej władzy, ale Pompejusz nie był Sullą — był człowiekiem lepszym, choć słabszym.

Wielki niemiecki historyk Rzymu daje inne wyjaśnienie działalności Sulli: nie zawierała ona „ani jednej nowej idei polityki państwowej". Widzieliśmy, jak Rzym wzrastał od miasta do państwa, i to narodowego, obejmującego terytorium dziewięciuset kilometrów długości, a rządził się z pomocą starej konstytucji, dość dobrej dla kantonu, możliwej dla miasta, lecz nieodpowiedniej dla kraju. Teraz zaś miasto rządziło imperium i kontrolowało politykę śródziemnomorską; musiało zarządzać prowincjami na wschodzie i zachodzie, gdy tymczasem maszyneria była przestarzała, system skarbowy brutalny, a administracja kiepska. (Nie ma nigdy zaburzeń w rodzaju rzezi azjatyckiej bez przyczyny.) Krótko mówiąc, wygląd całego świata uległ zmianie, ale Sulla myślał, że świat rzymski może być

rządzony przez senat, który walczył z Pirrusem. Lecz zgromadzenie „wielu królów“ wymarło już przed blisko dwoma wiekami. By raz jeszcze przytoczyć wiersz Enniusza: „Rzeczpospolita Rzymska opiera się na mężach i charakterach starego pokroju“. Ale charaktery dawnego typu zniknęły, nie było ludzi, wszystko uległo zmianie. Sulla nie wniósł żadnej nowej idei do polityki państwowej, działalność jego nie była twórcza. Nikomu niepotrzebna — runęła.

E. Cyceron.

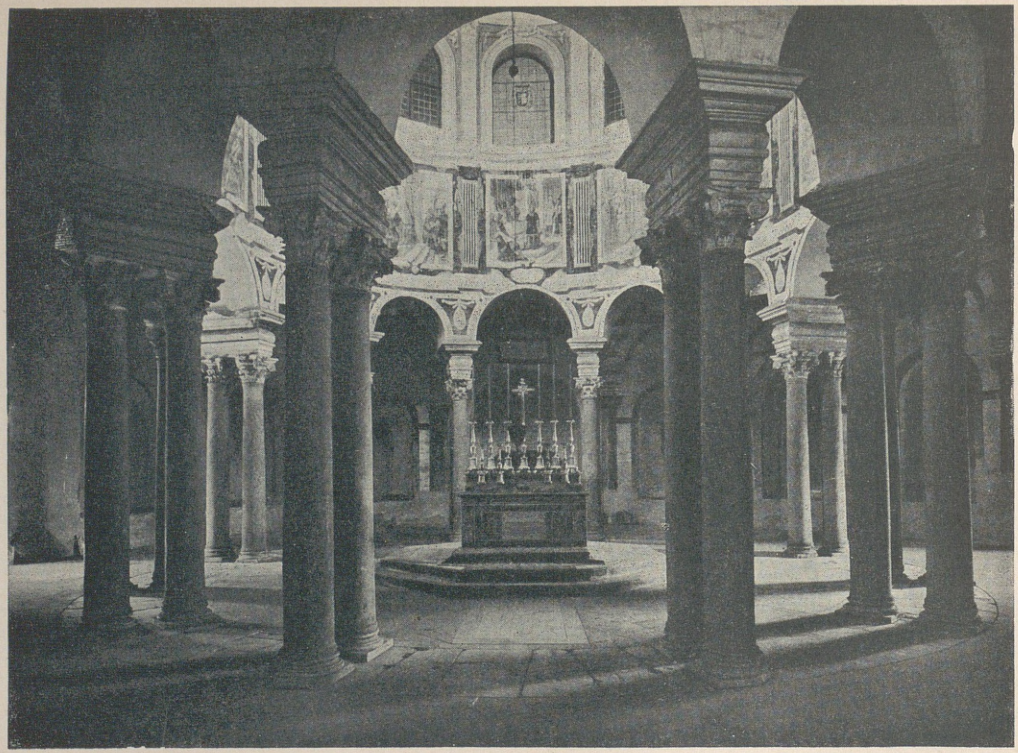
Wzmiankowaliśmy kilkakrotnie, że historyk Tucydydes przy pisaniu dziejów Aten pomija większość polityków. Pod tym względem szliśmy też za jego przykładem w tej książce, gdy usiłowaliśmy przedstawić Rzeczpospolitą Rzymską chwiejącą się niejako w swych posadach, ustaloną nieco a w końcu doprowadzoną znowu do chwiejności. Upadła ona, a potomność zadowolona jest, że zapomniała o większości ludzi, których działalność i charaktery doprowadziły do jej upadku. Grakchowie byli ideowcami, Mariusz był prawdziwym człowiekiem i miał bujną karierę. Sulla nie obchodzi nas więcej niż każdy inny reakcjonista mający chwilowe powodzenie. Wszyscy oni, zarówno Pompejusz jak i inni, odgrywają swą rolę w doprowadzeniu do wielkiej przemiany od republiki do cesarstwa. Jest to jedna z wielkich, olśniewających zmian w historii, zasługująca na najgłębsze studium.

Wśród ludzi owego okresu, ku którym za dni ich powodzenia zwracały się oczy ludzkości lub też którzy istotnie przyczynili się do kształtowania wydarzeń, są dwaj o daleko większym znaczeniu w późniejszych czasach niż u współczesnych — mężowie kształtujący przez wieki myśli pokoleń, a których wpływ dotąd jeszcze daje się odczuć wśród nas. Nie będziemy tu roztrząsać, choć jest to kwestia godna dyskusji, kto miał więcej wpływu i władzy nad umysłami ludzkimi, Cezar czy Cyceron?

Każda działalność jest wynikiem myśli i wiary; życie nasze kształtują nasze myśli a czasami nawet i sposób myślenia. Następny rozdział niniejszych dziejów należy do Cezara, tu zaś trzeba pomyśleć o Cyceronie.

Historia Cycerona jest ciekawa i za życia, i po śmierci. Pogardzano nim za życia, gdyż był „człowiekiem nowym", który wybił się własnymi siłami, przedstawicielem klasy średniej i miasta prowincjonalnego, pochodzenia nie szlachetnego. Nienawidzono go jako człowieka, który karierę swą zawdzięczał własnym zdolnościom, choć nie miał wielkiego majątku. Był obrońcą sądowym, mówcą i pisarzem, człowiekiem, który wskutek trwożliwości, czy też przez drażliwość sumienia zdawał się być niepewny swego politycznego kursu. Ludzie współcześni pospolitego pokroju pogardzali nim, podobnie jak Jeremiaszem, ponieważ mieli dostęp do jego najtajniejszych przeżyć myślowych. Mnóstwo listów Cycerona opublikował po śmierci jego sekretarz, a między innymi również i te, które pisał do swego przyjaciela Attyka; jedynie bowiem przed oczyma Attyka odsłaniał swój wrażliwy temperament, któremu zawdzięczał niepowodzenie w czasach rewolucji. Odczuwa on położenie ówczesne przenikliwie, kocha dawne tradycje Rzeczypospolitej zbyt silnie, więc waha się pomiędzy dwiema partiami, nie dowierzając żadnej. Praca przychodzi mu łatwo, powiada jego krytyk: mówi zbyt łatwo, pisze zbyt szybko, z trudem myśli dość głęboko, a przewiduje przyszłość równie kiepsko jak każdy z nas. Wszystko to w pewnej mierze może być prawdą. Niektórzy wahali się, czy nie nazwać go nieszczerym, a pewien sławny Niemiec brutalnie i nieco nierozsądnie nazwał go dziennikarzem.

Że Cyceron był jednak prawdziwą potęgą w Rzymie i Italii, dowiódł Cezar, najbystrzejszy sędzia owych czasów do chwili, póki nie zaczął podejrzewać zdrady u swych przyjaciół. Cezar, powiada Plutarch, „nie przestawał okazywać mu zaszczytów i uprzejmości, chwalił wymowę Cycerona i jego życie, podobne do życia Peryklesa i Teramenesa. Następnie, gdy Ligariusz, wróg Cezara, pozwany został



Wnętrze kościoła św. Konstancji w Rzymie.



Pretorianie.

Płaskorzeźba z czasów Hadriana.

do sądu, a Cyceron stanął w jego imieniu jako obrońca: „Ligariusz jest łotrem“ — powiedział Cezar — „lecz czemuż nie mam wysłuchać mowy Cycerona?“ Podczas przemówienia Cycerona oblicze Cezara zmieniało barwę i było oczywiste, że jest prawdziwie wzruszony. W końcu, gdy Cyceron dotknął kampanii farsalskiej, Cezar zadrżał i opuścił na ziemię swe papiery. W każdym razie uniewinnił Ligariusza, jak gdyby moralnie zmuszony to uczynić“. Niejednokrotnie czynił Cezar Cyceronowi propozycję, by go popierał. Tak więc po przekroczeniu Rubikonu pisał do Cycerona: „Przede wszystkim proszę cię, ponieważ ufam, iż wkrótce dotrę do Rzymu, bym mógł cię zobaczyć i miał możność skorzystania z twej rady, wpływu, wzniosłego charakteru, pomocy w każdej dziedzinie“. Oceńmy jak należy tego rodzaju dokument, który stwierdza, że Cezar wiedział, iż Cyceron posiadał znaczenie i że wszyscy uczciwi ludzie Italii zwracali uwagę na kurs, którym będzie kroczył ów mąż genialny, znany ze swego patriotyzmu i uczciwości.

Niewielu starożytnych było bez wad, toteż i Cyceron miał braki obok swych zalet. Ambitny i nerwowy, był oskarżany o chwiejność; mimo jednak wszelkie wątpliwości i obawy, którym był dostępny, miał on odwagę cywilną, jak wskazuje jego kampania przeciw Antoniuszowi. Miał on kult dla przyjaźni i czynił może zbyt wiele ustępstw swym przyjaciołom. Kochał młodzież, a przede wszystkim rozumnych młodzieńców, przeceniając ich przeważnie, co jednak u wielkiego człowieka jest wadą raczej godną pochwały; pisał do nich miłe listy. Nikt w świecie starożytnym a może nawet i w nowożytnym nie pisał listów z żywością i wdziękiem Cycerona. Wdzięk ich zaś polega na tym, że z całą jasnością odsłaniają piszącego, wszelkie jego myśli i nastroje. Można przy tym powiedzieć, że nigdy nie napisał niezgrabnego zdania. Jak wszyscy wielcy autorzy listów, zdaje się widzieć tego, do kogo pisze, i rozmawiać z nim. Ten sam powab znajdujemy i w innych jego utworach.

Prócz listów i mów napisał Cyceron jeszcze książki o krasomówstwie i filozofii. Ciche drwiny z siebie samego w liście do Attyka stały się powodem, iż przypisywano tym książkom małe znaczenie. „Są one kopiami (z oryginałów greckich)“ — powiada on — „nie kosztowały mnie wiele kłopotów; jedyne, co daję, to słowa, a mam ich obfitość!“ Obfitość słów! Krytycyzm człowieka drwiącego z samego siebie nie powinien być jednak ostatecznym sądem, który o nim wyda świat. Inna cytata wskazuje na co innego. Mniej więcej w czterysta lat po śmierci Cycerona św. Augustyn, jako młodzieniec, natknął się na jedną z ksiąg Cycerona — *Horłensius*, obecnie zaginioną. Powtarza on utarty sąd o Cyceronie a potem podaje osobiste wrażenie — „książka Cycerona, którego język wszyscy niemal podziwiają, lecz serce nie tak bardzo. Książka ta zmieniła mój umysł, zmieniła moje modlitwy do Ciebie, o Panie, uczyniła moje modlitwy i pragnienia zupełnie innymi, niż były. Niespodziewanie każda próżna nadzieja stała mi się pospolita i zatęskniłem za nieśmiertelnością mądrości, z niewiarogodnym wzburzeniem serca, i począłem wznosić się, aby móc do Ciebie powrócić“. Nikt w ciągu z górą tuzina stuleci nie uczynił tyle dla ludzkości, co św. Augustyn, a zawdzięcza on początki swego zwrotu umysłowego Cyceronowi. Tak było przez wieki z setkami czytelników.

Cyceron wprowadził umysły zachodnie w myśl grecką, „dostarczając słów“ i to pięknych. Jest on przez stulecia jednym z wielkich czynników w zaprawianiu Zachodu do myślenia — zasługa istotna. Jest on również pierwszym nie-Grekiem i pierwszym *homme d'affaires*, którego reakcję na idee znamy — z obu względów zdobycz ważna. Idee muszą być wypróbowane przez życie, oto zaś człowiek, który żył szerokim i pełnym życiem, w wielkiej społeczności i w epoce przemożnych trudności, dający nam swój własny sąd o myśleniu greckim. Nie może to być i nie będzie sąd ostateczny, lecz zawsze jest to sąd i to

jeden z poważnych. Dał on Zachodowi język filozoficzny, w którym odtąd myśli. Dla wszystkich ludzi Zachodu stworzył ideał sztuki pisarskiej, stylu i umiaru, tak iż każdy, kto pisze, zawdzięcza coś Cyceronowi. „Proza cycerońska jest właściwie prozą rodzaju ludzkiego".

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

CEZAR I AUGUST

A. Cezar i Pompejusz.

Niekiedy jakieś urojenie może nasunąć szybciej i pewniej myśl prawdziwą niż sąd najbardziej ostrożny. Przypuśćmy, że czytelnik tej książki, posiadający pewną znajomość dziejów Europy i pewne obycie z wielkimi sławami stuleci, przeniesiony wstecz do Rzymu w 80 r. przed nar. Chr., wyłożył inteligentnemu Rzymianinowi, co następuje: „Najwięksi ludzie Europy, w największych i najinteligentniejszych narodach, jakie dopiero będą się musiały rozwinąć, przyjmą, jako swój najwyższy tytuł, imię żyjącego obecnie Rzymianina, widzianego dzisiaj przez nas na ulicach Rzymu". Czyż nie byłoby niemal pewne, że nastąpiłoby pytanie: „Czy Sulla?" Dziesięć lub nawet dwadzieścia lat później brzmiałoby ono: „Czy Pompejusz?" Dla naszych uszu Pompejusz-Wilhelm lub Sulla-Mikołaj jest po prostu czymś pociesznym. „Kajzer" i car nie wzbudzają natomiast pośmiewiska, ukazują niezmierzone widoki przeszłości. I w naszych czasach król Edward jest cezarem — Kaisar-i-Hind. Najciekawszą rzeczą w historii jest, jak powiedział Polibiusz, nie to, co się stało, ale dlaczego się stało. Dlaczego *cezar* stał się imieniem tak wiele znaczącym na tysiąc i więcej lat dziejów naszych, od Karola Wielkiego do Edwarda VIII?

Oto nasza odpowiedź: ponieważ ogarnął w umyśle swym świat, w którym żył, wielkie zmiany wywołane przez rozszerzenie imperium i potrzebę prawdziwego rządu; ponieważ, uprzytamniając sobie w ten sposób warunki polityki światowej, potrafił jako żołnierz i mąż stanu obdarzony największymi talentami dać światu to, czego wówczas potrzebował, potrafił ustalić wytyczne, według których winien być rządzony, i to w istocie lepiej, niż przeważa-

jąca jego część rządzona była przedtem lub miała być rządzona później; ponieważ dał światu pokój i porządek a uczynił to mimo gwałtów przez dwa stulecia popełnianych przez królów, demagogów i żołnierzy, których trzeba było uspokoić; ponieważ uczynił to wszystko z minimalnym rozlewem krwi; ponieważ mimo iż był Rzymianinem, myślał (jako „wielbiciel Aleksandra") kategoriami ogólnoludzkimi.

Dokoła jego młodości wyrosły liczne legendy i anegdoty. Na przykład w smutnym okresie tyranii Sulli miał on sprzeciwić się rozkazowi dyktatora: rozwiedzenia się z żoną, córką człowieka, który był kiedyś jednym z głównych wrogów Sulli; ożeni się lub rozwiedzie, jak mu się będzie podobało, jest to bowiem sprawa prywatna. Tym umieścił swe imię na liście proskrybowanych, których miano zgładzić. Przyjaciele wstawili się za nim; był on przecież tak młody. Sulla zgodził się, lecz pokiwał głową, gdyż „widział wielu Mariuszów w tym młodzieńcu". Jeżeli Sulla to powiedział, był to rzadki w tym wypadku przykład jasnowidzenia. A znów kiedy Cezar jechał na wschód, wzięli go do niewoli piraci, gdy zaś wyznaczyli zań okup: „Nie" — powiedział Cezar — „jestem wart daleko więcej, niż on wynosi". Opowiadano zaś historię, jak żył wśród tych, którzy go pojmali, rozprawiając głośno o swych planach: po uwolnieniu zakupi statek, schwyta ich i będzie to koniec ich korsarstwa, albowiem zostaną ukrzyżowani. Wszystko to spełniło się naprawdę. Jak mówi poeta Lukan: „Metoda Cezara polegała na stawianiu wszystkiego na jedną kartę".

Jego wielki współzawodnik Pompejusz stał się uświęconą legendą: trwożliwy o własną reputację, bojaźliwy o opinię ludzką, wahający się. Ludzie bojaźliwi, powiada pewien uczony niemiecki, są zawsze egoistami; takim też był Pompejusz, którego własna nerwowość doprowadzała do obłędu. Tak więc, uprzedzając kilka wypadków, w wojnie domowej wojska Pompejusza pobiły wojska Cezara koło Petry. Na tym się jednak skończyło, wyjaśnienie zaś

Cezara brzmiało: „Dzisiaj zwycięstwo było w rękach wroga, należało się mu zwyciężyć". Było to porażką Cezara, lecz nie spowodowało przegranej wojny, bo nieprzyjaciel nie wiedział, co począć ze swym zwycięstwem. W istocie przegrano dlatego, że Pompejusz kazał swym ludziom pozabijać jeńców, gdy tymczasem Cezar kazałby ich uwolnić. Oczywista, niektórzy z tych, których by Cezar uwolnił, walczyliby przeciw niemu ponownie, i tak było, ale zasadą Cezara było uwalniać jeńców, a jego łagodność dokonała więcej niż zwycięstwa Pompejusza. Na polu wielkiej bitwy rozstrzygającej pod Farsalos Pompejusz, zdobywca połowy świata, Hiszpanii i Azji, popełnił inny błąd. Rozkazał on swym wojskom nie atakować; wojska Cezara nie uczyniły tego, gdyż zatrzymały się, nabrały tchu i natarły, gdy były gotowe. Niewątpliwie mała przyjemność widzieć niepowodzenie fortelu Pompejusza i niepokój jego ludzi. „Nie" — powiada Cezar — „Pompejusz nie miał racji; w ludziach tkwi przyrodzony instynkt walki, który starożytni wzmagali okrzykami i trąbami; Pompejusz instynkt ten ostudził".

Przez całe lata jednak Pompejusz zaćmiewał Cezara. Gdy umarł Sulla, a Hiszpania była wciąż w rękach Sertoriusza, Pompejusz, jak widzieliśmy, chociaż nie był urzędnikiem, wysłany został na uśmierzenie kraju, co też uczynił. Powróciwszy pochwycił i stracił bandytę Spartakusa, który długo trzymał się w górach Italii. Nastąpił konsulat Pompejusza w 70 r. przed nar. Chr. i dziwne wycofanie się jego do życia prywatnego. Dziwiono się, dlaczego to uczynił; jedni przypuszczali, że wahał się, choć bardzo pragnął podobnego jak Sulla stanowiska, a potem pogrążył się w dążeniu do utrzymania swej godności, czego następnie żałował. Oczywista, że żałował tego, co uczynił, ale droga do ponownego wypłynięcia stanęła znowu otworem. Specjalna ustawa (66 r. przed nar. Chr.) dała mu nowe dowództwo z wielkimi siłami i na olbrzymiej przestrzeni; miał pognębić piratów na Morzu Śródziemnym, a dokonał tego szybko i skutecznie. Wtedy przekazano mu dowództwo w wojnie

przeciw Mitradatesowi (65 r. przed nar. Chr.). Pokonał on i jego, i wielu innych. Przesunął granicę rzymską nad Eufrat i pod Gazę, niczym drugi Aleksander, zdobywca Wschodu. Co też uczyni, gdy powróci do Rzymu — pytano się bojaźliwie? Zapewne nie wycofa się ponownie.

Przerwa w Rzymie, gdy Pompejusz przebywał na wschodzie, była okresem nerwowym; próbowano to jednego, to drugiego manewru, by przygotować się na jego powrót. Powstał spisek Katyliny, dając Cyceronowi „sławę owego dnia grudniowego". Utrzymywano nierozsądnie, że Krassus, wielki finansista, brał udział w tym sprzysiężeniu bankrutów celem zdobycia Rzymu; że Cezar okazał się uczestnikiem konspiracji Katyliny. Czyż bowiem nie próbował ratować życia zasługującym na karę więźniom? To, co czynił obecnie, było naleganiem na senat, by nie tracił głowy i nie popełnił w strachu czegoś niekonstytucyjnego i nierozsądnego. Nie ma nic tak oczywiście niepatriotycznego, zwykli myśleć niektórzy, jak zachowywać spokój i rozsądek w niedoli narodowej. Tak więc Cyceron zdobył wielką sławę, a Cezar stracił zaufanie. W końcu Pompejusz powrócił do Rzymu. Wylądowawszy w Italii rozpuścił swą armię, przez co znalazł się w ręku swych wrogów w senacie. Toteż zdawało się, iż nie zatwierdzą oni jego zarządzeń w zdobytych przezeń nowych prowincjach bez szczegółowej dyskusji, ani też nie przyznają działek gruntu jego żołnierzom. Senat miał teraz Pompejusza w ręku. Wtedy wtrącił się Cezar; jeśli go się obierze konsulem na r. 59, uzyska ustępstwo żądane przez finansjerę: zatwierdzenie czynności Pompejusza, po czym przeprowadzi projekt ustawy o ziemi dla żołnierzy. Wybrano go, lecz łącznie z wrogim kolegą, który próbował zakładać sprzeciw wobec wszelkich jego posunięć. Cezar pozwalał mu na żądane sprzeciwy, a mimo to przeprowadził szereg ustaw realizujących umówione projekty. Dowcipnisie utrzymywali, że dwoma konsulami owego roku byli Juliusz i Cezar.

Po odbyciu konsulatu Cezar udał się w charakterze

prokonsula do Galii, jak to każdemu wiadomo. „Cała Galia dzieli się na trzy części“ — oto, być może, najlepiej na świecie znane zdanie łacińskie. Zdanie to samo przez się posiada niewielkie znaczenie, czemuż więc jest tak słynne?

B. De Bello Gallico.

Podbój Galii zajął Cezarowi dziewięć lat, lecz nawet w ciągu tego czasu nie dokonał tego wszystkiego, co skłonni jesteśmy mu przypisywać, tak jak Aleksander Wielki sam nie zhellenizował Bliskiego Wschodu. Wielu z nim współpracowało, lecz Aleksander Wielki i Cezar tworzyli, to zaś przede wszystkim obchodzi każdego myślącego człowieka. Cezar, mówiąc krótko, zrobił z Galii Francję, co było doniosłym faktem dla całej ludzkości. Bardziej zaś, niż sobie to niejednokrotnie uprzytamniamy, Galia wyniosła Cezara, twórcę dzieła będącego ratunkiem dla grecko-łacińskiej cywilizacji, której każdy z nas jest spadkobiercą, często niepomnym tego i niewdzięcznym. Homer, Perykles, Aleksander, Cezar — oto złota nić przewijająca się przez dzieje.

Szczegółów dotyczących dziewięciu lat działalności Cezara w Galii można dowiedzieć się z jego własnego dzieła. Nie zawsze sobie uprzytamniano, jak olbrzymie zadanie miał Cezar w kraju o rozległości z górą dziewięciuset kilometrów wzdłuż i wszerz, pełnym lasów i wielkich rzek, o drogach bardzo pierwotnych, w kraju wojowniczych plemion, doskonałych wojowników, ludu zrodzonego do wojny, mającego zdolnych wodzów, którzy posiadali własną taktykę i potrafili naśladować taktykę Cezara. Siły jego wynosiły 60 tysięcy ludzi. Musiał on pobić wszystkich Galów a potem zjednać ich sobie. Dokonał tego, chociaż, jak podkreśla pewien historyk francuski, o mało nie poniósł niepowodzenia, z czym się zresztą nie kryje. Galowie, jak zawsze, znajdowali się w rozbiciu lub co najmniej w niedoskonałej jedności, nie mieli, powiada tenże historyk, wiary, która tworzy naród, nie mieli wiary w język, który porzucili, w religię, którą zatarli, w instytucje, które pośpiesznie

zromanizowali. Nie ulega wątpliwości, że Cezarowi w podbiciu Galii dopomogła także polityka niedopuszczania tam Germanów. Należało im dać do zrozumienia, że nie wolno przekraczać Renu, i uczynił on to. Było to na trzysta lat, zanim stali się oni znowu prawdziwym niebezpieczeństwem, Mommsen zaś, sam Germanin, powiada, że na czterysta. Uwolnioną od inwazji germańskiej i przyłączoną do imperium rzymskiego Galię uczynił Cezar „całkowicie i na zawsze rzymską". Lud bystry i inteligentny, ustosunkowujący się już z sympatią do rzeczy greckich, „miał wiarę w cywilizację", a gdy tylko został podbity, stał się z uczucia i instynktu rzymskim. Celtowie i Latynowie zawsze byli bliżej spokrewnieni, niż można wnosić z powierzchownej znajomości języka galickiego i łaciny. Galowie, powiedział Sainte-Beuve, znaleźli rychło drogę na Kapitol. Geniusz francuski jest w istocie łaciński. W niegodziwych kpinach, że „język francuski jest właściwie łaciną niewolnika galijskiego, który stara się mówić jak centurion rzymski", tkwi pewna prawda; lecz Francuz przez stulecia myślał jak Rzymianin, z jasnością umysłu oraz przejrzystością i wdziękiem mowy, które wprawiają w zakłopotanie plączącego się od początku do końca Anglika. Było to dla Galii czymś doniosłym, że Cezar, sympatyczny zdobywca wielkiego pokroju, podbił ją dla Rzymu; dla Cezara zaś, iż tego dokonał. Pozostawiło to w Galach i Cezarze wzajemną wiarę w siebie.

Podbój Galii zdobył Cezarowi wielkie uznanie w Italii, wyniósł go w sposób oczywisty ponad szeregi najrozumniejszych polityków, uczynił zeń dla wszystkich Rzymian postać, na której najlepiej mogła budować wyobraźnia. Historię bowiem tworzy się wyobraźnią; nikt nie tworzy, póki nie jest dotknięta jego własna wyobraźnia i dopóki nie poruszy wyobraźni swych towarzyszy. A tu przyłączono nowy świat do imperium, dokonano nawet najazdu na Brytanię, było więc dla wszystkich widoczne, że Pompejusz, bardzo źle prowadzący przez ten czas sprawy w Rzymie, nie był jedynym jego wodzem. Najzręczniejszy polityk

staje się teraz wielkim wojownikiem; Cezar zajmie miejsce obok największych imion w dziejach rzymskich. Tak mówili i myśleli ludzie, tworząc sobie wyobrażenia wielkich mężów; przed dziesięciu laty czynili to z Pompejuszem. Daleko ważniejsze jest pytanie, jaki był wpływ tych lat na samego Cezara? Czy możemy uzasadnić to, co powiedzieliśmy powyżej, że Galia zrodziła Cezara?

Widzieliśmy, iż było to olbrzymie zadanie, zadania zaś takie albo łamią, albo też urabiają człowieka, wydobywając wszystkie zalety w nim tkwiące i rozwijając ujawnione zdolności. Dzień po dniu, noc po nocy Cezar w Galii traktował doniosłe zagadnienia; odległości, charakter kraju, ducha narodu — wszystko to trzeba było uwzględniać; jego narzędzia walki, niezupełnie mu obce, należało sobie również przyswoić; kierowanie wielkimi wojskami, wszystko, co oznacza strategię i taktykę, stanowiło również część jego zadania. Trzeba było przy tym dokonać czegoś więcej; musiał on stopić swe siły w jedno, czyniąc je swymi własnymi. Opuszczając Galię Cezar wyniósł ze sobą doświadczenie przyswojone swej naturze, która je ponownie przerobiła. Pompejusz niewątpliwie miał nieco podobnego doświadczenia w Hiszpanii, może także i w Azji, lecz dla geniusza doświadczenie znaczy więcej. Z czasem obaj umarli i było widoczne, że Pompejusz był jednym z najzdolniejszych wodzów rzymskich, Cezar natomiast jednym z największych wojowników świata. Czy geniusz jego mógłby osiągnąć taką wielkość bez dziewięcioletniego doświadczenia w Galii?

Wojowanie nie było jednak wszystkim. Cezar w swym dziele opowiada głównie o kampaniach, bitwach, strategii i taktyce; nie jest to wcale sprawozdanie cywila. Przez całe te dziewięć lat musiały jednak powstawać zagadnienia rządów cywilnych. Te czy inne plemiona Galów zawierały pokój lub były podbijane, a gdy które z nich zostawało przyłączone do imperium, powstawały zagadnienia dotyczące przyszłości: co trzeba czynić od razu, co zaś musi być zaprojektowane dopiero na przyszłe lata? Oznacza to badanie zagadnień rządzenia na zupełnie nowym polu.

Pewna analogia może nam tu pomóc: miano budować Aleksandrię — nie będzie ona podobna do Aten; w Kanadzie powstają zaczątki Winnipegu — William Cowan wytycza szerokie ulice, jak dla prawdziwej stolicy. W obu nowych miastach usunięto błędy przeszłości. Dzisiejszy Londyn byłby zapewne lepszy, gdyby miał proste i szerokie ulice, podobnie jak Winnipeg, ale któż je przeprowadzi? Miejsce działania Cezara nie było jednak otwartą prerią. Świat rzymski potrzebował nowego systemu rządzenia, nikt zaś nie wiedział, jak przerobić istniejący. Cezar w Galii dał rządy wielkiemu krajowi i było to podobne do zakładania miasta w prerii. Wyczuwa się, patrząc na późniejszą działalność Cezara w rządach imperium, gdy mu one przypadły, że nauczył się ujmować wielkie zagadnienia ze swobodą, której by nigdy nie mógł nauczyć się na ulicach Rzymu. Żaden rzymski wielkorządca i dowódca nie był nigdy przez tak długi okres poza Rzymem. A „wielkie otwarte przestrzenie“ zmieniają myśli ludzkie. Cezar, który przekracza Rubikon, przygotowany jest do największych zadań i nie obawia się ich. W latach następnych skarżono się, że Cezar powiedział, iż rzeczpospolita jest niczym, frazesem, po prostu frazesem bez treści i kształtu. Może tego nawet nie wypowiedział, lecz jeżeli tak myślał, miał rację. Jak widzieliśmy, dawny system przestał być realny i nie odpowiadał stanowi faktycznemu świata. W Galii Cezar traktował fakty wszelkiego rodzaju budując na przejawach rzeczywistości, czyniąc to swobodnie, bez obawy o tradycje, a powrócił do starego świata zdecydowany czynić tak samo. Jeśli władza „monarchiczna“ umożliwiała taką działalność w Galii, jasne było, że podobnie należało postępować w Rzymie, i Cezar zdecydował się na tą reformę.

Przez tradycję rodową Cezar należał do stronnictwa, które sprzyjało włączeniu Italików w krąg obywateli rzymskich. Był to człowiek ludzki, gotów poświęcać w wielkich rozmiarach życia ludzkie, lecz tylko o ile to było konieczne; raczej był gotów oszczędzać przeciwników, którzy okażą

rozsądek. Opowiadają, że po bitwie farsalskiej przechadzał się po pobojowisku usłanym trupami; rozpoznając wśród nich ludzi, których znał dawniej — mówił: „Oni sami tego chcieli". W całej jego działalności, walce i pracy organizacyjnej wyczuwa się wrodzoną ludzkość, przede wszystkim zrozumienie dla mieszkańca prowincji, nową sympatię dla człowieka z ludu, który jako poddany Rzymu jest współobywatelem i ma to samo prawo do uczciwego rządu i przyzwoitego traktowania. Pod tym względem nie stanowi Cezar wyjątku wśród Rzymian, lecz władza najwyższa nigdy przedtem nie znajdowała się w rękach jednostki o tak rozległym umyśle. Czyż można przypuszczać, że dziewięć lat pobytu wśród Galów nie przyczyniło się wcale do rozszerzenia jego widnokręgu i w tej sprawie? Musiał, według wyrażenia rzymskiego, mieć „do czynienia z tym krajem" w przeciągu dziewięciu lat, żyć wśród ludzi, którzy, pomijając pewną część jego wojsk i oficerów, nie byli Rzymianami. Zupełnie tak samo jak Aleksander Wielki odkrył, że istnieją także inne ludy poza Grekami i później postępował stosownie do swego odkrycia, Cezar pojął również wartość ludzi, którzy nie byli Rzymianami. Przekroczywszy Rubikon nadał obywatelstwo rzymskie wszystkim mieszkańcom Italii aż po Alpy a także niektórym poza Italią, jak na przykład ludności Gadesu; Sycylii zaś — prawa Latynów. Stawszy się władcą świata skrępował administrację prowincyj, zabraniając swobodnego łupienia ich mieszkańców przez zbankrutowanych wielkorządców. Każdy gubernator będzie odtąd w istocie wysłannikiem Cezara, odpowiedzialnym przed nim, a rządy Rzymu będą oznaczać pokój i sprawiedliwość. Zrobił on nawet pewnych Galów członkami senatu; był to czyn, który wstrząsnął opinią ogółu rzymskiego, lecz odsłonił zamysły Cezara.

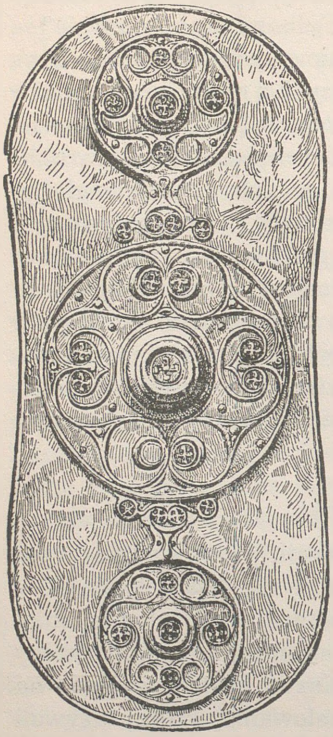
W wielkich zbiorowiskach o dawnych tradycjach ludzie przyjmują nowe idee bardzo ostrożnie i powoli. Mimo to Aleksander odsłonił nowy świat orientalny światu śródziemnomorskiemu i na wieki sprzęgnął go z nim. Cezar dokonał tego samego na Zachodzie. Toteż Brytania nieoczekiwanie wkra-

cza do literatury. Katullus zwraca się w wierszu swym do dwóch przyjaciół, którzy pójdą z nim do ujścia Indu, nad Nil lub przekroczą Alpy, by ujrzeć tryumf Cezara, Ren i dalekie pobrzeża dzikiej Brytanii. W podobny sposób mówi Horacy o „Brytach dzikich dla obcych". „Tylko późna potomność" — pisał Mommsen — „pojęła znaczenie owych wypraw do Brytanii i Germanii, tak mało znaczących z militarnego punktu widzenia i tak jałowych, jeśli chodzi o bezpośrednie rezultaty. Olbrzymi krąg ludów, których istnienie i warunki bytu dotąd znane były jedynie ze sprawozdań żeglarzy i kupców, mieszających nieco prawdy z bujną fantazją, ujawniono w ten sposób światu greckiemu i rzymskiemu. Rozszerzenie horyzontu historycznego przez ekspedycje Cezara na drugą stronę Alp było wydarzeniem w dziejach świata równym zbadaniu Ameryki przez zastępy Europejczyków". Czytelnik niechaj zwróci się myślą ku Aleksandrowi płynącemu w dół Indu, a stamtąd na nieznany ocean.

C. Brytania.

Cezar nie był odkrywcą Brytanii. Już na wieki przed nim plemiona celtyckie podbiły wyspę. Gojdelowie (Galijczycy), mieszkańcy północy, a później Brytowie, mieszkańcy zachodu, wyrugowali lub pochłonęli lud, który tam zastali — zapewne Piktów. Nazwa Piktów wygląda na łacińską, byli to może ludzie „malowani", którzy używali barwnika roślinnego, albo też była to zromanizowana wymowa jakiegoś galickiego lub walijskiego słowa, znaczącego „mali ludzie". Pierwszym odkrywcą Brytanii był Grek marsylski Piteas, który przybył tam około 330 r. przed nar. Chr. Jego sprawozdanie z podróży zaginęło, posiadamy tylko drobne urywki, przytaczane przez geografów znających Brytanię mniej od niego, więc tym pewniejszych, że był łgarzem. Piteas utrzymywał, że pożeglował z Marsylii, okrążył Gibraltar i płynął wzdłuż wybrzeża Atlantyku do Bretonii. Potem wyprawił się do Brytanii, opłynął północ Szkocji, gdzie usłyszał o wyspie lub wyspach dalej

położonych — „miejscach, gdzie śpi słońce“, jak mu powiedziano. Bez względu na to, czy miała to być Szetlandia, Norwegia lub Islandia, wiadomość ta wydaje się pierwszą wzmianką o zimie arktycznej. Notuje on wielkie przypływy i odpływy w Pentland Firth, opisuje zwyczaje tubylców, ich kopalnie cyny, młóckę w stodołach (tak wiele tam deszczu a tak mało słońca), lecz im bardziej na północ, tym coraz mniej rolnictwa.



Ryc. 7. Tarcza brytyjska, znaleziona w Tamizie.

Około r. 90 przed nar. Chr. inny grecki podróżnik, który nie odwiedził wyspy, opowiada o niej wspominając znowu o handlu cyną. Co pewien czas, jak widzieliśmy, znajduje się w Anglii monety złote wzorowane na macedońskich, lecz mocno zwyrodniałe. Na drugą stronę Kanału La Manche przeprawiało się sporo kupców z Galii, którzy przynosili niejedną wiadomość o dzikim ludzie z kraju mgły. Istniały pono ścisłe związki pomiędzy druidami Galii a Brytanii. Przyczyną ekspedycji Cezara mogła być chęć pokazania wyspiarzom, że Rzymianie potrafią przeprawić się przez morze i nie mają zamiaru ścierpieć jakiegokolwiek wtrącania się lub spisków zamorskich celem wichrzenia w Galii. Co się tyczy druidów, ich mądrość, poezja, ofiary, sławne były i nie straciły być może nic w opowiadaniu. Jeden z poetów rzymskich powiada o nich uszczypliwie, że „jedynie oni znają bogów lub ich nie znają“. Gdy w sto lat po Cezarze Rzymianie

przyłączyli Brytanię do swego imperium, druidowie byli pierwszym odłamem religijnym, który ustosunkował się do nich wrogo z tego samego powodu, co chrześcijanie mniej więcej o pokolenie później; obie religie były zbyt niezależne i wzbraniały mieszania się do swych spraw.

Każdy wie, jak silnej romanizacji uległa Brytania, jak pełna jest ona will i kąpielisk, grobowców i świątyń oraz wszelkiego rodzaju napisów i pozostałości rzymskich, zwłaszcza dotyczących wojskowości. Warto zapamiętać jedną rzecz, która z tego wynika. Rzymianie nie przenosili swych wojsk, jak to czyniła Wielka Brytania, od Quebecu do Bangalore. Legiony, kohorty i jazda pozostawały na swych leżach przez całe pokolenia, czasami przez stulecia. W końcu, jak powiada Mommsen, nie Brytania oderwała się od imperium, lecz imperium porzuciło Brytanię.

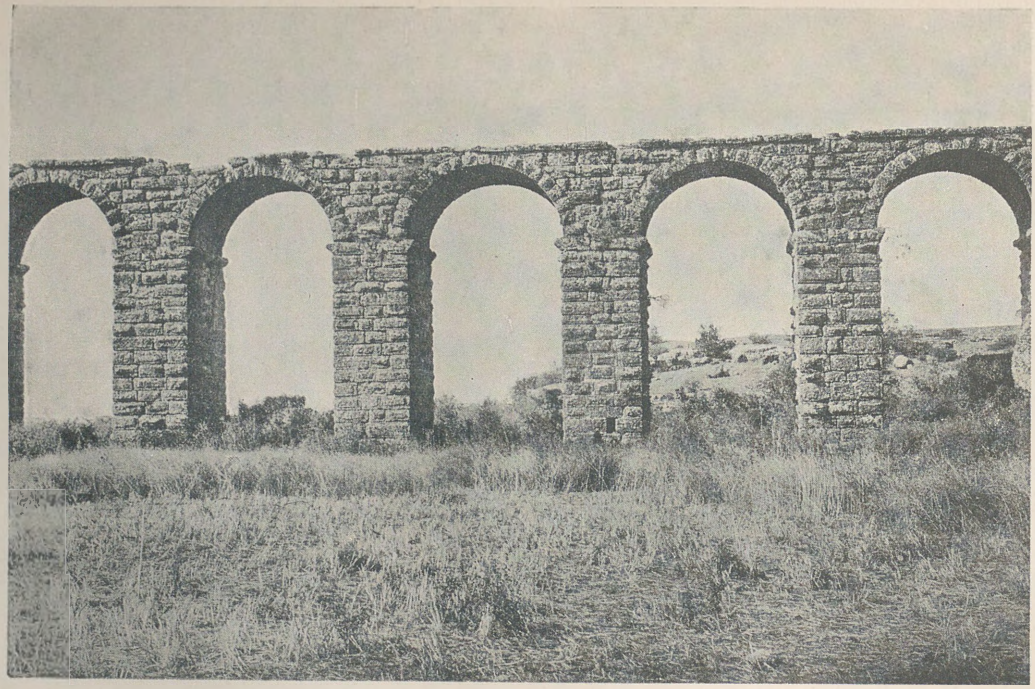
D. Wojna domowa i zamordowanie Cezara.

W styczniu r. 49 przed nar. Chr. Cezar przekroczył Rubikon, rozpoczynając swój słynny marsz na Rzym. Bieg wypadków, które do tego doprowadziły, jest niezmiernie zawikłany. W wojnie domowej, podobnie jak i w innego rodzaju wojnach, obie strony znajdują dostateczne powody do walki, a Cezar umiał prowadzić grę polityczną nie gorzej niż Pompejusz i senat. Ostatnim wydarzeniem była ucieczka dwóch trybunów, których weto i, oczywista, oni sami znaleźli się w najwyższym niebezpieczeństwie. Rzymianinowi wziętemu do niewoli Cezar wyjaśnił, że nie opuścił swej prowincji dla żadnych zdrożnych zamiarów, lecz by się bronić, przywrócić wypędzonych trybunów na ich stanowiska, zapewnić sobie swobodę i dać ją narodowi rzymskiemu, uciskanemu przez stronnictwo oligarchiczne. Cezar mógł siedząc z tym człowiekiem w ten sposób do niego przemawiać, lecz myśli jego sięgały głębiej. O ile można je odgadnąć, uświadamiał sobie, iż walczy na śmierć i życie; widział, że świat potrzebuje rządu, że Pompejusz i senat zrobili zeń istny chaos; zdawał

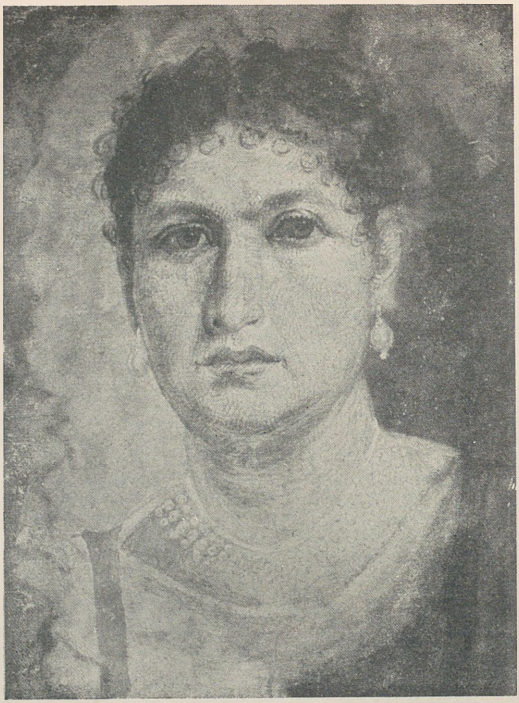
sobie sprawę, jak niemal wszyscy, że musi to być rząd monarchiczny, i gotów był podjąć się zaprowadzenia takiego rządu. Daleko silniej, stwierdzają, jak widzieliśmy, jego czyny, że myślał o prowincjach w zupełnie nowy sposób, inaczej niż jego przeciwnicy; że świat rzymski był dlań czymś więcej niż miastem nad Tybrem. Jakżeż inaczej mógł on myśleć po dziewięciu latach swej działalności w Galii? Francja jest rozleglejsza niż Pole Marsowe, tak jak prerie są rozleglejsze niż plac wielkiego miasta. Dla tych, którzy śledzą czyny Cezara, jasne jest, że polegał on raczej na moralnym i politycznym poparciu prowincyj niż Italii.

Pompejusz chełpił się, że potrzebuje tylko tupnąć nogą, a uzbrojeni wojownicy wyskoczą z ziemi italskiej, ale mimo swą chełpliwość nie był gotów do wojny. Uprzytomnił sobie rychło, że Rzym był z wojskowego punktu widzenia nie do utrzymania. Opuścił go, ruszył na południe do Brindizi i przygotował tam przeprawę na Półwysep Bałkański, gdzie, jak sądził słusznie, będzie można lepiej prowadzić wojnę. Był to czyn żołnierski, lecz błąd polityczny, jak się wyraził Cyceron w liście do Attyka. Oczywista, że i Cezar widział ten błąd. Pociągnął przez Italię i zawładnął natychmiast Rzymem, gdzie skupił w koło siebie dość senatorów, by w należyty sposób odbyć posiedzenie senatu celem konstytucyjnego upozorowania swych czynów. Pompejusz oczywista odrzucał wszelkie propozycje, wszelkie ustępstwa ofiarowane przez Cezara, jak to ów zresztą przewidywał. Tymi manewrami pokojowymi przyczynił się bardzo do zrzucenia odium wojny na Pompejusza. Nie trzeba zapominać, że Pompejusz miał za sobą większą część senatu, do którego musiał się jednak zwracać; senatorowie mogli go tylko krępować w prowadzeniu wojny i w układach, i na pewno robili to. Cezar zaś miał wolne ręce; senat jego składał się z jego stronników.

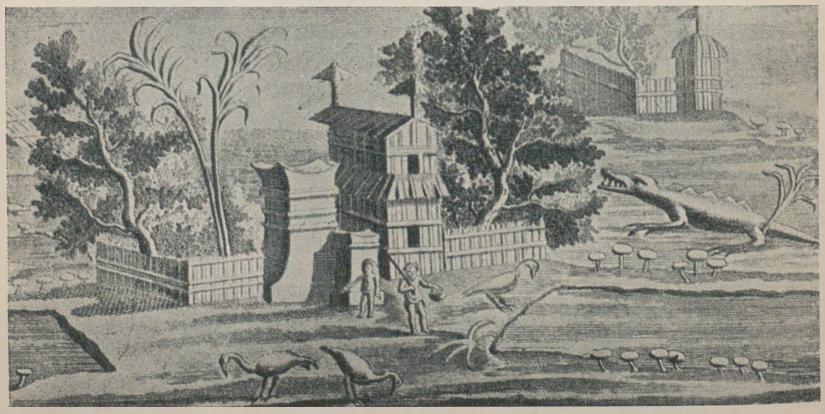
Pompejusz zabrał ze sobą część senatu i wojsko, pozbawiając Cezara środków do przebycia Adriatyku. Cezar jednak i tak miał wielkie pole działania. Hiszpanię np.



Wodociąg rzymski koło Aspendos w Pamfilii.



1. Portret damy greckiej z Egiptu.



2. Krajobraz wiejski nad Nilem.
Malowidło pompejańskie.

trzymali zwolennicy Pompejusza, więc Cezar pośpieszył tam, by, jak się wyraził, „spotkać armię bez wodza i powrócić, by spotkać wodza bez armii". Musiał oblegać Marsylię, którą zajął i pobił swych wrogów pod Ilerda (dzisiejsza Lerida) w Hiszpanii. W r. 48 przed nar. Chr. przeprawił się przez Adriatyk i połączył swe wojska, starając się zmusić Pompejusza do walki. Pompejusz nie kwapił się do niej, pozycja jego była silniejsza, a poza tym miał nadzieję, że umocni się ona jeszcze bardziej. Poznaliśmy już wyjaśnienia Cezara po bitwie pod Petra; był to człowiek, który zawsze na coś liczył. Pod Farsalos Pompejusz, czy to kierując się własnym zdaniem, czy też pobudzony do tego przycinkami przebywających z nim arystokratów, stoczył walkę i został zupełnie pobity. Uciekł do Egiptu i zginął zamordowany w łodzi w czasie lądowania. Cezar podążył za nim i wplątał się w rozmaite przygody. Spotkał tam bowiem po raz pierwszy Kleopatrę.

W następnym roku pobił armię najeźdźców partyjskich pod Zelą w Azji Mniejszej, w r. 46 przed nar. Chr. stronników Pompejusza pod Tapsus w Afryce, w r. 45 także zwolenników Pompejusza pod Mundą w Hiszpanii. Tak jeździł po świecie staczając bitwy, pisząc książki, zbierając klejnoty i starożytności, ustanawiając prawa, rządząc imperium i przygotowując się do przyszłej działalności.

Dla ducha jego działalności znamienna jest dokonana przezeń reforma kalendarza. Z wyjątkiem Egiptu kalendarze starożytne były sprawą wielce amatorską; tyle a tyle dni tworzyło miesiąc, jeśli zaś miesiące nie mieściły się dokładnie w roku, dodawano specjalne dni, zwane „wtrętem". Rolnictwo opierało się, rzecz prosta, na pewnego rodzaju kalendarzu, a z nim wiązał się kult bogów, uroczystości i obrzędy. Wszystko zależało od astronomii, kalendarz zaś regulowali kapłani nie będący prawdziwymi astronomami. W Rzymie posługiwano się kalendarzem z całą swobodą dla celów politycznych, toteż był on podówczas o całe dziewięćdziesiąt dni w nie-

zgodzie ze słońcem. Nic dziwnego, że Wergiliusz w swych *Georgikach* mówi rolnikowi, by baczył raczej na słońce i pory roku. Było to równie praktyczne jak poetyczne, gdyż kalendarz nie pomagał. Cezar uregulował stosunki kalendarzowe raz na zawsze w prawidłowy sposób. Otrzymał on z Aleksandrii najlepsze w świecie dane astronomiczne i „uzgodnił rok ze słońcem". Musiał on liczyć zawsze 365 dni z jednym dodatkowym co cztery lata, bez żadnych innych wtrętów. Kalendarz julijski pozostał w użyciu w Grecji i Rosji do wojny 1914 r., myląc się po dziewiętnastu i pół wiekach tylko o jakieś trzynaście dni. Porównajcie z tym rok muzułmański. Mahomet zastał podobny chaos jak Cezar, lecz ustanowił miesiąc księżycowy i zabronił wtrętów, tak iż rok jego nie był prawdziwy. Miesiąc postów, Ramadan, wędruje poprzez wszystkie pory roku, jest niemożliwy w lecie a po jakich trzydziestu latach powraca znów do punktu wyjścia. Nie można obliczyć daty muzułmańskiej, nie posiłkując się podręcznikiem, gdyż nikt nie potrafi domyślić się, czy dana data dotyczy zimy czy też lata.

We wszystkim, co robił, skupiał Cezar swą uwagę na rzeczywistości. Jakie jest położenie, jakie działają siły i jak można je wyzyskać lub zharmonizować? Światu brakowało jednej rzeczy, a mianowicie uczciwego i inteligentnego rządu. Cezar widział to i starał się, by świat go otrzymał. Przeprowadził w Rzymie ustawę o bankructwach, by rozwiązać ówczesne trudności pieniężne; zredukował przeszło o połowę liczbę osób pobierających bezpłatne przydziały zboża, osiedlił 80 tysięcy swych żołnierzy na gospodarstwach rolnych, by uwolnić państwo od ich płacenia, zaprząc do prawdziwie produktywnej działalności i zmniejszyć możliwość buntów wśród zawsze gotowych do wojny domowej legionów. Zniszczył kluby polityczne, korumpujące i anarchizujące wyborców rzymskich; odbudował Korynt i Kartaginę, zburzone w r. 146 przed nar. Chr. przez Rzymian, po czym oba miasta stały się znacznymi ośrodkami handlu, Kartagina zaś również piśmiennictwa a z czasem i teologii chrześcijańskiej. Augusta uwa-

ża się często za twórcę rzymskiego systemu imperialnego. Dał on z pewnością światu trwały pokój i rząd, lecz czy dokonałby kiedykolwiek swego dzieła nie będąc siostrzeńcem i przybranym synem Cezara? Był on dość przenikliwy, by widzieć, gdzie Cezar postępował niewłaściwie, i unikać popełniania jego błędów; geniusz posiadał jednak tylko Cezar.

W idy marcowe r. 44 przed nar. Chr. zamordowano Cezara. Jak należy sądzić owo morderstwo? Czy był to cios w obronie wolności, czy też najbardziej bezmyślny czyn starożytności? Kosztował on świat proskrypcje, wojnę domową przez całe lata, rządy Antoniusza, póki wreszcie August nie przywrócił systemu Cezara.

Sztuka Szekspira „*Juliusz Cezar*“ zasługuje na studium ze strony tych, którzy chcą zrozumieć świat starożytny. Przy każdym pojawianiu się Cezara na scenie widać w nim pewną chwiejność; jest głuchy, waha się, ma kurcze żołądkowe, gorączkę, napady epilepsji, odgaduje charakter człowieka na oko, ale źle, i zdaje się, jakoby nie był postacią bohaterską. Przyjrzyjmy się jednak bliżej tej sztuce. Życie każdego człowieka zależy tam od Cezara, od jego postawy wobec Cezara, przyjacielskiej lub wrogiej. Cezar jest we wszelkich ich myślach, kształtuje ich przeznaczenie, gdy sądzą jego postępki i działają dla niego lub przeciw niemu. Taką jak dramat jest także historia — historia świata.

Zbędne jest śledzić tu szczegółowo spisek nikczemnych „oswobodzicieli“. Cyceron musiał stanąć po ich stronie, gdyż starał się na wszelkie sposoby ratować państwo, chociaż widział (a pisał to w liście prywatnym), że przez zabicie Cezara okazali oni bystrość polityczną dzieci. „Bądźcie swym własnym senatem“ — pisał on do jednego z wodzów republikańskich, który wkrótce zawarł pokój z Augustem; zgładzili oni zaś Cezara dlatego, że był swym własnym senatem. Niebawem pada zamordowany Cyceron, a Brutus słysząc o tym widzi koniec, „gani swych przyjaciół“, jest bowiem ich własną a nie Cezara lub Anto-

niusza winą, że byli niewolnikami. W końcu zaś Brutus, bohater deklamatorów, człowiek nie widzący rzeczywistości i nie znający świata, w którym żył, musi popełnić samobójstwo.

Nad Antoniuszem nie mamy potrzeby się dłużej zatrzymywać. Byłby doskonale pozostał w zapomnieniu, gdyby Plutarch nie napisał o nim i o Kleopatrze, i gdyby Szekspir nie czytał Plutarcha w angielskim przekładzie i nie napisał swej sztuki. A jaka to sztuka! Szekspir we wszystkim trzyma się Plutarcha, dodając tylko swój geniusz.

Do tej sztuki zwróci się także czytelnik i pojmie, dlaczego August a nie Antoniusz rządził światem. Antoniusz należy właściwie bardziej do literatury niż do historii.

E. Pokój Augusta.

August dał światu pokój trwający około czterdziestu lat, „olbrzymi majestat pokoju rzymskiego“, jak go nazywa przyrodnik Pliniusz. Zgnębił piratów na morzu, wytępił rozbójnictwo na lądzie, położył kres szaleństwu i groźbom Antoniusza, dał światu porządek i rząd oraz zamknął świątynię Janusa — wielki akt symboliczny, oznaczający zakończenie wojny. Rozpoczyna się nowa era, August zaś przybiera imię, które dla wygody daliśmy mu już przedtem. Zwał się właściwie Oktawianem; przez adopcję, jako spadkobierca Cezara, stał się Gajuszem Juliuszem Cezarem Oktawianem, teraz zaś jest zarówno Augustem jak i Cezarem, a imię to jest dobrą wróżbą, wskazuje na dostojność, na odbudowę i rozwój państwa.

Stara tradycja wymaga, by historyk wymieniał bitwy i wojny, a dziejopisowie rzymscy czynili to wiernie. Mniej uwagi poświęcono temu, co Rzym usunął: wojnom, bitwom, buntom i rewolucjom, którym położyło kres jego panowanie. Trzeba pomyśleć o tym, co się działo na ulicach miast greckich, takich jak na przykład Korcyra, o przywróceniu Sylozonu Samosowi, o krwawych walkach pomiędzy sąsiadującymi miastami greckimi, o wojnach ambit-

nych następców Aleksandra — o tym wszystkim, co jest obficie poświadczone przez historię; a poza tym istniały inne jeszcze niezliczone okropności i niepokoje tego samego rodzaju, które nie zostały zapisane. Trzeba sobie przypomnieć wiadomości, które mamy o napadach Scytów, Trerów, Galów, Cymbrów i Teutonów z północy a Partów ze wschodu; uprzytomnić, jak wiele było rozbójnictwa, korsarstwa i handlu niewolnikami; pomyśleć o nałogu wojny, o „szale wojennym“ szczepów celtyckich, i rozważyć, że, krótko mówiąc, wszystko to ustało i zapanował pokój leczący rany stuleci, przywracający panowanie ducha i dający nowe nadzieje ludzkości. By wspomnieć o dwóch pozornie drobnych sprawach, znajdujemy u pisarzy starożytnych ciągłe wzmianki o bezpieczeństwie podróżowania, a to dały dopiero rządy Rzymu; podróże i wyprawy św. Pawła są dostatecznym tego dowodem. Uczeni dostrzegli też rozwój wiedzy, w szczególności przyrodniczej i geograficznej, co umożliwiało ze swej strony rozszerzenie panowania rzymskiego, podobnie jak w imperium Aleksandra Macedońskiego i Partów.

W 27 r. przed nar. Chr. August „przywrócił republikę“. Późniejsze pokolenia nie zdołały dostrzec, iżby to uczyniło jakąś istotną różnicę w rządach światem. Popisywał się rządzeniem do spółki z senatem, „utrzymywaniem dawnych form i tradycyj“. Juliusz Cezar wprowadził wielkie innowacje i nie kłopotał się o zatajenie rzeczywistości. August, zdaje się, rozumiał lepiej, że ludziom niezbyt się podobają zmiany, i dlatego udawał przywróciciela i strażnika tradycji, zwyczaju i konstytucji. Miał on talent do kompromisów, był doświadczony w sztuce pozwalania innym, żeby myśleli, iż to oni działają, i żeby mieli poczucie znaczenia, które im daje ich stanowisko. Co do siebie, udawał, że przyjmuje tylko kontrakt na nadzwyczajną władzę na krótki okres; kontrakt ów był jednak ustawicznie odnawiany. Nie był królem ani dyktatorem, obie nazwy były bowiem niedobre; był *princepsem* czyli „pierwszym obywatelem“. W systemie tym była niepewność; niewiadomą był

zawsze „dzień jutrzejszy"; jak długo to jeszcze potrwa, czy będzie następca? Nikt nie mógł przewidzieć rządów Augusta przez czterdzieści lat ani następstwa Tyberiusza. Niepewność ta pomogła jednak zabezpieczyć stanowisko Augusta, chociaż innym sprawiała niepokój. Dawał się on we znaki przez całe jego panowanie — gdyż pokój i dobre rządy, wszystko to zależało od jednego życia; system istniejący zwiększał zaś niebezpieczeństwo pod tym względem. Cechy tego okresu wydobywamy od Horacego: mądrość polegała wówczas na chwytaniu dnia, jakim jest, radości z pomyślnej godziny, i na pozostawianiu przyszłości — przyszłości.

Świat przyjął system imperialny nie mając wyboru, poza Rzymem zaś lub pewnymi grupami w Rzymie nie życzono sobie niczego innego; był spokój a zarazem sprawiedliwość, porządek i nadzieja odbudowy. Tylko wśród starych rodów arystokratycznych zmiana ta nie była dobrze widziana; wspominali swe uprzywilejowanie w przeszłości, którego ich pozbawiono, mszcząc się językiem „przy stołach biesiadnych i potajemnie", jak mówi Tyberiusz. Był to jakby „despotyzm złagodzony przez poezję epigramatyczną". Za niektórych rządów szerzyło się donosicielstwo szpiegów i wyzwoleńców, a niezadowolonych doprowadzano do popełniania samobójstwa — kara zapewne zbyt surowa. Widać stąd jednak, jak odczuwana niepewność pozycji może szarpać nerwowym władcą. Gdy jednak uprzytomnimy sobie kluby i kółka rzymskie, znajdujemy przyzwolenie na nowy porządek niemal powszechne. Żydzi byli, oczywista, nieprzejednani, jak już widzieliśmy, a autor *Objawienia* w Nowym Testamencie przedstawia szkarłatne niewiasty siedzące na siedmiu pagórkach, pijane krwią męczenników. Najwierniejszy obraz daje jednak Wergiliusz.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

KOŚCIÓŁ CHRZEŚCIJAŃSKI W IMPERIUM RZYMSKIM

A. Wzgórze Marsowe.

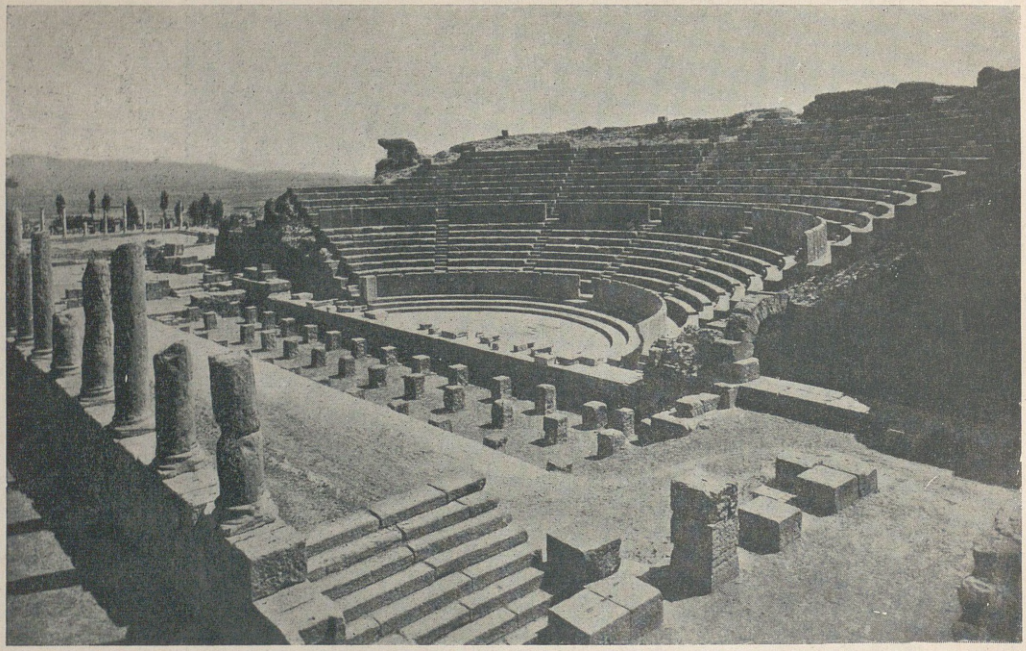
Turysta zwiedzający Ateny, wspinając się na Akropol, zatrzymuje się chętnie przed Propilejami, starożytnymi budowlami wejściowymi, i gdy przewodnik roztacza legendy o władcach przedhistorycznych — Erechteuszu i Kekropsie o wężym ogonie, rozgląda się dokoła po krajobrazie. Poniżej, raczej ku północy, leży skalista wyniosłość, wierzchołek sterczący śmiało. Tam, gdzieś około r. 50 po nar. Chr., stał mąż przemawiający do grupy wątpiących słuchaczy. Mówił po grecku, zapewne z wymową wschodnio-śródziemnomorską; Grecy zwracali na to uwagę, gdyż słowo *solecyzm* przypomina, że w Soloj w Cylicji, ojczyźnie owego człowieka, język grecki nie miał się najlepiej. Był on Żydem, lecz traktując bezpańską dziedzinę pomiędzy żydowskim monoteizmem a grecką filozofią — mówił o Bogu, roztaczał doktrynę przypominającą nieco stoicyzm, za czym nastąpiła cytata z poety greckiego. Bronił on nowej religii przybyłej ze Wschodu. Wysoko ponad nim piętrzył się Akropol, na którym wznosił się Partenon.

Trudno było znaleźć bardziej niestosowne tło dla przemówienia o nowej idei religijnej. Partenon liczył z górą pięćset lat i wówczas marmur jego odznaczał się taką świeżością, jakby go rzeźbiarz pozostawił poprzedniego dnia. Był on dotąd symbolem starej powszechnej religii. Cała ludzkość, prócz Żydów i Druidów, była pod tym względem jednomyślna, z pewnymi lokalnymi odmianami. Stoik starożytny i katolik nowoczesny podkreślają wagę, którą należy przykładać do „zgody ludzkości“, do tego, w co wierzą „zawsze, wszędzie i wszyscy“. Było to uzmy-

słowione pod postacią Partenonu, wówczas będącego nie w ruinach, lecz w pełni swego piękna. W obliczu tego piękna i pięćsetletniej tradycji ludzkości jakiś Żyd występował oto z zupełnie nowym poglądem na życie, opowiadając nieprawdopodobną historię. Słuchaczom jego wystarczało tylko podnieść oczy, by sobie uświadomić, jak nierozsądne było to wszystko. Sam Partenon był zaprzeczeniem wszystkiego, co mówił, jeśli to w ogóle wymagało jakiegoś zaprzeczenia; gdy bowiem mówca doszedł do kulminacyjnego punktu swej opowieści o człowieku powstałym z grobu gdzieś w Palestynie, wybuchł ogólny śmiech i zgromadzenie przerwano z nietajoną pogardą. Tak to Paweł głosił wiarę chrześcijańską na wzgórzu Marsowym, ponad którym wznosił się Partenon. Opuścił on Ateny, one zaś wkrótce go zapomniały.

A jednak sądzone było Atenom usłyszeć znów o nim i o jego religii. W r. 435, a może w rok lub dwa później, Partenon poświęcono jako kościół chrześcijański pod wezwaniem Mądrości Bożej. Pozostał on świątynią chrześcijańską przez jakie tysiąclecie. W r. 1456 Turcy zajęli Ateny. W r. 1687 pocisk wenecjański, wycelowany przez Niemca, przebił dach, powodując wybuch zmagazynowanego tam prochu i pozostawiając słynną budowlę w stanie, w jakim się ją dziś widzi. Turków wypędzono bezpowrotnie w r. 1833. Usunięto z Partenonu minarety i cyprysy; wszystko, co może urazić patriotę i przypomnieć zaborcę, jest wymazane, jak na to zasłużyło, ruiny zaś wznoszą się wysoko ponad wzgórzem Marsowym, ponad miastem kościołów chrześcijańskich. Jakież więc dziwne dzieje! Co by byli powiedzieli wówczas stoicy i epikurejczycy, gdyby na ich szyderstwa odpowiedziano, że Chrystus dłużej będzie władał Partenonem, niż nim Atena władała dotąd lub miała jeszcze władać. Historię interpretować jednak nie łatwo, gdy się spogląda na nią wstecz, jest zaś bezużyteczna, jeśli nie staramy się jej interpretować.

Wyrażano niekiedy zdumienie, że tak mało jest wia-



Ruiny teatru rzymskiego w Thamugadi (Timgad) w Algerze.



Cesarz Marek Aureliusz przyjmuje błagających o łaskę wodzów germańskich.

domości o Chrystusie w piśmiennictwie greckim i rzymskim z okresu wczesnego cesarstwa. Wiele zaginęło a wiele z tego, co zostało zachowane, miało związek raczej z wątkiem wziętym z wielkiej przeszłości klasycznej, wciąż zajmującej umysły ludzkie. Traktując o sprawach bliższych własnej epoce pisarze w oględny sposób, ale zawsze, przybierali ton starożytny. Żydzi byli nielubiani i, o ile tylko ich powstania i samo istnienie na to pozwalały, pomijani. Kościół chrześcijański zaś przez długi czas uważano za sektę żydowską, za sprawę folarza czy piekarza lub niewolnika. Wierzenia te nie były badane, lecz pomijane wyniośle, jako „żydowskie przesądy"; tutaj, jak pisał jadowity Tertulian, ciekawość przestała być badawcza. Najsłynniejszą wiadomość podaje Tacyt. Wielki pożar strawił znaczną część Rzymu w r. 64 po nar. Chr., a głowiono się nad jego przyczyną. „Ani usłużność dworacka, ani hojność cesarska, ani ofiary bogom nie mogły oddalić nieszczęsnego podejrzenia, że ogień podłożono z rozkazu Nerona. Aby się uwolnić od tej pogłoski, Neron przeniósł winę na innych i z pomocą najbardziej wyrafinowanych męczarni ukarał tych, których motłoch, nienawidzący ich, zwał chrześcijanami. Nazwa wywodzi się od niejakiego Chrystusa, którego za panowania Tyberiusza ukarał prokurator Poncjusz Pilatus. Na pewien czas wstrętny przesąd został ukrócony, lecz wybuchł ponownie, nie tylko w Judei, gdzie wziął początek ten występek, lecz i w Rzymie, gdzie zbiera się zewsząd i mile jest widziana wszelka ohyda i bezeceństwo". Tacyt, trzeba przypomnieć, powtarza gdzie indziej bajkę o głowie oślej, stanowiącej jakoby część religii żydowskiej, wraz z obrzędami zapożyczonymi od Egipcjan. Należy również zaznaczyć, że opisując „przesądy chrześcijańskie" używa on czasu przeszłego niedokonanego, jakby to była sprawa przeszłości, którą wykształceni czytelnicy mogli zapomnieć. Dodaje on jednak, że okrucieństwa Nerona zaszły za daleko, wzbudzając litość dla ofiar, bez względu na to, że bardzo zasłużyły na swój los. Pospólstwo bywa nieraz bardziej uczuciowe niż historycy.

Jeżeli historycy ówcześni nie doceniają spraw współczesnych, którym sądzone było uzyskać największe znaczenie w potomności, jeżeli nie udaje im się rozpoznać sił, czynników a przede wszystkim osobistości, przez zmianę idei przeinaczających umysły i życie ludzkie, to nie ma usprawiedliwienia dla ludzi epok późniejszych. Patrzą oni wstecz i przez etykietę literacką lub z jakiego bądź innego powodu nie mówią o tym, co miało znaczenie największe. Jezus z Nazaretu nie interesował Tacyta, jego przyjaciół literackich i ówczesnych historyków. Natomiast gdy Żydzi z Tesaloniki około r. 50 zadenuncjowali Pawła i jego przyjaciół jako „ludzi, którzy przewrócili świat do góry nogami", bez względu na to, co myślał o tym z obowiązku urzędnik, do którego zwrócono się z tą skargą, trzeba było dowieść, że to jest prawdą. Najwięksi władcy cesarstwa musieli zacząć liczyć się z wyznawcami Jezusa Chrystusa, w końcu zaś znalazło się ono po prostu w obliczu pokoju lub wojny z Kościołem chrześcijańskim. Po bezowocnej wojnie, która nie wyświadczyła nic dobrego cesarstwu, jeden z mądrzejszych cesarzy zawarł pokój, przyjmując za godło — inicjały Chrystusa.

B. Ewangelia.

W niewiele lat po pożarze Rzymu pojawiło się kilka niedużych książek, z których czerpiemy większość naszych wiadomości o Jezusie Chrystusie. Dokładne lata, w których pisał Mateusz, Marek i Łukasz, nie są może dotąd ustalone, w każdym jednak razie książki te są dziełem pokolenia Nerona. Nie są one pisane w tradycyjnym języku literackim, mimo to jednak byłoby nonsensem twierdzić, że to greczyzna potoczna, gdyż nikt nigdy nie pisał tak, jak mówił. Dowiedzione jest, że zarówno Mateusz jak Łukasz korzystali z Marka, przy czym ścisłe badania wykazują, z jak wielką starannością Łukasz przerabiał stylistycznie swe zapożyczenia. On przynajmniej nie pisał językiem potocznym. Wyrzuca on obce zwroty Marka, jak *talitha cumi*, *Eloi Eloi lama sabachthani*, używa dobrego

greckiego słowa zamiast Markowego popularnego latynizmu na określenie „zły", podstawia wyrazy o lepszej tradycji, ucina zdania odbiegające od przedmiotu, omija o ile możności zaimki, porządkuje epizody. Marek lubuje się w powiedzeniu „natychmiast", które występuje w jego tekście blisko pięćdziesiąt razy, gdy u Łukasza tylko raz. Łukasz użycza nieco uwagi językowi *Septuaginty* dla celów swej opowieści. Streszczając się, mamy przed sobą autora piszącego książkę przeznaczoną dla wykształconych czytelników, wiernego zarówno pismom żydowskim jak smakowi greckiemu, a przede wszystkim Chrystusowi. Nie bez słuszności Ewangelię jego określono „jako najpiękniejszą na świecie książkę". Według wczesnej tradycji był on lekarzem, Mateusz zaś pewnego rodzaju służącym domowym. Toteż Mateusz grupuje swój materiał składnie w ustępy; tu kazania, tam uzdrowienia, w jednych rozdziałach przypowieści, w innych oskarżenia faryzeuszy.

Ewangelie ukazują nam od samego początku osobistość przynoszącą nowe idee, pragnącą, by ludzie uprzytomnili je sobie i przyjęli. Jego współcześni nazywali Go nauczycielem i istotnie nikt nigdy lepiej nie pojął zadań i umiejętności nauczyciela. Pierwszym zadaniem Chrystusa było przykucie uwagi słuchaczy, dowiadujemy się zaś, że nikt nigdy nie przemawiał tak jak On, toteż ludzie byli zdumieni wdziękiem Jego mowy. Odznaczała się ona prostotą, tak iż mogli Go zrozumieć maluczcy. Myśliciel francuski Pascal podkreślił, że Jezus mówił tak prosto o najgłębszych rzeczach, że można by sobie niemal wyobrazić, iż nigdy o nich nie myślał. Abstrakcyjne wyrażenia najokropniejszego rodzaju wypełniają późnogreckie książki, nawet takich znakomitości jak Polibiusz i Longinos, lecz Jezus nie posługiwał się nimi. Nie mówi nigdy, jak Grecy, „istota boska", „dobroć boska" lub „ojcostwo", lecz wyraźnie „Bóg" lub „nasz Ojciec niebieski". Nie mówi nigdy, jak współcześni, „ludzkość" lub „sprawiedliwość społeczna", lecz „twój brat" lub „twój sąsiad". W przemówieniach Jego, tak jak je podano, brak zupełnie przymiotników,

podobnie jak i w Ewangeliach. Zgromił wszak młodzieńca, który nazwał Go „dobrym". Mówił a może i myślał obrazowo, przy tym obrazy Jego są realistyczne. Orły w Jego przypowieściach nie sadzą drzew na targowiskach, ani też zaginione owce nie rozumują, są to bowiem owce a nie filozofowie w owczym przebraniu.

Sokrates zasłynął, ponieważ zniewalał ludzi do wypowiadania swych myśli jasno w stosunku do tego, o czym mówią. Podobnie zauważono, z jaką umiejętnością Jezus posługuje się pytaniem, by zniewolić ludzi do myślenia. Ktoś naliczył około stu pięćdziesięciu pytań u św. Łukasza. Jak u Sokratesa i innych myślicieli i nauczycieli, tak i u Jezusa uważny słuchacz mógł uchwycić przebłyski humoru wśród bardziej poważnych wyrażeń; oczywista, nie dowcipu, lecz czegoś subtelniejszego, co mówiło o pogodzie umysłu bez względu na przeciwieństwa. Jest to dar, który wyrabia w człowieku właściwy stosunek do Boga i świata, pobudzając go do głębszego spojrzenia na rzeczy. Opowiadania te mają swą żywą zaletę dramatyczną. Trzeba tylko porównać pospolite sentencje pisarza hebrajskiego (Eklezjastyk XI, 18—19): „Jest taki, który się bogaci, skąpo żyjąc, i to jest dział zapłaty jego, iż mówi: „Znalazłem sobie odpocznienie, a teraz będę sam używał dobra mego", a nie wie, że czas przeminie, a on wszystko zostawi i umrze" — z przypowieścią Chrystusową o bogaczu. Widzimy tam człowieka, słyszymy, jak rozmawia sam ze sobą, podobnie jak Robinson Kruzoe o swych trudnościach; jesteśmy pobudzeni przez jego pytania i nagle uświadamiamy sobie, że stoimy wobec innego, poważniejszego zagadnienia. Tak każda Jego nauka posiadała swój punkt środkowy i zmierzała ku niemu jednemu.

Uprzytamniał On sobie, że dla przeprowadzenia swych dążeń nauczyciel musi wycisnąć coś niezatartego w pamięci słuchaczy — swe słowa lub swą osobistość, albo jedno i drugie. Trzeba stwierdzić, że choć niczego nie napisał, Ewangelie zaś spisano w jakie czterdzieści lat po

ukrzyżowaniu Go, niczyich słów nie zapamiętano tak dobrze. Żadne też nie wydały takich owoców, a posługiwał się często analogią siewcy i zmierzał do zasadzenia czegoś w umyśle, co by zapuściło korzenie i wzeszło, gdyż wierzył w to, że się rozwinie. Jezus stoi bowiem samotnie wśród wielkich postaci przeszłości ze swą wiarą w ludzi. Nikt, utrzymywali filozofowie, nie może się spodziewać, że wielu przyjmie ideę jednego Boga. A jednak przyjmą, oto co wypisane jest w całej postawie Jezusa i w każdym Jego słowie. Zbliżał się on do ludzi ubogich, żywiąc dla nich współczucie i ceniąc ich siłę wchłaniania, rozumienia i traktowania najgłębszych idei. Czynił to bez nieokreślonych marzeń reformatora; wiedział, co tkwi w ludziach, i oczekiwał swego ukrzyżowania; wierzył wreszcie bez porównania więcej w potęgę słowa niż w dowody lub symbole. Wynikało to z Jego wiary w ludzi i w to, co miał powiedzieć; co do wyniku nie miał wątpliwości. Że było to usprawiedliwione, stwierdzają dzieje apostołów; nikt trzeźwy nie mógł przypuszczać, że tego rodzaju zespół uczyni to, co uczynił. Dowiodło to, jak słuszna była Jego wiara w rolę i ziarno oraz ich wzajemną przydatność.

Grecy utożsamiali Go z *logosem* boskim, „Słowem Bożym". By jednak nie zbaczać w objaśnienia objaśnień, trzeba zaznaczyć, że Jezus był zawsze bardziej zrozumiały niż objaśnienia, które o nim dawali ludzie. Jezus nie zamierzał, jak niektórzy Żydzi epoki hellenizmu, stworzyć mieszaniny żydowskiej teologii i greckiej filozofii. Przeznaczenie i los były to dwie interpretacje przeważające podówczas poza Judeą, lecz obu tych słów nie spotykamy zupełnie w Nowym Testamencie. Wszystko u Niego jest wyraźnie niezależne od ustalonych i tradycyjnych idei. Przetrawia On swe własne myśli i wypowiada je ryzykując, że zostanie niezrozumiany.

Ważne jest przeto zrozumieć Jego cel. Ludzie przypisywali Mu swe własne zainteresowania. Zastanawiające, że zwolennicy Jego byli daleko podatniejsi od niego samego do poddania się myśli współczesnej. W pewnym

okresie próbowali oni uzgodnić Jego naukę z neoplatonizmem, w innym pogodzić ją z teoriami popularnych podówczas naukowców. Trzech jednak rzeczy potrzeba dla zrozumienia człowieka. Trzeba naprzód znać możliwie najpełniej jego słowa i umieścić je umiejętnie w pewnej perspektywie. Jezus, jak powiedzieliśmy, zaryzykował, że będzie niezrozumiany; każdy myślący człowiek staje w obliczu podobnego ryzyka. Następnie dla zrozumienia człowieka trzeba, oczywista, mieć zdolność uchwycenia, co ma na myśli, gdy mówi; to jedno wyjaśni jego słowa; słownik jest bezużyteczny, gdyż podaje tylko to, co pospolici ludzie rozumieją przez słowa, które niewiele znaczą. Jeśli chodzi o wielkie jednostki, konkordancja ma daleko większą wartość niż słownik. Stwierdziwszy nareszcie, co znaczą jego słowa i co on myśli w istocie rzeczy, dochodzimy do trzeciego a najtrudniejszego stadium. Teraz bowiem trzeba się zapytać, dlaczego tak myśli; odpowiedź zaś brzmi, że myśl wywodzi się z doświadczenia. Gdy więc ktoś zapytuje, jakie było doświadczenie Jezusa, co kryje się za Jego myślami, jakie zetknięcie z Bogiem lub jakie współżycie z Bogiem doprowadziło Go do nich, człowiek ów żąda za wiele od historyka. Nie czynimy tu próby tego rodzaju. Życie wewnętrzne leży poza naszym ujęciem. Napisano niedawno zachwycającą książkę, przedstawiającą, jak umysł Coleridge'a gromadził dziwne obrazy, które widział czytając; jak je łączył i przekształcał z dziwacznych szczegółów w zachwycającą poezję; ale autor jej szczerze wyznaje, że proces pomiędzy nagromadzeniem a twórczością leży poza nim. O ile trudniej zatem w naszym wypadku określić, w jaki sposób Chrystus doszedł do swej zasadniczej idei!

C. Kościół a interpretacja Ewangelii.

Nowy Testament zawiera więcej niż trzy pierwsze Ewangelie. Rósł on wolno; minęło jakie stulecie od napisania głównego zrębu, nim społeczność chrześcijańska rozstrzygnęła, które księgi mają największe zna-

czenie, nim sporządziła ich wykaz, czyli kanon, nazwawszy je kanonicznymi. Wahała się ona długo w stosunku do „Objawienia“ i kilku innych, nikt jednakże nie może żałować, iż odrzuciła *Pasterza* Hermasa, księgę dość dobrą, by ją raz przeczytać; można by nawet powiedzieć, że była to najgorsza dobra książka, która przeżyła w rękopisie trzynaście stuleci. Porównanie ksiąg odrzuconych z włączonymi da każdemu dobre pojęcie o wartości instynktu chrześcijańskiego.

W innych księgach Nowego Testamentu opowieść Dobrej Nowiny jest uzupełniona. W Ewangeliach, Listach i Objawieniu kładzie się nacisk przede wszystkim na Zmartwychwstanie. Ludzie ze wzgórza Marsowego śmiali się zeń, jak znaczna część innych, zapominając, iż rzecz niekoniecznie musi być nieprawdziwa dlatego, że nie można jej sobie wyobrazić czy wytłumaczyć. Czytelnik musi sam wydać sąd, lecz historia byłaby sfałszowana, gdyby nie wyjaśniono, że cała wiara chrześcijańska opiera się na Zmartwychwstaniu, na życiu i działalności oraz na „łasce Pana naszego Jezusa Chrystusa“, na jego osobliwym i osobistym stosunku do Boga Ojca (zaświadczonym przez wynik tego doświadczenia, którego, jak wiadomo, nie mogliśmy wytłumaczyć). Kościół zbudowano na tym stwierdzeniu, że Jezus jest jedyny. Jest to początek Kościoła, historyk zaś dostrzega, że jego siła pozyskiwania i nawracania ludzi a wraz z tym zmieniania i rozwijania poglądów społeczeństw, wierzeń, na których się opierały i na podstawie których działały, zmieniała się w zależności od natężenia, z jakim Kościół to czynił. Dla ludzi poza Kościołem inne poglądy mogły być bardziej pociągające i prawdopodobne, toteż stale dowodzili oni zgubności Kościoła chrześcijańskiego. Nie jest jednak zadaniem historyka przepowiadanie, lecz przekazywanie i jeśli potrafi, zrozumienie. Nie podjęliśmy zatem prób przepowiadania i nie kusiliśmy się o ich podjęcie, ale fakty, o ile tylko były rejestrowane w doświadczeniu dziewiętnastu stuleci, zostały tu zapisane i rozważone.

Wraz z tym podkreśleniem i historycznym uzasadnieniem misji Jezusa Chrystusa przyszło owo przewartościowanie życia, do dokonania którego starał się On nakłonić ludzi. Dawne zasady, dawne idee minęły. Na przykład stoicy poważnie, niekiedy tylko retorycznie, starali się obalić niewolnictwo; dzięki ich nauce uległo powolnej zmianie prawo rzymskie, o ile dotyczyło ono niewolników. Powszechna nauka chrześcijańska postawiła natomiast niewolnika na zupełnie nowej stopie, podobnie jak obaliła różnice pomiędzy Żydem a poganinem, Grekiem a barbarzyńcą; odrzucała ona jakąkolwiek różnicę między niewolnikiem a człowiekiem wolnym, gdyż wszyscy są równi w Jezusie Chrystusie. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jak wiele metafor chrześcijańskich pochodzi ze społeczeństwa, w którym niewolnictwo było powszechne. Takie słowa, jak okup, Odkupiciel, „kupiony za dobrą cenę", wolność, musiały dodawać odwagi tym, którzy słyszeli ich dźwięk. Pewien pisarz chrześcijański II wieku powiada, że chrześcijanie są w świecie tym, czym dusza w ciele; historyk musi uznać, że miał słuszność, gdyż Kościół chrześcijański był najbardziej żywotną i życiodajną instytucją w ciągu dziejów. Nie wszyscy jego członkowie i pisarze byli natchnieni, ale nie można nie dostrzec u wielu z nich tej nowej cechy. Umieściła ona św. Pawła i św. Augustyna wśród pisarzy, których każda epoka będzie chętnie czytała.

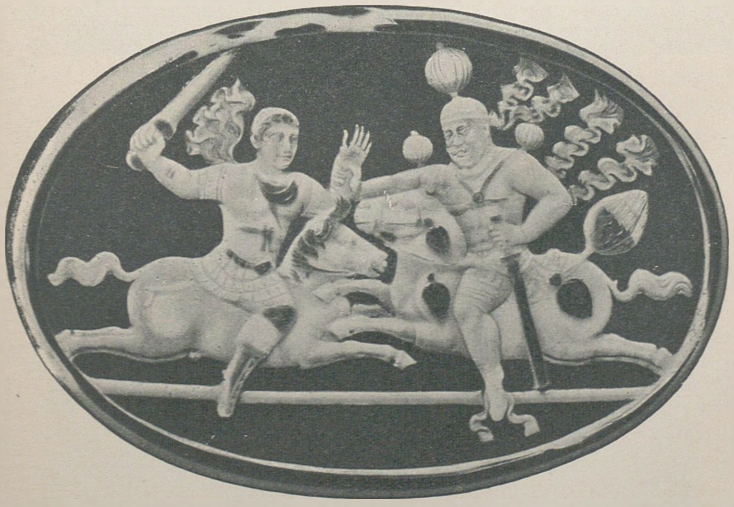
D. Kościół a interpretacja historii.

Jak widzieliśmy, Partenon stał się kościołem chrześcijańskim, a świat Greków, Rzymian i Syryjczyków uznał Chrystusa. Zapomniano prawdziwych imion starych bogów; niektóre przetrwały w słownikach, inne w wierszach, sposób użycia zaś tych imion wskazuje, że nie należy brać zbyt poważnie poetów XVIII w. Jakie jest znaczenie owej zmiany? Cofnijmy się wstecz ku niektórym myślicielom starożytnym, zanim damy odpowiedź.

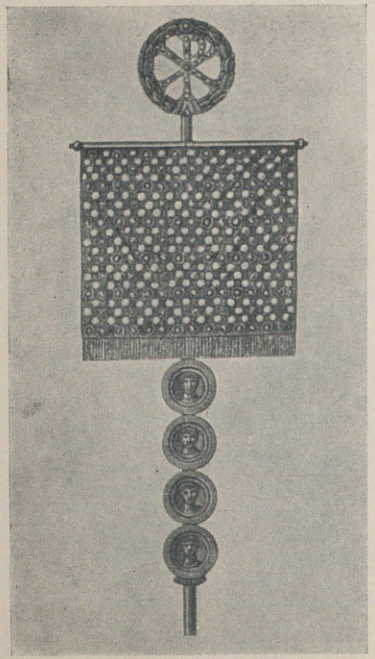
Polibiusza przytaczaliśmy w tej książce niejednokrotnie, więc i tu zwracamy się ponownie do znanych nam już słów



1. Rzymskie naczynie z gatunku *terra sigillata*, znalezione w Sadłowie, pow. rypiński.



2. Kamea sasanidzka, przedstawiająca wzięcie do niewoli cesarza Waleriana przez króla Iranu.



1. Labarum Konstantyna Wielkiego
Rekonstrukcja według monet.



2. Cesarz Justynian, kodyfikator prawa rzymskiego.
Mozaika z Rawenny z VI w.

jego. Powiada on, że nie fakt posiada znaczenie, lecz przyczyna, nie co, lecz dlaczego. „Któż jest tak bez wartości lub bez ducha, by nie chciał wiedzieć, z jakich przyczyn i pod jakim rządem Rzymianom powiodło się w niespełna pięćdziesiąt trzy lata poddać swej władzy cały zamieszkały świat, rzecz bezprzykładna w dziejach?“ Powodzenia swego, powiada on w innym miejscu, nie zawdzięczali Rzymianie przypadkowi, jak przypuszczali Grecy; jest to gadanie gminu a nie przyzwoita mowa, pisze ten historyk. Rzym parł naprzód, było więc całkowicie uzasadnione, że zdobył panowanie. Nie trzeba tu przypominać jego wyjaśnienia, lecz sądzi on, że historia jest dość zrozumiała, jeśli przyjrzeć się wszystkim faktom i rozważyć je następnie dokładnie.

Nie każdy Grek zadawał sobie tyle kłopotu. Los, pisał Grek, nie zawiera przymierza z życiem ludzkim, niweczy nasze rachuby jednym ostrym ciosem, popisuje się swą potęgą przez niespodzianki. Któż mógłby uwierzyć, pyta on, że potęga perska kiedykolwiek zostanie unicestwiona lub że ze wszystkich ludów Macedończycy będą rządzili światem, póki traf nie odmieni swego upodobania? Św. Cyprian powiada coś bardzo podobnego. Biskup łaciński w Afryce, prawnik i urzędnik, surowy jak każdy z jego sfery w utrzymywaniu tradycji, którą uznaje, pisze on w rozprawie swej, mającej dowieść, że „bożki nie są bogami“, iż królestwa tego świata nie zależą od zasługi. Los je przerzuca od jednego do drugiego: byli więc Syryjczycy i Persowie, Grecy i Egipcjanie, a teraz są Rzymianie.

Polibiusz zasługuje tu więc na zaufanie, chyba że dzieje świata są tak bezsensowne jak zapiska o rzuceniu kości. Jak więc się stało, że wiara chrześcijańska osiągnęła przewagę? Czy przyczyna znajdowała się w związku wiary ze zjawiskami życia ludzkiego? Albo też, czy tkwiło coś uprzedniego w charakterze ówczesnych mężczyzn i kobiet; jeśli tak, jakżeż się to stało, że znalazło się w ich charakterze? Czy był to traf? Poeta rzymski V w. znajduje coś więcej do nadmienienia; podając dwie cytaty z jego utwo-

rów, trzeba pozostawić czytelnikowi sformułowanie sobie własnego zdania o sprawie.

Prudencjusz był poetą, wprawdzie nie Homerem, ani Wergiliuszem, ale poetą z wyrazem, wdziękiem i siłą, pierwszym i przez wieki najlepszym poetą chrześcijańskim. Oto więc, co powiada: „O Chryste, Boże jedyny, o wspaniałości, potęgo Ojca, twórco ziemi i nieba, budowniczy tych murów, Ty, który śpieszysz zatknąć berło ludzkości na wzgórzu Rzymu i rozkazujesz, że cały świat winien służyć todze rzymskiej i ustępować przed orężem rzymskim, Ty, co poddałeś jednemu prawu obyczaje i zwyczaje rozlicznych ludów, ich języki, geniusz i religie". „Było to dokonane dzięki potężnym zwycięstwom, tryumfom imperium rzymskiego; wtedy dopiero objawił się Chrystus, a droga była dlań przygotowana".

ROZDZIAŁ SZESNASTY

IMPERIUM RZYMSKIE

A. Życie ludności.

Najznakomitszy krytyk starożytności przekazuje nam dyskusję z przyjacielem filozofem na temat upadku geniuszu literackiego. Istnieje mnóstwo talentów, lecz brak geniuszów, natur obdarzonych wzniosłością. Czyż mamy, mówi filozof, zgodzić się z dawnym poglądem, że tylko demokracja jest dobrą matką-karmicielką wielkich jednostek, wierzyć, że tylko wolność może wychować szlachetne duchy, dając im wyobraźnię i polot? Dzisiaj, powiada on, wydaje się, że jesteśmy przeniesieni od samej kołyski w zwyczaje cnotliwego niewolnictwa, wychowani jak pigmeje w klatkach, które powstrzymują nasz wzrost. Bynajmniej, powiada Longinos; człowiek posiada szczególny dar narzekania na własną epokę; nie może być jednak pokoju na świecie, co przygniata potężne natury — pokoju bardziej podobnego do stałej wojny, którą toczą w nas nasze własne namiętności i miłość pieniądza. Lepiej bywa może dla ludzi takich jak my być rządzonymi niż być wolnymi, a również bezpieczniej dla sąsiadów. Przyczyna upadku leży w nas samych, w braku ducha, który jest dla nas drugą naturą. Tacyt mówi coś zupełnie podobnego, mianowicie, iż przestali się rodzić wielcy geniusze.

Dzieje się to w imperium rzymskim, podobnie jak poprzednio na Wschodzie w dobie diadochów. Historiografia utyka. Wielu jest historyków, lecz, jak powiada pewien uszczypliwy Grek, tego rodzaju, że książek ich nikt nie doczytuje do końca. Są tam posępne historie o śmierci królów: królowie staczają jeszcze ze sobą boje, lecz żaden król ani żadna bitwa nie tworzą już epoki. Jeden Polibiusz wybija się w pewnym okresie jako historyk i to wielki, zwłaszcza gdy się go czyta w jego własnym języku. Później

przychodzi Tacyt, wspaniały stylista, który w niezatartych barwach, nie tyle prawdziwych, ile własnych, odmalował I wiek po nar. Chr. i wycisnął swe piętno na całym późniejszym dziejopisarstwie. Wszyscy historycy, którzy piszą wówczas (w przeciwstawieniu do niewinnych kronikarzy, kompilatorów, ekonomistów i tym podobnych) są od niego, świadomie lub nieświadomie, zależni. W obu jednak wypadkach prawdziwa historia dwustu lat pozbawiona jest doniosłych wydarzeń, w rodzaju Salaminy lub Akcjum; są oczywista klęski i nieszczęścia, jak zwykle w sprawach ludzkich; zadanie historyka jest tu wszakże trudniejsze, gdyż polega na przedstawieniu zmian ustroju społecznego, form, myśli, postawy wobec życia. Zachodzi stopniowe przekształcenie, nieuchwytne oddziaływanie czasu; zmiany dokonywają się tak spokojnie, że mija pokolenie a nawet dwa, nim się je spostrzeże, a w każdym razie nim się sprawdzi ich doniosłość.

Obecne nasze zadanie polega więc na przyjrzeniu się życiu zwykłego ludu i pospolitym wydarzeniom. W tym celu zajmiemy się podróżami św. Pawła, wykopaliskami w Pompei, listami Pliniusza z Bitynii, amfiteatrem w Arles i Pont du Gard.

Poznajemy z *Akt apostolskich* Żyda z Tarsu mówiącego po grecku, z urodzenia obywatela rzymskiego, podróżującego do woli lądem i morzem po całym imperium, nie bez niebezpieczeństwa z powodu żywiołów, jak opowiada w jednym ze swych listów. Jest to tylko niebezpieczeństwo uboczne, gdyż poza tym istnieje doskonała swoboda poruszania się. Odpływa on na statku wiozącym pszenicę, udając się do wielkich ośrodków, gdzie gromadzą się ludzie. Większość tych miast znajduje się dotąd na mapach współczesnych: Saloniki i Konia są dotąd większymi ośrodkami miejskimi. Apostoł spotyka Greków i Rzymian, Żydów z greckimi i rzymskimi imionami, prozelitów, awanturników i filozofów. Jego biograf wymienia ponadto właściwych urzędników we właściwych miejscach: prokonsula w Koryncie, politarchów w Tesalonice, azjarchów w Efezie

oraz protosa (pierwszego męża) na Malcie. Dokądkolwiek przybywa Paweł, wplątuje się w spory, lecz są to jego osobiste spory z Żydami. Nie ma on zatargów z urzędnikami rzymskimi, z wyjątkiem jednego wypadku, gdy przekroczyli oni prawo. Niewiele książek ilustruje tak świetnie ową epokę.

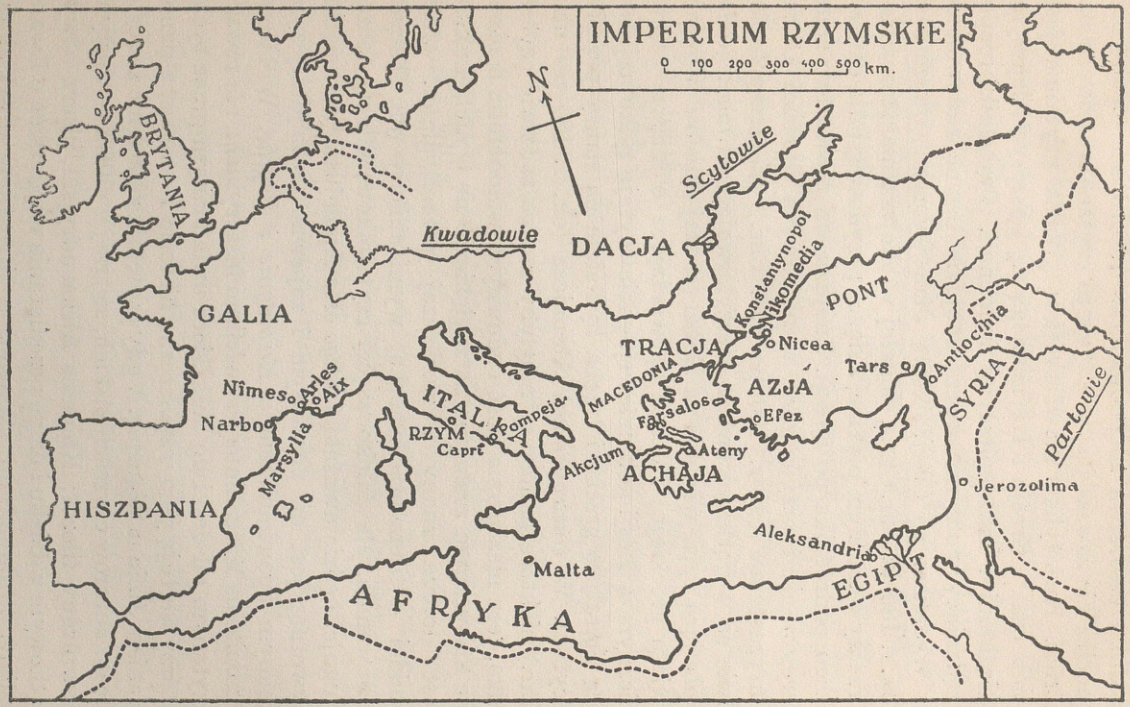
Pompeja została zasypana przez Wezuwiusz w r. 79 po nar. Chr. Rozpoczęto tam około 1748 r. odkrywać w wykopaliskach dzieła sztuki. W połowie XIX w. wykopaliska doprowadziły do odsłonięcia samej Pompei — rozkładu ulic, zabudowań, wyglądu ogólnego, a zostało to przeważnie świetnie dokonane. Ulice przecinają się pod kątem prostym, domy są na ogół nieduże, o ślepym murze na ulicę, a w środku z dziedzińcami i krzewami; wiele z nich, nawet skromniejsze, przyozdobione marmurami, mozaikami i brązami. Zazwyczaj mury wewnętrzne posiadają malowidła, przeważnie sceny mitologiczne. Rozpoznano gospody i karczmy i znaleziono dwa teatry. Najciekawsze są może napisy, zawierające niemal wszystko, co można napisać na murze: rzeczy nieraz bardzo ordynarne, ogłoszenia, wiadomości wyborcze, informacje o korporacjach. Najdziwniejszy napis, być może, opowiada nam o uczniu, który rozpoczął przepisywać wiersz Wergiliusza; prawdopodobnie ktoś go przepędził lub zmienił on zamiar, tak iż wiersz pozostał nie dokończony.

Pliniusz jako gubernator Bitynii w północnej Azji Mniejszej, o strasznie długim tytule, pisał nieustannie listy zasięgając rady cesarza Trajana; mamy zaś także listy Trajana w odpowiedzi. Anarchiczne to i nieszczęsne gminy, ci Grecy i pół-Grecy, którymi on rządzi. Miasto Nikomedia dwa razy próbowało wybudować akwedukt, za każdym razem bez powodzenia. W Nicei zawalił się nowy teatr, nie jedyne tam niedopatrzenie. Prusa życzy sobie nowych kąpielisk publicznych, więc Pliniusz domaga się budowniczego rzymskiego. Masz mnóstwo budowniczych greckich, powiada Trajan, który widocznie nie chce zrozumieć, dlaczego Pliniusz pragnie rzymskiego. Pliniusz wyraźnie nie

dowierza poznanym budowniczym greckim. Musimy domyślać się, z jakiego powodu, co zresztą nie jest trudne. Nikomedia nie będzie miała straży pożarnej. Cesarz jest zupełnie zdecydowany. Służyłaby ona jedynie jako klub polityczny dla wspierania rozruchów i walk stronnictw; ludności wystarczą wiadra. Amisos na mocy umowy ma prawo mieć uprzywilejowane kluby, niech więc tam będą, lecz nie gdzie indziej. Rachunki publiczne Apamei znajdują się w nieładzie; rozpoczęto dochodzenia w sprawach świątyni, poczty i wielu innych; oprócz tego jedno przeciw chrześcijanom. Należy ich, oczywista, ukarać za krnąbrność, gdyż inaczej mogliby uchodzić za niewinnych, chociaż głupich. Wielu wyrzekło się religii. Pliniusz zdaje się doradzać pewną ugodę. Rozkazy Trajana są wyraźne: nie może być anonimowych oskarżeń; jeśli informacja jest właściwie złożona i dowiedziona, chrześcijanie muszą być ukarani. W przeciwnym razie dać im spokój i nie prześladować. Nielogiczne! — powiada w dwa pokolenia później Tertulian. Jeśli mają być ukarani, to dlatego, że są przestępcami; jeśli są przestępcami, trzeba ich prześladować; jeśli nie zasługują na prześladowanie, nie zasługują na ukaranie. Tak, nielogiczne! Ilustruje to jednak rzymski system rządzenia i rzymską mądrość: pierwszy, polegający na nietolerowaniu związków lub klubów politycznych wątpliwej lojalności, druga — na niebudzeniu śpiących psów.

Listy owe odsłaniają główne czynniki w życiu imperium — wzrost władzy cesarskiej (za następnego panowania wzmocnił ją system biurokratyczny, zmierzający do zabicia wszelkiej miejscowej i indywidualnej przedsiębiorczości), marnotrawstwo pracy i pieniądza na olbrzymie budowle wznoszone przez ambitne miasta (pomyślcie tylko o amfiteatrach w sąsiednich miastach Nîmes i Arles, z których ten drugi mieścił w średniowieczu całe miasto z kościołem i ulicami) oraz nowy ruch religijny.

Wbrew Longinowi i jego przyjacielowi, piśmiennictwo nie zamarło zupełnie. Wieki od śmierci Nerona w r. 69 do


IMPERIUM RZYMSKIE
0 100 200 300 400 500 km.
N
BRYTANIA
Kwadowie
DACJA
Scytowie
Konstantynopol
Nikomedia
PONT
GALIA
TRACJA
Nicea
Tars
Antiochia
SYRIA
Partowie
Nimes
Arles
Aix
Narbo
Marsylia
ITALIA
RZYM
Capri
Pompeja
MACEDONIA
Tesalos
AZJA
Efez
Akcjum
Ateny
ACHAJA
Jerozolima
HISZPANIA
Malta
Aleksandria
EGIPT
AFRYKA

upadku cesarstwa zachodniego w r. 476 nie są jałowe, chociaż nie zawsze jest w zwyczaju czytać ówczesnych autorów. Kwintylian mówi krótko: „Warte czytania, jeśli masz czas". Grecja i Rzym mogą się poszczycić lepszymi książkami i znakomitszymi imionami. Czytelnik rozporządzający wolnym czasem znajdzie pewne zadowolenie w *Wędrówce po Grecji*, którą dlań wymyślił Pauzaniasz (ok. r. 180 po nar. Chr.), bogatej w skojarzenia starożytne i rzeczy o trwałym pięknie, książce przydatnej i dla dzisiejszego podróżnika po Grecji. Znajdzie on prawdziwe zainteresowanie i przyjemność w niektórych *Mowach* Diona Chryzostoma (ok. r. 100 po nar. Chr.); w szczególności dwie są wyjątkowo świeże i przykuwające uwagę: jedna opisująca życie wiejskie na Eubei (rodzaj *Pawła i Wirginii* świata greckiego) i druga opowiadająca o mieście pogranicznym w Rosji południowej, gdzie czytają tylko najstarszą literaturę grecką i trzeba być stale na straży przeciw Scytom. W *Gastronomach* Atenajosa (ok. r. 180 po nar. Chr.) niektóre jadłospisy mogłyby mocno zadziwić czytelnika, lecz niezliczona ilość cudownych wiadomości o okresie klasycznym zasługuje na zagłębienie się w nich. Lukian jest dobrze znany i zazwyczaj przechwalany. Jeśli chodzi o literaturę łacińską, wymieniliśmy już Tacyta i Juwenala, ale daleko więcej czytelników, niż na to zasługuje, będzie uważało *Złotego osła* Apulejusza za książkę żywotną; jest on pierwszym i zapewne najmądrzejszym znanym opowiadaczem o *Kupidynie i Psyche*. W IV w. Ammianus Marcellinus jest wielkim historykiem, nie zawsze czytanym od deski do deski, lecz uwielbianym przez tych, którzy wertują jego współczesną historię IV wieku, z panowaniem Juliana włącznie. A gdy czytelnik zapragnie zwrócić się do autorów chrześcijańskich, są trzej wybitni — Justyn, nawrócony filozof; Klemens Aleksandryjski, pisarz o wyjątkowym wdzięku i darze przeplatania wspomnień o Ewangeliach doskonałymi uwagami o literaturze greckiej od Homera do Platona; wreszcie Tertulian, prawnik, stoik, nawróceniec, autor epigramatów, obrońca chrześcijan, naj-

bystrzejszy i najsubtelniejszy umysł swej epoki. To nie są pisarze do jednorazowego przeczytania, choć, niestety, pomija ich wielu badaczy kultury klasycznej.

Trzy inne imiona są bardziej znane. Plutarch (ok. 50—115 r. po nar. Chr.) przestał być poniekąd częścią wykształcenia, lecz jego *Żywoły* zawsze się dobrze czytają, gdy *Moralia*, bardziej zabawne, niż wskazuje tytuł, dają pełny obraz życia ówczesnego uczonego i myśliciela i rzucają mnóstwo światła na czasy dawniejsze. Wiemy, co wniósł on do literatury angielskiej przez sztuki Szekspira, francuski krytyk zaś Brunetière, mając zapewne głównie *Żywot Likurga* na myśli, powiedział, że „był to Plutarch, który dokonał rewolucji francuskiej". Cesarz Marek Aureliusz prowadził dziennik w ten sposób, że codziennie przybywał kawałek, by złożyć się na smutną całość. Najwznioślejszą ze wszystkich postacią jest św. Augustyn, niezwykle twórczy umysł w dziedzinie religijnej, o niezmierzonym wpływie i na następne pokolenia. Jego *Wyznania* i *Eneida* Wergiliusza są najbardziej kształcącymi, pobudzającymi utworami w języku łacińskim.

Filozofowie pamiętają Seksta Empiryka, najbardziej krańcowego ze sceptyków. Neoplatonicy Porfiriusz i Plotyn mają zaś większe znaczenie, jako pisarze, którzy przez z górą tysiąc lat głęboko oddziaływali na świat myślący poza Kościołem chrześcijańskim i w jego obrębie. W dziedzinie prawa trzecie stulecie dostarcza trzech wielkich imion — Gajusza, Papiniana i Ulpiana. Dzięki ich pracom prawo rzymskie stopniowo uległo złagodzeniu, stając się w końcu prawem całego cywilizowanego świata.

Oto dość krótki przegląd, lecz wynika zeń niezbicie, że niemały jest dług naszej współczesnej cywilizacji i współczesnych piśmiennictw wobec wczesnego cesarstwa rzymskiego.

B. Upadek i Dioklecjan.

Przed laty pewien historyk angielski wypowiedział uwagę o różnicy kolorytu życia rzymskiego przed i po

śmierci Nerona. Następcy Augusta należeli do rodziny jego żony. Tyberiusz jest nikczemnikiem, według *Roczników* Tacyta, osobnikiem ponurym, podejrzliwym i pełnym wrodzonej antypatii do ludu, który podejrzewał o chęć zgładzenia go. Gajusz był szaleńcem. Klaudiusz był uczciwym popychadłem, niezręcznym księciem, którego niedorozwój umysłowy zaciekawił Augusta. Książę pisał dzieje starożytne i dostał się na tron dzięki osobliwemu przypadkowi. Gdy bowiem żołnierze zajęci byli mordowaniem Gajusza, Klaudiusz ukrył się za zasłoną, spoza której widać było jednak nogi, więc żołnierz go wyciągnął. Poznano go i natychmiast obwołano cesarzem. Neron miał niewielu obrońców; jedynie ze względu na jego żyłkę artystyczną Rzymianie łatwiej mu przebaczali. Na nim kończy się dom julijsko-klaudyjski, po czym w osobie Wespazjana rozum wstępuje na tron rzymski, panując, z wyjątkiem Domicjana, z górą stulecie. Szereg cesarzy dobierających sobie następców, ludzi inteligentnych i z charakterem, powodzeniem swym usprawiedliwia nazwanie wykazu cesarzy rzymskich spisem najwspanialszych imion w historii. Nerwa, Trajan, Hadrian, Antoninus Pius i Marek Aureliusz wypełniają lat dziewięćdziesiąt sześć. Wraz z Kommodem, synem Marka, bezwartościowym atletą, rozpoczyna się zamęt.

Zamęt też jest cechą wieku trzeciego. Trzeba było bronić granicy wynoszącej dziewięć tysięcy kilometrów od Eufratu po Carlisle i odwrotnie. Na Wschodzie za Eufratem przyszedł kres dynastii partyjskiej około r. 250 i nastąpiło odrodzenie narodowe Persji, trwające lat czterysta. Na północy dokonywały się świeże przesunięcia, powtarzające się wśród niezliczonych szczepów Germanii. Zaczęło się to oczywista wcześniej: pierwsza księga Marka Aureliusza jest datowana „wśród Kwadów". Walczył on z najeźdźcami za dnia, nocami robiąc swe zapiski. W III w. wtargnęli do Italii Alemanowie, a do Galii Frankowie. Zauważyliśmy już, jak rzadko Rzymianie przesuwali swe wojska. Każda armia prowincjonalna nabyła poniekąd charakteru ple-

miennego, stając się zazdrosną wobec innych armii tego rodzaju. Rekrutacja natrafiała na trudności. Podatnicy pewnych kategorii byli zbyt cenni, by ich powoływać pod broń. Inni poborowi uciekali, tak iż po złapaniu trzeba ich było piętnować na podobieństwo niewolników. Ułożono plan (według starej zasady stawiania złodzieja do pilnowania drugiego złodzieja) zaciągania barbarzyńców spoza granic cesarstwa; byli oni chętni do walki, lepiej więc, by czynili to w obronie cesarstwa niż przeciw niemu. Pomijając trudności opłacania oddziałów rekrutowanych dla niedopuszczenia niepożądanych barbarzyńców, każdy cesarz stawał zawsze przed ciężkim dylematem: nieduża armia — to na poły otwarte drzwi dla najeźdźców, wielka zaś armia lub szereg armij — to bunty wojskowe z wynoszeniem na tron coraz to innego dowódcy prowincjonalnego na kilka niespokojnych lat, póki świeża rewolta lub np. wojna z Persami nie położy kresu jego rządom. Kilku bardzo zdolnych władców i wojowników zginęło w szybkiej po sobie kolejności w połowie stulecia.

Zapewne, buntowniczy wodzowie lub barbarzyńcy nadgraniczni nie stanowiliby nigdy zbytniego niebezpieczeństwa dla imperium, gdyby nie słabość wewnętrzna. Wielkie państwa giną lub załamują się częściej z wewnętrznych niż z zewnętrznych przyczyn. Wiadomo, iż środki cesarstwa marnotrawiono przez wieki. Rabunkowa gospodarka prowincyj w ostatnich latach Rzeczypospolitej odznaczała się bezwstydem, mimo zaś naprawy przedsięwziętej za cesarstwa niektóre rany nie dały się uleczyć. Jeden ze zdobywców rzymskich, mąż wielkiego charakteru i imienia, sprzedał sto pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców Epiru jako niewolników. Trzeba też przypomnieć wściekłą zemstę Sulli nad prowincją Azją. Pieniądze, które masami napływały do Rzymu, przeważnie marnotrawiono, podobnie jak to się stało ze skarbami diadochów. Mania budowania wielkich will, kąpielisk, łuków tryumfalnych, a jeszcze rozrzutniejsza mania widowisk zwierzęcych, z których każde kończyło się publiczną rzezią zwierząt (sprowadzanych

z ogromnymi kosztami z najdalszych krańców świata), powszechne pragnienie ubierania się w jedwabie i zaprawiania jedzenia korzeniami — to wszystko i wiele innych rzeczy marnowało pracę i pieniądze.

Przez jakie dwieście lat po bitwie pod Akcjum wojny na wschodzie i północy powodowały nieustanny dopływ niewolników do Italii. Rolnictwem i rzemiosłem trudnili się niewolnicy — rzecz sama przez się niedobra, gdyż pracę niewolników cechuje przymus, niestaranność i marnowanie materiału. Nie ulepszano narzędzi i metod pracy, chociaż było to potrzebne. Niewolnicy zazwyczaj nie pozostawiają też potomstwa, wypierają zaś wolnych pracowników z ich rodzinami. Doprowadziło to do spadku zaludnienia i zaniedbania uprawy roli. Italia zaczęła przeżywać doświadczenie Grecji. W wyniku wojen i emigracji oraz innych rzeczy nastąpiło silne wyludnienie miast i wysp niegdyś bardzo ludnych. Z początkiem pokojowego panowania Augusta ustały wojny, tak iż zamknięte zostało źródło dopływu niewolników. Z każdym pokoleniem stawało się coraz bardziej naglącym zagadnienie, kto ma wydobywać pożywienie z ziemi. Dla uprawiania obszarów rolnych przesiedlono Germanów do Italii. W końcu prawo przywiązało rolnika do ziemi, by uczynić zeń na wszelki wypadek pewnego rodzaju niewolnika. Prawo przyczyniło się też bardzo do podobnego związania mężczyzn i kobiet z dziedzicznymi zawodami; aktorka np. nie mogła opuścić sceny. Wszystko to nie prowadziło do istotnego odrodzenia rolnictwa lub rzemiosła.

Odpływ złota i srebra na Wschód, brak pracy i prawne przywiązanie ludzi do rzemiosł wzbudzających w nich niechęć i znudzenie — wszystko to nie pobudzało energii. Dodajmy do tych czynników upadku wielką klęskę końca II w. — głód, psucie się dróg nie naprawianych i będących przeszkodą dla istniejącego handlu, a ponadto nieustanne i ciężkie podatki. Niejeden zwraca się więc myślą ku temu, co powiedział Longinos, że przekleństwem cesarstwa jest brak ducha. Każdy przejaw energii, wolności ducha, przed-

siębiorczości (pomijając bunty wojskowe) bywał dławiony przez biurokrację, coraz bardziej wszechwładną, gdy natomiast podatnicy tracili odwagę i otuchę. Zachodzi więc możliwość, że naród jest „za dobrze" rządzony. Solon stworzył wielkie Ateny wyzwalając przedsiębiorczość, natomiast biurokracja rzymska zabijając wszelką inicjatywę doprowadziła imperium do katastrofy.

Znajdujemy więc barbarzyńców u bram cesarstwa, wojska barbarzyńskie trzymające przy nich straż, mizerne postacie na tronie, triumfującą biurokrację oraz ludność upadającą liczebnie i na duchu. I ludzie pytają się, dlaczego upadło imperium rzymskie! Raczej dlaczego jeszcze trwało?

W r. 284 został cesarzem Dioklecjan, sławny z trzech powodów — reorganizacji ustroju cesarstwa, prześladowania Kościoła chrześcijańskiego i wycofania się w końcu do życia prywatnego. Przede wszystkim należało powstrzymać bunty i zamęt; w tym celu wymyślił on system dwóch imperatorów, z których każdy miał jako zastępcę „cezara", wszyscy czterej otoczeni wschodnim przepychem i tajemniczością. Odtąd cesarz z dala od ludzi i ponad nimi jest postacią zupełnie różną od Augusta i Wespazjana, bardziej zbliżoną do sułtana niż do „pierwszego obywatela". Wielkie prowincje, z dawna ustalone, „pocięto na małe kawałki", jak powiada pewien krytyk; tak na przykład Galię tworzyło siedemnaście prowincji. Legiony podzielono. Rozdzielono administrację cywilną i wojskową, ustanowiono regularną drabinę awansów i tytułów. Odtąd władza nie powinna się koncentrować w rękach ludzi, którzy mogliby się zbuntować. Na razie oznaczało to porządek, ale system załamał się u szczytu. Plan czterech imperatorów, teraźniejszych lub przyszłych, doprowadził po wycofaniu się Dioklecjana do wojny domowej, dopóki Konstantyn nie został jedynym władcą (323 r.). Cesarstwo zyskało stulecie wytchnienia, a tymczasem na zachodzie zabrakło odwagi do oporu barbarzyńcom. Było ich zbyt wielu i nie byli bardziej uciążliwi od rządu, którego miejsce zajęli. Zasługuje jednak na uwagę podziw, jaki czuli najeźdźcy dla Rzymu.

Warto chyba zauważyć, że dwa terminy techniczne nowej organizacji — „diecezja“ i „prowincja“ zostały przejęte przez Kościół, tak jak to się stało z innymi terminami świeckimi. Kościół nie wziął tytułów ze świątyń, chociaż nie był głuchy na oddźwięki pogańskich idei religijnych. Z czasem zajął ich budynki. Uzyskawszy dla siebie swobodę budowania rozwinął własną architekturę na zasadach świeckich.

Należało teraz stoczyć ostatnią wielką bitwę o wolność. Od czasu Nerona państwo wyczuwało niebezpieczeństwo w Kościele chrześcijańskim. Pomijając zupełnie skandale przypisywane (bez zbytniej w nie wiary) moralności chrześcijańskiej, dawni zwolennicy tej nowej religii nie uznawali dostatecznie autorytetu państwa, postępując według własnych poglądów. Odmawiali żądaniom urzędników okazywania czci wizerunkom, nawet cesarzy. List Trajana do Pliniusza postawił ich w położeniu niepewnym. W jednej miejscowości z łatwością mogły nastąpić zaburzenia, w innych sąsiedzi i władze wolały pozostawić ich w spokoju. Krążyła więc opowieść o chrześcijaninie, który zaczął mówić do urzędnika, ten jednak nakazał pomocnikowi uderzyć go w usta. Mowa jego została powstrzymana i zanim mógł powtórnie rozpocząć, został bez sądu skazany. Inny urzędnik zapytał się chrześcijan, którzy zjawili się przed nim, czemuż, jeśli naprawdę chcą umrzeć, nie biorą powrozu, by się powiesić. Tego rodzaju szorstka uprzejmość nie była jednak powszechna. Wszędzie przecież na lada okrzyk motłochu nastąpić mogło męczeństwo. Pisma Tertuliana *O ucieczce w prześladowaniu* i *Apologetyki*, jedno zwrócone do chrześcijan, drugie do pogan, zasługują na przeczytanie, chociażby w tłumaczeniu. Łacina ich jest wspaniała. Po okresie Tertuliana (około 200 r.) nastąpiło pół wieku względnego spokoju, gdyż rząd miał dość innych trudności; nie przestawał jednak domagać się w dalszym ciągu posłuszeństwa, jakkolwiek go nie wymuszał.

Prześladowania nie miały za sobą w świecie rzymskim

ani przekonania religijnego, ani organizacji kościelnej, aż do panowania Juliana Apostaty. Cały zaś epizod reakcji Juliana jest takim przeciwieństwem w stosunku do wszystkiego, co było poprzednio, że trzeba mu poświęcić kilka słów, wyprzedzając porządek dziejów. Julian był głęboko religijnym uczuciowcem, niezłym wojownikiem, lecz bez godności. Cesarz, który zwraca się z pamfletem do ludności wrogiego miasta, chełpiąc się, że ma wszy w brodzie, może wymagać tylko bardzo ograniczonego poszanowania. Jak wszyscy odszczepieńcy, był on pogańskim bigotem, lecz bynajmniej nie postacią reprezentatywną. Próba np. pozbawienia chrześcijan wyższego wykształcenia została potępiona przez pogan. Pogaństwo było nie zorganizowane, nie było systemu, nie było zwartej całości; miało ono wiele świątyń, wielu kapłanów a nie posiadało zjednoczonego kapłaństwa, dogmatów i wiary. Julian próbował zmienić to wszystko i stworzyć dekretem cnotliwe, filantropijne i propagandystyczne kapłaństwo; było to jednak niewykonalne. Panowanie jego było krótkie (361—363 r.), reakcja minęła, a nowy wróg chrześcijaństwa pojawił się dopiero, gdy muzułmanie wtargnęli w świat śródziemnomorski. Religia rzymska była, jak wyłożył to pewien uczony francuski, religią laika, chłodną wobec bogów, a najważniejszych kapłanów wybierano w głosowaniu ludowym. Juliusz Cezar został *pontifex maximus*. Tytuł ów przez wieki nosili cesarze rzymscy, a przez więcej stuleci nosili go i noszą dotąd papieże.

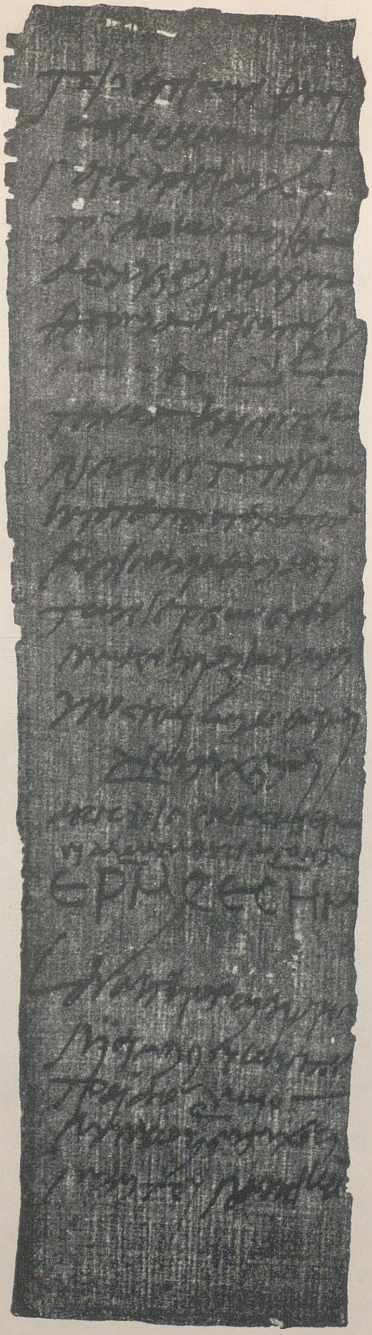
Prześladowania miejscowe Kościoła nie miały zazwyczaj źródła w sporze o wiarę; przyczyny ich były bardziej poziomej natury. Rzemieślnicy np. byli wrogami Kościoła, skarżąc się na krzywdę, jaką wyrządzał ich interesom, jak na przykład budowniczy ołtarza w Efezie za czasów św. Pawła lub może Bityńczycy za rządów Pliniusza, którzy sprzedawali paszę dla bydła przeznaczonego na ofiary. Ludzi ogarniała obawa niesnasek rodzinnych, które mogły nastąpić, gdy niewolnik chrześcijański na weran-

dzie szeptem nawracał kobiety domu. Wskazują też na Żydów, jako na źródło ruchów antychrześcijańskich.

Postawa rządu zmieniała się zależnie od jego uprzedzeń oraz charakteru i usposobienia danego cesarza. Chociaż był on nieraz skłonny, jak Trajan, pozostawić te sprawy w spokoju i miał inne zapatrywania, ustaloną zasadą państwa rzymskiego było przecież, że nie wolno tolerować innej władzy poza cesarską. Państwo musi być jednolite. Chrześcijanie są pożądani jako obywatele, niech sobie czczą Chrystusa, lecz muszą również okazywać cześć bogom państwa i miasta. Cesarz Aleksander Sewer (222—235 r.) przechowywał w swym *lararium* (kaplicy bogów domowych — *lares*) posągi kilku poprzedników na tronie i „świątobliwszych postaci, między nimi Apolloniusza (z Tiany), Chrystusa, Abrahama i Orfeusza oraz jeszcze innych, tudzież wizerunki swych przodków". Chciał on „wybudować Chrystusowi świątynię i udzielić mu miejsca wśród bogów", lecz wróżby były temu przeciwne, orzekając jasno, że „jeśli to uczyni, wszyscy staną się chrześcijanami, a inne świątynie opustoszeją". Tak pisze jego biograf.

Chrześcijanie nie mogli jednak zawrzeć ugody, a państwo również nie chciało ustąpić. Przyszło tedy pomiędzy nimi do wojny za krótkiego panowania Decjusza. Gdy został cesarzem (249 r.), rozpętała się burza. Było to pierwsze prześladowanie powszechne. Edykt cesarski, pierwszy edykt wydany przeciw chrześcijanom, domagał się od wszystkich „złożenia ofiary" (to znaczy bogom pogańskim) w określony dzień. Zaświadczenia wydane tym, którzy to spełnili, istnieją dotąd. Oto jedno z Egiptu, które podajemy bez skrótów:

Do wybranego na nadzorcę ofiar we wiosce na Wyspie Aleksandra, od Aureliusza Diogenesa, syna Sabatosa, z wioski na Wyspie Aleksandra, w wieku około siedemdziesięciu lat, z blizną na prawej brwi. Było zawsze w moim zwyczaju składać ofiarę bogom, teraz zaś w twojej obecności, zgodnie z dekretami, złożyłem ofiarę, wylałem libację i skosztowałem ofiarę, wobec czego proszę cię



Poświadczenie złożenia ofiary bogom w czasie prześladowań chrześcijan za Decjusza (250 r.). Papirus z Egiptu.



Cesarz Teodozjusz Wielki. Część tarczy srebrnej.
Madryt, Akademia Sztuki.

o potwierdzenie mego oświadczenia. Niech ci los sprzyja. Ja, Aureliusz Diogenes, wniosłem tą prośbę.

(Innym pismem.) Ja, Aureliusz Syrus, jako uczestnik, potwierdziłem, iż Diogenes złożył razem z nami ofiarę.

(Datowane przez Diogenesa.) Pierwszy rok Imperatora Cezara Gajusza Mersjusza Kwinta Trajana Decjusza Piusa Feliksa Augusta. 2 Epeif.

Kościół był tym zaskoczony i nastąpił natłok obłudników przed ołtarze. Lecz panowanie Decjusza trwało krótko. Po ustaniu prześladowań renegaci, zwani *lapsi*, tysiącami szukali znów spokoju dla swych dusz; powstało więc dla Kościoła zagadnienie, na jakich warunkach przyjmować z powrotem tych, którzy wyrzekli się Chrystusa. Zupełnie zrozumiała była wielka wśród chrześcijan rozbieżność zdań w tej kwestii spornej. Nastąpiła nowa przerwa pokojowa na jakie czterdzieści lat, być może naruszona przez męczeństwa, ale słychać już mniej o motłochu.

Przez pierwsze osiemnaście czy dziewiętnaście lat swego panowania (284 r.) Dioklecjan nie podejmował otwartych kroków przeciw chrześcijanom. Chrześcijanie znajdowali się wśród jego urzędników dworskich. Były nawet pogłoski, że jego żona i córka były chrześcijankami. Był to człowiek szlachetny, poważnie biorący własną religię a także jej przesądy, ale zarazem mąż stanu obarczony ogromnymi obowiązkami w kraju i wojnami na zewnątrz. Wrogiem chrześcijan był natomiast Galeriusz, jeden z jego współtowarzyszy w rządach. W końcu, w lutym r. 303 wydano edykt o prześladowaniach. Miano burzyć budynki kościelne, palić Pismo Święte, degradować urzędników chrześcijan. Nie posuwano się tak daleko w stosunku do pojedynczych chrześcijan lub duchowieństwa, chyba że odmawiali oddania swych ksiąg. Nie obywało się wszakże bez oporu; dwa pożary w pałacu cesarskim przypisywane były chrześcijanom. Nastąpiły dalsze edykty — trzeba było obecnie poświęcić wszystkich. Wykonano je niezbyt surowo w Galii i Brytanii, dziedzinie władzy ojca Konstantyna, bardziej ostro w Italii, a z zaciekłością

na Wschodzie, gdzie zaprzestano dopiero w r. 313, chociaż już w r. 308 było jasne, że prześladowanie musi skończyć się niepowodzeniem. Rzezie nie niszczyły Kościoła. Rozgoryczały one przywódców, z których wielu zginęło, a reszta nie wróżyła cesarstwu nic dobrego. Władza świecka miała wciąż współzawodnika, gdyż w sposób zupełnie oczywisty nie udało jej się zgnieść Kościoła. Najbardziej wymowną uwagę wypowiedział o tym jakie tysiąc lat temu pewien uczony francuski. „Panie“ — rzekł do króla francuskiego — „jest udziałem Kościoła Chrystusowego, za którym przemawiam, raczej przyjmować niż zadawać ciosy. Wasza Królewska Mość zechce jednak pamiętać, iż jest on kowadłem, które zużyło wiele młotów“.

Jedynym wyjściem było zawarcie pokoju z Kościołem.

C. Konstantyn.

Dokoła niewielu imion skupiały się równie zaciekłe spory, jak dokoła Konstantyna — oczywisty dowód, iż był człowiekiem znakomitym. Panowanie jego było epokowe pod niejednym względem. Cesarzem został po śmierci ojca w Jorku, w lipcu r. 306, z wyboru armii stacjonującej w Brytanii. Zjednoczył na nowo imperium rzymskie (323 r.), władał nim w zjednoczeniu przez resztę panowania i umarł pozostawiwszy je zjednoczonym na dalsze półwiecze. Osiągnąwszy to dokonał bardziej jeszcze znakomitego dzieła, doprowadzając do pojednania Kościoła i państwa i zapewnienia im wzajemnego oparcia. Starał się następnie nadać jedność rozbitemu Kościołowi, zwołując sobór nicejski. Wreszcie założył Konstantynopol. We wszystkich trzech wypadkach tworzył historię, jak nie czynił tego nikt od czasu Juliusza Cezara. Wydaje się nieprawdopodobne, aby był pozbawiony przenikliwości, by nie rozumiał swych czynów lub nie miał świadomości znaczenia dziejów.

Dążenie państwa do zgniecenia Kościoła spotkało się z niepowodzeniem. Weszło w grę sumienie, okazując się za silnym dla administracji cywilnej. Spoglądało ono ku

czemuś głębszemu i wieczniejszemu niż spokojne i bezideowe cesarstwo. W r. 313 Konstantyn wydał edykt mediolański, w którym udzielił chrześcijanom i innym pełnej swobody wyznawania religii uważanej przez nich za najlepszą. Edykt ten oznacza koniec jednej epoki a początek drugiej. Tertulian oświadczył znacznie dawniej, że „nie jest rolą religii zwalczać religię". Tu w końcu wszechpotężne państwo, zorganizowane, nadzorowane i hierarchiczne, uznawało coś poza zasięgiem swej władzy — dziedzinę sumienia będącego przede wszystkim rzeczą osobistą, sprawą człowieka myślącego nad najgłębszymi i najszczytniejszymi rzeczami. Przymierze państwa i Kościoła nie kończyło się na tym. Mało kto zaprzeczy, że nie było ono korzystne dla państwa, istniało jednak wciąż bolesne zagadnienie, czy Kościół zyskuje na oparciu się na władzy cywilnej, czy też nie jest najlepsza pierwsza zasada edyktu mediolańskiego, że sumienie nie wspierane i nie zagrożone dokona więcej dla ludzkości. Było zawsze dla władzy kościelnej lub państwowej wielką trudnością właściwe ujęcie tej sprawy. Nadzór jest zawsze hasłem urzędnika — nadzór, spokój, bezpieczeństwo; pod żadnym pozorem nie budźcie śpiących psów, lecz nie pozwalajcie żadnemu szczekać, chyba że z rozkazu, edyktu lub uchwały parlamentu. Patrząc tedy na cesarstwo rzymskie trzeba wyznać, że leczenie rozłamu, dokonane dla wzmocnienia państwa, rychło obróciło się przeciw świeżym barbarzyńcom ze Wschodu i Zachodu.

Lecz niestety Kościół nie stanowił wówczas jedności, co stwierdził ku swemu przerażeniu Konstantyn. Rozdwajał go arianizm. Podobno dawnymi czasy pewien urzędnik rzymski w mieście greckim stwierdził, iż filozofowie nigdy nie są w zgodzie, ale o przedmiot sporu nie wypytywał się chyba bardzo dokładnie. Poprosił ich wspaniałomyślnie o przybycie w określonym dniu przed jego trybunał, a doprowadzi do ostatecznego rozstrzygnięcia spornych punktów wyrokiem, tak iż wszelka dysputa ustanie. Konstantyn był przenikliwszy. Nie należało

doń, dotąd nie ochrzczonego, rozstrzyganie, które wyznanie chrześcijańskie było prawdziwe; uważał to za zadanie biskupów. Decyzja taka mogła wydawać się nie licującą z wolnością sumienia, ale cesarstwo i pokój są to sprawy praktyczne; jako zaś władca praktyczny Konstantyn uznał przyjęty pogląd o władzy biskupów. W r. 325 zebrało się na jego wezwanie w Nicei w północnej Azji Mniejszej trzystu osiemnastu biskupów, w tym bez porównania więcej ze Wschodu niż z Zachodu. Pod pewnym względem można uważać sobór nicejski za pierwsze zgromadzenie przedstawicielskie, pierwszy parlament. W owych bowiem czasach biskupi nie byli mianowani przez papieża lub króla, lecz wybierani przez gminę (czasem nawet w bardzo dziwaczny sposób, samorzutnie i dowolnie, jak na przykład wybór na biskupa Mediolanu św. Ambrożego, piastującego urząd wojskowy). Prawdopodobnie dla zamierzonego celu nie dało się podówczas wymyślić lepszego sposobu. Konstantyn dał zgromadzeniu wolność debat i decyzji. Gdy przyszło do rozpraw, odrzucono ostatecznie kompromis słowny przedstawiony przez pewnego uczonego biskupa, przyjęto zaś formę wyznania proponowaną przez Atanazjusza. Wówczas dopiero wystąpił Konstantyn: skoro to jest wiarą chrześcijańską, muszą ją uznać wszyscy biskupi.

Było wiele zdziwienia z powodu owego „sporu o dwugłoskę“, jakby tu chodziło tylko o umieszczenie lub opuszczenie wyrazu „nie“ w jakimś zdaniu. Czy Chrystus był *homoousios*, czy też *homoiousios* z Ojcem, „jednej natury z Bogiem“, czy też „podobnej natury“? Widzimy jednak od razu, że „podobnej natury“ oznacza nie to samo, co „jednej natury“, i jedno określenie przeciwstawia się drugiemu. Wbrew ludziom praktycznym, ówczesnym czy późniejszym, nigdy nie może dojść do kompromisu pomiędzy dwoma przeciwstawnymi ideami: jedne i te same drzwi nie mogą być równocześnie otwarte i zamknięte. Pogodzić się i znaleźć praktyczne wyjście — to inna sprawa. Gdy ktoś pragnie zrobić kilometrową przechadzkę,


ŚWIAT STAROŻYTNY.
0 100 200 300 km.
Tanais
Dniepr
SCYTIA
PALUS MAEOTIS
Kolchida
MORZE CZARNE
(EUKSYNOS)
Trapezunt
Synopa
Bizancjum
Halis
Troja
Pergamon
Sardes
Efez
Milet
Halikarnas
Smyrna
Ateny
Sparta
Korynt
Jolkos
Teby
KORCYRA
Brundusium
Tarent
Pompeja
Neapol
Rzym
KORSYKA
SARDYNIA
Marsylia
Lyon
Sekwana
Ren
Rodan
Loara
Po
Dunaj
Tarsus
Cypr
Sydon
Tyr
Jerozolima
Orontes
MELOS
RODOS
Knossos
KRETA
Mesyna
Etna
Naksos
Syrakuzy
Kartagina
Cyrene
Aleksandria
Naukratis
Tarszisz
Gades
Kartagena
Słupy Herkulesa

ktoś drugi zaś woli jeszcze siedzieć, spacer półkilometrowy może być wówczas rozsądnym rozstrzygnięciem. Lecz ludzie prawdziwie religijni kierują się innym rozsądkiem. Pozostaje do wyjaśnienia dalsza kwestia, związana z wyznaniem nicejskim. Ktoś powiedział, że przyjęcie stanowiska Ariusza (tj. że Chrystus był natury podobnej jak Ojciec) oznaczałoby „przedwczesne zniknięcie chrześcijaństwa". Historycy nie zawsze bywają prorokami, a ostateczne zniknięcie chrześcijaństwa przepowiadano tak często, iż przestało to już być interesujące. W każdym razie miał on o tyle słuszność, że arianizm znajdował się na drodze zaprzeczenia w ogóle religii chrześcijańskiej, czyniąc Chrystusa w zasadzie podobnym do bogów pogańskich w pojęciu ówczesnych neoplatoników. Rzecz nader zrozumiała, że wielu chrześcijan nie uświadamiało sobie tego. Sam Ariusz był przypuszczalnie człowiekiem szlachetnym, nie miało to jednak związku ze samą sprawą, tak wówczas jak i dziś, gdyż chodziło o prawdę. Nicea tworzy więc epokę w dziejach myśli chrześcijańskiej; rozstrzygnięcie jej dotąd pozostaje dla chrześcijan żywotne.

Konstantynopol znajduje się w miejscu dawnego Bizancjum. Bardzo dawno pewien uszczypliwy Grek nazwał Chalcedon, miasto na azjatyckim wybrzeżu Bosforu, „miastem ślepca", czyżby bowiem nie widziano, że miasto powinno być tam, gdzie sama natura na to wskazuje? W I w. po Chr. Rzym przestał być dla cesarstwa wygodną stolicą, jako zbyt odległy od granic i nie zajmujący dość centralnego położenia. Tyberiusz żył przez dłuższy czas na Wyspie Capri, zadziwiając Rzymian gotowością „działania poza swym krajem", lecz rządy światem dają się równie dobrze sprawować z Capri jak z Rzymu. Hadrian nie mieszkał w Rzymie, nieustannie podróżując po całym imperium. Jakże trafne było więc wyczucie Juliusza Cezara, że stary porządek musi zginąć, a mieszkańcy Italii i prowincji stać się współobywatelami. Ta sama idea ożywia dzieje Kościoła chrześcijańskiego od czasu św. Pawła. Dioklecjan uczynił swą stolicą Nikomedię po

azjatyckiej stronie cieśnin. Genialnym pociągnięciem było przeniesienie przez Konstantyna siedziby rządu na zawsze do Europy nad Złoty Róg. Tam jego miasto stało przez z górą tysiąc lat, będąc w daleko większym stopniu niż Wenecja „strażnicą Zachodu", osłaniającą niezupełnie jeszcze cywilizowaną Europę przed barbarzyństwem i islamem, przed Hunami, Turkami i Słowianami. Uchroniło ono dla nas wszystkich greckie piśmiennictwo i grecką umysłowość, póki nasz świat zachodni nie okazał się zdolnym je przejąć. Turcy wzięli miasto w r. 1453, największy zaś kościół w dziejach — *Hagia Sophia* Justyniana — stał się meczetem.

D. Posłowie.

Mówiono jakie trzydzieści czy czterdzieści lat temu, z dostatecznym naciskiem, że historia była nauką raczej oddzieloną od literatury i filozofii moralnej, które tak długo jej towarzyszyły. Rola odegrana przez tak znakomite jednostki, jak Temistokles, Aleksander, Cezar, Konstantyn, w kształtowaniu dziejów świata była przesadzona, oświadczano głośno. Ruchy dziejowe są kształtowane przez „czynniki" oraz inne pojęcia abstrakcyjne. Przebieg wojny europejskiej 1914—1918 r. i późniejsze lata pokoju winny były pokazać mniej inteligentnemu historykowi, jak wielkie jednak znaczenie posiada człowiek. Achilles i Agamemnon kłócili się na początku naszej historii; któż więc zaprzeczy, że nie spadło na nas „dziesięć tysięcy trosk", „odkąd Woodrow Wilson i Henry Cabot Lodge rozeszli się w gniewie", jakby to określił Homer. Bez względu jednak na to, czy ludzie, czy też „czynniki" tworzą historię, czy można dostrzec jakikolwiek przewijający się przez nią wątek?

Rozpoczęliśmy od rzutu oka na geografię i wszędzie widzimy, że ukształtowanie kraju, mapa, w pewnej mierze nadzoruje życie ludzkie. Ludziom zaś potrzeba wciąż pożywienia, którego zdobywanie, w polu, w kopalni lub w fabryce, wielce kształtuje nasze dzieje. Tyle jest widoczne

bez dłuższych badań historycznych. Ale człowiek nie żyje samym pożywieniem, czyż nie można więc posunąć się dalej? Historyk oksfordzki E. A. Freeman wyraził z pewnym humorem wątpliwość, czy ma ustanowić jako datę dla początku „dziejów nowożytnych“ angielską ustawę o reformach z r. 1832, czy powołanie Abrahama (data niepewna, w każdym razie długo przed narodzeniem Chrystusa). Jeszcze inną datę podsuwaliśmy w tej książce, lecz nie ma to znaczenia. Jasne wydaje się tylko, że Freeman miał słuszność, gdy twierdził bardziej poważnie, iż cała historia tworzy jedność. Pytamy się tedy ponownie, czy historia przedstawiona tu w najkrótszym zarysie mówi nam, ludziom dzisiejszym, coś co ma zasadnicze znaczenie w naszym obecnym życiu? Jeden klucz nie odmyka wszelkich drzwi nauki, historii lub serca ludzkiego, które posiada także znaczenie w historii. Pewne jednak rzeczy dadzą się wyznaczyć w dziejach starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych. Idee mianowicie są wciąż tymi rzeczywistymi siłami, jakkolwiek przechodzą dziwne koleje w środowisku ludzkim. Oto jedna — prawo zyskuje tak wielkie znaczenie w historii, prawo oparte na zasadach zrozumiałych, ściśle uzgodnione z doświadczeniem, potrzebami i naturą człowieka, prawo, które staje się coraz bardziej sprawiedliwością, „prawem natury“, o którym nauczali stoicy. A zarazem staje się zwolna jasne, że w sprawach ludzkich wewnętrzne sankcje i zakazy zastępują autorytet zewnętrzny lub, mówiąc przystępniej, okazuje się prawdą to, co mówił Jeremiasz: „Umieszczę prawo me we wnętrzu ich i wypiszę w ich sercach“. Homer i Eurypides, Platon i stoicy, Wergiliusz i apostołowie — wszyscy są prorokami tej samej wielkiej doktryny, przyjęcie jej zaś jest jedyną nadzieją każdej demokracji, takiej jaką wymarzył Perykles dla Aten lub św. Paweł dla Kościoła chrześcijańskiego. Solon dał swobodę pojedynczemu Ateńczykowi i stworzył wielkie Ateny, Konstantyn dał wolność sumienia jednostce w edykcie mediolańskim, a św. Paweł napisał być może ostateczne

słowo o jednostce, twierdząc, że dla niej umarł Chrystus. Wszystko nawiązuje w jakiś sposób do jednostki, jej przekonań i upodobań.

Bez względu jednak na to, czy czytelnik przyjmuje, czy też odrzuca powyższe wnioski z historii, którą tu przedstawiliśmy, jest ona wznioślejsza i bardziej wzruszająca, niż potrafi się ją opowiedzieć. Najlepiej zaś, by każdy czytał ją w samotności, gdziekolwiek ją znajdzie, i pojął jej znaczenie dla siebie.

TABLICA CHRONOLOGICZNA

Przed nar. Chr.

??? 1180 Data tradycyjna upadku Troi
ok. 1010 Dawid, król judzki
ok. 1000 Przypuszczalna data Homera
ok. 850 Hezjod (data według Herodota)
ok. 800 Założenie Synopy
776 Pierwsza Olimpiada, data, od której Grecy rachowali czas
776 Tradycyjna, kwestionowana data reform Likurga w Sparcie
754 Założenie Rzymu, podług rachuby Rzymian
734 Założenie Korcyry
734 Założenie Syrakuz
728 Zdobycie Mesenii przez Spartan
705 Założenie Tarentu
685 Założenie Chalcedonu
668 Założenie Bizancjum
664—610 Psammetych, król Egiptu
660 Gyges, król Lidii, wymieniony w tekście Asurbanipala
ok. 657—583 Kypselos i jego ród, tyrani w Koryncie
ok. 640 Teagenes, tyran Megary
ok. 630 Założenie Cyreny
ok. 625 Klistenes, tyran Sycjonu
605 Nabuchodonozor, król Babilonu
ok. 600 Jeremiasz
597 Początek niewoli babilońskiej Żydów
ok. 600 Podróż Kolajosa
Założenie Marsylii
ok. 590 lub 560 Podróż Antymenidasa
ok. 590 Reformy Solona w Atenach
586 Upadek Jerozolimy
585 Zaćmienie słońca 28 maja, przepowiedziane przez Talesa. Pokój lidyjsko-medyjski
ok. 570 Założenie Naukratis w Egipcie
561—527 Pizystrat, tyran w Atenach
ok. 550 Spartanie odbierają Argiwom Tyreatis
ok. 550 Teognis z Megary

546 Zdobycie Sardes przez Cyrusa, króla Persów
539—538 Zdobycie Babilonu przez Cyrusa
ok. 538—523 Polikrates, tyran Samosu
ok. 530 Pitagoras
ok. 530 Ksenofanes
529—522 Kambizes, król Persów
521—486 Dariusz, król Persów
ok. 510 Heraklit
511 Wypędzenie rodziny Pizystrata
511 Przypuszczalne wypędzenie Tarkwiniuszów z Rzymu
5..—4.. Symonides
499—494 Powstanie jońskie przeciw Persom, zakończone bitwą pod Lade i wzięciem Miletu
492 Rozbicie floty perskiej koło Przylądka Atos
490 Bitwa pod Maratonem
485—465 Kserkses, król Persów
480 Najazd Kserksesa na Grecję. Bitwa pod Salaminą
479 Bitwy pod Platejami i Mikale
478 Powstanie Związku Delijskiego
467 lub 466 Bitwa nad Eurymedontem
451 Prawo Peryklesa, określające obywatelstwo ateńskie
451 Decemwirowie w Rzymie. Prawo dwunastu tablic
449 Pokój Kalliasza
ok. 440 Herodot
431—404 Wojna peloponeska
421 Tymczasowy pokój pomiędzy Atenami i Spartą
416 Uszkodzenie herm w Atenach
415—413 Wyprawa ateńska przeciw Syrakuzom
415 Eurypides tworzy *Trojanki*
411 Rewolucja czterystu w Atenach
404—403 Trzydziestu tyranów w Atenach; przywrócenie demokracji przez Trazybulosa
401 Wyprawa Cyrusa młodszego i odwrót dziesięciu tysięcy Greków
399 Bitwa pod Knidos
394—391 Odbudowanie wielkich murów ateńskich
390 lub 387 Zajęcie Rzymu przez Galów
387 Pokój królewski
377 Nowy Związek Ateński
371 Bitwa pod Leuktrą
362 Bitwa pod Mantyneą
359—336 Filip, król Macedończyków

346 Filip robi pokój
338 Bitwa pod Cheroneją
336—323 Król Aleksander Wielki
335 Zburzenie Teb przez Aleksandra
334 Aleksander wkracza do Azji, zwyciężając w bitwie nad Granikiem
333 Bitwa pod Issos
332 Zdobycie Tyru przez Aleksandra
331 Założenie Aleksandrii
331 Bitwa pod Gaugamelą
331 Spalenie Persepolis
ok. 330 Podróż Piteasza dokoła Brytanii
327 Inwazja Aleksandra do Indii
326 Aleksander bada Indus i wypływa zeń na Ocean Indyjski
323 Zgon Aleksandra w Babilonie
312 Seleukos królem Babilonii. „Rok grecki" w chronologiach późniejszych
306 Dowódcy Aleksandra przyjmują tytuł królewski
280—275 Pirrus wojuje w Italii i na Sycylii
262—242 Pierwsza wojna punicka
242 Zajęcie Sycylii przez Rzymian
218—204 Wojna hannibalska
218 Hannibal zwycięża w bitwach nad Ticinem i pod Trebią
217 Bitwa pod Rafią
217 Bitwa nad Jeziorem Trazymeńskim
216 Bitwa pod Kannami
204 Bitwa pod Zamą
197 Flaminiusz zwycięża Filipa V pod Kyneskefaloj
190 lub 189 Klęska króla Antiocha od Rzymian pod Magnezją
175—164 Antioch Epifanes; Machabeusze
168 Klęska Perseusza pod Pydnaj od Emiliusza Paula; koniec królestwa macedońskiego
146 Zburzenie Kartaginy i Koryntu
134—133 Tyberiusz Grakchus
124 Zgon ostatniego króla Pergamonu
123—121 Gajusz Grakchus
113—101 Wędrówki Teutonów i Cymbrów na Zachodzie
112—106 Wojna jugurtyńska
90—89 Wojny Rzymian z Italikami
88 Rzeź Rzymian w Azji
88 Sulla zajmuje Rzym
87 Mariusz konsulem po raz siódmy

87—83 Sulla w Grecji
83—78 Sulla w Rzymie; jego konstytucja
77 Pompejusz w Hiszpanii
70 Pompejusz i Krassus konsulami
67 *Lex Gabinia* oddaje Pompejuszowi dowództwo przeciw piratom
66 *Lex Manilia;* początki kampanii Pompejusza w Azji
63—62 Spisek Katyliny
63 Pompejusz w Jerozolimie
62 Pompejusz ląduje w Italii
59 Cezar konsulem
58—49 Cezar w Galii
55 i 54 Wyprawa Cezara do Brytanii
49 Cezar przekracza Rubikon
48 Bitwa pod Farsalos
44 Zamordowanie Cezara
42 Bitwa pod Filippi
31 Bitwa pod Akcjum
27 August „przywraca republikę"

Po nar. Chr.

14—37 Tyberiusz
37—41 Gajusz
41—54 Klaudiusz
ok. 50 Kazania św. Pawła w Atenach
54—69 Neron
64 Pożar Rzymu
69 Pięciu cezarów
69—79 Wespazjan
70 Zburzenie świątyni w Jerozolimie
81—96 Domicjan
180—182 Marek Aureliusz
ok. 200 Tertulian
222—235 Aleksander Sewer
249 Prześladowanie Kościoła chrześcijańskiego przez Decjusza
ok. 250 Koniec dynastii partyjskiej. Odrodzenie narodowe Persji
284 Dioklecjan
306—337 Konstantyn Wielki
313 Edykt mediolański
325 Sobór nicejski
ok. 434 Partenon zostaje świątynią chrześcijańską
476 Upadek cesarstwa zachodnio-rzymskiego

527—565 Justynian
1453 Zdobycie Konstantynopola przez Turków
1834 Odzyskanie niepodległości przez Greków
1934 Tezejon w Atenach poświęcony na Kościół chrześcijański.

SPIS RZECZY

Strona

ROZDZIAŁ PIERWSZY: GEOGRAFIA I HISTORIA . 1
a) Góry rzeki i drogi. b) Ród, obwód, miasto. c) Klimat. d) Dzieje pisane i niepisane.

ROZDZIAŁ DRUGI: MIASTO I DZIEJE 17
a) „Miasto kształci człowieka". b) Jazon. c) Troja. d) „Odyseja". e) Świat za eposem. Odkrycie Troi przez Schliemanna. Knossos.

ROZDZIAŁ TRZECI: ŚWIAT WCZESNOGRECKI . . 42
a) Nieznane Morze Śródziemne. Podróż Kolajosa. b) Kolonie. c) Tyrani i mężowie stanu: Pizystrat i Solon. d) Myśliciele i poeci: Hezjod, Teognis, Heraklit. e) Alfabet.

ROZDZIAŁ CZWARTY: ŚWIAT ORIENTALNY . . . 67
a) Ludy Azji Mniejszej; Hetyci, Lidowie, Krezus. b) Asyryjczycy i Babilończycy; Babilon. c) Egipt. d) Persja.

ROZDZIAŁ PIĄTY: WOJNY GRECKO-PERSKIE . . . 87
a) Najazd perski. b) Ateny. c) Kserkses. d) Ateny po wojnach perskich

ROZDZIAŁ SZÓSTY: MIASTO GRECKIE. 106
a) Państwo-miasto. b) Sztuki piękne: Eurypides, Fidiasz. c) Chłopiec i młodzieniec. d) Niewolnictwo. e) Bogowie. f) Sparta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY: ŚWIAT GRECKI W ROZBICIU. 129
a) Wojna peloponeska i upadek Aten. b) Anabaza Ksenofonta. c) Przewaga Sparty. d) Sokrates i demos. e) Filip Macedoński. f) Sztuka wojenna grecka.

ROZDZIAŁ ÓSMY: ŚWIAT WCZESNORZYMSKI . . . 158
a) Italia i jej ludy. b) Królowie rzymscy. c) Początki Rzeczypospolitej Rzymskiej. d) Społeczeństwo wczesnorzymskie. e) Prawo dwunastu tablic.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: ŻYDZI 178
a) Trudności dziejów żydowskich. b) Bohaterowie, królowie i prorocy. c) Babilon. d) Hellenizm. e) Rzymianie i Herod; upadek Jerozolimy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: ALEKSANDER WIELKI. . . 196
a) Podbój Persji. b) Pochód do Indii. c) Wyniki. d) Metale szlachetne.

Strona

ROZDZIAŁ JEDENASTY: ŚWIAT HELLENISTYCZNY 216
a) Następcy Aleksandra Wielkiego. b) Życie greckie w nowej epoce; Aleksandria. c) Indie i krańce świata. d) Sztuka hellenistyczna.

ROZDZIAŁ DWUNASTY: GRECY, RZYMIANIE I KARTAGIŃCZYCY 235
a) Sycylia, Kartagina i Pirrus. b) Wojny punickie. c) Rzym i Grecy. d) Wpływy greckie i inne w Rzymie; prawo rzymskie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY: STULECIE PRZEMIAN . . 256
a) Schyłek i upadek Rzeczypospolitej. b) Rolnictwo a Grakchowie; eksperymenty rządowe. c) Kwestia italska. d) Wielka reakcja i jej niepowodzenie; Sulla. e) Cyceron.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY: CEZAR I AUGUST . . . 276
a) Cezar i Pompejusz. b) *De Bello Gallico*; Cezar a Galia. c) Brytania. d) Wojna domowa i zamordowanie Cezara. e) Pokój Augusta.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY: KOŚCIÓŁ CHRZEŚCIJAŃSKI W IMPERIUM RZYMSKIM 295
a) Wzgórze Marsowe. b) Ewangelia. c) Kościół a interpretacja Ewangelii. d) Kościół a interpretacja historii.

ROZDZIAŁ SZESNASTY: IMPERIUM RZYMSKIE . . 307
a) Życie ludności; piśmiennictwo. b) Upadek i Dioklecjan; prześladowanie chrześcijan; c) Konstantyn; Konstantynopol. d) Posłowie.

TABLICA CHRONOLOGICZNA 330



BIBLIOTEKA WIEDZY

1 CLARENCE AUGUST CHANT
CUDA WSZECHŚWIATA
łatwy wstęp do poznania nieba, z 132 ilustr.
Opr. 13·—, brosz. 10·—

2 LASSAR-COHN
CHEMIA W ŻYCIU CODZIENNYM
z 28 rysunkami. Opr. 15·—, brosz. 12·—

3 SIR JAMES JEANS
NOWY ŚWIAT FIZYKI
z 7 ilustracjami. Opr. 12·—, brosz. 9·—

4 PAWEŁ DE KRUIF
ŁOWCY MIKROBÓW
z 18 ilustracjami. Opr. 18·—, brosz. 15·—

5 WILLIAM BEEBE
W GŁĘBINACH OCEANU
Wydanie drugie z 50 ilustr.
Opr. 15·—, brosz. 12·—

6 SIR WILLIAM BRAGG
TAJEMNICE ATOMU
z 57 figurami i 32 tabl. zawierającymi 74 ryciny.
Opr. 15·—, brosz. 12·—

7 W. BUDDENBROCK
ŚWIAT ZMYSŁÓW
z 59 rysunkami. Opr. 12·—, brosz. 9·—

8 Inż. E. PORĘBSKI
WIELCY TWÓRCY NAUKI
z 58 portretami. Opr. 18·—, brosz. 15·—

9 Prof. JAN CZEKANOWSKI
CZŁOWIEK W CZASIE I PRZESTRZENI
z licznymi ilustracjami i mapami.
Opr. 15·—, brosz. 12·—

10 W. H. BOULTON
WIECZNOŚĆ PIRAMID I TRAGEDIA POMPEI
(z nowych badań archeologii).
Opr. 15·—, brosz. 12·—

11 PAWEŁ DE KRUIF
autor „Łowców mikrobów"
WALKA NAUKI ZE ŚMIERCIĄ
z licznymi portretami. Opr. 18·—, brosz. 15·—

12 J. WEYSSENHOFF, C. BIAŁOBRZESKI, L. WERTENSTEIN, S. SZCZENIOWSKI
OD GWIAZDY DO ATOMU
wydanie drugie z 46 ilustracjami.
Opr. 10·—, brosz. 7·—

13 JAMES KENDALL
NOWOCZESNA ALCHEMIA
z 62 ilustracjami i 16 tablicami.
Opr. 15·—, brosz. 12·—

14 H. G. WELLS
HISTORIA ŚWIATA
z 40 ilustracjami i 10 mapami.
Opr. 18·—, brosz. 15·—

15 E. HAWKS

DZIWY PRZYRODY

z 109 ilustracjami. Opr. 15·—, brosz. 12·—

16 K. FRISCH

ŻYCIE PSZCZÓŁ

z 96 ilustracjami. Opr. 9·—, brosz. 6·—

17 H. i M. VOWLES

CZŁOWIEK I SIŁY PRZYRODY

z 25 ilustracjami. Opr. 15·—, brosz. 12·—

18 Dr ARTUR HAAS

ZASADY FIZYKI

Światło — Elektryczność — Ciepło — Materia
z 76 ilustracjami. Opr. 15·—, brosz. 12·—

19 E. HAWKS

DZIWY POWIETRZA I WODY

z 83 ilustracjami. Opr. 15·—, brosz. 12·—

20 WILLIAM BEEBE

923 METRY W GŁĄB OCEANU

z 95 ilustracjami. Opr. 18·—, brosz. 15·—

21 Dr LUDWIK GROSS

LUDZKOŚĆ W WALCE O ZDROWIE

z 7 portretami. Opr. 15·—, brosz. 12·—

22 E. DIMNET

SZTUKA MYŚLENIA

Opr. 10·—, brosz. 7·—

23 WILLIAM BEEBE

KRAINA WÓD NONSUCH

z 55 ilustracjami. Opr. 14·—, brosz. 11·—

24 H. W. VAN LOON

GEOGRAFIA W KALEJDOSKOPIE

z 16 barwnymi tablicami i 59 rysunkami
Opr. 18·—, brosz. 15·—

25 Prof. Dr R. GOLDSCHMIDT

WSTĘP DO NAUKI O ŻYCIU

z 161 ilustracjami. Opr. 15·—, brosz. 12·—

26 A. ZISCHKA

JAPONIA

z 25 ilustracjami i 2 mapami
Opr. 18·—, brosz. 15·—

27 HENRI DE VIBRAYE

MITOLOGIA

z 32 rotograwiurami

28 RITCHIE CALDER

NARODZINY PRZYSZŁOŚCI W RETORCIE UCZONYCH

z 8 ilustracjami. Opr. 15·—, brosz. 12·—

29 M. A. NOURSE

DZIEJE 400,000.000 NARODU

Chiny od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.
Z 6 mapami i 47 ilustracjami

30 SIR ARTHUR EDDINGTON

NAUKA NA NOWYCH DROGACH

z 4 ilustracjami

31 PAWEŁ DE KRUIF

POGROMCY GŁODU

32 Dr ALEXIS CARREL

CZŁOWIEK ISTOTA NIEZNANA

33 T. R. GLOVER

ŚWIAT STAROŻYTNY

z 98 ilustracjami i 8 mapami

34 ALBERT DRYJSKI

MÓZG I DUSZA

z 57 ilustracjami

DALSZE TOMY W DRUKU

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
2/089/
/2